

MARION ZIMMER BRADLEY

LEŚNY DOM

THE FOREST HOUSE

Tom 2 Kronik Avalonu

Przekład Piotr Rymarczyk

Wydanie oryginalne: 1993

Wydanie polskie: 1996

*Mojej matce, Evelyn Conklin Zimmer,
która przez większą część mego dorosłego życia
cierpliwie znosiła moją pracę nad tą książką.*

*Dianie Paxson, mojej siostrze i przyjaciółce,
której rozległa wiedza historyczna pozwoliła mi
osadzić
w czasie i przestrzeni akcję powieści, a postać
Tacyta,
którą mi wskazała, wzbogaciła poczet
pojawiających się
w niej bohaterów.*

OD AUTORKI

Ci, którzy znają operę Belliniego *Norma*, łatwo odgadną pochodzenie tej opowieści.

W hołdzie temu twórcy hymny w rozdziale piątym i dwudziestym drugim zostały zaadaptowane z libretta pierwszej sceny pierwszego aktu; te zaś, które znalazły się w rozdziale trzydziestym, z libretta drugiej sceny drugiego aktu. Hymny do księżycyca z rozdziału siedemnastego i dwudziestego czwartego pochodzą z *Carmina Gadelica* – zbioru tradycyjnych modlitw szkockich górali, które w końcu dziewiętnastego stulecia zebrał wielebny Alexander Carmichael.

BOHATEROWIE POWIEŚCI

* = postacie historyczne

() = zmarli przed zawiązaniem się akcji

RZYMIANIE

Gajusz Macelliusz Sewerus Silurikus (zwany Gajuszem, tubylcze imię Gawen), młody oficer urodzony z syluryjskiej matki

Gajusz Macelliusz Sewerus, senior (zwany Macelliuszem), ojciec Gajusza, Prefectus castrorum II Legionu Adiutrix, należy do stanu ekwitów

(**Moruadh**, kobieta z królewskiego rodu Sylurów, matka Gajusza)

Manliusz, lekarz w Deva

Kapellus, służący Macelliusza

Filo, grecki niewolnik Gajusza

Waleriusz, sekretarz Macelliusza

Waleria (później zwana Senarą), półkrwi Brytyjka, siostrzenica Waleriusza

Marcjusz Juliusz Licyniusz, prokurator (administrator finansowy) Brytanii

Julia Licynia, jego córka

Charis, jej grecka służąca Lidia, niańka jej dzieci

Licyniusz Koraks, mieszkający w Rzymie kuzyn prokuratora

Macelliusz Klodiusz Malleus, senator, protektor Gajusza

Lucjusz Domicjusz Brutus, po przeniesieniu XX Legionu Valeria Victrix do Deva był jego komendantem

Ojciec Petros, chrześcijanin, pustelnik

Flawiusz Makro i Longus, dwaj legioniści, którzy próbowali napaść na Leśny Dom

* (**Gajusz Juliusz Cezar**, „Boski Juliusz”, rozpoczął podbój Brytanii)

* (**Swetoniusz Paulinus**, namiestnik Brytanii w czasach rebelii Boudicci)

* (**Wespazjan**, cesarz w latach 69-79 n.e.)

* (**Kwintus Petiliusz Kerelis**, namiestnik Brytanii w latach 71-74 n.e.)

* (**Sekstus Juliusz Frontinus**, namiestnik Brytanii w latach 74-77 n.e.)

* (**Gnejusz Juliusz Agrykola**, namiestnik Brytanii w latach 78-84 n.e.)

- * **Gajusz Korneliusz Tacyt**, jego zięć i adiutant, historyk
- * **Salustiusz Lukus**, następca Agrykoli na stanowisku namiestnika
- * **Tytus Flawiusz Wespazjan**, panujący w latach 79-81 n.e. jako cesarz Tytus
- * **Tytus Flawiusz Domicjan**, panujący w latach 81-96 n.e. jako cesarz Domicjan
- * **Herenniusz Senecio**, senator
- * **Flawiusz Klemens**, kuzyn Domicjana

BRYTOWIE

Bendeigid, druid mieszkający w pobliżu Vernemeton

Rheis, córka Ardanosa i żona Bendeigida

Mairi, ich najstarsza córka, żona Rhodriego

Vran, synek Mairi

Eilan, średnia córka Rheis i Bendeigida

Senara, ich najmłodsza córka Gawen, syn Eilan i Gajusza

Cynrik, przybrany syn Bendeigida

Ardanos, Arcydruid Brytanii

Dieda, jego młodsza córka

Klotinus Albus (Karadac), zromanizowany Brytańczyk

Gwenna, jego córka

Czerwony Rhian, irlandzki rozbójnik

Hadron, ojciec Walerii (później zwanej Senarą)

* (**Boudicca**, „**Krwawa Królowa**”; królowa Icenów i przywódczyni rewolty w 61 roku n.e.)

* (**Karaktakus**, przywódca rebelii)

* (**Kartimandua**; królowa Brygantów, która wydała Karaktakusa Rzymianom)

* **Kalgakus**; wódz kaledoński; dowodził plemionami w bitwie pod Mons Graupius

MIESZKAŃCY LEŚNEGO DOMU

Lhiannon, Kapłanka Wyroczeni, Najwyższa Kapłanka Vernemeton (Leśnego Domu)

Huw, jej przyboczny strażnik

(**Helve**, poprzedniczka Lhiannon)

Caillean, starsza kapłanka asystująca Lhiannon

Latis, mistrzyni ziół

Celimon, nauczycielka rytuału

Eilidh i Miellyn, przyjaciółki Eilan

Tanais i Rhian; trafiły do Vernemeton, gdy Najwyższą Kapłanką była już Eilan

Annis; stara głucha kobieta, służąca Eilan

Lia, opiekunka syna Eilan, Gawena

BÓSTWA

Tanarus, bóg grzmotu czczony w Brytanii, identyfikowany z Jupiterem

Rogaty (albo Jeleniorogi), archetypiczny bóg zwierzyny i lasów czczony pod wieloma postaciami Don, mityczna matka bogów uznawana także za matkę ludu Brytanii

Cathubodva, Pani Kruków – bogini wojny, odpowiednik irlandzkiej Morrigan

Arianphrod, Pani Srebrnego Koła, dziewicza bogini związana z magią, morzem i księżycem

Ceres, rzymska bogini zbóż, opiekunka rolników.

Wenus, rzymska bogini miłości

Mars, rzymski bóg wojny

Bona Dea, dobra bogini

Westa, rzymska bogini świętego ogniska domowego, której kapłankami są dziewice (Westalki)

Mitra, perski bóg-bohater czczony przez żołnierzy

Jupiter, rzymski król bogów

Junona, jego żona, królowa bogów, patronka małżeństwa

Izis (Izyda), egipska bogini czczona w Rzymie – opiekunka morskiego handlu

MIEJSCA

BRITANNIA SUPERIOR - POŁUDNIOWA ANGLIA

Mona – wyspa Anglesey

Segontium – fort niedaleko od Caernarvon

Leśny Dom w najświętszym gaju Vernemeton

Wzgórze Panien – Maiden Castle, Bickerton

Deva – Chester

Glevum – Gloucester

Viroconium Cornoviiarum – Wroxeter

Venta Silurum – Caerleon

Aquae Sulis – Bath

Tor – Glastonbury

Letni Kraj – Somerset

Lindum – Lincoln

Londinium – Londyn

BRITANNIA INFERIOR - PÓLNOCNA ANGLIA

Ebucarum – York

Luguvalium – Carlisle

KALEDONIA – SZKOCJA

ujście Bodotrii – Zatoka Forth

Zatoka Tava – rzeka Tay

Zatoka Sabrina – Solway

Trimontium – Newstead

Pinnata Catra – Inchtuthil

Mons Graupius – lokalizacja niepewna, być może w pobliżu Inverness

HIBERNIA – IRLANDIA

Temair – Tara

Druim Cliadh – Kildare

GERMANIA INFERIOR - GÓRNE ZACHODNIE NIEMCY

Colonia Agrippensis – Kolonia

Rhenus – Ren

Prolog

Zimny wiatr rzeźbił płomień pochodni w gniewne ogniste warkocze. Ich blask padał na ciemne wody cieśniny i tarcze czekających na drugim brzegu legionistów.

Kapłanka, krztusząc się dymem i morską mgłą, wsłuchiwała się we wrzawę dobiegającą z rzymskiego obozu. Dowódca legionistów przemawiał właśnie do swoich ludzi. Druidzi w odpowiedzi zaintonowali bojową pieśń. Powietrzem wstrząsnął grzmot.

Kobiece głosy wzbijały się ku niebu. Ciałem kapłanki wstrząsnął dreszcz. Wraz z innymi kołysała się z dłońmi wzniesionymi w geście przekleństwa – ciemne płaszcze kobiet łopotały jak skrzydła kruka.

Pierwszy szereg Rzymian ruszył do ataku. Harfa wojenna druidów pulsowała przerażającą muzyką, a gardło kapłanki było zdarte do krwi od krzyku.

Nieprzyjaciel był coraz bliżej...

Gdy odziany w czerwony płaszcz żołnierz postawił stopę na brzegu Świętej Wyspy, a bogowie nie porazili go gromem, śpiew umilkł. W blasku pochodni połyskiwała rzymska stal, jeden z kapłanów pchnął kapłankę do tyłu; miecz opadł i na jej ciemną szatę chlusnęła krew.

Zaśpiew stracił rytm. Teraz słyhać było tylko rozpaczliwe krzyki, a ona uciekała ku linii drzew. Za nią byli Rzymianie, którzy kosili druidów jak zboże – szybko, za szybko...

Czerwona fala zalała ziemię. Kapłanka zniknęła wśród drzew. Potykając się ruszyła ku świętym kręgom. Niebo ponad Domem Kobiet jaśniało pomarańczową luną. Przed nią z ciemności wyłoniły się głazy kręgu, lecz głosy żołdaków były bliżej, coraz bliżej... Osaczona kapłanka przywarła do kamiennego ołtarza i odwróciła się. Teraz ja z pewnością zabijają...

Wezwała Boginię i wyprostowała się w oczekiwaniu na cios.

Przeznaczone jej było coś gorszego niż śmierć. Gdy mocne ręce schwyciły ją i zdarty szaty, broniła się. Przemocą ułożyli ją na kamieniu, a potem zwałił się na nią pierwszy mężczyzna. Nie było ucieczki; mogła tylko odwołać się do świętych nauk, by oddzielić umysł od ciała aż do chwili, gdy tamci skończą. Gdy traciła świadomość, z jej ust wydarł się jeszcze krzyk: „O Pani Kruków, pomścij mnie! Pomścij!”

„Pomścij...” obudził mnie mój własny krzyk. Usiadłam na łóżku z szeroko rozwartymi oczami. Jak zawsze minęło kilka chwil, zanim zrozumiałam, że to był tylko sen i to nawet nie mój sen, bo tego roku, gdy legiony zabiły kapłanów i zgwałciły kobiety ze Świętej Wyspy, byłam jeszcze dzieckiem; niechcianą dziewczynką o imieniu Caillean, żyjącą bezpiecznie po drugiej stronie morza w Hibernii. Ale od dnia, w którym po raz pierwszy usłyszałam tę historię – niedługo po tym jak Kapłanka Wyroczni przywiozła mnie na ten łód – duchy tamtych kobiet wciąż były ze mną.

Zasłona w drzwiach poruszyła się i jedna z usługujących mi dziewcząt zajrzała do środka.

– Czy czujesz się dobrze, Pani? Czy wolno mi pomóc ci się odziać? Już prawie czas, by pozdrowić świt.

Skinęłam głową, czując na czole wysychające krople potu. Pozwoliłam dziewczynie, by pomogła mi założyć czystą suknię i umieściła na moim czole i piersi insygnia Najwyższej Kapłanki. Potem podażyłam za nią – na zieloną górę Tor, która wznosiła się ponad mozaiką bagien i łąk. Miejscowi nazywali ją Letnim Morzem. Ze stóp wzgórze dochodził śpiew dziewcząt czuwających przy świętej studni, a dalej jeszcze, w dolinie, bił dzwon, wzywający pustelników na modlitwę

do małej, podobnej do ula chrześcijańskiej świątyni wznoszącej się obok białego drzewka głogu.

Ci z doliny nie byli pierwszymi, którzy szukali tu azylu, w tym zapomnianym zakątku na krańcu świata oblanym wodami brytyjskich cieśnin; nie byli też, jak myślę, ostatnimi.

Wiele już lat minęło od zagłady Świętej Wyspy i chociaż w moich snach krzyki mordowanych wciąż wzywają do zemsty, mozolnie zdobyta mądrość podpowiada, że mieszanie krwi uczyni potomstwo silniejszym, jeśli tylko nie zostanie zapomniana starożytnych wiedza.

Jednak aż do dzisiaj nie mogłam znaleźć nic dobrego w Rzymianach ani w ich obyczajach. Nawet dla Eilan, która była mi droższa niż córka, nie potrafiłam zmusić się, by zaufać Rzymianinowi – nawet Gajuszowi, mężczyźnie, którego kochała.

Tutaj nie rozprasza nas stuk podkutych żelazem sandałów legionistów na wybrukowanych kamieniami drogach. Roztoczyłam nad tym miejscem zasłonę mgły i tajemnicy, by odgrodzić nas od uporządkowanego świata Rzymian. Być może dzisiaj opowiem dziewczętom służącym Bogini naszą historię. W czasie od zagłady Domu Kobiet na wyspie Mona i powrotem kapłanek na Wyspę Jabłoni, kobiety druidów mieszkały w Vernemeton, Leśnym Domu – a o tym nie wolno zapomnieć.

To właśnie tam poznałam misteria Bogini i moją wiedzę przekazałam Eilan, córce Rheis, która została Najwyższą Kapłanką i – jak powiedzieliby niektórzy – najwyższą zdrajczynią swego ludu. Ale to dzięki Eilan krew Smoka i Orła zmieszała się z krwią Mędrca i potomstwo tej krwi zawsze wspomagać będzie Brytanię w godzinie próby.

Ludzie na targu mówią, że Eilan była ofiarą Rzymian, ale ja wiem lepiej. Za jej czasów Leśny Dom ocalił sekrety misteriów, a bogowie nie wymagają od nas wiele – nie oczekują byśmy wszyscy byli zdobywcami lub mędrkami, pragną jedynie ocalić poprzez nas prawdę i przekazać ją pokoleniom, które nadejdą.

Kapłanki gromadzą się wokół mnie. Słyszę ich śpiew. Wznoszę ręce i gdy promienie słońca przedzierają się przez mgłę, błogosławię ziemię.

1

Gdy zachodzące słońce wychyliło się spoza chmur, złociste promienie zaśniły pośród drzew oblewając blaskiem każdy świeżo wymyty liść. Takim samym bladozłotym płomieniem zajaśniały włosy dwóch dziewcząt wędrujących leśną ścieżką. Wokół nich rozciągał się gęsty, dziewiczy las.

Eilan łapczywie wdychała wilgotne powietrze, ciężkie od zapachu liści i trawy.

Przywykłej do zadymionego wnętrza ojcowskiego domu dziewczynie wydało się, że czuje woń kadzidła. Mówiono jej, że w Leśnym Domu używa się świętych ziół do oczyszczania powietrza. Mimowolnie wyprostowała się naśladować chód mieszkających tam kapłanek. A potem przez chwilę jej ciało poruszało się w rytmie, który wydał jej się jednocześnie obcy i całkiem naturalny – tak jakby kiedyś, w odległej przeszłości nauczyła się już tak chodzić.

Dopiero po pierwszym miesięcznym krwawieniu pozwolono jej przynosić źródłu ofiarę. „Tak jak comiesięczna menstruacja czyni cię kobietą – powiedziała matka – tak wody świętego źródła są płodnością ziemi”. Obrzędy Leśnego Domu służyły duchowi ziemi i w noc pełni księżyca przywoływały samą Boginię. Pełnia przypadła dwie noce wcześniej zanim matka przywołała ją do siebie. Eilan stała wtedy długo wpatrzona w srebrny krąg w oczekiwaniu na coś, czego nie potrafiłaby nazwać.

„Być może na festynie Beltaine Kapłanka Wyroczni zażąda, by oddano mnie na służbę Bogini” – Eilan zamknęła oczy, próbując wyobrazić sobie niebieskie szaty kapłanki opadające na ziemię i woal przesłaniający jej twarz zasłoną tajemnicy.

– Eilan, co ty robisz?

Głos Diedy przywrócił ją rzeczywistości; potknęła się o korzeń i niemal upuściła koszyk.

– Wleciesz się jak kulawa krowa! Jeśli się nie pośpieszymy, nie zdążymy do domu przed zmrokiem.

Eilan ruszyła za drugą z dziewcząt rumieniąc się z gniewu. Zbliżały się do źródła. W chwilę potem ścieżka poprowadziła je w dół do kotliny, gdzie spomiędzy dwóch skał tryskała woda. Kiedyś, w odległej przeszłości mężczyźni ułożyli wokół sadzawki kamienie; przez następne lata woda wygładziła wykute na nich spiralne płaskorzeźby. Ale leszczyna, do której gałęzi ludzie przywiązywali swe magiczne wstążki, była młoda – potomek rosnących tu kiedyś drzew.

Usiadły obok sadzawki i przykryły płachtą swe ofiarne dary: starannie przyrządzone ciasta, butelka miodu, kilka srebrnych monet. Była to mała sadzawka, w której mieszkała boginka tego lasu – żadne z tych świętych jezior, gdzie całe armie składały w ofierze zdobyte przez siebie skarby – ale kobiety z ich rodu od wielu lat, każdego miesiąca, przynosiły tu swe dary, by wciąż odnawiać związek ze swoją Boginią.

Drżąc z zimna zsunęły suknie i pochyliły się nad sadzawką.

– Święte Źródło, jesteś łonem Bogini. Niech twoje życiodajne wody pozwolą mi przynieść światu nowe życie... – Eilan zaczerpnęła trochę wody i pozwoliła jej spłynąć po swoim brzuchu pomiędzy uda.

– Święte Źródło, twoje wody są mlekiem Bogini. Ty, która karmisz świat, pozwól mi karmić tych, których kocham... – jej sutki pokryły się gęsią skórką w zetknięciu z chłodną źródlaną wodą.

– Święte Źródło, jesteś duchem Bogini. Niech twoje wody, wiecznie bijące z głębin, dadzą mi moc odnowienia świata... – zadrżała, gdy woda obmyła jej czoło.

Eilan zapatrzyła się w taflę wody, w której odbijała się jej blada twarz. Ale po chwili obraz się zmienił – patrzyła na nią twarz starszej kobiety o bledszej skórze i ciemnych lokach, w których odbłaski światła połyskiwały jak iskry z ogniska. Tylko oczy pozostały takie same.

– Eilan!

Dziewczyna zamrugła i obraz zniknął. Dieda drżała z zimna i nagle Eilan także poczuła chłód. Ubrały się pośpiesznie. Dieda sięgnęła po koszyk z ciastami i czystym, głębokim głosem zaintonowała pieśń: Pani, co władasz świętym źródłem składam ci dzisiaj moje dary.

Proszę o życie, szczęście, miłość
przyjmij, o Pani, me ofiary.

W Leśnym Domu – pomyślała Eilan – tę pieśń śpiewałby cały chór kapłanek. Jej głos – cienki i trochę drżący, złączył się z głosem Diedy w zdumiewająco pięknej harmonii.

Błogosław, Pani, las i pole
które nie skąpią swej płodności.

Błogosław, Pani, lud i bydło,
dusze ocal od ciemności.

Eilan wylała do wody miód z butelki, a Dieda wrzuciła pokruszone ciasto. Nurt zabrał okruchy i Eilan wydało się, że spływająca woda przez chwilę szumiała głośniejsze.

Dziewczęta znów pochyliły się nad sadzawką, by ofiarować jej srebrne monety. Gdy zmarszczki na powierzchni wygładziły się, Eilan zobaczyła odbite w tafli wody dwie twarze.

Zesztywniała, lękając się, że znów zobaczy tamtą kobietę. Wtedy tafla wody pociemniała jej przed oczami i nagle była tam już tylko jedna twarz o oczach, które lśniły jak gwiazdy na mrocznym morzu nieba.

„Czy jesteś duchem sadzawki, Pani? Czego ode mnie żadasz?” – spytało serce Eilan. I wydało jej się, że słyszy odpowiedź: „Moje życie płynie we wszystkich wodach, tak jak płynie w twoich żyłach. Jestem Rzeką Czasu i Morzem Przestrzeni. Służyłaś mi przez wiele istnień. Adsartho, moja córko, kiedy dopełnisz złożonych mi ślubów?”

Miała wrażenie, że z oczu Pani bije blask, przenikający jej istotę. A może były to tylko promienie słońca, bo gdy oprzytomniała miała przymknięte powieki.

– Eilan – odezwała się Dieda tonem kogoś, kto musiał powtarzać swe wezwanie – Co się dziś z tobą dzieje?

– Diedo! – wykrzyknęła Eilan. – Czy Jej nie widziałas? Czy nie widziałas Pani w wodzie jeziora?

Dieda pokręciła głową.

– Mówisz jak jedna z tych świętych suk z Vernemeton!

– Jak możesz? Jesteś córką Arcydruida. W Leśnym Domu mogłabyś wykształcić się na barda!

– Kobieta-bard? – skrzywiła się Dieda. – Ardanos nie pozwoliłby na to. A ja także nie chciałabym spędzić całego życia zamknięta ze stadem kobiet. Wolę razem z twoim przybrany bratem Cynrikiem przyłączyć się do Kruków i walczyć z Rzymem!

– Ciszej! – Eilan rozejrzała się wokół, jakby w obawie, że drzewa mają uszy. – Czyż nie masz dość rozumu, by wiedzieć, że nawet tutaj lepiej o tym nie mówić? Poza tym ty wcale nie chcesz walczyć u boku Cynrika, ale spać z nim. Widziałam jak na niego patrzysz! – Eilan uśmiechnęła się szeroko.

Teraz zaczerwieniła się Dieda.

– Nic o tym nie wiesz! – krzyknęła. – Ale przyjdzie czas, że stracisz głowę dla męczyzny i wtedy ja będę się śmiać – zaczęła zwijać leżącą wciąż na ziemi płachtę.

– Nigdy do tego nie dojdzie – rzekła Eilan. – Chcę służyć Bogini!

I znów na chwilę pociemniało jej przed oczami, a woda zdawała się głośniejszumić, tak jakby Pani usłyszała jej słowa. Potem Dieda podniosła koszyk.

– Chodźmy już do domu – powiedziała i ruszyła ścieżką przed siebie. Ale Eilan zawahała się, bo wydało jej się, że usłyszała teraz coś więcej niż tylko szum strumienia.

– Zaczekaj! Słyszysz coś? To gdzieś koło starej pułapki na dziki.

Dieda zatrzymała się i odwróciła głowę. Usłyszała. Cichy jęk rannego zwierzęcia...

– Chodźmy tam – zdecydowała po chwili Dieda. – Co prawda spóźnimy się do domu, ale jeśli jakieś stworzenie wpadło w sidła, mężczyźni będą musieli przyjść, żeby je dobić.

Na dnie pułapki na dziki leżał młody chłopak. Był potłuczony i krwawił, a im bardziej zbliżała się noc, tym bardziej topniały jego nadzieje na ratunek.

Dół, w którym się znalazł, był brudny, wilgotny i cuchnął łajnem zwierząt. Dno i boki pułapki najeżone były ostrymi palami, z których jeden przebił mu ramię. Rana nie wydawała się groźna; nie była nawet szczególnie bolesna. A jednak było prawdopodobne, że przez tę małą ranę wycieknie z niego życie.

Nie bał się śmierci. Gajus Macelliusz Sewerus Silurikus miał dziewiętnaście lat i jako rzymski oficer składał przysięgę cesarzowi Tytusowi. Brał udział w pierwszej bitwie, zanim meszek na jego twarzy zdażył zgęstnieć. Ale myśl o tym, że umrze,

bo wpadł w sidła jak jakiś głupi zając, przyprawiała go o wściekłość. „Sam sobie jestem winien” – myślał.

Gdyby posłuchał Klotinusa Albusa, grzałby się teraz przy ogniu i popijał piwo z Południowego Kraju w towarzystwie Gwenny, córki gospodarza, która porzuciła surowe obyczaje brytyjskiej wsi na rzecz swobodnych rzymskich manier z taką samą łatwością jak jej ojciec przyzwyczał się do mówienia po łacinie i noszenia togi.

„I w dodatku wysłano mnie w tę podróż, bo świetnie znam celtyckie narzecza” – przypomniał sobie i usta wykrzywił mu ponury grymas. Jego ojciec, Sewerus senior, który był w Deva prefektem obozu II legionu Adiutrix, poślubił niegdyś ciemnowłosą córkę wodza Sylurów. Stało się to w pierwszych dniach podboju, kiedy Rzymianie mieli jeszcze nadzieję, że uda im się bez rozlewu krwi zagarnąć nowe ziemie. Gajusz mówił więc dialektem sylurskim zanim jeszcze wyseplecił pierwsze słowo po łacinie.

Oczywiście, kiedyś oficer stacjonującego w Deva Cesarskiego Legionu nie troszczyłby się o to, by formułować swe żądania w języku podbitego kraju.

Jeszcze dziś Flawiusz Rufus, trybun drugiej kohorty, nie dbał o takie uprzejmości. Ale Macelliusz Sewerus senior, *prefectus castrorum*, podlegał bezpośrednio Agryk – namiestnikowi Brytanii – i odpowiadał za to, by między ludnością prowincji a legionem najeźdźców, który jej strzegł i który nią rządził, panowały pokój i harmonia.

Choć od czasów Boudicci – Krwawej Królowej, która wszczęta okrutnie stłumioną przez legiony rebelię – minęło już całe pokolenie, lud Brytanii wciąż lizal rany i potulnie dźwigał brzemię podatków i danin. Ale zabieranie mężczyzn na przymusowe roboty wywoływało zawsze żywe reakcje i tu, na krańcach imperium, można się było spodziewać wybuchu. Dlatego też Flawiusz Rufus posłał ostatnio oddział legionistów by nadzorował pobór ludzi do leżących na wzgórzach Mendip cesarskich kopalń ołowiu.

Cesarskie zarządzenia nie zezwalały, by młody oficer służył w legionie, w którym jego ojciec pełni funkcję prefekta. Dlatego Gajusza mianowano trybunem w legionie Valeria Victrix. Choć był tylko półkrwi Rzymianinem, już od dzieciństwa podlegał surowej wojskowej dyscyplinie.

Stary Macelliusz nie okazywał jak dotąd synowi szczególnych względów. Podczas pogranicznej potyczki Gajusz został lekko ranny w nogę. Na czas leczenia został zwolniony ze służby i odesłany do domu ojca. Gdy wrócił do zdrowia zaczął się w ojcowskim domu nudzić i możliwość wejścia w skład eskorty odprowadzającej przymusowych robotników do kopalń wydała mu się atrakcyjną perspektywą.

Podróż była dość monotonna, a gdy ponure zastępy zostały odeskortowane na wzgórze, Gajusz, mając przed sobą jeszcze dwa tygodnie wolnego przed powrotem do służby, przyjął zaproszenie na polowanie. I jeszcze wczoraj w tych samych

lasach zabił jelenia dowodząc, że swą lekką włócznią posługuje się z równą wprawą, jak towarzyszący mu Brytowie własną bronią. A teraz...

Gdy tak leżał w brudnym dole, przeklinał tchórzliwego niewolnika, który miał zaprowadzić go krótszą drogą wprost do traktu wiodącego do Deva. Przeklinał też własną lekkomyślność, przez którą zgodził się, by ten głupek powoził; zająca czy też inne stworzenie, które wyskoczyło na drogę i spłoszyło konie; głupie konie i tego, który pozwolił im pogalopować; i wreszcie chwilę nieuwagi, gdy stracił równowagę, a sekundę później na wpół ogłuszony leżał na ziemi.

Był nie tylko ogłuszony – był po prostu głupi. Powinien mieć dość rozsądku, by nigdzie się nie ruszać: nawet taki idiota jak woźnica musiał prędzej czy później zapanować nad końmi i wrócić po niego. Najbardziej ze wszystkiego przeklinał własny obłęd, który kazał mu szukać drogi do Deva na własną rękę.

Był wciąż zamroczony poprzednim upadkiem, ale chwilę, gdy wpadł w sidła jak bezrozumne zwierzę, przypominał sobie z mdłą wyrazistością. Potem drewniany palik przebił mu ramię i na kilka minut stracił przytomność. Zanim doszedł do siebie na tyle, by ocenić stan obrażeń, nadchodziło już popołudnie. Drugi palik rozerwał mu łydkę, otwierając starą ranę. Nie wyglądało to groźnie, ale za to noga w kostce spuchła do grubości uda.

Wyglądało, że kość została złamana.

Gajusz był zwinny jak kot i wydostanie się z pułapki zajęłoby mu jedną chwilę, ale teraz – słaby i oszołomiony – nie był w stanie się ruszyć.

Wiedział, że jeśli nawet przed nadejściem nocy nie wykrwawi się na śmierć, zapach krwi z pewnością przywabi drapieżniki. Wolał nie myśleć o innych jeszcze istotach, o których opowiadała niania...

Ciało Gajusza oblewał zimny pot. Krzyknął. Potem pomyślał, że jeśli ma teraz umrzeć, to powinien zachować choćby resztki godności... Ułożył się zakrywając twarz połą zakrwawionego płaszcza. Zaraz jednak podźwignął się znowu z dziko łomocącym sercem – usłyszał jakieś głosy.

Ostatni krzyk Gajusza przypominał raczej skowyt rannego zwierzęcia niż ludzki głos.

Gdy usłyszał sam siebie, poczuł się zawstydzony i próbował nadać swojemu głosowi ludzkie brzmienie, ale okazało się to niemożliwe. Wsparł się na jednym z pali, ale zdołał tylko dźwignąć się na kolana, po czym opadł na błotnistą ścianę.

Ostatni promień zachodzącego słońca oślepił go na chwilę. Mrugając oczami zobaczył nad sobą głowę dziewczyny opromienioną aureolą światła.

– Wielka Matko – krzyknęła czystym głosem. – Jak się tutaj znalazłeś? Czy nie widziałeś ostrzegawczych znaków na drzewach?

Gajusz nie mógł wydobyć z siebie słowa. Dziewczyna mówiła wyjątkowo czystym dialektem, którego prawie nie rozumiał. Sądząc z miejsca, w którym się spotkali, musiała należeć do plemienia Ordowików. Dopiero po chwili przełożył jej słowa na sylurskie narzecze swej matki.

Zanim zdołał odpowiedzieć, drugi kobiecy głos, głębszy i mocniejszy wykrzyknął: – To jakiś półgłówek. Lepiej zostawić go wilkom. Obok pierwszej twarzy pojawiła się druga; tak do niej podobna, że Gajusz pomyślał, iż wzrok płata mu figła.

– Złap mnie za rękę. Myślę, że wspólnymi siłami możemy cię stąd wyciągnąć – powiedziała ta druga. – Pomóż mi Eilan.

Kobieca dłoń, smukła i biała, opuściła się w dół. Gajusz uniósł swą sprawną rękę, ale dłoń dziewczyny była za daleko.

– Co się stało? Czy jesteś ranny? – spytała łagodniejszym tonem.

Zanim zdołał odpowiedzieć, druga dziewczyna – nie potrafiłby powiedzieć o niej nic poza tym, że jest młoda – pochyliła się nad dołem.

– Och, teraz już widzę. Diedo, on krwawi! Biegnij i przyprowadź Cynrika, żeby go stąd wyciągnął.

Gajusz poczuł taką ulgę, że niemal zemdlął, i z jękiem – bo najmniejszy ruch sprawiał ból, osunął się znów na dno rowu.

– Nie wolno ci stracić przytomności – usłyszał czysty dziewczęcy głos. – Niech moje słowa będą liną, która zwiąże cię z życiem. Czy mnie słyszysz?

– Słyszę – wyszeptał. – Mów do mnie.

Być może dlatego że wiedział o nadchodzącej pomocy, wróciła mu świadomość i poczuł przejmujący ból. Słyszał nad głową głos dziewczyny, ale nie rozumiał już znaczenia słów. Były jak jednostajny szmer strumienia. Świat wokół pociemniał, lecz Gajusz uświadomił sobie, że to nie wzrok go zawiódł, lecz po prostu zapadła noc. Pośród drzew zamigotało światło pochodni.

Twarz dziewczyny zniknęła i usłyszał jej wołanie: – Ojczy, do starej pułapki na dziki wpadł jakiś człowiek.

– Wobec tego musimy go wyciągnąć – odparł niższy głos. – Hmm... – Gajusz dostrzegł w górze jakiś ruch. – Wydaje się, że to robota dla sanitariusza.

Cynriku, zejdź na dół i zobacz co się stało.

Po chwili na dno rowu zsunął się młody mężczyzna. Zmierzył Gajusza uważnym wzrokiem i grzecznie spytał: – O czym myślałeś? Trzeba się naprawdę postarać, żeby wpaść w tę starą pułapkę.

Wszyscy w okolicy o niej wiedzą...

Ciężko dotknięty w swej dumie Gajusz chciał powiedzieć temu człowiekowi, że jeśli zdoła go wyciągnąć, zostanie stosownie wynagrodzony, ale potem był rad, że jednak się powstrzymał. Gdy jego oczy przywykły do blasku pochodni, zauważył, iż jego wybawca jest mniej więcej w jego wieku – liczy sobie niewiele ponad osiemnaście lat – ale jest wzrostu giganta. Jego jasne wijące się włosy opadały luźno aż do ramion, a twarz była tak pogodna i spokojna, jakby ratowanie na wpół żywych nieznajomych było jego codziennym zajęciem.

Nosił tunikę w kratę i spodnie z dobrej farbowanej skóry. Wyszywany wełniany płaszcz spinała złota spinka ze stylizowanym krukiem z czerwonej emalii. To było ubranie człowieka z dobrego domu, ale z domu, do którego nie zapraszano rzymskich zdobywców i w którym nie naśladowano obcych obyczajów.

– Nie pochodzę z tych okolic. Nie znam waszych znaków – odezwał się Gajusz.

– Dobrze, nie przejmuj się. Wyciągnę cię stąd i wtedy porozmawiamy – młody mężczyzna objął Gajusza w pasie i z łatwością uniósł do góry.

– Zastawiliśmy te sidła na dziki, niedźwiedzie i Rzymian – zażartował. – Po prostu miałeś pecha.

Spojrzał w górę i powiedział: – Diedo, zrzuć mi swoją opończę. Zrobimy z niej nosze, bo jego płaszcz jest sztywny od krwi.

Gdy opończa znalazła się na dole, chłopak jednym jej końcem obwiązał w pasie Gajusza, drugim siebie.

– Krzycz, jeśli cię zaboli. Wyciągałem tym sposobem niedźwiedzie, ale one były martwe i nie mogły się skarżyć – powiedział stawiając stopę na najniższym z pali.

Gajusz zacisnął zęby i zawisł w powietrzu mdlejąc niemal z bólu, gdy spuchniętą kostką uderzył o wystający korzeń. Czyjeś ręce podtrzymały go, a on z wysiłkiem wspiał się na krawędź dołu, a potem zamarł w bezruchu, czekając aż wróca mu siły.

Pochylał się nad nim starszy mężczyzna. Delikatnie odchylił połą jego cuchnącego krwią płaszcz i cicho gwizdnął.

– Jakiś bóg musi cię kochać, nieznajomy przybyszu. Mało brakowało, a pal przebiłby ci płuco. Cynriku, dziewczęta, spójrzcie – zawołał, a potem ciągnął swój wywód.

– Tam, gdzie ramię wciąż krwawi krew jest ciemna i płynie wolno, co znaczy, że powraca do serca.

Gdyby płynęła z serca byłaby jasnoczerwona i tryskałaby z rany, tak że pewnie już dawno by się wykrwawił.

Jasnowłosey chłopak i dwie dziewczyny pochyliłi się nad leżącym na ziemi Gajuszem.

Leżał cicho, pełen jak najgorszych przeczuć. Porzucił wszelką myśl o przedstawianiu się i zaoferowaniu zapłaty za odniesienie go do domu Klotinusa Albusa. Już wiedział, że ocaliła go stara brytyjska tunika, którą założył tego ranka przed podróżą. Medyczny wykład, który usłyszał, dowodził, że jednym z jego wybawców był druid. Potem ktoś go podniósł, a świat pociemniał i zniknął.

Kiedy się ocknął, zobaczył światło padające z kominka i dziewczęcą twarz, która przez chwilę zawirowała przed nim opromieniona ognistą aureolą. Dziewczyna była młoda, miała jasną cerę, a jej szeroko rozstawione, przysłonięte białymi rzęsami oczy połyskiwały dziwnym szaropiwnym odcieniem. Po bokach ust zauważył wesołe dołki, ale same usta wydawały się starsze niż cała reszta. Jej

włosy były tak białe jak rzęsy; niemal bezbarwne, chyba że ogień rzucał na nie swe czerwone błyski. Poczul na rozpalonym czole jej chłodną dłoń.

Wpatrywał się w jej twarz tak długo aż jej rysy zapisały się na zawsze w jego pamięci.

Potem ktoś powiedział: – To wszystko, Eilan. Myślę, że odzyskał przytomność.

Dziewczyna odeszła.

„Eilan...” – już kiedyś słyszał to imię. Czy śnił? Była piękna.

Gajusz zmagając się z niemocą rozejrzał się wokół. Leżał na wbudowanym w ścianę, podobnym do ławy łóżku. Przy nim stał Cynrik i stary druid, którego imienia nie znał.

Znajdował się w drewnianym okrągłym domu zbudowanym w starym celtyckim stylu. Ze szczytu dachu w dół, ku niskim ścianom rozchodziły się promieniście wygładzone drewniane belki. Ostatni raz był w takim domu w dzieciństwie, kiedy to matka zabrała go do któregoś z jej krewnych. Podłogę pokrywały maty; ściana z plecionych leszczynowych witek była uszczelniona pobielaną gliną. Ścianki pomiędzy łóżkami również wypleciono z leszczyny.

Wejście zasłaniała wielka płachta skóry. Znow poczul się małym chłopcem, tak jakby tych wszystkich lat, podczas których wychowywano go na Rzymianina, nigdy nie było.

Jego spojrzenie wędrowało powoli po wnętrzu domu i znow zatrzymało się na dziewczynie. Nosila sukienkę z czerwono-brązowego płótna, a w ręce trzymała glinianą miednicę; była wysoka, ale młodsza niż myślał. Była szczupła, pozbawiona kobiecych krągłości, tak jakby pod materiałem sukni kryło się dziecko. Blask ognia odbijał się w jej jasnych włosach.

Ogień oświetlał też starszego mężczyznę. Gajusz obrócił głowę i spojrzał na druida mrużąc oczy. Druidzi byli mędrkami Brytów, ale przez całe życie powtarzano mu, że to fanatycy. Znalezienie się w domu druida było niczym przebudzenie się w wilczej jamie i Gajusz mógł bez wstydu przyznać, że się boi.

Ale w chwili, gdy usłyszał wywód starca o krążeniu krwi – czyli o przedmiocie, który jak wiedział od greckiego lekarza swego ojca, należał do tajemnych nauk kapłanów-

uzdrowicieli najwyższej rangi – miał dość rozsądku, by nie ujawniać swej rzymskiej tożsamości.

Oni jednak nie czynili tajemnicy ze swego pochodzenia. „Wykopaliliśmy tę pułapkę na dziki, niedźwiedzie i Rzymian” – zażartował młody mężczyzna. To musiało przekonać Gajusza, że znalazł się z dala od bezpiecznego kręgu objętego rzymskim panowaniem. A przecież do kwatery legionu w Deva było nie więcej niż dzień drogi!

Ale jeśli nawet znalazł się wśród wrogów, to przynajmniej był dobrze traktowany.

Ubranie dziewczyny nie wskazywało na ubóstwo, a pięknie wypalona miednica pochodziła niewątpliwie z któregoś z południowych targowisk.

W lichtarzach zawieszonych na ścianach płonęły świeczki z moczonymi w tłuszczu trzcinyowymi knotami. Łóżko, na którym leżał, było pokryte płótnem; słomiany materac pachniał słodkimi ziołami. Po przenikliwym chłodzie pułapki było mu tutaj niebiańsko ciepło.

Stary druid zbliżył się i usiadł obok Gajusza, który po raz pierwszy mógł się dobrze przyjrzeć swojemu wybawcy.

Był to wysoki i silny mężczyzna o ramionach na tyle mocnych, by powalić byka.

Rysy miał grubo ciosane, jakby niedbale wyrzeźbione w kamieniu, a oczy jasnoszare i zimne.

Przyprószone siwizną włosy mówiły o jego wieku. Gajusz pomyślał, że ma tyle lat co jego ojciec – gdzieś koło pięćdziesiątki.

– Byłeś o włos od nieszczęścia, młody człowieku – rzekł druid. – Następnym razem miej oczy otwarte. Za chwilę obejrzę twoje ramię. Eilan... – skinął na dziewczynę i cichym głosem udzielił jej wskazówek.

Odeszła, a Gajusz zapytał: – Komu, Dostojny Panie, zawdzięczam życie?

Nigdy nie przypuszczał, że okaże szacunek druidowi. Wychował się przecież na starych, mrozących krew w żyłach opowieściach o krwawych wojnach, które stoczył Rzym, by w Brytanii i Galii zniszczyć religię druidów. A dziś ci, którzy przeżyli, pozostawali pod ścisłą kontrolą rzymskich urzędników, ale podobnie jak chrześcijanie wciąż mogli być źródłem kłopotów. Różnica polegała na tym, że podczas gdy chrześcijanie szerzyli niepokój w miastach i odmawiali oddawania czci cesarzowi, druidzi podburzali podbite ludy do powstania przeciwko najeźdźcy.

A jednak w tym mężczyźnie było coś, co nakazywało szacunek.

– Mam na imię Bendeigid – rzekł druid, ale sam nie poprosił Gajusza o przedstawienie się i młody Rzymianin przypomniał sobie, jak krewni jego matki mówili o szczególnej czci Celtów dla gości. Najgorszy wróg może zażądać od gospodarza jada i schronienia i oddalić się bez wyjaśnień, jeśli tylko zechce. Gajusz odetchnął z ulgą. W tym miejscu mógł być pewien bezpieczeństwa.

Ta dziewczyna, Eilan, znów weszła do alkowy niosąc niewielką okutą żelazem dębową skrzynkę i róg do picia.

– Mam nadzieję, że to ta – powiedziała nieśmiało.

Starzec skinął głową, wziął od niej skrzynkę i wskazał gestem, by podała róg Gajuszowi. Ten sięgnął po niego, ale ze zdziwieniem uświadomił sobie, że nie ma dość siły, by utrzymać go w dłoniach.

– Wypij to – powiedział druid tonem, który wskazywał, że przywykł do wydawania poleceń i do tego, że inni ich słuchają.

Po chwili dodał: – Będziesz tego potrzebował aż do czasu, gdy znów będziesz silny.

Mówił przyjaznym głosem, ale Gajusz poczuł lęk. Bendeigid skinął na dziewczynę, a ona podeszła do łóżka chorego. Uśmiechnęła się, skosztowała kilka kropel w tradycyjnym geście gościnności, a potem podsunęła mu róg do ust. Gajusz spróbował się podnieść, był jednak za słaby. Ze współczującym westchnieniem Eilan podtrzymała go i napiła mocnym miodem z dodatkiem czegoś gorzkiego, niewątpliwie leczniczych ziół.

– Byłeś już prawie w Krainie Młodości, nieznajomy przybyszu – szepnęła – ale nie umrzesz. Widziałam cię we śnie, byłeś starszy i przy tobie stał mały chłopiec.

Spojrzał na nią, ale już zbyt głęboko pogrążył się we śnie, by przejąć się jej słowami.

Choć była młoda, leżąc na jej piersi czuł się, jakby powrócił w ramiona matki.

Teraz, dręczony bólem, prawie ją widział i oczy zapiekły go od łez. Niezupełnie już świadomy patrzył jak stary druid rozcina jego tunikę, a potem razem – z Cynrikiem przemywają rany jakąś szczypiącą substancją – choć nie bardziej piekącą niż środek, którym stary Manliusz leczył niegdyś jego nogę. Posmarowali ranę jakąś lepka i gryząca mazią i obwiązali ją szczelnie płóciennym bandażem. Potem poruszyli spuchniętą kostką i bez większego zainteresowania wysłuchał czyjejs diagnozy: – Nic poważnego, nawet nie jest złamana.

Ocknął się jednak, gdy usłyszał słowa Cynrika: – Musisz zebrać odwagę, młodzieńcze. Palik był brudny, musimy wypalić ranę.

– Eilan – rozkazał sucho starszy mężczyzna – wyjdź stąd. To nie jest widok dla młodych dziewcząt.

– Potrzymam go, Eilan – rzekł Cynrik. – Możesz iść.

– Zostanę, ojczu. Może potrafię pomóc.

Wzięła Gajusza za rękę, a Bendeigid burknął: – Więc zostań, ale nie krzycz ani nie mdlej.

W chwilę potem Gajusz poczuł, że czyjeś silne ręce – Cynrika? – mocno przyciskają go do łóżka. Dłoń Eilan wciąż splatała się z jego dłonią, ale czuł, że teraz lekko drży.

Odwrócił głowę, zamknął oczy i zacisnął zęby, żeby powstrzymać krzyk. Wyczuł, że zbliża się ku niemu rozżarzone żelazo, a po chwili jego ciałem targnął straszliwy spazm.

Krzyk wykrzywił mu wargi i poczuł, że wydobywa się z niego jak kneblująca flegma.

Potem brutalny uścisk ustąpił i pozostał tylko delikatny dotyk dziewczęcych rąk.

Kiedy zdołał otworzyć oczy, zobaczył druida spoglądającego nań z uśmiechem błakającym się pośród siwiejącej brody. Cynrik, który wciąż się nad nim pochylał, był bardzo blady.

Gajusz widywał taką bladość u żołnierzy rzymskich po pierwszej bitwie.

– Cóż, z pewnością nie jesteś tchórzem – powiedział młodzieniec zdławionym głosem.

– Dziękuję – odrzekł Gajusz nie zauważając absurdalności sytuacji. I stracił przytomność.

2

Kiedy się ocknął świece już dogasały, światło zaś z żarzących się w palenisku węgielków było tyle, by mógł rozpoznać siedzącą wciąż przy nim Eilan. Czuł się zmęczony i spragniony. Gdzieś niedaleko rozmawiały jakieś kobiety. Na ramieniu miał założony gruby opatrunek, który pachniał tłuszczem i balsamem.

Dziewczyna siedziała w milczeniu na trójnogim stołku, wysmukła i blada niczym młoda brzoza. Jej zaczesane do tyłu włosy lekko się wiły; zbyt piękne, by płasko przylegać do skóry. Na szyi miała pozłacany łańcuch z jakimś amuletem. Gajusz wiedział, że dziewczęta w tych stronach dojrzewają późno. Ta mogła mieć jakieś piętnaście lat. Trudno byłoby nazwać ją kobietą, ale też z pewnością nie była już dzieckiem.

Gdzieś dalej rozległ się łoskot, jakby ktoś upuścił wiadro i młody kobiecy głos krzyknął: – Jeśli chcesz, możesz tam iść i sama ją wydoić!

– A co się stało z dojarką? – spytała ostrym tonem inna kobieta.

– Och, płacze i jęczy jak wszystkie duchy śmierci, bo ci rzymscy rzeźnicy zabrali jej męża do pracy w kopalni, a ona została z trójką małych dzieci – odparł pierwszy głos. – A teraz mój Rhodri poszedł za nimi.

– Kłątwa Tanarusa na wszystkich Rzymian... – odezwał się głos, w którym Gajusz rozpoznał Cynrika.

– Bądź cicho – ktoś przerwał. – Mairi, postaw naczynia na stole i nie krzycz przy chłopcach. Porozmawiam z tą biedną kobietą. Powiedz jej, że może przynieść maleństwa tutaj do domu. Ale ktoś dziś wieczór musi wydoić krowy, nawet jeśli Rzymianie zabiorą wszystkich naszych mężczyzn.

– Masz dobre serce, matko – odezwał się Cynrik i głosy znów przeszły w niezrozumiałe szmer.

Eilan spojrzała na Gajusza i podniosła się ze stołka.

– Och, obudziłeś się – powiedziała. – Czy jesteś głodny?

– Mógłbym zjeść konia z kopytami i jeszcze gonić woźnicę przez pół drogi do Venta – odparł Gajusz z poważną miną, a ona osłupiała na chwilę, a potem rozwarła szerzej oczy i zachichotała.

– Pójdę i sprawdzę, czy mamy dobrego konia w kuchni – odparła ze śmiechem.

Szpara światła za jej plecami rozszerzyła się i w drzwiach stanęła jakaś kobieta.

Zdziwił się, bo nagle się zorientował, że na zewnątrz świeci słońce.

– Więc już jest następny dzień? – spytał.

Kobieta roześmiała się, a potem odsunęła zasłonę z końskiej skóry i zawiesiła ją na haku. Następnie lekko zdmuchnęła kapiącą świeczkę.

– Eilan nie pozwoliła nam obudzić cię nawet na śniadanie – rzekła. – Upierała się, że odpoczynek jest ci bardziej potrzebny niż jedzenie. Myślę, że miała rację, ale musisz być teraz bardzo głodny. Przykro mi, że nie mogłam cię wczoraj powitać w naszym domu, ale pomagałam chorej kobiecie tu w okolicy. Mam nadzieję, że Eilan dobrze się tobą zaopiekowała.

– O tak – rzekł Gajusz.

Zamrugnął oczami, gdy poczuł w sercu bolesne ukłucie – coś w zachowaniu tej kobiety przypominało mu jego matkę.

Kobieta popatrzyła na niego. Była piękna i tak podobna do dziewczyny, że pokrewieństwo między nimi było oczywiste jeszcze zanim dziewczyna powiedziała „mamo...”.

Obie miały jasne włosy i ciemne orzechowoszarze oczy. Matka wyglądała jakby skończyła właśnie pracę, bo jej ładna wełniana tunika była przyprószona mąką.

Ale koszula, którą nosiła pod spodem, była czysta, śnieżnobiała; utkana z najlepszego lnu i ozdobiona kunsztownym haftem. Buty zrobiono z dobrej farbowanej skóry, a suknię spinała piękna, spiralnie poskręcana złota spinka.

– Mam nadzieję, że czujesz się lepiej? – spytała uprzejmie.

Gajusz podźwignął się na zdrowym ramieniu.

– O wiele lepiej, pani. I będę na wieki wdzięczny tobie i twojemu domowi.

Powstrzymała go lekkim ruchem ręki i spytała: – Czy pochodzisz z Deva?

– Odwiedzałem tamte strony – odparł.

Pomyślał, że jego łaciński akcent nie wzbudzi podejrzeń, jeśli on sam zostanie uznany za mieszkańca jakiegoś rzymskiego miasta.

– Przyślę Cynrika, żeby pomógł ci się umyć i ubrać.

– Mycie dobrze mi robi – odparł Gajusz podciągając koc, bo uświadomił sobie, że oprócz bandaży nic nie ma na sobie.

Kobieta dostrzegła jego zmieszanie i powiedziała: – Cynrik znajdzie dla ciebie jakieś ubrania; mogą być za duże, ale w tej chwili przydadzą się i takie. Jeśli chcesz, możesz tu zostać i odpoczywać, ale jeśli czujesz się na siłach, zapraszamy cię do naszego grona.

Gajusz namyślał się przez chwilę. Bolał go każdy miesiąc, jakby dostał tęgie lanie, jednak ten dom i jego mieszkańcy budzili w nim niepowstrzymaną ciekawość. Dotąd wierzył, że Brytowie, którzy nie stali się sprzymierzeńcami Rzymian, są w większości dzikusami, lecz to domostwo nie miało w sobie nic prymitywnego, poza tym nie mógł pozwolić, by pomyśleli, że gardzi ich towarzystwem.

– Z przyjemnością przyłączę się do was – powiedział i potarł dłonią twarz, na której pod palcami wyczuwał niechlujną szczecinę. – Ale najpierw chciałbym się umyć i ogolić.

– Nie musisz aż tak bardzo się trudzić. W każdym razie nie z naszego powodu.

Przyślę ci Cynrika. Eilan, znajdź swojego brata i powiedz mu, że jest potrzebny.

Dziewczyna oddaliła się bez słowa. Kobieta odwróciła się w jej kierunku. Po chwili przeniosła spojrzenie na Gajusza – teraz widziała go wyraźniej we wpadającym do izdebki świetle. Uśmiechnęła się łagodnie, a Gajuszowi przypomniał się uśmiech jego matki.

– Ależ ty jesteś dopiero chłopcem – rzekła.

Gajusz poczuł się dotknięty jej słowami – w końcu już od trzech lat był rzymskim legionistą – ale zanim zdołał ułożyć jakąś grzeczną odpowiedź, wtrącił się młody drwiący głos: – Tak, matko. Jeśli on jest chłopcem, to ja jestem niemowlakiem, tyle że przebrany.

No, niezdaro, czy jesteś gotów wyruszyć na poszukiwanie następnych pułapek?

Do chaty wszedł Cynrik. Młody Rzymianin raz jeszcze zdumiał się jego wzrostem.

Ale choć Cynrik mierzył tyle, co dwóch Gajuszów razem wziętych, podobnie jak on był jeszcze młodzieńcem.

– No proszę – rzekł śmiejąc się. – Dziś już nie wyglądasz na zdobywcę starca uśmiercającego głupców i pijaków. Pozwól mi spojrzeć na swoją nogę. Zobaczmy, czy możesz postawić stopę na ziemi – olbrzym okazał się delikatnym medykiem, a gdy skończył badanie, znowu się roześmiał.

– Nam wszystkim przydałyby się takie nogi! Problem w tym, że paskudnie się potłukłeś. Jak to się stało, że uderzyłeś nogą o palik? Myślę, że tak właśnie było. Każdy, kto miałby mniej szczęścia, złamałby nogę w trzech miejscach i kuśtykałby

do końca życia. Ale ty wyjdiesz z tego bez szwanku. Ale ramię to inna sprawa. Musisz odłożyć podróż... na jakiś tydzień.

Gajusz z trudem podźwignął się na łóżku.

– Ale ja muszę... muszę być w Deva za cztery dni...

– Jeśli będziesz w Deva za cztery dni, to twoi przyjaciele cię tam pochowają – odparł Cynrik. – Tyle to i ja wiem. – Nagle wyprostował się, spoważniał i zaczął recytować uroczyste: – Bendeigid przesyła pozdrowienia odwiedzającemu jego dom gościowi i życzy powrotu do zdrowia. Boleje nad tym, że przez najbliższą dobę obowiązki będą trzymały go z dala od domu i uraduje się widząc cię po swoim powrocie. – Na chwilę zamilkł, po czym dodał: – Nie jestem na tyle odważny, bym mógł powtórzyć Bendeigidowi, iż odrzucasz jego gościnność.

– Twój ojciec jest niezwykle łaskawy – odparł Gajusz.

Zatem powinien tu zostać. Nie był w stanie nic zrobić. O Klotinusie nie miał co wspominać. To co działo się po wypadku, zależało od tego głupca, który powoził końmi – jeśli zawrócił i lojalnie zameldował, że syn prefekta wypadł z wozu i być może stracił życie, lasy są już pełne żołnierzy. A jeśli nic nie powiedział albo skorzystał z okazji i uciekł do jakiejś wsi poza zasięgiem rzymskiej władzy – a było ich dużo nawet tutaj w okolicach Deva – to cóż, każdy mógł zgadnąć... Mogą nie zauważyć jego zniknięcia, dopóki Macelliusz Sewerus nie zacznie rozpytywać o syna.

Cynrik pochylił się nad stojącą w nogach łóżka skrzynią. Wyciągnął stamtąd koszulę i obejrzał ją z rozbawieniem.

– Te szmaty, które miałeś na sobie, nadają się tylko do straszenia wron – stwierdził. – Polecę dziewczętom, żeby je uprały i zacerowały, jeżeli da się to zrobić; w taką pogodę nie mają pilniejszych zajęć. Ale w tej koszuli wyglądałbyś jak panna w długiej sukni – dodał i wrzucił ją z powrotem do skrzyni. – Pójdę i pożyczę coś odpowiedniejszego.

Gdy odszedł, Gajusz zaczął grzebać w leżących na kupie koło łóżka resztkach swego ubrania i wyciągnął stamtąd przyczepioną do skórzanego pasa sakiewkę. O ile mógł się zorientować, do środka nikt nie zaglądał. Kilka cynowych czworoboków, które poza granicami rzymskich miast wciąż służyły za monety, spinka, składany nóż, jeden czy dwa małe pierścienie i kilka błyskotek, które zdjął na czas polowania – tak, wszystko było na swoim miejscu. Całe szczęście! Obrzucił wzrokiem kawałek pergaminu z pieczęcią prefekta.

Ten glejt na nic mu się tu nie przyda, a nawet może zaszkodzić. Ale potem będzie potrzebny w podróży... Wsunął go z powrotem do woreczka. Czy widzieli jego sygnet? Zdjął pierścień i chciał go schować do sakiewki; jednak nie zdążył, bo do pokoju wszedł Cynrik z jakimiś ubraniami przewieszonymi przez ramię. Gajusz poczuł się jak przyłapany złodziej.

Wyglądało, jakby sprawdzał, czy nie został okradziony.

– Sądzę, że po tym wypadku w lesie pieczęć musiała się obłuzować – skłamał naprędce i spróbował poruszyć palcem zielony kamień. – Bałem się, że może wypaść.

– Rzymska robota – rzekł Cynrik. – Co tam jest napisane?

Były tam inicjały Gajusza i godło legionu. Macelliusz zamówił sygnet u rzemieślnika w Londinium, gdy jego syn otrzymał oficerską rangę. Gajusz z dumą nosił pierścień, prezent od wysoko postawionego ojca: – Nie wiem, dostałem go...

– Wzór jest rzymski – rzekł Cynrik z chmurną miną. – Rzymianie porozrzucali swoje śmiecie aż do Kaledonii. I dodał z pogardą: – Trudno powiedzieć, skąd to pochodzi.

Coś w zachowaniu Cynrika podpowiedziało Gajuszowi, że stanął wobec gorszego niebezpieczeństwa niż wtedy, gdy utknął w leśnej pułapce. Sam druid Bendeigid nigdy nie pogwałciłby nakazu gościnności – Gajusz dobrze o tym wiedział – ale nie mógł przewidzieć, do czego jest zdolny taki zapalczywy młodzik.

Działając pod wpływem impulsu wyciągnął z sakiewki jeden z mniejszych pierścieni.

– Zawdzięczam życie tobie i twojemu ojcu. Czy przyjmiesz go w prezencie? Nie jest wiele wart, ale będzie ci przypominać o spełnionym dobrym uczynku.

Cynrik wziął z ręki Gajusza pierścień, który mieścił mu się tylko na najmniejszym palcu.

– Cynrik, syn druida Bendeigida, dziękuje ci, nieznajomy przybyszu – powiedział.

– Nie wiem jednak, jak nazwać tego, komu dziękuję.

To ostatnie zdanie, na tyle, na ile pozwalało dobre wychowanie, było przymówką, której Gajusz nie mógł pozostawić bez odpowiedzi. Mógłby podać imię brata swojej matki, ale imię wodza Sylurów, który oddał swoją siostrę Rzymianom, mogło być znane nawet i w tym zakątku Brytanii. Odrobina prawdy mogła okazać się zbawienna. W końcu więc powiedział: – Moja matka zwała mnie Gawenem.

Właściwie nie mijał się z prawdą, bo matka Gajusza nigdy nie używała rzymskiego imienia swojego syna.

– Urodziłem się na południu w Venta Silurum, w rodzie, którego imię nie powie ci wiele...

Cynrik przez chwilę zastanawiał się nad tymi słowami, obracając pierścień na palcu.

Potem na jego twarzy pojawił się wyraz dziwnego olśnienia.

– Czy kruki latają o północy? – zapytał wpatrując się uważnie w Gajusza.

Gajusz osłupiał. Nie wiedział, czy młodzieniec mówi poważnie, czy żartuje. Po chwili niedbale odpowiedział: – Obawiam się, że nie najlepiej znam się na ptakach i ich zwyczajach.

Spojrzał w dół na dłonie Cynrika i zobaczył, że splatają się one w szczególny sposób.

Nagle zrozumiał. To musiał być znak któregoś z tajnych stowarzyszeń, jakich w imperium było tak wiele. W większości miały charakter religijny – czciły Mitrę czy Nazarejczyka. Czy jego gospodarze byli chrześcijanami? Nie – symbolem tamtych była ryba czy coś takiego, ale na pewno nie kruk.

Trudno było znaleźć coś, co mogłoby mniej zainteresować Gajusza. Jego zachowanie musiało to pokazać. Wyraz twarzy młodego Bryta zmienił, się w jednej chwili i Cynrik rzekł pośpiesznie: – Widzę, że się pomyliłem – odwrócił wzrok i zmienił temat. – Myślę, że te ubrania będą na ciebie pasować; pożyczyłem je od mojej siostry Mairi, należą do jej męża. Chodź, zaprowadzę cię do łaźni i, jeśli chcesz się ogolić, pożyczę ci brzytwę ojca, choć myślę, że w twoim wieku mógłbyś już zapuścić brodę. Ostrożnie! Nie opieraj się na tej stopie!

Wykapany, ogolony i – z pomocą Cynrika – przebrany w czystą tunikę i popularne w Brytanii luźne spodnie Gajusz poczuł się na tyle silny, by kuśtykając powędrować do długiego, przeznaczonego na biesiady budynku. Ramię rwało i paliło, noga bolała w kilku miejscach, ale wiedział, że mogło być gorzej, a poza tym gdyby został w łóżku, zeszytniałyby mu mięśnie. Mimo to był wdzięczny Cynrikowi, że mógł podeprzeć się na jego ramieniu i dać poprowadzić do celu.

Na środku pomieszczenia stał stół z ociosanych desek, po obu stronach ustawiono masywne ławy. Ciepło płynęło z dwóch palenisk – przy jednym z nich zgromadziło się towarzystwo złożone z mężczyzn, kobiet i dzieci. Mężczyźni z długimi brodami, w grubo tkanych bluzach rozmawiali ze sobą niezrozumiałym miejscowym dialektem. Gajusz nie mógł pojąć ani słowa.

Wiedział, że dawni Rzymianie, mówił mu o tym nauczyciel, traktowali służbę jako pełnoprawnych członków „familii”. Jednak wedle dzisiejszych rzymskich zwyczajów służbę trzymało z dala od rodziny. Cynrik wyczytał z oczu Gajusza lekkie zmieszanie, co przypisał osłabieniu i pośpiesznie usadowił chłopaka na wygodnym siedzisku w górnej części podłużnej izby.

Tu, w pewnym oddaleniu od towarzystwa z drugiego krańca stołu, na szerokim krześle siedziała pani domu. Miejsce tuż obok, pokryte niedźwiedzią skórą, przeznaczone było niewątpliwie dla pana domu. Inne szerokie siedziska i ławy zajmowało kilku młodzieńców i kilka kobiet, których bogatsze ubranie i dobre maniery sugerowały, że są dziećmi gospodarzy, ich wychowankami lub może wyżej postawioną służbą. Pani domu skinęła głową w kierunku Gajusza i Cynrika, ale nie przerwała rozmowy ze starszym mężczyzną siedzącym koło kominka. Był wysoki i sędziwy. Jego siwe włosy i broda były przyszczyżone i ufryzowane niemal jak u fircyka. Ubrany był w długą, śnieżnobiałą tunikę bogato

przybraną haftami, u jego boku połyskiwała mała harfa o metalowych strunach, zdobiona złotym ornamentem.

Bard! Jego obecność na dworze druida nie powinna dziwić. Brakowało tylko wieszczka, by wszystkie trzy kategorie druidów opisane przez Cezara znalazły się w jednym miejscu. Ale wróżbita mógłby zdemaskować młodego Rzymianina. Stary bard obrzucił Gajusza badawczym spojrzeniem, po czym wrócił do rozmowy z gospodynią.

– Moją przybraną matkę, Rheis, już znasz. A to jest bard Ardanos; nazywam go dziadkiem, bo jest ojcem mojej przybranej matki. Ja sam jestem sierotą – wyjaśnił Cynrik.

Ardanos! Gajusz słyszał o nim w dowództwie legionu. Był uważany za potężnego druida. Być może był nawet przywódcą druidów pozostałych na Wyspach Brytyjskich.

Choć na pierwszy rzut oka starzec nie różnił się niczym od zwyczajnego harfiarza przygotowującego się do występu, każdy jego ruch przyciągał wzrok. Gajusz nie mógł myśleć o niczym jak tylko o tym, w jaki sposób stąd uciec i ocalić skórę.

Był zadowolony, że siedzi na ławie niedaleko paleniska i nikt nie zwraca na niego uwagi. Czuł chłód, choć na dworze było jeszcze jasno, więc grzał się przy ogniu.

Od dawien dawna nie musiał przypominać sobie obyczajów krewnych swej matki. Miał nadzieję, że nie popełni żadnego błędu, co bez wątpienia musiałby przypłacić życiem.

– Moją siostrę, Eilan, już poznałeś. Obok niej siedzi Dieda, siostra mojej matki – ciągnął Cynrik.

Eilan zajmowała miejsce niedaleko o Rheis. Cynrik roześmiał się widząc zdumienie Gajusza, gdy tamten zobaczył ubraną w zieloną suknię dziewczynę, która oparta na krześle słuchała starego druida. Przez chwilę wydawała się podobna do Eilan, jak jeden dębowy liść podobny jest do drugiego; potem Gajusz zauważył, że Dieda jest nieco starsza i ma niebieskie oczy, podczas gdy oczy Eilan były niemal szare. Niejasno przypomniał sobie dwie twarze spoglądającego na niego sponad krawędzi pułapki na dziki – wtedy myślał, że majaczy.

– One naprawdę są dwie. Są do siebie bardziej podobne niż bliźniaczki, prawda?

Tak właśnie było, ale Gajusz wiedział, że zawsze będzie umiał rozpoznać Eilan...

Przez resztę swego życia, jakby powodował nim jakiś instynkt, miał być jednym z niewielu, którzy potrafili bezbłędnie odróżnić od siebie te dwie kobiety. A teraz jakieś dawne zdarzenie, związane z bólem i ogniem, powróciło do jego pamięci. Eilan śniła o nim.

Gdy przyglądał się Eilan i Diedzie dostrzegł, że ich wygląd różni się w wielu szczegółach; Dieda była odrobinę wyższa, miała gładko zaczesane włosy, podczas gdy włosy Eilan, choć związane, układały się w delikatną aureolę loków. Twarz Diedy była gładka i blada, doskonale piękna, poważna i uroczysta, cera Eilan była zaróżowiona, jakby dziewczyna schwytała na zawsze promienie słońca.

Teraz wydawały mu się bardzo różne. Także ich głosy brzmiały inaczej. Gdy Dieda rzuciła mimochodem jakąś uprzejmą uwagę, stwierdził, że jej głos jest głęboki i melodyjny, ale pozbawiony drżenia i wibrującego śmiechu dźwięczących w głosie Eilan.

– Więc to ty jesteś tym głuptasem, który wpada w pułapki na dziki – rzekła poważnie Dieda. – Ze słów Cynrika wywnioskowałam, że spotkam jakiegoś zwariowanego gbura, ale ty wydajesz się całkiem cywilizowany.

Gajusz wymijająco skinął głową. Zdziwił go jej chłód i rezerwa. Do Eilan poczuł sympatię od pierwszej chwili, i od pierwszej chwili czuł, że Dieda go nie lubi, choć trudno byłoby wyjaśnić, jakie może mieć po temu powody.

Cynrik odwrócił się i skinął na młodą kobietę, która przechodziła obok, niosąc dzbanek mleka.

– Mairi, jeśli nie zastępujesz mleczarki z takim zapalem, że nie masz czasu przywitać naszego gościa, to ci go przedstawię: nazywają go Gawen.

Starsza od Gajusza kobieta uprzejmie skinęła głową, ale nic nie powiedziała. Gdy się odwróciła, zauważył, że jest brzemienna. Wyglądała, jakby niedawno płakała.

– I to już cała rodzina, jeśli nie liczyć mojej siostrzyczki Senary – rzekł Cynrik.

Senara miała około sześciu, siedmiu lat i złote włosy jak Eilan. Nieśmiało wyglądała zza spódnicy Mairi, po chwili nabrała odwagi i oświadczyła: – Eilan dziś w nocy w ogóle nie przyszła ze mną spać; mama powiedziała, że to dlatego że przez całą noc siedziała przy tobie.

– Jestem zaszczycony jej uprzejmością – rzekł ze śmiechem Gajusz – ale nie mam powodzenia u kobiet, skoro najpiękniejsza z nich w ogóle nie zwraca na mnie uwagi.

Dlaczego ty nie czuwałaś przy mnie?

Była małym rumianym stworzeniem z puciołowatą twarzyczką i przypominała mu jego siostrę, która umarła wkrótce po śmierci ich matki. Zdrowym ramieniem przyciągnął dziewczynkę, a ona wdrapała się na stół obok niego, gdzie zadowolona zasiadła.

Potem, gdy starsze dziewczęta, Mairi i Dieda, przyniosły jedzenie, uparta się, by jeść z jednego talerza z Gajuszem.

Cynrik i Dieda rozmawiali ściszymi głosami. Gajusz usiłował poradzić sobie z posiłkiem, ale przeszkadzało mu zabandażowane ramię. Eilan podeszła i usiadła po jego drugiej stronie. Małym ostrym nożykiem, który nosiła u pasa, dyskretnie

pokroiła jedzenie na małe kawałki, a potem szeptem poleciła dziecku, by nie przeszkadzało gościowi.

Po chwili, gdy spełniła swą powinność troskliwej gospodyni, powróciła jej nieśmiałość. Bez słowa odeszła w stronę kominka, a Gajusz patrzył za nią z przyjemnością.

Ktoś ze służby przyniósł Mairi roczne mniej więcej dziecko, a ona najzupełniej swobodnie rozpięła suknię i zaczęła je karmić, gawędząc przy tym z Cynrikiem.

Potem spojrzała na Gajusza z niewinną ciekawością.

– Teraz rozumiem, dlaczego pożyczyciście spodnie i tunikę mojego męża. Nie ma go teraz w domu, poszedł... – urwała zasepiając się. – Nie sądzę, żeby miał coś przeciwko temu..., ale może mi czynić wymówki, kiedy odkryje, że pożyczyłam jego suche ubranie, podczas gdy on przemarzył w lesie. Powiedz mi Gawenie: czy wszyscy Sylurowie są tak drobni jak ty, czy może jakiś Rzymianin wślizgnął się którejs nocy do łóżka twojej babki?

Każdą odpowiedź Gajusza biesiadnicy powitaliby śmiechem. Gajusz przypomniał sobie, że Brytowie mają upodobanie do żartów wykraczających poza przyjęte przez cywilizowanego Rzymianina granice dobrego smaku. Rzeczywiście Sylurowie byli dość niscy, drobni i ciemni. Gajusz jednak pamiętał swojego stryja jako mężczyznę silnego i porywczego, z wytatuowanymi smokami wijącymi się wokół ramion.

Znalazł szybko odpowiedź, której nie wypowiedziałby w towarzystwie Rzymian, ale która tu zdawała się być na miejscu: – Nie wiem, ale jestem całkiem zadowolony ze swych rodziców i gdybyś nie miała nic przeciwko temu, pani Mairi, moglibyśmy się w nich zabawić.

Cynrik odchylił do tyłu głowę i ryknął basowym śmiechem. Wkrótce wtórowali mu inni. Nawet milcząca Rheis uśmiechnęła się lekko, ale zaraz spoważniała, tak jakby wiedziała coś, o czym Mairi nie wie. Przez chwilę wydawało się, że zmusza się do udawania dobrego humoru. Odwróciła się do Ardanosa.

– Czy będziemy mogli, ojczy, posłuchać muzyki?

Ardanos podniósł harfę i obrzucił Gajusza krótkim spojrzeniem. Młodzieniec poczuł nagle pewność, że stary druid doskonale wie, kim jest jego gość i być może nawet zna jego imię. Ale skąd? Wygląd nie mógł go zdradzić, równie dobrze mógł uchodzić za Sylura, jak za Rzymianina... Poza tym był niemal pewien, że nigdy przedtem nie widział starca.

Gajusz pomyślał więc, że ponosi go fantazja, a owo znaczące spojrzenie Ardanosa było po prostu spojrzeniem krótkowidza.

Druid podniósł harfę i trącił jedną czy dwie struny, po czym odłożył instrument.

– Nie mam nastroju – powiedział patrząc na jedną z jasnowłosych dziewcząt. – Diedo, moje dziecko, może ty zaśpiewasz?

Eilan uśmiechnęła się i odparła: – Chętnie spełniam twoje prośby dziadku, ale chyba nie chcesz, żebym śpiewała?

Ardanos roześmiał się smutno.

– Och, znów to zrobiłem. Więc to ty, Eilan. Przysięgam, że ty i Dieda zawsze próbujecie mnie zmylić. Jakby w ogóle ktoś potrafił was rozróżnić, zanim otworzycie usta!

– Nie są aż tak bardzo podobne, ojczy – rzekła łagodnie Rheis. – Oczywiście jedna jest moją siostrą, a druga moją córką, a ja z trudem dostrzegam jakiegokolwiek podobieństwo...

Może po prostu wzrok cię zawodzi?

– Nie – zaprotestował druid. – Zawsze je mylę, póki któraś nie zacznie śpiewać.

Potem nikt ich już nie pomyli.

– Nie musisz się, dziadku, krzywić, jakbyś jadł kwaśne jabłko – powiedziała Eilan. – Ja nie byłam kształcona na barda!

Potem wszyscy umilkli, gdyż Dieda nie czekając na akompaniament zaczęła śpiewać: Rozwiążę zagadkę, którą ptak mi zadał: Ryba to ptak, który w wodzie lata,

A ptak to ryba, co w powietrzu pływa.

Korzystając z tego, że wszyscy słuchali piosenki, Rheis przywołała do siebie Mairi i zapytała: – Czy Rzymianie zabrali kogoś poza mężem dojarki?

– Nikogo, o kim bym wiedziała, matko – pokręciła głową Mairi – a Rhodri poszedł za nimi, nim zdażyłam go zapytać. Powiedział tylko, że tak jak poprzednio popędzą ich najpewniej na północ.

– Ten tłusty wieprz Karadak! Albo raczej Klotinus, jak nazywają go Rzymianie! – wybuchnął Cynrik. – Gdyby ta Stara Pluskwa wspierała nas, Rzymianie nie odważyliby się posłać legionów w ten zakątek kraju. Ale dopóki wszyscy przechodzą na ich stronę albo uciekają do Kaledonii...

– Bądź cicho! – rzekła ostro Dieda przerywając śpiew. – Skończy się na tym, że sam będziesz musiał uciekać.

– Uciszcie się, dzieci – rzekła spokojnie Rheis. – Te rodzinne sprawy nie interesują naszego gościa.

Ale Gajusz wiedział co chciała powiedzieć. „To ryzykowne rozmawiać w ten sposób, gdy w domu jest obcy”.

– Przez całe lata nie było w tej części kraju tak spokojnie – rzekł cicho Ardanos. – Rzymianie uważają, że zdołali nas podbić... Jesteśmy im potrzebni, żeby mieli z kogo ściągać podatki. Ale teraz, gdy próbują podbić Nowantów i zabrali stąd najlepszych żołnierzy, porządek jest znów zagrożony.

– Znakomicie obylibyśmy się bez tego ich porządku – rzekł gwałtownie Cynrik, ale zamilkł, gdy Ardanos spojrział na niego.

Gajusz przysunął się trochę do ognia. Był niemal pewien, że powinien milczeć, ale drażyła go ciekawość.

– Ostatnio byłem w Deva – rzekł powoli. – Mówiono tam, że cesarz może odwołać Agryk z Alba pomimo jego zwycięstw, bo nie opłaca się tracić ludzi i środków na walkę o utrzymanie brytyjskich pustkowi.

– Raczej nie spotka nas takie szczęście – roześmiała się Dieda z pogardą. – Rzymianie mogą wyrzygać suty posiłek, żeby zrobić sobie miejsce na więcej, ale nigdy żaden Rzymianin nie odstąpił ani cała podbitej ziemi!

Gajusz już otwierał usta, by odpowiedzieć, jednak milczał, zastanawiając się nad tym co usłyszał.

– Czy Agrykole jest taki groźny? Czy naprawdę mógłby podbić całą Brytanię, aż do północnego morza? – spytała Rheis.

Ardanos skrzywił się.

– W tych plotkach z Deva może być trochę prawdy – powiedział. – Wątpię, czy pośród wilków i dzikich plemion, rzymscy poborcy podatków będą w stanie wycisnąć duże zyski.

Dieda spojrziała na Gajusza z nagłą urazą.

– Żyłeś pośród Rzymian – powiedziała – więc może potrafisz nam powiedzieć, dlaczego zabierają naszych mężczyzn i co się z nimi stanie?

– Zarządcy prowincji płacą nimi podatki. Przypuszczam, że zostaną zabrani do kopalni ołowiu na wzgórzach Mendip. Nie wiem, co ich tam spotka.

Ale wiedział. Choroby i głód będą każdego dnia łamać ich ducha, a nóż pozbawi męskości najbardziej opornych. Ci, którzy przeżyją drogę, będą musieli pracować w kopalni do końca swoich dni. Błysk w oczach Diedy podpowiadał, iż odgadła, że wiedział więcej niż chce powiedzieć. Drgnął, gdy Mairi zaczęła płakać. Nigdy przedtem nie spotkał nikogo, kto padłby ofiarą branki i dotąd sądził, że nigdy nikogo takiego nie spotka.

– Czy nie można nic zrobić? – szlochała Mairi.

– Nie w tym roku – odparł Ardanos.

– Niewiele można na to poradzić – dodał ostrożnie Gajusz. – Nie możecie jednak zaprzeczyć, że te kopalnie przyniosły bogactwo całej Brytanii.

– Niepotrzebne nam takie bogactwo – rzekł gniewnie Cynrik. – Rzym daje bogactwo na górze i niewolę na dole.

– Wzbogacili się nie tylko Rzymianie... – zaczął Gajusz.

– Masz na myśli zdrajców? Takich jak Klotinus?

Rheis wychyliła się do przodu, by przerwać niezręczną konwersację, ale Cynrika nie sposób było powstrzymać.

– Ty, który żyłeś pośród Rzymian – mówił gniewnie – czy wiesz w jaki sposób Klotinus, zwany Pobielanym, dorobił się fortuny? Poprowadził legiony na Mona.

Czy stałeś się Rzymianinem do tego stopnia byś nie pamiętał, że zanim przybył tam Paulinus, była to Wyspa Kobiet – najświętsze być może miejsce w Brytanii?

– Wiem tylko, że była tam świątynia – rzekł Gajusz pojednawczo, czując znów nieprzyjemny dreszcz strachu.

Dla Rzymian ważniejsze niż zniszczenie wyspy było zdławienie rebelii Icenów, miał jednak dość rozsądku, by w domu druida nie podejmować tego drażliwego tematu, zwłaszcza że Agrykola zaledwie w zeszłym roku oczyszczał te tereny w obawie przed buntem.

– Przy naszym ogniu siedzi bard – ciągnął Cynrik – który o kobietach z Mona potrafi zaśpiewać tak, że pęknie ci serce!

Druid jednak powiedział nieoczekiwanie: – Nie dzisiaj, chłopcze.

A pani domu, wychylając się ze swego miejsca, dodała: – Nie przy moim stole. To nie jest historia, którą można opowiadać, gdy goście zasiadają do obiadu.

Gajusz pomyślał, że propozycja Cynrika była w odczuciu obecnych zbyt śmiała. Ale zgadzał się z bardem; nie miał ochoty słuchać teraz opowieści o rzymskich okrucieństwach.

Cynrik na moment spochmurniał, a potem półgłosem rzekł do Gajusza: – Więc opowiem ci o tym później. Być może moja przybrana matka ma rację – to nie jest historia do opowiadania ani przy obiedzie, ani przy dzieciach.

– Będzie lepiej – odezwała się Rheis – jeśli porozmawiamy o przygotowaniach do święta Beltane.

Mairi i dziewczęta wstały jednocześnie od stołu, jakby na dany przez kogoś sygnał.

Cynrik podał Gajuszowi ramię i zaprowadził go do łóżka. Młody Rzymianin odkrył, że jest bardziej zmęczony niż sądził; bolał go każdy mięsień i choć postanowił sobie, iż nie uśnie, zanim wszystkiego nie przemyśli, wkrótce poczuł, że pogrąża się we śnie.

Przez kilka następnych dni ból opuchniętego ramienia trzymał Gajusza w łóżku.

Eilan, opiekująca się nim z oddaniem, przekonywała go, że te niewygody są niczym w porównaniu z zakażeniem, które mogło się wdać po tym, jak brudny palik rozerwał jego ciało.

Jedynymi chwilami w ciągu dnia, które wydawały się Gajuszowi znośne, były te, kiedy Eilan – która, jak się zdaje, postanowiła być jego pielęgniarką –

przynosiła mu posiłki i karmiła go, bo sam z trudem mógł utrzymać łyżkę, nie mówiąc już o krojeniu mięsa. Odkąd umarła matka, żadna kobieta nie była mu tak bliska jak ta dziewczyna i teraz dopiero zrozumiał, jak bardzo mu tej bliskości brakowało. Może dlatego że była kobietą, może dlatego że pochodziła z ludu jego matki, może łączyło ich tajemne powinowactwo dusz, ale w jej towarzystwie czuł, że może się naprawdę odprężyć. W ciągu długich godzin między jedną a drugą wizytą Elian, myślał tylko o niej i z dnia na dzień oczekiwał jej z coraz większą niecierpliwością.

Któregoś ranka Cynrik i Rheis zasugerowali, że dobrze by mu zrobiło, gdyby na chwilę wyszedł na słońce i spróbował pospacerować. Kuśtykając na obolałej nodze wyszedł na podwórze. Spotkał małą Senarę, która zaczęła szczebiotać, że wybiera się z Eilan na łąkę, by zbierać kwiaty i pleść wianki przed jutrzejszym świętem Beltane.

Zbieranie kwiatów w towarzystwie dwóch dziewcząt nie było szczególnie atrakcyjną propozycją, ale po kilku dniach spędzonych w łóżku nawet przechadzka do obory, by zobaczyć jak Mairi – czy dojarka – doi krowy, wydałaby się Gajuszowi kuszącą rozrywką.

Zresztą wyglądało to bardziej na piknik, bo Cynrik i Dieda także się wybierali.

Młodsze dziewczęta dokuczały Cynrikowi, jakby naprawdę był ich bratem i objuczyły go swoimi szalami i koszykiem z drugim śniadaniem.

Senara szła obok Gajusza, który wspierał się na niej mocniej niż należało i przekonywał sam siebie, że idzie na łąkę tylko po to, by zabawić dziecko.

Cynrik, jak się zdawało, interesował się Diedą w sposób zgoła nie braterski i rozmawiał z nią ściszym głosem. Obserwując ich Gajusz zastanawiał się, czy są zaręczeni; nie znał zwyczajów tego plemienia na tyle dobrze, by to stwierdzić, ale wiedział, że lepiej nie pytać.

Gdy doszli do celu, wyłożyli zawartość koszyka na trawę – był tam świeży chleb, zimne pieczone mięso pokrojone na plastry i jabłka – nieco wyschnięte i zbrązowiałe; ostatnie z zimowego zapasu, jak wyjaśniły dziewczęta.

– Pozwólcie mi nazbierać jagód – Senara poderwała się i zaczęła się rozglądać, a Eilan roześmiała się.

– Głupiutka, teraz jest wiosna. Czy myślisz, że nasz gość jest koza, którą można karmić kwiatami?

Gajusz czuł się bardzo wyczerpany.

Mieli ze sobą butelkę wytłoczonego z owoców soku i drugą ze świeżo uwarzonym wiejskim piwem. Młodsze dziewczęta nie chciały go pić; mówiły, że jest zbyt gorzkie, ale Gajuszowi wydało się orzeźwiające. Przynieśli też ze sobą upieczone przez Diedę słodkie ciasteczka. Dieda piła z jednego rogu z Cynrikiem, zostawiwszy Gajusza w towarzystwie dwóch pozostałych dziewcząt.

Kiedy już najedli się do syta, Senara napełniła misę czystą źródlaną wodą i poprosiła Eilan, żeby ta sprawdziła, czy dostrzega w przejrzystej tafli twarz swego ukochanego.

– To stary przesąd – rzekła Eilan – a ja nie mam żadnego ukochanego.

– Ale ja mam ukochaną – odezwał się Cynrik sięgając po misę. – Czy woda pokaże mi twoją twarz, Diedo?

– To nie ma sensu – powiedziała Dieda spoglądając mu przez ramię.

Gajusz pomyślał, że kiedy się rumieni, jest o wiele ładniejsza.

– Czy patrzyłaś już w wodę, Eilan? – spytała Senara szarpiąc siostrę za rękaw.

– Myślę, że to bluźnierstwo zmuszać Boginię, by dawała nam takie znaki. Co by o tym powiedziała Lhiannon? – rzekła Eilan.

– Czy ktoś się tym przejmuje? – zapytała Dieda z ponurym półuśmiechem. – Wszyscy wiemy, że nie mówi nic ponad to, co mówią jej kapłani.

– Dba o to twój ojciec – rzekł poważnie Cynrik.

– To prawda – odparła Dieda. – I dlatego sądzę, że wy też musicie o to zadbać.

– Powiedz mi, Diedo, co widziałas w wodzie – zaczęła się domagać Senara.

– Mnie – odpowiedział Cynrik. – A przynajmniej mam taką nadzieję.

– A więc naprawdę zostaniesz naszym krewnym – uśmiechnęła się do niego Senara.

– Dlaczego uważasz, że chcę ją poślubić? – Cynrik uśmiechnął się szeroko. – Poza tym musimy jeszcze, Diedo, porozmawiać z twoim ojcem.

– Czy myślisz, że się sprzeciwi? – spytała nagle zaniepokojona Dieda, a Gajuszowi przyszło do głowy, że życie córki Arcydruida może być trudniejsze niż syna prefekta. – Gdyby przyobiecał mnie komuś innemu, powiedziałby mi o tym!

– A ty, Eilan, kogo poślubisz? – zapytała Senara i Gajusz poczuł przypływ nagłego zainteresowania.

– Nie myślałam o tym – odparła Eilan rumieniąc się. – Czasami wydaje mi się, że słyszę Boginię. Być może powinnam zamieszkać w Leśnym Domu jako jedna z panien Wyroczni.

– Wolalabym, żeby tobie przypadł ten zaszczyt, a nie mnie – stwierdziła Dieda. – Nigdy bym ci nie pozazdrościła takiego życia.

– Och – Senara pokręciła głową. – Czy naprawdę chciałabyś spędzić całe życie w samotności?

– Byłoby to niewybaczalne marnotrawstwo – wtrącił Gajusz. – Czy nie ma żadnego mężczyzny, którego pragnęłabyś poślubić?

Eilan spojrzała na niego. Milczała przez chwilę, a potem powoli powiedziała: – Żadnego takiego, którego przyjąłby moi rodzice. A życie w Leśnym Domu może

być ciekawe. Święte kobiety przekazują wszelkiego rodzaju wiedzę i uczą sztuki uzdrawiania.

„A więc” – pomyślał Gajusz – „chciałaby zostać kapłanką-uzdrowicielką”. Tak jak powiedział już wcześniej, uważał, że byłoby to wielkie marnotrawstwo piękna, które przyniosła ze sobą na świat. Eilan nie pasowała do tego, co słyszał o dziewczętach z Brytanii.

Dotąd myślał, że wszystkie są podobne do córki Klotinusa. Ojciec czasami mówił o zaręczeniu go z córką swego starego przyjaciela, wysokiego urzędnika, z Londinium, ale nawet nie widział tamtej dziewczyny.

Teraz zastanawiał się, czy nie powinien ożenić się z kimś takim jak Eilan. W końcu jego własna matka była Brytyjką. Wpatrywał się w Eilan tak długo i uporczywie, że wprowadził ją w zakłopotanie.

– Czy mam na twarzy pryszcz? – spytała. – Powinniśmy się zabrać za nasze świąteczne wianki.

Poderwała się nagle i ruszyła przez łąkę pełną niebieskich, purpurowych i żółtych kwiatów.

– Nie zrywaj dzwonek – pouczała Senarę, która poszła za nią. – Za szybko zwiędną.

– Więc powiedz mi, jakie kwiaty powinnam zrywać – zażądała Senara. – Podobają mi się te purpurowe storczyki. W zeszłym roku widziałam, że nosiły je kapłanki.

– Boję się, że ich łodygi są zbyt sztywne, by je splatać, ale spróbuję – rzekła Eilan biorąc od Senary naręczę kwiatów. – Nie, nie potrafię ich spleść; z pewnością panny od Lhiannon mają jakieś swoje sposoby, których nie znam. Spróbujmy z pierwsnkami.

– Są pospolite jak chwasty – poskarżyła się Senara i Eilan zrobiła niezadowolona minę.

– Co dzieje się podczas święta? – spytał Gajusz, żeby odwrócić jej uwagę.

– Pędzi się bydlę pomiędzy pochodniami, a Lhiannon przyzywa Boginię, by głosiła proroctwa – odparła Eilan. W dłoniach trzymała bukiety kwiatów.

– A przy ogniskach spotykają się zakochani – powiedział Cynrik spoglądając na Diedę. – I przyrzeczone sobie pary obwieszczają o swoich zaręczynach. Spróbuj tych, Senaro.

– Próbowałam je splatać – poskarżyła się Eilan – ale mają zbyt sztywne łodygi.

Diedo, czy będą dobre na nasze wianki?

Starsza dziewczyna przyklękła przy obsypanym kwiatami krzakiem głogu. Odwróciła się do Eilan i ukłękła w palec. Cynrik podszedł do niej i ucałował ją w zranione miejsce.

Zaczerwieniła się i szybko zapytała: – Czy mam ci upleść wianek, Cynriku?

– Jeśli chcesz – zgodził się. Pośród drzew zakrakał kruk i twarz chłopaka spoważniała.

– Co ja mówię? Nie powinienem teraz myśleć o wiankach.

Gajusz zauważył, że Dieda otwiera usta, jakby chciała zapytać Cynrika o przyczynę, jednak zmieniła zdanie i zamilkła. Gajusz wiedział, że jest tutaj intruzem.

Dieda odłożyła kwiaty i zaczęła zbierać naczynia, z których jedli. Eilan i Senara skończyły właśnie pleść swe wianki.

– Rheis będzie zła, jeśli zapomnimy choćby o jednym talerzu – przypomniała Dieda. – A wy, dziewczęta, lepiej skończcie te ciastka.

Senara wzięła jedno z ciastek, przełamała je i podała połówkę Gajuszowi.

– Teraz, gdy podzieliliśmy się ciastkiem, jesteś moim domownikiem – powiedziała.

– Prawie moim bratem.

– Nie mów, Senaro, głupstw – skarciła ją Eilan. – Gawenie, nie pozwalaj, żeby ci dokuczała.

– Och, daj jej spokój – rzekł Gajusz. – Wcale mi nie przeszkadza.

Pomyślał znów o swej zmarłej siostrze i zastanawiał się, jak wyglądałoby jego życie, gdyby ona żyła. Kiedy wstał z ziemi, lekko się zachwiał i Eilan podeszła, by go podtrzymać.

– Boję się, że zmęczyliśmy cię, Gawenie – powiedziała. – Oprzyj się na mnie. I uważaj, żeby nie zawadzić ramieniem o jakąś sterczącą gałąź – ostrzegła prowadząc go leśną ścieżką.

– No proszę, Eilan. Już teraz jesteś kapłanka-uzdrowicielką – rzekł Cynrik. – Jeśli chcesz, możesz się wesprzeć na mnie, Gawenie. Oczywiście Eilan jest ode mnie dużo ładniejsza, więc może powinienem pomóc Diedzie. – Z uśmiechem podał Diedzie ramię i weszli na ścieżką wiodącą do domu. – Myślę, Gawenie, że powinieneś odpocząć. Nie wstawaj na kolację. Eilan ci ją przyniesie. Za bardzo napracowałem się nad twoim ramieniem, żebym pozwolił ci popsuć robotę.

3

Dom Kapłanki Wyroczni przypominał w kształcie świątynię – czworoboczny, otoczony zadaszonym portykiem. Stał nieco z dala od innych zabudowań znajdujących się wewnątrz ścian Vernemeton. Choć lud wszystko, co znajdowało się po tej stronie nazywał Leśnym Domem, w istocie była to cała osada złożona z małych domków połączonych krytymi przejściami. Pomiedzy nimi znajdowały się ogrody i dziedzińce, tak że całość przypominała labirynt. I tylko dom Najwyższej Kapłanki stał na uboczu – prosty, surowy i niedostępny.

Arcydruoid Ardanos od razu został zaprowadzony przed oblicze Najwyższej Kapłanki.

Uczyniła to wysoka ciemnowłosa kobieta imieniem Caillean – uczennica Lhiannon.

Jej szaty były podobne do Stroju Najwyższej Kapłanki – miała suknię z ciemnoniebieskiego płótna, ale podczas gdy bransolety na ramionach Lhiannon i jej naszyjnik zrobiono z czystego złota, te które nosiła dziewczyna, były srebrne.

– Możesz odejść, dziecko – powiedziała Lhiannon do Caillean.

Ardanos czekał póki zasłona w drzwiach nie opadła za odchodzącą, a potem uśmiechnął się.

– Ona już nie jest dzieckiem, Lhiannon. Wiele zim minęło odkąd przybyłaś z nią do Leśnego Domu.

– Słusznie, tracę rachubę – odparła Lhiannon. Ardanos beznamyślnie pomyślał, że Lhiannon wciąż jest wyjątkowo piękną kobietą. Znał ją od wielu lat i spośród żyjących jeszcze z ich pokolenia najbardziej chyba zasługiwał na miano jej przyjaciela.

Kiedy był młodszy ta znajomość kosztowała go wiele bezsennych nocy, ale teraz był sędziwym starcem i prawie już nie pamiętał, że kiedyś burzyła jego spokój.

Uroda decydowała o wyborze kapłanek do Leśnego Domu w Najświętszym Gaju Vernemeton. Zawsze go to zaskakiwało. Mógłby zrozumieć, że jakiś tam rzymski bóg może chcieć, by służyły mu piękne kobiety, ale z tego, co wiedział o kobietach wynikałoby, że Bogini nie powinna życzyć sobie, by jej służki były piękniejsze od niej samej.

Ardanos milczał, ale nie było to bynajmniej wymuszone obecnością wielkiego gbura imieniem Huw, stojącego w drzwiach z maczugą w dłoni, gotowego natychmiast roztrzaskać czaszkę każdemu mężczyźnie – nawet samemu Arcydruoidowi – gdyby ten próbował uderzyć kapłankę albo obraziłby ją choćby słowem. Ardanos oczywiście nie miał takich zamiarów, a obecność Huwa zapewniała Lhiannon bezpieczeństwo i dawała jej podczas podejmowania gości niedostępną innym swobodę.

Ardanos wiedział, że jak na Arcydruoida nie wygląda dostatecznie czcigodnie i nie jest bynajmniej przybyłym ponownie na świat Merlinem z Brytanii. Pocieszał się jednak myślą, że Lhiannon także już nie przypomina żywego wcielenia Świętej Bogini Mądrości i Natchnienia, głoszącej najwyższe prawdy. Była pełna gracji i łagodności, twarz miała szlachetną i wciąż piękną, ale w gruncie rzeczy była po prostu starzejącą się kobietą, choć włosy miała tak jasne, że dostrzeżenie w nich srebrnych pasemek było całkiem niemożliwe.

Jej ciemnoniebieska szata kapłanki układała się w sztywne fałdy. Proste niegdyś ramiona zaczęły nieco opadać ze znużenia. Ardanos patrząc na nią pomyślał, że jego także czas nie oszczędzał.

W ostatnich latach Lhiannon, aby ubierać się ze stosowną dla wieku powagą, zaczęła nosić chustę na głowie. Jedynie podczas rytuału odsłaniała i rozplatała włosy. A jednak – pomyślał Ardanos – od dwudziestu lat twarz i ciało tej kobiety, którą przez większą część tego czasu znał, były w centrum ich wiary, a z jej ust płynęły boskie proroctwa.

I może dlatego na tej starzejącej się kobiecej twarzy odbił się ślad świętości – świętości, która przylgnęła do niej jak zapach. Zapewne była to charyzma, którą obdarzyły ją rzesze wiernych. Lhiannon nie była dla nich wysłanniczką Bogini, symbolem ich żarliwej wiary, była Boginią – wielką Dziewiczą Matką Plemion, Panią Ziemi.

Lhiannon uniosła głowę.

– Ardanosie, stoisz tu i gapisz się na mnie już tak długo, że można by przez ten czas wydoić krowę! Czy przyszedłeś, żeby mi o czymś powiedzieć albo o coś zapytać? No dalej, człowieku! W najgorszym razie ci odmówię. Ale czy mogłabym to zrobić?

I to mają być słowa bóstwa – pomyślał Ardanos, rad, że zasłoną cynizmu może odgrodzić się od nastroju, który zaczynał niebezpiecznie odbierać mu rozsądek.

– Wybacz mi, Święta Pani – rzekł łagodnym tonem. – Moje myśli były gdzie indziej.

Śledzony zdziwionym spojrzeniem Lhiannon wstał z miejsca i zaczął niespokojnie chodzić po pokoju, a potem rzekł, nie czyniąc żadnych wstępów: – Mam problemy, Lhiannon. Słyszałem w Deva pewną plotkę, którą teraz powtórzył mi nie kto inny, ale sam syn prefekta: Rzymianie mogą wycofać legiony. Słyszałem już o tym trzy razy. A ponieważ jest oczywiste, że zawsze istnieje frakcja, która wyje: „precz z Rzymem”...

– To wielu z tych, którzy rozpowszechniają owe plotki i wyją wraz z innymi, oczekuje albo przynajmniej ma nadzieję, że powstaniemy i przyłączymy się do nich. Nie wierzę w twoją plotkę, Ardanosie – powiedziała bez ogródek Lhiannon. – Ale gdyby nawet się sprawdziła, to jestem pewna, że moglibyśmy się obyć bez legionów. Przecież właśnie o to modliliśmy się odkąd skutego Karaktacusa popędzono ulicami Rzymu?

– Czy masz w ogóle pojęcie co mogłoby się wówczas stać? – spytał Ardanos. – Frakcja, która wyje „precz z Rzymem”... – Ardanos był wciąż zadowolony ze swej metafory.

– ...z pewnością nie pojmują, co się zdarzy, gdy spełni się ich życzenie – dopowiedziała Lhiannon.

„Zna mnie za dobrze” – pomyślał Ardanos – „Bezblędnie kończy moje myśli”.

Nie chciał jednak, by jego rozważania podążały dalej tym tropem.

– To oczywiste, że taka frakcja istnieje tu odkąd Cezar zdobył potrzebną mu do rządzenia Rzymem sławę pogromcy Brytanii! Ci ludzie właśnie teraz będą

oczekiwać od nas, druidów i kapłanów, poparcia i nie będą rozumieć, dlaczego milczymy – powiedział Ardanos.

– Obawiam się, że może to doprowadzić do zamieszek podczas święta Beltaine.

– Nie. Myślę, że podczas Beltaine będzie całkiem spokojnie. Ludzie chcą się po prostu dobrze bawić, brać udział w zawodach, śpiewać przy ogniskach i robić inne podobne rzeczy.

Co innego, gdyby teraz było Samane.

– Te ostatnie branki pogorszyły sytuację – powiedział Ardanos. – Wzięli trzydziestu ludzi Bendeigida – i jego własnego wasala. A on sam – Ardanos roześmiał się ponuro – nie wie, ile miał niegdyś szczęścia. Dostał tylko zakaz przebywania w promieniu dwudziestu mil od Deva! W dodatku nie wie jeszcze o wszystkich zabranych, ale kiedy się dowie... cóż, już przedtem nazywał mnie zdrajcą i jeszcze gorzej, ale jego obelgi mnie nie ranią.

Mam zgodę od samego Macelliusza Sewerusa na festyn ku czci Ceres. I tylko dlatego że Sewerus zna mnie i ufa mi, Rzymianie nie przysłali tu legionistów, którzy pilnowaliby, czy ludzie zachowują się spokojnie i czy nie zaczynają, powiedzmy, czcić Marsa zamiast Ceres...

Lhiannon westchnęła i Ardanos wiedział, że przypomniała sobie te dni krwi i ognia, kiedy Boudicca, by odnieść zwycięstwo, składała Bogini ofiary z mężczyzn.

Wszyscy oni byli wtedy tak młodzi i pewni, że z ostrym mieczem w ręku i odrobiną odwagi w sercu można przywrócić czasy chwały.

– Jeżeli dojdzie do jakichś rozruchów – ciągnął Ardanos – czy choćby nawet do jakiejś demonstracji, to wiesz równie dobrze jak ja, że ta część kraju zostanie zrównana z ziemią... Ale skąd miałem wiedzieć, że właśnie teraz legionści przyjdą tu i zabiorą trzydziestu zdrowych mężczyzn, żeby zgnili w tych obrzydliwych kopalniach Mendip?

Powinien był jednak o tym wiedzieć – oczekiwano od niego, że będzie znał zamiary Rzymian jeszcze wcześniej niż oni sami. Teraz musiał być przygotowany na następne ciosy, jakiegokolwiek miałyby być.

– Odwoływanie obrzędów wywołałoby prawdopodobnie niepokój nawet tam, gdzie dotąd było spokojnie – rzekła Lhiannon. – Czy chcesz, żebym spróbowała to zrobić? Czy miały miejsce jakieś incydenty?

– Nie jestem pewien – odparł Ardanos. – Wydaje mi się, że ktoś chciał, aby syn prefekta... zniknął.

– Syn prefekta? – zdumiała się Lhiannon. – Ten ktoś chciał zaprotestować, czy wpędzić nas w kłopoty? Mordowanie tych, którzy nadzorują pobór... czy to nie w stylu Bendeigida?

– Znalazł chłopaka uwięzionego w pułapce na dziki; ocalił mu życie i gości go teraz w swoim domu.

Lhiannon przez chwilę patrzyła na niego osłupiała, a potem zaczęła się śmiać.

– I on, twój zięć Bendeigid, nic o nim nie wie?

– Chłopak jest wystarczająco podobny do swej sylurskiej matki, żeby uchodzić za jednego z nas i panuje nad sobą wystarczająco, żeby się nie zdradzić. Ale jest mocno poraniony i musi się jeszcze przez jakiś czas kurować zanim odejdzie. Jeśli temu młodzieńcowi, który, o ile wiem, nie odznaczył się jak dotąd niczym szczególnie dobrym, ani szczególnie podłym, coś się stanie, to wiesz tak samo dobrze jak ja, że wina zostanie przypisana nam. Jesteśmy obwiniani o wszystko, włączając w to splądrowanie Troi i to, że legiony są znów tutaj, a nie w Galii, gdzie powinny stacjonować. A to wszystko dzieło boskiego Juliusza, który niechaj spoczywa w pokoju – dodał Ardanos z dzikim uśmiechem, który świadczył, iż życzy mu czegoś całkiem przeciwnego. – Niemniej jednak – ciągnął po chwili – mamy zwiastuny rebelii. Nie możesz ich stąd zauważyć, a mnie także, żyjącemu już od tak dawna pośród Rzymian, trudno je dostrzec. Ale w końcu moim powołaniem jest śledzić wiatry, czytać znaki nadchodzącego czasu i wiedzieć na przykład, gdzie kruki latają o północy. Mówię o tajnym stowarzyszeniu czczącym Panią Bitew.

Lhiannon parsknęła śmiechem.

– Och, Ardanosie! Ci półobłąkani starcy, którzy składają ofiary Cathubodwie i przepowiadają przyszłość z wnętrzości zdechłych ptaków, są nie lepsi od legionistów ze swymi świętymi kojcami na kurczaki. Nikt nigdy nie traktował ich poważnie.

– Tacy byli kiedyś – rzekł Ardanos ciesząc się na możliwość opowiedzenia Lhiannon o czymś, o czym ona jeszcze nie wie.

Niegdyś kapłanki na równych prawach z druidami uczestniczyły w ich radach, ale po zagładzie Mona nauczyły się żyć w ukryciu. Czasami Arcydruid musiał nawet działać na własną rękę. Ardanos zastanawiał się, czy sprawy nie zaszły przypadkiem za daleko – czy kapłanki nie realizowałyby lepiej postanowień rady, gdyby miały głos przy ich podejmowaniu. Wówczas nie czułby się tak osamotniony i jakże często bezradny.

– Tak było jeszcze trzy lata temu. Ale dziś zamiast sędziwych kapłanów i ofiarników mamy grupę młodych mężczyzn, z których żaden nie ma więcej niż dwadzieścia jeden lat – narodzili się na Świętej Wyspie i myślą, że są inkarnacją Świętej Drużyny...

– Ach, to te dzieci. Nie ma w tym nic dziwnego, jeśli wziąć pod uwagę sposób, w jaki przyszły na świat – jej cienka brew zmarszczyła się, gdy zaczęła pojmować.

– Dokładnie tak – ciągnął Ardanos. – Cynrik, ten chłopak, którego usynowił Bendeigid, jest jednym z nich. Mój zięć nie stracił sposobności, by wciągnąć chłopaka w politykę!

Lhiannon zbladła.

– W jaki sposób do tego doszło?

– Na początku ta adopcja była mi całkiem obojętna, a było to zanim moja córka Rheis poślubiła Bendeigida i ledwie go znałem. Kiedy się zorientowałem, ile kłopotów mogą mi sprawić, było już za późno. Cynrik stąpa po gruncie przygotowanym przez swego przybranego ojca. On i Bendeigid zebrali dzieci z Mona, a Kruki dały nazwę i zasadę organizacji... Jeśli coś się przydarzy mnie albo tobie – Ardanos skrzywił się i potrząsnął głową – któż zdoła ich powstrzymać od próby pomszczenia na Rzymie hańby matek? Już teraz ludzie stąd aż do jezior opowiadają sobie, że ci ludzie to wcielone herosy.

– I rzeczywiście może tak być – powiedziała Lhiannon. – Najgorsze jest to, że wyglądają na takich – mruknął Ardanos.

– Przypomnij sobie, że radziłam, aby utopić ich wszystkich, nie tylko dziewczynki – rzekła Lhiannon wracając do równowagi. – To byłoby okrutne, ale konieczne... Ale byli tacy, którzy mieli inne plany. Jedni mieli po prostu miękkie serca, a inni, jak Bendeigid, chcieli wychować chłopców na mścicieli kapłanek. Więc oni żyją i jest już za późno, by odmówić im prawa do istnienia. A ja nie mogę powiedzieć, że nie mają prawa do zemsty.

„Tylko nie to” – pomyślał Ardanos. Nie wolno mu było nigdy sugerować, że słowa Lhiannon są jej własnymi słowami, czy też słowami kapłanów, a nie słowami Bogini. Nie wolno mu było przypominać, że jej słowa nie różnią się nigdy w istotnym stopniu od postanowień podjętych przez radę druidów ani o tym, że Bogini – jeśli w ogóle istniała, jak pomyślał cynicznie – już dawno przestała troszczyć się o swoich wyznawców czy też kogokolwiek innego z wyjątkiem kapłanek, a może i bez tego wyjątku.

– Niczego nie sugerowałem – powiedział ostrożnie. – Po prostu przypominam ci... czy nie mogłabyś usiąść? Twój strażnik obserwuje mnie z najwyższym niepokojem.

Powiedziałem tylko, że jeśli Bogini wysłuchuje twoich modlitw o pokój, to słyszy także, lecz udaje, że nie słyszy, modlitwy naszego ludu proszącego o rebelię i wojnę. Ale jak długo jeszcze będzie wysłuchiwała twoich modłów, a ignorowała tamte? Mówiąc otwarcie – „ale wciąż nie dość otwarcie”, pomyślał – wybac mi, ale nie jesteś już młodą kobietą. Co więc się stanie w dniu, w którym przestaniesz służyć świątyni?

„Gdybym tylko umiał powiedzieć jej prawdę” – gwałtowny napływ zapomnianych uczuć ścisnął mu gardło. – „Ona i ja jesteśmy dziś słabi, a Rzym jest wciąż mocny. Kto będzie teraz nauczał młodych, jak przechować nasze obyczaje do czasu, gdy Rzym się zestarzeje, a nasza ziemia do nas powróci?”

Opadła na krzesło i zasłoniła oczy rękami.

– Czy sądzisz, że nie myślałam o tym? – spytała.

– Wiem, że o tym myślałaś. I wiem, co z tego wynikło. Któregoś dnia w Vernemeton może zacząć służyć ktoś, kto wybierze wojnę... A wtedy... wiesz, co się z nami stanie.

– Mogę służyć świątyni tylko dopóki żyję – rzekła Lhiannon cierpko. – Nawet ty nie możesz ode mnie wymagać więcej.

– Dopóki żyjesz – powtórzył stary druid. – Właśnie o tym musimy teraz porozmawiać.

Lhiannon przetarła dłonią oczy.

– Czyż nie szukasz następczyni? – spytał Ardanos łagodniejszym tonem.

– Szukam, w pewnym sensie – wzięła głębszy oddech. – Mówią mi, że będę wiedziała, kiedy będzie zbliżać się śmierć i wtedy przeleję swoje moce i swoją wiedzę na tę wybraną. Ale wiesz, kto dokonuje rzeczywistego wyboru. To nie mnie wybrała Helve.

Kochała mnie, tak, ale to nie mnie wybrała, lecz tamtą dziewczynę... jej imię nie ma znaczenia... miała tylko dziewiętnaście lat i była chora na umyśle. To na nią padł wybór Helve i to ją obdarzyła pocałunkiem pożegnania. Ale potem nikt nie myślał o tej dziewczynie i nie stanęła przed sądem bożym. Dlaczego? Niewątpliwie masz na ten temat więcej do powiedzenia niż ja. Ostatecznego wyboru dokonują kapłani. To, kogo ja wyznaczę, odegra niewielką rolę; chyba że postaram się wybrać kogoś, kogo zaakceptują.

– Jednak – rzekł Ardanos – można to tak urządzić, że twój wybór stanie się ich wyborem.

– Miałeś na myśli wybór dokonany przez ciebie.

– Jeśli tak uważasz – westchnął. Za szybko odkryła jego intencje i nie mógł teraz zaprzeczyć.

– Już raz próbowałam wyznaczyć sukcesorkę – rzekła Lhiannon ze znużeniem w głosie. – Wybrałam Caillean i wiesz, jak to się skończyło.

– Wiem? – zapytał.

Lhiannon popatrzyła na niego dziwnie.

– Powinieneś zwracać więcej uwagi na to, co dzieje się w Leśnym Domu.

Podejrzewam, że trudno byłoby ci jej zaufać; ma kłopotliwy zwyczaj myślenia i to w najmniej odpowiednich chwilach.

– Ale jest starszą kapłanką. Gdybyś umarła jutro, Caillean objęłaby funkcję po tobie, chyba że – dodał z naciskiem – umarłaby w godzinie sądu.

Lhiannon zbladła, a on ciągnął: – To ty wiesz najlepiej, czy Caillean mogłaby być zaakceptowana przez bogów, czy nie.

Milczała, a Ardanos dodał: – Ale gdyby zamiast niej był ktoś inny, ktoś mniej znany, kogo mogłabyś uczyć. I gdyby Rada... nie odkryła przygotowań.

– Jeśli dziewczyna byłaby odpowiednia i inteligentna, to nie rozumiem dlaczego zbrodnią czy bluźnierstwem miałyby być przygotowywanie jej do służby bogom...

czy nawet na sąd boży – rzekła w zamyśleniu stara kapłanka.

Ardanos milczał. Wiedział, że może nią pokierować, ale tylko do tej granicy.

Słyszał szum wiatru hulającego pośród drzew. Ale tutaj, w tej izbie, ciszę zakłócały tylko ich oddechy.

– Kogo więc proponujesz? – zapytała Lhiannon.

W ciągu trzech dni poprzedzających wybrane święto, podczas którego objawiała się jako Głos Bogini, Najwyższa Kapłanka mieszkała w odosobnieniu w towarzystwie jednej kapłanki. Był to czas wypoczynku, medytacji i oczyszczenia. Caillean, na którą zwykle padał wybór towarzyszkii Najwyższej, przyjęła teraz separację z radością. Leśny Dom był w końcu w pewien sposób więzieniem, a tam gdzie mieszka razem tak wiele kobiet, nawet świętych kobiet, co jakiś czas zdarzają się konflikty.

W odosobnieniu odkryła jednak, że powraca myślami do świata poza murami Vernemeton. Do drewnianej rzeźbionej miski naląła owsianki – do której, aby uczynić ją bardziej pożywną, dodawano orzechów, bo Najwyższej Kapłance w trakcie oczyszczania się nie wolno było jeść mięsa – i podała ją Lhiannon.

– Czego chciał od ciebie Ardanos? – Caillean dosłyszała gorycz w swoim głosie, ale nie mogła milczeć. – Mam nadzieję, że przed nadejściem święta już go tutaj nie zobaczę.

– Nie wolno ci, dziecko, mówić w ten sposób o Arcydruidzie – Lhiannon potrząsnęła głową i zrobiła niezadowoloną minę. – Dźwiga ciężkie brzemię.

– Tak jak i ty – zauważyła zgryźliwie Caillean. – A swoimi żądaniemii bynajmniej nie ujmuje ci ciężaru.

Lhiannon wzruszyła ramionami i Caillean raz jeszcze skonstatowała jak wątle są te barki, które muszą dźwigać na sobie tyle lęków i nadziei.

– Stara się jak może – powiedziała Lhiannon, jakby nie słyszała słów towarzyszkii. – Martwi się o to, co się stanie, kiedy mnie zabraknie.

Caillean spojrzała na nią zaniepokojona. Mówiło się, że kapłanka, szczególnie kapłanka wysokiej rangi, potrafi przewidzieć swe odejście.

– Czy ty albo on dostrzeżliście jakieś znaki?

Lhiannon nerwowo pokręciła głową.

– Rozmawialiśmy o tym ogólnie, ktoś jednak musi wreszcie zatroszczyć się o te sprawy. Nikt nie jest nieśmiertelny. Niezależnie od tego kto mnie zastąpi, już teraz musi zacząć się uczyć.

Caillean przez moment patrzyła się na nią, a potem wybuchnęła śmiechem.

– Jak rozumiem żadna z nas, które zdobyłyśmy już wiedzę, a w szczególności ja, nie nadaje się na twoją sukcesorkę? Nie kłopotz się odpowiedzią.

Zamilkła, a po chwili dodała: – Wiem, że zawsze będziesz go broniła i tak naprawdę jest mi to obojętne. Tytuł Najwyższej Kapłanki to za mało, by usprawiedliwić cierpienia, jakie były twoim udziałem przez te wszystkie lata.

Szczególnie dlatego – dodała w myśli, że dopóki Lhiannon nie korzystała ze swej władzy, sam tytuł był tylko cczą etykieta.

Lhiannon uczyniła gest niezadowolenia i Caillean uświadomiła sobie, że za bardzo zbliżyła się do zakazanego obszaru. Lhiannon była dla niej więcej niż matka i to od czasów, zanim jeszcze zaczęły się jej miesięczne krwawienia – a było to przed ponad dwudziestu laty – i wiedziała, że stara kapłanka żyje pośród iluzji łagodzących jej kontakt z twardą rzeczywistością.

Inna kobieta mogłaby spytać Caillean, o co jej właściwie chodzi. Caillean skrzywiła się zabierając opróżnioną do połowy miskę z zupą. Serce jej mówiło, że służba Bogini może oznaczać coś więcej niż tylko sztywne rytuały dające jakże zwodnicze poczucie mocy.

Sekretna wiedza druidów zawierała przekaz o dawnych czasach, kiedy to z zaginionego ładu, zalanego teraz falami morza, przybyli do Brytanii kapłani – mistrzowie magii. Poślubili kobiety z rodów, które panowały pośród żyjącego w Brytanii ludu, a potem, w następnych pokoleniach wybierali na żony córki kolejnych władców. – W ten sposób dawna krew i dawna wiedza zostały ocalone. Ale ci, którzy wiedzę tę znali najlepiej, zginęli na Mona, a wraz z nimi zginęła mądrość.

Czasami Caillean zdawało się, że w Leśnym Domu pozostały tylko resztki dawnej świetności. Większość kapłanek zadowalała w zupełności ta odrobina magii, ale Caillean wiedziała, że to za mało... Powiedziała Lhiannon prawdę – nie chciała być Kapłanką Wyroczni. Ale jeśli nie chciała nią być, to jakie było jej pragnienie?

– Już czas na nasze poranne modlitwy – głos Lhiannon wyrwał ją z zamyślenia.

„A Bogini nie pozwala nam zapomnieć o choćby najdrobniejszym elemencie rytuału!” – pomyślała dziewczyna, pomagając Najwyższej Kapłance przejść do ogrodu, gdzie zatrzymały się przed prostym kamiennym ołtarzem.

Gdy jednak zapaliła lampę na szczycie ołtarza i rozłożyła przed nim kwiaty, poczuła, jak do jej duszy powraca spokój.

– I oto przychodzisz o świcie, przyozdobiona kwiatami – wyszeptała Lhiannon unosząc ręce w geście pozdrowienia.

– Twa światłość płonie we wschodzącym słońcu i świętym ogniu – dopowiedziała Caillean.

– Przychodzisz o brzasku, by przynieść światu nowe życie – głos Najwyższej Kapłanki zdawał się coraz mocniejszy i czystszy, a Caillean wiedziała, że w oczach Lhiannon błyszczy teraz piękno Dziewiczej Bogini, a z jej twarzy znikają zmarszczki starości.

Ta sama siła wypełniała także i jej serce.

– Ślady Twych stóp zakwitają kwiatami; ziemia zieleni się, kędy ty przechodzisz – rytm inkantacji unosił kapłankę w miejsce, gdzie była już tylko Pani i jej boska harmonia.

W dzień święta Beltaine Eilan obudziła się przed świtem. Była w domku dla kobiet, w którym spała razem ze swymi siostrami. Łóżko Eilan, drewniana konstrukcja powiązana rzemieniami, przykryte skórą i dobrymi wełnianymi kocami, stało pod samym dachem, tak blisko, że gdy wyciągnęła rękę mogła go dotknąć. Sypiając tu od lat, poszerzyła do rozmiarów szczeliny szparę w glinie uszczelniającej dach, tak że mogła przez nią wyglądać na zewnątrz. Światło wczesnego letniego świtu delikatnie rozpraszało nocne ciemności.

Westchnęła i znów położyła się na plecach, próbując przypomnieć sobie sny. Śniła o świecie, ale potem sceneria się zmieniła. Pamiętała, że był tam orzeł, ona zaś była łabędziem, a potem, jak się zdaje, orzeł również stał się łabędziem i oboje odlecieli.

Mała Senara wciąż spała; leżała blisko ściany, bo bała się, że dziewczynka może wypaść z łóżka. Jej zgięte kolana wbijały się w bok Eilan. Po drugiej stronie izby Mairi – która zamieszkała u swoich sióstr na czas nieobecności męża – i jej dziecko. Po zewnętrznej stronie łóżka leżała Dieda; rozplecione jasne włosy zakryły jej twarz, koszulę miała rozpiętą, tak że Eilan mogła dostrzec na jej szyi łańcuszek z pierścieniem od Cynrika.

Rheis i Bendeigid nie wiedzieli jeszcze, że Dieda i Cynrik są zaręczeni.

Konieczność dochowania tajemnicy wprawiała Eilan w zakłopotanie, ale narzeczeni mieli zamiar obwieścić swoje zamiary podczas święta i poprosić rodzinę o rozpoczęcie długotrwałych przygotowań do ślubu. Cynrik nie miał żadnych żyjących krewnych, co czyniło sprawę łatwiejszą.

Oprócz łóżek jedyne umeblowanie izby stanowiła przytwierdzona do ściany ława i dębowy kufer, w którym dziewczęta trzymały koszule, zapasową bieliznę i świąteczne stroje.

Skrzynia należała do posagu Rheis. Zamierzała oddać ją najstarszej pannie w rodzinie jako część wiana. Eilan nie zazdrościła kuzynce, bo drugiemu, równie ładnemu kufrowi, nadawały już kształt ręce starego stolarza Vaba. A Senara w stosownym czasie też dostanie swoją skrzynię. Eilan widziała już dębowe deski szlifowane do połysku i drewniane kołki malowane tak długo, by stały się niewidoczne.

Dziecko zakwiliło przez sen, a potem zaczęło płakać. Mairi z westchnieniem usiadła na łóżku, z aureolą potarganych włosów wokół twarzy. Wstała, żeby zmienić chłopcu pieluchę; potem wróciła, położyła go w poprzek łoża i poklepała, gdy zaczął gaworzyć.

Eilan wsunęła stopy w chodaki.

– Posłuchaj – powiedziała. – Słyszę głos mamy. Myślę, że lepiej już wstać.

Założyła suknię, a Dieda, którą obudziły hałasy, powiedziała: – Za minutę będę ubrana.

Mairi roześmiała się.

– Pomogę Rheis, jak tylko nakarmię dziecko. Ty i Eilan zostańcie tu i dołóżcie starań, by w czasie święta pięknie wyglądać. Jeśli wpadli wam w oko jacyś chłopcy, to musicie się postarać. Mairi uśmiechnęła się życzliwie do dziewcząt. Dieda, która miała dwóch młodszych braci, w swoim rodzinnym domu nie przywykła do względów i dlatego, gdy przyjeżdżała do Bendeigida, wszyscy starali się jej to trochę zrekompensować.

Gdy Mairi wzięła synka na ręce i odeszła, Dieda uśmiechnęła się i sennym głosem powiedziała: – Więc dziś naprawdę jest święto? Myślałam, że to dopiero jutro.

– To dzisiaj. Dzisiaj ty i Cynrik ogłoscie zaręczyny – przypomniała uszczypliwie Eilan.

– Jak myślisz, czy Bendeigid się na to zgodzi? – zapytała Dieda. – W końcu jest przybranym ojcem Cynrika.

– Och, jeśli twój ojciec da zgodę, to zdanie mojego nie będzie miało wielkiego znaczenia – szybko zauważyła Eilan. – I przypuszczam, że gdyby miał coś przeciwko waszemu związkowi, już by o tym powiedział. Poza tym ostatniej nocy widziałam we śnie ciebie i Cynrika podczas święta.

– Naprawdę? Opowiedz! – Dieda usiadła na łóżku owijając się kocem, bo ranek był chłodny.

– Niewiele pamiętam. Ale twój ojciec był szczęśliwy. Czy jesteś pewna, że chcesz poślubić mojego brata?

– Tak, naprawdę jestem pewna – rzekła Dieda z bladym uśmiechem i Eilan wiedziała, że kuzynka nic więcej nie powie.

– Chyba powinnam przepytac Cynrika, może on miałby więcej do powiedzenia – rzekła Eilan i roześmiała się.

– A może by nie miał – odparła Dieda. – On również raczej o tym nie mówi. A może ty także pragniesz go poślubić?

Eilan stanowczo pokręciła głową.

– On jest moim bratem! – jeśli już miałyby wychodzić za mąż, to ten wielki niezdarny gbur, który wkładał jej żaby do łóżka i ciągnął za włosy, byłby ostatnim chłopcem, którego by wybrała!

– Niezupełnie – zauważyła Dieda.

– Jest moim przybranym bratem, więc jest moim krewnym – poprawiła się Eilan. – Gdyby ojciec chciał, żebyśmy wzięli ślub, nie adoptowałby go.

Sięgnęła po grzebień wycięty z rogu i zaczęła rozczesywać lśniące kosmyki włosów.

Dieda z westchnieniem położyła się na plecach.

– Przypuszczam, że Lhiannon poprowadzi obrzędy – powiedziała po chwili.

– Oczywiście, że tak. W końcu Leśny Dom leży przy źródle u stóp grodziska.

Dlaczego pytasz?

– Och, nie wiem. Teraz, gdy wkrótce wyjdę za mąż, myśl o spędzaniu życia w Leśnym Domu przyprawia mnie o dreszcze – rzekła Dieda.

– Nikt cię do tego nie namawiał – powiedziała Eilan.

– Właściwie nie – zawahała się Dieda – ale kiedyś ojciec spytał, czy myślałam o służbie bogom.

– Zadał ci takie pytanie? – oczy Eilan rozszerzyły się.

– Powiedziałam mu, że nie – ciągnęła Dieda – ale potem przez całe tygodnie wyobrażałam sobie, że się z nim kłócę, a on zamyka mnie w wydrążonym drzewie.

Kocham Cynrika. I w żadnym razie nie zniosłabym zamknięcia na całe życie w Leśnym Domu, ani jakimkolwiek innym. A ty?

– Nie wiem – odpowiedziała Eilan. – Być może, gdyby mi to zaproponowano...

– przypomniała sobie kapłanki przechadzające się wśród świętującego tłumu – dostojne i wzniosłe. Traktowano je z szacunkiem jak królowe. Czyż nie byłoby to lepsze niż dogadzanie zachciankom jakiegoś mężczyzny? I w dodatku kapłanki posiadały całą tajemną wiedzę.

– Przecież widziałam jak patrzysz na naszego młodego gościa – docięła jej Dieda.

– Tego, którego uratował Cynrik. Myślę, że z ciebie byłaby jeszcze gorsza kapłanka niż ze mnie.

– Może masz rację – Eilan odwróciła się, żeby kuzynka nie mogła dostrzec rumieńca, który pokrył jej twarz.

Interesowała się Gawenem, bo pielęgnowała go w chorobie. I to wszystko.

– Nigdy specjalnie nie zastanawiałam się nad tymi sprawami. Ale teraz przypominam sobie – rzekła z zadumą – Lhiannon także była w moim śnie.

4

Tego samego ranka rodzina wyruszyła na świąteczny festyn. Był pogodny majowy dzień. Deszcz, który spadł w nocy, nadał powietrzu świeżość, a wiatr przepędził resztki chmur na wschód, tak że niebo ponad ich głowami było czyste. W taki ranek jak ten kolory całego świata głośno pochwały nowego dnia.

Gajusz wciąż kuśtykał, ale Cynrik zdjął już z jego kostki bandaż i powiedział, że spacer dobrze mu robi. Młody Rzymianin stapał ostrożnie i wdychał głęboko odurzające, chłodne powietrze. Dwa tygodnie temu wydawało się, że już nigdy nie

będzie wędrował pod błękitem nieba. W tej chwili do szczęścia wystarczało mu tylko to, że żyje, patrzy na słoneczny blask lśniący pośród zielonych liści, na wiosenne kwiaty i kolorowe stroje otaczających go ludzi.

Eilan miała na sobie długą luźną suknię w jasnobrazowo-bładozłotą kratę, a pod nią tunikę w kolorze młodych listków. Jej ramiona okrywał miękki płaszcz włosów – połyskujących piękniejszym blaskiem niż złoto jej broszek i bransolet. Wydawało mu się, że w całym jaśniejącym dziś świecie ona błyszczy najjaśniej.

Nie zwracał uwagi na ogólną paplaninę o festynie. W dzieciństwie widział kilka podobnych uroczystości i przypuszczał, że ta będzie taka sama. Zanim dotarli na miejsce usłyszeli zgiełk jarmarku. Uroczystości rozpoczęły się już kilka dni wcześniej i miały potrwać jeszcze przez kilka dni, ale ten dzień – wigilia Beltaine – był najważniejszy. O zmroku miała pojawić się Kapłanka Wyroczni. Okoliczny las wypełnił się namiotami i uplecionymi z gałęzi szałasami, bo święto przyciągnęło także mieszkańców dalekich okolic. Większość przybyłych stanowili Kornowiowie, ale Gajusz zauważył plemienne tatuaże Dobunnów i Ordowików, napotkał nawet kilku Deceangłów z okolic Deva. Po dwóch tygodniach spędzonych w domu Bendeigida posługiwanie się ojczystą mową matki przychodziło mu lekko, a Deva i legion ginał w jakiejś odległej przeszłości.

U stóp starego grodziska stanęły stragany, na których kupcy oferowali naczynia i rozmaite drobiazgi. Niektóre wyglądały na wyroby miejscowych rolników, ale inne były tak starannie i kunsztownie wykonane, że można by je było sprzedawać w samym Rzymie.

Być może zresztą były to wyroby rzymskie, bo handel między Rzymem a Brytanią rozwijał się, a greccy i galijscy kupcy docierali wszędzie. Ustawiono budy z jabłkami i słodyczami, wydzielono miejsce na targ koński i takie, gdzie można było nająć ludzi do pracy; jak mówił Cynrik można tu było znaleźć każdego – od świniopasa do mamki.

Gdy Gajusz dotarł na szczyt wzgórza, które wznosiło się niczym wyspa ponad morzem lasu, oczy rozszerzyły mu się ze zdziwienia. Jarmark zajmował rozległy nie zabudowany teren otoczony wałem ziemnym, jak okiem sięgnąć widać było ludzi i stragany.

Na samym końcu głównej alei wznosił się wielki ziemny kurhan z kamiennym wejściem. Gdy go mijali, Cynrik, gestem szacunku, oddał cześć temu miejscu.

– Więc to jest wasza świątynia? – spytał Gajusz.

Młodzieniec spojrzał na niego z wyraźnym zdziwieniem, ale powiedział tylko: – To miejsce, w którym pogrzebano wielkiego wodza naszych przodków. Jego imię zostało zapomniane, być może zna je jeszcze kilku wielkich bardów... Jeśli kiedyś ułożono pieśń o jego bohaterstwie, ja ją zapomniałem, a może nikt mnie jej nie nauczył...

Inna, dłuższa jeszcze aleja wiodła do budynku przypominającego małą czworoboczną wieżę. Gajusz spojrział z zaciekawieniem.

- To jest kaplica, w której trzyma się święte przedmioty – szepnęła Eilan.
- Wygląda jak świątynia – zauważył cicho Gajusz.

Obrzuciła go zdziwionym spojrzeniem.

- Z pewnością wiesz, że bogów nie można czcić w żadnym domu wzniesionym ludzkimi rękami, lecz jedynie pod otwartym niebem. – Na niektórych zachodnich wyspach, gdzie nie ma drzew, obrzędy odprawia się w lasach z kamieni, ale mój ojciec mówi, że tu, na południu, tajemnice starożytnych kamiennych kręgów zginęły wraz ze starymi druidami, których zabili Rzymianie.

Jej wzrok przyciągnął stragan, na którym sprzedawano bransolety z greckiego szkła, rozmowa nagle się urwała. Gajusz westchnął. Pomyślał, że jeśli nie chce się zdradzić, powinien milczeć. Nawet Sylur powinien wiedzieć więcej niż... Rzymianin. Wokół widział stragany z miotłami i miotłkami z pakuł i ładne dziewczęta sprzedające wianki – prawie każdy nosił tu wianek – kwiaty i mnóstwo innych rzeczy, które widział po raz pierwszy w życiu. Pośród stoisk krążyli młodzi ludzie, oglądając towary. Cynrik dowiadywał się o świniopasów, ale stwierdził, że wszyscy domagają się zbyt dużej zapłaty.

- Przekłęci Rzymianie zabrali do kopalń tak wielu mężczyzn, że musimy teraz wynajmować ludzi do doglądania zwierząt i uprawy pól – stwierdził ze złością. – Ale tylu ludziom zabrano ich ziemię, że czasem można znaleźć takich, którzy zgodzą się pracować za jedzenie i dach nad głową. Gdybym był rolnikiem, to pewnie byłbym zadowolony.

Ale niechaj bogowie ocalą mnie od grzebania się w ziemi!

W południe Rheis zebrała całą rodzinę u stóp pagórka pod rozłożystym dębem i rozłożyła poczęstunek – chleb i zimne mięso. Ku starym grodziskom wiodło wiele szlaków. Z miejsca, w którym się teraz znaleźli, widać było drogę biegnącą na zachód – szeroką, starannie utrzymaną, wysadzaną dostojnymi dębami. Na samym jej końcu, na tle głębokiej zieleni Świętego Gaju widziały jasne strzechy Leśnego Domu i otaczających go zabudowań.

Cynrik i Gajusz poszli obejrzeć konie, a Rheis była zajęta rozmową ze znajomą.

Dziewczęta chowały właśnie jedzenie, gdy Eilan zeszywniała i szepnęła: – Spójrz, tam jest Lhiannon.

Najwyższa Kapłanka, otoczona świtą, nadchodziła wysadzaną rzędami drzew Świętą Drogą. Jej drobna sylwetka jaśniała w przedzierających się przez gałęzie promieniach słońca i zdawała się płynąć ponad ziemią. Gdy zbliżyła się do dziewcząt, przystanąła, jakby chciała im życzyć radosnego święta.

- Jesteście krewniaczkami Bendeigida – odezwała się.

Jej wzrok zatrzymał się na Diedzie.

- Ile masz lat, dziecko?

- Piętnaście – szepnęła dziewczyna.

– Czy masz męża? – spytała Lhiannon.

Eilan poczuła, jak jej serce zaczyna łomotać w piersi – Najwyższa Kapłanka miała twarz dokładnie taką samą, jaką widziała dzisiejszej nocy we śnie.

– Nie mam – odpowiedziała Dieda.

Patrzyła na kapłankę jak zahipnotyzowana.

– I nie jesteś zaręczona?

– Jeszcze... nie, chociaż chciałam... – głos jej się załamał.

Powiedz jej – myślała Eilan – jesteś zaręczona z Cynrikiem. Musisz jej to teraz powiedzieć!

Ale choć Dieda poruszała ustami, nie mogła wydobyć z siebie głosu. Była sztywna ze strachu, jak młody zajac, na którego padł cień sokoła.

Lhiannon odwiązała ciężki niebieski płaszcz, który zwisał jej u ramion.

– A zatem żądam cię w imię Bogini. Będziesz służyć tej, której ja służę i nikomu więcej.

Płaszcz rozpostarł się niby czarne skrzydło kruka. Gwałtowny podmuch wiatru poruszył gałęziami, promienie słońca odtańczyły święty taniec.

Eilan zamrugała oczami. Z pewnością oślepiło ją słońce, ale dziewczynie wydawało się przez chwilę, że rozpościerające się poły płaszcza odsłoniły świetlistą sylwetkę. Zamknęła oczy, ale pod powiekami wciąż widziała tę twarz o czułym matczynym uśmiechu i oczach drapieżnego ptaka. Wiedziała, że to na nią, a nie na Diedę, padło spojrzenie kapłanki. Ale Lhiannon nie odezwała się do Eilan i w ogóle zdawała się jej nie zauważać.

– Odtąd będziesz mieszkać z nami w Leśnym Domu, moje dziecko. Przyjedź do nas...

tak, do jutra będziesz miała dość czasu – głos Lhiannon zdawał się napływać gdzieś z daleka.

– Niechaj tak będzie.

Eilan znów otworzyła oczy i zobaczyła smugę cienia, gdy płaszcz Lhiannon opadł na wątle ramiona Diedy. Rozległ się śpiew: *Ona jest ukochaną Bogini.*

Pani dokonała wyboru.

Niechaj tak będzie.

Lhiannon zdjęła płaszcz z barków dziewczyny, a świta zarzuciła go na powrót na jej ramiona. A potem odeszła w stronę świętujących tłumów.

Eilan wciąż nie odrywała od niej wzroku. „Wybór Bogini... zostaniesz jedną z nich...Czego ci jeszcze brakuje?”

Oprzytomniała, gdy zobaczyła, że twarz Diedy jest śmiertelnie blada, a ręce kurczowo splecione.

Dieda kręciła bezradnie głową i drżała.

– Dlaczego nie mogłam mówić? Dlaczego nie potrafiłam jej powiedzieć? Nie mogę iść do Leśnego Domu, jestem zaręczona z Cynrikiem.

– Przecież jeszcze nie jesteś – rzekła Eilan, wciąż oszołomiona tym, co widziała.
– Obietnice między wami nie są wiążące i nic nie zaszło na tyle daleko, by nie można było odwołać. Myślę, że każda dziewczyna wolałaby zostać kapłanką niż ożenić się z moim bratem.

– Myślisz – rzekła Dieda z wściekłością. – Rzeczywiście powinnaś czasem pomyśleć.

Zapewne byłoby to dla ciebie coś nowego – rozpacz zdławiła jej słowa. – Jesteś takim dzieckiem, Eilan.

Eilan wpatrywała się w nią z osłupieniem, powoli uświadamiając sobie, że Dieda nie podziela jej ekscytacji.

– Diedo, więc ty nie chcesz być kapłanką?

– Jaka szkoda, że jej wybór nie padł na ciebie... A może powinniśmy twierdzić, że to byłaś ty. Może nas pomyliła, tak jak to się zdarza mojemu ojcu. Jej naprawdę mogło chodzić o ciebie.

– Ale jeśli Bogini wybrała ciebie... Musimy być posłuszne – zaprotestowała Eilan.

– I co mam powiedzieć Cynrikowi? Co mogę mu teraz powiedzieć? – Dieda przestała panować nad sobą i zaczęła się histerycznie śmiać.

– Diedo – Eilan objęła ją ramieniem. – Czy nie możesz porozmawiać ze swoim ojcem? Powiedz mu, że tego nie chcesz? Gdyby wybrano mnie, byłabym szczęśliwa, ale jeśli ty myślisz o tym z lękiem...

– Nie mam odwagi – odparła Dieda zmienionym głosem. – Ojciec nigdy tego nie zrozumie, nie przeciwstawi się Najwyższej Kapłance. Jest coś... – Dieda urwała na chwilę, a potem niemal szeptem mówiła dalej. – Ojciec tak bardzo przyjaźni się z Lhiannon... Prawie tak, jakby był jej kochankiem.

Eilan obrzuciła Diedę wzrokiem pełnym zgorszenia.

– Jak możesz mówić takie rzeczy? Ona jest kapłanką!

– Nie mówię, że zrobili coś złego, ale znają się od tak dawna. Czasami wydaje się, że zależy mu na niej bardziej niż na kimkolwiek spośród żyjących... a z pewnością bardziej niż na nas!

– Uważaj na to, co mówisz – ostrzegła Eilan rumieniąc się. – Ktoś mógłby usłyszeć i zrozumiałby więcej niż ja.

– Och, jakie to ma znaczenie – rzekła ponuro Dieda. – Chciałabym umrzeć!

Eilan nie wiedziała, co powiedzieć, żeby ją pocieszyć. Milczała trzymając ją za rękę.

Nie rozumiała, jak Dieda może nie chcieć przyjąć zaszczytu, który ją spotkał. A przecież Rheis będzie taka szczęśliwa!

Bendeigid także będzie zadowolony, traktował Diedę jak jeszcze jedną córkę i zawsze troszczył się o małą siostrzyczkę swojej żony. Eilan starała się nie myśleć o własnym rozczarowaniu.

Gajusz i Cynrik przeciskali się przez świąteczny tłum. Od czasu do czasu zatrzymywali się, by omówić wady i zalety jakiegoś konia, a potem ruszali dalej.

W pewnej chwili Cynrik zapytał: – Czy to prawda, przyjacielu, że nic nie wiesz o tym, co wydarzyło się na Wyspie Mona? Myślałem, że skoro mieszkałeś niedaleko od Deva...

– Nigdy nie słyszałem tej historii – odparł Gajusz. – Pamiętaj, pochodzę z kraju Sylurów, a to daleko na południu.

A biorąc pod uwagę, że moja matka poślubiła rzymskiego oficera – pomyślał – trzeba by nie lada odwagi, żeby mi ją opowiedzieć.

Głośno zaś dodał: – Mówiłeś mi, że druid Ardanos może o tym zaśpiewać.

– Wysłuchaj więc tej historii i nie dziw się, że mam o Rzymianach tak niewiele dobrego do powiedzenia – rzekł Cynrik ze złością. – Na Mona był klasztor kobiet, z którego nie zostało dziś nic prócz zbrukanej świętej sadzawki. Pewnego dnia przybyli legioniści i zrobili to, co zawsze robią: wycięli Święty Gaj i splądrowali jego skarby, wymordowali stawiających opór druidów i zgwałcili wszystkie kobiety – od najstarszej kapłanki do najmłodszej nowicjuszek. Niektóre były niemal w wieku, w którym ma się wnuki, inne były dziewięcioletnimi dziewczynkami. Ale Rzymianom nie sprawiło to różnicy!

Gajuszowi zaparło dech w piersiach. Nigdy nie słyszał tej części historii.

Rzymianie opowiadali tylko o druidach kołyszących pochodniami i o kobietach w ciemnych sukniach wyrzaskujących klątwy. Mówili, że legioniści bali się przejść przez kipiące wody cieśniny Menai i dowódca musiał ich zawstydzić ich własnym tchórzostwem. Wyspa była ostatnim bastionem druidów i Gajusz, zanim spotkał Bendeigida i Ardanosa, myślał, że druidzi wyginęli. Militarna logika nakazywała niewątpliwie zniszczyć Mona. Ale dobry dowódca – pomyślał Gajusz ze złością – potrafiłby utrzymać swoich żołnierzy w ryzach. Czy legioniści byli tak brutalni dlatego że te kobiety ich przstraszyły?

– Mógłbyś zapytać, co się stało z kobietami – rzekł Cynrik.

Gajusz w istocie nie spytał, ale wiedział, że Cynrik opowiada historię po kolei, tak, jak go jej nauczono i prędzej czy później dojdzie i do tej kwestii.

– Rzymianie zostawili większość kobiet brzemiennych – ciągnął Cynrik. – Kiedy dzieci przyszły na świat, dziewczynki utopiono w świętej sadzawce, którą już przedtem znieważyli Rzymianie, a chłopcy zostali zaadoptowani przez rodziny druidów.

Kiedy dorośli, powiedziano im o ich pochodzeniu i nauczono posługiwać się bronią. Pewnego dnia pomszczą swoje matki i swoich bogów, i wierz mi, uczynią to! Przysięgam na Panią Kruków, która mnie słyszy, że to uczynią! – dodał gwałtownie.

Zamilkł, a Gajusz czekał niespokojnie, aż podejmie wątek. Cynrik wspominał o tajnym ruchu noszącym nazwę Kruków. Czyżby sam do niego należał?

– A potem – ciągnął po chwili Cynrik – kapłanki z całej Brytanii przeniosły się tu, do Leśnego Domu, gdzie są bezpieczne.

Gajusz słuchał zastanawiając się, czy Cynrik opowiadając mu tę historię kierował się jakimś ukrytym zamysłem. Ale jego nowy przyjaciel nie wiedział, że rozmawia z Rzymianinem i Gajusz bardzo się z tego cieszył. Przez chwilę nie był zresztą pewien, czy chce być Rzymianinem, choć dotąd było to źródłem jego dumy.

Gdy zaczął zapadać zmierzch, młodzieńcy w białych szatach i ze złotymi łańcuchami na szyjach zaczęli usypywać przed kurhanem dwa wielkie stopy drewna, pilnując – jak szeptem poinformował Cynrik – by każdy z nich zawierał drwa z dziewięciu świętych drzew.

Gajusz nie miał pojęcia, o jakie drzewa chodzi, ale o nic nie pytał, po prostu kiwnął głową.

Pomiędzy stosami umieszczono dębową deskę, z której sterczało pionowo coś w rodzaju osi.

Dziewięciu druidów – starych dostojnych mężczyzn w nieskazitelnie białych szatach – podchodziło do niej jeden po drugim, by obracać osią w rytm bębna. Gdy niebo pociemniało, ludzie zgromadzili się wokół. Umilkł zgiełk, las tonął w głuchej ciszy.

A potem – w chwili, gdy słońce znikало właśnie za drzewami – Gajusz dostrzegł czerwoną iskrę. Inni również ją zobaczyli. Wśród tłumów przebiegł głuchy pomruk i wtedy jeden z druidów posypał podstawę osi jakimś proszkiem – buchnął gwałtowny płomień.

– Ogniska będą płonąć aż do świtu, a ludzie będą wokół nich tańczyć – rzekł Cynrik. – Wybrani młodzieńcy będą sprawować straż przy drzewku Beltaine – wskazał na wysoką tyczkę stojącą po drugiej stronie wzgórza. – Pozostali odejdą ze swymi ukochanymi, by do świtu zbierać razem kwiaty i zioła, przynajmniej to będą utrzymywać – Cynrik uśmiechnął się znacząco. – I wrócą o poranku, by ozdobić drzewko i tańczyć w blasku dnia.

Zarzewie ognia przeniesiono na stosy drewna, które zaczęły wesoło trzaskać.

Ściemniało się. Gdy Gajusz poczuł pierwszy piekący podmuch gorąca, zrobił krok do tyłu.

Wokół ogniska uformował się korowód tancerzy. Ktoś przytknął do ust Gajusza butelkę wina. Narastał zgiełk i hałas; swobodnie czerpano z beczek pełnych miodu i piwa.

Widział już kiedyś podobne uroczystości i wiedział, co będzie potem. Zauważył, że zabrano małe dzieci, a wśród tłumu nie ma już młodych o twarzach przesłoniętych welonami kapłanek z Leśnego Domu. Gajusz i Cynrik błakali się wśród roześmianej ciżby, póki nie spotkali Eilan i Diedy.

– Jesteście! – krzyknął Cynrik wybiegając im naprzeciw. – Zatańcz ze mną, Diedo.

Dieda zbladła i uczepliła się ręki Eilan.

– Nie słyszałaś? – spytała Eilan żywo.

– Co miałem słyszeć, sestro? – Cynrik miał już niezadowoloną minę.

– Tego właśnie popołudnia została przez samą Lhiannon wybrana do Leśnego Domu!

Cynrik wyciągnął ręce ku Diedzie, a potem pozwolił im opaść.

– Bogini przemówiła? – zapytał.

– Jak możesz przyjmować to tak spokojnie!? – krzyknęła Dieda, odzyskując, jak się zdaje, energię. – Przecież wiesz, że jeśli będę musiała złożyć śluby, nie będę mogła za ciebie wyjść.

– A ty wiesz, jakimi ślubami ja jestem już związany – rzekł posępnie Cynrik. – Gdy próbowałem podjąć decyzję, czułem się jak rozdzierany na strzępy. Kocham cię, ale przez długie lata, a może i nigdy, nie będę mógł mieć własnej rodziny. Być może bogowie wybrali za nas.

Dieda westchnęła spazmatycznie i gdy wyciągnął ku niej ręce, padła mu w ramiona.

Była wysoką dziewczyną, ale w jego objęciach wyglądała filigranowo.

– Słuchaj, ukochana, jest pewne wyjście – powiedział odciągając ją na bok. – Nie musisz składać ślubów na całe życie, możesz służyć Bogini przez trzy lata. Ja muszę wyruszyć na północ, tam wzywa mnie obowiązek. Będę się uczyć wojennego rzemiosła... A ty nie jesteś wojowniczką i nawet gdybyśmy się publicznie zaręczyli, nie mogłabyś mi towarzyszyć. Być może nie stało się wcale źle, że przez pewien czas będziesz służyć w świętym miejscu – tam będziesz bezpieczna. A jeżeli nadejdzie wojna...

Dieda zaszlochała krótko i wtuliła twarz w jego ramię. Gajusz widział wielkie dłonie Cynrika obejmujące jej ramiona.

– Przez trzy lata będą nas wiązać inne śluby – szepnął. – Ale ta noc należy do nas.

Eilan, zostań tu z Gawenem – dodał stłumionym głosem. Eilan zawahała się.

– Mama powiedziała, że ja i Dieda powinniśmy trzymać się razem. Dziś jest Beltane...

Dieda uniosła głowę i spojrzała na nią z wściekłością.

– Miej trochę litości! Rheis nie ma odwagi przeciwstawić się naszym ojcom.

Gdyby wiedzieli o nas, nie daliby nam nawet tej jednej chwili!

Eilan spojrzała na nią poważnymi, szeroko rozwartymi oczami i skinęła głową.

– Czy nie postąpiłam źle zostawiając Eilan samą z obcym mężczyzną? – szepnęła Dieda, gdy u boku Cynrika oddalała się od świętującego tłumu. – W końcu Gawen żył pośród Rzymian i może postępować z kobietami według ich obyczajów.

– Jest gościem w naszym domu i nawet gdyby był synem rzymskiego prefekta...

– Nie może nim być – Dieda nieoczekiwanie zachichotała. – Ojciec mówi, że on ma tylko córkę.

– ...nawet gdyby nim był, z pewnością uszanowałby córkę swojego gospodarza. A Eilan jest jeszcze dzieckiem – dokończył Cynrik.

– Ona i ja urodziłyśmy się w tym samym roku – rzekła Dieda. – Uważasz ją za dziecko, bo jest twoją siostrą.

– Czego właściwie oczekiwałaś? – zapytał rozdrażniony Cynrik. – Że będę przy nich mówił, jak bardzo cię Kocham?

– Co jeszcze zostało do powiedzenia? Z pewnością nie dość... – przerwała, bo otoczyły ją jego ramiona, a on pochylił się, by zamknąć jej usta pocałunkiem.

Przylgnęła do niego na chwilę, a potem odsunęła się skrępowana.

– To nic nie da – powiedziała. – A jeśli ktoś nas zobaczy...

Cynrik roześmiał się smutno.

– Jeszcze nie kazali ci składać ślubów, nieprawdaż? A ja przecież moge powiedzieć, że całowałem Eilan. Chwycił ją pod kolana, uniósł samymi koniuszkami palców i skłonił głowę, by znów ją pocałować. Po chwili jej opór stopniał i pozwoliła mu, by przyciągnął ją do siebie i długo całował.

Kiedy wreszcie się od niej oderwał, łamiącym się głosem powiedział: – Jakie rozsądne rzeczy mówiłem jeszcze kilka chwil temu! Ale nie miałem racji.

Nie mogę ci pozwolić, żebyś to zrobiła!

– Co masz na myśli?

– Nie mogę ci pozwolić, żeby zamknięto cię z tamtymi wszystkimi kobietami.

– Co innego mogę zrobić? – teraz to Dieda musiała być rozsądna. – Cynriku, zostałeś wychowany przez druida i znasz prawa równie dobrze jak ja. Lhiannon wybrała. A tam, gdzie opadła ręka Bogini...

– Masz rację, wiem, ale przecież...

Przyciągnął ją do siebie brutalnie, ale jego głos był bardzo łagodny, kiedy mówił: – Jest Beltane. Śpij ze mną tej nocy, a wtedy twoja rodzina będzie na tyle łaskawa i pozwoli nam wziąć ślub.

Była zbyt młoda, by przełknąć tak gorzką drwinę: – Być może więc będziesz tak uprzejmy i wyjaśnisz mojemu ojcu, jak do tego doszło? Albo twojemu ojcu?

– Bendeigid nie jest moim ojcem – rzekł Cynrik.

– Wiem o tym. Ale to nie robi żadnej różnicy. Ale moim ojcem jest Ardanos, a on, gdyby się o tym dowiedział, udusiłby mnie, a ciebie przegnał bykowcem. Sprawa już się rozstrzygnęła niezależnie od tego, czy mi się to podoba, czy nie. Zostałam przyrzeczona na dziewicę Świętego Gaju, a ty jesteś synem druida, a przynajmniej zostałeś przez niego wychowany. W każdym razie jesteś synem kapłanki – dodała szybko. – Cynriku, przecież powiedziałeś: po trzech latach mogę poprosić o zwolnienie. A wtedy...

– A wtedy – obiecał Cynrik – jeśli będzie trzeba zabiorę cię na koniec świata.

– Ale mówiłeś, że nie powinieneś obciążać się żoną i dziećmi – powiedziała tylko po to, by usłyszeć jak zaprzecza.

– Nie dbam o to, co mówiłem. Pragnę cię. – Usiądź więc przy mnie. Popatrzmy na ogniska. Być może już nigdy się przy nich nie spotkamy. Albo przez trzy lata, co – skonstatował przygnębiony – znaczy prawie to samo.

Arcydruoid Brytanii przystanął przy bramie Leśnego Domu wpatrzony w dogasające światło dnia. Wrzawa setek głosów dobiegających ze wzgórz zlewała się w dziwaczną muzykę. Zdawało mu się, że jest nad jeziorem obsiadłym przez szykujące się do odlotu ptaki, a w tle słyszy głębokie pulsowanie bębnów. Wkrótce mieli zapalać świąteczne ogniska.

Choć czas mijał, Ardanos nie miał ochoty się ruszyć. Poranek spędził w Deva słuchając rzymskiego prefekta. A w nocy musiał wysłuchać skarg ludzi, którymi Rzymianie zarządzili. Nie potrafił zadowolić obu stron. Mógł mieć najwyżej nadzieję, że zdoła utrzymać coś w rodzaju rozejmu, dopóki... – na co właściwie czekał? Aż wyleczą się wszystkie stare rany?

Umrzesz, zanim to nastąpi, stary człowieku – rzekł do siebie. – I Lhiannon także umrze.

Westchnął i zobaczył, że na ciemniejszym niebie zabłysła pierwsza gwiazda.

– Pani jest gotowa – usłyszał za plecami miękki głos.

Odwrócił się i zobaczył jedną z kapłanek – jak sądził była to Miellyn – otwierającą przed nim drzwi.

Izbę Lhiannon oświetlały lampy z brązu. W ich migotliwym świetle zobaczył, że stara kapłanka osunęła się już na swoje krzesło. U jej boku stała czujna Caillean. Gdy Ardanos spojrział na nią, napotkał jej wyzywający wzrok; potem Caillean odsunęła się na bok.

– Lhiannon wypila święte zioła – stwierdziła rzeczowym tonem.

Ardanos skinał głową. Zdawał sobie sprawę z wrogości dziewczyny, ale dopóki zachowywała się wobec niego poprawnie, mało go obchodziło, co o nim myśli.

Wystarczało, że była oddana Lhiannon.

Caillean, wciąż naburmuszona, zostawiła ich samych. W chwili, gdy Najwyższa Kapłanka znalazła się w cieniu swojej Bogini, nawet jej przybocznemu strażnikowi nie wolno było być przy niej.

– Lhiannon – powiedział łagodnie Ardanos i dostrzegł dreszcz przebiegający przez jej drobne ciało. – Czy mnie słyszysz?

Odpowiedziało mu milczenie.

– Zawsze cię słyszę – odrzekła wreszcie Najwyższa Kapłanka.

– Wiesz moja droga, że nie z robiłbym tego, gdybym znalazł jakiś inny sposób. – Ardanos mówił to prawie do siebie. – Ale dowiedziałem się, że ostatnia branka przysporzyła nam dodatkowych kłopotów. Zięć Bendeigida, Rhodri, zaatakował żołnierzy konwojujących mężczyzn z jego klanu. Doszło do walki i Rhodri został pojmany. Macelliusz zdołał utrzymać w sekrecie jego tożsamość, ale nie ma możliwości, by go ocalić, bo złapano tego głupca, gdy z bronią w ręku walczył przeciw Rzymowi. Jeśli ta wieść się rozniesie, z pewnością dojdzie do rebelii. Zaleć im spokój, moja droga – jego głos zmienił się w zaśpiew. – Niech na ziemi trwa pokój, Bogini tego chce. Rzym zginie, ale jeszcze nie teraz i nie z powodu wojennej porażki. Ludzie muszą pomagać jedni drugim i być cierpliwi; powiedz im to, pani.

Niech modlą się do bogów o pokój.

Gdy mówił, widział, że Lhiannon zaczyna się kołysać i wiedział, że jego słowa docierają do najgłębszych zakamarków jej duszy, tam, gdzie znajdują posłuchanie słowa Najwyższej Wyroczni. Pomimo tego, co zdawała się sądzić Caillean, Ardanos nigdy nie wątpił, że poprzez pogrążoną w mistycznym transie Najwyższą Kapłankę coś przemawia. Ale druidzi dobrze wiedzieli, że gdy duchowa moc głosi proroctwa ustami ludzi, to horyzont jej możliwości zawęża ograniczony w swoim zasięgu poznawczym umysł tychże ludzi.

Niewykształcona dziewczyna, niezależnie od tego jak wrażliwa, mogłaby jako Wyrocznia używać jedynie prostych, wyuczonych w domu pojęć. Była to jedna z przyczyn, dla których kapłanki druidów były tak starannie dobierane i szkolone.

Ktoś mógłby oskarżyć go o manipulację, ale Arcydruid sądził, że dodaje tylko swą osobistą wiedzę o potrzebach kraju do pozostających w dyspozycji Wyroczni zasobów. To prawda; starał się jak mógł, żeby pewne informacje wryć w pamięć Wyroczni, ale Bogini – jeżeli to naprawdę ona przemawiała – potrafiła z pewnością sama zdecydować, co mówić.

– Pokój i cierpliwość – powtórzył Ardanos powoli. – Rzym upadnie, ale to nie nasze ręce go obalą.

Gajusz patrzył, jak Dieda i Cynrik znikają pośród tłumu. Walczył z pragnieniem, by ich przywołać. Eilan, nagle onieśmielona, patrzyła na czubki swoich butów.

Zastanawiał się, jak zacząć rozmowę. Historia o kapłankach z Mona pozbawiła go pewności siebie, nie czuł się już wcale panem świata, jakim powinien być Rzymianin. Dzięki bogom, że Cynrik niczego nie podejrzewał. Nurtowała go jednak niepokojąca myśl, że Ardanos zna prawdę, ale jeśli nawet tak było, stary druid trzymał swe odkrycie w sekrecie, co wprawiało Gajusza w jeszcze większy niepokój.

Szukał jakiegoś bezpiecznego tematu i w końcu powiedział: – Opowiedz mi o tym jak twoje plemię obchodzi to święto. Sylurskie tradycje są inne, a ja nie chciałbym naruszyć waszych obyczajów.

Pomyślał, że w ten sposób ukryje fakt, że w święcie Beltane uczestniczył tylko raz, i miał wtedy sześć lat.

Eilan zarumieniła się, była naprawdę zakłopotana.

– Naprawdę się różnią? To bardzo stare święto. Kiedyś na pewno wszystkie plemiona obchodziły je tak samo. Ardanos mówi, że nasz lud przybywając na te wyspy, przywiózł je ze sobą. A on powinien to wiedzieć.

– Tak, z pewnością – rzekł Gajusz. – Twój dziadek jest taki stary. Czy myślisz, że przybył na tych pierwszych statkach, które przyplłynęły z Galii?

Dziewczyna zachichotała, a Gajusz odetchnął z ulgą czując, że napięcie zmalowało.

– Widziałeś jak rozpala się święty płomień – powiedziała potem Eilan. – Dziś w nocy, kiedy Najwyższa Kapłanka przyjdzie pobłogosławić ogniska, pozdrowimy ją jako Boginię.

Nie wiem, jak to jest u południowych plemion, ale na północy kobiety miały kiedyś więcej wolności niż teraz. Zanim przyszli Rzymianie, królowa sama rządziła plemieniem.

Teraz mamy Kapłankę i druidów. To dlatego Kartimandua mogła rządzić Brygantami, a Icenowie poszli za Boudicą.

Gajusz zeszywniał. Imieniem Boudicci, Krwawej Królowej, Rzymianie wciąż straszili dzieci. W Londinium można było zobaczyć pozostałości po spalonej bazylice, a robotnicy, podczas kopania dołów pod fundamenty rozrastającego się miasta natrafiali czasem na kości tych, którzy próbowali uciekać przed krwiożerczymi hordami Icenów.

Eilan ciągnęła swoją opowieść.

– Tylko podczas wojny królowa wyznaczała księcia wojny, by dowodził wojskami; mógł to być jej brat albo małżonek, ale żadnemu z nich nie dawało to dużej władzy. Królowa rządziła wedle swojej woli, a cokolwiek powiesz, kobiety lepiej znają się na rządzeniu – każda kobieta zajmuje się prowadzeniem własnego

domu, więc czyż nie wie więcej o rządzeniu plemieniem niż mężczyzna, który potrafi tylko robić to, co rozkazuje dowódca?

– Być może masz rację – rzekł Gajusz. – Ale byłoby absurdem, gdyby kobieta dowodziła legionem albo rządziła wielkim imperium, takim jak państwo Cezarów.

– Nie wiem dlaczego miałyby tak być – powiedziała Eilan. – Kobieta, która potrafi zarządzać dużym domem, z pewnością potrafi także rządzić imperium, równie dobrze jak mężczyzna. Czy wśród Rzymian nie było żadnych potężnych królowych?

Gajusz skrzywił się, przypominając sobie wiadomości z historii, które grecki nauczyciel usiłował wtłoczyć mu do głowy.

– Słyszałem, że za czasów cesarzy z dynastii klaudyjskiej – mówił z namysłem – była pewna zła kobieta imieniem Liwia, matka boskiego Tyberiusza. Otruła wszystkich swoich krewnych. Być może dlatego Rzymianie nie przepadają za rządami kobiet.

Pograżeni w rozmowie doszli na drugą stronę ognisk pod opadające w dół zbocze kurhanu.

– Czy myślisz, Gawenie, że kobiety są złe? – spytała Eilan.

– Ty z pewnością nie jesteś zła – odparł, patrząc jej w oczy.

Były jak studnia pełna krystalicznej wody, w której mógłby utonąć na zawsze.

Studnia prawdy. W tej chwili myśl o tym, że wciąż ją okłamuje wydała mu się potworna.

Choć nie miało to żadnego sensu, czuł, że może oddać w jej ręce własne życie, a uczyniłby to, gdyby zaufał jej i ujawnił prawdę.

Za plecami usłyszeli jakiś zgiełk. Krzyki i śpiewy przybliżyły się. Gajusz odwrócił się i zobaczył ludzi niosących słomiane i wiklinowe kukły. Niektóre przedstawiały ludzi, inne postaci z sennych koszmarów. Jedna miała na głowie dającą się łatwo rozpoznać imitację hełmu legionisty.

Czuł, jak jeżą mu się włosy na karku. Wcześniej powiedział Eilan, że nie pamięta obrzędów towarzyszących Beltane, ale teraz, czy to z powodu bicia bębnów, czy migocących świateł, czy słodkiego zapachu ciskanych do ognia ziół, uświadomił sobie nagle, że już kiedyś to widział. Zamknął oczy, zobaczył napływające z pamięci obrazy wytatuowanych smoków owijających się wokół mocnych ramion i usłyszał śmiech młodego mężczyzny. Na chwilę bicia bębnów ogłuszyło go. Jego wizję zalała krew i poczuł żal, od tak dawna tłumiony, że nawet teraz nie potrafiłby określić jego źródła.

Ścisnął mocniej ramię Eilan.

– Głuptasie! – roześmiała się dziewczyna. – To tylko kukły. Nawet w zamierzchłych czasach tylko raz na siedem lat Letni Król albo jego zastępca byli składani w ofierze, by odnowić ziemię.

– Jesteś córką druida – rzekł siadając na trawie. – Przypuszczam, że wiesz coś o tych ofiarach.

Uśmiechnęła się i usiadła obok niego na skraju kręgu.

– Nie znam tajemnych nauk kapłanek z Leśnego Domu, ale słyszałam tę historię.

Powiadają, że Wybrany przez rok poprzedzający jego ofiarę był traktowany jak król. To był wielki zaszczyt dla całej rodziny. Spełniano każde jego życzenie, dostawał najlepsze jedzenie i najlepsze wino. Przyprawiano mu najpiękniejsze młode kobiety, a nosić jego dziecko było zaszczytem. Wolno mu było nawet mieć kobiety ze świętego miejsca, choć każdy inny, kto spałby z kapłanką, zostałby skazany na śmierć. A gdy rok minał... – zawahała się. – Ciskano go w płomień.

Eilan siedziała bardzo blisko Gajusza. Czuł zapach jej włosów przesiąkniętych świeżym aromatem polnych kwiatów.

– Słyszałem, że w Rzymie są ludzie głoszący nową religię. Nazwano ich wyznawcami Nazarejczyka. Wierzą, że ich prorok był synem Boga i umarł za ich grzechy – rzekł Gajusz.

– Są nie tylko w Rzymie – powiedziała Eilan. – Mój ojciec mówi, że kiedy cesarz ich zabijał, niektórzy uciekli do Brytanii, a druidzi, pozwolili im zbudować świątynię na Wyspie Jabłoni w Letnim Kraju, daleko na południe od nas. Ale tutaj mamy tylko małżonka Bogini – albo jego zastępcę – który oddaje ziemi swą krew.

Grupy młodych ludzi zachęcane okrzykami innych wrzucały kukły do ognisk, wiwatując, gdy płomień wzbijał się ku niebu.

Gdy minęła ich kolejna grupa, Eilan wzdrygnęła się, a Gajusz opiekuńczo otoczył ją ramieniem.

– Teraz palą wszystkie złe duchy, a potem będą pędzić bydło pomiędzy ogniskami, by zapewnić mu bezpieczeństwo, gdy będą je latem wypasać na wzgórzach. Ogniska mają wielką moc.

Zarumieniła się nagle i było to spowodowane czymś więcej niż tylko żarem płomieni.

– Co jeszcze dzieje się przy ogniskach? – spytał łagodnie. Zadrżał lekko, bo tak bardzo pragnął ją przytulić i zachowywanie należytego dystansu sprawiało mu coraz większą trudność. Nawet przez suknię wyczuwał dobrze jej smukłe i miękkie ciało. Kiedy pierwszy raz zobaczył Eilan wydała mu się dzieckiem, ale teraz uświadomił sobie, że mimo chłopięcej sylwetki jest kobietą i wiedział, że jej pragnie.

– Cóż – szepnęła z wahaniem wbijając wzrok w ognisko. – Tej nocy, gdy płoną ogniska Bogini, zaręczone pary trzymając się za ręce skaczą przez nie; w ten sposób składają Jej cześć i proszą ją o dzieci. A potem idą razem do lasu. Być może w dawnych czasach ludzie nie wiedzieli, skąd biorą się dzieci, ale – jak mówi Ardanos – zauważyli, że dzieci rodzą się po tym jak uczcili Panią i dlatego tak chętnie przestrzegają starego zwyczaju.

– Rozumiem – rzekł miękko Gajusz i poczuł, że puls mu przyśpiesza.

– Oczywiście – dodała Eilan – takich rzeczy nie robią córki wodzów czy druidów.

– Oczywiście, że nie – odparł Gajusz miękko, ściszonego głosem.

Jego ciało podpowiadało mu, że były to rzeczy, które syn prefekta mógł robić bardzo dobrze, ale miał nadzieję, że Eilan tego nie zauważy. Jako córka jego gospodarza powinna być dla niego równie święta, jak własna siostra.

– A jednak byłoby cudownie – Gajusz wziął głęboki oddech – gdybyśmy mogli razem uczcić Boginię w ten sposób.

Mógł wyczuć, że na jej policzkach wykwitł pałacy rumieniec, choć było za ciemno, by go zobaczyć. Znieruchomiała, otoczona jego ramieniem.

– Nigdy nie myślałam... – zaczęła cicho i sama lekko zadrżała. Ale nie próbowała się wyrwać.

– Pokazałbym ci w ten sposób, co do ciebie czuję – powiedział jeszcze delikatniej, jakby bojąc się spłoszyć dzikiego ptaka, który usiadł mu na rękę.

Gdy opowiadała mu o dawnych obyczajach, czyniła to tak niewinnie. Córka Klotinusa dała mu jasno do zrozumienia, że przyjmie jego zaloty i jej śmiałość przyprawiła Gajusza o niesmak. Teraz wydawało mu się, że nigdy jeszcze nie czuł do żadnej dziewczyny tego, co właśnie poczuł do Eilan, siedzącej tak ufnie u jego boku. Była tak blisko niego, że czuł ciepło jej ciała. A każdy oddech przynosił mu kwiatowy aromat jej włosów.

Gdy krzyki ucichły, usłyszał nikłe szmery nocy: buszowanie małych zwierzątek na zboczu wzgórza, szelest i trzask ognia, dobiegający gdzieś z oddali krzyk ptaka.

A teraz, gdy był podniecony opowiadaniem Eilan, dobiegły jego uszu jeszcze inne odgłosy wiosennej nocy. Na zboczu za ich plecami mężczyźni kochali się z kobietami.

Dotknął policzka Eilan – był jak płatek kwiatu. Delikatnie odwrócił ku sobie jej twarz.

Oczy miała zdziwione, szeroko rozwarte, wargi lekko rozchylone. Wyczuł jak wzdrygnęła się, gdy ją pocałował, ale nie wyrwała się. Usta miała słodkie; tak słodkie, że przyciągnął je do swoich ust, pocałował jeszcze raz i po chwili oporu poczuł, że jej wargi rozchylają się jak pączek kwiatu.

Gajusz zapadł się w ich słodycz. Był oszołomiony, serce łomotało mu dziko. Gdy Eilan go odepchnęła, dopiero po chwili pojał, co się stało.

– Nie wolno nam! – szepnęła. – Mój ojciec zabiłby nas oboje!

Gajusz zmusił swoje dłonie, by pozwoliły odsunąć się dziewczynie. Tknięcie córki gospodarza było bezbożnością najgorszego rodzaju. Eilan powinna być dla niego święta, tak jak własna siostra. Święta... nagle zrozumiał, że właśnie to, co do niej czuje, jest święte.

Potem uświadomił sobie, że gdy wypuścił ją z objęć, wbił palce w trawę – usiadł więc prosto i zaczął wycierać ręce.

– To prawda – był zdziwiony, że może mówić tak spokojnie. Jego zmysły były wciąż rozedrgane, ale wyczuwał w sobie niewzruszoną pewność. Od pierwszej chwili, gdy zobaczył ją pochylającą się w aureoli światła nad leśną pułapką wiedział, że ten moment musi nadejść.

– To sprowadziłoby hańbę na nas oboje, a w moich uczuciach do ciebie nie ma nic hańbiącego. Kocham cię, Eilan, tak jak mężczyzna kocha kobietę, którą pragnąłby Uczynić swoją żoną.

– Jak to możliwe? – szepnęła wpatrując się w ogień. – Jesteś tu obcy. Przed dwoma tygodniami zobaczyłeś mnie po raz pierwszy w życiu. Czy może widywałeś mnie w snach?

– Jestem dla ciebie bardziej niż obcy – rzekł ponuro. – Ale udowodnię ci, że cię kocham – Gajusz zebrał się na odwagę. – Jestem gotów oddać moje życie w twoje ręce.

Jestem Rzymianinem, Eilan. Ale nie we wszystkim kłamałem – dodał szybko widząc jak Eilan się od niego odsuwa. – Gawen to imię, którym nazywała mnie moja matka, ale naprawdę nazywam się Gajusz Macelliusz Sewerus Silurikus i nie wstydzę się mojego pochodzenia. Moja matka była córką króla Sylurów, a mój ojciec jest prefektem obozu Drugiego Legionu Adiutrix. Jeśli zaczęłaś mnie teraz nienawidzić, przywołaj strażę.

Zarumieniła się, a potem zbladła.

– Nigdy bym cię nie zdradziła – powiedziała.

Spojrzał na nią. A moja matka to zrobiła – przemknęło mu przez głowę, lecz już po chwili pojął swoją głupotę. Przecież jego matka z pewnością nie chciała umrzeć i zostawić go samego. Dopiero teraz, gdy powrócił do jej bezpiecznego, kolorowego świata, zrozumiał jak bolesnym szokiem było niegdyś dla niego wyrwanie go stąd i przeniesienie do wojskowego obozu z jego zimną dyscypliną. Czy to z tego powodu nigdy, przed żadną rzymską dziewczyną, nie potrafił odsłonić się tak, jak teraz przed Eilan?

– Jutro muszę wracać do moich ludzi, ale przysięgam – jeśli bezpiecznie opuszczę to miejsce i jeśli nie będzie ci to niemiłe, to nie uchybiając honorowi poproszę twego ojca, by dał mi cię za żonę.

Czul jak serce wali mu w piersi, ale nie przychodziła mu już do głowy żadna myśl, którą chciałby ubrać w słowa.

– Nie byłoby mi to niemiłe, Gawenie-Gajuszu – rzekła w końcu Eilan; mówiła bardzo cicho, ale śmiało patrzyła mu w oczy. – Ale nie sądzę, by mój ojciec zgodził się oddać mnie Rzymianinowi, a zwłaszcza legioniście. A nawet, gdyby się zgodził, to nie zgodzi się mój dziadek, a Cynrik – wyrzuciła z siebie pośpiesznie – Cynrik zabiłby cię, gdyby się o tym dowiedział!

– To mogłoby nie być takie łatwe – rzekł Gajusz czując jak budzi się jego rzymska duma, choć sekundę wcześniej pomyślał to samo. – Ale czy to naprawdę aż tak niemożliwe? Odkąd przybyliśmy na tę wyspę wielu naszych oficerów, by wzmocnić sojusze, poślubiło tutejsze kobiety z dobrych rodzin. Zresztą w końcu, jestem w połowie Brytem.

– Być może zdarzały się takie rzeczy – rzekła z powątpiewaniem w głosie – ale nie w naszej rodzinie.

– Ale przecież moja krew z obojga rodziców jest z pewnością równie dobra jak twoja!

Spojrzała na niego zdumiona i zdał sobie sprawę, że przed chwilą po raz kolejny przemówiła przez niego rzymska duma. Wydawało mu się, że myśl o ślubie nie jest Eilan niemiła, ale nie do końca była przekonana. A przecież przekonać jej surowego ojca byłoby jeszcze trudniej.

– Nigdy nie spotkałam nikogo, kogo polubiłabym tak bardzo jak ciebie i tak szybko – powiedziała bezradnie. – Nie rozumiem tego, ale wydaje mi się, że znam cię od początku świata.

– Być może tak jest – odparł Gajusz niemal szeptem. Przez chwilę czuł się równie niewinny jak ta dziewczyna w jego ramionach.

– Niektórzy greccy filozofowie – powiedział – wierzą, że dusze wędrują, że każda powraca, by wypełnić swą misję na ziemi, a powracając rozpoznaje na nowo to, co kochała i to, czego nienawidziła w poprzednich wcieleniach. Być może coś, co połączyło nas w innym życiu, sprawiło teraz, że spotkaliśmy się ponownie.

Gdy wypowiadał te słowa, dziwił się sobie. Jakże on, Gajusz Macelliusz Sewerus, może mówić takie rzeczy jakiejś kobiecie? Ale Eilan? Przecież Eilan nie była, jakąś kobietą”; nigdy jeszcze nie czuł się z nikim tak blisko. Po raz pierwszy w życiu jego uczucie do dziewczyny było czymś prawie mistycznym; czymś, czego nie potrafił wyjaśnić.

– Druidzi też o tym nauczają – powiedziała cicho. – Najwięksi z naszych kapłanów przez wiele wcieleń przebywali na ziemi, żyjąc jako jelenie, łosose i dziki i dzięki temu mogą rozumieć wszystkie te istoty. A bohaterowie, którzy młodo umierają, często się odradzają.

Ale jeśli chodzi o mnie i o ciebie... – zmarszczyła czoło, a on odkrył, że trudno mu teraz sprostać jej przenikliwemu spojrzeniu. – Kiedyś zajrzałam do sadzawki i zobaczyłam tam kogoś o innej twarzy, a jednak to byłam ja. Myślę, że wtedy, gdy byłam tamtą kobietą, byłam kapłanką. Teraz patrzę na ciebie i nie widzę Rzymianina ani Bryta. Serce podpowiada mi, że byłeś kimś wielkim pośród swego ludu, byłeś władcą.

Gajusz poczuł, że się czerwieni. Tego rodzaju rozmowy nie najlepiej wpływały na jego samopoczucie.

– Nie jestem teraz żadnym władcą – burknął. – A ty nie jesteś kapłanką. Chcę ciebie w tym życiu, Eilan! – wziął ją za rękę. – Chcę cię widzieć o poranku, gdy

będę się budził i chcę zasypiać trzymając cię w ramionach. Czuję się, jakby przez całe życie czegoś mi brakowało; czegoś, co teraz dałaś mi ty! Czy mnie rozumiesz? – nie chciał uwierzyć, że jutro ma wracać do legionów i być może już nigdy więcej jej nie zobaczy.

Przez chwilę wpatrywała się w ogień, a potem odwróciła się ku niemu.

– Zanim cię spotkałam, widziałam cię we śnie – powiedziała miękko. – Wielu moich krewnych ma magiczne zdolności, a ja także widzę czasem przyszłość w snach. Ale o tym, że śniłam o tobie, nie mówiłam nikomu. Jesteś już w samym środku mego serca. Nie wiem jaka siła chce nas połączyć, ale myślę, że już kiedyś cię kochałam.

Pochylił się, by pocałować jej dłoń, a ona cicho westchnęła.

– Kocham cię, Gajuszu. Jest między nami więź, której nie da się rozerwać. Ale nie wiem w jaki sposób moglibyśmy się połączyć.

Powinienem ją teraz poślubić – pomyślał Gajusz – a wtedy jej ojciec musiałby się zgodzić na nasz ślub!

Już prawie przyciągał ją do siebie, gdy między nimi a światłem ogniska zamajaczyła jakaś postać. Teren wokół ogniska zaczął wypełniać się ludźmi. Rzut oka na gwiazdy powiedział Gajuszowi, że jest już prawie północ, a księżyc stał wysoko. Gdzie umknęły te wszystkie godziny? Eilan cicho krzyknęła i podniosła się z ziemi.

– Co to jest? – zapytał. – Co się dzieje?

Z oddali dobiegały śmiechy i dzikie wrzaski, ale ludzie, którzy wciąż nadchodzili wyglądali na spokojnych i radosnych. Panujący wokół nastrój oczekiwania sprawił, że poczuł przebiegający po skórze dreszcz.

– Bądź cicho – szepnęła Eilan, gdy zbliżył się do niej. – Oto nadchodzi Bogini.

Gdzieś w oddali, poza kręgiem światła ogniska, zagrały flety i Eilan zamilkła. W przeraźliwej ciszy słyhać było tylko syk płomieni. W ogniskach dopalały tylko grube, świecące jasno głownie. Światło, które dawały, mieszało się z zimnym blaskiem księżyca, tworząc bladozłotą poświatę niepodobną do niczego, co Gajusz kiedykolwiek widział.

W oddali coś zamajaczyło. To nadchodzili druidzi w swoich białych szatach – ich spływające na piersi brody były ozdobione dębowymi liśćmi, na szyjach nosili złote obręcze.

Otoczyli ogniska kręgiem i zatrzymali się na coś czekając. Pierścień, który utworzyli, był tak idealnie precyzyjny jak pierścień strażników wokół obozu legionów, ale ich ruchy nie miały nic wspólnego z wojskowym drylem, do czego przywykł Gajusz – po prostu podeszli, by, jak gwiazdy na niebie, znieruchomieć w przeznaczonych im miejscach.

Srebrne dzwonki zadźwięczały słodko i napięcie tłumy wzrosło. Gajusz zamrugał oczami nie mogąc nic dostrzec, a jednak za kręgiem światła coś się

poruszało, sunął ku nim wielki cień. Raptownie uświadomił sobie, że widzi kobiece postacie okryte fałdzistymi szatami barwy nocnego nieba. Pobrzękując srebrnymi ozdobami ustawiły się wewnątrz i wokół pierścienia druidów. Spod welonów przeświecały rozmazane, blade plamy ich twarzy.

Nagle zrozumiał. To były kapłanki z Leśnego Domu – święte kobiety, które uniknęły gwałtu na Mona. Widok tak wielu druidów doprowadzał go do wściekłości, a gdy spoglądał na ciemne sylwetki kapłanek, obudziła się w nim groza i nagle poczuł dotyk przeznaczenia.

Czy jego los nie jest w jakiś sposób spleciony z losem tych kobiet? Ta myśl zmroziła mu krew w żyłach i Gajusz mocniej ścisnął dłoń Eilan.

Ostatnie trzy kapłanki podeszły do ustawionego pomiędzy ogniskami stołka na długich nogach. Jedna z nich była szczupła i mimo obfitych szat przesłaniających jej sylwetkę widać było, że nieco się garbi. Z jednej jej strony szła jakaś wysoka kobieta, z drugiej inna – mocniej zbudowana. Obie były bez woali i mógł zobaczyć, że pomiędzy brwiami mają wytatuowane niebieskie półksiężyce. Gajusz w pierwszej chwili pomyślał, że wysoka dziewczyna byłaby poważnym przeciwnikiem w walce. Spojrzał na Eilan i wyczytał z jej oczu niezadowolenie.

Kobiety zatrzymały się i posługując się srebrną misą dopełniły jakiegoś niezrozumiałego dla Rzymianina obrzędu. Potem asystujące kapłanki pomogły swej Pani usiąść na trójnogim stołku i zaniósły go na wzgórek klucząc wśród płonących ognisk. Brzęk dzwonków sięgnął apogeum, a potem ucichł.

– Dzieci Don; dlaczego tu przyszłyście? – spytała zgromadzonych, przywołując ich imieniem mitycznej pramatki brytyjskich plemion.

– Pragniemy błogosławieństwa Bogini – odparł jeden z druidów.

– Więc wezwijcie Ją!

Dwie z kobiet cisnęły w ognisko garście ziół. Powietrze wypełniły kłęby słodko pachnącego dymu rozplywającego się w świetlistą mgiełkę. Gajusz był przyzwyczajony do kadzideł, ale nigdy przedtem nie wyczuwał w powietrzu takiego dziwnego napięcia.

Chciałby powiedzieć, że po prostu zmienia się pogoda, ale przecież niebo było czyste.

Szepty wokół niego zmieniły się w pomruk wielu głosów, w cichy szmer modlitewnej inwokacji i błagania. A w jego tle słyszał zaśpiew druidów i miał wrażenie, że ziemia zadrżała. Znów poczuł strach. Zerknął na Eilan – urzeczoną i zachwyconą wzrokiem wpatrywała się w trzy postacie między ogniskami.

Zawoalowana kapłanka na trójnogu wydała z siebie cichy pisk i Gajusz zauważył, że zaczyna się rytmicznie kołysać.

Ona jest kimś takim jak Sybilla – pomyślał. Albo jak delficka Pytia, o której opowiadał mi mój nauczyciel.

Nigdy jednak nie myślał, że zobaczy coś takiego na własne oczy.

Zaśpiew stał się głośniejszy i nagle zawoalowana kobieta znieruchomiała, a dwie pozostałe cofnęły się. Wstrzymał oddech, bo z jakiegoś nieznanego powodu wydało mu się, że kapłanka na trójnogu stała się wyższa. Wyprostowała się kręcąc głową, jakby rozglądała się wokół, potem zaśmiała się cicho i odrzuciła woal.

Gajusz słyszał, że Najwyższa Kapłanka Vernemeton jest stara, lecz ta kobieta promieniowała pięknem, a w jej ruchach czaiła się niespożyta energia, zaprzeczająca sędziwemu wiekowi. Jego rzymski cynizm uleciał i obudziła się w nim krew matki.

„To prawda, te Stare opowieści nie kłamią. Bogini jest pośród nas”.

– Jestem zieloną ziemią, która was kołysze i łonem wód – powiedziała łagodnie wibrującym głosem, który zdawał się brzmieć tuż koło ucha Gajusza. – Jestem białym księżycem i morzem gwiazd. Jestem nocą, z której narodziło się pierwsze światło.

Jestem matką bogów i jestem dziewicą; jestem czarnym wężem, który wszystko pożera. Czy mnie widzicie? Czy mnie pragniecie? Czy teraz mnie przyjmiecie?

– Widzimy... – odpowiedział jej pomruk tłumu. – Widzimy cię i oddajemy ci cześć.

– Radujcie się więc, bo życie może trwać dalej. Śpiewajcie, tańczcie, świętujcie i kochajcie się, a otrzymacie moje błogosławieństwo. Bydło będzie płodne, zboże obrodzi.

– Pani! – zabrzmiał nagle kobiecy krzyk. – Rzymianie zabrali mojego męża do kopalń, moje dzieci są głodne. Co mam robić?

– Zabrali mi syna! – krzyknął jakiś mężczyzna i nawet zawtórowały mu inne głosy: – Kiedy wybawisz nas od Rzymian? Kiedy wzleci wojenna strzała?

Gniewny zgiełk stawał się coraz głośniejszy i Gajusz poczuł narastające w powietrzu napięcie. Wystarczyłoby, żeby Eilan powiedziała jedno słowo, a ci ludzie rozszarpaliby go na kawałki. Ale kiedy na nią spojrział, zobaczył, że w jej oczach błyszczą łzy.

– Czy są moimi dziećmi ci, którzy słysząc płacz swej siostry nie zatroszczą się o nią? – ciemne szaty zawirowały, gdy Bogini się odwracała. – Troszczcie się jedni o drugich! W tajemnych księgach niebios wyczytałam imię Rzymu i powiadam wam, że imię to znaczy „śmierć”! Zaprawdę Rzym upadnie, ale to nie wy ogłosisie jego upadek. Oto powiedziałam, rozważcie teraz moje słowo!

Pamiętajcie o kole życia. Wszystko, co tracicie, odnajdziecie pewnego dnia, a wszystko, co zostało zabrane, zostanie wam zwrócone. Patrzcie, oto przynoszę moc niebios, by świat mógł zostać odnowiony!

Uniosła ręce ku lśniącemu w górze księżycowi, a Gajuszowi wydało się, że jego blask stał się teraz jaśniejszy, tak że jej postać

stała się mniej widoczna. Wokół niej zgromadziły się kapłanki i zabrzmiał śpiew: *Na drzewa święte, starożytne*

Splywa twój słodki srebrny blask

Odstoń z chmur twarz, byśmy ujrzeli

Jej lśnienie pośród nocy...

Gajusz zadrżał. Nie wiedział dotąd, że kobiece głosy mogą być tak piękne. Na chwilę cały świat zamilkł oczarowany ich śpiewem. Potem Najwyższa Kapłanka rozpostarła ramiona. Asystujące jej kobiety rozbiegły się na obie strony i w tej samej chwili ogniska buchnęły gwałtownym płomieniem. Czy dosypały coś do ognia? Nie widział. Z trudem mógł zebrać myśli; wszyscy wokół krzyczeli.

– Tańczcie! – głos Bogini wzbіл się ponad krzyki. – Radujcie się! Przyjmijcie moją ekstazę!

Na chwilę wyprężyła się ku niebu, rozłożyła ramiona, jakby chciała nimi objąć świat.

Potem osunęła się w ramiona wysokiej kapłanki.

Ale Gajusz nie mógł już zobaczyć, co zdarzyło się później, bo ktoś wpadł na niego.

Chwycił Eilan za rękę i poczuł jak nieznajomy sięga po jego drugą dłoń. Bębny pulsowały i nagle zaczęły się poruszać, cały krąg się poruszał, a na świecie nie było już nic więcej. Gdy poddał się rytmowi bębna i ruszył w taniec, po przeciwległej stronie kręgu tańczących dostrzegł Diedę i Cynrika i wydało mu się, że na twarzy Diedy lśnią łzy.

Znacznie później, gdy taniec się skończył, Cynrik i Diedo podeszli do nich. Ale teraz, kiedy uniesienie minęło, tych dwoje znów zostało wydanych na pastwę rozpacz, co sprawiło, iż nie pytali nawet jakie tematy do rozmowy znaleźli Eilan i Gajusz w Wigilię Beltane. Gdy powrócili do domu Bendeigida było bardzo późno i – jak się zdawało – nikt nie podejrzewał, że te dwie pary nie spędziły całego czasu razem. Gajusz był z tego rad; pomyślał, że będzie dla niego dużo lepiej starać się o rękę Eilan, kiedy znajdzie się już w Deva jako syn potężnego Marelliusza niż pozwolić druidowi podejrzewać, że skompromitował jego córkę w sytuacji, gdy wciąż pozostawał w jego władzy.

Ale gdyby był uznanym pretendentem do ręki Eilan, pewnie pozwoliliby mu się z nią pożegnać. Tymczasem nazajutrz Rheis zarządziła porządki i wszystkie kobiety były zajęte pracą. Dlatego musiała mu wystarczyć obietnica Rheis, iż przekaże córce jego starannie sformułowane pożegnanie oraz mignięcie w oddali jasnych włosów Eilan. Była to jedyna pociecha jaką niósł w sercu wracając do swego rzymskiego świata.

Macelliusz Sewerus senior, prefectus castrorum II Legionu Adiutrix w Deva, wkraczał właśnie w wiek średni. Ten wysoki mężczyzna o majestatycznym wyglądzie potrafił ukrywać swój gniew pod zwodniczą powłoką spokoju. Nigdy nie krzyczał, nie groził, nigdy się nie unosił zachowując stoicki spokój uczonego, więc ci, którzy znali go słabiej, mogli czasem błędnie oceniać go jako człowieka słabego i nieudolnego.

Ta maska łagodności była bardzo wygodna na stanowisku, które obecnie sprawował – prefekta obozu w Deva. Oprócz sprawowania pieczy nad obozem, do jego obowiązków należała funkcja pośrednika, czy też rozjemcy między legionem a miejscową ludnością. Nie był przy tym odpowiedzialny przed dowódcą legionu; jego zwierzchnikiem był sam namiestnik prowincji i nowo ustanowiony legatus juridicus. Ponieważ jednak namiestnik walczył teraz w Kaledonii, a juridicus rezydował w Londinium, to słowo Macelliusza na tej odległej placówce było praktycznie tożsame z paragrafami prawa cywilnego. Poza tym dowódca legionu – pod którym Macelliusz walczył niegdyś w kilku kampaniach i który pomógł mu w zgromadzeniu odpowiedniego majątku niezbędnego dla ekwity okazał się na szczęście dobrym współpracownikiem.

Macelliusz Sewerus zajmował się więc zaopatrzeniem i aprowizacją legionu, organizował kwatery i łagodził niechętnie wojsku nastroje ludności cywilnej, wedle założeń miał bronić interesów tych ostatnich. Gdy dokonywano rekwizycji na rzecz legionów, jego zadaniem było zatem dopilnować, by ludziom, na których je wymuszano, pozostawiono dostateczną ilość żywności i siły roboczej. W praktyce zatem, póki nie toczyła się tu wojna, zarządzanie leżącymi wokół Deva ziemiami Ordowików leżało bardziej w jego rękach niż w rękach dowódcy legionu.

Jego kwatery była mała i urządzona z surową prostotą. Niewielka, starannie zagospodarowana przestrzeń, musiała każdego dnia pomieścić tłum petentów – cywilów i wojskowych – z długą listą skarg, próśb i petycji. Macelliusz, choć nie był chucherkiem, zwykle siedział w kącie przytłoczony przez natrętnych interesantów.

Tego dnia już prawie uporał się z poranną nawałnicą. Przysiadł na składanym krześle i marszcząc się nad zwojem pergaminu udawał, że grzecznie słucha pulchnego, zniewieściałego mieszczanina w todze rzymskiego obywatela, który od jakichś dwunastu minut gadał bez przerwy. Macelliusz mógłby mu w każdej chwili przerwać, ale tak naprawdę na dwadzieścia słów tamtego nie docierało do niego nawet jedno; czytał właśnie listę dostaw.

Byłoby niegrzecznie odprawić po prostu petenta; znacznie lepiej było pozwolić gościowi mówić, a samemu poświęcić się studiowaniu dokumentu. Usłyszał dość, by wiedzieć, że Lucjusz Warullus powtarza wciąż to samo, zmieniając tylko oratorskie ozdobniki.

– Z pewnością nie chcesz, żebym poszedł do legata, Macelliuszu – ciągnął nieszczęsny petent płacziwym falsetem.

Macelliusz zwinął pergamin i odłożył go na bok uznając, że już dość się nasłuchał.

– Oczywiście możesz do niego pójść – zauważył grzecznie. – Ale wątpię, czy poświęciłby ci on choćby tyle uwagi, co ja, jeśli w ogóle miałby ochotę się z tobą widzieć – Macelliusz dobrze znał swojego dowódcę. – Musisz pamiętać, że czasy mamy niespokojne i że pewne poświęcenia...

Pulchna dolna warga Warullusa wydeła się w grymasie oburzenia.

– Tak, tak, oczywiście że tak – powtarzał lekko gestykułując. – Nikt, drogi przyjacielu, absolutnie nikt, nie dostrzega konieczności poświęceń bardziej niż ja, ale jak mam zebrać plony z moich pól i sadów, jak utrzymać piękne ogrody skoro zabrano wszystkich mężczyzn z okolicy? Czyż spokój i wygoda rzymskich obywateli nie jest naszym głównym celem? Czy wiesz, że moich ogrodników, zajmujących się upiększaniem krajobrazu, musiałem posłać do pracy na zagonach rzepy! Powinieneś zobaczyć moje kwietniki – zakończył rozżalony grubas.

– Teraz do rzeczy – rzekł bezceremonialnie Macelliusz, przeklinając w duchu cień cesarza, który nadał rzymskie obywatelstwo głupcom takim jak ten. – Nie jestem odpowiedzialny za organizowanie poboru wśród tubylców. Przykro mi, Lucjuszu – mówił dalej, kłamiąc i nie odczuwając z tego powodu żadnej przykrości – ale nie mogę nic dla ciebie zrobić.

– Ale, mój drogi przyjacielu, po prostu musisz.

– Zwróciłeś się nie tam, gdzie powinieneś – rzekł krótko Macelliusz. – Jeśli chcesz, idź do legata – Przypuszczam jednak, że będzie miał do ciebie dużo mniej cierpliwości niż ja.

Sprowadź sobie niewolników z Galii albo płac więcej.

Albo – dodał w myśli – sam pomachaj widłami i zrzuć trochę tłuszczu.

– Teraz muszę cię pożegnać, jeśli pozwolisz. Mam dziś rano jeszcze dużo zajęć – Macelliusz opuścił wzrok na pergamin i dyskretnie zakaszłał.

Warullus zaczął protestować, ale Macelliusz zwrócił się już do swego sekretarza, chudego i smutnego młodzieńca: – Kto następny, Waleriuszu?

Gdy gderający grubas opuścił kwaterę, sekretarz wezwał sprzedawcę bydła. Z czapką w ręku, łamaną gminną łaciną, błagał „Ekscelencję” o wybaczenie, że zawraca głowę, ale drogi tak roją się od bandytów...

– Gadaj, człowieku. Jaki masz problem? – zachęcił go Macelliusz, przechodząc bez trudu na dialekt sylurski.

Kiedy wieśniak opowiedział swą historię, okazało się, że wynajęto go do przegnania bydła na wybrzeże, a na drogach roi się od złodziei i rozbójników. Bydło należy już do legionu, a on jest biednym człowiekiem i go nie stać na pokrycie strat...

Macelliusz uniósł rękę, by przerwać nie kończącą się opowieść.

– Rozumiem – powiedział życzliwie. Potrzebujesz wojskowej eskorty. Dam ci list polecający do jednego z centurionów. Zajmij się tym, Waleriuszu – skinał na sekretarza. – Napisz Paulusowi Appiuszowi, żeby dał wojskowej wołowinie odpowiednią ochronę.

Nie, człowieku, nie przepraszaj – jestem tu po to, by załatwić takie sprawy.

Kiedy poganiacz odszedł, Macelliusz dodał gniewnie: – Co ten Paulus sobie wyobraża? Dlaczego, na niebiosa, wszystko zwała się na moją głowę? Tę sprawę mógłby załatwić każdy!

Odetchnął głęboko, starając się odzyskać swój zwykły spokój.

– W porządku, kto następny?

Następnym, jak się okazało, miał być Bryt imieniem Tascio – handlarz zbożem.

– Nie chcę go widzieć – nachmurzył się Macelliusz. – Ostatnia partia, którą nam sprzedał, była zgniła. Ale potrzebujemy jego zboża... Posłuchaj mnie. Zaproponuj temu oszustowi połowę sumy, jakiej zażąda, ale zanim podpiszesz kwit, weź z messy pół tuzina kucharzy. Niech obejrzą ziarno. Jeśli będzie zgniłe albo spleśniałe – spal je.

Od zgnięgo żyta ludzie zaczną chorować. Jeśli zboże będzie dobre, zapłać mu, a gdyby wciąż żądał więcej, zagroź mu chłostą za oszustwa. Tym świństwem, które ostatnio przywiózł, zatrulo się pięciu ludzi! Jeśli będzie się awanturował – ciągnął dalej Macelliusz – przekaz go Appiuszowi.

Złożę skargę do Kurii Druidów, a oni nie będą dla niego tak łagodni jak ja. A jeśli zboże okaże się zgniłe, wciągnij go na czarną listę i powiedz mu, żeby się tu więcej nie pokazywał.

Zrozumiałeś?

Waleriusz smętnie skinał głową. Choć był tak chudy, że prawie nie było go widać, z podobnych zadań wywiązywał się niezwykle sprawnie. Bez słowa ruszył do wyjścia.

– Witaj, młody Sewerusicie. A więc wróciłeś? – odezwał się nieoczekiwanie zderzając się z kimś w drzwiach.

A dobrze znany Macelliuszowi głos odparł: – Salve, Waleriuszu. Hej, ostrożnie, to ramię wciąż mnie boli. Czy jest mój ojciec?

Macelliusz zerwał się gwałtownie.

– Gajuszu, drogi chłopcze! Zaczynałem się o ciebie martwić! – obszedł biurko i wziął na chwilę syna w ramiona. – Co cię zatrzymało na tak długo?

– Przybyłem tak prędko jak mogłem.

Macelliusz poczuł, że chłopak drgnął, jakby boleśnie ugodzony jego silnym ramieniem.

– Co się stało? Czy jesteś ranny?

– Nic poważnego, już prawie doszedłem do siebie. Czy jesteś teraz zajęty, ojcze?

Macelliusz obrzucił wzrokiem swą skromną kwaterę.

– Nie mam żadnych spraw, z którymi Waleriusz nie mógłby sobie poradzić.

Potem z dezaprobatą spojrział na zakurzone szaty syna i zapytał dosyć surowo:

– Czy musisz przechadzać się po obozie ubrany jak tubylec albo wyzwolenciec?

Gajusz zacisnął wargi jakby słowo „tubylec” ukłuło go boleśnie. Jego odpowiedź była rzeczowa i wolna od skruchy: – W takim stroju bezpieczniej podróżować.

– Hmm... – Macelliusz wiedział, że to prawda. – No dobrze, ale czy przynajmniej przed spotkaniem ze mną nie mogłeś się wykapać i przebrać?

– Myślałem, że możesz się o mnie niepokoić, ojcze. Nie było mnie dłużej niż planowałem... – odparł Gajusz. – Teraz, jeśli pozwolisz, pójdę się wykapać i przebrać. W tym tygodniu miałem okazję kąpać się tylko w rzece.

– Nie śpiesz się – rzekł gderliwie Macelliusz. – Pójdę z tobą.

Ścisnął rękę syna i przytrzymał ją przez chwilę. Z jakichś irracjonalnych powodów zawsze, gdy Gajusza przy nim nie było, martwił się, że syn już nigdy nie wróci.

Nie wiedział skąd biorą się te myśli, bo przecież chłopak był zawsze bardzo samodzielny.

Widok bandażu na ramieniu młodzieńca przestraszył Macelliusza.

– Powiedz mi teraz, co się stało. Skąd ten opatrunek?

– Wpadłem w pułapkę na dziki – odpowiedział Gajusz. – Jeden z palików przebił mi ramię.

Ojciec pobladł i Gajusz dodał uspokajająco: – Jestem już prawie zdrowy. Ramię mnie nie boli, chyba że o coś zawadzę. Za sześć tygodni będę mógł znów władać mieczem.

– Jak...?

– Jak się stamtąd wydostałem? – chłopak skrzywił się. – Znalazło mnie kilku Brytów.

Zaopiekowali się mną i leczyli, dopóki znów nie stanąłem na nogach.

– Mam nadzieję, że wynagrodziłeś ich należycie? – twarz Macelliusza zdradzała jakieś trudne do nazwania uczucia, ale Gajusz, jak się zdaje, dostrzegał troskę kryjącą się pod maską powściągliwych pytań.

– Przeciwnie ojcze – zaofiarowano mi bezinteresowną gościnę i jako taką ją przyjąłem.

– Rozumiem.

Macelliusz nie wypytywał dalej. Gajusz nie lubił, gdy rozmowa zbaczała na drażliwe kwestie, a taką było jego syluryjskie pochodzenie.

Gdy znaleźli się w wojskowej łaźni Macelliusz usiadł na niskim stołku, podczas gdy Gajusz brał kąpiel. Ojciec wysłał swego osobistego niewolnika, by przyniósł z domu czyste ubrania, a potem oddał się rozmyślaniom. Zastanawiał się, co takiego mogło przydarzyć się jego chłopcu. W Gajuszu zaszła jakaś zmiana, a rany nie były dostatecznym wyjaśnieniem.

Macelliusz przez chwilę zapragnął znów znaleźć się w swojej kwaterze, gdzie zajmował się sprawami, z którymi można się było szybko uporać.

Chłopak wyszedł z kąpeli. Ubrany w krótką wełnianą tunikę wyglądał młodo i świeżo; skrecone wilgotne włosy opadały mu na plecy. Posłano po niewolnika-fryzjera i gdy ten przycinał niesforną czuprynę do wymaganej w wojsku długości i golił pojawiającą się brodę, Gajusz opowiadał swoją historię.

Wyraźnie pominął kilka spraw – pomyślał Macelliusz. I dlaczego Klotinus Albus nie doniósł o wypadku? Macelliusz poczuł jednak radość, że w ten sposób ominęło go zmartwienie i obawy.

– Twojemu ramieniu powinien przyjrzeć się prawdziwy wojskowy lekarz – rzekł krótko, gdy syn skończył.

– Jest już całkiem sprawne – zaprotestował Gajusz poirytowanym tonem.

Ale Macelliusz nalegał. Wkrótce zjawiał się stary Manliusz. Zdjął z ramienia rannego starannie nałożone bandaże i zabrał się do badania. Gdy skończył obwieścił uroczyście, że ramię zostało wyleczone tak dobrze, jakby się od początku sam nim zajmował.

– Sam mógłbym ci to powiedzieć – mruknął chłopak unikając wzroku ojca.

Dobrze – pomyślał prefekt. Wie, że lepiej się ze mną nie kłócić.

Gajusz bezsilnie opadł na krzesło, rezygnując z bezowocnych prób zapięcia tuniki jedną zdrową ręką, ale gdy Macelliusz podszedł, by pomóc synowi, ten uśmiechnął się szeroko i wziął ojca za rękę.

– Mówiłem ci już, że ze mną wszystko w porządku, tato, ty stary stoiku – rzekł szorstko.

Jest przystojnym chłopakiem – pomyślał znów Macelliusz. – Jestem ciekaw jaki znów demon w niego wstąpił... Oczywiście ma prawo robić czasem głupstwa, ale lepiej niech o tym nie wie...

Macelliusz odkaszlnął. Był zadowolony, że o tej porze nikt inny nie korzysta z łaźni.

– Więc jak, mój synu, możesz usprawiedliwić swoją długą nieobecność?

Gajusz wskazał na ramię.

– Rozumiem. Oczywiście, nie mogłeś podróżować. Porozmawiam o tym z Sekstillusem. Następnym razem bierz pod uwagę możliwość wypadku. Nie jesteś

jakimś patrycjuszowskim szczeniakiem, który może się mazgać. Twój dziadek był rolnikiem pod Tarentum, a ja, żeby osiągnąć moją pozycję, musiałem ciężko pracować. Co powiedziałbyś, Gajuszu, gdybym ci oznajmił, że nie wrócisz już do Glewum?

– Czy myślisz, że mogę stanąć przed sądem wojennym, bo z powodu wypadku nie wróciłem na czas?

Gajusz był tak zaniepokojony, że Macelliusz pośpiesznie go uspokoił: – Nie, nie, nie to miałem na myśli. Chciałem cię zapytać, czy miałbyś ochotę przejść pod „dowództwo” prefekta? Potrzebuję tu kogoś do pomocy i gdy przedstawiłem twoją kandydaturę podróżującemu na północ namiestnikowi, zgodził się zrobić wyjątek...

Prowincja się rozrasta, Gajuszu. Bystry umysł i energiczne działania mogą zaprowadzić człowieka daleko. Jeśli ja mogłem zostać ekwitem, kimś stojącym tylko o stopień niżej niż senator, to kto wie kim ty będziesz?

Macelliusz dostrzegł w oczach syna cierpienie, zaniepokoił się, czy rana nie jest jednak bardziej poważna niż sądził. Wydawało się, że minęły wieki, zanim chłopak odpowiedział: – Nigdy nie rozumiałem, dlaczego zostałeś w Brytanii, ojczu. Czy nie mógłbyś awansować szybciej, gdybyś wyjechał gdzie indziej? Imperium jest wielkie.

– Brytania nie jest całym światem – rzekł Macelliusz. – Ale ją lubię.

Potem jego twarz spoważniała.

– Kiedyś zaproponowano mi stanowisko *juridicus* w Hiszpanii. Powinienem był je przyjąć, choćby ze względu na ciebie.

– Dlaczego w Hiszpanii, ojczu? Czemu nie mogłeś zostać *juridicusem* Brytanii?

Gdy tylko Gajusz wypowiedział to pytanie, zrozumiał, że popełnił nietakt. Twarzą Macelliusza spochmurniała.

– Cesarz Klaudiusz był zajęty reformami w Rzymie, począwszy od Senatu i systemu monetarnego po kwestię religii państwowej, ale nigdy nie zabrał się za wojsko – wyjaśnił Macelliusz. – A cesarzowie, którzy przyszli po nim, sądzili, jak się zdaje, że ktoś, kto podbił Brytanię, musiał mieć w tym jakiś zamysł.

– Nie rozumiem, co masz na myśli, ojczu.

– Odwiedziłem Rzym tylko raz – powiedział Macelliusz. – I wiem, że do Rzymu, który czciłem za młodu bardziej podobne jest Londinium niż dzisiejsza stolica imperium.

Chaos, Gajuszu, oto co tam panuje.

Macelliusz skrzywił się nagle rozdrażniony i rozkazał niewolnikowi, by przyniósł posiłek.

Kiedy zostali sami, spojrzął na Gajusza.

– To, co teraz powiem, mogłoby być uznane za zdradę stanu. Dlatego, kiedy skończę, ty Gajuszu zapomnisz moje słowa. Jako oficer legionów czuję się za pewne sprawy odpowiedzialny. Jeśli kiedykolwiek ma nadejść odnowa, będzie musiała przyjść z prowincji, takich jak Brytania. Tytus... niebezpiecznie o tym mówić... Tytus ma dobre zamiary, ale, jak się zdaje, bardziej zależy mu na własnej popularności niż na rządzeniu imperium.

Domicjan, jego brat, potrafi przynajmniej realizować swe plany, ale słyszałem plotki, że jego ambicja może przewyższyć jego cierpliwość. Jeśli on odziedziczy purpurę i stanie się cesarzem, wówczas Senat może stracić nawet i te resztki władzy, które jeszcze mu pozostały.

Pragnę, by moja rodzina pięła się na szczyty w tradycyjny sposób, dzięki służbie i rzeczywistym dokonaniom, pokolenie po pokoleniu – ciągnął Macelliusz, ostrożnie ważąc każde słowo. – Pytałeś mnie, dlaczego zostałem w Brytanii. Nie dalej niż przed dziesięciu laty Juliusz Classicus próbował stworzyć cesarstwo galijskie. Wespazjan, gdy udało mu się pokonać Juliusza, wydał dekrety wedle których oddziały pomocnicze stacjonujące w podbitych krajach musiały rekrutować się z żołnierzy innej krwi niż tubylcza ludność. To dlatego tak trudno było mi uzyskać dla ciebie zezwolenie na służbę w Brytanii i dlatego też być może byłoby mądrzej szukać szczęścia w Hiszpanii, czy gdziekolwiek indziej... Rzym niczego nie boi się tak bardzo jak rebelii podbitych przez siebie ludów...

– Wychowałeś mnie ojciec w czci dla starych rzymskich cnót. Jeśli rozmawiamy teraz szczerze, powiedz mi, czego ty sam pragniesz i czego się obawiasz?

Macelliusz wpatrywał się w gładką twarz chłopaka szukając na niej śladów siły, która znaczyła jego własne rysy. Podobieństwo widoczne było w mocno zarysowanej linii podbródka, ale nos Gajusza był celtycki – krótki, prawie perkaty – taki jak jego matki. Nic dziwnego, że kiedy nieoczekiwanie stanął w drzwiach kwatery prefekta wyglądał jak jeden z miejscowych Brytów. Czy jest słaby – zastanawiał się Macelliusz – czy po prostu młody? I czemu tak naprawdę jest wierny?

– Chaosu – odpowiedział synowi poważnie. – Świata do góry nogami. Powrotu do czasów Czterech Cesarzy i Krwawej Królowej. Nie pamiętasz tego, ale w roku twoich narodzin wydawało nam się, że świat się kończy.

– Czy sądzisz, że rzymska i brytyjska rebelia są równie niebezpieczne? – spytał zaintrygowany Gajusz.

– Czy czytałeś Waleriusza Maksimusa? – zapytał nieoczekiwanie ojciec. – Jeśli nie, przeczytaj kiedyś; znajdziesz to w naszej bibliotece. To skandalizująca książka i autor nie powinien był jej pisać. Diabelnie mało brakowało, by za czasów Nerona stracił głowę i nie dziwi mnie to. Zaczął pisać za czasów boskiego Tyberiusza, ale poczynił też kilka celnych uwag o cesarzach, którzy przyszli potem. Pisze, że niektórzy z nich bywali...

no... także omylni, no, jak to się zdarza bogom. Cóż, takie poglądy, to jeszcze nie zdrada; przynajmniej jeszcze nie teraz. Główną myślą tego dzieła jest jednak to, że nawet zły cesarz jest lepszy od wojny domowej.

– Ale mówiłeś, że być może reformy muszą przyjść z prowincji.

Macelliusz skrzywił się. Chłopak przynajmniej nie miał kłopotów z pamięcią.

– Reformy, nie rebelia... Jak może pamiętasz, powiedziałem również, że dzisiejsze Londinium przypomina dawny Rzym. Stare rzymskie cnoty mogą przetrwać w prowincjach, z dala od korupcji stolicy. Tubylcy przypominają mi rolników z okolic, w których się urodziłem. Trzeba dać im wszystko, co w rzymskiej kulturze najlepsze i być może Brytania stanie się tym, czym niegdyś miał być Rzym.

– Czy to dlatego poślubiłeś moją matkę? – zapytał Gajusz po chwili milczenia.

Macelliusz spojrzał na niego, a potem zmrużył oczy i znów zobaczył drobną dziewczęcą twarz okoloną aureolą ciemnych loków. I znów usłyszał tamtą piosenkę...

„Moruadh... Moruadh... dlaczego zostawiłaś mnie samego?”

– Być może był to jeden z powodów – odpowiedział wreszcie. – I być może wystarczający. Mieliśmy nadzieję na zjednoczenie naszych ludów. Ale to stare dzieje... Być może nadal jest to możliwe, ale teraz trzeba więcej czasu i jeśli chcesz przetrwać, będziesz musiał być bardziej rzymski niż Rzymianie.

– Jakie jeszcze wieści słyszałeś? – spytał Gajusz marszcząc czoło.

– Cesarz Tytus zachorował. Nie podoba mi się to. Jest jeszcze młody. Jeśli umrze, kto wie, co się stanie... Nie ufam Domicjanowi. Oto moja rada synu: staraj się nie zwracać na siebie uwagi władcy. Czy jesteś ambitny?

– Niech wszyscy bogowie strzegą – odparł Gajusz, ale Macelliusz dostrzegł w oczach syna błysk dumy.

Cóż – ambicja u młodego człowieka, o ile była właściwie ukierunkowana, nie była niczym złym. Macelliusz roześmiał się krótko.

– W każdym razie przyszedł czas, by piąć się wyżej... Nie będzie to nic, co mogłoby zaniepokoić cesarza... ty masz teraz, zdaje się, dziewiętnaście lat? To wiek, w którym zawiera się małżeństwo.

– Za kilka tygodni skończę dwadzieścia – rzekł podejrzliwie Gajusz. – Czy znalazłeś dla mnie żonę?

– Przypuszczam, że wiesz, że Klotinus... tak, Stara Pluskwa... ma córkę... – zaczął Macelliusz i urwał, gdy jego syn wybuchnął śmiechem.

– Niech bogowie bronią. Kiedy gościłem w jego domu musiałem ją niemal przepędzić z mojego łóżka.

– Znosi się na to, że Klotinus, choć jest Brytem, stanie się jedną z ważniejszych osobistości w prowincji. Dlatego nie miałbym nic przeciwko temu

związkowi, jeśli ona przypadłaby ci do serca, no, ale skoro jest tak bezwstydna... Mój ojciec był zaledwie plebejuszem, ale mógł wymienić imiona wszystkich swoich przodków. Honor rodziny wymaga, byś sam płodził swoich synów.

Spojrzał na niewolnika, który pojawił się w drzwiach z tacą. Macelliusz nalał wina do pucharów, podał jeden Gajuszowi, sam pociągnął ze swojego głęboki łyk.

– Jest inny pomysł – podjął przerwany wątek – który być może bardziej ci się spodoba. Może tego nie pamiętasz, ale gdy byłeś dzieckiem zawarłeś prowizoryczne zaręczyny z córką mojego starego przyjaciela Lycyniusza. Jest teraz prokuratorem.

– Ojciec – rzekł pośpiesznie Gajusz. – Czy z nim rozmawiałeś? Czy coś postanowiliście?

Macelliusz przyjrzał mu się uważnie.

– Czego się obawiasz? Czy jest jakaś inna dziewczyna, której pragniesz? Przecież wiesz, że to nie wystarczy. Małżeństwo to poważna sprawa. Zdaj się na mnie, synu – romantyczne uniesienia nie trwają zbyt długo.

Policzki Gajusza oblał rumieniec. Bardzo ostrożnie wypił kolejny łyk wina.

– Rzeczywiście, jest pewna dziewczyna, ale tym, co do niej czuję, nie jest zwykle pożądanie. Poprosiłem ją o rękę – rzekł spokojnie.

– Co? Kto to jest? – warknął Macelliusz odwracając się, by przeszyć Gajusza wzrokiem.

– Córka Bendeigida.

Puchar z winem głośno brzęknął.

– To niemożliwe. On jest banitą i, jeśli się nie mylę, druidem. To dobra rodzina, więc nie mam nic przeciwko dziewczynie, która jest z jego krwi, ale w obecnej sytuacji to niemożliwe... Tego rodzaju związki...

– Sam taki zawarłeś – przerwał Gajusz.

– I prawie zniszczył moją karierę! Ta dziewczyna może być równie piękna jak twoja matka, ale jeden mezalians w rodzinie to dość! – krzyknął Macelliusz.

Moruadh, przebacz mi – zapłakało jego serce. – Kochałem cię, ale muszę ocalić naszego chłopca.

– Wówczas sprawy miały się inaczej – próbował tłumaczyć. – Ale od czasów rebelii Krwawej Królowej, związek z jakąkolwiek brytyjską rodziną, z wyjątkiem najbardziej lojalnych, byłby katastrofą. A ty musisz być szczególnie ostrożny, właśnie z powodu swej matki. Czy myślisz, że po to przez trzydzieści lat służyłem w legionach, żeby zobaczyć jak niszczysz wszystko, co osiągnąłem?

Dolał wina i opróżnił kielich.

– Dobre koneksje dadzą ci wszystko, a córka prokuratora to świetna partia. Jej rodzina jest w końcu spokrewniona z Juliuszami. A jeśli będziesz miał ochotę na

romantyczną przygodę, dziewczyn nie brakuje. I nie myśl o brytyjskich pannach – Macelliusz spojrział na syna.

– Eilan jest inna. Kocham ją.

– Twoja Eilan jest córką druida. Sądono go już za podżeganie posiłkowych żołnierzy do buntu. Nie można mu było niczego udowodnić, więc skazano go tylko na wygnanie; miał szczęście, że nie został powieszony ani ukrzyżowany. I dlatego wiązanie się z jego rodziną nie jest ci do niczego potrzebne. Czy ona jest brzemienna?

– Eilan jest niewinna jak westalka – odparł Gajusz chłodno.

– Hmm; nie zakładałbym się o to. Oni mają trochę inne obyczaje...

Widząc jak spojrzenie syna chmurnieje, Macelliusz szybko dodał: – Nie patrz tak na mnie. Nie wątpię w prawdziwość twoich słów. Ale jeśli dziewczyna jest cnotliwa, to wiązanie się z nią jest dla ciebie tym bardziej zgubne. Pogódź się z tym, chłopcze. Ona nie jest dla ciebie.

– O tym zadecyduje jej ojciec – rzekł żarliwie Gajusz. – Nie ty!

– Posłuchaj mnie: jej ojciec będzie takiego samego zdania jak ja. Uzna, że byłoby to wielką katastrofą dla was obojga. Zapomnij o niej. Zdobyłem tu dostatecznie wysoką pozycję, by ożenić cię z każdą, którą wybierzesz.

– Pod warunkiem, że nazywa się Julia Licynia... – zauważył sarkastycznie Gajusz.

– A jeśli córka Licyniusza nie chce męża brytyjskiej krwi?

Macelliusz wzruszył ramionami.

– Jutro napiszę do Prokuratora. Jeśli jego córka jest porządną rzymską dziewczyną, to wie, że małżeństwo jest jej obowiązkiem wobec rodziny i państwa. W każdym razie powinieneś się ożenić zanim zdążysz okryć nas niesławą. Gajusz pokręcił głową.

– Zobaczymy. Jeśli Bendeigid zechce mi oddać córkę, poślubię Eilan. Dałem jej słowo.

– Nie, to niemożliwe – powiedział Macelliusz. – I powtarzam. Bendeigid także się nie zgodzi.

Do licha – pomyślał. – Problem polega na tym, że chłopak jest za bardzo do mnie podobny. Czy on myśli, że ustąpię? Gajusz mógł sądzić, że ojciec go nie rozumie – młodzi ludzie często myślą, że są pierwszymi na świecie, którzy kochają – jednak Macelliusz rozumiał go aż za dobrze. Moruadh była ogniem jego krwi, ale uwięziona w prostokątnych kamiennych ścianach nigdy nie czuła się szczęśliwa. Rzymskie kobiety wyśmiewały się z niej, a jej ziomkowie przeklinali ją. Chciał oszczędzić synowi tego strasznego uczucia, że obdarza ukochaną kobietę cierpieniem, nie miłością, którą ślubował...

Macelliusz był dość zamożny, by po skończeniu służby pozwolić sobie na wygodne życie, ale na utrzymanie Gajusza – jeśli ten nie zdobyłby intratnego stanowiska – nie było go stać. Nie uczyniłby Moruadh żadnego zaszczytu, gdyby pozwolił jej synowi podeptać własną przyszłość.

– Ojciec – ciągnął Gajusz tonem, którego Macelliusz nigdy przedtem u niego nie słyszał. – Kocham Eilan. Jest jedyną kobietą, którą zgodzę się poślubić. A jeśli jej ojciec odmówi, Rzym, jak wiesz, nie jest całym światem.

Prefekt przeszył go wzrokiem.

– Nie masz prawa podejmować takich postanowień o małżeństwach decydują rodziny.

Jeśli poproszę dla ciebie o jej rękę, będzie to najgłupsze, co mógłbym zrobić.

– Ale zrobisz to? – upierał się Gajusz i Macelliusz nieoczekiwanie zmiękł.

– Jak widzę wariatowi nie da się wybić z głowy jego wariactwa. Mogę posłać do Bendeigida. Ale jeśli odmówi, nie będziemy o tym więcej rozmawiać. Wtedy pośle do Licyniusza i przed Nowym Rokiem będziesz żonaty.

Pomyślał, że mógłby jeszcze coś dodać o dawnych obyczajach, kiedy to ojcowie sprawowali władzę absolutną nad dorosłymi nawet synami. To prawo wciąż było zapisane w księgach, ale stało się już tylko martwą literą; od setek lat żaden ojciec z niego nie skorzystał, a Macelliusz znał siebie zbyt dobrze by myśleć, że mógłby być pierwszym, który powróciłby do starej tradycji. Zresztą nie musiał tego robić, wiedział, że ojciec Eilan zrobi to skuteczniej.

7

W dniach, które nastąpiły po odjeździe Gajusza, jasne słońce skryto się za ociekającymi deszczem chmurami, jakby wiosna nie miała nigdy ustąpić miejsca latu. Eilan błąkała się po domu niczym duch. Dni mijały, a Gajusz nie przysyłał żadnej wiadomości.

Dieda, na krótko przed odejściem do Leśnego Domu, powiedziała Eilan, że powinna była oddać się Gajuszowi. Eilan zastanawiała się, czy byłoby jej wtedy łatwiej, czy trudniej zapomnieć.

Jednakże wielkie święta żyją własnym czasem. Wspomnienie o tamtej nocy, kiedy siedzieli obok siebie patrząc na ogień, przypominało sen o Innym Świecie. Wtedy, gdy uchyliły się drzwi pomiędzy światami, wszystko wydawało się możliwe – nawet małżeństwo córki druida i rzymskiego oficera. Ale teraz powróciła codzienność i przyszło zwątpienie.

Eilan wątpiła w samą siebie, w swoją miłość, a nade wszystko w Gawena – czy też Gajusza, bo uważała, że tak powinna go nazywać.

A najgorsze było to, że nikt nie dostrzega jej bólu. Mairi uparcie chciała wracać do swego domu, aby tam czekać na powrót męża, a Rheis była zajęta tysiącem spraw, które przynosiło ze sobą lato. Mogłaby zwierzyć się Diedzie, ale kuzynka była w Leśnym Domu, gdzie musiała się zmagać z własnymi smutkami i żałami. Niebo płakało, a serce Eilan płakało razem z nim i zdawało się, że nikt się tym nie przejmuje.

Wreszcie przyszedł dzień, kiedy jej ojciec posłał po nią. Siedział w sali biesiadnej obok wygaszonego paleniska. Dziwne pomieszanie gniewu i zdziwienia złagodziło zwykłą surowość Bendeigida.

– Eilan – rzekł łagodnie. – Czuję, iż powinienem ci powiedzieć, że poproszono o twoją rękę.

Gajusz – pomyślała. – Skrzywdziłam go swoimi wątpliwościami!

– W tym wypadku jednak ta prośba nie mogła mnie ucieszyć. Ile wiesz o młodym człowieku, który nazywał siebie Gawenem?

– Co masz na myśli? – ojciec musiał słyszeć jak mocno bije jej serce.

– Czy podał ci swoje prawdziwe imię? Czy powiedział ci, że jego ojcem jest Macelliusz Sewerus, prefekt obozu w Deva?

Dostrzegła teraz gniew Bendeigida skrywany pod maską uprzejmości, ale choć musiała walczyć ze sobą, by nie drżeć ze strachu, przytaknęła.

– A więc przynajmniej cię nie oszukał – westchnął ojciec. – Ale musisz go wygnąć ze swoich myśli, córko. Nie jesteś jeszcze w odpowiednim wieku do małżeństwa.

Uniosła głowę, by zaprotestować. Dlaczego nie pomyślała, że bardziej możliwe jest to, iż ojciec odmówi zgody niż to, że Gajusz zaprze się miłości?

– Mogę poczekać – szepnęła spuszczać oczy.

– Nie zwykłem być tyranem dla swoich dzieci – ciągnął ojciec. – Jeśli mam być szczerzy, byłem dla was zbyt łagodny. Gdybyś się mnie bała, nie rozmawiałabyś ze mną w ten sposób. Ale tej prośby córko, nie mogę, spełnić. Nie, zaczekaj – rozkazał. – Mam ci jeszcze coś do powiedzenia.

– Co jeszcze? – krzyknęła Eilan, wrywając dłoń z jego uścisku. – Odmówiłeś mi, prawda?

– Chciałbym, żebyś zrozumiała dlaczego – powiedział druid łagodniej. – Nic nie mam do chłopaka i gdyby był jednym z nas chętnie bym mu cię oddał. Ale olej nie łączy się z wodą, ani ołów ze srebrem, ani Rzymianin z Brytem.

– On jest tylko w połowie Rzymianinem – sprzeciwiła się. – Jego matka była z plemienia Sylurów. A ty sam myślałeś, że jest Brytem.

Ojciec pokręcił głową.

– To tylko pogarsza sprawę. Jest bękartem. Za sprawą małżeństwa swojej matki, które nazwę nieprawym, spokrewniony jest z rasą zdrajców. Bo Sylurowie

byli zdrajcami, zanim jeszcze Rzymianie przybyli zza morza. Kradli nasze bydło i kłusowali w naszych lasach.

Oddanie cię synowi naszych odwiecznych wrogów byłoby kolejnym szaleństwem.

Rozmawiałem o tym nawet z Ardanosem i choć mówił o pokoju, który wasz związek miałby przynieść, tak jakbyś była córką królowej, a on synem Cezara, wiem, że nie mogę się na to zgodzić.

Oczy Eilan rozszerzyły się ze zdumienia, gdy pomyślała, że Arcydruid całego ludu mógł stanąć po jej stronie. Ale ojciec wciąż mówił: – Z tonu listu odgaduję, że Macelliuszowi Sewerusowi ten pomysł podoba się nie bardziej niż mnie. Z takiego małżeństwa nic by nie przyszło oprócz uczynienia z was obojga zdrajców swoich ludów. Jeśli Gajusz zamierza zaprzeć się dla ciebie Rzymu, to nie chcę go mieć pośród moich krewnych. A jeśli chciałby pozostać mu wierny, to wówczas ty stałabyś się wyrzutkiem pośród swojego ludu, a ja na to nie pozwolę.

– Zniosłabym to dla niego – odparła Eilan ledwo dosłyszalnym głosem.

– Tak. Wierzę, że w swoim szaleństwie byłabyś do tego zdolna – powiedział szorstko ojciec. – Młodość jest zawsze gotowa przeciwstawić się światu. Ale nasza krew, Eilan, nie jest krwią zdrajców. W każdej chwili, gdy zdradzałabyś z nim swój ród, kruki szarpałyby w ukryciu twe serce.

Teraz głos Bendeigida złagodniał: – Co więcej, nie tylko ty, ale cały nasz ród byłby przeklęty. Musisz to zrozumieć, Eilan – nie mam nic przeciwko Gawenowi. Był gościem w moim domu i nie mogę zarzucać mu kłamstwa, skoro nikt nie pytał go o prawdziwe imię. Jeśli mam mu mieć coś za złe, to tylko to, że starał się w sekrecie zwrócić cię przeciwko twojej własnej rodzinie.

Słowa Eilan były niemal niedosłyszalne: – Tak mnie, jak i ciebie potraktował jak człowieka honoru.

– Czy temu przeczę? Ale kto pyta o zgodę, musi posłuchać odpowiedzi. Uczciwie i otwarcie poprosił mnie o twoją rękę, a ja uczciwie i otwarcie odpowiedziałem. I to wszystko.

– Inny mężczyzna, mniej honorowy, mógłby sprawić, że byłbyś wdzięczny mogąc się mnie pozbyć – rzekła Eilan zduszonym głosem.

Twarcz ojca pociemniała z gniewu i Eilan poczuła, że po raz pierwszy w życiu naprawdę się go boi. Przyciągnął ją do siebie i uderzył w usta, choć niezbyt mocno.

– Nigdy więcej – krzyczał. – Nigdy więcej! Gdybym był bardziej surowy, nie musiałbym cię teraz bić za bezwstydne słowa.

Eilan osunęła się na ławę. Jeszcze dziesięć dni temu na pewno by się rozpląkała, ale teraz czuła, że już nic na świecie nie skłoni jej do uronienia choćby jednej łzy.

– Nie poślubisz żadnego Rzymianina, dopóki ja chodzę po ziemi – rzekł druid z naciskiem. – Ani też potem, jeśli będę miał w tej sprawie cokolwiek do powiedzenia. A jeśli się dowiem, że sprawy potoczyły się tak, że musisz poślubić tego potomka przerobionych na modłę Rzymian zdrajców albo urodzić mi bękarta, to nikt, jak Brytania długa i szeroka, nie potępiłby mnie, gdybym cię własnymi rękami utopił. Daruj sobie ten rumieniec skromności, córko; przed chwilą się nie rumieniłaś!

Eilan wolałaby stać teraz dumnie przed ojcem, ale kolana drżały jej tak, że nie była w stanie się podnieść.

– Czy myślisz, że naprawdę mogłabym się tak zhańbić?

– Nie ja pierwszy to powiedziałem – warknął, ale po chwili głos mu złagodniał. – Dziecko, dziecko – rzekł przeproszającym tonem. – Uniosłem się gniewem. Jesteś dobrą dziewczyną i moją prawdziwą córką. Proszę cię o wybaczenie. A teraz dość rozmów na ten temat. Jutro pojedziesz na północ, twoja siostra Mairi potrzebuje kogoś do pomocy, gdyż wkrótce będzie rodzić, a twoja matka musi zostać tutaj. Wydaje się już prawie pewne, że mąż Mairi, Rhodri, został schwytyany przez Rzymian... Więc sama widzisz, to nie jest odpowiednia pora, żeby proponować mi rzymskiego zięcia.

Eilan w milczeniu skinęła głową. Bendeigid objął ją ramieniem i rzekł łagodnie: – Jestem starszy i mądrzejszy od ciebie, Eilan. Tylko młodzi dostrzegają wyłącznie to, co ich dotyczy. Czy myślisz, że nie zauważyłem, że za kimś tęsknisz? Ale myślałem, że po prostu brakuje ci Diedy. Najbardziej gniewa mnie, że ten półrzymski bękart sprawił ci tyle bólu.

Skinęła głową. Stała sztywno wyprostowana, a cały świat zasnęła nagle mgłą.

Ojciec powiedział, że gdyby poślubiła Gajusza, kruk szarpałby jej serce, a ona pomyślała, że to metafora. Teraz zrozumiała, że mówił o sprawach całkiem realnych, bo ból w jej sercu był tak przenikliwy jakby szarpał je dziób kruka.

Czując jej opór, ojciec rzekł poirytowanym głosem: – Twoja matka miała rację, za długo nie wychodzisz za mąż. Tej zimy znajdę dla ciebie męża.

Eilan wyrwała się z jego objęć. Jej oczy błyszczały gniewem.

– Nie mam innego wyboru niż być ci posłuszna – rzekła z goryczą. – Ale jeśli nie mogę poślubić tego, kogo wybrałam, to nie poślubię żadnego.

– Jak chcesz – odparł cierpko. – Nie będę cię zmuszać. Ale Senarę zaręcę, zanim jeszcze przywdzieje panięńską opaskę.

Przez wiele dni padał deszcz, spiętrzając rzeki i strumienie, zalewając pola, drogi i ścieżki. Zbliżał się czas, gdy Mairi miała rodzić, a los jej męża był wciąż nieznany. Teraz uznała, że lepiej było zostać pod dachem ojca, ale w jej stanie powrót w taką pogodę był bardziej ryzykowny niż pozostanie u siebie. Zatem to Eilan przyszła do jej gospodarstwa odprowadzona przez dwóch parobków ojca.

Choć całymi nocami płakała z tęsknoty, była zadowolona z przeprowadzki. Tutaj teraz było jej miejsce: siostra potrzebowała towarzystwa, a jej mały synek

był niespokojny i przestraszony, bo matka przestała go karmić piersią, a ojciec gdzieś przepadł.

Mairi była teraz zbyt niezdarna, by móc poświęcać mu dużo uwagi, ale Eilan miała dość cierpliwości, by siedzieć z dzieckiem godzinami, karmić go kościaną łyżeczką i wymyślać wciąż nowe zabawy, a chłopiec odzyskiwał z wolna część swej dawnej radości.

Deszcz wciąż padał i Eilan zastanawiała się, czy sama będzie musiała odbierać poród drugiego dziecka swej siostry. Ale Mairi zatroszczyła się o przyście kapłanki.

– Wszystkie kobiety w Leśnym Domu znają się na tych sprawach – mówiła rozmasowując Eilan plecy, które ostatnio wciąż ją bolały. – Nie musisz się bać.

Był wieczór czwartego dnia spędzanego z siostrą i Eilan zaczynała czuć się jak u siebie w domu.

– Czy nie byłoby cudownie, gdyby przysłali do nas Diedę?

– Jest nowicjuską i w ciągu pierwszego roku nie wolno jej wychodzić poza teren Leśnego Domu. Obiecano nam przysłać jedną z niższych kapłanek Lhiannon, kobietę z Hibernii, imieniem Caillean – Mairi powiedziała to tak oschle, że Eilan zastanawiała się, czy siostra nie czuje antypatii do tej kobiety, ale uznała, że lepiej o to nie pytać.

Sama Caillean przyszła w trzy dni później: wysoka kobieta owinięta szalami tak, że widać było tylko jej oczy. Choć miała ciemne włosy i brwi, jej cera była mlecznobiała, a oczy niebieskie. Gdy się rozbierała, poryw wiatru przyniósł dym z paleniska i kapłanka zaczęła kasłać. Eilan pospiesznie podała jej kufel piwa.

– Dziękuję, dziecko – odrzekła półgłosem – ale nie wolno mi. Gdybym mogła dostać trochę wody...

– Oczywiście – mruknęła Eilan i pośpieszyła z kubkiem ku stojącej koło drzwi beczce.

– A może przynieść świeżej wody ze studni? – spytała.

– Nie, taka wystarczy – zapewniła ją kapłanka.

Wzięła kubek z rąk Eilan i opróżniła go.

– Dziękuję ci. Kto tu ma mieć dziecko? Ty sama jesteś jeszcze niemal dzieckiem.

– To Mairi ma rodzić – odparła cicho dziewczyna. – Ja jestem Eilan, średnia córka Bendeigida. Jest jeszcze Senara, ale ona ma tylko dziewięć lat.

– Ja mam na imię Caillean.

– Widziałam cię podczas Beltane, ale nie znałam twojego imienia. Wydawało mi się wtedy, że powinnaś być... – Eilan urwała zawstydzona.

– Starsza? – dokończyła zdanie Caillean. – Bardziej dostojną? Gdy Lhiannon zabrała mnie z zachodnich brzegów Eriu i przybyłam z nią do Leśnego Domu,

miałam czternaście lat albo coś koło tego. Od tamtego czasu minęło szesnaście lat.

– Czy znasz moją kuzynkę Diedę?

– Oczywiście, że ją znam, ale ona mieszka w innym miejscu niż ja. W Leśnym Domu jest nas wiele, nie wszystkie podlegamy jednej regule. Teraz, gdy cię widzę, zaczynam coś rozumieć, ale o tym pomówimy później. Pozwól mi teraz porozmawiać z twoją siostrą.

Eilan zaprowadziła ją do Mairi. Stała z boku, by nie przeszkadzać. Ledwie słyszała cichy szept, gdy Caillean szczegółowo wypytywała Mairi – w melodii jej głosu było coś kojącego.

Eilan widziała jak z twarzy Mairi znika napięcie i dopiero teraz uświadomiła sobie, że jej siostra dotąd się bała. Mairi nie drgnęła nawet, gdy Caillean swymi długimi rękami uciskała jej brzuch, ale gdy kapłanka skończyła, z westchnieniem opadła na łóżko.

– Myślę, że dziecko nie narodzi się ani dziś, ani jutro. Odpocznij teraz, dziewczyno, bo gdy nadejdzie czas będziesz potrzebować wszystkich swoich sił.

Gdy Mairi została już wygodnie ułożona, Caillean podeszła do stojącej przy ogniu Eilan.

– Czy to prawda, że jej mąż zaginał? – zapytała półgłosem.

– Boimy się, że zabrali go Rzymianie – odparła Eilan. – Ojciec nie pozwala mówić o tym przy Mairi.

Przez moment Caillean jakby zapadła się w siebie, a potem rzekła: – I nie mów, bo obawiam się, że już go nigdy więcej nie zobaczy.

Eilan popatrzyła na nią z przerażeniem.

– Czy coś o nim słyszałaś?

– Widziałam znaki i nie wróżą one nic dobrego.

– Biedna kochana Mairi. Jak jej to powiemy?

– Nic jej na razie nie mów – powtórzyła Caillean. – Sama jej to powiem, gdy urodzi dziecko i będzie chciała dla niego żyć.

Eilan wzdrygnęła się, gdyż kochała Mairi, a wydawało jej się, że Caillean mówi o śmierci tak samo jak i o życiu, z jednakową obojętnością. Ale potem przyszło jej do głowy, że dla kapłanki życie i śmierć muszą oznaczać coś całkiem innego niż dla niej.

– Mam nadzieję, że ma krewnych, którzy zatroszczą się o dziedzictwo jej dzieci – ciągnęła Caillean.

– Mój ojciec nie ma synów – rzekła Eilan – ale Cynrik, jeśli będzie trzeba, może pełnić wobec Mairi obowiązki brata.

– Czy nie jest synem Bendeigida?

– Jedynie przybranym. Wychowywaliśmy się razem, był zawsze bardzo przywiązany do Mairi. Teraz jest daleko na północy.

– Słyszałam o tym Cynriku – powiedziała kapłanka, a Eilan zaczęła się zastanawiać ile Caillean wie. – A twoja siostra będzie naprawdę potrzebowała pomocy krewnych.

Tej nocy z zachodu nadciągnęła nowa burza. Ściany domu drżały pod naporem nawałnicy. Gdy nadszedł ranek, drzewa wciąż kołysały się na wietrze i choć wicher wyrwał z dachu tylko kilka garści słomy, cały dom drżał i jęczał przy każdym kolejnym podmuchu.

Deszcz wciąż nie ustawał. Caillean wyglądała na zadowoloną.

– Są plotki o rabusiach nadciągających z wybrzeża – wyjaśniła, gdy zdziwiona Eilan spytała ją o przyczynę dobrego nastroju. – Jeśli wszystkie drogi będą zalane, nie dotrą aż tutaj.

– Rabusie? – spytała z lękiem Mairi.

Ale Caillean ucięła rozmowę. Stwierdziła, że ten, kto nazywa zło, często je do siebie przyciąga. Wczesnym wieczorem wiatr ucichł, ale deszcz wciąż padał, wypełniając cały świat chlupotem wody, szumem wzbierających strumieni i szmerem przelewających się cystern. Na szczęście miały w szopie duży zapas drewna na opał. Rozpały palenisko, a Caillean wyjęła swoją miniaturową harfę. Eilan nigdy dotąd nie знаła kobiety, która grałaby na harfie. A sama za dotyknięcie harfy swego dziadka dostawała lanie.

– Tak. Bard nie musi być mężczyzną... Wśród bardów są także kobiety – rzekła Caillean. – Ja gram tylko dla przyjemności, ale myślę, że Dieda zostanie prawdziwym bardem.

– Nie dziwi mnie to – powiedziała Eilan z odrobiną smutku w głosie. – Jej śpiew jest piękny...

– Czy jesteś o nią zazdrosna? Bywają też inne talenty... – kapłanka patrzyła na Eilan uważnie, a potem podjęła decyzję. – Czy już wiesz, że to przez pomyłkę wybrano Diedę, a nie ciebie?

Eilan poczuła, że ziemia usuwa się spod jej stóp; przypomniała sobie wszystkie dziecięce zabawy w kapłankę i tamtą wizję, której doświadczyła w chwili, gdy płaszcz Lhiannon opadł na jej kuzynkę.

– Czy nigdy nie myślałaś o Leśnym Domu, maleńka?

Eilan nie odpowiedziała. Oczywiście marzyła o tym, by kiedyś się tam znaleźć, ale potem spotkała Gajusza... Jak można myśleć o wybraniu jej na kapłankę, skoro jest zdolna do tak gwałtownej miłości do mężczyzny?

– Dobrze, nie musisz podejmować decyzji już teraz – powiedziała Caillean z uśmiechem. – Porozmawiamy o tym innym razem.

Eilan patrzyła na kapłankę i nagle zobaczyła siebie i Caillean stojące razem i wznoszące ramiona, by oddać hołd srebrnej lunie. Ale choć od razu rozpoznała

Caillean, to miała ona teraz włosy nie ciemne, lecz rude, a jej własna twarz była teraz twarzą, którą zobaczyła kiedyś w leśnej sadzawce. Ona i Caillean były podobne do siebie jak siostry.

„Siostry... i więcej niż siostry. Kobiety i więcej niż kobiety” – usłyszała słowa przebijające się do jej świadomości gdzieś z daleka, z jakiegoś miejsca poza pamięcią. Potem zaskoczona przypomniała sobie, że przecież wczoraj rozmawiała z Caillean po raz pierwszy w życiu. A jednak, tak samo jak w przypadku Gajusza, wiedziała, że zna tę kapłankę od początku świata.

Caillean grała już od dłuższego czasu, gdy Mairi wstała raptownie i krzyknęła.

Pokazywała dłonią ciemną plamę rozlewającą się na jej sukni. Eilan i kapłanka patrzyły zaskoczone.

– Czy wody już odchodzą? – zapytała kapłanka. – W porządku, kochanie. Dzieci przychodzą, kiedy chcą, a nie wtedy, kiedy jest nam wygodnie. Musimy cię położyć do łóżka.

Eilan, znajdź pastucha i powiedz, żeby przyniósł więcej drew. Potem dołóż do ognia, napełnij kocioł i nastaw wodę. Zanim wszystko się skończy, i Mairi, i my będziemy potrzebowały gorącego naparu z ziół.

Eilan posłusznie wykonała polecenie.

– Czy już lepiej się czujesz? – spytała, gdy dziewczyna wróciła z wodą. – Wiem z własnego doświadczenia, że nie powinno się pozwalać kobiecie, która sama nie rodziła na asystowanie przy porodzie; ten widok może tylko przerazić. Ale jeśli chcesz zamieszkać w Leśnym Domu prędzej czy później i tak będziesz musiała nauczyć się na to patrzeć.

Eilan przełknęła ślinę i skinęła głową, zdecydowana nie zawieść zaufania kapłanki.

Przez godzinę czy dwie Mairi drzemała w przerwach pomiędzy bólami, kilka razy jęknęła jakby przez sen. Eilan drzemała na ławie przy palenisku. Była głębia nocy, a na zewnątrz bębnił monotony deszcz. Gdy się obudziła ujrzała nachyloną nad sobą Caillean.

– Chodź, będę cię potrzebowała. Roznieć ogień i zrób Mairi kubek naparu z liści jagody. Nie wiem jak długo to jeszcze potrwa, będę potrzebowała twojej pomocy.

Gdy napar był gotowy, Caillean pochyliła się nad Mairi i próbowała ją napić.

– Wypij to teraz. To sprawi, że poczujesz się silniejsza.

Ale po kilku chwilach Mairi potrząsnęła głową, twarz miała zaczerwienioną i wykrzywioną bólem.

– To już niedługo, moja droga – rzekła Caillean, by dodać jej odwagi. – Tylko nie próbuj teraz siadać.

Gdy skurcz minał, a Mairi opadła na łóżko gwałtownie chwytając powietrze, Caillean zwróciła się do Eilan: – Otrzyj jej twarz, a ja wszystko przygotuję.

Kapłanka podeszła do ognia.

– Popatrz – zwróciła się znów do Mairi. – Mam piękne pieluszki dla twojej małej córki; już niedługo będziesz mogła ją przytulić. A może to będzie syn... taki ładny jak ten, którego już masz?

– Nie dbam o to – jęknęła Mairi ciężko dysząc. – Chcę tylko... żeby to się skończyło...

ochch... jak długo jeszcze...?

– Na pewno niedługo. Jeszcze chwila, a będziesz trzymała swoje dziecko w ramionach... och, naprawdę jeszcze tylko troszkę... Gdy jeden skurcz się kończy, za chwilę przychodzi drugi. Wiem, że boli, ale to znaczy, że twoje dziecko urodzi się szybciej...

Eilan była półprzytomna ze strachu. Mairi już nie przypominała jej ukochanej siostry – krzyczała i wydawało się, że nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, że to robi.

Potem jej plecy wygięły się w łuk, a stopami zaczepiła o kraniec łóżka.

– Nie mogę, och, nie mogę – krzyczała chrapliwie, Caillean wciąż ją pocieszała melodyjnym głosem.

Eilan miała wrażenie, że to trwa już wieki, ale słońce za oknem dopiero co wstało.

– Myślę, że już czas – rzekła Caillean zmienionym głosem. – Eilan, niech ona trzyma cię za rękę... nie, nie tak, za nadgarstki. A teraz – Mairi – przyj. Wiem, że jesteś zmęczona, dziecko, ale to niedługo się skończy. Oddychaj... dobrze, oddychaj głęboko... po prostu pozwól mu się rodzić. Tak, tak, patrz teraz! – ciało Mairi dźwignęło się i opadło, a Caillean wyprostowała się trzymając na ręku coś małego, co piskliwie płacząc wyrywało jej się z rąk. – Patrz, Mairi, masz śliczną córeczkę.

Twarz Mairi rozluźniła się w błogim uśmiechu, gdy Caillean położyła jej na brzuchu nowo narodzone dziecko.

– Och, Pani – westchnęła kapłanka. – Widziałam to już więcej razy niż potrafię zliczyć, i zawsze to jest cud!

Ciche kwilenie zmieniło się w krzyk i Mairi roześmiała się.

– Och, Caillean. Jest taka piękna, taka piękna...

Kapłanka szybko i zręcznie odciąła pępowinę i wytarła dziecko. Gdy Mairi zaczęła wydalać popłody, Caillean podała niemowlę Eilan.

Wydawało się niemożliwe, że coś tak drobnego może być ludzkim dzieckiem. Palce i stopy noworodka były wiotkie i kruche, głowę pokrywał ciemny puszek.

Gdy wyczerpana Mairi zasnęła, Caillean zawiesiła na szyi córeczki mały metalowy amulet i zaczęła je zawijać w pieluchy.

– Teraz już elfy nie będą mogły jej porwać, a że obserwowaliśmy ją przez cały czas od chwili, gdy przysłała na świat, mamy pewność, że nam jej nie podmieniły – wyjaśniła Caillean. – Zresztą, nawet elfom nie chciałoby się wychodzić w taki deszcz. Jak widzisz, wszystko ma swoje dobre strony.

Caillean wyprostowała zmęczone plecy i zobaczyła, że spomiędzy sunących nisko ciężkich chmur po raz pierwszy od wielu dni zaczyna nieśmiało wyglądać zamglone słońce.

Dziecko było szczupłe i drobne. Puszek na głowie nabrał rudawego koloru.

– Jest tak delikatna. Czy przeżyje? – zapytała Eilan.

– Nie ma takiego powodu, dla którego miałyby nie przeżyć – odparła Caillean. – Miłosierdzie bogów sprawiło, że zeszłej nocy zostałyśmy tutaj, w domu. Gdy szalała burza pomyślałam, że bezpieczniej byłoby schronić się w Leśnym Domu. Gdybyśmy wyruszyły, Mairi musiałaby rodzić w szczerym polu pod jakimś drzewem i mogłybyśmy stracić i matkę, i dziecko. Moja intuicja czasem mnie zawodzi.

Kapłanka ciężko usiadła na ławie przy ogniu.

– No proszę, znów mamy dzień. Nic dziwnego, że jestem zmęczona. Chłopiec powinien niedługo się obudzić i będziemy mogli mu pokazać siostrzyczkę.

Eilan wciąż trzymała dziecko, ale gdy Caillean spojrzała na nią, wydało jej się, że dzieli je jakaś zwiewna zasłona, jakby tchnienie zimnej mgły z Innego Świata.

Zasłona zawirowała i Caillean poczuła straszliwy, przenikający smutek. Nagle ukazała jej się Eilan starsza niż teraz, ubrana w niebieską suknię kapłanki, z niebieskim półksiężycem wytatuowanym pomiędzy brwiami. Na rękach trzymała małe dziecko, a w jej oczach Caillean wyczytała tak wielki ból, że serce jej mało nie pękło.

Caillean zamrugała oczami, by pokonać napływające łzy. Gdy spojrzała znowu, Eilan patrzyła na nią ze zdumieniem. Kapłanka mimowolnie zrobiła krok do przodu i zabrała dziecko, które cicho zakwiliło, a potem zapadło w sen.

– Co się stało? – spytała Eilan. – Dlaczego tak na mnie patrzyłaś?

– To przeciąg – mruknęła Caillean. – Poczulałam dreszcze.

Obie jednak widziały, że świece nawet nie drgnęły. Moje intuicje nie zawsze się sprawdzają – pomyślała Caillean. – Nie zawsze... Potrząsnęła głową.

– Miejmy nadzieję, że strumienie wezbrały i wciąż są nie do pokonania – powiedziała.

W tej chwili nawet myśl o rabusiach przynosiła ulgę.

– Dlaczego o tym mówisz, Caillean? Moi rodzice na pewno zechcą tu przybyć zobaczyć nową wnuczkę. A w dodatku... jeśli, jak mówisz, Mairi jest wdową...

Caillean wzdrygnęła się.

– Czy mówiłam coś takiego? Cóż, pogoda będzie z pewnością taka, jaka ma być.

Nigdy nie słyszałam, byśmy choćby z woli Najwyższego Druida mieli więcej słońca albo deszczu. Ale nie mogę powstrzymać się od myśli, że twoi krewni nie są jedynymi, którzy mogą podróżować po drogach.

A po chwili dodała: – Teraz dziecko musi wrócić do piersi matki.

I podeszła do łóżka Mairi z owiniętym w pieluszki niemowlakiem w ramionach.

8

W rzymskim obozie w Deva wciąż padał deszcz. Żołnierze siedzieli w swych kwaterach – niektórzy grali w kości, inni naprawiali ekwipunek, jeszcze inni szli do tawerny, by zapać nudę popołudnia. Macelliusz Sewerus nie zważał jednak na strugi wody płynące z nieba i posłał po swego syna.

– Znasz dobrze okolice położone na zachód – zaczął. – Czy myślisz, że mógłbyś poprowadzić oddział do domu Vrana Bendeigida?

Gajusz zeszywniał, z jego posmarowanej tłuszczem skórzanej peleryny skapywała na posadzkę woda.

– Tak, ojczec, ale...

Macelliusz wiedział, o co mu chodzi.

– Nie proponuję ci, mój chłopcze, byś szpiegował swoich przyjaciół. Niedaleko Segontium widziano rabusiów z Hibernii. Każde brytyjskie domostwo w okolicy jest zagrożone. Pojedziesz tam dla dobra twoich gospodarzy, choć przypuszczam, że oni zrozumieją to inaczej. Zresztą i tak muszę posłać tam żołnierzy, żeby wiedzieć, co się dzieje i czyż nie lepiej, żeby dowodził nimi przyjaciel niż ktoś, kto nienawidzi Celtów albo jakiś głupek przysłany z Rzymu, który myśli, że Brytowie to dzikusy pomalowane na niebiesko?

Chłopak poczuł, że się czerwieni. Nienawidził ojca za sposoby, za pomocą których potrafił nagle sprawić, że dwudziestoletni Gajusz czuł się jak dziecko.

– Jestem na twoje usługi, ojczec. Twoje i Rzymu – dodał po chwili, czując, że zwyczajową formułę wypowiada z taką obłudą, że niemal oczekiwał szyderczego śmiechu ojca. Jakimż jestem hipokrytą – pomyślał – ale przynajmniej o tym wiem. Czy kiedy dojdę do wieku mego ojca tak się do tego przyzwyczaję, że uwierzę we własne kłamstwa?

– A może boisz się, że poniesie cię gniew, ponieważ Bendeigid odmówił ci ręki córki? – ciągnął ojczec. – Mówiłem, że tak będzie.

Gajusz poczuł, że zaciskają mu się pięści i przygryzł mocno wargę. Nigdy nie potrafił wygrać pojedynku na słowa z ojcem; wiedział, że teraz też nie ma szans. A słowa Macelliusza były jak sól sypana na otwarte rany.

– To prawda, miałeś rację – wycedził przez zęby Gajusz. – Więc dobrze: podsuń mi jakąś jałówkę o szerokich biodrach i dobrej krwi, którą dla mnie znajdziesz; może to być Julia, jeśli chcesz; a ja wypełnię swoje obowiązki.

– Jesteś Rzymianinem i chciałbym, żebyś zachowywał się jak Rzymianin – rzekł Macelliusz łagodnie. – Zachowałeś się wobec Eilan honorowo i dalej będziesz się tak zachowywał. Na Junonę chłopcze: dziewczyna, którą kochałeś, może być w niebezpieczeństwie. Jeśli nawet nie możesz jej poślubić, to czy nie chcesz wiedzieć, że jest zdrowa i bezpieczna?

Teraz oczywiście Gajusz nie mógł już nic powiedzieć, a gdy szedł ku drzwiom, poczuł, że ogarnia go przerażenie nie mające nic wspólnego ze zwyczajnym strachem.

Pewnie po prostu boję się z nimi spotkać – pomyślał Gajusz, gdy jego oddział jazdy opuszczał mury fortecy. – Byli tak dla mnie życzliwi, a ja zawiodłem ich zaufanie – powtarzał w duchu.

Zamieszanie związane z odkomenderowaniem ludzi i przygotowaniem do wymarszu pozwoliło mu zapomnieć o lęku, ale teraz to nieprzyjemne uczucie znów powróciło.

Odkąd opuścił dom Bendeigida spotkał tylko Cynrika... Któregoś dnia na targu w Deva odwrócił się i zobaczył jasnowłosego olbrzyma, stojącego przy straganie kowala.

Wybierał miecz i był tak zajęty rozmową ze sprzedawcą broni, że nie zauważył Gajusza, a ten – porzucając rzymskie maniery – odwrócił się na pięcie i uciekł. Było to zaraz po nadejściu odpowiedzi od Bendeigida. Jeśli rodzina druida wiedziała o ofercie Gajusza, to spotkanie przyniosłoby mu wstyd, a jeśli nie... cóż mógłby pomyśleć Cynrik widząc go w mundurze rzymskiego trybuna?

Był ciekaw, kto pomógł Bendeigidowi ułożyć list po łacinie. Gajusz cisnął w ogień woskowe tabliczki, ale słowa wyryły się w jego pamięć. Odpowiedź druida była całkiem prosta – donosił, że nie może zezwolić na zamażpójście córki ze względu na jej młody wiek i rzymskie pochodzenie Gajusza.

Gajusz postanowił zapomnieć o całej sprawie. W końcu był Rzymianinem, nauczonym, że umysł i uczucia podobnie jak ciało należy trzymać w ryzach. Ale to zadanie okazało się trudniejsze niż sądził. Potrafił kontrolować swoje myśli za dnia, ale poprzedniej nocy znów śnił, że on i Eilan żeglują białym statkiem na zachód. Ale nawet gdyby na zachodzie istniał jakiś ład, na którym mogliby się schronić, zupełnie nie miał pojęcia jak zorganizować porwanie Eilan, choćby nawet dziewczyna tego chciała, a wcale nie miał pewności, że tak właśnie jest. Nie miał także zamiaru występować przeciwko wszystkim swoim i jej krewnym – dla obojga nie wynikłoby z tego nic dobrego.

Być może Eilan – wbrew temu, co pisał jej ojciec – była już zaręczona z kimś innym.

W końcu większość jej rzymskich rówieśniczek była już mężatkami. Macelliusz miał teraz wolną rękę i mógł zaręczyć syna z kim tylko chciał. Na szczęście córka Licyniusza była prawie dzieckiem i być może Gajusz nie musiał na razie obawiać się małżeństwa.

Najlepiej – zdecydował młodzieniec – w ogóle nie myśleć o kobietach. Bogowie wiedzieli, że próbował to uczynić. Ale od czasu do czasu, na widok zielonych oczu i błysku jasnych włosów – choćby u tej galijskiej niewolnicy – obraz Eilan powracał tak żywy, że chciało mu się płakać.

Pomyślał, że chciałby jednak zapytać Cynrika o rodzinę, ale zanim zebrał się na odwagę, młodzieniec zniknął. I – w gruncie rzeczy – pewnie dobrze, że tak się stało.

Eilan obudziła się nagle i mrugając oczami próbowała sobie przypomnieć, gdzie jest.

Czy przed chwilą płakało dziecko, czy to był sen? Mairi i nowo narodzona dziewczynka spały cicho w łóżku po drugiej stronie paleniska. Gdy Eilan poruszyła się, jej siostrzeniec Vran obrócił się przez sen i mocniej do niej przylgnął. Caillean leżała spokojnie przy ścianie. A Eilan, wyrwana z płytkiego i niespokojnego snu, wpatrywała się w żarzące się w palenisku węgle.

– Ja też to słyszałam. Ktoś jest przed domem – odezwała się szeptem Caillean.

– O tej porze? – Eilan zaczęła nasłuchiwać, ale dobiegły ją tylko zwykłe odgłosy nocy.

– Bądź cicho – rozkazała Caillean pośpiesznie.

Potem wyslizgnęła się z łóżka i najciszej jak było to możliwe sprawdziła rygiel w drzwiach. Był zasunięty, ale w chwilę później Eilan znów usłyszała coś niepokojącego, a rygiel wygiął się lekko, gdy ktoś napał na drzwi.

Dziewczyna poczuła dreszcz strachu. Wychowała się na opowieściach o rozbójnikach, ale dotąd mieszkała zawsze w wielkim domu Bendeigida chroniona przez strażę ojca.

Tymczasem teraz, dwóch parobków, którzy pomagali przy gospodarstwie, spało w sąsiedniej chacie, a domostwa zaprzysiężonych Rhodriemu sąsiadów były rozrzucone pośród wzgórz.

– Wstań cicho i ubierz się tak szybko, jak potrafisz – szepnęła Caillean.

Drzwi znów się poruszyły. Eilan zadrżała z przerażenia.

– Ojciec zawsze mówił, że gdy przyjdą rozbójnicy, najlepiej schować się w lesie.

– Nie wyszłybyśmy na tym dobrze. Pada deszcz, a Mairi jeszcze nie doszła do siebie – wyjaśniła półgłosem Caillean. – Musimy czekać.

Drzwi jęknęły, jakby ktoś napał na nie mocniej. Mairi obudziła się i zaczęła pytać co się stało, ale Caillean, już ubrana, zasłoniła jej usta dłonią.

– Bądź cicho, jeśli zależy ci na życiu twoim i dziecka – szepnęła.

Mairi urwała przerażona, dziecko na szczęście wciąż spało.

– Czy schowamy się w piwnicy? – zapytała szeptem Eilan, gdy drzwi znów zadrżały.

Było jasne, że ten kto stoi za drzwiami jest zdecydowany wedrzeć się do środka.

– Zostańcie tutaj i nie krzyczcie, cokolwiek będzie się działo – rzekła cicho Caillean.

Mairi pisnęła, gdy kapłanka uniosła rygiel.

– Czy myślisz, że jak wyłamią już skobel, to będziemy razem przytrzymywały drzwi? – spytała gniewnie Caillean. – Nie mam na to ochoty.

Gdy odsunęła rygiel, drzwi otworzyły się z hukiem. Do chaty wpadł z tuzin mężczyzn, jakby przywiał ich wiatr. Caillean wykrzyknęła jedno, brzmiące jak rozkaz słowo.

Mężczyźni znieruchomieli. Byli potężni i dzicy. Skołtunione włosy opadały im na ramiona, a ich odzieniem były skóry i włochate płaszcze z ciężkiej wełny, spod których wystawały kraciaste tuniki, bardziej jaskrawe niż te noszone przez Brytów. Caillean wydawała się przy nich wiotka jak wierzbowa gałązka. Jej ciemne włosy spływające do pasa przesłaniały niczym płaszcz niebieską suknię, unosząc się lekko na wietrze.

Mairi przycisnęła do siebie dziecko i wtuliła się w kąt posłania. Jeden z mężczyzn roześmiał się i powiedział coś ledwie dosłyszalnym głosem, a Eilan zadrżała.

Miała ochotę zrobić to samo co siostra, ale nie mogła się ruszyć sparaliżowana strachem.

Caillean powtórzyła rozkaz dźwięcznym wysokim głosem i cofnęła się ku palenisku.

Mężczyźni wydawali się zahipnotyzowani jej spojrzeniem. Patrzyli na nią, gdy przyklękła i zanurzyła dłonie w żarzącym się popiele. Potem nagle poderwała się i cisnęła w nich garść płonących węgli. Jeszcze raz krzyknęła, a dziwni wojownicy, którym zapało dech z przerażenia, cofnęli się, a potem rzucili do ucieczki, tłocząc się w drzwiach, rozpychając i przeklinając w dziwnym brytyjskim narzeczu. Kapłanka wyszła za nimi na próg.

Krzyczała coś, a jej wznoszący się głos przypominał wołanie sokoła. Potem zatrzasnęła drzwi i znów powróciła cisza.

Kiedy odeszli, Caillean usiadła ciężko przy ogniu, a wciąż drżąca Eilan podeszła do niej.

– Kto to był? – zapytała.

– Rabusie. Niektórzy z północy, inni z mojego kraju – odparła Caillean. – Wstyd mi za nich.

Wstała i zaczęła zbierać deszczówkę z podłogi.

– I co im powiedziałaś? – spytała Eilan.

– Powiedziałam im, że jestem bean-druí, kobietą-druídem, i że jeśli tkną mnie albo moje siostry, przeklnę ich ogniem i wodą. I pokazałam im, że mam taką moc.

Caillean wyciągnęła dłonie, które przed chwilą zanurzyła w żarze paleniska. Ani śladu poparzeń. Czy to wszystko było więc snem?

– Powiedziałaś im więc, że jesteście siostrami? – spytała Eilan z wahaniem.

– Śluby, które złożyłam, czynią mnie siostrą wszystkich kobiet – odrzekła. I krzywiąc się dodała: – Powiedziałam im także, że jeśli zostawią nas w spokoju i odjadą – pobłogosławię im.

– I pobłogosławiłaś?

– Nie. Oni są dzikimi leśnymi wilkami albo czymś jeszcze gorszym. – Błogosławić im? Równie dobrze można by pobłogosławić wilka i jego zęby wbijające się w gardło.

Wzrok Eilan znów padł na dłonie Caillean.

– Jak to zrobiłaś? Czy to była iluzja, czy też naprawdę trzymałaś ogień w dłoniach? – Eilan niczego nie była już pewna.

– Och, to było całkiem realne – roześmiała się krótko Caillean. – Każdy, kto nauczył by się tego co ja, mógłby to zrobić.

– Ja też? – spytała wpatrzona w nią Eilan.

– Oczywiście – odparła Caillean z odrobiną zniecierpliwienia. – Musiałabyś tylko uwierzyć w siebie. Ale nie mogę ci teraz pokazać, jak to się robi. Może uczynię to w Leśnym Domu, jeśli tam przyjdiesz.

Rozdygotana Eilan, która dopiero teraz zdała sobie sprawę z grozy sytuacji, osunęła się na stołek obok kapłanki.

– Oni by... oni by... – krztusiła się. – My wszystkie zawdzięczamy ci życie.

– Och, nie sądzę – powiedziała Caillean. – Kobieta po porodzie nawet dla takich jak oni nie jest zbyt ponętna. Ja zresztą także potrafiłabym ich zniechęcić. Ale ty, cóż, mogłaś się spodziewać co najmniej gwałtu. Oni nie zabijają pięknych dziewcząt, ale bardzo możliwe, że porwaliby cię i znalazłabyś się gdzieś na dzikich brzegach Eriu.

Eilan poczuła przechodzący po ciele zimny dreszcz, gdy przypomniała sobie dzikie twarze intruzów.

– Czy w twoim kraju wszyscy mężczyźni tak wyglądają?

– Nie wiem. Kiedy stamtąd wyjechałam, byłam jeszcze dzieckiem – Caillean zamilkła na chwilę, a potem ciągnęła dalej: – Nie pamiętam ani matki, ani ojca, lecz tylko to, że w chacie, w której mieszkaliśmy, było siedmioro dzieci, wszystkie młodsze ode mnie. Pewnego dnia poszliśmy na targ i spotkaliśmy tam Lhiannon. Nigdy przedtem nie widziałam nikogo tak pięknego... A ona dostrzegła coś, choć nie wiem co, i zarzuciła na mnie płaszcz. Od tej chwili byłam już służką bogów... Wiele lat później spytałam ją, dlaczego wybrała właśnie mnie. Powiedziała mi, że inne dzieci były czysto ubrane, a ich rodzice trzymali je za ręce.

Tylko mnie nikt nie trzymał za rękę – dodała kapłanka z goryczą. – Dla moich rodziców byłam tylko kolejną gębą do karmienia. I nie nazywałam się wtedy Caillean. Moja matka nazywała mnie Lon-dudh, co znaczy kosa.

– Więc imię „Caillean” przybrałaś dopiero po tym, gdy zostałam kapłanką?

– Nie – uśmiechnęła się Caillean. – Caillean w naszym języku znaczy po prostu „moje dziecko, moja dziewczynka”. Tak zwracała się do mnie Lhiannon. I gdy myślę o sobie, nigdy nie nazywam siebie inaczej.

– I czy ja też powinnam cię tak nazywać?

– Tak, mam wprowadzić imię nadane mi przez kapłanki, ale przysięgam, że nigdy nikomu go nie zdradzę, chyba że innej kapłance.

– Rozumiem – Eilan patrzyła na nią, a potem zamrugęła oczami, bo nagle usłyszała tamto imię, tak wyraźnie jakby ktoś wypowiedział je na głos. „Isarma... Gdy byłaś moją siostrą, miałaś na imię Isarma...”

– Cóż, do świtu jeszcze daleko – westchnęła Caillean. – Patrz, twoja siostra zasnęła.

Biedna dziewczyna, poród ją wyczerpał. Ty też powinnaś się położyć.

Eilan potrząsnęła głową usiłując powrócić do rzeczywistości.

– Nie sądzę, bym po takich przeżyciach mogła zasnąć.

Caillean popatrzyła na nią i nagle się roześmiała.

– Jeśli mam być szczerą, ja też nie mogłabym spać. Ci rabusie przerazili mnie tak, że ledwie mogłam mówić. Myślałam, że nie pamiętam już ich dialektu; tak dawno go nie słyszałam...

– Nie robiłaś wrażenia przestraszonej – powiedziała Eilan. – Wyglądałaś jak bogini.

– Rzeczy nie zawsze są takie, na jakie wyglądają, moja maleńka – roześmiała się kapłanka. Musisz się nauczyć, że nie należy zawierzać ani wyglądowi ludzi, ani temu, co mówią.

Eilan wpatrywała się w migocące płomyki ognia. Gawen, którego pokochała, okazał się złudzeniem, ale nawet jako Gajusz-Rzymianin wciąż miał w sobie to, co sprawiało, że nie mogła o nim zapomnieć. I powiedział jej prawdę. Rozpoznałabym go – pomyślała – nawet gdyby przyszedł do mnie jako trędowaty albo dzikus.

Na chwilę dotknęła myślą czegoś bez twarzy, bez kształtu i bez imienia; potem usłyszała trzask płonącego polana i wizja rozwiała się.

– Powiedz mi więc, jaka jest prawda – rzekła Eilan, by wypełnić ciszę. – Jak dziecko ubogich dzierżawców, którym, jak powiadasz, jesteś, zostało kapłanką, która nosi w dłoniach ogień?

Powiedz mi, jaka jest prawda... – Caillean spojrzała na dziewczynę, która spuściła oczy, jakby zawstydzona nagle własną śmiałością. Jakie jeszcze upiory z przeszłości wyłonią się z jej pamięci teraz, gdy jej ojczysty język powrócił na ustach tych strasznych mężczyzn? Była dwa razy starsza od Eilan – miała dość lat, by być jej matką, a jednak w tej chwili ta do dziś obca dziewczyna była dla niej jak siostra, jak bliźniacza dusza.

– Czy od razu przyjechałyście z Lhiannon do Leśnego Domu? – nalegała Eilan.

– Nie. Myślę, że wtedy nie było jeszcze Vernemeton. – Caillean opanowała się na tyle, że mogła odpowiedzieć. – Lhiannon przybyła do Eriu, żeby prowadzić wspólne studia z bean-drui, kapłankami ze świątyni Brigid w Druim Cliadh. Gdy wróciłyśmy do Brytanii najpierw mieszkaliśmy w okrągłej wieży nad brzegiem morza daleko, daleko na północ stąd.

Pamiętam, że wokół wieży leżał pierścień białych kamieni i że gdyby jakikolwiek mężczyzna za wyjątkiem Arcydruida, nie Ardanosa, lecz jego poprzednika, wszedł w obręb tego pierścienia, musiałby umrzeć. Lhiannon zawsze traktowała mnie jak przybraną córkę. Kiedyś, gdy ktoś ją o mnie spytał, powiedziała, że znalazła mnie porzuconą nad brzegiem morza.

Właściwie mogłoby to być prawdą... Odkąd Lhiannon mnie zabrała nigdy nie widziałam nikogo z mojej rodziny.

– Czy nie brakowało ci matki?

Caillean zawahała się, poruszona falą wspomnień.

– Przypuszczam, że twoja matka była dla ciebie dobra i kochająca. Ze mną było inaczej. Nie mówię, że moja matka była złą kobietą. Ale nie darzyłyśmy siebie miłością...

Caillean przerwała wpatrując się badawczo w Eilan. Jaka moc jest w tobie, dziewczyno – pomyślała – że potrafisz wyczarować ze mnie takie wspomnienia? Westchnęła, próbując znaleźć właściwe słowa.

– Byłam dla niej tylko dodatkową gębą do karmienia – powtórzyła. – Kiedyś, wiele lat później spotkałam na rynku w Deva starą kobietę, która mi ją przypominała.

Oczywiście to nie była ona, ale nie poczułam wcale żalu, kiedy to odkryłam. Wtedy zrozumiałam, że Lhiannon jest moją jedyną rodziną. Lhiannon i inne kapłanki z Leśnego Domu.

Zapadła długa cisza. Caillean wiedziała, że Eilan próbuje teraz wyobrazić sobie, jak to jest wychowywać się bez rodziny. Zdażyła już zauważyć jak silne

więzy łączą tę dziewczynę z siostrami. A Dieda była dla niej kimś więcej niż kuzynką. A jednak nagle uświadomiła sobie, że podobnie jak ona nigdy nie otworzyła się tak bardzo przed żadną z siostr – kapłanek, tak i Eilan z nikim nie mogłaby rozmawiać w taki sposób, w jaki rozmawiała teraz z Caillean.

Gdy mówię jej wszystko, to tak jakbym mówiła do siebie – pomyślała Caillean. – A raczej jakbym mówiła do siebie takiej, jaką powinnam być – wciąż niewinną i czystą.

– Ciemność i blask ognia przypominają mi moje wczesne dzieciństwo – rzekła w końcu kapłanka i gdy wypowiedziała te słowa, poczuła, że zapada się w przeszłość, oczyma wyobraźni dostrzegła wypełniony bladym światłem obraz, a słowa zaczęły wydobywać się z niej jakby za sprawą czarów.

– Zapamiętałam mroczną i zadymioną chatę. Dym drapał mnie w gardło, więc ciągle uciekałam z domu nad morze. Najlepiej pamiętam krzyk mew. Potem wokół wieży też ich nie brakowało, więc gdy wreszcie wiele lat temu przybyłam do Leśnego Domu, przez ponad rok nie mogłam wieczorem zasnąć, bo wciąż brakowało mi odgłosów morza. Kochałam morze.

Moje wspomnienia o... domu... – ciągnęła z wahaniem – są związane z dziećmi.

Moja matka miała zawsze niemowlę przy piersi. Dzieciaki płakały, wrzeszczały i targały się za koszule, albo szarpały moją, jeśli nie zdążyłam w porę uciec. Nawet lanie nie było w stanie skłonić mnie, bym siedziała w domu i ważyła jęczmień albo dawała się szarpać przez chmarę nagich brzdąców. To dziwne, że teraz lubię dzieci – dodała – ale takie jak dziecko Mairi – chciane i kochane.

Musiałam mieć ojca, ale już we wczesnym dzieciństwie wiedziałam, że nie robi on dla mojej matki nic poza dbaniem o to, żeby przy jej piersi stale pojawiały się nowe niemowlaki – kapłanka zawahała się. – Przypuszczam, że Lhiannon zlitowała się nade mną, widząc jak jestem zagłodzona.

Caillean słysząc swoje słowa zdziwiła się, że nie ma w nich goryczy, tak jakby już dawno pogodziła się z tym, co się stało.

– Tak naprawdę nie wiem nawet, ile mam lat. Lhiannon zabrała mnie jakiś rok przedtem zanim moje ciało zaczęło zdradzać pierwsze oznaki kobiecości. Myślę, że miałam wtedy jakieś dwanaście lat.

Urwała nagle, a Eilan spojrzała na nią zdziwiona.

Jestem kobietą, kapłanką – przekonywała samą siebie Caillean. – Czarownicą, która potrafi przerazić uzbrojonych mężczyzn! Ale magia ognia przeniosła ją już zbyt daleko w głąb pamięci i czuła się jak przerażone dziecko. Kim była? Która z jej tożsamości była prawdziwa? Czy tylko ta, którą powołało do życia migotanie płomieni, była jej iluzją?

– Ten napad musiał poruszyć mnie bardziej niż myślałam – rzekła do Eilan zdławionym głosem. – A może to noc i ciemność sprawiły, że czuję się, jakbyśmy przerwały zaklęty krąg czasu – spojrzała na Eilan zmuszając się do szczerości. – Albo może to dlatego że mówię do ciebie.

Eilan przełknęła ślinę i zmusiła się, żeby spojrzeć kapłance w oczy.

Powiedz mi prawdę... prawdę – Caillean odczytała tę myśl, jakby była jej własną myślą i nie potrafiła powiedzieć, która z nich bardziej tej prawdy potrzebuje.

– Nie powiedziałam o tym Lhiannon, a Bogini nie ukarała mnie śmiercią – poczuła, że słowa z trudem wydobywają się z jej duszy. – Ale teraz myślę, że może ktoś powinien o tym wiedzieć.

Eilan wyciągnęła rękę, a palce Caillean zacisnęły się na niej.

– To widok i głosy tych rabusiów ożywiły wspomnienia. Tam, gdzie mieszkałam w dzieciństwie, spotykałam nad brzegiem morza nieznanego mężczyznę. Był, jak przypuszczam, wygnańcem. Nie jestem ciekawa – dodała cierpko. – Na początku ufałam mu.

Dawał mi drobne prezenty: znalezione na plaży ładne muszle czy błyszczące ptasie pióra – zawahała się. – Tym bardziej byłam głupia uważając go za przyjaciela. Ale dlaczego nie miałabym mu ufać?

Nie widzącym wzrokiem zapatrzyła się w palenisko, ale ogień przygasł i żadne światło nie rozświetlało tego mrocznego zakątka pamięci, w którym teraz się znalazła.

– Niczego nie podejrzewałam. Nie wiedziałam, czego ode mnie chce, gdy któregoś dnia zawlókł mnie do swojej chaty... – zadrżała dręczona wspomnieniami, których nawet teraz nie potrafiła ubrać w słowa.

– Co zrobiłaś? – głos Eilan dobiegł z oddali, niczym blask odległej gwiazdy.

– Co mogłam zrobić? – rzekła szorstko Caillean, czerpiąc siłę z tego światła.

– Ja...

uciekłam i płakałam. Płakałam tak długo, póki starczyło mi łez. Wypełniało mnie takie obrzydzenie i przerażenie... nie potrafię o tym mówić.

Przez długą chwilę milczała.

– Do dzisiejszego dnia pamiętam zapach jego chaty – brudu, zielska i wodorostów.

I ja, zapłakana dziewczyna, rzucona na to wszystko. Byłam zbyt młoda, by wyobrazić sobie, czego on chce. Zapach morza i paproci wciąż budzi we mnie wstręt – dodała.

– Czy nikt się o tym nie dowiedział? Czy nikt nie zareagował? – zapytała Eila. – Myślę, że mój ojciec zabiłby każdego, kto by mnie tak skrzywdził.

Caillean, która powiedziała wreszcie to, co chciała powiedzieć i oddychała już trochę lżej, westchnęła głęboko, uwalniając się od części bólu.

– Nasze plemię było dzikie, istniało jednak surowe prawo nakazujące szacunek dla kobiet. Gdybym oskarżyła mojego napastnika, wsadzono by go do wiklinowej klatki i upieczono na wolnym ogniu. Wiedział o tym i groził mi. Ale ja nie

wiedziała – mówiła z dziwną obojętnością, jakby to wszystko zdarzyło się komuś innemu.

– Lhiannon przybyła jakiś rok później. Nie podejrzewała, że taka młoda dziewczyna może być już nieczysta. A kiedy zaczęłam jej ufać i wierzyć w jej dobroć, było już zbyt późno, by wyznać prawdę; bałam się, że odeśle mnie z powrotem. Tak więc świętość, którą, jak ci się wydawało, dostrzegłaś we mnie, jest zwykłym oszustwem – mówiła szorstko Caillean. – Gdyby Lhiannon wiedziała o wszystkim, nigdy nie zostałabym kapłanką.

Ale upewniłam się, że nic nie wie.

Caillean odwróciła twarz. Długo – zdecydowanie za długo panowała niczym nie zmacona cisza.

– Spójrz na mnie...

Caillean poczuła, że dziewczyna próbuje pochwycić jej wzrok i zobaczyła twarz Eilan: jedna jej połowa była jasna jak u Bogini, druga pogrążona w cieniu.

– Wierzę w ciebie – rzekła dziewczyna uroczyście.

Caillean westchnęła spazmatycznie i obraz Eilan zamglily łzy.

– Żyję dlatego, bo wierzę we wspaniałomyślność Bogini. Wierzę, że mi przebaczyła.

Dostałam pierwszych inicjacji zanim jeszcze pojęłam ogrom swojego oszustwa.

Ale nie było żadnych złych znaków. Kiedy dokonywał się obrzęd uczynienia mnie kapłanką, czekałam na grom z nieba, ale nie uderzył. Zastanawiałam się potem, czy bogowie w ogóle istnieją, a jeśli tak, to czy interesują ich ludzkie postęпки.

– Może są bardziej litościwi niż mężczyźni – powiedziała Eilan i przymknęła oczy, jakby zdumiona własnym zuchwalstwem.

Nigdy dotąd nie przyszło jej do głowy, by kwestionować autorytet mężczyzn, takich jak jej ojciec czy dziadek.

– Dlaczego opuściłaś swoją wieżę nad morzem?

Pogrążona we wspomnieniach Caillean wzdrygnęła się, a potem rzekła: – Z powodu rzezi na Mona... czy znasz tę historię?

– Mój dziadek, który jest bardem, śpiewał o tym. Ale kiedy to się zdarzyło, ciebie z pewnością nie było jeszcze na świecie.

– Mylisz się – roześmiała się Caillean. – Ale rzeczywiście byłam wtedy jeszcze dzieckiem. Gdyby Lhiannon nie była wówczas na Eriu, które wy nazywacie Hibernią, z pewnością też by zginęła. Przez kilka następnych lat pozostali przy życiu druidzi zbyt byli zajęci lizaniem ran, by poświęcać wiele uwagi swoim kapłankom. Potem Arcydruid zawarł z Rzymianami rodzaj traktatu, na mocy

którego na zajętych przez Rzymian ziemiach utworzono sanktuarium dla pozostałych przy życiu świętych niewiast.

– Traktat z Rzymianami! – wykrzyknęła Eilan. – Ale to Rzymianie zabili kapłanki.

– Nie, oni je tylko zhańbili – rzekła cierpko Caillean, – Kapłanki z Mona żyły na tyle długo, by zrodzić bękarty, którymi ich Rzymianie obdarzyli, a potem popełniły samobójstwo.

Dzieci zostały oddane na wychowanie zaufanym rodzinom, takim jak twoja.

– Cynrik! – krzyknęła Eilan z błyskiem nagłego zrozumienia w oczach. – To dlatego tak nienawidzi Rzymian i wciąż chce słuchać opowieści o Mona! Dotąd zawsze uciszano mnie, kiedy o to pytałam!

– Twój Cynrik ma w żyłach tyle samo rzymskiej krwi, co chłopak, którego ojciec nie pozwolił ci poślubić – zaśmiała się Caillean.

Ale Eilan splotła ramiona i zapatrzyła się w ogień.

– Czyżbyś mi nie wierzyła? – zapytała kapłanka. – To wszystko jest aż nadto prawdziwe. Być może Rzymianie żalowali trochę tego, co się stało, a twój dziadek to polityk chytry jak rzymski senator, więc dobił targu z Kerelisem, który wtedy był tu namiestnikiem.

W każdym razie w Vernemeton zbudowano Leśny Dom – schronienie dla kapłanek i świętych niewiast z całej Brytanii, a Lhiannon została Najwyższą Kapłanką. Znalazło się tam miejsce i dla mnie, a to dlatego że nie wiadano, co ze mną zrobić. Byłam przy Lhiannon od czasu, gdy byłam dzieckiem, ale to nie mnie wybrano na jej następczynię. Dano mi to jasno do zrozumienia.

– Dlaczego?

– Z początku myślałam, że taka jest wola Bogini... z powodu tego, o czym ci powiedziałam. Ale teraz myślę, że to sprawka kapłanów, którzy nie mają do mnie zaufania.

Kocham Lhiannon, ale dobrze ją znam i wiem, że jest jak trzcina na wietrze. Być może tylko raz w życiu przeciwstawiła się Radzie: wtedy, gdy nalegała na zatrzymanie mnie przy sobie.

Ale ja przejrzałam ich intrygi i oni o tym wiedzą. Choć z nikim nie rozmawiam tak szczerze – potrząsnęła smutno głową – jak teraz z tobą.

Eilan znów się uśmiechnęła.

– To musi być prawda, bo nie mogę sobie wyobrazić, by choćby o połowie tego, o czym usłyszałam tej nocy, mówiono w domu mego ojca.

– Nie pozwolą mi, bym była głosem Bogini. Nigdy nie byłiby pewni, co powiem! Będą chcieli kogoś bardziej lojalnego. Przez pewien czas myślałam, że ma to być Dieda, ale potem podsłuchałam szeptu Ardanosa i sądzę, że wybrali ciebie.

– Już to mówiłaś, ale wydaje mi się, że mój ojciec pragnie wydać mnie za mąż.

– Naprawdę? – Caillean uniosła brew. – Cóż, być może się myłę. Słyszałam tylko, że syn prefekta obozu w Deva ubiegał się o twoją rękę.

– Mój ojciec wpadł w taki gniew... – Eilan zarumieniła się na wspomnienie rozmowy z ojcem. – Powiedział mi, że wyda Senarę za mąż, zanim zdąży wpędzić go w kłopoty.

Myślałam, że ma takie same plany wobec mnie. Nic nie wspomniał o posłaniu mnie do Leśnego Domu. Jeśli nie mogę być z Gajuszem – rzekła zrezygnowanym głosem – to nie sądzę, by cokolwiek mogło mieć dla mnie znaczenie.

Caillean spojrzała na nią zamyślona.

– Nigdy nie nakłaniano mnie do małżeństwa i od dawna wiążą mnie śluby z Boginią.

Nigdy zresztą nie pragnęłam należeć do żadnego mężczyzny; zapewne z powodu tego, o czym ci opowiedziałam... Ale przypuszczam, że gdybym czuła się nieszczęśliwa jako kapłanka, Lhiannon próbowałaby znaleźć sposób, żeby wydać mnie za mąż. Kocham ją – dodała. – Jest dla mnie więcej niż matką.

Zawahala się.

– Nie chcę pomagać Ardanosowi w realizacji jego planów, ale być może jest w tym także zamysł Bogini. Czy chciałabyś towarzyszyć mi do Vernemeton, gdy będę tam wracała?

– Myślę, że chciałabym – odparła Eilan i w jej przed chwilą jeszcze smutnych oczach, które mieniły się odcieniami szarości, błysnął ognik zainteresowania. – Nie potrafię sobie wyobrazić niczego, czego pragnęłabym teraz bardziej. Tak naprawdę nigdy nie wierzyłam, że rodzina pozwoli mi być z Gajuszem. Zanim go spotkałam, często marzyłam, by zostać kapłanką. Zyskam przynajmniej ludzki szacunek i wiele się nauczę.

– Myślę, że dałoby się to załatwić – rzekła sucho Caillean. – Niewątpliwie Bendeigid będzie zadowolony z takiego obrotu spraw. Ardanos również. Ale przede wszystkim musi się zgodzić Lhiannon. Czy mam z nią porozmawiać?

Eilan skinęła głową i Caillean ujęła jej dłoń. Dotyk gładkiej dziewczęcej skóry sprawił, że poczuła znajomy zawrót głowy towarzyszący przesuwającym się w jej umyśle wizjom i zobaczyła Eilan starszą, lecz jeszcze piękniejszą niż teraz, spowitą w welon Kapłanki Wyroczni. „Siostry i więcej niż siostry” – słowa wróciły jak echo.

– Nie bój się, dziecko. Myślę, że być może to... – przerwała na chwilę nim zdolała dokończyć – przeznaczenie przysyła cię do nas – serce skoczyło jej w piersi. – I chyba nie muszę mówić, że powitam cię z radością.

Westchnęła, bo wizja rozplynęła się we mgle, choć śpiew słowika wydał jej się dziwnie znajomy; pomyślała, że przychodzi z tego nieznanego, tajemniczego wymiaru.

– Już świta – Caillean z wysiłkiem zmusiła zeszywniałe mięśnie do posłuszeństwa i pokuśtykała do drzwi. – Rozmawiałyśmy przez całą noc. Nie robiłam tego od czasów, gdy byłam młodsza od ciebie.

Otworzyła drzwi pozwalając promieniom wschodzącego słońca wpaść do izby.

– No, przynajmniej przestało padać. Chodźmy lepiej zobaczyć, czy obora przetrwała tę noc, choć na szczęście ci szubrawcy mieliby kłopoty z jej podpaleniem w taką ulewę, i czy zostawiono nam jakieś krowy i kogoś, kto mógłby je wydoić.

Przez następne dni Gajusz jechał na czele oddziału dackich żołnierzy posiłkowych.

Zajął miejsce chorego dekuriona. Obok jechał Priscus – drugi zastępca. Wszyscy przeklinali błoto i wilgoć, która pomimo natłuszczonych skórzanych peleryn zdawała się przenikać przez każdą szczelinę, wsiąkając w ubranie i powlekając broń warstwą rdzy. Lasy ociekały wodą, a rozmokłe pola zmieniły się w sadzawki, w których gniły korzenie młodych zbóż.

Schyłek lata przyniesie marne żniwa – pomyślał Gajusz ponuro – będą musieli sprowadzić ziarno z tych części imperium, gdzie bogowie byli łaskawszy. Jeśli w Hibernii była taka sama pogoda, to nic dziwnego, że tamtejsi rabusie musieli szukać szczęścia gdzie indziej.

Choć posuwali się wolno, w połowie piątego dnia byli już w okolicy, gdzie Gajuszowi zdarzył się wypadek. Przenocowali w domu Klotinusa. Następnego dnia minęli pułapkę na dziki i zjechali w trakt wiodący do domu Bendeigida. Deszcz nareszcie ustał, a na zachodzie niebo błyszczało złotą poświatą.

Gdy rozpoznał znajome pastwiska i las, w którym razem z Eilan zbierali pierwiosnki, Gajusz poczuł szybsze bicie serca. Za chwilę Eilan zobaczy go – tym razem jako dumnego rzymskiego oficera. Nic jej nie powie; milczenie najlepiej wyrazi głębię jego cierpienia. A potem, być może, zapragnie się z nim spotkać na osobności, a potem...

– Bogowie, czyżby znowu szła burza? – odezwał się za nim zastępca dekuriona Priscus. – Łudziłem się, że przynajmniej przez jeden dzień będzie ogrzewać nas słońce.

Gajusz rozejrzał się wokół i zobaczył, że choć na południu niebo pojaśniało, to przed nimi kłębiły się złowieszcze, ciemnoszare chmury. Jego koń nerwowo potrząsnął łbem i Gajusz poczuł dreszcz niepokoju.

– To nie chmury – rzekł jeden z Daków. – To dym...

W tej samej chwili podmuch wiatru przyniósł im swąd tłącego się drewna. Konie zaczęły parskać, ale jeźdźcy utrzymali je w ryzach.

– Priskusie, zsiądź z konia, weź dwóch ludzi i ruszajcie na zwiady – rzekł Gajusz trochę zdziwiony chłodną rzeczowością własnego tonu.

Czy to wpojona mu wojskowa dyscyplina powstrzymała go od spięcia konia ostrogami i popędzenia naprzód, czy może lęk przed tym, co zobaczy? Zwiadowcy powrócili, jak się zdawało, zaledwie po paru chwilach.

– Zbóje, panie – rzekł Priskus, a jego pokryta bliznami twarz była nieruchoma jak kamienna rzeźba. – Sądzę, że to ci Hibernijczycy, o których mówiono. Ale już ich tu nie ma.

– Czy ktoś przeżył?

Priskus wzruszył ramionami, a Gajusz poczuł, jak ściska mu się gardło.

– Powitano nas gorąco, ale nie zaproponowano noclegu... Domyślam się, że pojedziemy dalej – rzekł jeden z mężczyzn, a pozostali roześmieli się.

Gajusz odwrócił się i widok jego twarzy uciszył żołnierzy. Spiał wierzchowca i ruszył do przodu, a inni żołnierze w milczeniu poszli w jego ślady.

Gdy jechali skrajem lasu w stronę wzgórza, na którym stało gospodarstwo Bendeigida, Gajusz jeszcze się łudził, że Priskus mylnie ocenił sytuację. Ale gdy dojechali na miejsce, resztki nadziei uleciały – kilka zwęglonych belek było jedyną pamiątką po dworze druida.

Wszędzie panowała niezmacona cisza. Żadnych śladów życia... Kryte strzechą budynki płoną szybko.

– Ogień musiał być rzeczywiście srogi, by zajęła się słoma mokra od deszczu – stwierdził Priskus.

– Niewątpliwie – zgodził się bezmyślnie Gajusz.

Wyobrażał sobie małą Senarę, Eilan i całą rodzinę Bendeigida jako jeńców pojmanyh przez dzikich rabusiów z wybrzeży Hibernii albo – jeszcze gorzej – jako kupki zwęglonych kości, zagrzebane w spopielonym drewnie, które niegdyś było ich domem. Nie mógł pozwolić, by jego ludzie widzieli, jak bardzo to przeżywa. Zakrył twarz kapturem udając, że drażni go dym, wciąż unoszący się nad pogorzeliem. Priskus miał rację.

Takiego pożaru żadna istota nie była w stanie przeżyć.

– Zbierz ludzi – rzekł Gajusz gniewnie. – Nie mamy czasu, żeby tu stać i gapić się na zgliszcza, jeśli chcemy znaleźć schronienie przed nadejściem nocy!

Głos mu się załamał, ale udał, że dławi go kaszel. Zastanawiał się, czy Priskus domyśli się czegoś z jego tonu. Ale stary żołnierz był dobrze obeznany z reakcjami młodych ludzi na obrazy grabieży i rzezi.

Priskus rzucił mu życzliwe spojrzenie i rozejrzał się wokół.

– Kiedy podbijaliśmy ten lud, obiecywaliśmy mu pokój. Powinniśmy przynajmniej zapewnić im ochronę... Ale nie ma obaw, dopadniemy tych łajdaków i nauczymy ich, żeby nie zadzierali z Rzymem. Jaka szkoda, że bogowie nie wynaleźli innego sposobu na ucywilizowanie świata. Och, oczywiście, moglibyśmy

być rolnikami i uprawiać rzepę, ale jesteśmy żołnierzami i musimy wykonywać nasze rzemiosło. Czy to byli twoi przyjaciele, panie?

– Gościłem tu tej wiosny – odparł Gajusz; był zadowolony, że przynajmniej odzyskał kontrolę nad głosem.

– Cóż, w taki sposób toczy się świat – odparł Priskus. – Jednego dnia coś jest, a następnego już tego nie ma. Mam nadzieję, że bogowie wiedzieli, co robią.

– Tak – odparł Gajusz, nie chcąc go już dłużej słuchać. – Daj rozkaz do odjazdu.

Powinniśmy jak najszybciej dotrzeć do najbliższej wioski.

– Tak jest, panie. Formować kolumnę! – wrzasnął optio do żołnierzy. – Kto wie, może cała rodzina wyjechała odwiedzić przyjaciół. Tak też się zdarza.

Gdy jechali wśród gęstniejącej mgły znowu zaczęło padać. Gajusz przypomniał sobie, że niedawno widział Cynrika na targu. Słyszał, że chłopak miał się udać na północ... Być może Cynrik ocalał. Śmierć druida tak ważnego jak Bendeigid wywoła z pewnością niemałe poruszenie. Gajusz podejrzewał, Marelliusz ma swoje sekretne źródła informacji.

Jeśli więc Bendeigid zginął, z pewnością się o tym dowie. Pozostawało tylko czekać i pilnie słuchać.

Gajusz próbował obudzić w sobie nadzieję. Priskus miał rację. Widok spalonego domu nie musi oznaczać, że wszyscy jego mieszkańcy zginęli lub trafili do niewoli. Możliwe, że Mairi wróciła do własnego domu. Dieda w ogóle nie należała do stałych domowników Bendeigida, w każdym razie nie w ostatnim czasie. Ale Eilan... nie było co się łudzić, że Eilan, mała Senara czy łagodna Rheis mogły ocaleć. W tej chwili jego kariera i całe imperium nie były dla niego warte złamanego miedziaka.

Gdybym zabrał stąd Eilan, jeszcze by żyła – pomyślał. – Gdybym tylko przeciwstawił się ojcu i zrobił cokolwiek, choćby i ją porwał.

Wróciło niechciane wspomnienie – obraz matki leżącej w łóżku, a wokół oplakujące ją kobiety... Płakał wraz z nimi, ale ojciec zabrał go stamtąd i powiedział, że Rzymianin nie płacze. Ale teraz ją oplakiwał, ją i wszystkie te kobiety, które sprawiły, że na krótką chwilę odnalazł swoje korzenie.

Nie mógł pozwolić, by żołnierze widzieli łzy swojego dowódcy, udawał więc, że po policzkach spływają mu krople deszczu.

9

Chcę mojego męża – następnego dnia po porodzie Mairi obudziła się dość późno, niespokojna i skłonna do stawiania żądań. – Gdzie jest Rhodri? On obroniłby nas przed tymi ludźmi.

W porównaniu z panującym na zewnątrz chłodem w chacie było przyjemnie ciepło.

Zmęczona po nie przespanej nocy, Eilan popatrzyła na siostrę z rozdrażnieniem i usiadła przy ogniu. Wystarczyło, że rabusie zabrali wszystkie mleczne krowy i musiała przedzierać się kilka mil przez mokry las, żeby zdobyć trochę mleka. Na szczęście większość stada była na letnich pastwiskach, tak że jeśli Mairi będzie znów wychodziła za mąż, nie zostanie bez posagu. Ale Eilan nie była tak bez serca, by teraz o tym mówić.

– Nie zabraliby krów, gdyby Rhodri był tutaj!

– Bardziej prawdopodobne, że próbowałyby walczyć ze zbójami, więc i tak zostałybyś... – Eilan ugryzła się w język przestraszona tym, co chciała mówić.

Zapomniała, że Mairi wciąż jeszcze nie wie. – Caillean... – spojrzała na kapłankę z prośbą w oczach.

– I tak zostałybyś wdową – rzekła brutalnie Caillean, zdejmując z pieca kubek ciepłego mleka.

– Co wy mówicie... – oczy Mairi rozszerzyły się; spojrzała na kapłankę i zbladła, gdy wyczytała z jej twarzy wyrok.

– Poczekałabym jeszcze z tą wiadomością, ale nie trzeba już tego odwlekać.

Rhodri został schwytany przez Rzymian, gdy próbował uwolnić prowadzonych do kopalń ludzi.

Skazano go na śmierć, Mairi.

– To nieprawda... oszukujecie mnie. Wiedziałabym, gdyby nie żył! Lepiej by było, gdyby ci zbóje mnie zabili! Dlaczego na to nie pozwoliłaś, Caillean? Och, powinnam była umrzeć, nie chcę żyć!

Mairi szlochając wtuliła się w pierzyne, dziecko też zaczęło płakać. Caillean podała je Eilan i pochyliła się nad młodą matką: – Nie ma sensu teraz płakać – próbowała ją uspokoić. – Masz dwoje pięknych dzieci, które mają przed sobą całe życie. Musisz im zapewnić bezpieczeństwo, zanim Scotti pojawią się tu znowu!

Mairi otworzyła oczy i gwałtownie wyciągnęła ramiona. Eilan – której zbierało się to na płacz, to na śmiech, podała jej dziecko. Caillean miała rację, Mairi wypłacze się i będzie żyć dla swoich dzieci. Kapłanka dobrze знаła kobiece serca.

Trochę później, gdy Mairi wciąż jeszcze spała wyczerpana płaczem, Eilan usłyszała stukot końskich kopyt. Koń zatrzymał się koło chaty. Rabusie! – pomyślała przerażona Eilan.

Ale żaden napastnik nie pukałby do drzwi w taki sposób. Z sercem bijącym jak wojenny bęben Eilan odsunęła rygiel. Gdy wyjrzała, zobaczyła swojego ojca.

W pierwszej chwili pomyślała o Rhodrim. Czy ojciec przybył tu po to, by przywieźć Mairi złe wieści? Rhodri był jednym z najlepszych wojowników i członkiem ich rodziny; traktował Eilan jak rodzoną siostrę, a ona kochała go jak

brata. Teraz, kiedy Mairi wiedziała już o utracie męża, także Eilan mogła okazać swój smutek.

Otworzyła szerzej drzwi. Bendeigid potknął się w progu, jakby nagle stał się niedołężnym starcem. Potem poczuła, jak bierze ją mocno w ramiona. Przez długą chwilę patrzył na nią w milczeniu.

– Caillean powiedziała właśnie Mairi o Rhodrim – rzekła półgłosem. – Czy wiedziałeś?

– Wiedziałem – rzekł ojciec z ogromną goryczą. – Choć miałem nadzieję, że wieść okaże się fałszywa. Za ten czyn przekleństwo padnie na Rzymian. Teraz rozumiesz Eilan, dlaczego nie pozwoliłbym ci poślubić żadnego z nich? – wypuścił ją z objęć i usiadł na ławie koło ognia.

Ludzie Gajusza mogli być odpowiedzialni za taką zbrodnię, ale Eilan nie wierzyła, by on sam mógł ją popełnić. Widząc jednak surową twarz ojca, wołała się nie odzywać.

– Ale to nie jest nasza największa strata – twarz Bendeigida wykrzywił ból, a Eilan poczuła pierwsze ukłucie prawdziwego strachu. – Nie wiem, jak ci o tym powiedzieć, Eilan.

– Być może o tym wiem – odezwała się zza ich pleców Caillean. – Czasami miewam prorocze wizje i w noc przed opuszczeniem Vernemeton widziałam we śnie spalone domostwo. To był twój dom. Ale potem spotkałam tu Eilan i pomyślałam, że się omyliłam.

Ostatniej nocy byli tutaj rabusie. Wiem jak liczne są ich bandy i przestraszyłam się. Czyżby większość z nich pojechała do ciebie na południe?

– Byli tutaj? – gwałtownie odwrócił się ku niej.

– Tylko kilku. Zdołałam ich odstraszyć.

– Więc muszę ci podziękować za to, że moje córki jeszcze żyją!

Eilan nie potrzebowała jasnowidzenia, by zrozumieć jego słowa, ale to, co usłyszała było zbyt straszne, by mogła uwierzyć. Czowała jak jej twarz blednie.

– Ojciec...

– Dziecko, dziecko, jak mam ci to powiedzieć? Przyszła wiadomość, że banda rabusiów atakuje gospodarstwo Conmora. Wziąłem swoich ludzi i ruszyłem na pomoc.

Ale napastników było więcej niż mogliśmy się spodziewać... Gdy nas nie było...

– Więc mama i Senara nie żyją? – głos jej się załamał, a przebudzona Mairi odsunęła kotarę łóżka i podźwignęła się z trudem. Caillean podeszła do niej, a druid ciągnął dalej: – Mam taką nadzieję – twarz wykrzywił mu grymas bólu. – Inaczej zostaną zabrane za morze jako niewolnice, a to gorsze niż śmierć. Gdy pomyśle, że mogłyby żyć w takim poniżeniu...

– Więc wolisz, by były martwe niż pojmane w niewolę? – zapytała Caillean cichym, napiętym głosem.

– Wolałbym – wykrzyknął gniewnie Bendeigid. – Lepsza szybka śmierć, choćby w płomieniach, i chwalebne powitanie w Innym Świecie niż życie pełne wspomnień o umarłych; życie, na które ja jestem skazany. Bogowie wiedzą, że gdybym tam był, te potwory zapłaciłyby krwią za śmierć moich bliskich i moją!

Przerwał i patrzył wzburzony to na Eilan, to na Mairi, która wstała z łóżka i chwiejnym krokiem ruszyła w jego kierunku.

Z jękiem wziął obie córki w ramiona, a Eilan szlochając przyłgnęła do siostry.

Kiedyś w objęciach ojca znalazłaby pociechę, ale teraz nie był w stanie jej pocieszyć.

– W popiołach nie znaleziono ciała Senary – rzekł łamiącym się głosem. – Nie miała nawet dziesięciu lat...

A więc możliwe, że wciąż żyje – pomyślała Eilan, ale nie powiedziała tego głośno.

– Gdy wieści o Rhodrim się potwierdziły, chciałem zabrać Mairi do siebie. Ale teraz nie mam już domu, do którego mógłbym ją zaprosić. Nie mogę nikomu zapewnić ochrony...

– Ty zapewne nie możesz – rzekła cicho Caillean – ale twoje Bractwo może. Leśny Dom da schronienie Mairi i jej dzieciom tak długo, jak długo będą tego potrzebowały. Chcę zadać ci pytanie: czy pozwoliłbyś Eilan wstąpić do naszej świątyni?

Bendeigid wyprostował się i spojrzał przenikliwie na Eilan.

– Czy tego chcesz, dziecko?

– Tak – odparła bez wahania. – Jeśli nie wolno mi poślubić tego, którego kocham, to pozwól mi, żebym ofiarowała moją miłość Pani. Będę szczęśliwa, bo często marzyłam o takim życiu w czasach, zanim mogłam jeszcze myśleć o małżeństwie.

Ojciec po raz pierwszy uśmiechnął się, choć był to niepewny uśmiech.

– Z pewnością ucieszy to twojego dziadka. Nie planowałem dla ciebie takiego życia, Eilan, ale jeśli naprawdę tego chcesz, ja również jestem zadowolony z twojej decyzji.

– Ale co... – Eilan urwała przygryzając usta.

Jak mogła zapomnieć? Jej matka już nie odpowie na żadne jej pytanie. Wydawało się, że ojciec domyślił się tego, czego Eilan nie dopowiedziała. Opadł znów na ławę obok paleniska i ukrył twarz w dłoniach. Nigdy by nie pomyślała, że Bendeigid może płakać. Ale kiedy po chwili uniósł twarz, zobaczyła, że jego policzki są mokre od łez.

Eilan, podobnie jak on, czuła się teraz straszliwie samotna, ale nie znajdowała w sobie łez. Czy Gajusz, kiedy o wszystkim się dowie, pomyśli, że zginęłam? Czy będzie po mnie płakał? – myślała. Może lepiej, żeby sądził, że umarłam niż myślał, że zdradziłam wspomnienie o nim. To zresztą nie miało już znaczenia – Eilan będzie przecież kapłanką w Leśnym Domu. Nie potrafiła teraz myśleć o niczym innym.

– Zostaną pomszczone! – krzyknął druid wpatrując się w płomienie. – Za żadną swoją zbrodnię te dzikie diabły nie zapłacą drożej niż za tę! Nawet Rzymianie nie poważą się na taki czyn i powiem wam, że teraz jestem gotów przyjąć pomoc nawet od nich! To będzie oznaczać wojnę. Bo to była nie tylko grabież i morderstwo, Eilan. To było świętokradztwo.

Napaść na dom druida; zabić żonę, córkę i wnuczkę druidów; zniszczyć święte przedmioty; jakże oni mogli to zrobić? Są przecież tej samej krwi co my, a z druidami z Eriu prowadzimy wspólne studia.

– Zawsze było zwyczajem naszego ludu walczyć między sobą, gdy brakowało wspólnego wroga – zauważyła cicho Cailleán.

– Ale mamy takiego wroga – krzyknął Bendeigid. – Wszak wszyscy nienawidzimy Rzymu!

– Być może dzikie plemiona uważają nas teraz za Rzymian...

Druid potrząsnął głową.

– Bogowie z pewnością ich ukarzą, a jeśli tego nie uczynią, zrobią to nasi ludzie.

Cynrik darzy mnie synowskim przywiązaniem i powiadam wam, że rzuci kłatwę, gdy usłyszysz o tym dniu! Ale teraz jest daleko stąd, na północnych wypach. Ty, Eilan, i Mairi to wszystko, co mi zostało.

To prawda – pomyślała Eilan. – Tak mało pozostało mi teraz krewnych. Także Dieda straciła siostrę. Czy ucieszy się, gdy zobaczy mnie w Leśnym Domu?

Tak – podjęła już decyzję. Będzie kapłanką. Ojcu pozostanie Mairi, jej synek i świeżo narodzona córeczka. Pragnęłaby, by te dzieci były dla niego ukojeniem. Nie był zresztą jeszcze stary, mógł znów się ożenić i mieć nowe dzieci. Jeszcze bardziej wydawało się prawdopodobne, że Mairi znajdzie sobie nowego męża. Ale Eilan, jeśli pójdzie do Leśnego Domu, nie da mu nowych wnuków.

Bendeigid wstał patrząc na Cailleán spod ściągniętych brwi.

– Potrzebuję teraz twoich umiejętności, kapłanko. Trzeba przywołać Cynrika. Czy potrafiłabyś to zrobić? I czy zrobisz to dla mnie?

– Mogę to zrobić, jeśli Lhiannon mi pomoże – odparła Cailleán. – Tak czy inaczej trzeba ją o wszystkim zawiadomić.

– Twoje umiejętności są mi również potrzebne, by odszukać morderców.

– To proste. Widziałam ich tutaj zeszłej nocy. Jeśli nawet nie byli to ci, którzy spalili twój dom, to w każdym razie należeli do tej samej bandy. To byli Kaledończycy i Scotti z Eriu.

– Jeśli byli tu zeszłej nocy, to w takim razie Scotti wracali na wybrzeże, a Kaledończycy jechali do siebie na północ.

Bendeigid, który przez chwilę krążył niespokojnie po pokoju, teraz znów usiadł przy palenisku. Caillean przyniosła mu kubek piwa i druid na dłuższą chwilę zanurzył w nim usta.

A potem powtórzył: – Cynrik musi tu wrócić. I to jak najszybciej. Użyj magii, Caillean i wyślij wiadomość.

– Zrobię tak – rzekła kapłanka. – Zostanę tu z twoimi córkami, a ty jedź do Lhiannon, potem do Deva, bo Arcydruid też powinien się dowiedzieć.

– Masz rację. Moja żona Rheis była jego córką – powiedział Bendeigid nerwowo pocierając czoło. – Być może będzie mógł nam pomóc.

Wiść o napaści szybko rozeszła się po kraju. Wędrowni handlarze i kurierzy legionów przekazywali ją tak szybko, iż wydawało się, że to ptaki roznoszą ją na skrzydłach.

Trzy dni po napadzie Arcydruid Ardanos, wychodząc rankiem ze swego domu w Deva, usłyszał po swej lewej stronie krakanie kruka i rozpoznał zwiastun nieszczęścia.

Ardanos, który swoją pozycję zawdzięczał doczesnej mądrości, dzięki której potrafił przechytrzyć Rzymian i załagodzić wrogie nastroje szerzące się wśród własnego ludu, nie po raz pierwszy poczuł żal, że jego władza ogranicza się do spraw tego świata.

Potem zobaczył nadchodzącego ulicą mężczyznę w pochłapanych błotem szatach i gdy w płonących oczach swego zięcia dostrzegł rozpacz, nie musiał szukać pomocy kruka, by wiedzieć co się stało.

Gdy Ardanos ochłonął po pierwszym szoku wywołanym przyniesionymi przez Bendeigida wieściami, udał się do Macelliusza Sewerusa, który z kolei zażądał spotkania z dowódcą legionu Adiutrix.

– Ci rabusie zza morza zbyt się rozzuchwalili – mówił gniewnie Macelliusz. – Brytowie są również częścią naszego ludu, są rzymskimi poddanymi. I nikt nie będzie ich napadał i mordował póki ja żyję. Rodzina Bendeigida, jednego z druidów, który mieszka niedaleko stąd...

– To banita – przerwał dowódca legionu marszcząc brwi. – W ogóle nie powinno go tu być!

– To nie ma teraz znaczenia! Czy nie rozumiesz, że Rzym powinien chronić wszystkich obywateli tego kraju: tak Rzymian, jak i tubylców? – naciskał Macelliusz wciąż poruszony spotkaniem ze zrozpaczonym Ardanosem. Przez lata

znajomości stary druid zdobył sobie jego szacunek i Macelliusz nigdy dotąd nie widział go tak poruszonego.

– Jak mamy ich przekonać, żeby złożyli broń – ciągnął Sewerus – jeśli nie możemy ich potem ochronić? Dysponując siłą dwóch legionów moglibyśmy podbić Hibernię.

– Być może masz rację, ale trzeba poczekać, póki Agrykola nie upora się z No wantami. Zawsze tak było: każda nowa zdobyta prowincja, to nowe problemy. Za czasów namiestnika Paulinusa zniszczono druidów z Mona, żeby zabezpieczyć Zachodni Kraj. Teraz trzeba uczyć Kaledończyków, że nie wolno im najeżdżać Brytantów. Przypuszczam, że zapewnimy sobie pokój na granicy, gdy imperium sięgnie Ultima Thule i wątpię, by mogło to się stać wcześniej.

– A tymczasem wszystko, co możemy zrobić – ciągnął cynicznie komendant – to przyspieszyć budowę nabrzeżnych fortyfikacji i przygotować jeden czy dwa oddziały jazdy na wypadek następnych ataków. Oddeleguj do tego zadania twojego syna, gdy zamelduje się z powrotem – dowódca chrząknął. – Wyzyskiwanie ludności Brytanii jest naszym i tylko naszym przywilejem.

Ale budowanie fortyfikacji i planowanie kampanii wymaga czasu. Na długo przedtem, zanim ukończono wznoszenie umocnień z belek i zanim zebrano ocalałe po deszczach zboże, Bendeigid wyjechał z Deva, by towarzyszyć swym córkom w drodze do Leśnego Domu.

Eilan, Mairi i dzieci miały podróżować wierzchem na mułach. Eilan – ciepło ubrana, by uchronić się przed kropiącym deszczem – wiozła synka siostry. Nie była przyzwyczajona do takiej jazdy i konieczność utrzymania równowagi i przytrzymywania dziecka wymagała od niej pełnej koncentracji. Odległość do przebycia nie była wielka, ale dziewczyna nie mogła się doczekać końca podróży.

Gdy wjeżdżali na obwiedziony częstokołem teren, zapadał właśnie zmierzch. Stało tu pół tuzina dużych budynków. Cailleán zdjęła chłopca z grzbietu muła, zanim zdążyła zrobić to Eilan i zabrała Mairi wraz z dziećmi do domu dla gości. Wskazała Eilan budynek z grubych belek, ze strzechą sięgającą prawie do ziemi.

– To Dom Panien – powiedziała. – Eilidh, przełożona młodszych kapłanek, wie już o twoim przybyciu i życzliwie cię u nas powita. Ja przyjdę później, gdy tylko będę mogła.

Muszę zobaczyć, czy Lhiannon mnie nie potrzebuje.

Nowy księżyc – pierwszy w życiu córki Mairi – odbywał swą podróż nisko nad zachodnią linią horyzontu. Gdy służebna wprowadziła Eilan do budynku i gdy przeszły na drugą stronę wewnętrznej bariery, dziewczyna ze zdziwieniem odkryła, że już teraz zaczyna jej brakować towarzystwa siostry.

Potem otworzyły się wrota i kobiety skierowały się na wewnętrzny dziedziniec.

Eilan zobaczyła przed sobą podłużny budynek przypominający nieco salę biesiadną jej ojca. Gdy przekroczyła próg, otoczyło ją mrowie nieznanomych twarzy. Rozejrzała się wokół, czuła się tu obco i samotnie. Pomieszczenie

wydawało się bardzo duże, a w powietrzu unosił się lekki zapach słodkich ziół. Jedna z kapłanek podeszła do niej.

– Jestem Eilidh – rzekła.

– Gdzie jest moja kuzynka Diedo? – zapytała Eilan nerwowo. – Miałam nadzieję ją tutaj spotkać.

– Diedo asystuje Lhiannon i przebywa z nią w odosobnieniu. Przygotowują się do obrzędów Lughnasad – powiedziała kapłanka. – Jest twoją kuzynką? Można by sądzić, że jesteście bardziej spokrewnione... Wyglądacie jak bliźniaczki. Caillean prosiła mnie, bym zaopiekowała się tobą. Jesteś prawie tak piękna, jak opowiadała.

Onieśmielona Eilan zarumieniła się i spuściła oczy. Jej rozmówczyni również była całkiem ładna. Jej krótko obcięte, jasne i wijące się włosy, zdawały się tworzyć wokół twarzy delikatną aureolę, gdy padał na nie blask lampy. Była ubrana podobnie jak wszystkie młodsze kapłanki: w prostą suknię z niefarbowanego płótna, obwiedzioną na dole wyhaftowanym pasem zieleni.

– Musisz być pólżywa ze zmęczenia – rzekła życzliwie Eilidh. – Podejdz, dziecko, do ognia i ogrzej się.

Eilan posłuchała, wciąż trochę oszołomiona widokiem tych wszystkich nieznanymi twarzami. Przedtem nie zastanawiała się, co może ją tutaj spotkać. Dopiero teraz zaczęła myśleć o tym, co będzie się z nią działo i czy przypadkiem nie podjęła pochopnej decyzji.

– Nie bój się nas – usłyszała czyjś poważny głos. Kobieta, którą przemówiła, była wysoka, a jej włosy połyskiwały odcieniem miedzi. – Jest nas tutaj co najmniej dwa razy mniej niż mogłoby się wydawać. Powinnaś mnie zobaczyć tego dnia, gdy weszłam tu po raz pierwszy: wytrzeszczałam oczy i skomlałam jak dzikie zwierzątko. Mam na imię Miellyn.

Jestem tu od pięciu czy sześciu lat i nie potrafiłabym teraz wyobrazić sobie innego życia.

Tutaj są wszystkie moje przyjaciółki, ty także znajdziesz w naszym Domu życzliwe dusze.

Ale rozumiem, że teraz wydajemy ci się tak bardzo obce – kobieta wzięła od Eilan płaszcz i odłożyła go na bok.

– Myślę, że Lhiannon chciałaby już teraz z tobą porozmawiać – powiedziała Eilidh – a więc chodź ze mną.

Ruszyły przez dziedziniec do oddzielnego budynku. Przewodniczka zastukała do drzwi. Po chwili usłyszały czyjeś kroki i zza drzwi wyjrzała Caillean.

– Eilan? Wejdz, dziecko – powiedziała, dając gestem znak komuś stojącemu za nią.

– Widzisz, Diedo, w końcu przyprowadziłam ci Eilan.

– Cóż, przyprowadziłaś – powiedziała Dieda, wyłaniając się z cienia. Mój ojciec, Arcydruoid, też tu jest, tak samo jak Bendeigid. Będziemy więc miały tutaj prawdziwy zjazd rodzinny – roześmiała się, a Eilan pomyślała, że nigdy nie słyszała niczego, co brzmiałoby równie cynicznie. – I jeśli Bendeigid zrealizuje swój zamiar, zostanie tu sprowadzony także Cynrik. Słyszałam, że chcą użyć twojego Widzenia, Caillean.

– A być może twojego – odcięła się Caillean, a Dieda zaśmiała się krótko.

Eilan wyczuła wrogość między tymi dwiema kobietami i zastanawiała się nad jej przyczyną.

– Myślę, że znają moją odpowiedź – rzekła Dieda. – Jeśli mam odszukać Cynrika, to zrobię to, ale jeśli mam pomóc Lhiannon w posłusznym powtarzaniu proroctw, które nie służą niczemu innemu, jak umacnianiu władzy Rzymu... – odmówię.

– W imię Bogini, jakiegokolwiek bogini, bądź cicho – rozkazała Caillean. Gdzieś w pobliżu trzasnęła furtka i kapłanka nasłuchiwała czujnie.

– Co to? – zapytała. – Kto to jest?

– To tylko jego świątobliwość mój ojciec. Najwyższa Kapłanka Leśnego Domu, która będzie głosić posłusznie takie proroctwa, jakich on sobie zażyczy – mruknęła Dieda.

– Bądź cicho, nieszczęsna – syknęła Caillean. – Dobrze wiesz, że twoje słowo to świętokradztwo.

– Ale być może mamy tu też do czynienia z większym świętokradztwem... – odparła Dieda. – Prawdopodobnie za pomocą Widzenia będą chcieli ustalić, czy wysyłają Rzymian przeciwko bandzie, która napadła na dom mojego szwagra... Jeśli tak, to co zrobisz, Caillean?

– Zrobię wszystko, co rozkaże Lhiannon – rzekła Caillean ostrzejszym tonem. – Wszystkie tak postąpimy.

Caillean, by uspokoić Diedę, starała się mówić rozsądnie, ale dziewczyna wydawała się coraz bardziej rozzłoszczona. Dieda miała zawsze ostry język, ale Eilan nigdy dotąd nie widziała jej tak zawziętej.

– Wiem dobrze, o co ci chodzi. Mamy myśleć... – zaczęła Dieda, ale na twarzy Caillean wykwił rumieniec gniewu.

– Wiesz doskonale, że to, co myślisz ty albo ja, nie ma znaczenia – głos kapłanki był wciąż spokojny. – Liczy się tylko wola Najwyższej Kapłanki.

– Jeśli założyć, że to naprawdę jej wola – rzekła ciszej Dieda. – I jeśli nawet Lhiannon ma „jakaś wolę”, to jak w obecnych warunkach ma być ona wykonana?

– Diedo, już nieraz to słyszałam – rzekła Caillean zmęczonym głosem. – Ale czy to naprawdę aż tak naganne, że chcemy wezwać naszego współplemieńca Cynrika, by mógł oplakać swą przybraną matkę?

– Mogłyśmy to zrobić już dawno... – zaczęła Dieda.

– Być może. Ale nie poproszono nas wtedy o to. Dlaczego właśnie teraz tak uparcie się temu przeciwstawiasz?

– Ponieważ dziwię się, że tego nie rozumiesz, że chodzi tu naprawdę o to, by podstępem skłonić Cynrika do zrobienia czegoś, czego za nic nie chciałby uczynić. A sam Bendeigid raczej by umarł niż to zrobił. A chodzi o sojusz z Rzymem! Czyż nie wiecie, że to przez wzgląd na przybranego syna Bendeigid zgodził się zostać banitą?

– Och, na litość Bogini, dziewczyno! Ja także wiem to i owo o Cynriku i o Bendeigidzie – rzekła Caillean gniewnie. – I, wierz mi albo nie, wiem też to i owo o Rzymianach. Miałam z nimi do czynienia dłużej niż ty. I mogę cię zapewnić – nie wydarzy się nic, co byłoby wbrew zasadom – twoim i Cynrika. Czy może myślisz, że jesteś jedyną osobą w Brytanii, która wie, co Cynrik chciałby robić?

– Wiem dość... – zaczęła Dieda, ale Caillean przerwała jej szorstko: – Bądź cicho, bo nas usłyszą. A Eilan jest z pewnością bardzo zakłopotana.

Głos Diedy złagodniał.

– Też tak myślę i źle się stało, że na powitanie usłyszała tę rozmowę...

Dieda podeszła do Eilan i wzięła ją w objęcia, a Eilan wiedziała, że nie należy protestować i ryzykować ponownego wszczęcia sporu.

W tej chwili otworzyły się wewnętrzne drzwi i w progu stanęła Lhiannon.

– Czy się kłócicie, dzieci?

– Oczywiście, że nie, matko – odparła pośpiesznie Caillean.

– Nie, naprawdę nie, Święta Matko – dodała Dieda. – Witałyśmy tylko naszą nowicjuszkę.

– Ach tak. Słyszałam, że miała do nas przybyć Eilan – powiedziała Lhiannon i skierowała wzrok ku milczącej córce Bendeigida. Eilan spoglądała na kapłankę, którą widziała ostatnio, gdy ta, niczym Bogini, stała przy świętym ogniu Beltane.

– Więc to ty jesteś Eilan? – głos Lhiannon był melodyjny, ale trochę za wysoki, jakby głoszone święte słowa pozbawiły go siły. – To prawda, że jesteś bardzo podobna do Diedy.

Cóż, tu, w Leśnym Domu będziemy musiały znaleźć jakiś sposób, żeby was nie pomylić – kapłanka uśmiechnęła się, a Eilan poczuła się nagle dziwnie bezpieczna.

Lhiannon wyciągnęła rękę ku zawstydzonej dziewczynie, która wciąż w milczeniu stała przy drzwiach.

– Wejdz, dziecko. Czy wiesz, że jest tu twój ojciec i twój dziadek?

Eilan zastanawiała się, dlaczego miałoby ją to zdziwić. Przecież ojciec przywiózł ją do Leśnego Domu. Czy zamieszka wśród kapłanów?

Lhiannon delikatnie wzięła Eilan pod rękę i poprowadziła ją do wewnętrznej izby.

– Wy także będziecie potrzebne – zwróciła się swym melodyjnym głosem do dwóch starszych kapłanek.

Wewnętrzna izba wydawała się mała, ale może po prostu stłoczyło się tu za dużo osób. Zapach kadzideł przyprawił Eilan o zawrót głowy; przez chwilę nie mogła złapać oddechu.

Dopiero potem zobaczyła swego ojca. Twarz miał wymizerowaną – cierpienia, które spadły na niego w ostatnim miesiącu sprawiły, że wyglądał niemal jak stary Ardanos.

Stary druid, który właśnie dokładał do ognia, spojrzał na kobiety i rzekł: – Więc jesteście tu wszyscy. I znów jestem w kłopotcie – nie wiem, która z was to Eilan, a która Dieda.

Eilan stała cicho, czekając, aż odpowie ktoś starszy, ale Dieda rzekła zuchwale: – To proste ojczy, Eilan nie dostała jeszcze sukni kapłanki.

– Więc spodziewasz się, że w ten sposób będę odróżniał moją córkę od wnuczki! Cóż, być może dym przesłania wasze twarze, ale jednak jesteście za bardzo do siebie podobne.

Witaj Eilan, przybywasz w smutnym czasie. Musimy na naszą radę wezwać Cynrika, a ponieważ wychowywał się z tobą jako przybrany brat, twoja obecność może nam pomóc. Czy jesteś gotowa, Caillean?

– Jeśli tego chce Lhiannon – odparła cicho Caillean.

– Chcę tego – oznajmiła Lhiannon. – Cynrik musi się dowiedzieć o śmierci swej przybranej matki i o nowych zbrodniach tych dzikusów. Rzymianie nie są naszymi jedynymi wrogami...

– Ciekawe, jak przekonałbyś o tym Mairi, ojczy? – wycodziła Dieda.

– Uspokój się, dziecko – rzekł Ardanos. – Cokolwiek myślisz, Macelliusz Sewerus jest dobrym człowiekiem. Gdy opowiedziałem mu o tym, co się stało, wpadł w taki gniew, jakby to jego własny dom spłonął.

– Wątpię – mruknęła Dieda, ale tak cicho, że tylko Eilan i Caillean mogły ją usłyszeć.

Stary druid spojrzał na nią marszcząc brwi, a potem powiedział: – Caillean, moje dziecko...

Caillean spojrzała na Lhiannon. Po chwili wyjęła z komody niewielką srebrną misę, ozdobioną wyszukаныmi ornamentami. Napełniła ją wodą z dzbanka i postawiła na stole.

Ardanos podsunął trójnogi stół. Caillean usiadła, wciąż trzymając misę przed sobą, a Lhiannon spoczęła na stojącym obok rzeźbionym krześle.

Ale Ardanos odwołał gestem Caillean na bok.

– Zaczekaj. To ty, Diedo, byłaś mu najbliższa. Ty musisz spojrzeć w wodę i go przywołać.

Dieda zaczerwieniła się i Eilan zastanawiała się przez chwilę, czy kuzynka nie odmówi. Dieda zawsze miała więcej odwagi niż ona sama. Ale czy przypadkiem dziadek znów ich nie pomylił? Ardanos patrzył na Eilan, potem dopiero odwrócił się i poszukał wzrokiem Diedy.

– Byliście zaręczeni – powiedział. – Proszę cię o to, dziecko – Eilan jeszcze nigdy nie słyszała, by mówił tak łagodnym tonem. – Proszę proszę cię na pamięć twojej siostry, która została jego przybraną matką, zanim jeszcze ty przyszałaś na świat.

Pociąga za struny naszych uczuć, jakbyśmy były harfami – pomyślała Eilan. Dieda także wyglądała na poruszoną łagodnością tonu starca.

– Jak sobie życzysz, ojczy – powiedziała półgłosem i zajęła miejsce przed misą.

– A więc – zaczął Ardanos – zebraliśmy się tutaj, w tym chronionym i oczyszczonym miejscu, po to, by wezwać Cynriku, przybranego syna Bendeigida. Wy, tu zgromadzeni, jesteście tymi spośród żyjących, których nazwać można jego rodziną. Musicie przywołać jego obraz i do wołania mojego serca dodać wołanie waszych serc.

Uderzył laską o podłogę i Eilan usłyszała melodyjny brzęk srebrnych dzwoneczków.

– Cynriku, Cynriku, oto cię wzywamy! – Ardanos zagrzemiał nagle swym mocnym, wyszkolonym głosem barda i Eilan zamrugała oczami, bo wydało jej się, że w izbie pociemniało, zaś cała postać Ardanosa – nie tylko jego białe szaty – rozjaśniła się jakimś dziwnym blaskiem.

– Dzielny synu, ukochany chłopcze, twoi krewni wzywają cię... Wojowniku, synu Kruka, przyzywamy cię mocą ziemi, dębu i ognia!

Gdy ucichło echo jego dźwięcznego głosu, w pokoju słychać było tylko oddech Diedy. – W izbie było duszno i ciemno od wonnego dymu. Eilan zdusiła kaszel.

Nawet ta odrobina dymu, którą wciągnęła do płuc, przyprawiała ją o zawrót głowy. Mogła sobie tylko wyobrażać, co działo się z Diedą, która siedziała nieruchomo, wpatrzona w wodę.

Dopiero teraz Eilan zauważyła, że długie włosy Diedy opadają swobodnie wokół misy. Wszyscy obecni utworzyli luźny krąg. Z miejsca, w którym stanęła Eilan, można było dostrzec powierzchnię wody. Po plecach dziewczyny przeszedł lekki dreszcz, gdy Dieda zaczęła kołysać się miarowo. A może to ona drgnęła? Lecz to chyba cały świat zaczął się poruszać. Zamrugała oczami, bo kształty wokół niej zamglily się i zaczęły rozplýwać, aż wreszcie jedyne, co widziała wyraźnie, to powierzchnia nalanej do misy wody.

Gdy wpatrywała się w tę nieruchomą tafłę, woda powoli mętniała, aż wreszcie pojawił się na niej mroczny szary wir, który rozjaśnił się po chwili. Eilan zaparło

dech – z wody spoglądała twarz, dobrze znana twarz jej przybranego brata Cynrika.

Dieda zdławiła krzyk, a potem rzekła cicho, ale wyraźnie, jakby mówiła do kogoś bardzo odległego: – Musisz przybyć, Cynriku. Tym razem gwałtu dopuścili się nie Rzymianie, ale ludzie z północnych plemion, którzy spalili twój dom i zabili twą matkę i siostrę. Wróc na ziemię Ordowików. Twój przybrany ojciec żyje i potrzebuje cię.

Potem twarz znikła, woda w misie znów zawirowała, a Dieda trochę niepewnie podniosła się ze stolka, przytrzymując się dłońmi krawędzi stołu.

– Przyjedzie – powiedziała. – Kapłanki wyposażą go przed podróżą. Jeśli pogoda i drogi będą dobre, powinien tu być za kilka dni.

– Ale co z barbarzyńcami, którzy spalili dom? – spytał Bendeigid. – Jeśli nie jesteś zbyt zmęczona, dziecko, musimy ich zobaczyć i dowiedzieć się, gdzie ich szukać...

– Nie zrobię tego – powiedziała stanowczo Dieda. – Wiem, że zawsze potrafisz nagiąć mnie do swojej woli, ale pozwól, by tą sprawą zajęła się Caillean. To ona chce teraz współpracować z Rzymianami, ja tego nie chcę. Gdybyś mnie zmusił, nie potrafiłabym ci przebaczyć.

– Moje dziecko...

– Och, dobrze, rozumiem, że to konieczne. Ale jak mogliście wykorzystać mnie do sprowadzenia tu Cynrika?

Caillean wzięła misę i wylała wodę za drzwi; do wnętrza izby wdarł się podmuch wiatru. Ale choć letnia noc była ciepła, Eilan po paru chwilach poczuła przenikający ją chłód.

Caillean ponownie napełniła misę i znieruchomiła pochylona nad nią.

Tym razem wydawało się, że obraz formuje się dłużej i dłużej walczą ze sobą mętne wiry na powierzchni wody. Zacięta twarz Caillean bladła, aż stała się blada jak śmierć, a kapłanka rzekła łagodnym, lecz śmiertelnie znużonym głosem: – Patrzcie, jeśli chcecie.

Eilan nie miała pojęcia, co ujrzeli inni, ale ona, gdy powierzchnia wody się rozjaśniła, zobaczyła rabusiów, tych, których widziała tamtej nocy – kilku mężczyzn odzianych w różnobarwne poszarpane ubrania. Niektórzy nosili miecze, których podczas napaści nie zauważyła, inni mieli włócznie. Obraz był tak wyraźny, że mogła dostrzec krople deszczu błyszczące na ich krzaczastych, jasnych lub rudawych brodach i na ich długich, rozwianych włosach. Obecni w izbie stłoczyli się wokół misy, przesłaniając wywołany przez Caillean obraz. Eilan jednak miała go wciąż w pamięci i wiedziała, że będzie mogła go przywołać, kiedy tylko zechce, aż do dnia swojej śmierci.

Przypomniła sobie wydarzenia tamtej nocy: Caillean z żarzącymi się węglami w dłoniach... Przypuszczała, że ojciec i dziadek muszą także coś widzieć w tafli wody, bo twarz Bendeigida była ściągnięta, a szczęki zaciśnięte.

– Czerwony Rian – wycedził przez zęby. – Niech będzie przeklęty jego miecz i jego cień! A oni wciąż są na wybrzeżu...

– Niech będzie, jak chcesz. I ja dodam swoje przekleństwo, jeśli jest coś warte... – Lhiannon poruszyła się na swym krześle. – Przepowiadam, że twoi ludzie i Rzymianie ukarzą morderców.

Bendeigid chciał coś powiedzieć, ale Lhiannon skinęła na niego, by się uciszył.

– Dość. Powiedziałam, co miałam powiedzieć. Teraz idźcie, niech stanie się to, co widziała Caillean, a ja oznajmiłam. Czerwonego Riana znajdziecie nad brzegiem morza.

– Skąd, Pani, ta pewność?

– Czyżbyś zapomniał, że ja i moje kapłanki potrafimy kierować wiatrem? – powiedziała Lhiannon. – Nie będzie wiatru, który pozwoli mu stąd odpłynąć, póki go nie pojmiessz. Czy to cię zadowala?

– Musi mnie to zadowalać, jeśli to jedyny sposób, by zemścić się na tych demonach – stwierdził Bendeigid. – Przysięgam, nawet w imię zemsty jestem gotów sprzymierzyć się z Rzymianami. Będziemy potrzebowali ich pomocy, jeśli chcemy odegnąć tych barbarzyńców na zawsze od naszych brzegów.

Dieda nabrała głęboko powietrza w płuca i zapytała: – Czy zaczekasz na przybycie Cynrika?

Bendeigid milczał przez chwilę, a potem odparł niechętnie: – Decyzja przynajmniej w części należy do Macelliusza.

Wzrok Lhiannon padł na Eilan.

– Spójrzcie tu. Nasza młoda nowicjuszka jest całkiem skostniała. Gdzie twój płaszcz, dziecko?

– Zostawiłam u kapłanek w innym budynku – odparła cicho Eilan, bezskutecznie starając się nie trząść z zimna.

– Musisz zaraz iść do łóżka. Ziola już się spaliły, więc na razie podejdź, dziecko, do ognia i ogrzej się. Caillean zabierze cię do sypialni dla nowicjuszek, da ci nocne ubranie i suknię kapłanki.

– Słusznie – wtrącił Ardanos. – Zresztą my także powinniśmy już odejść.

Lhiannon podprowadziła Eilan do ognia i dreszcze powoli ustąpiły. Ale w głębi duszy dziewczyna wciąż się trzęsła. Caillean objęła ją ramieniem.

– To minie, dziecko. Wiem... Na pograniczu światów bywa bardzo zimno. Czułam, że choć nie było to zamierzone, ty podróżujesz wraz ze mną. Następnym razem będziemy musiały się przed tym zabezpieczyć.

Bendeigid owinał się płaszczem, ale zanim ruszył za Ardanosem, zatrzymał się przed Eilan.

– Córko – zaczął i chrząknął, gdy Eilan uniosła ku niemu oczy. – Nie wiem, kiedy znów się spotkamy. Ale pociesza mnie to, że zostawiam cię w bezpiecznym miejscu.

Niech Bogini cię błogosławi – wziął ją w objęcia.

– Będę się do niej modlić, by cię chroniła, ojciec – powiedziała cicho, czując jak ściska się jej gardło.

Bendeigid wyciągnął rękę i dotknął kosmyka włosów, który wyśliznął się spod opaski okalającej czoło dziewczyny.

– Włosy twojej matki układały się tak samo – szepnij!, a potem szybko ucałował ją w czoło.

Gdy drzwi zamykały się za nim, zamruwała oczami, by powstrzymać łzy.

– Cóż, zrobiłyśmy, co było do zrobienia, a jest już naprawdę późno – oświadczyła Caillean z ulgą w głosie. – Czy chciałabyś mnie o coś zapytać, Eilan? – podeszła i serdecznie objęła dziewczynę. – Chodź, jeśli już się ogrzałaś, zaprowadzę cię do twojej sypialni.

Eilan po raz drugi tego dnia – tym razem w towarzystwie Caillean – przeszła przez dziedziniec oddzielający dom Lhiannon od budynku, w którym powitały ją kapłanki.

Po latach, gdy znała tu każdy kamień, nieraz przypominała sobie Leśny Dom takim, jakim zobaczyła go po raz pierwszy i dziwiła się, dlaczego wówczas wydał jej się tak niezwykły.

Eilidh i kilka innych kobiet wciąż było w izbie, w której pozostawiła je Eilan.

Wszystkie spojrzały na nowicjuszkę z zaciekawieniem, ale Caillean dała im gestem do zrozumienia, by o nic nie pytały.

– Teraz nie możemy jeszcze prosić cię o złożenie ślubów – rzekła do dziewczyny Caillean. – Ale musisz to zrobić w pierwszym roku pobytu tutaj. Wyprostowała się, a jej twarz spoważniała. Eilana patrzyła na nią z niepokojem, ciekawa, co się teraz stanie.

– Po pierwsze: czy przyszedłeś do nas z wolnej woli? Czy nikt cię do tego nie przymusił?

Eilan spojrzała na nią zaskoczona.

– Przecież wiesz, że nie.

– Cicho, to rutynowe pytania. Musisz odpowiedzieć na nie własnymi słowami.

– Dobrze – powiedziała Eilan. – Przyszłam tu z własnej woli.

Wydało się jej to bardzo głupie. Zastanawiała się, czy takie same pytania usłyszała Dieda i co na nie odpowiedziała.

– Czy przyrzekasz, że każdą kobietę w tym domu będziesz traktować jak siostrę, matkę i córkę, jak swoją własną krewną?

– Przyrzekam – jej matka już nie żyła, a jeśli złoży śluby, nigdy nie będzie też miała żadnej córki.

– Czy przyrzekasz, że będziesz posłuszna każdemu prawemu poleceniu wydanemu ci przez starszą kapłankę i że nie legniesz z żadnym mężczyzną... – Caillean urwała na chwilę, twarz jej drgnęła i dodała – poza Letnim Królem, jeśli jego wybór padnie na ciebie?

– Będę posłuszna i wypełnienie tego polecenia nie sprawi mi trudności – uśmiechnęła się Eilan. Bo mężczyzny, którego wybrałam, zabroniono mi kochać – dodała w myślach.

Caillean skinęła głową.

– Więc niech się stanie – powiedziała. – W imię Bogini, która ma wiele imion, lecz jest jedna, przyjmuję cię.

Objęła Eilan, a potem inne kapłanki jedna po drugiej, powtórzyły jej gest. Gdy już skończyły to powitanie, Eilan spostrzegła, że płacze. Czuła się tak, jakby jakimś dziwnym sposobem odzyskała utraconych krewnych.

Starsza kapłanka zarzuciła na ramiona Eilan płaszcz i zaprowadziła ją krytym strzechą przejściem do okrągłego domu, w którym stało około tuzina łóżek. Były to wąskie prycze ustawione przy ścianie. Niektóre z nich były już zajęte.

– To twoje miejsce – szepnęła Caillean.

Ubrała Eilan w szorstką białą koszulę, która wydawała się trochę za duża.

– Ktoś cię obudzi przed wschodem słońca. Będziesz uczestniczyć w porannych obrzędach. Nie spodziewaj się mnie tam spotkać, będę towarzyszyła Lhiannon w przygotowaniach do ceremonii pełni księżyca. To jest suknia, którą jutro założysz – ze stojącej obok skrzyni Caillean wyciągnęła jakieś zawiniątko.

Eilan położyła się na wąskim łóżku, a Caillean przykryła ją grubym kocem. Potem objęła ją, a dziewczyna odwzajemniła uścisk.

– Cokolwiek myślisz, pamiętaj, że cieszymy się z twojego przybycia – powiedziała Caillean. – Dieda jest teraz pogrążona w smutku, ale przyjdzie dzień, kiedy ona również będzie szczęśliwa, że ma cię przy sobie.

Ucałowała Eilan w czoło.

– Jutro któraś z dziewcząt, myślę, że Eilidh, pomoże ci się ubrać w szaty kapłanki.

Potem przez dzień czy dwa będzie ci towarzyszyć i wyjaśniać, co powinnaś robić.

Eilan położyła się z powrotem. Szorstkie, drażniące skórę prześcieradła, pachniały aromatycznymi ziołami.

– Czym pachnie to prześcieradło? – spytała, by przedłużyć chwilę pożegnania.

– Lawendą. Przesypujemy nią bieliznę po praniu.

Eilan pomyślała, że nie ma się czemu dziwić. Kapłanki były przecież kobietami – nawet jeśli nie przypominały tych, które dotąd знаła – i oczywiście jak wszystkie kobiety suszyły zioła i prały bieliznę. Ona też będzie uczyła się tych rzeczy.

– Teraz śpij i nie martw się – powiedziała cicho Caillean To dobrze, że tu przyjechałaś. Myślę, że przeznaczenie wyznaczyło ci szczególne zadanie...

Żadna z nich nie potrafiłaby odgadnąć sposobu, w jaki ta przepowiednia miała się ziścić.

10

Dlaczego nazwy ziół, które mają największą moc, trzymamy w sekrecie? – spytała stara Latis – zielarka, trzymając w dłoni lodygę naparstnicy.

– Może dlatego, żeby ludzie musieli przychodzić do nas – odrzekła jedna z młodszych dziewczyn – w ten sposób otaczają nas większym szacunkiem.

– Na szacunek ludzi trzeba zasłużyć, dziecko – powiedziała Latis surowo. – Być może są oni niewykształceni, ale nie są głupi. Przyczyny utrzymywania tych spraw w sekrecie leżą głębiej. To, co służy dobru, niewłaściwie użyte może służyć złu. Naparstnica może wspomóc chore serce, ale gdy poda się jej za dużo, serce zacznie pędzić jak przestraszony koń, aż potknie się i zatrzyma. Uzdrowicielka najbardziej potrzebuje rozwagi.

Eilan zmarszczyła czoło, bo nigdy dotąd nie myślała o tych sprawach w taki sposób.

Dużo później, gdy wspominała lata spędzone w Leśnym Domu, zastanawiała się, czego właściwie oczekiwała, gdy po raz pierwszy przekroczyła próg świątyni. Zapewne ukojenia, spokoju, a nawet odrobiny nudy. Nie przypuszczała jednak, że te dni poświęcone zgłębianiu tajemnej wiedzy kapłanek będą po prostu tak interesujące.

Nocami jednak było jej ciężiej, bo przez pierwsze miesiące często śniła o Gajuszu.

Czasami widziała go, gdy pędzi konno, prowadząc swoich ludzi do ataku, czasami, gdy walczy z wrogiem, a gdy ostrze miecza wgryza się w drewniany pał, krzyczy: „To za Senarę, a to za Rheis, a to za Eilan!” Gdy kończył, czoło ociekało mu potem, a policzki miał mokre od łez.

Wtedy Eilan budziła się i wyplakiwała swą rozpacz. Teraz dopiero rozumiała, jak smutek żywych może dręczyć umarłych. Myślała o posłaniu Gajuszowi wiadomości, by upewnić go, że żyje, ale nie miała żadnej możliwości, by to uczynić. Zaczynała pojmować, że naprawdę dla niego umarła i że im prędzej się z tym pogodzi, tym będzie lepiej dla nich obojga.

W pierwszych miesiącach była po prostu jedną z nowicjuszek. Wiele czasu spędzała na uczeniu się na pamięć zasad nauki druidów. Bo tak jak bogów nie

wolno było czcić w świątyniach wzniesionych ludzkimi rękami, tak samo żadna cząstka świętej wiedzy nie mogła być powierzona pismu. Czasami wydawało jej się to dziwne, bo pamięć ludzka jest wszak tak zawodna. Ale jej nauczycielki posiadały cudowną wręcz sztukę zapamiętywania.

Wiele ze starej wiedzy zaginęło wraz z zagładą Mona, ale coś jeszcze ocalało. Ardanos na przykład mógł wyrecytować z pamięci całe Prawo od początku do końca.

W Leśnym Domu Eilan czuła się szczęśliwa. Najlepiej poznała te dwie kapłanki, które pierwszego wieczoru powitały ją w Domu Panien: Eilidh i Miellyn.

Eilidh była starsza niż można by sądzić po jej wyglądzie i mieszkała w Leśnym Domu od wczesnego dzieciństwa. Miellyn była zbliżona wiekiem do Eilan. Bliższą znajomość zawarła jeszcze z kobietą imieniem Celimon. Miała ona około czterdziestu lat, a jej głównym zajęciem było nauczanie najmłodszych kapłanek oraz sprawowanie mniej ważnych obrzędów.

Na początek Eilan musiała wyuczyć się na pamięć wszystkich szczegółów obrzędów, w których uczestniczyły nowicjuszki, bo jeśli popełniono jakiś błąd, ceremonię trzeba było zaczynać od początku. Dwa czy trzy razy zdarzyło się to za sprawą Eilan. Czuła się wtedy jak nierozumna profanka, ale Miellyn zapewniła ją, że wszystkim kapłankom zdarzają się takie pomyłki.

Eilan zgłębiała także naukę dotyczącą ciał niebieskich. Spędziła wiele nocnych godzin leżąc pomiędzy Eilidh a Miellyn i obserwując nie kończącą się podróż Wielkiego Wozu wokół Gwiazdy Północy, uroczysty pochód wschodzących i zachodzących planet i Światła Północy... Dowiedziała się, że Ziemia krąży wokół Słońca-dziw, w który najtrudniej było uwierzyć. Te właśnie noce najmocniej zawładnęły jej wyobraźnią – noce, gdy owinięte w ciepłe ubrania leżały na wilgotnej trawie, a z mroku płynął melodyjny głos Caillean, recytującej cudowne opowieści o gwiazdach.

Czasami miała ochotę nauczyć się grać na harfie, by akompaniować śpiewom kapłanek. Ale kiedyś, podczas jednej z nielicznych chwil, które mogła spędzić tylko z Caillean, dowiedziała się, że kobieta nie może grać na harfie podczas ceremonii.

– Ale dlaczego? Przecież kobiety mogą teraz być bardami, jak Dieda, nieprawdaż? A i ty także grasz na harfie.

Było ciepło, a w gaju po drugiej stronie ogrodzenia ćwiczył grę jeden z młodszych kapłanów z pobliskiej szkoły druidów. Nie grał zbyt dobrze, ale na harfie trudno grać tak źle, by muzyka mogła być nieprzyjemna. Do melodii wkradły się fałszywe tony, ale każdy dźwięk był czysty i wyraźny.

– Nie gram na harfie, ale na lirze. Był to pierwszy podarunek, który dostałam od Lhiannon i gram na niej od lat, więc nikt nie ośmiela się protestować. Trudno też zakazywać być artystą komuś, kto ma talent... taki jak Dieda – ciemne oczy Caillean rozbłysły.

– To nie ma żadnego sensu. Dlaczego nie mogę uczyć się grać? – nie ustępowała Eilan.

Niezależnie od tego, jak kiepsko mogłaby grać, czyniłaby to z pewnością lepiej niż ten chłopak w ogrodzie, który zdawał się nie zauważać, że w miarę jak słońce przygrzewało coraz mocniej, cieńsze ze strun jego harfy zmieniały ton.

– Oczywiście, że to nie ma sensu – odparta Caillean. – Wiele z tego, co robią kapłani, nie ma sensu i oni o tym wiedzą. Jednym z powodów, dla których nie pozwolą mi zostać następczynią Lhiannon, jest ten, że Ardanos zdaje sobie sprawę, że ja także o tym wiem.

– Czy chciałabyś zostać Najwyższą Kapłanką? – zapytała Eilan, otwierając szerzej oczy.

– Niech Niebo broni – zapewniła gorąco Caillean. – To byłoby jak walenie głową w ścianę. Miałabym przeciw sobie cały stan kapłański przez wszystkie dni do końca życia.

Przywódstwo to kolejna rzecz, którą mężczyźni chcą zachować dla siebie. I myślę, że od czasów, gdy kapłani napotkali Rzymian, sprawy jeszcze się pogorszyły. Chcą mieć tylko dla siebie broń, harfy i wszystko oprócz boli przy porodzie i trudzenia się przy garnkach czy warsztacie tkackim. Sądzę, że mieliby ochotę ogłosić, że kobiety nie nadają się do służenia bogom, ale nikt nie byłby na tyle głupi, żeby im uwierzyć. Dlaczego chciałabyś grać na harfie?

– Bo kocham muzykę, a nie potrafię śpiewać – odparła Eilan.

– Wiem, jaki masz głos. Nie jest donośny, ale jest melodyjny.

– Dziadek mówi, że w porównaniu z Diedą skrzeczę jak żaba – powiedziała Eilan z goryczą. – W naszym domu zawsze ją proszono, by śpiewała.

– Myślę, że twój dziadek się myli, ale nie będę się z nim spierać, bo nawet ja muszę przyznać, że jest jednym z naszych największych bardów. Dieda ma bardzo piękny głos, być może odziedziczyła go po nim, i w porównaniu z nią, wszystkie skrzeczymy jak żaby, więc nie smuć się, dziecko. Możesz uczyć się pieśni o bogach, nawet jeśli nie potrafisz ich zaśpiewać tak pięknie jak ona. Myślę, że na pewno mogłabyś śpiewać zaklęcia. Nie możemy wszystkie mieć najpiękniejszych głosów.

I w istocie Eilan nauczono śpiewać zaklęcia – których musiała nauczyć się na pamięć – i już podczas pierwszego roku jej pobytu w Leśnym Domu powierzono jej kilka prostszych Słów Mocy.

Któregoś dnia Caillean spytała ją: – Czy pamiętasz tę noc po urodzeniu się dziecka Mairi, gdy przepędziłam rabusiów, ciskając w nich ogniem?

– Nigdy tego nie zapomnę – odparła Eilan.

– Czy pamiętasz, że powiedziałam ci, iż mogłabyś się tego nauczyć, gdybyś miała odpowiedniego nauczyciela?

Eilan skinęła głową, a jej serce zaczęło bić mocniej – sama nie wiedziała czy z podniecenia, czy ze strachu.

– Więc teraz cię tego nauczę. Ważne jest, żebyś pamiętała, że ogień nie może ci wyrządzić krzywdy. Widziałas go w moich dłoniach, więc nie możesz w to wątpić.

Objęła swymi zimnymi palcami białe, wysmukłe palce Eilan, podniosła jej dłoń do ust i dmuchnęła na nią.

– Pamiętaj, uwierz w siebie – powiedziała. – Sięgnij szybko do ognia i wyciągnij garść żarzących się węgli. Ogień może cię oparzyć tylko wtedy, gdy tak pojmiesz jego naturę.

Kiedy zaś poznasz jego prawdziwego ducha, możesz brać go w ręce jak suche liście. W tobie także płonie ogień, podobnie jak w palenisku. Jakże jeden płomień mógłby wyrządzić krzywdę drugiemu? Pozwól płonącej w tobie iskrze życia powitać ogień.

Eilan zadrżała. Widziała jednak, jak Caillean dokonuje tej sztuki, a przecież całkowicie swojej nauczycielce ufała. Podeszła do paleniska pełnego rozżarzonych węgli i poczuła gorąco na twarzy. Caillean jednak powiedziała twardo: – Nie wahaj się, zrób to szybko!

Eilan wsunęła rękę w płomień. Na policzkach wciąż czuła żar, ale ku jej zdumieniu węgle wydawały się zimne jak garść śniegu. Caillean, patrząc na jej zdziwioną twarz, powiedziała: – Teraz szybko je wyrzuć.

Eilan rozwarła palce czując na nich nagły podmuch gorąca i węgle potoczyły się ku kamiennemu obramowaniu paleniska. Dziewczyna patrzyła osłupiała na swoje dłonie.

– Czy naprawdę to zrobiłam?

– Tak – rzekła Caillean.

Od żaru zajęła się leżąca w palenisku szmata i Caillean wyciągnęła ją i zdmuchnęła ogień; aż z nadpalonych rogów materiału buchnął silny odór. – Skąd wiedziałas, że za chwilę ogień mnie poparzy? – spytała Eilan, wpatrując się w nią ze zdziwieniem.

– Wyczułam, że zaczynasz wątpić. A brak wiary jest wrogiem magii. Potrafimy robić podobne rzeczy po to, by zadziwić zwyczajnych ludzi, albo by się obronić w razie niebezpieczeństwa. Ale musisz wiedzieć – dodała Caillean tonem przestrogi – że nie należy czynić cudów tylko dla zadziwienia innych... Nawet w wypadku zagrożenia trzeba zachować rozwagę. Może nie postąpiłam mądrze owej nocy w domu Mairi... ale teraz już nikt tego nie cofnie. Teraz, gdy wiesz, że takie rzeczy są możliwe, powinnaś się nauczyć, kiedy można korzystać z magii, a kiedy nie.

Czas był mierzony wedle kalendarza kolejnych świąt, a dziewczęta poznawały przy tym nie tylko nauki bogów, którym owe święta były poświęcone, ale też symboliczne znaczenie świętych opowieści. Prowadziły dysputy o dziewictwie bogini Arianrod i losie jej świetlistego syna, którego tak niechętnie zrodziła; analizowały przemiany Gwiona, który skosztował wywaru z kotła mądrości.

Uczyły się tajemnej nauki Świętego Króla i Wszechwładnej Pani. I w najciemniejsze dni zimy przeżywały tajemnice mrocznych bogiń, których krwawe twarze i usychające członki ucieleśniały lęki mężczyzn.

– Dlaczego mężczyźni boją się starych kobiet? – zapytała Eilidh. – Nie lękają się przecież starych mężczyzn.

– Mężczyzna, gdy dojdzie do sędziwego wieku, staje się mędrcom, a stara kobieta-

wiedźmą – wyjaśniła Caillean. Z pojawieniem się miesiączki dziewczyna staje się kobietą.

Potrzebuje mężczyzny, by stać się matką, a kiedy już nią zostanie, potrzebuje mężczyzny, by chronić swe dzieci. Ale stara kobieta poznała tajemnicę narodzin i śmierci; odrodziła się w krwi i ciele swojego potomstwa. A więc mężczyzna, którego doświadczenie jest ograniczone do przejścia progu męskości, oczywiście się jej boi.

Młodsze dziewczęta z Domu Panien rozmawiając wieczorami o starszych kapłankach często chichotały, ale imię Lhiannon pozostawało wciąż dla nich święte. Eilan nie potrafiła jednak powstrzymać się od rozmyślań, czy Najwyższa Kapłanka przeszła już owo odrodzenie, o którym mówiła Caillean. Choć była bardzo stara, nikt nigdy nie pomyślał, że kiedykolwiek doświadczyła jakiejś ludzkiej namiętności. Nie kochała żadnego mężczyzny, nie miała dzieci.

Krażyła po Leśnym Domu w powłóczyстых szatach, otoczona obłokiem lawendowej woni.

Na ustach miała blady uśmiech, rozmarzony i nieobecny – jakby duchem przebywała gdzie indziej, w swoim własnym zamkniętym świecie.

A jednak Caillean ją kochała. Eilan nie mogła zapomnieć, że jej nauczycielka – z którą noc narodzin dziecka Mairi tak mocno ją związała – dostrzeża w Najwyższej Kapłance coś, czego sama Eilan nie widzi. Nie widziała tego tajemniczego „czegoś”, ale chciała wierzyć, że Caillean ma rację.

Gdy dziewczęta zaczęły zgłębiać magiczną wiedzę, Eilan z zapalem przykładała się do nauki. Dotąd przeczucia i prorocze sny przychodziły do niej, kiedy chciały i bez ostrzeżenia. Teraz uczyła się przywoływać je wedle swej woli i usuwać ze świadomości, jeśli tego pragnęła.

Uczyła się, jak przywoływać obrazy na tafli wody i jakich użyć zaklęć, by widzieć na odległość. Jedną z pierwszych rzeczy, które ujrzała jako kapłanka magii była bitwa z rabusiami, którzy zniszczyli jej dom.

– Niech będzie błogosławiona pani Vernemeton, jeśli to ona zesłała ten wiatr! – powiedział Cynrik, wdychając przyniesioną przez rześką bryzę, pachnącą morzem mgłę.

– Cóż, dotrzymała obietnicy – powiedział stojący przy nim Bendeigid. – Ten wiatr wieje nieustannie od dnia, gdy spłonął mój dom. Gdy barbarzyńcy wrócili na

wybrzeże, by załadować łupy na lodzie, odkryli, że wiatr im nie sprzyja – druid uśmiechnął się ponuro. – Przyprzemy ich do brzegu morza!

Gdzieś w pobliżu rozległa się wojskowa komenda i ucichł równomierny stukot sandałów. Cynrik skrzywił się. Dobrze, że wiatr wiał w przeciwnym kierunku, hałas nie mógł dotrzeć do uszu wroga. Rzymianie robili za dużo wrzawy. Brytowie byli nieporównanie gorzej zorganizowani niż legionieści, ale przynajmniej potrafili zachować ciszę.

Cynrik sztywniał za każdym razem, gdy z mgły wyłaniała się kita rzymskiego hełmu.

Nigdy nie przypuszczał, że będzie walczył ramię w ramię ze swym zawziętym wrogiem. Ale jeśli nawet Bendeigid mógł w imię wyższego dobra powściągnąć na jakiś czas swoją nienawiść, Cynrik uznał, że jest zdolny do tego samego.

Bendeigid położył rękę na ramieniu syna i chłopak przystanął wpatrując się w zagajnik karłowatych olch, rozciągający się pomiędzy nimi a brzegiem morza. Czuł zapach palonego drewna i odór niezbyt dobrze utrzymanej latryny. To prawda, po takim zapachu można było odnaleźć to robactwo. Zdjął z ramienia tarczę i chwycił mocniej włócznię.

Serce Cynrika waliło jak szalone, a w ustach czuł nieprzyjemną suchość.

Tęskniłeś za prawdziwą bitwą, jakże możesz teraz się bać? – zapytał sam siebie. – Czy gdybyś był w domu tamtego dnia, schowałbyś się za spódnicę Rheis? Ta myśl sprawiła, że jego strach zamienił się we wściekłość.

Wtedy zagrzmiały trąbki Rzymian, Bendeigid wrzasnął gardłowo, a Cynrik poczuł, że krzyk wydobywa się także z jego gardła. Brytowie z wyciem pognali naprzód.

Cynrik przeciskał się przez krzaki z ustawioną do walki włócznią i słyszał, jak rzymskie okrzyki bojowe mieszają się z głosami Brytów.

Gdy Rzymianie runęli na nieprzyjaciela, Brytowie zaatakowali go od tyłu.

Pierwszy wojownik, przesłonięty woalem mgły, wydał się Cynrikowi upiorem. Był upiorem.

Ale kierował się Cynrik teraz tylko instynktem dobrze wyszkolonego żołnierza – pchnął włócznią, poczuł wstrząs i usłyszał krzyk, gdy ostrze zagłębiało się w ciało. Nie miał czasu, by zareagować, bo biegł ku niemu następny znienawidzony barbarzyńca. Miecz z brzękiem uderzył o tarczę. Kątem oka widział, jak rzymscy żołnierze wyrzynają metodycznie siły nieprzyjaciela. Cynrik uwolnił włócznię i rozejrzał się wokół – w każdej z otaczających go wykrzywionych twarzy widział twarz wroga.

Nie umiał powiedzieć czy minęło pół dnia, czy może pół życia, kiedy wreszcie się zorientował, że nie ma już z kim walczyć. Wszędzie wokół leżały ciała, a Bendeigid dobijał rannych. Cynrik był zbryzgany krwią, ale nie była to jego krew. Podczas walki zdarzyło mu się upaść, ale stojący obok legionista osłonił go swą wielką prostokątną tarczą i uratował mu życie.

Uświadomił sobie, że można kogoś nienawidzić i zarazem podziwiać. Nigdy nie pokocha Rzymian, ale teraz zrozumiał, że są rzeczy, których należy się od nich nauczyć. W tej chwili nawet rzymska krew, która płynęła w jego żyłach, nie wydawała mu się obelgą.

Usłyszał trzask płomieni i dostrzegł Ardanosa, który kierował paleniem nieprzyjacielskich łodzi. Dym cuchnął przypalonym mięsem, a zaokrąglone, kryte skórą łodzie paliły się wysokim płomieniem. Cynrik odwrócił się – poczuł mdłości.

Zostawiono jedną łódź, a barbarzyński jeniec miał być jej załogą.

Ardanos uniósł ręce ku niebu. Wykrzykiwał zaklęcia w starej mowie, której używali jedynie druidzi. Wiatr na chwilę ucichł, a potem zmienił kierunek i zaczął wiać od ładu.

Ardanos przytrzymał ręką burzę.

– Wezwałem wiatry, by cię stąd przegnały – zwrócił się do pojmanego mężczyzny. – Jeśli bogowie cię kochają, zdołasz powrócić do Eriu. Bądź naszym posłańcem i przekaz im taką oto wieść: jeśli wrócicie na te brzegi, to każdego z was spotka taki sam los jak tych, którzy tu leżą.

Obraz zatarł się i Eilan uniosła głowę. Drżała. Nigdy dotąd nie widziała prawdziwej walki i ten widok nappełnił ją przerażeniem. A jednak ta śmiertelna zemsta przyniosła jej radość. Pośród tych mężczyzn byli z pewnością ci, którzy zabili jej matkę, a prawdopodobnie też i młodszą siostrę, i spalili dom, w którym przyszła na świat.

Zapatrzyła się w wodę szukając twarzy Gajusza, ale nie zobaczyła nic. Czyżby poległ w jakiejś wcześniejszej potyczce, wierząc, że Eilan zginęła w ruinach domu? Cóż – powiedziała sobie – lepiej, jeśli uważał ją za umarłą niż za wiarołomną. Jednak myśl o tym, że Gajusz nie żyje była nie do zniesienia. Tamtej nocy, przy ogniskach Beltane, byli jedną istotą, której nikt i nic nie mogło rozdzielić... Gdyby został zabity, musiałyby o tym wiedzieć.

Jednak spokojne życie w Leśnym Domu sprawiło, że nawet wspomnienie o Gajuszu i myśl o tym, że mogliby być razem, nie były już tak bardzo bolesne.

Eilan, podobnie jak inne dziewczęta wzięła udział w zbieraniu świętych roślin i ziół.

Dowiedziała się wtedy, że niektóre z nich należy zrywać w określonych porach dnia i nocy.

– To najstarsza mądrość – wyjawiała jej kiedyś Miellyn, kiedy razem zbierały zioła.

Choć Miellyn przybyła do Leśnego Domu już dawno temu, była niewiele starsza od Eilan, więc jako najmłodsze często pracowały razem. Miellyn pragnęła zostać kapłanką sztuki uzdrawiania i zdobyła już rozległą wiedzę w tej dziedzinie.

– Część z niej – mówiła – pochodzi z dawnych dni; z czasów przed przybyciem naszego ludu na tę ziemię.

Wiosna była dżdżysta i wzdłuż brzegów strumyka, który wił się pośród pól za Leśnym Domem, wyrosły bylice tak wielkie, że sięgały dziewczętom do pasa. Gdy odrywały liście od łodyg, ostry gryzący zapach przyprawiał je niemal o zawroty głowy. Kapłanki używały liści bylicy do wywoływania wizji. Napar z nich służył również do uśmierzenia bóli mięśni.

– Caillean trochę mi mówiła o tym – rzekła Eilan. – Twierdzi, że był czas, gdy w Brytanii nie było żadnego druida. Gdy przybył tu nasz lud, zabito wszystkich żyjących kapłanów, ale nie odważono się tknąć kapłanek Wielkiej Matki. Nasze własne święte niewiasty uczyły się od nich i do swojej wiedzy dodały ich starożytną mądrość.

– To prawda – zgodziła się Miellyn, która towarzyszyła nowicjuszkom. – Caillean dłużej ode mnie uczyła się o tych sprawach, a poza tym jest kapłanką Wyroczeni. A one z pewnością wywodzą swoją tradycję z czasów zanim wzniesiono Leśny Dom, a nawet zanim do Brytanii przybyło Bractwo Druidów. Powiadają, że pierwsze z tych kapłanek przybyły tu z dalekiej wyspy na zachodnim oceanie, która dziś jest zalana morskimi falami.

Wraz z nimi przybył kapłan imieniem Merlin, który nauczał mądrości gwiazd i głązów.

Na chwilę zadumały się nad tą tak bardzo odległą przeszłością. Potem lekki wiaterek zatrzepotał ich spódnicami i przypomniał im o pięknie rozkwitającego wokół świata.

– Czy to złocień, czy trybulka? – Eilan wskazała na kępę jasnozielonych ziół o drobnych, ząbkowanych liściach.

– Trybulka. Zobacz, jakie ma delikatne łodyżki. Dopiero co tu wyrosła. Złocień zimuje i jego łodyga jest zdrewniała. Ale to prawda, że liście ma prawie takie same.

– Tak dużo trzeba zapamiętać! – poskarżyła się Eilan. – Jeśli nasz lud nie zawsze tu mieszkał, to jak zdołał opanować całą tę wiedzę?

– Mężczyźni są z natury wędrowcami – ciągnęła swój wywód Miellyn – choć ty, żyjąc tu wśród nas, możesz o tym nie wiedzieć. Każdy lud kiedyś skądś przywędrował i musiał uczyć się o swej nowej ojczyźnie od ludu, który mieszkał tam przed nim. Ostatnie z naszych plemion przybyły na tę wyspę zaledwie na sto lat przed Rzymianami i niemal z tej samej co oni części świata.

– Można by pomyśleć, że skoro Rzymianie byli kiedyś naszymi sąsiadami, to powinniśmy żyć jak bracia...

– Nasi wojownicy są ich braćmi – powiedziała Miellyn z ironią szczerząc zęby w zawziętym uśmiechu. – I być może właśnie dlatego rozpowszechniają o nas swoje oszczerstwa. Powiedz mi, Eilan, czy widziałas kiedykolwiek, by na naszych ołtarzach spalono jakiegoś mężczyznę? Albo kobietę?

– Nie – odparła Eilan. – Na śmierć nie posyła się nikogo prócz przestępców. Jak Rzymianie mogą głosić takie podłe oszczerstwa?

– A dlaczego nie? Są ignorantami i nieukami – rzekła pogardliwie Miellyn. – Całą swą wiedzę zapisują na kawałkach skóry czy woskowanego drzewa albo na kamiennych tablicach.

I myślą, że to jest mądrość. Jak kawałek kamienia może być mądry? Nawet ja, młodsza kapłanka, wiem, że mądrymi czyni ludzi wiedza, która zamieszkała w ich sercach.

Czy wiedzy o ziołach można nauczyć się z książki? Nawet opowiadać o nich to za mało.

Sama musisz ich szukać, dotykać je, kochać i widzieć, jak rosną. I wtedy możesz użyć ich do uzdrawiania, bo ich dusze przemówią do ciebie.

– Być może ich kobiety wiedzą więcej – powiedziała Eilan. – Bo słyszałam, że nie wszystkie z nich uczone są sztuki czytania i zastanawiam się jaką wiedzę nieznaną mężczyznom przekazują ich matki swoim córkom.

– Być może Rzymianie się obawiają, że gdyby kobiety nauczyły się czytać i pisać, to skryby i bazarowi pisarze listów straciliby dobrze płatne zajęcie – skrzywiła się Miellyn.

– Caillean mówiła mi o tym niedługo po moim przybyciu do Leśnego Domu – powiedziała Eilan i choć dzień był ciepły poczuła zimny dreszcz: przypomniała sobie zimny wiatr, który przeszył ją podczas wrózenia z tafli wody. – Ale teraz rzadko ją widuję...

Czasami się zastanawiam, czy jej nie rozzłościłam.

– Nie powinnaś zwracać zbyt wiele uwagi na to, co Caillean mówi albo czego nie mówi – przestrzegła ją Miellyn. – Ona wiele wycierpiała i jest czasami...

nierozważna w swoich opiniach. Ale to prawda, że Rzymianie nie zwracają zbyt wielkiej uwagi na talenty kobiet.

– W takim razie są głupcami.

– Wiem o tym. I ty o tym wiesz – rzekła Miellyn. – Ale nie oni. Miejmy nadzieję, że zrozumieją to jeszcze za naszego życia. Zresztą nasi kapłani także potrafią być głupcami...

Ktoś mi mówił, że chciałabyś się nauczyć grać na harfie. Czy słuchałaś, jak Caillean gra na swej lirze?

– Rzadko – potrząsnęła głową Eilan.

Przypomniała sobie nagle ów dzień, gdy Caillean nauczyła ją dotykać ognia i zadrżała.

– Naprawdę nie wolno ci się tak przejmować Caillean – powiedziała Miellyn. – Jest bardzo samotna. Czasami przez całe dni nie rozmawia z nikim, może tylko z Lhiannon. Ale wiem, że Caillean cię lubi. Słyszałam, jak o tym mówiła.

Eilan spojrzała na Miellyn, a potem szybko się odwróciła. W istocie tamtej nocy u Mairi widać było, że przyboczna kapłanka Lhiannon polubiła Eilan.

Dziewczyna dopiero teraz zrozumiała, jak niezwykła była ich tamta rozmowa. Być może Caillean powiedziała za dużo i dlatego teraz jej unika.

Miellyn spostrzegła miejsce pod drzewem, gdzie rósł dziki tymianek i używając swego małego, zakrzywionego noża zaczęła ścinać lodygi. Gdy Eilan pochyliła się, by jej pomóc, poczuła słodki i intensywny zapach.

– Porozmawiaj z nią o jej harfie – dodała Miellyn.

– Wydawało mi się, że mówiłaś, że to nie jest harfa...

– To prawda, ale Caillean miała duże kłopoty, by wyjaśnić różnicę – uśmiechnęła się Miellyn. – Struny wchodzą do pudła od dołu, a nie z boku, ale dźwięk jest prawie taki sam.

Zna wiele pieśni z Eriu. Są naprawdę bardzo dziwne i ich melodia przypomina szum morza.

Zna też wszystkie stare pieśni. Zresztą my wszystkie, dzięki pobranym naukom, pamiętamy ich więcej niż ludzie, którzy nie służą bogom... Gdyby kapłani chcieli uczyć kobiety na bardów, zapewne byłaby bardem. Albo... – Miellyn nie potrafiła się powstrzymać od chichotu – jeśli to co powiem, nie jest bluźnierstwem, to powinna zostać Najwyższym Druidem, następnym po twoim ojcu.

– Ardanos jest ojcem mojej matki, a nie moim. To Dieda jest jego córką – powiedziała Eilan pochyłając się nad tymiankiem.

– A twój przybrany brat należy do Świętej Drużyny? – spytała Miellyn. – Cóż, naprawdę wywodzisz się z kapłańskiej rodziny. Będą prawdopodobnie chcieli uczynić cię kapłanką Wyroczeni.

– Nikt mi o tym nie wspominał – odparła Eilan.

– A nie chciałabyś? – zaśmiała się Miellyn. – Inne kapłanki mają swoje obowiązki i ja na przykład czuję się szczęśliwa z moimi ziołami. Ale to kapłanki Wyroczeni są tymi, co otacza najwyższa cześć. Czyż nie chciałabyś być głosem Bogini?

– Ona nic do mnie nie mówiła – odparła Eilan lekko poirytowanym tonem.

Miellyn nie powinna dopytywać się o jej sekretne pragnienia i uczucia. Im dłużej mieszkała w Leśnym Domu, tym bardziej ożywały wspomnienia dziecięcych wizji i zawsze, gdy zanosila dary do świętego miejsca przy źródle, spoglądała w wodę z nadzieją, że raz jeszcze ukaże jej się Pani.

– Będę posłuszna woli starszych – powiedziała głośno. – Oni wiedzą o boskich zamiarach więcej niż ja.

– Być może niektórzy z nich wiedzą, ale nie byłabym tego taka pewna – roześmiała się Miellyn. – Caillean mówi co innego. Kiedyś powiedziała mi, że w dawnych dniach wiedza, która dziś należy do druidów, była dana wszystkim ludziom – mężczyznom i kobietom.

– I do tej pory nawet Najwyższy Druid ulega Lhiannon – powiedziała Eilan pochylając się, żeby zerwać kilka listków z kępy gwiazdnicy, rosnącej po nasłonecznionej stronie dużego głazu.

– Albo stwarza takie pozory – dodała Miellyn. – Ale Lhiannon to co innego i oczywiście wszystkie ją czcimy...

Eilan zmarszczyła czoło.

– Słyszałam, że niektóre kobiety mówią, iż nawet mój dziadek nie potrafiłby narzucić jej swojej woli.

– Czasem się nad tym zastanawiam – powiedziała Miellyn przebijając ścięte przez Eilan liście. Tnij je bliżej, łodygi są nam niepotrzebne. Wiesz, słyszałam, że kiedyś prawa wymagały, by każdy mężczyzna, który ściał drzewo, posadził nowe w tym samym miejscu, tak by nigdy nie ubywało lasów. Ten zwyczaj zaginał, odkąd przyszli tu Rzymianie... A oni niszczą nasze lasy, tak że któregoś dnia w Brytanii nie będzie już drzew...

– Wydaje się, że jest ich tak dużo jak było zawsze – rzekła Eilan.

– Niektóre rozsiewają się same – Miellyn odwróciła się, żeby zebrać zioła.

– A co z ziołami? – zapytała Eilan.

– Nie ścinamy ich za dużo. Za dzień lub dwa wyrosną młode pędy. Na dziś wystarczy.

Myślę, że będzie padać, więc powinniśmy szybko wracać. Kapłanka, która uczyła mnie wiedzy o ziołach, zwykła mówić, że natura jest ogrodem Bogini i ludzie nie powinni go ograbić nie dając nic w zamian!

– Nie słyszałam nigdy tej idei wypowiedzianej w tak prostych słowach – rzekła Eilan.

– Ale myślę... myślę, że to piękne, jeśli od stuleci uważacie ścięcie drzewa za równie podłe, jak zabicie karmiącej łani...

– A jednak niektórzy mężczyźni wierzą, że mają absolutną władzę nad wszystkim, co uważają za słabsze – rzekła Miellyn. – Nie potrafię zrozumieć, jak Rzymianie mogą postępować w taki właśnie sposób.

– Zbrodnie, których się dopuszczają, oburzyłyby niektórych z nich tak samo, jak oburzają mnie czy ciebie – odważyła się powiedzieć Eilan.

Myślała o Gajuszu. Gdy usłyszał opowieść o Rzymianach na Mona, wydawał się poruszony prawie tak bardzo jak Cynrik. Nie potrafiła sobie wyobrazić, by mógł mordować bezbronnych. A jednak musiał wiedzieć jaki los czeka brańców wziętych przez Rzymian do kopalń – głodujących, zmarzniętych, zatrutowanych pyłem unoszącym się z pokładów rudy.

Nawet gdyby była to kara za zbrodnie, trudno byłoby się na nią zgodzić. A czymże zasłużył sobie mąż dojarki?

Gajusz jednak wierzył, że Rzymianie zmieniają barbarzyńców w cywilizowanych ludzi. Tak naprawdę nigdy pewnie nie pomyślał o kopalniach, bo nie znał nikogo, kto zostałby tam zabrany. Przecież nawet ona niewiele o tym myślała, póki nie dowiedziała się o mężu dojarki. Ale przecież jej ojciec i dziadek musieli wiedzieć o tych okrutnych rzymskich praktykach, a jednak oni także nie zrobili nic, by się im przeciwstawić.

Wiatr zmienił się na wschodni i nabrzmiące deszczem chmury pozbyły się swego brzemienia. Miellyn pisnęła i naciągnęła szal na głowę.

– Utopimy się, jeśli tu zostaniemy! – krzyknęła. – Bierz swój koszyk i chodź! Jeśli pobiegniemy, zdążymy do domu, zanim przemokniemy do suchej nitki.

Gdy dotarły do głównego budynku Leśnego Domu, były już przemoczone, ale Eilan czuła, że Miellyn podobała się ta ucieczka przed ulewą.

– Wyszuszczone się jak najszybciej, bo nabawicie się reumatyzmu i żeby was wykurować – będę musiała zużyć wszystkie moje leki – gderała Latis, która była tak stara, że sama nie mogła już chodzić do lasu po zioła. Śmiejąc się popędzała je w kierunku drzwi. – Ale pamiętajcie, żeby zaraz przyjść z powrotem i wyjąć zioła, które przyniosłyście, bo inaczej spleśnieją i zmarnują się – i one, i wasza praca!

Gdy Miellyn i Eilan wróciły do magazynu, skóra wciąż je paliła od energicznego wycierania ręcznikiem. Krokwie za piecem – w miejscu, w którym ogień z paleniska ogrzewał powietrze – obwieszane były pękami suszących się ziół przymocowanych korzeniami lub liśćmi do obracających się leniwie plecionych tac. Wzdłuż jednej ze ścian stały gliniane garnki. Przy drugiej zgromadzono torby i koszyki wypełnione przygotowanymi ziołami i starannie oznaczone sekretnymi znakami zielarzy. Powietrze miało gryzący zapach.

– Ty jesteś Eilan, nieprawdaż? – spytała Latis patrząc na dziewczynę.

Eilan pomyślała, że sama zielarka przypomina wyschnięty korzeń, poobijany i pomarszczony wiekiem.

– Niech Bogini ma nas w opiece, one z roku na rok są młodsze.

– Kto, matko? – spytała Miellyn, ukrywając uśmiech.

– Dziewczyny, które wybierają na służbę Kapłance Wyrocni.

– Mówiłam jej, że niedługo zaczną przygotowywać ją do służenia Pani – rzekła Miellyn. – No i co, Eilan, czy wierzysz mi teraz?

– Och, wierzyłam ci od początku – powiedziała Eilan – ale sądziłam, że wybór padnie na kogoś starszego i bardziej uczonego ode mnie.

– Caillean powiedziałyby, że oni nie chcą, by przy Lhiannon znalazł się ktoś zbyt uczony, bo boją się, że zadawałby za dużo pytań. Gdyby Kapłanka za dużo myślała, mogłoby się okazać, że proroctwa które głosi, nie zawsze są zgodne z polityką druidów.

– Cicho, Miellyn – krzyknęła Latis. – Wiesz, że takich rzeczy nie wolno ci mówić nawet szeptem!

– Będę mówiła prawdę, a jeśli kapłani zechcą się sprzeciwić, spytam ich, jakim prawem żądają ode mnie kłamstw – odparła Miellyn ścisząc jednak głos. – Uważaj, Eilan, przechylasz koszyk. Miałyśmy dość kłopotu ze zbieraniem tych ziół, lepiej żeby się nie zabrudziły.

Eilan wyprostowała koszyk.

– Są prawdy – rzekła Latis poważnym tonem – których nie powinno się mówić na głos, ani nawet szeptem.

– Tak – powiedziała Miellyn – ciągle mi to powtarzają. I przeważnie chodzi tu o prawdy, które powinny być głoszone ze szczytów dachów.

– Całkiem możliwe, że bogowie mogliby cię poprzeć – odparła Latis. – Ale wiesz dobrze, że żyjemy nie z bogami, lecz z mężczyznami.

– Cóż – odparła śmiało Miellyn – jeśli nie można mówić prawdy w domu wzniesionym przez druidów, to gdzie, na bogów, można to czynić?

– To wiedzą tylko bogowie! – rzekła Latis. – Dożyłam starości jako zielarka, i zrobiłabyś dobrze, gdybyś poszła w moje ślady. Zioła mówią prawdę.

– Eilan nie ma takiego wyboru – powiedziała Miellyn. – Najbliższych sześć miesięcy spędzi u boku Najwyższej Kapłanki.

– Bądź wobec siebie szczerą – stara Latis dotknęła policzka Eilan. – Jeśli poznasz swoje serce, zawsze będziesz miała przyjaciela, który nie kłamie.

Kapłanki mówiły prawdę. Z nadejściem nowego miesiąca Eilan została zaprowadzona do Lhiannon. Pobierała lekcje etykiety, by odpowiednio zachowywać się w towarzystwie Najwyższej Kapłanki podczas jej publicznych wystąpień, czyli za każdym razem, gdy opuszczała ona Leśny Dom. Eilan uczyła się rytualnego sposobu ubierania Lhiannon przed ceremoniami, co okazało się trudniejsze, niż mogłoby się wydawać, bo podczas tej czynności nie wolno było dotknąć Kapłanki nawet koniuszkiem palca. Towarzyszyła też Lhiannon podczas długiego rytualnego odosobnienia, kiedy to Kapłanka przygotowywała się do obrzędów, a potem pomagała jej przewyciężyć fizyczne wyczerpanie, które nadchodziło po spełnieniu proroctwa.

Teraz poznała cenę, jaką Lhiannon płaciła za składaną jej cześć. Za głoszenie słowa bogów płaciło się słono. Lhiannon bywała zwykle niezdecydowaną i roztargnioną kobietą, ale gdy zakładała insygnia Wyroczni, spływała na nią jakaś siła. Eilan uświadomiła sobie, że Lhiannon wybrano nie tyle z powodu jej mądrości czy siły woli, ale dlatego że gdy było trzeba, potrafiła zapomnieć o samej sobie.

Działo się tak wtedy, gdy wraz ze swym codziennym ubraniem odkładała na bok swoją ludzką tożsamość i otwierała duszę, by mogła przemówić przez nią Bogini. W takich chwilach stawała się naprawdę wielką kapłanką – Eilan myślała o niej jako o istocie niemal nadludzkiej. Ale Lhiannon płaciła wysoką cenę, i nigdy

się nie skarżyła. Gdy Eilan po raz pierwszy opuściła Leśny Dom i otaczające go lasy, uczyniła to w towarzystwie Lhiannon.

Dopiero wtedy uświadomiła sobie, jak bardzo zmieniły ją ostatnie tygodnie. Nawet Dom Panien wydawał się jej obcy i nieznajomy. W pierwszej chwili zauważyła, że najmłodsze nowicjuszki ustępują jej z szacunkiem z drogi i dopiero później pojęła, że dostrzegły w niej taki sam nieziemski blask, jaki ona widziała w Lhiannon.

Wyruszyły na Święto Letniego Przesilenia. Zawody, jarmark i rozpalanie wielkiego sobótkowego ogniska oglądała już wiele razy. Teraz jednak, po miesiącach odosobnienia w Leśnym Domu, hałas i wrzawa przyprawiały ją o ból, a mocny zapach ludzi i koni sprawiał, że wzdragała się ze wstrętem. Nawet widok jaskrawych płacht, za pomocą których kupcy ocieniali swe stragany, drażnił jej zmysły.

W dniu letniego przesilenia mężczyźni próbowali się w zawodach, by zabawić bogów i ludzi oraz wspomóc rosnące na polach rośliny. Ale dla Eilan widok spoconych ciał biegaczy i zapaśników był najbardziej ordynarny i pokraczny ze wszystkiego, co kiedykolwiek widziała. Nie mogła sobie wyobrazić, że kiedyś mogła pragnąć mężczyzny.

Zwycięzcę zawodów udekorowano wieńcem letnich kwiatów i ogłoszono królem uroczystości. Eilan przypomniła sobie znaczenie obrzędu, które wyjaśniły jej kapłanki.

Kiedyś gdy czasy były trudne – a w niektórych plemionach raz na siedem lat – nowo wybrany Jednoroczny Król patrzyłby właśnie, jak ginie w płomieniach jego poprzednik złożony w ofierze bogom. Cesarstwo zabiło albo zromanizowało potomstwo celtyckich książąt, ale jak długo byli jeszcze mężczyźni gotowi poświęcić życie dla swego ludu, tak długo Rzymianie byli bezsilni wobec tradycyjnego obyczaju. Każdego roku wybierano Świętego króla, choć już nie rozumiano symboli obrzędu.

Gdyby w nadchodzącym roku zdarzyło się jakieś wielkie nieszczęście ten właśnie mężczyzna zostanie złożony w ofierze mimo wszystkich rzymskich zakazów. Dlatego też jemu jednemu wolno było spać z każdą kobietą, którą wybierze – nawet z panną z Leśnego Domu.

Eilan trzymała się blisko Lhiannon i obserwowała wojowników wyciągających z wielkiego ogniska głównie i współzawodniczących w ciskaniu ich w górę, co miało zapewnić wyższe plony. Festyn rozkręcał się, a wraz z rosnącą ilością wypitych trunków ludzie stawali się coraz bardziej hałaśliwi. Ale nikt nie zaczepiłby kogoś, kto towarzyszy Najwyższej Kapłance. Nawet jednoroczny Król.

Eilan siedziała z Cailleán i Diedą. Była rada z ochrony, jaką zapewniała im obecność Lhiannon i niezdarna siła Huwa, jej przybocznego strażnika. Miała nadzieję, że inne kapłanki, które przyszły z nimi na festyn, były równie bezpieczne jak ona.

Musiała minąć parę tygodni, zanim dowiedziała się, dlaczego jej przyjaciółka Miellyn powróciła ze świątecznych uroczystości taka blada i zamyślona i czemu tak często miewała mdłości. Powiedziała jej o tym Eilidh pewnego dnia, gdy Miellyn nie można było nigdzie znaleźć, a wszyscy w Leśnym Domu szeptem powtarzali plotki.

– Ona jest w ciąży, Eilan – mruknęła Eilidh i potrząsnęła głową, jakby fakt ten wciąż ją zdumiewał. – Jest w ciąży ze zwycięzcą zawodów. Lhiannon była zmartwiona i bardzo zagniewana, gdy się o tym dowiedziała i wysłała ją do chaty przy białej sadzawce, by przez pewien czas medytowała w samotności.

– To niesprawiedliwe! – krzyknęła Eilan. – Jeśli wybrał ją, jak mogła mu odmówić? To byłoby bezbożnością.

Czyżby kapłani zapomnieli, czego nauczali?

– Starsze kapłanki mówią, że powinna trzymać się od niego z dala. W końcu w tej części Brytanii nie brakuje kobiet. Gdyby zaczął spoglądać na mnie, znalazłabym sposób, by mu się wymknąć!

Eilan musiała przyznać, że ona postąpiłaby tak samo. Ale gdy zjawiała się Miellyn, której suknie nie były już w stanie ukryć zaokrąglających się kształtów, Eilan miała dość taktu, by milczeć.

Mijało lato, zbliżała się druga rocznica jej przybycia do Leśnego Domu.

Eilan, która towarzyszyła już Najwyższej Kapłance podczas tuzina świąt, straciła wszelką ochotę, by zostać Wyrocznią, ale wiedziała, że nikt jej nie będzie pytał o zdanie. Nie mogła nie zauważyć, że przed każdym rytuałem Lhiannon odwiedzają kapłani, by – jak mówili – pomóc jej w przygotowaniach. Ale kiedyś, gdy rozwarły się niedomknięte drzwi, zobaczyła Lhiannon pogrążoną w transie i Ardanosa szepczącego jej do ucha.

Tej nocy Eilan przysłuchiwała się głosowi Bogini przemawiającej ustami swej kapłanki. Lhiannon na niektóre pytania udzielała pokrętnych odpowiedzi, krzywiąc się i coś mamrocząc niezrozumiale, podczas gdy na inne odpowiadała jasno i wyraźnie. To było jak obserwowanie konia, który walczy ze ściągniętymi cugłami – tak jakby jakaś część jej duszy przeciwstawiała się przepływającej przez nią mocy.

Skrepowali ją – uświadomiła sobie z przerażeniem Eilan, gdy owej nocy siedziała u boku Lhiannon, gdy wszystko już się dokonało. – Nałożyli na nią zaklęcia i dlatego może mówić tylko to, co jest zgodne z ich wolą!

I być może z tego właśnie powodu Bogini czasami nie przychodziła i Lhiannon udzielała odpowiedzi wedle swej własnej mądrości, a może wedle tego, czego nauczyl ją kapłani. Eilan wydawało się, że właśnie takie sytuacje najbardziej ją wyczerpywały. A i wtedy, gdy trans był prawdziwy, Wyrocznia mogła odpowiadać tylko na te pytania, które zostały jej zadane, zaś Eilan z biegiem czasu zaczęła podejrzewać, że druidzi kontrolują również to, kto jest dopuszczony do głosu.

Czasami proroctwa były autentyczne, ale Eilan odkryła, że zdarzało się to tylko wówczas, gdy chodziło o sprawy małej wagi.

Jeśli więc nawet pochodziły one od Bogini, to i tak nie miały większego znaczenia ani dla tych, którzy pytali, ani dla tych, którzy czekali na odpowiedź.

Eilan w pierwszym odruchu chciała protestować, ale przed kim miała wyrazić swoje oburzenie? Caillean wyjechała, by zawieźć posłanie od Lhiannon nowej królowej jednego z plemion, a Miellyn była pochłonięta bez reszty mającym przyjść na świat dzieckiem. Zanim pojawił się ktoś, komu mogła się zwierzyć, doszła do wniosku, że Caillean i Dieda wiedzą już o tych sprawach. Wyjaśniałoby to niektóre z ich argumentów i ową pełną irytacji delikatność, z jaką Caillean troszczyła się o Lhiannon.

A przede wszystkim sama Najwyższa Kapłanka niewątpliwie wie dobrze o praktykach kapłanów. Wiele lat temu Lhiannon zdecydowała się przybyć do Leśnego Domu i znaleźć w zasięgu władzy stanu kapłańskiego. Jeśli kapłani uczynili ją swoimi ustami, stało się to niewątpliwie za jej zgodą i przyzwoleniem.

Tak właśnie przedstawiały się sprawy w chwili, gdy Eilan udawała się wraz z Lhiannon na święto Beltane i trzy lata po tym, jak została oddana do świątyni.

11

Od niemal dwóch lat Gajusz pozostawał w służbie namiestnika. Ojciec nie nakłaniał go więcej do małżeństwa z córkę Licyniusza. Ostatnie dwa kwartały młody trybin spędził maszerując z Agrykolą przez Alba. Celem wyprawy była pacyfikacja plemion z północnych nizin. Rabusie – tacy jak ci, którzy zabili rodzinę Bendeigida – stanowili poważny problem, ale to nieujarzmione plemiona z Północy zagrażały rzymskim posiadłościom w Brytanii.

Oficer rzymskiej armii nie powinien pozwolić sobie na smutek. Było to powszechnie uznane za niedopuszczalne folgowanie swoim słabościom. Gajusz wypełniał więc sumiennie obowiązki, a gdy widok jasnych włosów czy poważnych oczu jakiejś dziewczyny sprawiał, iż otwierały się stare rany, dbał o to, by nikt nie widział, że płacze.

Wywiązywał się ze swych obowiązków tak dobrze, że gdy kampania w Kaledonii została na jakiś czas przerwana, w nagrodę powierzono mu eskortowanie transportu rannych do stałej kwatery w Deva, podczas gdy pozostali żołnierze Dwudziestego Legionu pracowali przy wznoszeniu nowej fortecy w kaledońskich górach. W ten sposób znalazł się znów na południu. Jechał truchtem drogą wiodącą ku Wzgórzu Panien, z centurionem u boku i oddziałem żołnierzy posuwającym się za dowódcą.

– Potrzebujemy zaufanego człowieka, który będzie czuwał nad przebiegiem święta, a ty najlepiej znasz celtycki. Czasami będziesz musiał pić to piwo,

chłopcze – dodał ojciec, gdy Gajusz chciał protestować. Najlepiej zrób, co masz zrobić i miej to za sobą.

Ale dopiero gdy Gajusz zobaczył wznoszącą się ponad morzem drzew koronę otaczającego wzgórze wału i gdy usłyszał ryk pędzanego bydła, uświadomił sobie, jak ciężkie czeka go zadanie. Ściągnął koniowi cugle i zaczął się rozglądać, a centurion wydał rozkaz postoju.

– Wygląda całkiem spokojnie – rzekł centurion. – Jarmarki, gdziekolwiek się pojedzie, podobne. Choć jeśli wmieszają się w to te miejscowe zabobony... – żołnierz roześmiał się.

Gajusz odkrył już, że centurion jest gadułą i nie oczekuje od niego odpowiedzi.

– Moje pierwsze trzy lata w legionach spędziłem w Egipcie. Mieli tam innego boga na każdy dzień tygodnia, a każdy bóg miał swoje święto. Miewaliśmy tam poważne zamieszki, gdy dwie procesje zderzyły się w centrum miasta.

– Naprawdę? – zapytał uprzejmie Gajusz, choć nic go nie obchodziło, czy centurion służył w Egipcie, czy na końcu świata. Byli w przejściu, przez które wchodził na festyn przed trzema laty. Przypomniawszy sobie, jak mała Senara wybiegała wówczas przed nich i śmiała się beztrudnie. Gajusz, tak samo jak wtedy, ubrany był w tubylcze szaty, bo dziś jego zadaniem było obserwowanie zabawy i szukanie zwiastunów buntu, ale nie było już tej szczęśliwej rodziny, z którą poprzednim razem przemierzał tę drogę.

– Jak jest w Egipcie? – zapytał pośpiesznie, starając się oddalić wspomnienia.

– Och, tak samo jak wszędzie – rzekł centurion i ziewnął. – Wielkie świątynie i straszliwie bogaci królowie, a na ulicach równie wielka nędza. Choć trzeba przyznać, że było tam ciepło – dodał wstrząsając się z zimna. – Nie miałbym teraz nic przeciwko odrobinie tamtejszego słońca. Tu, w Brytanii jest zbyt zimno i mokro.

Gajusz spojrzawszy na zachmurzone niebo. Wcześniej nie zwracał uwagi na pogodę, ale teraz stwierdził, że centurion ma rację. Przynajmniej ta jedna rzecz była inna niż wtedy, gdy był tu za pierwszym razem. Nie mógłby znieść jeszcze raz spotkania z tym miejscem, gdyby dzień był słoneczny.

– Choć nie wydaje się, by tobie szczególnie to przeszkadzało, panie – ciągnął centurion z zawiścią w głosie. – Urodziłeś się tutaj, panie, nieprawdaż? Ja pochodzę z Etrurii.

Dziś w legionach coraz trudniej znaleźć rodowitego Latynczyka. Służyłem w całym imperium: w Egipcie, Hiszpanii, Partii. Tam moja kohorta została rozbita, a mnie mianowali centurionem. Być może dlatego że należałem do tej nielicznej garstki, która przeżyła... Potem posłali mnie do tego kraju. A jeśli odkrywcą naprawdę był Apollo, to nie podzielam jego upodobań.

– Tutaj się zatrzymamy – zdecydował nagle Gajusz. – Zostaw kogoś przy koniach.

Za plecami usłyszeli ryki zwierząt – pędzono w ich stronę kolejną partię bydła.

Centurion dał żołnierzom komendę, by zeszli na bok i obaj z Gajuszem odsunęli się z drogi.

– Nie ma sensu czekać, aż dostaniemy się pod racice następnego stada – rzekł centurion. – Nie wiem, jak ty, panie, ale ja nie mam ochoty, by krowy deptały mi po piętach.

Czy możemy już wejść na jarmark?

Gajusz westchnął. Nigdy nie będzie gotów, ale jest Rzymianinem i nie może dłużej uciekać przed wspomnieniami. Zadrżał i naciągnął sobie oponczę na głowę.

– Co tu się dzieje? – zapytał centurion, gdy idąc drogą znaczoną śladami bydła weszli na teren grodziska. – Czy to jakieś święto plonów? Widziałem takie w Egipcie.

Brali wielkiego, białego byka i nazywali bogiem. Zakładali mu na szyję girlandy kwiatów i paradowali z nim po ulicach. A nad bydłem machali kadzidłami, tak że trudno było oddychać.

Mówili, że w ten sposób zapewnią mu zdrowie.

– Tutaj wrzucają do ognia zioła i przepędzają bydło pomiędzy ogniskami – odpowiedział Gajusz.

– To zabawne, że ludzie walczą w imię swoich religii, gdy tak naprawdę są one takie same. Wydaje mi się, że problemy stwarzają tylko kapłani, bo większość ludzi chce po prostu mieć dobre plony, zdrowe dzieci i spokojnie żyć. Spójrzcie tam, panie: albo bydło się spłoszyło, albo kapłani przemawiają do tłumu. Czy to druidzi sprawują obrządki?

– Niezupełnie – rzekł Gajusz. – Robi to kapłanka – westalka, która będzie prosić bogów o błogosławieństwo.

Na chwilę przymknął oczy i zobaczył zawołowaną postać wznoszącą ręce do księżyca.

– Czy będzie składać ofiary?

Zbliżali się do centralnego placu. Szli powoli, bo przed sobą wciąż mieli stado bydła – coraz bardziej niespokojne w obcym otoczeniu.

Gajusz potrząsnął głową.

– Nie. W każdym razie w dzisiejszych czasach ani druidzi, ani nikt inny, kto sprawuje ich obrzędy, nie składa ofiar innych niż z owoców i kwiatów.

– Słyszałem, że składali ofiary z ludzi – powiedział centurion.

– Na Bramy Tartaru, nigdy – Gajusz przypomniał sobie oburzenie Eilan, gdy zadał jej takie właśnie pytanie. – Tu jest bardzo spokojnie... Kiedyś brałem w tym udział i...

– Och, na jaja Kaliguli! Ktoś przestraszył krowy – krzyknął centurion, patrząc przed siebie. – Tego właśnie się bałem.

Wysoki człowiek w kraciastej szacie wywrócił latarnię i bydło zaczęło biegać w kółko rycząc niespokojnie.

Do tłumy przemawiał jakiś starszy mężczyzna. Słuchała go ponad setka ludzi.

Gajusz podszedł bliżej, by także posłuchać. W końcu przysłano go tu właśnie na wypadek, gdyby ktoś zechciał wykorzystać pokojowe zgromadzenie do podżegania do buntu.

Słuchający tłum wywrzaskiwał swą aprobatę, nie zwracając uwagi na szalejące bydło.

Przebiegający obok chłopak oblał wodą z wiadra jednego z krzyczących mężczyzn.

Ten odwrócił się oburzony, i w tej samej chwili krowa uniosła łeb i skreconym rogiem ubodła jego sąsiada.

– Na Hades, stało się, bydło ogarnia panika – krzyknął Gajusz, gdy jedna z krów ruszyła przed siebie niezdarnym galopem i zaatakowała poganiacza, posyłając go do wszystkich diabłów.

Mówca nie przerwał swojego przemówienia, ale jego słuchacze zajęci byli teraz już czymś innym. Dwóch czy trzech mężczyzn napór tłumy zbił z nóg, jakaś kobieta krzyczała histerycznie, a cały pierwszy szereg bydła ruszył do galopu. Krowa, która wszczęła całe zamieszanie, zeszła z rykiem na bok i Gajusz zobaczył krew na jej rogu. Ktoś wrzeszczał jak opętany. Kłębowisko mężczyzn, kobiet i nielicznych na szczęście dzieci cofało się z krzykiem.

Teraz wszyscy uciekali przed bydłem. W ciągu kilku chwil na głównym placu zapanował nieopisany bałagan i zgiełk. Matki wyciągały ręce po swe płaczące dzieci, a jeden z legionistów popchnięty przez spanikowany tłum upadł z jękiem. Gajusz, który walczył, by ustać na nogach, został porwany przez ciżbę i stracił z oczu swoich ludzi.

Ktoś chwycił go za ramię.

– Chodź, wyglądasz na silnego. Musisz mi pomóc, naszej Pani grozi niebezpieczeństwo – wysoka ciemnowłosa kobieta w niebieskiej sukni złapała Gajusza za ramię i pociągnęła go ku krawędzi placu, gdzie starsza kobieta otulona w błękitny płaszcz osunęła się w ramiona dwóch dziewcząt, odzianych w płócienne suknie, z głowami przyozdobionymi wiankami zielonych liści. Gajusz ostrożnie wyciągnął ręce i kobiety pozwoliły, by pomógł ich Pani. Zamrugał oczami, gdy rozpoznał kapłankę, która przed dwoma laty przywoływała Boginię. Ostrożnie wziął ją na ręce, zdumiony, jak drobne ciało kryło się pod ciężkimi sukniami. Ludzie zdążyli uciec, ale rozproszone, przerażone stado wciąż bezładnie galopowało z rykiem, wyzywając każdego kto usiłował je ujarzmić.

Nie opodal leżało ciało olbrzyma, który zawsze towarzyszył kapłance.

– Co się z nim stało? – zapytał Gajusz.

– Z Huwem? Och, nic mu nie jest – rzekła niedbale starsza z kapłanek. – Jedna z krów kogoś zraniła, a on boi się widoku krwi.

Niezły z niego strażnik – pomyślał Gajusz.

– Te krowy wciąż tu biegają, musimy ją stąd zabrać – powiedział głośno. – Gdzie mam ją zanieść?

– Tędy – wyższa z dwóch przybocznych kapłanek pośpieszyła, by wskazać mu drogę między szczątkami zniszczonych straganów. Gajusz ułożył kobietę tak, że jej głowa spoczęła na jego ramieniu. Z ulgą usłyszał, że oddycha. Wolał nie myśleć, co by się z nim stało, gdyby Najwyższa Kapłanka Vernemeton umarła w jego ramionach.

Gdy poczuł intensywną woń, uświadomił sobie, że kapłanka prowadzi go do straganu sprzedawcy ziół. Zielarz odsunął zasłaniającą wejście płachtę i Gajusz mógł wnieść ciało do środka. Uklęknął i ułożył nieprzytomną kobietę na stosie futer.

Panował tu półmrok, było pełno kurzu i unosił się ostry zapach świeżych ziół, których pęki zwisały z sufitowych belek. Gajusz wyprostował się i opończa zsunęła mu się z głowy.

Zza pleców dobiegł go nagły okrzyk zdumienia. Poczuł, że serce zaczyna mu ciężko łomotać w piersi. Powoli – wiedząc, że musi zdobyć się na więcej odwagi niż by dać odpór atakowi Kaledończyków – odwrócił się.

Niższa z młodszych kapłanek odrzuciła woal. Zza jego cienistych fałd wyłoniła się twarz Eilan. Poczuł, że krew zastyga w jego żyłach, świat pociemniał, a potem nagle się rozjaśnił, gdy ponownie złapał oddech. Jesteś martwa – pomyślał – spłonęłaś w pożarze! Ale przecież nawet w tej chwili, gdy wszystko zgasło, widział błyszczące oczy Eilan.

Poczuł na twarzy podmuch powietrza i stopniowo zaczął wracać do siebie.

– Czy to naprawdę ty? – wykrztusił. – Myślałem, że nie żyjesz... Widziałem, co zostało z twojego domu po odejściu rabusiów.

Cofnęła się i dała mu znak. Gajusz, któremu wciąż kręciło się w głowie, ruszył za nią niepewnie.

– Nie było mnie tam wtedy. Pomagałam mojej starszej siostrze przy porodzie – powiedziała cicho, tak by nikt nie mógł ich podsłuchać. – Ale była tam moja matka i mała Senara – głos jej się załamał. Urwała i obrzuciła kapłanki krótkim, zawstydzonym spojrzeniem.

W panującym półmroku, spowita w białe szaty, wyglądała jak duch. Pochylił się ku niej. Trudno było mu w to wszystko uwierzyć. Przez chwilę jego palce muskały chłodne płótno, potem Eilan cofnęła się gwałtownie.

– Nie możemy tu rozmawiać – wykrztusiła bez tchu – nawet jeśli nie jesteś w mundurze.

– Eilan – rzekł pośpiesznie – kiedy mogę cię zobaczyć?

– To niemożliwe – powiedziała. – Jestem kapłanką z Leśnego Domu. Nie wolno mi.

– Nie wolno ci rozmawiać z mężczyzną?

Jak westalka – pomyślał. – Dziewczyna, którą kocham umarła dla mnie...

– Nie... – powiedziała z bladym uśmiechem. – Ale jesteś Rzymianinem i wiesz, co powiedziałby na to mój ojciec.

– Tak, wiem – odparł po chwili, a potem pomyślał o swoim ojcu. Czy prefekt pozwoliłby synowi rozpaczać wiedząc, że nie ma po temu powodów? Poczul trudny do opanowania gniew.

Patrząc w piwne oczy Eilan uświadomił sobie nagle, że nigdy, odkąd opuścił dom Bendeigida, nie czuł się tak szczęśliwy. Eilan drgnęła niespokojnie.

– Dieda na nas patrzy. Mogła cię rozpoznać... A Caillean, starsza kapłanka...

– Pamiętam Diedę – rzekł szorstko. – I muszę wracać do mojego centuriona. Na bogów! Cieszę się, że widzę cię żywą – rzekł gwałtownie, ale nie ruszył się z miejsca.

Dieda i Willean patrzyły na nich, a Eilan uniosła rękę w geście błogosławieństwa.

– Dziękuję – powiedziała głosem, który drżał tylko odrobinę. – Lhiannon jest zbyt ciężka, by któraś z nas mogła ją podźwignąć. Czy, gdy zobaczysz Huwa, jeśli oczywiście oprzytomniał, przyślesz go do nas?

– Tak. Żeby ochronić go przed krowami – rzekł Gajusz i zobaczył, że twarz Eilan rozjaśnia nagły uśmiech. To była nagroda, na którą czekał...

– Idź już.

– Muszę – zgodził się.

W tej chwili Lhiannon poruszyła się. Eilan pochylila się nad nią, mówiąc coś cichym, melodyjnym głosem i Gajusz zrozumiał, że jego wybranka została kapłanką druidów.

Niepewnym krokiem ruszył ku wyjściu i dopiero, gdy znalazł się przed straganem zielarza i przetarł oczy oślepiiony światłem, uświadomił sobie, że nie powiedział „do widzenia”, ani też nie życzył jej szczęścia. Czy była szczęśliwa w Leśnym Domu? Czy to ona wybrała takie życie, czy ktoś ją do tego zmusił? Ale zasłona przesłaniająca drzwi już za nim opadła. Usłyszał jeszcze głos Diedy: – Eilan, o czym rozmawiałaś z tym mężczyzną? Wyglądał na Rzymianina!

– Och, nie sędzę – słyszał, jak powoli odpowiada Eilan. – Gdyby był Rzymianinem, nosiłby mundur. Oni wszyscy noszą mundury.

Zatrzymał się zdumiony jej przebiegłością. Gdy spotkał ją po raz pierwszy, tym, co go w niej zachwyciło, była jej niewinność.

Ale gdzie, do diabła, podział się centurion? Gajusz zmusił się, by przyśpieszyć kroku.

Czy to możliwe, by centurion wygadał się Macelliuszowi? I co ważniejsze: kiedy znów spotka Eilan? Teraz, gdy ją odnalazł, nie mógł pozwolić jej odejść.

Eilan przycisnęła dłonie do oszalałego serca. Wydawało się prawie niemożliwe, by inne kapłanki nie słyszały jego bicia.

Lhiannon poruszyła się i zapytała słabym głosem: – Co się stało? Czy ktoś jest ranny?

– Jakiś dureń przestraszył bydło, które wpadło w panikę – odparła Caillean.

– Jak... jak się tu dostałam?

– Przyniósł cię jakiś mężczyzna. Huw, ten wielki głupek, zemdłał – dodała Caillean sucho. – Nie, twój wybawca już sobie poszedł. Eilan pobłogosławiła go w twym imieniu.

Eilan pomyślała, iż Gajusz miał szczęście, że nie pojawił się tutaj w rzymskim mundurze i zastanawiała się dlaczego. Była ciekawa, jak wyglądał w mundurze legionisty.

Wyobrażała sobie, że jest mu w nim do twarzy, ale teraz, w brytyjskim stroju, także wyglądał pociągająco. Potrząsnęła głową, przypominając sobie, że nie powinna myśleć o nim w taki sposób, szczególnie tutaj. Ten rozdział jej życia był na zawsze zamknięty.

– Upewnijcie się, czy z Huwem wszystko w porządku, a potem przyprowadźcie go tutaj – poleciła Lhiannon. – Jeśli bydło wpadło w panikę, prawdopodobnie będziemy musiały zostać tu aż do zmroku.

Eilan wyszła na słońce. Wkrótce znalazła Huwa. Półprzytomny siedział na ziemi, bezmyślnie potrząsając głową.

– Czy Święta Pani jest bezpieczna? – zapytał.

– Jeśli jest, to nie dzięki tobie – rzekła Eilan gniewnie. – Zasłała i jakiś obcy mężczyzna zaniósł ją do straganu sprzedawcy ziół.

– A gdzie jest bydło?

Eilan rozejrzała się wokół. Lhiannon nie miała jednak racji. Plac był pełen rozgadanych ludzi ustawiających na nowo poprzewracane stragany, ale nigdzie nie było widać ani jednej krowy.

– Tylko bogowie to wiedzą. I może poganiacze tego bydła. Krowy wpadły w panikę.

Zauważyła, że pierwsza ofiara ataku rozszalałych krów leży przy drodze otoczona przez przyjaciół.

– Właśnie dlatego zraniły tego człowieka – dodała sucho. – Były przestraszone.

– To Rzymianie je przestraszyli – wymamrotał Huw próbując się podnieść. – Wmaszerowali tu z całym tym swoim zamieszaniem... Zaraza na nich, po co tu w ogóle przychodzili? Czy myślą, że błogosławienie bydła to rebelia? A i tak bydło

nie zostanie dziś pobłogosławione – ciągnął potrząsając głową. – Najlepiej zaniosę Panią do domu.

Gdy wokół są Rzymianie, na pewno będą kłopoty – dodał ściszym głosem.

Eilan nie po raz pierwszy zadała sobie pytanie, dlaczego Lhiannon toleruje obecność tego rosłego niedołęgi. Nie był odpowiednim strażnikiem. Eilan nigdy nie widziała, by kiedykolwiek na coś się przydał. Jeśli kiedyś zostanie Kapłanką Wyroczeni – choć wcale tego nie pragnęła – to pierwszą rzeczą, jaką zrobi, będzie zrezygnowanie z usług tego wielkiego anioła stróża.

Miesiąc później Eilan została wezwana do Lhiannon. Zastała tam mężczyznę, dziwnie przypominającego Cynrika i małą dziewczynkę w wieku ośmiu czy dziesięciu lat o jasnych rudawych włosach, mieniących się w promieniach słońca.

Eilan uśmiechnęła się do dziecka, które nieśmiało odwzajemniło jej spojrzenie.

– Hadron należy do Bractwa Kruków. Sam opowiedz jej swoją historię, Hadronie.

– Historia jest krótka – zaczął mężczyzna. – Mam przybranego brata, który wstąpił do oddziałów posiłkowych i wstawił się za mną, gdy miano mnie zesłać do kopalni ołowiu. Po jego wstawiennictwie kara została uchylona i w ten sposób ocalałem. Skazano mnie tylko na dziesięć lat wygnania z rzymskich posiadłości. Muszę teraz uciekać na północ, a tej dziewczynki nie mogę zabrać ze sobą.

– Więc o co chodzi? – Eilan wiedziała, że Lhiannon może po prostu wziąć dziewczynkę do Leśnego Domu bez pytania kogokolwiek o pozwolenie. Fakt, iż jeszcze tego nie zrobiła, dowodził, że zaistniały jakieś trudności.

– Wydaje mi się, że ona jest jeszcze za mała, by mogła tu zostać – powiedziała Lhiannon marszcząc czoło. – Nie wiem, co mu odpowiedzieć.

– Jeśli tylko o to chodzi – odparła Eilan – to chętnie się nią zajmę. Dopóki nie znajdzie się ktoś chętny do jej zaadoptowania. A może ma jakąś krewną?

– Nie ma – odparł mężczyzna. – Moja żona była z pochodzenia Rzymianką i wiem bardzo niewiele o jej rodzinie.

– A więc twoja córka jest także Rzymianką? Może więc mógłbyś odesłać dziewczynkę jej rzymskiej rodzinie? – spytała Lhiannon.

– Moja żona, gdy wybrała mnie na męża, musiała opuścić rodzinę – odparł mężczyzna ponuro. – Nim wydała ostatnie tchnienie, błagała mnie, bym obiecał, że zadbam o to, by jej córka nie wpadła nigdy w ich ręce. Myślałem, że mógłbym zostawić dziewczynkę pod opieką kapłanek...

– Nie jesteśmy przytułkiem dla sierot – powiedziała Lhiannon surowo. – Choć dla kogoś z Bractwa Kruków możemy chyba uczynić wyjątek.

Eilan spojrzała na dziecko i pomyślała o swojej siostrzyczce odebranej jej przed trzema laty przez barbarzyńców. Jeśli Senara żyła, to kto się o nią troszczył? Myślała, że opiekować się będzie mogła dzieckiem Miellyn i w ten sposób

odnajdzie namiastkę utraconej siostry, ale Miellyn poroniła dziecko Jednorocznego Króla.

– Chętnie się o nią zatroszczę, Lhiannon.

– Właśnie dlatego cię wezwałam. Nie masz, jak dotąd, żadnych szczególnie absorbujących obowiązków. Więc, choć wykracza to poza nasze wymagania, mogę, jeśli tego chcesz, oddać to dziecko pod twą opiekę – Lhiannon przerwała i spytała Hadrona: – Jak dziewczynka ma na imię?

– Żona nazywała ją Walerią, Moja Pani.

– To rzymskie imię – nachmurzyła się Lhiannon. – Tutaj nie może się tak nazywać.

– Moja żona porzuciła wszystkich swych krewnych, żeby mnie poślubić – rzekł Hadron. – Dlatego pozwoliłem jej, by przynajmniej swemu dziecku nadała tradycyjne imię.

– Mimo to, jeśli ma żyć wśród nas, musimy nadać jej nowe imię – stwierdziła Lhiannon twardo. – Czy chcesz jej nadać imię, Eilan?

Eilan spojrzała na dziecko, które wpatrywało się w nią z lękiem. Dziewczynka straciła już wszystko prócz ojca, a teraz miała stracić także i jego, a nawet własne imię.

– Za twym pozwoleniem – rzekła łagodnie – nazwę ją Senarą.

– Bardzo dobrze – powiedziała Lhiannon. – Teraz idź, znajdź jej miejsce do spania i odpowiednie ubranie. Gdy osiągnie właściwy wiek, będzie mogła jeśli zechce, złożyć kapłańskie śluby i zostać jedną z nas.

Gdy Hadron odszedł, Eilan spojrzała na dziewczynkę, która stała teraz wpatrzone w Lhiannon jak urzeczona.

– Przykro mi, że obarczyłam cię tym ciężarem, Eilan. Nigdy nie miałam do czynienia z dzieckiem w tym wieku. Co mamy z nią zrobić? – odezwała się po chwili Najwyższa Kapłanka.

– Być może potrafi biegać na posyłki – Eilan objęła dziewczynkę ramieniem i uśmiechnęła się.

Lhiannon skinęła głową.

– Nie złożyła ślubów, więc będzie mogła zanosić z Leśnego Domu wieści od nas – zgodziła się po chwili.

– Jest jeszcze za mała. Ale jeśli nie wiesz, czy powinna tu zostać, to być może trzeba popytać wśród Rzymian – zasugerowała Eilan. – Może jednak rodzina jej matki weźmie ją na wychowanie? W każdym razie należy się tego dowiedzieć.

– To dobra myśl – przytaknęła Lhiannon jakby bez przekonania, bo cała ta sprawa przestała już ją interesować. – Zajmij się tym, Eilan, jeśli chcesz.

Mała rączka wślizgnęła się ufnie w dłoń Eilan, która poczuła, że ból, który nie opuszczał jej od chwili, gdy utraciła siostrę, zaczyna zwolna przemijać. Gdy

przechodziły przez dziedziniec, Eilan zapytała dziewczynkę: – Czy nie będzie ci przeszkadzało, że będę nazywać cię Senarą? To było imię mojej siostry.

– Dlaczego miałyby mi to przeszkadzać? – odparła dziewczynka. – Gdzie jest twoja siostra? Czy umarła?

– Umarła albo zabrano ją za morze – odparła Eilan. – Niestety, tego nie wiem.

Nie wiedziała, dlaczego tamtej nocy, gdy Caillean wróżyła z tafli wody, nie poprosiła o wiadomość o losie siostry i matki. Czy dlatego że wolała myśleć o nich jako o umarłych, niż pojmanych w niewole?

Spojrzała na dziecko, szukając jakichś oznak rzymskiego pochodzenia i pomyślała o Gajuszu. Jako syn prefekta mógł sprawdzić, czy można się czegoś dowiedzieć o rodzinie dziewczynki. Zanim Waleria zostanie na zawsze Senarą, Eilan powinna przynajmniej spróbować. Gdy pokazała już swej podopiecznej jej łóżko i znalazła dla niej płócienną suknię nowicjuszki, którą Waleria po skróceniu mogła nosić, odkryła, że jej myśli wciąż krążą wokół Gajusza.

Gdzie on teraz był? Czy za nią tęsknił tak jak ona za nim? Czy nałożył na nią jakieś zaklęcie, które sprawiało, że nie tylko nie potrafiła, ale przede wszystkim nie chciała myśleć o niczym innym? Westchnęła przypominając sobie melodię jego głosu, jego piękną twarz i ciało; lekki akcent, z jakim wymawiał jej imię i długi pocałunek wtedy, gdy płonęły ognie Beltane.

Nie pojmowałam, czego ode mnie chciał – pomyślała. – Byłam zbyt młoda, by to wiedzieć i przywiązywać do tego wagę. Teraz jestem starsza i zaczynam rozumieć.

Czymże było to, co odrzuciłam? A potem przyszła jej do głowy następna myśl: Czy przez resztę moich dni mam żyć bez miłości, aż stanę się tak stara i samotna jak Lhiannon?

Kogo mogłaby się poradzić? Komu mogłaby się zwierzyć? Dieda by zrozumiała, ale że sama była rozłączona ze swym ukochanym, nie odniosłaby się pewnie do niej z sympatią.

Caillean, w dzieciństwie niekochana i poniżona, rozgniewałaby Się. A jeśli Caillean nie mogłaby jej zrozumieć, jakże mogła oczekiwać tego od kogokolwiek innego?

Nie było nikogo, komu mogłaby opowiedzieć, że pragnienie serca każe jej raz jeszcze zobaczyć Gajusza, choćby ostatni.

Następnego ranka, gdy kroїła dla Senary chleb i ser, zapytała dziewczynkę: – Czy pamiętasz swoich krewnych z rzymskiego miasta?

– Oni nie mieszkają w mieście, Eilan. Myślę, że brat mojej matki był jakimś rzymskim urzędnikiem, pisał listy dla prefekta obozu i robił inne podobne rzeczy.

– Naprawdę? – spytała Eilan. Jak widać bogowie uśmiechnęli się do niej, ten człowiek musiał być sekretarzem ojca Gajusza.

Przez chwilę myślała, by powiedzieć dziewczynce o swoich przypuszczeniach, ale po zastanowieniu zrezygnowała. Jeśli ktoś odkryje, że kapłanka z Leśnego Domu spotkała się z Rzymianinem, to niezależnie od tego, jak niewinne były motywy jej postępowania, będzie to oznaczać kłopoty dla wielu osób. A czy tak naprawdę jej motywy były niewinne?

12

Tego samego dnia Waleriusz – sekretarz Macelliusza, przybiegł zdyszany i wielce poruszony.

– Dowiedziałem się właśnie, że moja siostra nie żyje – powiedział Gajuszowi.

– Powiedz coś więcej – zachęcił go Gajusz, gdy przez plac apelowy szli do kwatery jego ojca.

– To długa historia – odparł Waleriusz. – Straciłem z nią kontakt, gdy wyszła za mąż i przez te wszystkie lata nie widziałem jej nawet tuzin razy.

– Czy wyprowadziła się gdzieś daleko?

– Nie dalej niż do Deva – roześmiał się krótko Waleriusz – ale poślubiła tubylca i nasz ojciec się jej wyrzekł.

Gajusz skinął głową. Nawet Rzymianin, który poślubił Brytyjkę z książęcego rodu, nie był dobrze widziany. I Gajusz aż za dobrze wiedział, jak rzymska społeczność mogła traktować dziewczynę, która uciekła z Brytem.

– Stara kobieta, która była nianią moją i mojej siostry, przysłała mi wiadomość o jej śmierci – ciągnął Waleriusz – dowiedziałem się także, że jej mąż jest w kłopotach. Widziałem go wprawdzie tylko raz czy dwa, ale jego przybrany brat służy w oddziałach posiłkowych i powiedział mi, iż Hadron należy do Kruków i został skazany na wygnanie. Rzecz w tym, że zostawił małą córeczkę i nie wiem, co się z nią stało. Znasz jakichś Kruków?

– Owszem, znam – rzekł Gajusz myśląc o Cynriku. Gdy poznał okoliczności, w jakich Cynrik przyszedł na świat, przestał się dziwić, że miody Bryt przystąpił do tajnego stowarzyszenia. Przyszło mu do głowy, że on także pragnąłby pomścić hańbę matki...

– Tak czy inaczej muszę odnaleźć dziecko mojej siostry. Jak mówiłem, przybrany brat Hadrona jest w oddziałach posiłkowych i nie ma żony, której mógłby powierzyć opiekę nad dzieckiem. Pozostaje więc tylko ja, jako jej najbliższy krewny. Ale czy mógłbyś sobie wyobrazić mnie jako opiekuna małej dziewczynki? Nie widziałem jej od czasów, kiedy była w pieluchach; myślę, że teraz ma jakieś osiem lat.

– Najpierw musisz ją odnaleźć – rzekł powoli Gajusz. Cynrik mógł wiedzieć, co się stało z dzieckiem. I w dodatku był tym, który mógłby pomóc Gajuszowi spotkać się z Eilan.

– Czy naprawdę możesz mi pomóc? – Waleriusz zwolnił kroku. Byli już prawie przy biurze prefekta, a sekretarz dobrze wiedział, że Macelliusz nie pochwaliby kontaktu syna z ludem jego matki.

– Być może... – rzekł ostrożnie Gajusz. – Możliwe, że znam kogoś, kto mógłby zdobyć potrzebne ci informacje.

Swego czasu dowiedział się, że Cynrik został wezwany na południe, by u boku Rzymian rozprawić się z barbarzyńcami, którzy spalili dom Bendeigida. W pierwszej chwili był zdziwiony, ale – w końcu – w imię zemsty rodzą się dziwne sojusze. Wieść głosiła, że Cynrik służy teraz w oddziałach posiłkowych jako przewodnik i tłumacz. Gajusz zastanawiał się, czy młody Bryt zmienił poglądy, czy też wciąż należy do tajnego stowarzyszenia. Gdyby próbował skontaktować się z Cynrikiem kanałami wojskowymi, Macelliusz szybko dowiedziałby się o tym, ale wystarczyło przecież pokręcić się trochę po tawernach przy forcie, by prędzej czy później go spotkać.

– Niech błogosławi cię Bona Dea – Waleriusz uścisnął rękę Gajusza.

Potem drzwi zostały otwarte i dwaj mężczyźni wyprężyli się na baczność.

Już kilka dni później Gajusz, przemierzając zatłoczony rynek Deva, zobaczył górujące nad tłumem ramiona i głowę Cynrika. Jego wijące się włosy nieco pociemniały, a na twarzy pojawił się meszek. Gajusz zawołał go, ale Cynrik zmarszczył czoło i próbował udawać, że nie zna tego młodzieńca. Gajusz zaklął i zaczął przepychać się przez tłum.

– Zaczekaj, człowieku. Czy mnie nie poznajesz?

Przystanął i zeszywniał, gdy spoczęło na nim chłodne spojrzenie niebieskich oczu.

Ale przecież Cynrik służy teraz Rzymowi! Nie powinien mieć zatem pretensji, że Gajusz niegdyś wprowadził go w błąd!

– Myślę, że wciąż jestem ci winien kolejkę za wyciągnięcie mnie z tamtej pułapki na dziki – odezwał się Gajusz pojednawczo. – Niedaleko stąd jest tawerna. Chodźmy spróbować, co mogą nam zaproponować.

Gajusz odetchnął z ulgą, gdy Cynrik uśmiechnął się blado.

– Pamiętam cię – powiedział i dodał po chwili – ale chyba nie nazywasz się Gawen.

Jakie jest twoje imię, trybunie?

– Ściśle rzecz biorąc – rzekł Gajusz – moja matka nadała mi imię Gawen i nazywała mnie tak aż do dnia swojej śmierci. Byłem więc z tobą na tyle szczery, na ile mogłem. Ale wśród Rzymian noszę imię nadane mi po ojcu: Gajusz Macelliusz Sewerus. Moja matka pochodziła z plemienia Sylurów, więc dodano mi przydomek: Silurikus.

– Zabiłbym cię, gdybym wówczas o tym wiedział – przyznał Cynrik. – Ale od tamtego czasu wiele się zmieniło. Wypiję z tobą, Rzymianinie, czy kim jesteś...

– Byłem w rozpacz, gdy dowiedziałem się o spaleniu twojego domu – rzekł Gajusz, gdy znaleźli się już w pełnym kurzu półmroku tawerny. – Nie byłbym chyba bardziej nieszczęśliwy, gdyby barbarzyńcy z Hibernii wymordowali moją własną rodzinę.

Jestem rad, że twemu ojcu nic się nie stało i nie potrafię wyrazić żalu z powodu śmierci twojej matki.

– Była moją przybraną matką – sprostował Cynrik. – Ale dziękuję ci w jej imieniu. Na północy powiadają, że krew łączy na trzy pokolenia, a adopcja na siedem. I to prawda, żona mojego przybranego ojca była dla mnie tak dobra, jakby to ona mnie urodziła.

– Tak, była szlachetną kobietą – zgodził się Gajusz. – I oplakuję ją przez wzgląd na ciebie.

Pomyślał, że gdyby poślubił Eilan, byłby szczęśliwy mając takiego brata. A jednak byli wrogami, urodzili się po dwóch stronach barykady... Ale przynajmniej – przemknęło mu przez głowę – nie tylko Rzymianie dopuszczają się zbrodni.

– Widziałem popioły twego domu – powiedział. – I zaraz potem mój ojciec posłał mnie na północ. Być może przyczyniłem się w imieniu twojej matki do wyrównania rachunków... Kilku z nich zginęło od mojego miecza. I ucieszyłem się słysząc, że mordercy z Hibernii zostali ukarani.

– Ja także mogłem zadać im cios albo dwa. Wtedy po raz pierwszy odkąd się narodziłem nie miałem wstydu z powodu rzymskiej krwi płynącej w moich żyłach – ciągnął Cynrik. – Myślę, że podczas obchodów Beltane, gdy u nas gościłeś, po raz ostatni byliśmy wszyscy razem i szczęśliwi. Teraz nasza rodzina nie będzie już razem...

– Ostatniego Beltane byłem na Wzgórzu Panien – rzekł ostrożnie Gajusz. – Widziałem tam Diedę i twą przybraną siostrę Eilan. Uradowałem się widząc, że przeżyła.

– Prawda – rzekł krótko Cynrik. – Żyje w Leśnym Domu i jest kapłanką Wielkiej Bogini. A Dieda jest krewną Eilan, a nie moją. I jeśli zostanie tam gdzie jest, pewnie nigdy nią nie będzie!

– Mam przyjaciela w legionach – rzekł Gajusz.

– Cóż, nie dziwi mnie to – roześmiał się Cynrik.

Gajusz potrząsnął głową.

– Jego siostra poślubiła Bryta i rodzina się jej wyrzekła. Mieli córeczkę.

Kobieta umarła, a jej mąż, jak mówią, musiał uciekać. Mój przyjaciel pragnie odnaleźć dziewczynkę.

– Uciekać... – powtórzył Cynrik w zamyśleniu. – Dlaczego zwróciłeś się do mnie?

– Ponieważ mówią, że jej mąż był jednym z tych, którzy lubią ptaki latające o północy...

– Wiele ptaków lata o północy – Cynrik zapatrzył się w swe wino. – Jakie było jego imię?

– Hadron – powiedział Gajusz. – A jego żona miała na imię Waleria.

– Niewiele wiem o ptakach, ale mogę popytać.

– A może dziecko zabrano do Leśnego Domu? Może twoja siostra coś o tym wie?

– Mogę popytać... – powtórzył Cynrik.

Wolałbym sam ją zapytać – pomyślał Gajusz, ale nie wiedział, jak to powiedzieć.

I skąd miał wiedzieć, że Eilan chce się z nim znów zobaczyć? Jeśli w Leśnym Domu jest szczęśliwa, to po cóż burzyć jej spokój?

Zorientował się, że milczy za długo, gdy Cynrik napełnił jego opróżniony kubek winem i przesunął ku niemu.

– Wiem, że chodzi jeszcze o coś – powiedział Bryt. – Co tak naprawdę chciałeś mi powiedzieć?

– Muszę znów zobaczyć Eilan – wyznał nagle Gajusz. – Przysięgam, że nie chcę jej skrzywdzić. Chcę tylko wiedzieć, czy jest szczęśliwa.

Cynrik przez chwilę wpatrywał się w niego, potem odchylił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

– Jesteś zakochany! – rzekł, nie mogąc powstrzymać kolejnego napadu wesołości. – Powiniennem rozpoznać te objawy. A czyż moja dziewczyna nie jest tam także uwięziona?

– Ale jesteś z jej ludu – rzekł poważnie Gajusz. – Pozwolą ci z nią rozmawiać. A ja...

Więc proszę cię o pomoc.

– Czemu nie? – uśmiechnął się Cynrik. – Nigdy nie rozumiałem po co trzymają kapłanki w zupełnym odosobnieniu. To w waszym stylu, Rzymianinie. Dieda, odkąd tam poszła, nie chce mnie widzieć ani ze mną rozmawiać, ale moja przybrana siostra nie jest przecież więźniem. Zobaczę, co mogę dla ciebie zrobić – opróżnił swój kubek. – Za trzy dni, w godzinę po południu, będę na ciebie czekał na skraju ścieżki prowadzącej do Leśnego Domu.

Eilan, ukryta w zaroślach nie opodał Świętego Gaju, ze zdziwieniem zauważyła, że drży, choć dzień był ciepły i słoneczny. W pierwszej chwili, gdy Cynrik zawiadomił ją o umówionym spotkaniu z Gajuszem, wydało jej się, że Bogini wysłuchała jej modłów.

Ale szybko zrozumiała, że spełniona modlitwa jest najniebezpieczniejszą rzeczą na świecie. Jej szansę na utrzymanie spotkania w sekrecie były naprawdę nikłe. A jeśli ktoś się dowie...

W końcu poszła po radę do Caillean.

– Gajusz został już zaproszony, więc nie pozostaje ci nic innego jak spotkać się z nim – powiedziała Caillean. – Ale będę blisko, więc jeśli ktoś mnie później zapyta, chciałabym móc przysiąc, że żadne z was nie powiedziało jednego słowa, którego nie mogłabym powtórzyć w obecności waszych rodziców. Czy zgadzasz się na to?

Eilan skinęła głową i odwróciła się, by odejść. Poczula nawet pewną ulgę. Jeśli będzie rozmawiać z nim w obecności kapłanki, nie będzie mógł zapytać o nic... o nic, co mogłoby zburzyć jej spokój i zmienić decyzję.

– Zaczekaj – powiedziała Caillean. – Dlaczego przyszedłeś z tym do mnie? Chyba nie wyobrażałaś sobie, że cię pobłogosławię...

– Nie zrobię nic, co byłoby sprzeczne z moimi ślubami – odparła Eilan patrząc jej prosto w oczy. – Ale wiem, jak plotki mogą zmienić prawdę. Wierzyłam, że nie zważając na to, co czujesz, powiesz mi, co uważasz za słuszne!

Eilan odwróciła się i odeszła. Czula jednak satysfakcję, gdy przypomniła sobie rumieniec, który wykwitł na policzkach Caillean.

Czekała więc w umówionym miejscu, spokojna, że mając u boku nieprzekupnego świadka, nie ma się czego obawiać. Gdyby wcześniej zapytano ją, czy boi się Gajusza, odpowiedziałaby, że nie, ale gdy cienie się skróciły, poczuła strach, a potem przerażenie.

– Och, Caillean, co mam mu powiedzieć?

– Dlaczego mnie pytasz? Nie jestem kobietą, która mogłaby doradzać pannie, jak postępować z kawalerami – odparła Caillean z sardonycznym uśmiechem.

Eilan westchnęła. Czas mijał, a jej przyszło do głowy, że przecież Gajusz powinien już tu być... Bezwiednie wsunęła dłoń w rękę Caillean.

Czy przypadkiem nie postępowała pochopnie? Po co chciała spotkać się z Gajuszem? Nie – powiedziała sobie twardo. Jej obowiązkiem było dowiedzieć się wszystkiego o żyjących krewnych dziecka, które powierzono jej opiece. Pokrzepiona tą myślą czekała więc dalej, a gdy na ścieżce ujrzała wreszcie cień Gajusza, jej serce zaczęło bić jak szalone.

Po raz pierwszy zobaczyła go w mundurze i hełmie rzymskiego legionisty. Była poruszona jego wyglądem – w ozdobionym pióropuszem hełmie wydawał się wyższy, a karmazynowa kita podkreślała jego ciemne oczy. Wszedł na polanę i zatrzymał się, gdy ujrzał dwie kapłanki. Jeśli nawet zdziwił się widząc dwie kobiety, to niczym nie dał tego po sobie poznać – może tylko w jego oczach pojawił się przelotny błysk. Zdjął hełm i skłonił się uprzejmie.

Eilan złapała się na tym, że nie może oderwać od niego oczu. Nigdy przedtem nie patrzyła dłużej niż przez chwilę na rzymskiego oficera w pełnym umundurowaniu. A przecież – pomyślała – wedle ich praw wszyscy jesteśmy Rzymianami. Myśl ta była dla niej niczym objawienie.

Spojrzał na nią, uśmiechnął się i nagle zapomniała o wszystkim, co chciała mu powiedzieć.

Gajusz przeniósł spojrzenie z Eilan na Caillean, zastanawiając się, co właściwie powinien powiedzieć. Nie przyszło mu przedtem do głowy, że w spotkaniu z ukochaną może uczestniczyć jeszcze ktoś trzeci. Nie ryzykowałby gniewu swojego ojca i ojca Eilan, żeby wymienić z dziewczyną kilka ostrożnych uwag w towarzystwie pilnującego ich cebera.

Ale gdy napotkał rozbawione spojrzenie Caillean, jego gniew ochłodził. Jeśli Eilan była westalką czy też kimś, kto na Wyspach Brytyjskich pełni podobną funkcję, to nie mógł przecież jej winić, że pragnęła mieć świadka potwierdzającego jej niewinność.

Zastanawiał się, jak wyjaśnić dziewczynie, że jest dla niego tak samo święta jak dziewica ze świątyni Westy. Przypomniał sobie, jak zawstydziała go jej ufność i jak poruszała jej niewinność.

Caillean, to co innego. Od razu mógł powiedzieć, że ona mu nie ufa – a może nie ufa im obojgu... Gajusz był oburzony. Jednak znalazł dla niej usprawiedliwienie – wychowała się przecież na opowieściach o rzymskich okrucieństwach. Dla kobiet z Leśnego Domu już tylko to, że był Rzymianinem i mężczyzną, wystarczyło, by traktowały go jak wroga.

A prawda była taka, że gdyby nie było tu Caillean, mógłby pocałować Eilan.

Wyglądała tak kusząco w jasnej płócienniej sukni, która podkreślała złoty odcień jej włosów...

Domyślił się, że ta suknia jest szatą kapłanki, bo Caillean nosiła taką samą, choć w ciemniejszym odcieniu i nie było jej w niej do twarzy. Obie miały małe zakrzywione sztylety zwisające u pasów.

Po chwili Eilan zaczęła opowiadać o dziewczynce mieszkającej teraz w domu kapłanek. Mówiła nieskładnie, ale Gajusz od razu zrozumiał, że niewątpliwie chodzi tu o dziecko siostry Waleriusza.

– To zdumiewające – wykrzyknął. – Myślę, że to musi być ta sama dziewczynka, o którą chciałem cię spytać! To musi być siostrzenica sekretarza mego ojca. Ile ona ma lat?

– Naprawdę sama Bogini musiała kierować naszymi krokami – powiedziała Eilan. – Myślę, że nie skończyła jeszcze dziesięciu.

– Och, to dobrze. Nie jest jeszcze w wieku, w którym można by ją wydać za męża.

– Gdyby była starsza, Waleriusz uznałby zapewne, że honor nakazuje mu znaleźć dla niej męża. Teraz będzie musiał sam kogoś poślubić, by dziecko miało dom.

– To nie będzie konieczne – powiedziała Eilan. – Dziewczynka czuje się dobrze i jest szczęśliwa tam, gdzie jest. Możesz mu to powtórzyć.

Gajusz zmarszczył brwi; wiedział, że Waleriusz, który pochodził ze starej rodziny, uznałby za zniewagę, gdyby jego krewna wychowywała się z dala od rodziny. Ale Waleriusz był samotny i nie miał nikogo, kto mógłby zająć się dziewczynką, więc może wystarczyłoby zapewnienie ze strony Eilan, że osobiście zadba o zdrowie i bezpieczeństwo dziecka.

A w końcu, wedle rzymskich zwyczajów, zabranie małej dziewczynki do świątyni Westy byłoby dla niej i jej rodziny prawdziwym zaszczytem. Pomyślał, że jakoś przekona Waleriusza.

Gajusz zorientował się po chwili, że wciąż rozmawia z Eilan o dziewczynce, której nawet nigdy nie widział, i już zamierzał przejść do ważniejszych, jak uważał, dla nich spraw gdy poczuł na sobie czujne spojrzenie Caillean. On i Eilan powiedzieli już wszystko, co wolno im było powiedzieć... Nadszedł czas, by się pożegnać.

Umilkł, smutno wpatrując się w Eilan. Przeczuwał, że to ich ostatnia rozmowa.

Chciałby pożegnać się z nią jak należy, ale pod kontrolą Caillean nie mógł tego zrobić. Ale Eilan wciąż wpatrywała się w niego pytającym wzrokiem.

– Eilan... – wyjąkał speszony. – Wiesz, co pragnę ci powiedzieć.

Wyciągnął dłoń, nie ośmielając się jednak dotknąć dziewczyny, a potem, gdy Caillean chrząknęła, zmienił ruch ręki na konwencjonalny gest pożegnania. Ale z uśmiechu Eilan wyczytał odpowiedź.

Kiedy odszedł, Eilan podbiegła do Caillean.

– Więc to jest ten Rzymianin, o którym marzyłaś tak bardzo, że trudno było powierzyć ci nawet wypchanie zielskiem materaca. Nie mogę tego pojąć, bo w żaden sposób nie wydał mi się nikim szczególnym.

– Cóż; nie oczekiwałam, że ci się szczególnie spodoba. Ale jest przystojny, nie sądzisz?

– Nie wydaje mi się, by był bardziej przystojny niż jakikolwiek Rzymianin – zauważyła Caillean. – Albo w ogóle jakikolwiek inny mężczyzna. Moim zdaniem twój przybrany brat Cynrik prezentuje się o wiele lepiej. Ma sympatyczniejszą twarz i nie jest tak w sobie zadufany...

Eilan pomyślała, że Caillean ma prawo do swojego gustu. Jej samej Cynrik nie wydawał się szczególnie atrakcyjny, ale Dieda niewątpliwie sądziła inaczej. A Gajusz był inny niż typowy Rzymianin. A poza tym on sam nie identyfikował się ze swym rzymskim pochodzeniem. To niemożliwe, by był Rzymianinem z krwi i kości – powiedziała sobie teraz – jeśli myślał nawet o małżeństwie ze mną. Nigdy,

nawet przez chwilę, nie wyobrażała sobie, by mogła poślubić kogokolwiek innego, choć przecież świat był pełen mężczyzn.

Trudno było pojąć, jak bardzo Gajusz odmienił jej życie.

– Eilan, ty znowu śniesz na jawie – zauważyła Caillean. – Idź, odszukaj Senarę i powiedz jej, czego się dowiedziałaś, a potem wróc na lekcje do Latis. Jeśli się postarasz, to któregoś dnia wiedzą o ziołach dorównasz nawet Miellyn.

Eilan odeszła posłusznie, ale nie potrafiła powstrzymać się od obsesyjnego roztrząsania wciąż na nowo każdego słowa Gajusza i każdej swojej odpowiedzi. Nie mogła uwierzyć, że nigdy go już nie zobaczy, że nigdy z nim nie porozmawia...

Tego wieczoru, gdy przyszła do Lhiannon, by jej usługiwać, kapłanka spojrzała na nią podejrzliwie.

– Co ja słyszę? Czy to prawda, że opuściłaś świątynię, by spotkać się z mężczyzną? To nie jest odpowiednie dla kapłanki z Leśnego Domu. Jestem tobą rozczarowana – strofowała Eilan.

Eilan zarumieniała się ze złości. Ale w końcu właśnie po to, by nikt nie mógł jej podejrzewać o złamanie ślubów, poprosiła Caillean, by była świadkiem spotkania.

– Nie powiedziałam mu ani słowa, które nie mogłoby zostać wypowiedziane w obecności was wszystkich.

– Nie twierdzę, że zrobiłaś coś takiego – westchnęła Lhiannon – ale rzecz właśnie w tym, że rozmawiałaś z nim na osobności, a to zrodzi plotki. Chwała Bogini, że była tam też Caillean, ale ona powinna wiedzieć, że nie możemy sobie pozwolić nawet na podejrzenie o skandal, więc to ona, a nie ty, zostanie ukarana. I błagam cię: na drugi raz pomyśl, że już raz ściągnęłaś karę na czyjąś głowę. Jesteś młoda, Eilan, a młodość cechuje bezmyślność.

– Ukarana? To niesprawiedliwe! Co jej zrobisz? – spytała przerażona Eilan.

– Nie zbiję jej, jeśli to masz na myśli – odparta Lhiannon z uśmiechem. – Nigdy jej nie biłam, nawet gdy była jeszcze małym dzieckiem, choć pewnie popełniłam błąd.

Ona sama, jeśli zechce, powie ci o swojej karze.

– Ale Matko – zaprotestowała Eilan. – To ty sama kazałaś mi się dowiedzieć, czy dziecko ma jakąś rodzinę.

– Nie mówiłam ci, że masz szukać pomocy u Rzymian – rzekła poirytowana Lhiannon.

Eilan zastanawiała się, w jaki inny sposób mogłaby to zrobić..

Później Eilan znalazła sposobność, by porozmawiać z Caillean.

– Lhiannon powiedziała mi, że musi cię ukarać. Czy potrafisz mi przebaczyć? Czy kara będzie bardzo straszna? Mówiła mi, że nie będzie eśę bić.

– Nie będzie – odpowiedziała Caillean. – W lesie jest chata, do której pewnie mnie wyśle, bym medytowała nad grzechami, podczas gdy tak naprawdę będę

wyrywać krzaki i zielsko. Nie będzie to dla mnie karą; Lhiannon pewnie nie zdaje sobie sprawy, że przebywanie w samotności z moją muzyką i moimi myślami jest dla mnie nagrodą.

Więc nie powinnaś dręczyć się wyrzutami sumienia.

– Ale sama w lesie? Czy nie będziesz się bała?

– A czegoś miałabym się bać? Niedźwiedzi? Wilków? Włóczęgów? Ostatnie niedźwiedzie w tym zakątku świata zostały schwytane przed ponad trzydziestu laty. Wilki? Powiedz mi: kiedy po raz ostatni widziałaś na targu dywanik z wilczej skóry? Włóczędzy? Miałaś chyba okazję przekonać się, że jestem w stanie odstraszyć każdego z chodzących po ziemi mężczyzn. Nie, ja się nie boję.

– Ja byłabym przerażona – rzekła przygnębiona Eilan.

– Nie wątpię. Ja jednak lubię pozostawać tylko w swoim towarzystwie. Wtedy mogę zajmować się muzyką tak długo, jak tylko zechcę. Nic mnie nie rozprasza i nie odrywa. Będę więc zupełnie zadowolona – zapewniła ją Caillean. – Kara Lhiannon, jeśli koniecznie chce to tak nazywać, w najmniejszym stopniu nie może mnie zmartwić.

Eilan wiedziała, że ona sama i Dieda chętnie podziela się obowiązkami Caillean.

Tak, to nie stanowiło problemu. Kochała Lhiannon mimo jej wad i wiedziała, że jej kuzynka także ją kocha. Jednak będzie jej brakowało Caillean.

Eilan nagle pojęła, że gdyby Lhiannon była bardziej surowa, ona sama poniosłaby karę. Jeśli zaś chodzi o Caillean, to tak czy inaczej Eilan ściągnęła gniew Najwyższej Kapłanki na jej głowę. Czuła się więc winna, ale nie na tyle, by żałować spotkania z Gajuszem. Żałowała tylko, że nie mogła wówczas powiedzieć choćby połowy tego, co pragnęła powiedzieć, choć nie potrafiłaby swoich uczuć oblec w słowa.

Gdy Caillean opuściła Leśny Dom, Eilan szybko się zorientowała, że jej przyjaciółka nie cieszy się sympatią kapłanek. Tylko Miellyn i Eilidh były jej bliskie – i oczywiście Lhiannon.

Lato zmierzało ku jesieni i pogoda się zmieniała. Gdy nadszedł czas zrównania dnia i nocy, zaczęły padać deszcze. Któregoś dnia, późnym wieczorem, gdy kobiety siedziały przy ogniu, Eilan złapała się na tym, że wciąż rozmyśla o Caillean. Czy dach w jej chacie przypadkiem nie przecieka? Jak czuje się w bezludnym i cichym lesie?

Kobiety były zajęte wymyślaniem zagadek, aż wreszcie znudzone poprosiły Diedę o zaśpiewanie albo opowiadanie jakiejś historii. Dieda od razu się zgodziła.

– A o czym mam wam opowiedzieć? – spytała.

– Opowiedz nam o Innym Świecie – rzekła Miellyn. – Opowiedz nam o tym, jak Bran, syn Febala, podróżował ku zachodniej ziemi. Wszyscy bardowie znają tę historię.

I Dieda na poły opowiedziała, na poły wyśpiewała historię Brana i jego spotkania z bogiem morza Manannanem, Panem Iluzji, który zmienił morze w kwitnący gaj, ryby w unoszące się w powietrzu ptactwo, fale w obsypane kwiatami krzaki, a morskie stwory w owce. Kiedy jednak Manannan wypadł za burzę, rozpędzone fale zalały jego łódź – on sam został wyrzucony na brzeg, a wszyscy żeglarze utonęli.

Gdy skończyła, oczarowane kobiety poprosiły o następną opowieść.

– Opowiedz historię o Królu i Trzech Wiedźmach – zaproponowała któraś i Dieda zaczęła swoją opowieść.

– Dawno temu, gdy czas inaczej mierzył godziny, gdybym wtedy żyła, nie byłoby mnie wśród was... właśnie wtedy, w czasach tak dawnych, że nie potrafiłby o nich opowiedzieć najstarszy ze starców, w domu na granicy Podziemnego Świata, żyli król i królowa...

Pewnego razu, w wigilię Samaine, w ową godzinę dzielącą kres jednego roku i brzask drugiego; w ów czas, gdy bramy pomiędzy światami są otwarte, do ich drzwi zastukały trzy wiedźmy. Pierwsza z nich miała świński ryj, a jej dolna warga opadała do kolan, druga miała usta z boku głowy i długą brodę, która zasłaniała piersi; a trzecia była szkaradnym stworem o jednej ręce i jednej nodze. Pod pachą trzymała świnię, która w porównaniu z nią wyglądała tak pięknie jak księżniczka...

Wszystkie kapłanki z Leśnego Domu roześmiały się. Dieda także się uśmiechnęła i mówiła dalej: – Trzy wiedźmy weszły do domu i zajęły trzy miejsca przy ogniu. Król i Królowa musieli usiąść przy drzwiach.

Potem pierwsza z nich, ta z opadającą dolną wargą, powiedziała: „Jestem głodna.

Co macie do jedzenia?” I pospieszyli, żeby ugotować jej garnek owsianki, a ona zjadła garnek owsianki, której było dość dla tuzina mężczyzn i krzyknęła: „Jesteście skąpi.

Wciąż jestem głodna”.

Prośba gościa była tej nocy świętością, więc Królowa ze swymi służącymi ugotowały więcej owsianki i zaczęły piec na palenisku owsiane ciasteczka. Ale choć stawiały coraz więcej jedzenia przed swoim gościem, wiedźma nie przestawała krzyżeć: „Jestem wciąż głodna”.

Potem druga, ta z brodą, oznajmiła: „Chce mi się pić”. Gdy wytoczyli beczkę piwa, opróżniła ją jednym haustem i poskarżyła się, że wciąż jest spragniona. Wtedy Królowa i Król przestraszyli się, że wiedźmy zjedzą całe zimowe zapasy i odeszli, by się naradzić, co zrobić ze swymi gośćmi. I wtedy z pagórka wyłoniła się wróżka i pozdrowiła Królową.

Niech chronią cię wszyscy bogowie, dobra pani – powiedziała – dlaczego płaczesz? I Królowa powiedziała jej o trzech szkaradnych wiedźmach i ich straszliwych apetytach.

Wtedy wróżka poradziła jej, co powinna zrobić.

Tak więc Królowa wróciła, usiadła i zaczęła robótkę na drutach. I w końcu pierwsza wiedźma spytała: „Co robisz, babuniu?”.

A Królowa odpowiedziała: „Całun, cioteczko”.

A druga wiedźma zapytała: „A dla kogo ten całun, Babuniu?”.

„Och, dla kogokolwiek, kogo znajdę tej nocy bezdomnego, droga Cioteczko”.

A po chwili trzecia wiedźma ucałowała swą świecę i zadała ostatnie pytanie: „A kiedy zamierzasz użyć tego całunu, Babuniu?”.

I właśnie w tej chwili do izby wpadł Król z krzykiem: „Czarna góra i niebo ponad nią płoną!”.

A trzy wiedźmy, gdy to usłyszały, wykrzyknęły: „Biada! Biada! Nasz ojciec odszedł!” Wybiegły za drzwi i odtąd nikt z żyjących nie widział ich w tamtym kraju, a jeśli nawet widział, ja nic o tym nie słyszałam.

Dieda zamilkła. Zapadło cisza wypełniona zawodzeniem tłukącego się o ściany wiatru.

– Kiedyś słyszałam podobną historię od Caillean – odezwała się wreszcie Miellyn.

– Czy nauczyłaś się jej od niej?

– Nie – odparła Dieda. – Kiedyś, gdy byłam jeszcze bardzo małą dziewczynką, opowiedział mi ją ojciec.

– Myślę, że to bardzo stara opowieść – rzekła Miellyn. – Twój ojciec jest oczywiście jednym z największych bardów, ale ty opowiedziałaś ją wspaniale. I ty, i Caillean, mogłybyście szkolić druidów nie gorzej niż Ardanos.

– Och, niewątpliwie – zadrwiła Dieda. – I dlaczego nie miałybyśmy zostać sędziami?

No właśnie, dlaczego kobiety nie mogą być sędziami? – zadumała się Eilan.

Caillean potrafiłaby odpowiedzieć na to pytanie, ale jej tu nie było.

13

Kiedy Gajusz przekonał już Waleriusza, że jego siostrzenica – pozostawiona w Leśnym Domu pod opieką Eilan – jest bezpieczna, zaczął myśleć o ponownym wyjeździe, zanim ojciec nie zacznie znów mówić o małżeństwie. Odkąd zobaczył Eilan, był już pewien, że nie poślubi żadnej innej dziewczyny. Tymczasem po śmierci cesarza Tytusa i objęcia władzy przez Domicjana, sytuacja była wciąż niepewna i Gajusz wiedział, że Macelliusz szuka wpływowych protektorów, a najlepszym sposobem na to było odpowiednie ożenienie syna.

Tego dnia poranek był ciepły i duszny, ale na zachodzie zbierały się już wielkie chmury i Gajusz czuł, jak chłodny wiatr rozwiewa mu włosy. Stary centurion powiedział mu kiedyś, że w tych okolicach można rozróżnić dwa rodzaje pogody: jeśli widać wzgórze, zanoszą się deszcz, a jeśli nie – deszcz już pada. Gajusz z rozkoszą odetchnął wilgotnym powietrzem Brytanii. Gdy spadła pierwsza kropla deszczu, Rzymianie rozbiegli się, by szukać schronienia. Pozostał tylko jeden mężczyzna, który stał bez ruchu, wznosząc twarz ku niebu.

Gajusz bez szczególnego zdziwienia rozpoznał w nim Cynrika.

– Czy napijesz się ze mną wina? – Gajusz wskazał gestem tawernę, w której poprzednio rozmawiali.

– Dziękuję – Cynrik pokręcił głową. – Myślę, że lepiej nie. Wolałbym raczej, byś mógł powiedzieć, że mnie nie widziałeś. Bo naprawdę byłoby dla ciebie dużo lepiej, gdybyś nie wiedział o mnie za dużo. Wówczas nie musiałbym cię prosić, żebyś kłamał.

– Żartujesz? – spytał Gajusz unosząc brew.

– Chciałbym, żeby to były żarty. Nie powinniśmy tutaj rozmawiać, choć mógłbyś przecież rzec bez kłamstwa, że spotkałeś mnie przypadkiem.

– Nie martw się – odparł Gajusz rozglądając się wokół. – Wszyscy dobrzy Rzymianie zdążyli już uciec przed deszczem i nie będą się troszczyć o takich głupców jak my! Posłuchaj, Cynriku, muszę porozmawiać z tobą o Eilan.

Cynrik skrzywił się.

– Błagam cię, nie mów o tym. To był chyba największy błąd, jaki popełniłem tego roku. Lhiannon była na mnie wściekła. Wiem, nic się nie stało, ale nie próbuj spotykać się z moją przybraną siostrą – Cynrik rozejrzył się nerwowo. – Nawet jeśli tobie nic nie przeszkadza, to ja nie powinienem być widziany w towarzystwie umundurowanego oficera legionów. Jeśli następnym razem spotkamy się przypadkiem, będzie lepiej, jeśli udasz, że mnie nie znasz. Nie obrażę się – dodał Cynrik. – Wciąż jestem członkiem tajnego stowarzyszenia, a moja służba w oddziałach posiłkowych może przysporzyć kłopotów... Więc Rzymianie wydali na mnie wyrok: jeśli będę widziany w promieniu dwudziestu mil od rzymskiego miasta, mogą skazać mnie na pracę w kopalniach albo na coś gorszego, jeśli w ogóle jest jeszcze coś gorszego. Żegnaj! – Cynrik odwrócił się i odszedł.

Gajusz przymknął oczy. Dopiero teraz uświadomił sobie, że Cynrik nie nosi już rzymskich insygniów. To dlatego rozmawiał z nim tak otwarcie. Bezskutecznie usiłował wymyślić coś, co mógłby powiedzieć mu na pożegnanie, tymczasem Cynrik zniknął w bocznej uliczce, zostawiając Gajusza samego na deszczu. Chciał w pierwszej chwili pobiec za nim, ale zrezygnował. Jeśli Cynrik jest naprawdę wrogiem Rzymu, nawet nagła śmierć byłaby dla niego lepsza niż zesłanie do kopalń ołowiu w Mendip.

Nie próbuj znów spotykać się z moją przybraną siostrą – te słowa wciąż powracały jak echo. Czy już nigdy nie zobaczy Eilan? Teraz wiedział, że Cynrik i

stary Macelliusz mieli rację. Kiedy naciągnął na głowę fałdy swego wojskowego płaszcza, nie wszystkie spływające po jego policzkach krople były deszczem.

Caillean przystanąła na progu głównego budynku krzywiąc się, gdy do jej uszu dobiegł czyjś śmiech. Po ponad dwóch miesiącach spędzonych w samotności zapomniała, ile hałasu mogą uczynić zebrane razem kobiety. Chciała odwrócić się i odejść tam, skąd przyszła – w samotność leśnej chaty.

– A więc wróciłaś – stwierdziła Dieda, gdy ją zauważyła. – Jestem ciekawa dlaczego, skoro Lhiannon tak cię potraktowała. Sądziłam, że skoro już się od nas uwolniłaś, to po prostu odejdziesz!

– A ty dlaczego wciąż tutaj jesteś? – zapytała boleśnie dotknięta Caillean. – Mężczyzna, którego kochałaś, jest daleko stąd, na północy, ścigany przez Orły.

Czyż twoje miejsce nie jest u jego boku?

W oczach Diedy błysnął gniew, który po chwili ustąpił miejsca innym uczuciom – żalowi i rozpacz.

– Czy nie sądzisz, że gdyby mnie wezwał, zwlekałabym choćby chwilę? – rzekła z goryczą. – Ale on obiecał wierność Pani Kruków. I jeśli dla mężczyzny, którego kocham, nie mogę być najważniejsza, złożę śluby kapłańskie... – głos jej się załamał, gdy Caillean odwróciła się i spojrzała na nią z politowaniem, rada, że uroki miłości nigdy jej nie skusiły.

– Caillean... – rzekła Eilidh podchodząc bliżej. – Miałam nadzieję, że dzisiaj wrócisz.

Lhiannon jest w swoich komnatach. Idź teraz do niej. Nigdy się nie skarży, ale wiem, że czekała na twój powrót.

Rzeczywiście, czekała na mnie – pomyślała Caillean z ponurym uśmiechem, przechodząc przez dziedziniec z szalem naciągniętym na głowę, by uchronić się od deszczu – tylko że sama mnie stąd odesłała!

Caillean, jak zwykle po dłuższej nieobecności, była poruszona widokiem Lhiannon.

Nie dożyje sędziwego wieku – przemknęło jej przez głowę, gdy patrzyła na wątłą sylwetkę kapłanki. Nie dostrzegła żadnych widocznych oznak choroby – wydało jej się jedynie, że Lhiannon niknie w oczach.

– Przyszłam, Matko – powiedziała cicho. – Czy chciałaś mnie widzieć?

Lhiannon odwróciła się, a jej wyblakłe oczy lśniły od łez.

– Czekałam na ciebie – odparła łagodnie. – Czy przebaczysz mi, że cię stąd odesłałam?

Caillean skinęła głową czując, jak coś ściska ją w gardle i szybko przeszła przez izbę, by przykłęknąć obok krzesła Najwyższej Kapłanki.

– Co tu jest do przebaczenia? – spytała łamiącym się głosem. Położyła głowę na kolanach Lhiannon i gdy ta dotknęła jej włosów, Caillean poczuła, że zaczyna

płakać. – Nie powinnam była zostawać kapłanką, zawsze byłam dla ciebie takim kłopotem!

Ten delikatny dotyk, który czuła na swym czole, sprawił, że teraz, w tej właśnie chwili musiała wyznać prawdę.

– Nigdy nie potrafiłam ci o tym powiedzieć – wyszeptała. – Najpierw nie rozumiałam tego, co się stało; a potem się wstydziłam... Nie jestem nieskalaną dziewczyną. W Eriu, zanim mnie odnalazłaś, zostałam wykorzystana przez mężczyznę.

Słowa uwięzły jej w gardle. Zapadła cisza, a Caillean poczuła, że smukłe palce znów muskają jej włosy.

– Och, maleńka, więc to cię tak trapiło? Przypuszczałam, że zdarzyło się coś takiego, ale nie chciałam pytać. Gdy zabierałam cię z Eriu, nie byłaś jeszcze kobietą.

Jak więc mogłaś zgrzeszyć? Nie mówimy głośno o takich sprawach tylko dlatego że są tacy, którzy nie potrafiliby ich zrozumieć. Musimy zachowywać pozory. To dlatego teraz cię ukarałam. Ale posłuchaj moja droga Caillean: cokolwiek ci się przydarzyło zanim znalazłyśmy się tutaj, nie ma to żadnego znaczenia ani dla Bogini, ani oczywiście dla mnie, póki mieszkając w tym świętym domu jesteś jej wierną służebnicą.

Caillean, wciąż płacząc, wyciągnęła ręce, by wziąć Lhiannon w ramiona.

Zrozumiała, że uczucie, jakim obdarzyła swoją przybraną matkę było równie głębokie jak miłość, jaką mogłaby kochać mężczyznę, choć była to inna miłość. I kochała też Eilan, która pomagała jej uporać się ze wspomnieniami. I żadna z tych miłości nie stanie nigdy w konflikcie z jej kapłańskimi ślubami.

Podczas tych dni, gdy Caillean żyła na wygnaniu, były chwile, kiedy Eilan wydawało się, że krople deszczu, kapiące ze strzechy Leśnego Domu, uderzają boleśnie w jej serce.

Gajusz odszedł i już go nie zobaczy. Poczowała więc ulgę, gdy Caillean wezwała ją do siebie.

– Już jesteś! – krzyknęła Eilan, gdy przecisnęła się między wełnianymi kotarami zasłaniającymi wejście do izby Caillean. – Nikt mi o tym nie powiedział! Kiedy wróciłaś?

– Zaledwie wczoraj – odparła kapłanka. – Byłam z Lhiannon.

Eilan objęła ją, a potem cofnęła się o krok, by na nią popatrzeć.

– W każdym razie wygnanie ci nie zaszkodziło.

Caillean była opalona i wyglądała zdrowo, a cienka zmarszczka, która czasami szpeciła błękitny półksiężyc między brwiami, wygładziła się.

– Czy przebaczone ci moja winę?

– Została zapomniana – uśmiechnęła się Caillean. – I właśnie dlatego posłałam po ciebie, dziecko. Jesteś tu już od trzech lat i poczyniłaś wielkie postępy w swych studiach.

Nadszedł czas, byś zdecydowała, czy chcesz złożyć śluby i zostać tu na zawsze.

– Więc jestem tu od trzech lat? – Eilan nie mogła uwierzyć, że córeczka Mairi była już całkiem duża, synek skończył pięć lat. A z drugiej strony... wydawało jej się, że jest w Leśnym Domu od zawsze. Zapomniała o swym dawnym życiu, a gdy marzyła o Gajuszu, marzyła tylko o jego ramionach, które ją obejmowały i jego głosie, który szeptał słowa miłości. Nie potrafiłaby wyobrazić sobie wspólnego z nim życia w rzymskim świecie.

– Czy Dieda także złoży śluby? – obie wiedziały, że Dieda jest rozgoryczona postępowaniem Cynrika, które uznała za zdradę. A teraz, kiedy został wygnany, czyż można było przewidzieć, kiedy będzie mógł wrócić... Najważniejszą sprawą dla Cynrika było osiągnięcie najwyższego kunsztu w szkole wojennej, a wiemy był tylko myśli o zemście. To przypomina wierność, jakiej Gajusz dochowuje światu swego ojca – pomyślała Eilan.

– To sprawa między nią a Boginią – powiedziała Caillean surowo. – Teraz rozmawiamy o tobie. Czy nadal pragniesz pozostać wśród nas, maleńka?

Dieda złoży śluby, ja także to zrobię – pomyślała Eilan. – Czemu nie, jeśli ani ona, ani ja nie będziemy mogły mieć mężczyzny, którego obdarzyłyśmy miłością...

– Tak, pragnę tego. To znaczy... – zawahała się – jeśli Bogini wciąż mnie pragnie.

Przecież swoją najpierwszą miłość ofiarowałam mężczyźnie...

– To nie ma znaczenia – Caillean uśmiechnęła się promiennie. – Bogini nie dba o to, co działo się z tobą przed złożeniem ślubów. Zapewniła mnie o tym Lhiannon, gdy w końcu powiedziałam jej prawdę. Tobie zawdzięczam, że poznałam tę radosną nowinę i cieszę się, że mogę ci ją przekazać!

– Są tacy, którzy spojrzeliby na to inaczej – rzekła Eilan z goryczą.

– Nie wolno ci się nimi przejmować – Caillean oparła ręce na ramionach przyjaciółki i popatrzyła jej w oczy, a Eilan wydało się, że ciemne oczy kapłanki przypominają świętą sadzawkę, z której można wyczytać przeszłość i przyszłość.

– Posłuchaj, siostrzyczko: powierzę ci prawdę Misteriów. Wszyscy bogowie, tak jak i wszystkie boginie, są Jednością – możemy nazywać ich Arianrod, Cathubodva czy Don.

Światło Prawdy jest Jedno, ale widzimy to światło przez kryształy czy pryzmaty, które rozszczepiają je na wiele barw. Każdy sposób, na jaki mężczyźni czy kobiety widzą swych bogów czy swe boginie, wyraża część prawdy. My, które żyjemy w Leśnym Domu, mamy szczęście widzieć Boginię na wiele sposobów i nazywać Ją wieloma imionami, ale my znamy pierwszą tajemnicę, a wedle niej wszyscy bogowie, niezależnie od tego jak ich nazywamy, są Jednością.

– Czy to znaczy, że bóstwa Rzymian są tymi samymi bogami i boginiami, którym my służymy?

– To prawda. I dlatego, gdy wznoszą tutaj swoje ołtarze ofiarne, to wizerunkom swoich bóstw dodają atrybuty bogów Brytanii i Rzymu. Ale prawdą jest też, że choć w Leśnym Domu wiemy o tożsamości wszystkich bóstw, niezależnie od tego jakie noszą imiona, to także wierzymy, że jesteśmy słuchaczami Bogini objawiającej się w najczystszej formie: jako świętości tkwiącej we wszystkich kobietach. Tak więc ślubujemy służyć Jej jako Matce, Siostrze i Córce. Dlatego też czasem mówimy, że Twarz Bogini objawiła się w twarzy każdej kobiety.

Eilan na chwilę udzieliła się egzaltacja Caillean, ale potem poczuła nagły napływ gniewu. Dlaczego wszyscy mieli jej za złe miłość do Rzymianina, jeśli oba narody czciły tych samych bogów? Caillean była obecna przy jej rozmowie z Gajuszem i wiedziała, co Eilan do niego czuje. Jak więc mogła mówić, że gdy Eilan złoży śluby, Gajusz stanie się obojętny? Te uczucia były równie święte jak ekstaza, którą przeżywała, gdy obecność Bogini wypełniała ją niczym światło księżycy błyszczące w świętej sadzawce.

– Czego będzie się ode mnie wymagać?

– Złożysz śluby, że pozostaniesz na zawsze czysta, chyba że zostaniesz wybrana przez boga. I że nie będziesz dzielić się tajemnicą świątyni z osobami, które nie zostały zaprzysiężone. I że zawsze będziesz się starać wypełniać wolę Bogini i polecenia każdego, kto będzie wyrażał jej wolę.

Caillean urwała, wpatrując się w dziewczynę, a Eilan pomyślała jak bardzo kocha tę kobietę i spokojne życie Leśnego Domu. Spojrzała Caillean w oczy i powiedziała: – Z własnej woli się do tego wszystkiego zobowiążę...

– I czy zgodzisz się dowieść, że jesteś mistrzynią magii i że Bogini ci sprzyja? Później zrozumiesz, dlaczego nie potrafię wyrazić tego jaśniej. W istocie bowiem, każda kandydatka poddawana jest innej próbie, więc nie mogłabym powiedzieć nic więcej o tym, nawet gdyby nie była związana przysięgą.

Eilan poczuła dreszcz niepokoju. Żyjąc w Domu Panien słyszała plotki o kandydatkach, które nie sprostały próbie i zostały odesłane do domu albo, co gorsza, zniknęły.

– Rozumiem i godzę się na to – rzekła cicho.

– Niech więc tak będzie – oświadczyła Caillean. – W Jej imieniu witam cię jako kandydatkę na kapłankę.

Ucałowała Eilan w policzek, a Eilan przypomniała sobie pocałunek, który składały na jej policzku młodsze kapłanki, gdy po raz pierwszy przyszła do Leśnego Domu. W jej świadomości oba pocałunki nagle stały się jednym, a ona przymknęła oczy i wiedziała, że chwilę tę przeżywała wielokrotnie.

– Tak więc o pełni księżyca przed Samaine wypowiesz swe śluby w obecności kapłanek. Lhiannon i twój dziadek będą szczęśliwi.

Eilan popatrzyła na Caillean. Przecież nie robiła tego dla nich! A może, choć Caillean spytała ją o zgodę, decyzja już zapadła...

– Caillean... – szepnęła wyciągając ręce ku kapłance. – Jeśli ofiaruję się Bogini, to nie dlatego, że jestem córką i wnuczką druidów, ani nie dlatego, by nigdy nie zobaczyć Gajusza.

Powód jest głębszy...

Caillean spojrzała na nią.

– Gdy spotkałyśmy się po raz pierwszy, wydało mi się, że przeznaczenie wyznaczyło ci szczególną misję – powiedziała powoli. – Teraz czuję to jeszcze mocniej. Ale nie mogę ci, dziecko, obiecać, że będziesz szczęśliwa.

– Nie oczekuję tego... – oddech Eilan zmienił się w szloch – jeśli tylko to wszystko ma jakieś uzasadnienie, jakiś cel!

Caillean westchnęła i wzięła Eilan w objęcia, a dziewczyna przytuliła się do niej, szukając w jej ramionach spokoju i bezpieczeństwa.

– Zawsze jest jakieś uzasadnienie, moja droga, choć może minąć wiele czasu nim je pojmiemy; tylko tak potrafię cię pocieszyć. Gdyby Bogini nie wiedziała, co robi, jaki sens miałby świat?

– To wystarczy – szepnęła Eilan, wsłuchując się w bicie serca Caillean. – Jeśli jeszcze mam twoją miłość.

– Masz... – głos Caillean był tak cichy, że niemal niedosłyszalny. – Kocham cię, tak jak mnie kochała Lhiannon.

Księżyc spoglądał z niebios niby czujne oko, tak jakby sama Arianrod chciała uczestniczyć w ceremonii. Gdy umilkł śpiew kapłanek, Eilan poczuła zimny dreszcz, choć noc była ciepła. Czy miała przedtem nadzieję, że spadnie deszcz? I tak nie odwlekłoby to ceremonii, bo gdyby druidzi pozwalali na to, by pogoda wpływała na przebieg ich obrzędów, niewiele zostałyby z ich religii. Wiedziała, iż powinna być rada, że niebiososa zdecydowały się pobłogosławić jej inicjację, ale księżyc jaśniał tak niepokojąco...

Jasna noc ułatwiała jej wykonanie zadania. Wszystkim, czego zażądały od niej kapłanki, było bowiem przejście przez las do świątyni, co nie było szczególnie ciężką próbą.

Eilan zanurzyła się w zalegającym pod drzewami cieniu, kryjąc się przed czujnym spojrzeniem księżyca.

Szła nie dłużej niż trzeba, by uprząść jard przędzy, gdy uświadomiła sobie, że się zgubiła.

Odwróciła się, wstrzymując oddech. Pomyślała, że to pierwsza próba – musi teraz dowieść że potrafi użyć swych wewnętrznych zmysłów, by odnaleźć drogę. Pod sobą wyczuwała spokojną energię ziemi, a nad sobą – wibrujące energie księżyca i gwiazd.

Otworzyła duszę, by wchłonąć obie. Oddychała w regularnym rytmie póki nie pojęła, że znalazła się w centrum wszechświata, wówczas strach minął.

Nie czuła już paniki, ale blask księżyca, który sączył się spośród liści, zdawał się płynąć ze wszystkich stron świata i Eilan nie miała pojęcia, gdzie jest świątynia. Ale przecież wystarczyło wybrać dowolny kierunek i pójść przed siebie, by prędzej czy później wyjść z lasu. Mówiono jej, że kiedyś cała ta wyspa porośnięta była lasami, ale teraz kraj pełen był dróg, pastwisk i pól. Z pewnością nie potrzebowała iść daleko, by znaleźć kogoś, kto potrafi wskazać jej drogę.

Szła więc przed siebie cicho nucąc i dopiero po jakimś czasie uświadomiła sobie, że śpiewa pieśń, którą kapłanki witają wschód księżyca.

Gdy tak szła, cętkowany blask księżyca odmienił świat, a ona zrozumiała przyczynę lęku. Każda gałązka była teraz obrysowana srebrem, liście lśniły, a światło tańczyło odbijając się od każdego kamienia... Nagle Eilan uświadomiła sobie, że widzi nie tylko blask księżyca.

Każda żywa istota w lesie świeciła swoim niepowtarzalnym światłem rozjaśniającym ciemność dnia, bo światło nie rzucało cieni. Był to rozproszony blask, w którym wszystkie barwy lasu lśniły jak klejnoty. Poczowała lekki dreszcz, bo rozumiała, że jakimś sposobem przekroczyła granicę Światów.

Kapłanki mówiły prawdę: Ziemia Życia i świat ludzi były jak fałdy płaszcza i gdy stykały się ze sobą można było łatwo przejść z jednej rzeczywistości do drugiej.

Ale te dwa światy zbliżały się tylko czasem – na przykład teraz, w chwili gdy las rozbrzmiewał świętą pieśnią.

Weszła do dobrze znanego lasu, rosły tu dęby, leszczyna i głóg. Teraz niektóre z drzew mogła wciąż rozpoznać, ale były też inne, których nigdy przedtem nie widziała. Nie opodal rosłego dębu ujrzała drzewo o srebrnej korze i małych złotych listkach.

Krzak jarzębiny pokrywały białe kwiaty i czerwone jagody, choć w świecie ludzi czas rozkwitania kwiatów minął, a czas dojrzewania owoców jeszcze nie nadszedł.

Kwiaty wypełniały powietrze oszałamiającym zapachem. Teraz, gdy widziała drogę przed sobą, jej kroki stały się pewniejsze, a zachwyty sprawił, że niemal zapomniała, po co tu przyszła. W jej głowie pojawiła się niejasna myśl, że to uwodzenie zmysłów może być dla niej największym zagrożeniem, więc posuwając się naprzód wciąż powtarzała jaki jest cel jej wędrówki. Poczucie obowiązku skłoniło ją po chwili, by przystanąć na małej polance, gdzie srebrne jarzębiny i brzozy szumiały trącane przez roznoszący aromat wiatr, ustawione jedna obok drugiej, niczym dziewczęta przypatrujące się festynowi. Zamknęła oczy.

– Pani, pomóż mi! Moce, które zamieszkujecie w tym miejscu, oddaję wam cześć...

– mówiła półgłosem. – Okażcie mi łaskę i wskażcie drogę...

Gdy znów otworzyła oczy, zobaczyła aleję wykładaną po obu stronach nie ociosanymi kamieniami. Weszła w nią i ruszyła przed siebie równym, pełnym wdzięku krokiem.

Droga przechodziła pomiędzy dwoma wysokimi kamiennymi słupami, rzeźbionymi w spirale i szewrony. Dalej Eilan zobaczyła sadzawkę, której wody lśniły, odbijając światło niewidocznego księżyca.

Oddychając z trudem Eilan przeszła pomiędzy wielkimi kamieniami i zajrzała do sadzawki. Tę umiejętność opanowała perfekcyjnie: wrózenie z tafli wody. Nagły podmuch wiatru zmarszczył powierzchnię, a gdy się wygładziła, Eilan zrozumiała, że gdyby porównać magiczną misę z mocą tej sadzawki, to tak, jakby porównać świecę ze słońcem.

W głębi sadzawki Eilan zobaczyła morze skrzące się barwami szafiru i szmaragdu, a ponad nim niebo, które przypominało błękitną szklaną tafelę. Gdy wpatrywała się w wodę, sadzawka, las i głazy zniknęły, a ona jak ptak unosiła się ponad falami rozbijającymi się o brzegi wyspy z czerwonego piaskowca. Wśród ciemnozielonych gajów wznosiły się białe świątynie. Na najwyższym ze wzgórz stała świątynia większa niż wszystkie inne, jej dach połyskiwał złotem.

Eilan zniżyła lot i zobaczyła ubraną w białe szaty kobietę spacerującą wzdłuż balustrady i spoglądającą na morze. Kobieta nosiła złoto na szyi i nadgarstkach, a jej czoło opasywał złoty diadem. Miała włosy koloru płomienia, ale oczy Caillean. Ze świątyni wyłonił się młody mężczyzna i ukląkł przed nią wtulając głowę w jej brzuch. Gdy kapłanka go pobłogosławiła, Eilan zobaczyła smoki owijające się wokół jego ramion. I słyszała głos, cichy jak szum deszczu.

Żegnaj nam kraju zalany falą

Którego nikt nie mógł ocalić

I zginał z wiedzą przez bogów daną...

Gdy tylko śpiew ucichł, sceneria się zmieniła. Miała wrażenie, że upłynęło wiele lat.

Nagle wyspą wstrząsnął wybuch – uniósł się nad nią wielki grzyb czerwonego ognia, a wody niczym ściany z zielonego szkła pochłonęły drzewa, świątynie i ziemię. Gdy wyspa pogrążała się w morzu, pośpiesznie oddalała się od niej flotyła statków, pędzących niczym przestraszone mewy. Ruszyła za jednym z nich, na jego żaglu widniał wizerunek smoka. Pruł fale zmierzając na północ, aż blask słońca rozpląnął się w srebrnej mgłę, a morze zmieniło barwę na szarozieloną.

Teraz znów zobaczyła ląd – urwiste białe brzegi i wysokie porośnięte trawą wydmy.

Szybowała ponad pagórkami i dolinami, aż dotarła na rozległą wysoko położoną równinę, gdzie mężczyźni mozolili się przy linach włokąc wielkie kamienne bloki. Część kręgu była już ustawiona i mogła sobie wyobrazić resztę. Taniec Gigantów – od razu rozpoznała ten wielki kamienny krag. Mężczyzna,

który kierował pracą, wyglądał jak jej ojciec, ale widać było szacunek, jaki okazuje innemu człowiekowi, który przypominał jej Gajusza.

Ten drugi mężczyzna wskazał gestem krąg, a ona zobaczyła, że wytatuowane na jego przedramionach smoki falują przy każdym ruchu.

Podmuch wiatru potargał wysoką trawę równiny, a gdy ucichł, sceneria znów się zmieniła. Zafascynowana Eilan patrzyła jak jedna scena następuje po drugiej.

Karnacja skóry i rysy twarzy ludzi wciąż się zmieniały. Wciąż nowe ludy przybywały na wyspę.

Ale ona rozpoznawała znajome gesty i mimikę – sposób dotykania harfy, który podpatrzyła u dziadka; królewski majestat Lhiannon, swoje rysy w postaci królowej jadącej rydwanem.

Rydwanem powoził siedzący obok niej wysoki mężczyzna, a ona wiedziała, że to właśnie jego dotknięcie otworzyło wrota do jej mocy.

Wszystko, co było, wiecznie trwa.

Smok się unosi z morza dna

I Wielki lud Mędrców

Odwieczne prawdy zna...

– dobiegł jej uszu czysty głos spoza świata.

Ostatnią wizją była granitowa skała porośnięta purpurowym wrzosem. Pędzące od morza na wschód chłodne wiatry chłostały pagórkowatą okolicę. Była to wyspa wichrów, na której drzewa rosły tylko wzdłuż cieśniny odgradzającej ją od ponurego masywu głównego lądu. Gdy tylko uświadomiła sobie, że widzi Mona, obraz ustąpił miejsca następnemu i zobaczyła odzianych w białe szaty mężczyzn z jej ludu i kobiety w ciemnoniebieskich sukniach. Z ponurymi, zawziętymi twarzami układali drewno w wielkie stosy.

Przez chwilę nie rozumiała. Potem wzdłuż przeciwległego brzegu pojawiły się błyski.

Zamrugła oczami rozpoznając rzymski oręż. Ludzie z Mona też to ujrzeni i nagle stosy zapłonęły. Kapłanki tańcząc podażyły ku plaży; ich cienie kołysały się, gdy wykrzykiwały swe zaklęcia. Rzymianie przez długi czas stali niezdecydowani, dowódcy wzywali do ataku.

Potem pierwszy szereg rozchlapując wodę runął w morskie fale. Wody cieśniny spieniły się, gdy legionieści przedzierali się przez nie. Na drugi brzeg wychodzili ociekając wodą, a ich miecze jaśniały czerwonym blaskiem. Rozpoczęła się rzeź. Gdy Rzymianie uśmiercili już wszystkich druidów, ich miecze ociekały jasnym odcieniem purpury.

Zaległa cisza. Światło dogasających ognisk ustępowało miejsca chłodnej szarości świtu. Ciałami zajęły się już kruki. Potem Eilan widziała, jak nagle

wszystkie poderwały się z krzykiem w powietrze, a niebo pociemniało od ich skrzydeł.

Gdy orły ucztuja, Smok śpi,
gdy Kruki lecą, u Pani łzy.

Nienawiść zbiorą współczucia dni...

Eilan, gdy usłyszała tę pieśń, poczuła, jak jej serce przeszywa ból; oczy napełniły się łzami i obraz się rozmazał.

Gdy mogła znów widzieć, stała obok sadzawki. Ale nie była już sama. Zobaczyła jakąś postać odbitą w wodzie, a gdy spojrzała w górę, ujrzała mężczyznę odzianego w nakrapianą byczą skórę. Na głowie miał kołpak ozdobiony sokolimi skrzydłami i zwieńczony rogami jelenia. Oczy rozwarły jej się ze zdumienia, bo był to strój, który druidzi nosili tylko podczas najświętszych ceremonii.

– Panie... – pozdrowiła go z należytym mu szacunkiem – kim jesteś?

Przez moment przypominał Eilan jej dziadka, ale teraz uświadomiła sobie, że jest młodszy, choć broda zdążyła mu już posrebrzeć. Jego oczy jaśniały boską mądrością i siłą.

Jest tym, kim powinien być Ardanos! – pomyślała. Kimś równym wielkiej Bogini, której postać widziała czasem Eilan przez krótką chwilę, podczas rytuałów odprawianych przez Lhiannon. Był prawdą.

Uśmiechnął się, a jej się wydało, że wokół nich rozbłysło światło, od którego zajaśniały wody sadzawki.

– Przybierałem wiele postaci i miałem wiele imion. Byłem Sokolem Słońca, Białym Ogierem, Złotym Jeleniem i Czarnym Niedźwiedziem. Ale tu i teraz jestem Merlinem z Brytanii.

Eilan przelknęła ślinę. Kapłanki opowiadały jej o Merlinie. Był to tytuł noszony niegdyś przez Arcydruida. Ale dusza, do której pierwotnie należało to imię nie wcielała się w każdym pokoleniu i mówiono, że tylko najwięksi z druidów spotykali Merlina w Innym Świecie.

Zwilżyła językiem wargi.

– Czego ode mnie chcesz? – spytała.

– Córkko Świętej Wyspy, czy będziesz służyć swemu ludowi i swoim bogom?

– Służę Pani Życia – odparła Eilan spokojnie – i wypełnię Jej wolę.

– To godzina przepowiedni, gdy wiele ścieżek może się ze sobą spotkać, ale tylko wtedy, gdy wyrazisz na to zgodę. Bo droga, która się przed tobą otwiera, wymaga, byś wyrzekła się wszystkiego, a w zamian uzyskasz mało zrozumienia i małą nagrodę – Merlin ruszył wokół brzegów sadzawki.

– A czemu, wedle znaków, sprzyja ta godzina? – był teraz tak blisko, że realność jego obecności przytłaczała ją. Przynajmniej umiała z nim rozmawiać...

– Sprzyja uczynieniu cię kapłanką wedle starożytnego obrzędu – odparł uprzejmie.

– Mówiono ci, że kapłanka musi być dziewicą, ale to nieprawda. Kapłanka Bogini oddaje się we własnym czasie i porze, a gdy moc przejdzie przez nią, odzyskuje nad sobą władzę. Daje, lecz nikt jej nie posiada. Jest tą, która dopełnia rytuału inicjacji Świętego Króla i uświęca go, a on może potem przekazać błogosławieństwo swej królowej i ziemia może zostać odnowiona.

– I tego chcesz ode mnie? – Eilan poczuła, że drży. – Jak mam to zrobić? Ja tego nie wiem!

– Nie ty masz to zrobić, lecz Bogini w tobie – Eilan zadrżała, gdy się uśmiechnęła. – A przebudzenie Jej należy do mnie.

Zaczął zdejmować skórę, a gdy jej sztywne poły zsunęły się na ziemię, zobaczyła, że jest nagi. Jego ciało było jak posąg ku czci męskiego piękna. Poglądził Eilan po włosach, a ona poczuła, że upadłaby, gdyby nie podtrzymały jej jego mocne ręce. Potem pochylił się, by pocałować ją w czoło.

O Bogini! – krzyknęła bezgłośnie i poczuła płomień trawiący jej duszę i ciało, gdy całował jej usta, jej piersi i gdy ukląkł, by pobłogosławić jej łono. W tej chwili była tak świadoma swej istoty, jak nigdy dotąd, a jednocześnie jej jaźń zlała się z Inną i nie umiała powiedzieć, czy ta Obecność jest częścią niej, czy też ona jest częścią owej Obecności.

Wiedziała tylko, że to, co teraz czuła, przewyższało nawet radość, jaką dawały jej bezpieczne ramiona Gajusza i że nie była już samotna.

Eilan płonęła, lecz nie spalała się i wydawało jej się, że słyszy śpiew, który przypomina huk płomienia: Wroga, którego chcesz pokonać, musisz pokochać...

Prawo, które chcesz wypełnić, musisz odrzucić...

Pragnień musisz się wyrzec...

Tak odniesiesz zwycięstwo...

Córko Druidów, to poprzez ciebie odrodzi się Smok.

Do jej świadomości napłynęły obrazy krwi i świetności, wizje bitew, kamiennych miast, zielonej góry wznoszącej się nad morzem łąk, ognia i miecza, i wreszcie jasnowłosego mężczyzny o oczach Gajusza, który pędzi unosząc wysoko w górze wizerunek Pani.

– Chcę tego! – rzekła Eilan. – Ale nie zostawiaj mnie samej...

Córko, zawsze tu jestem – usłyszała odpowiedź. – Jesteś moja na wieki wieków, aż po kres czasów.

Już kiedyś słyszała te słowa, wiedziała, że dokonuje się teraz odnowienie starodawnej więzi, ale miłość, która ją otuliła, zmieniała się w morze, w którym tonęła i w światło, w którym topniała.

Gdy wróciła jej świadomość, poczuła, że unosi się w chłodnej wodzie. Spostrzegła wznoszące się wokół ciemne korony drzew i światło księżyca, a w następnej chwili pochwyciło ją wiele rąk i zaczęło wyciągać na brzeg. Zdumiona zamrużyła oczami i uświadomiła sobie, że leży w potoku płynącym pod Domem Panien.

Eilan chciała coś powiedzieć, ale nie była w stanie. Teraz zrozumiała, że to czego doświadczyła, było tajemnicą zbyt głęboką, by powierzyć ją komukolwiek, nawet kapłankom.

A jednak była zdziwiona, że żadna z kobiet niczego się nie domyśla, bo ciało Eilan wciąż płonęło Świętym Żarem, tak że skóra wyschła jej zaraz po tym, jak znalazła się na brzegu.

Kapłanki ubrały swoją nową siostrę w płócienną ciemnoniebieską suknię – rytualną szatę służebnicy Bogini.

– Podróżowałaś pomiędzy światami. Widziałaś światło, które nie rzuca cienia.

Zostałaś oczyszczona... – rzekł głos, po którym rozpoznała Caillean.

Eilan spojrzała w górę i wydało jej się, że widzi kobietę, którą widziała w swojej wizji.

– Córko Bogini, powstań, aby twe siostry mogły cię powitać...

Kapłanki pomogły jej stanąć na nogi, a gdy w ślad za Caillean poszła ścieżką w kierunku Świętego Gaju, ruszyły za nią szeregiem.

W migocącym pomiędzy drzewami świetle pochodni Eilan spostrzegła, że na końcu ścieżki czeka Lhiannon w towarzystwie Eilidh. Obok niej stała Dieda; jej oczy jaśniały dziwnym blaskiem, a Eilan wiedziała, że jej oczy muszą wyglądać teraz tak samo.

Włosy Diedy pozlepiane w wilgotne kosmyki poprzyklejały się do czoła. „Co się z nią dzieło?” – przemknęło przez głowę Eilan. Ich spojrzenia skrzyżowały się i wszystkie bariery, które minione lata wzniosły pomiędzy nimi, zniknęły. Teraz były siostrami.

Cieszę się, że będziemy składać śluby razem... – pomyślała Eilan.

Próba była zawsze taka sama, ale każdej kapłance bogowie zsyłali wizje wybrane specjalnie dla niej. Przeżycia Diedy, jak przypuszczała Eilan, mogły dotyczyć muzyki.

Wydało jej się, że w oczach Diedy widzi uśmiech, którym Bogini odpowiada na jej uśmiech.

Eilan rozejrzała się wokół siebie i spostrzegła, że zgromadziły się wokół niej wszystkie kapłanki – Miellyn, Eilidh i inne – które uczyły ją przez ostatnie trzy lata. Ale teraz w każdej kobiecej twarzy widziała odbicie światła Innego Świata, a z niektórych mogła wyczytać nawet coś więcej – przypominały jej twarze, które widziała w swych wizjach – wciąż inne, a jednak wciąż te same.

Dlaczego ludzie boją się śmierci, jeśli mamy się odrodzić? – zdziwiła się nagle Eilan.

Druidzi nauczali, że dusza wędruje w czasie i Eilan zawsze wydawało się, że w to wierzy, ale teraz wiedziała, że tak jest w istocie. Wreszcie pojęła spokój Caillean i świętość, którą wyczuwała w Lhiannon, pomimo jej omyłności i przewrażliwienia. One też były tam, gdzie tej nocy zawędrowała, więc nic co doczesne, nie mogło unieważnić tamtej prawdy.

Słowa obrzędu słyszała jakby przez sen, a śluby złożyła bez wahania, bo najważniejsza z obietnic – ta, która łączyła wszystkie inne i której podporządkowały się nie stawiając pytań – została już złożona Bogini w Innym Świecie. Z krwią, która wciąż radośnie pulsowała w jej żyłach i ze światłem Bogini w oczach, ledwo poczuła ukłucie kolca, którym na jej czole wyryto niebieski półksiężyc obwieszczający światu, że jest kapłanką.

14

Do tradycji Leśnego Domu należało, iż kapłanki po złożeniu ślubów powinny przejść okres odosobnienia. Podczas dni, które nastąpiły po inicjacji, była tak samo wyczerpana jak Lhiannon po spełnieniu roli Wyroczni. I nawet gdy fizycznie doszła już do siebie, odkryła, że wciąż rozmyślała o wizjach, których doświadczyła i próbuje je zrozumieć.

Czasami słowa tajemniczego Druida wydawały jej się nieprawdopodobne – myślała o nich jako o szaleńczym śnie zrodzonym z nieszczęśliwej miłości do Gajusza. Ale gdy kapłanki zebrały się na mrozie i w ciemności, by pozdrowić zimowy księżyc, Eilan poczuła, jak jej duch wzlatuje wraz ze wznoszącym się w powietrze śpiewem kobiet. W takich chwilach, gdy blask księżyca wypełniał ją jak srebrny płomień, wiedziała, że to, co przeżyła, nie mogło być snem.

Nieraz widziała, jak Caillean spogląda na nią z zaciekawieniem, ale nawet wtedy, gdy starsze kapłanki mówiły o Mędrcach, którzy przybyli z za morza – a była to wiedza przeznaczona wyłącznie dla zaprzysiężonych kapłanek – Eilan nie miała odwagi opowiedzieć o Merlinie i o przeznaczeniu, które, jak wierzyła, jej zaoferował. Stopniowo uświadomiła sobie bowiem, że niezależnie od tego jak niezwykłych przeżyć doświadczyły inne kapłanki podczas swych inicjacji, ta tajemnica była przeznaczona wyłącznie dla niej.

Minęły mroczne dni zimy, przyszły dłuższe, wiosenne, a rana na czole Eilan zdażyła się wygoić.

*

Gajusz siedział w biurze swego ojca w Deva rozparty nonszalancko na lawie.

Wdychał powiew wiatru wpadający przez otwarte okno i zastanawiał się, kiedy będzie mógł się stąd wyrwać. Przez ostatni rok służył w eskorcie swojego ojca i był zmęczony życiem w ścianach fortu. Na polach i w lasach panowała już wiosna. Wiatr przynosił zapach kwitnących jabłoni, który sprawiał, że zaczynał myśleć o Eilan.

– Zbliży się pora wypoczynku, nie chcą jednak, żeby zbyt wielu moich oficerów wyjechało w tym terminie – głos ojca zdawał się napływać z wielkiej oddali. – A ty, jakie masz plany?

– Nie myślałem o tym – wygadał się Gajusz.

Niektórzy z oficerów wykorzystywali wolny czas na polowania, ale zabijanie zwierząt dla sportu nie pociągało syna prefekta. Tak naprawdę nie było miejsca, w które pragnąłby się udać.

– Mógłbyś pojechać i odwiedzić prokuratora – zasugerował ojciec. – Nie widziałeś się jeszcze z jego córką.

– I jeśli bogowie są dla mnie łaskawi, nigdy się z nią nie zobaczę – odparł szorstko Gajusz i wstał.

Ojciec wyglądał na zasmuconego.

– Ale mógłbyś ją tylko zobaczyć? – nalegał, starając się zachować spokój. – Myślę, że ma już piętnaście lat.

– Ojczy. Ja wiem, że wybrałaś ją dla mnie na żonę. Czy uważasz mnie za głupca?

Ojciec tylko się uśmiechnął.

– Nie powiedziałem o tym ani słowa.

– I nie musisz – rzekł Gajusz ponuro. Jeśli nie może mieć Eilan, niech będzie przeklęty, jeśli poślubi jakąkolwiek inną kobietę w Brytanii – nie mówiąc już o tej, którą podsuwał ojciec.

– Nie musisz być arogancki – rzekł Macelliusz. – Rzecz w tym, że myślałem o wyjeździe do Londinium i...

– Cóż, ja o tym nie myślałem – rzekł Gajusz nie troszcząc się już o to, co ojciec sądzi o jego manierach.

Nie wiedział jeszcze dokąd pojedzie, ale będzie to na pewno tak daleko od Londinium, jak to tylko możliwe.

– Mam nadzieję, że nie myślisz znowu o tej brytyjskiej dziewczynie – odezwał się nagle Macelliusz i Gajusz był niemal skłonny posądzić go o zdolność czytania w myślach.

Gdybyż tylko ojciec mógł na tym poprzestać! Ale on ciągnął dalej: – Jestem pewien, że miałeś dość rozsądku, by zapomnieć o niej na dobre.

– Rzecz w tym – rzekł Gajusz sprowokowany słowami ojca – że myślałem o odwiedzeniu Klotinusa.

W końcu to właśnie tam spotkał Eilan i na tamtej ziemi zostawił swoje serce i swoje wspomnienia.

Podczas podróży na południe Gajusz cieszył się urokami wędrowki, rozmyślając jednocześnie o Eilan i o Cynriku, który mógł być jego przyjacielem, a którego stracił, choć obaj byli bez winy. Wiosna czyniła postępy niczym zwycięska armia, a pogoda była piękna.

Po bezchmurnych i chłodnych porankach nadeszły ciepłe dni, słoneczne i suche, jeśli nie liczyć kilku kropel deszczu pod wieczór. Klotinus powitał go z otwartymi ramionami i choć Gajusz wiedział, że tej serdeczności daleko do bezinteresownych uczuć, jednak zachowanie gospodarza sprawiło mu przyjemność. Gwenny nie mieszkała już u ojca – wyszła za mąż – więc nie było nikogo, kto mógłby być dla niego uciążliwy.

Szybko doszedł do wniosku, że dom Klotinusa nie jest wcale złym miejscem na spędzanie wolnego od służby czasu. Jedzenie było dobre, córka Klotinusa, choć miała tylko jakieś dwanaście lat, okazała się dobrą towarzyszką i okazywała mu szczerą sympatię, gdy opowiedział, jak ojciec usiłował ożenić go z nieznajomą. Dziewczyna mogłaby być dla niego pocieszeniem, ale Gajusz przypomniał sobie – co mówił ojciec o wiązaniu się z miejscowymi kobietami. Udawał więc uparcie, że nie dostrzega żadnych zachęcających gestów.

Ale oprócz modlitw, które kierował chyba do Wenus, nie potrafił wymyślić żadnego sposobu, by odnaleźć Eilan. W nocy krzyczał przez sen i rozkopywał koce, a gdy się budził, wiedział, że śnił właśnie o niej.

Kocham ją – powtarzał w myślach wciąż litując się nad sobą. – To nie jest dziewczyna, którą chciałbym uwieść i porzucić. Byłbym szczęśliwy biorąc ją za żonę, gdybym tylko mógł przełamać opór wszystkich tych, którzy uznali za swoje prawo kontrolowanie naszego życia.

Miał dwadzieścia trzy lata i był oficerem legionów – choć bardzo niskiej rangi.

Jeśli jeszcze teraz nie był wystarczająco dorosły, by wolno mu było ożenić się z tą, którą wybrał, to kiedy wydorosłeje?

Któregoś dnia, kiedy pod pretekstem polowania wyruszył na przejażdżkę, nagle spostrzegł, że właśnie mija zgliszcza, które niegdyś były domem Bendeigida i uświadomił sobie, że jest gdzieś w pobliżu Leśnego Domu. Poczuł ból w nodze, gdy przypomniał sobie pułapkę na dziki – wydało mu się, że było to tak dawno – i chwilę, gdy po raz pierwszy ujrzał Eilan.

Nie mogę tu zostać... – pomyślał. – Tu każde drzewo i każdy kamień będą mi przywozić na myśl wspomnienia.

Przedtem sądził inaczej. W Deva spotykał od czasu do czasu starego Ardanosa i osoba starca nie przywoływała bólu. Teraz pomyślał, że powinien pojechać na południe, by odwiedzić plemię swej matki. Macelliusz nie byłby z tego zadowolony, ale Gajusz od jakiegoś czasu przestał się troszczyć o uczucia swojego ojca.

Jeszcze tego samego wieczoru, siedząc przy ogniu zawiadomił o swojej decyzji Klotinusa, który nalegał, by został jeszcze dzień lub dwa.

– Drogi będą zatłoczone aż do czasu festynu – tłumaczył. – Powinieneś trochę poczekać. – Ludzie nie będą mi przeszkadzać, ale być może nie powinienem podróżować w mundurze – stwierdził Gajusz. – Nie zwrócę na siebie niczyjej uwagi w ubraniu mieszkańca tych okolic.

– To prawda – Klotinus uśmiechnął się kwaśno. – Zresztą w pewnym sensie jesteś jednym z nas. Znajdę coś dla ciebie.

Następnego dnia przyniósł Gajuszowi odzież, która całkiem dobrze, na niego pasowała: brązowe spodnie i farbowaną na zielono tunikę. Ubranie było nowe i porządne, choć wytworne. Na dokładkę Gajusz dostał jeszcze obszerny ciemnobrązowy płaszcz z ciężkiej wełny.

– Noce są wciąż chłodne, chłopcze – rzekł Klotinus. – Przyda ci się, gdy zapadnie zmrok.

Gdy Gajusz się przebrał w jednej chwili przestał być Gajuszem Macelliuszem Sewerusem; stał się Gawenem, synem swojej brytyjskiej matki. Klotinus patrzył na niego zdumiony.

– Myślę, że ci o tym mówiłem; moja matka nazywała mnie Gawenem – uśmiechnął się Gajusz. – Teraz nie wyglądam na nikogo innego i dlatego powinienem używać wyłącznie tego imienia.

Klotinus pospiesznie zapewnił, że Gajusz wygląda znakomicie, lecz chłopak wyczuł, że jego gospodarz w głębi duszy ubolewa nad zniknięciem swego dostojnego rzymskiego gościa.

– Jeśli pojedę na festyn, będę po prostu zwykłym Brytem – ciągnął Gajusz. – Chyba powinienem cię poprosić o zawiadomienie Macelliusza, że podróżuję w przebraniu!

Wiedział, że ojciec nie będzie zadowolony, ale Gajusz szybko znalazł pretekst – będzie zbierał informacje o nastrojach wśród miejscowego ludu.

Gdy Eilan obudziła się w poranek święta Beltane, miała przeczucie, że Gajusz jest gdzieś w pobliżu. Być może – przyszło jej do głowy – myśli teraz o mnie. W końcu było Beltane... Było też jak najbardziej naturalne, że w dniu, w którym, jak kraj długi i szeroki, w sercach chłopców i dziewcząt rodziła się miłość, jej myśli zwracały się ku mężczyźnie, którego wybrała.

Tu, w czystym sanktuarium Domu Panien, nie powinna myśleć o takich sprawach albo myśleć o nich z pobłażliwością kogoś, kto żyje z dala od cielesnych pokus. Zimą wszystko było łatwiejsze. Wydawało jej się, że namiętność, z jaką pieścił ją Druid z jej wizji była tak czysta jak ogień na ołtarzu i złożone śluby czystości nie wydawały jej się wielką ofiarą.

Ale teraz, gdy drzewa nabrzmiewały sokiem i rozkwitał każdy pąk, zaczęła się zastanawiać. Gdy myślała o swej wizji, jej ciało płonęło, a nocą śniła o miłości z

kochankiem, którym czasem był druid, czasem Gajusz, a czasem nieznamy o oczach władcy.

Moje ciało jest wciąż nienaruszone – pomyślała nagle – ale mój duch nie jest już dziewiczy.

O Bogini, jak znieść to słodkie cierpienie?

– Eilan, czy pomagasz Lhiannon przygotować się do wieczornego rytuału? – głos Miellyn sprowadził ją na ziemię i Eilan pokręciła głową. – Więc może poszłabyś z nami popatrzeć na festyn? Dobrze ci to zrobi.

Kapłanki wyszły na zewnątrz, by dołączyć do czekającej tam Senary – podekscytowanej i szczęśliwej, że może się gdzieś wybrać. Dzień był słoneczny i rześki, a głóg w żywopłotach jarzył się tak, jakby jego gałązki zasadziły promienie słońca. Droga była zatłoczona i Eilan – która przywykła już do spokoju i ciszy – poczuła drżenie.

Zawsze wśród ludzi czuła się trochę nieswojo, ale teraz przeżywała tortury.

Za to Senara była w świetnym humorze. Wszystko ją ciekawiło: stragan z okrągłymi serami; stół, na którym sprzedawca szklanych bransolet rozłożył swe błyszczące cacka; kwiaty, których wszędzie było pełno.

Eilan nie widziała tak wielu ludzi od czasu ostatniego Beltane, kiedy znów spotkała Gajusza. Pomyślała, że zebrali się tu wszyscy mieszkańcy Brytanii i okolicznych wysp, aby przepychać się, śmiać, jeść i pić, i że muszą być tu także przedstawiciele wszelkich profesji – od ciastkarzy po linoskoczków.

– Czy Lhiannon przyjdzie? – spytała Senara.

Miellyn skinęła głową.

– Ardanos ją przyprowadzi. Pokazanie się tłumowi podczas święta należy do jej obowiązków – Miellyn urwała na chwilę, a potem ciągnęła. – I to raczej nie najprzyjemniejszych. Między nami mówiąc, myślę, że jest bardzo zmęczona. Każdego roku się zastanawiam, czy to przypadkiem nie jej ostatnie Beltane.

Widząc, że twarz Eilan blednie, dodała: – Czy to cię przeraża? Śmierć jest tak samo częścią życia jak narodziny. Chyba o tym wiesz...

Ale tłum zrobił się tak gęsty, że słowa Miellyn gdzieś uleciały. Grupa ludzi przypatrywała się mężczyźnie z tańczącym niedźwiedziem; Senara zaczęła krzyczeć, że chce to zobaczyć i zaczęły przepychać się do przodu. Niebieskie suknie kapłanek z Leśnego Domu torowały im drogę. Dotarły na skraj areny i przystanąły patrząc na taniec zwierzęcia – a przynajmniej na jego ciężkie przytupywanie na tylnych łapach, które, jak sądziła Eilan, tyle ma wspólnego z tańcem co niedźwiedź z wyszkoloną tancerką. Pysk niedźwiedzia był ściśle skrepowany sznurem i zwierzę wyglądało żałośnie.

– Biedne stworzenie – powiedziała, a Miellyn westchnęła i odparła: – Czasami uświadamiam sobie, że Lhiannon przypomina takiego niedźwiedzia. – Ciągłe wystawiana na pokaz, nigdy nie mówi za siebie.

Eilan osłupiała słysząc to porównanie: Najwyższa Kapłanka i tresowane zwierzę!

– A kto jest jej treserem? – zachichotała Senara. – Nie powinnaś mówić takich rzeczy Miellyn.

– Dlaczego? Mówienie prawdy to cnota – rzekła Miellyn śmiało, a Eilan przypomniała się Caillean.

Sposób, w jaki jej dziadek traktował Najwyższą Kapłankę, wydawał się stać w jaskrawej sprzeczności z niezależnością, o której mówił druid z jej wizji.

– Po prostu mówię co widzę, a gdy widzę, jak Lhiannon traci siły, zastanawiam się...

Miellyn nie zdążyła dokończyć zdania, bo niedźwiedź nagle opadł na cztery łapy i ruszył prosto w ich kierunku. Senara zapiszczała i odskoczyła do tyłu, a tłum zaczął napierać ze wszystkich stron. Eilan przepychając się do tyłu nadepnęła na suknię jakiejś kobiety i usłyszała, jak materiał się pruje.

– Patrz, jak idziesz! – rzekła zirytowana nieznajoma.

Eilan przeprosiła, żałując, że nie jest małą dziewczynką. Tymczasem niedźwiedź znów szarpnął się do przodu, a ktoś krzyknął, że lina zaczyna pękać. Tłum ruszył do tyłu, a gdy Eilan odzyskała równowagę, Miellyn i Senara znikły już w ogarniętej paniką ciżbie. Eilan po raz pierwszy od lat była sama. W Leśnym Domu zawsze ktoś jej towarzyszył.

Teraz przyszło jej do głowy, że ten nadzór wynikał nie tylko z surowych zasad; obecność innych pomagała bowiem trzymać ludzi z daleka, tak fizycznie, jak i psychicznie. Teraz, gdy była sama, zgiełk obcych myśli i uczuć wstrząsał nią niczym huragan. Próbowwała znaleźć siły w energii ziemi, po której stąpała, ale otaczające ją obce twarze budziły lęk. Jak Lhiannon mogła spokojnie spacerować wśród tłumu, gdy jej duszę wypełniała boska moc? Eilan czuła się tak osaczona przez tłum i tak zalękniona, że nie potrafiła dostrzec żadnej znanego jej miejsca – ani szpaleru drzew wiodącego do Leśnego Domu; ani pagórka, z którego kapłanki głosiły proroctwa.

W pewnej chwili zobaczyła wśród tłumu coś, co wyglądało jak dobrze jej znana niebieska suknia, ale gdy się zbliżyła, okazało się, że to płaszcz jakiegoś nieznajomego.

Potem wydało jej się, że dostrzegła grupę kapłanek, ale po chwili zreflektowała się, że przyszły tu zaledwie we cztery. Nim przyszło jej do głowy, że mogły wrócić do Leśnego Domu i razem z innymi wyruszyć na jej poszukiwania, domniemane kapłanki zniknęły w tłumie nieznajomych. Jarmark wydał jej się teraz równie obcy jak Inny Świat. To śmieszne – pomyślała przecież osłanianie się przed uczuciami innych ludzi było pierwszą rzeczą, jakiej nas nauczono. – A jednak teraz była tak przewrażliwiona, że nie odważyłaby się porozmawiać z żadnym z nieznajomych. Zresztą, co by pomyśleli o kapłance, która nie potrafi trafić do

swojego domu? Wędrowała wśród tłumu usiłując nie ulec bezrozumnemu przerażeniu.

Gdyby potrafiła odzyskać spokój, zapytałaby kogoś, z której strony leży Leśny Dom.

Niewątpliwie kiedyś będzie myśleć o wydarzeniach tego dnia jako o zabawnej przygodzie. Ale teraz była bez wątpienia zagubiona i przerażona.

Tłum napierał na nią i prawie upadła. Zderzyła się z mężczyzną w ciemnym płaszczu.

Tamten coś mruknął, po chwili krzyknął: – Eilan! Czy to naprawdę ty?

Mocne ręce podtrzymały ją, a znajomy głos zapytał: – Skąd się tu wzięłaś?

A Eilan uniosła wzrok ku twarzy, którą ze wszystkich twarzy na świecie najmniej spodziewała się zobaczyć: była to twarz Gajusza Macelliusza.

Bez słowa przylgnęła do niego. Poczul, że drży i przyciągnął ją mocniej do siebie.

Ogarnął ją tak upragniony spokój.

– Eilan... – powtórzył. – Nawet mi się nie śniło, że cię tu znajde.

A mnie się śniło – pomyślała Eilan mgliście. – Gdy obudziłam się tego ranka, pierwszą moją myślą było, że jesteś gdzieś blisko. Dlaczego jej nie ufałam?

Jego ramiona zacisnęły się wokół niej i w tej chwili zapomniała o wszystkich przestroгах Cailleana, o własnych uprzedzeniach i lękach. Wiedziała tylko, że jest szczęśliwa.

Spróbowała się roześmiać.

– Obawiam się, że się zgubiłam. Próbowałam wrócić do Leśnego Domu albo przynajmniej znaleźć kapłanki, z którymi przyszłam na festyn, ale nie wiedziałam, w którą stronę powinnam pójść...

– Droga jest tam – zaczął, a potem, gdy zobaczył, że Eilan odwraca się, by odejść, wtrącił: – Czy naprawdę musisz od razu wracać? Przybyłem tutaj, w ten zakątek świata, w nadziei, że cię zobacze...

Usłyszała jego myśl tak wyraźnie, jakby wypowiedział ją głośno: Nie mogle pozwolić jej teraz odejść!

– Jeśli odejdziesz, możemy się już nigdy nie zobaczyć – wyrzucił z siebie Gajusz drżącym głosem. – Myśle, że nie zniósłbym tego, gdybym musiał cię znów stracić, Eilan – wypowiadał jej imię z wahaniem, jakby była to nieśmiała pieszczota, a ona poczuła chłodny płomień przebiegający jej ciało.

– Nie możesz mnie zostawić – szeptał. – To przeznaczenie sprawiło, że spotkałem tu ciebie, sama.

Nie sama – pomyślała rozbawiona, patrząc na falujący wokół tłum. Ale mówił prawdę: tylko Przeznaczenie albo Bogini mogły przywieść ją tutaj, w jego ramiona.

Na tę chwilę zapomniała o regule kapłańskiej, która nakazywała, by zaprzysiężona kapłanka w towarzystwie mężczyzny nie będącego jej ojcem, dziadkiem ani bratem, skromnie spuszczała oczy – i spojrzała na Gajusza.

Co spodziewała się zobaczyć? Chciała się dowiedzieć, co powiedzą jej oczy – gdy ujrzą jego wijące się na czole włosy; nieustępliwy profil szczęki pod krótką brodą, którą zapuścił w czasie ostatniej kampanii i nagle pożądanie w jego oczach – czego serce już wcześniej nie wiedziało. W jednej chwili zobaczyła szczupłą twarz chłopca, którego pielęgnowała przed czterema laty; mocne rysy mężczyzny, którym się stawał i coś jeszcze: twarz naznaczoną piętnem cierpienia i rozczarowania.

Moje biedne kochanie – pomyślała. – Czy to taki masz być?

– Czy naprawdę musisz iść? – powtórzył, a ona szepnęła: – Nie.

Gajusz przełknął ślinę i odsunął woal z jej czoła. Poczula jak zadrżał i uświadomiła sobie, że po raz pierwszy zobaczył niebieski półksiężyc wytatuowany pomiędzy jej brwiami.

– Jestem kapłanką – powiedziała cicho i widziała, że zrozumiał. Ale nie wypuszczał jej z objęć, a ona się nie wrywała.

Sama myśl, że mogłaby go już nie zobaczyć, sprawiała, że niebo pociemniało.

Caillean bez wątpienia nakazałaby jej odejść, ale ona przynajmniej ten jeden raz nie robi tego, co nakazuje starsza kapłanka. I cokolwiek z tego wyniknie, przynajmniej teraz Caillean nie będzie mogła być ukarana.

Dwaj poganiacze bydlą przypadkiem na nich wpadli i cofnęli się, patrząc ze zdziwieniem na niebieskie szaty Eilan. Gajusz zmarszczył brwi i owinał dziewczynę brązowym płaszczem, a na głowę naciągnął jej welon, by ukryć jasne włosy opadające na ramiona.

– W każdym razie wydestańmy się z tego tłumu – mruknął. Jego ramię wciąż mocno i pewnie ją obejmowało i szli tak, nie zastanawiając się dokąd idą. Ważne było tylko to, że idą razem.

– Powiedz mi, jak tu przybyłeś. Nie miałam pojęcia, że mogę cię tutaj spotkać.

– Myślę, że bardzo pragnąłem cię zobaczyć – zaczął, a Eilan przyłgnęła do niego jeszcze mocniej. – Sprawilo to Przeznaczenie, a może mój ojciec – po prostu udałem się w przeciwną stronę niż on chciał, żebym jechał! Czy mała Waleria czuje się dobrze?

– Senara. Tak nazywamy ją w Domu Panien. Czuje się znakomicie i jest szczęśliwa.

– Cieszę się, że to słyszę – powiedział, a ona wiedziała, że nie myślał już o Senarze. – Cynrik został wygnany, czy o tym wiesz? – ciągnął Gajusz. – Spotkałem go niedługo przed wyjazdem... powiedział mi, żebym trzymał się od ciebie z dala.

Głos mu się załamał. Eilan zastanawiała się, co właściwie chciał od niej usłyszeć. Być może wystarczał mu dźwięk jej głosu i pewność, że ona o nim myśli.

Czy nie mógł tego powiedzieć? Wyczuwała jego obecność każdym zmysłem, każdym skrawkiem skóry.

– Może miał rację. Mój ojciec wbił sobie do głowy, że powinienem poślubić pewną rzymską dziewczynę, córkę prokuratora z Londinium...

– Czy go posłuchasz? – zapytała ostrożnie Eilan czując bicie własnego serca.

Ślub? Dlaczego o tym mówi? Wiedziała, że to nie zmieni niczego, ale dlaczego zadaje jej ból?

Dotarli na skraj targowego placu. Kolejny krok miał ich ukryć pod osłoną leszczynowego zagajnika. Ostatniej nocy mężczyźni i dziewczęta zapuszczali się w ten gaj, by zbierać kwiaty i zioła i kochać się na zielonej trawie. Las wciąż o tym pamiętał; w powietrzu unosił się zapach miłosnych uniesień kochanków.

– Wiesz, że nigdy nie poślubię nikogo prócz ciebie! – odezwał się Gajusz.

– Nie mogę wyjść za mąż – odparła. – Moje życie zostało ofiarowane bogom.

– Więc nigdy nikogo nie poślubię – zapewnił ją.

Ale jednak poślubisz... – w tej samej chwili, gdy Eilan ogarnęła fala irracjonalnej radości, te słowa odezwały się w jej duszy pogrzebowym dzwonem. Zobaczyła kobietę, która zostanie żoną Gajusza. I dlaczego Eilan miałaby jej nienawidzić? Czy była aż tak samolubna? A może pragnęła, by poruszył niebo i ziemię... pomógł jej odzyskać wolność? Ale jakie ludzkie słowo mogło wymazać niebieski półksiężyc wypalony pomiędzy jej brwiami?

Potknęła się o korzeń drzewa i Gajusz pochylił się, by ją podtrzymać. Zauważyła, że weszli do lasu. Zgiełk tłumu ucichł w oddali. Wydawało się, że przebyli całe mile, że weszli do Innego Świata. Wielkie drzewa skrywały ich w cętkowanym cieniu liści. Słońce schowało się za chmurą i powiał chłodny wiatr. Czyżby miało padać? Jakby w odpowiedzi skapnęło na nich kilka kropel deszczu.

– Eilan... – szepnął zaciskając uścisk. – Eilan, proszę...

Odwracając się poczuła, jak bardzo pragnie jej ten mężczyzna i poczuła, że świat zatrzymał się w miejscu. Pomyślała, że od chwili, gdy tłum oderwał ją od Miellyn, aż do tej chwili, błąkała się jak we śnie. Ale teraz się przebudziła. Przeszłość i przyszłość otworzyły się przed nią z przerażającą jasnością. Być może przywiodło ją tu Przeznaczenie, a to, co teraz robi, przesądzi o jej przyszłości – a być może również o przeszłości innych.

Jej świadomość ogarniała coraz szersze przestrzenie, aż znowu zobaczyła jasnowłosego wojownika, ze smokami na przedramionach i orlim spojrzeniu, za które pokochała Gajusza.

Teraz to on drżał. Niezdarnie odsunął jej welon, a jego ręka ulegając pokusie musnęła jej policzek, przylgnęła do niego na chwilę, a potem, jakby kierowała ją magiczna siła, ześlizgnęła się po jej miękkiej szyi i spoczęła na pagórku piersi. Przed nimi rozciągała się miękka zielona darń. „Bogini nie czci się w świątyniach uczynionych ludzkimi rękami...”

Ale to było zakazane – przed niespełna sześcioma miesiącami ślubowała, że swe dziewictwo oddać może tylko Świętemu Królowi. Ale potem – jakby w odpowiedzi na wątpliwości – usłyszała słowa: „To z tego mężczyzny dwóch krwi zrodzi się król...” To była właśnie tajemnica, którą odkrył przed nią Merlin. To było jej przeznaczenie.

Gdy spotkali się po raz pierwszy była jeszcze dzieckiem, ale w ciągu tych lat stała się kobietą. Głos Merlina napłynął do niej niczym echo: „Kapłanka Bogini oddaje się we własnym czasie i porze, a gdy moc przejdzie przez nią, odzyskuje władzę nad sobą”.

– Zgodnie z ludzkimi prawami nie możemy być sobie zaślubieni – rzekła cicho.
– Czy chcesz jednak pojąć mnie za żonę wedle starożytnego zwyczaju, tak jak mężczyźni królewskiej krwi zaślubiali kapłanki?

Jęknął, dotykając jej piersi, a ona poczuła, jak jej sutki twardnieją pod jego dłonią.

– Chcę, chcę. Do śmierci i po śmierci, na Mitrę i moją matkę – wymamrotał. – Eilan, och, Eilan!

Gdy dotknął jej Merlin, płomień przeszył ją od czubka głowy do samych stóp. Ale ten płomień zdawał się wydobywać z ziemi i wypędził z jej umysłu wszystko inne.

Dotknęła jego twarzy, a on wyciągnął rękę, by odwzajemnić pieśczętę. Niezgrabna dłoń zanurzyła się w jej włosach i welon opadł na ziemię. Potem jego usta zażądały jej ust – już nie łagodnie, lecz łapczywie, jak usta wygłodniałego człowieka. Zaskoczona zamarła na chwilę w jego objęciach, a potem poczuła, jak budzi się w niej podobny głód, a jej wargi rozchyliły się pod jego wargami.

Gdy całowali się, zarzuciła mu ramiona na szyję; jej starannie spięte włosy swobodnie spływały na plecy, a spinki rozsypały się na trawie. Gajusz jęknął i przyciągnął ją do siebie.

Poczuła twardą siłę jego pragnienia i jego dłonie błędzące po jej ciele.

Wsparała się na nim, a jej ciężar pociągnął ich na zieloną trawę. Jego usta przesuwają się po jej policzku, powiekach, szyi... – a ona wtulona w niego wygięła się w drżący łuk. Gdy upadli, jej spódnice podwinęły się; jego przesuwająca się w dół jej ciała ręka poszukiwacza znieruchomiała na chwilę, gdy dotknęła gładkiej skóry, a potem ruszyła z powrotem w górę, pod ubranie, aż spoczęła w świętym zakątku pomiędzy udami.

Gajusz znieruchomiał nagle, ciężko oddychając. Potem odsunął się – oczy miał szeroko rozwarte i zamglone, jakby ujrzał porażającą światłość.

– Pani – szepnął.

Widziała, jak wstrząsnęły nim dreszcze. Po chwili jednak z powagą i spokojem zaczął oddawać cześć jej ciału, aż światłość wypełniła również i jego, a Eilan uświadomiła sobie, że jej kochanek przeżył jakąś cudowną metamorfozę.

– Mój królu! – szepnęła, gdy płomień, który wzniecił, spalał jej każdy nerw. – Chodź do mnie!

Westchnął i zapadł w jej uścisku, tak jak słońce zapada w morzu; oddając się jej tak samo, jak ona oddawała się jemu. W oddali słyszała krzyki – to kapłanki zapaliły ognie Beltane. Ale większy ogień płonął teraz w niej i w tej chwili, gdyby Caillean i wszystkie kobiety z Leśnego Domu stanęły w rzędzie, by oglądać ich cudowne misterium, Eilan ani by o tym wiedziała, ani by się o to troszczyła.

Dzień miał się już ku końcowi, a słońce zachodziło, gdy kochankowie musieli się rozstać. Eilan niechętnie odsunęła się od Gajusza, a on raz jeszcze wziął ją w objęcia i mocno pocałował.

– Muszę wracać do Leśnego Domu – rzekła bardzo cicho. – Inaczej będą mnie szukać.

Miellyn niewątpliwie szaleje z niepokoju. Ale jeśli Eilan pojawi się wkrótce, jej towarzyszkę uwierzą, że po prostu rozdzielił je tłum, a ona błąkała się, nim w końcu znalazła drogę powrotną.

Nawet teraz, gdy namiętność przygasła, Eilan nie żałowała, że złamała śluby.

Bogini wiedziała o tym i nic nie uczyniła; był to więc wystarczający dowód, że wypełniała swoje przeznaczenie. Caillean powiedziała jej kiedyś, jeszcze zanim Eilan wdziała niebieską szatę, że w czasach poprzedzających nadejście Rzymian, kapłanki wybierały sobie kochanków, a nawet wychodziły za mąż. Dopiero po rzymskim podboju, mężczyźni nauczyli się kontrolować prywatne życie swych kobiet. Caillean, choć nigdy nie pokochała mężczyzny, być może potrafiłaby ją zrozumieć. Z drugiej jednak strony wybraniec Eilan nie przypadłby jej do gustu. Może więc lepiej nic nie mówić...

– Eilan, nie wracaj tam – Gajusz wsparł się na łokciu, by spojrzeć na nią z góry. – Boję się o ciebie.

– Jestem wnuczką Arcydruida. Czy myślisz, że mogą mnie skrzywdzić? – odparła.

Kiedyś ojciec jej powiedział, że zabiłby ją własnymi rękami, gdyby pozwoliła na to, co Gajusz właśnie zrobił, ale nie chciała o tym myśleć. Była teraz kobietą i kapłanką – ponosiła odpowiedzialność tylko przed swymi siostrami i przed Boginią.

– Gdybym został z tobą, by cię chronić... zaczął i zamilkł.

– A czy byłabym bezpieczna, gdybyśmy stąd uciekli? Dokąd byśmy pojechali? Dzikie plemiona północy mogłyby mnie przyjąć, ale ty byłbyś w niebezpieczeństwie. A gdzie indziej moglibyśmy się schronić, żeby się wyrwać spod władzy Rzymu? Jesteś żołnierzem, Gajuszu, tak jak mnie wiąże cię przysięga. Ja złamałam jedną przysięgę, by wypełnić moje przeznaczenie, ale to nie zwalnia mnie od złożonych ślubów. Wciąż należę do Bogini i muszę ufać, że się o mnie zatroszczy...

– Nie potrafię się z tym pogodzić... – rzekł ocierając oczy.

– Potrafisz. Jeśli wrócisz do legionu, będziesz z pewnością w większym niebezpieczeństwie niż ja – Eilan, na myśl o zimnym żelazie przeszywającym serce bijące teraz obok jej serca raz jeszcze przyłgnęła do niego i zapomniała o czekającej ją przyszłości.

Na krótką chwilę.

15

Miłość z mężczyzną, wbrew temu co szeptano w Domu Panien, nie unicestwiła magicznych zdolności Eilan. A przynajmniej mogła myśleć, że ochronne zaklęcie, które wymamrotała wślizgując się przez boczną furtkę do Domu Kapłanek, ochroniło ją przed czujnymi spojrzeniami.

W swej własnej izbie zdjęła suknię i umyła się, a skrwawioną bieliznę ukryła aż do czasu, gdy przyjdzie spodziewana pora jej miesiączki. Potem ubrała się w nocne szaty i rozpałała ogień. Była zmarznięta i głodna. Pora posiłku, który kapłanki jadły o zachodzie słońca, już minęła. Powinna pójść do kuchni i znaleźć sobie coś do jedzenia, ale potrzebowała czasu, by wrócić pamięcią do ostatnich zdarzeń. A być może – jak pomyślała żartobliwie – chciała po prostu zamknąć oczy i raz jeszcze przeżyć chwilę, gdy kochała się z Gajuszem.

Mogła się spodziewać, że Gajusz będzie namiętny, ale nie sądziła, że okaże się aż tak subtelny i delikatny... Ale choć jej ciało było dziewicze, to rozkosz, która w niej pulsowała, przewyższyła jego rozkosz. I w ostatnich chwilach uniesienia, gdy ekstaza stała się niemal zbyt wielka, by śmiertelnik mógł ją znieść, znów wydało jej się, że to nie ona, Eilan, ale Bogini przyjmuje dar Boga.

Westchnęła czując dziwny smutek i słodkie znużenie. Czy Bogini pokarze mnie śmiercią za złamanie ślubu – zastanawiała się – czy też moją karą będą przepłakane noce, spędzane na wspomnianiu tego, czego nigdy już nie będzie? Ale ona miała przynajmniej wspomnienia... A Caillean? Współczuła przyjaciółce przerażonej od dzieciństwa swym jedynym kontaktem z tym, co mężczyźni nazywają miłością.

Dni mijały i wróciła codzienność Leśnego Domu. Eilan asystowała Lhiannon podczas rytuału pełni księżyca i nie poraził jej piorun. Dla świeżo zaprzysiężonych kapłanek wciąż trwał rozpoczęty po inicjacji czas wtajemniczenia. Gdy dni stały się dłuższe pobierały nauki, jeśli tylko pogoda na to pozwalała, w którymś z ogrodów albo w Świętym Gaju.

Rosło tam trzynaście świętych dębów – dwanaście stało w kręgu, a trzynasty, najstarszy – na środku, ocieniając kamienny ołtarz. Gdy Eilan spoglądała na święte drzewa, wydawało jej się, że nawet teraz, w ciepłe i senne popołudnie, zachowały księżycową magiczną poświatę. Kiedy tak wpatrywała się w dęby, głos Caillean cichł gdzieś w oddali.

Blask, który sączył się z liści drzew, z pewnością był czymś więcej niż tylko światłem słońca.

Od czasu Baltane wydawało jej się, że widzi i czuje bardziej intensywnie niż przedtem.

Głos kapłanki znów stał się wyraźniejszy: – W dawnych dniach istniał siostrzany związek dziewięciu najwyższych kapłanek – każda pochodziła z innej części tej ziemi. Wspierały królowe wszystkich plemion, pełniąc funkcje doradców i pomocników.

Eilan oparła się plecami o twarde pień dębu, by poczuć siłę i energię drzewa.

– Czy same nie były królowymi? – spytała Dieda.

– W mniejszym stopniu niż królowe uczestniczyły w życiu publicznym, choć często pochodziły z królewskich rodów. Ale to one dokonywały inicjacji królów; gdy nadchodził czas namaszczenia władcy, Bogini za pośrednictwem kapłanki brała go na służbę i obdarzała mocą, którą on z kolei przekazywał swej królowej.

– Nie były dziewicami – rzekła Miellyn kwaśno, a Eilan przypomniała sobie słowa Merlina. Czy była Boginią dla Gajusza? Jakie więc było jego przeznaczenie?

– Kapłanki spały z mężczyznami, by spełnić swoją służebną powinność wobec Bogini – odparła Caillean obojętnym tonem. – Ale nie zawierały z nimi małżeństw, a dzieci rodziły tylko wtedy, gdy był to jedyny sposób na zachowanie królewskiego rodu.

Pozostawały wolne.

– W Leśnym Domu nie zawieramy małżeństw, ale wcale nie jesteśmy wolne – rzekła Dieda marszcząc czoło. – Nawet wybór następczyni Kapłanki Wyroczni musi być zaakceptowany przez Radę Druidów.

– Dlaczego zmieniły się obyczaje? – spytała Eilan. – Czy to z powodu tragedii na Mona?

– Druidzi powiadają, że nasze odosobnienie służy naszemu dobru – odparła Caillean jak zwykle wymijająco. – Powiadają, że tylko wtedy, gdy pozostaniemy czyste jak westalki, Rzymianie nas uszanują.

Eilan wbiła w nią wzrok. Więc to, co zrobiłam z Gajuszem – pomyślała – nie pogwałciło Prawa Bogini, ale tylko przepisy ustanowione przez druidów!

– Ale czy zawsze będziemy musiały żyć w ten sposób? – spytała smutnym głosem Miellyn. – Czy nie ma żadnego miejsca, gdzie mogłybyśmy głosić prawdę i służyć Bogini bez kontrolujących nas mężczyzn?

Caillean zamknęła oczy. Eilan przez chwilę wydawało się, że nawet drzewa zamilkły czekając na odpowiedź kapłanki.

– Jest... Miejsce poza czasem... – szepnęła Caillean. – Odgródzone od świata magiczną mgłą.

A Eilan przez chwilę zdawało się, że widzi to samo co Caillean – mgłę unoszącą się niczym woal ponad srebrnymi wodami i białe łabędzie z krzykiem wzbijające się w powietrze.

Potem Kapłanka wzdrygnęła się, otworzyła oczy i rozejrzała się zmieszana, a zza drzew usłyszały gong przyzywający na wieczorny posiłek.

Gdy coraz dłuższe dni zmierzały ku świętu Letniego Przesilenia, Eilan zaczęła się domyślać, dlaczego Bogini nie ukarała jej od razu. Za pierwszym razem, gdy zgodnie z obyczajami Leśnego Domu przyszedł dla niej czas odosobnienia i oczyszczenia, a krew się nie pojawiła, nie przejęła się – już wcześniej to się zdarzyło. Ale gdy minął i przeszedł następny miesiąc, nabrała przekonania, że magia płodności, której podporządkowane były obrzędy Beltane, w jej przypadku zadziałała aż za dobrze.

Jej pierwsza instynktowna radość szybko ustąpiła przerażeniu. Co powie Bendeigid? I co zrobi? Tak bardzo pragnęła cofnąć czas i znaleźć pocieszenie w ramionach matki. Później, wraz z upływem dni, zaczęła podejrzewać, że może zapadła na jakąś ciężką chorobę, która będzie karą za jej świętokradztwo. Zawsze była zdrowa i silna, ale teraz za każdym razem, gdy próbowała jeść albo pić, odczuwała mdłości. Straciła apetyt i każdego dnia męczyły ją dreszcze. Z utęsknieniem myślała o porze zbiorów i owocach, których będzie pod dostatkiem, tak jakby było to jedyne pożywienie, które mogłaby przełknąć. A teraz żywiła się najcieńszą i najbardziej kwaśną maślanką. Z pewnością jej siostra, Mairi, będąc brzemienna nie skarżyła się na takie dolegliwości. Nawet woda Świętej Studni – przy której kapłanki zbierały się w najdłuższy dzień roku, by pić i czytać z niej przyszłość, przyprawiała ją o nieprzyjemne zimne dreszcze.

Czasem miała wrażenie, że Caillean obserwuje ją, ale ona również chorowała.

Eilan, choć była zapewne jej najbliższą przyjaciółką, nie wiedziała, co jej dolega. Gdy wreszcie ją zapytała o to, Caillean odparła, że cierpi na kobiece przypadłości. Przecież Caillean nie mogła być w ciąży! Eilan czasem zastanawiała się, czy jej grzech nie mógł ściągnąć klątwy na cały Leśny Dom i czy przypadkiem jej choroba, która najpierw przeszła na Caillean, nie zabije niebawem wszystkich Kapłanek. Nie ośmielała się o to zapytać.

Caillean zerwała kilka listków macierzanki i roztarta je pomiędzy palcami, oddychając głęboko, gdy w wilgotnym powietrzu poranka rozszedł się słodki zapach.

Macierzanka była dobra na ból głowy i być może jej także przyniesie ulgę. Dziś przynajmniej ustało bolesne, urywane krwawienie z jej łona, które dręczyło ją przez całe lato, a kontakt z ziemią uwolnił ją od lęku, który również ją prześladował.

Usłyszała, że ktoś wymiotuje. Przystanąła zastanawiając się, kto mógł obudzić się o tak wczesnej godzinie. Zobaczyła postać w białej koszuli, która chyłkiem prześliznęła się przez bramę, jakby w obawie, że ktoś ją zobaczy. W Caillean po

raz pierwszy od tygodni obudziło się uśpione podejrzenie – zrozumiała, kim jest owa postać i z nagłą pewnością uświadomiła sobie, co jej dolega.

– Eilan, chodź tu! – rzekła rozkazującym głosem kapłanki, a dziewczyna musiała usłuchać.

Ociągając się zawróciła, a Caillean zauważyła jej zapadnięte policzki i pełne piersi.

Caillean z goryczą pomyślała, że jej własne problemy ze zdrowiem musiały rozpraszać ją bardziej niż przypuszczała.

– Odkąd jesteś w tym stanie? Od Beltane? – spytała.

Eilan spoglądała na nią w milczeniu.

– Moje biedne dziecko! – Caillean wyciągnęła ramiona i nagle Eilan przytuliła się do niej, szlochając.

– Och Caillean, Caillean! Myślałam, że jestem chora... myślałam, że mam umrzeć!

Caillean zmierzwiła jej włosy.

– Czy w tym czasie miałaś miesiączkę?

Eilan potrząsnęła głową.

– Więc nosisz w sobie życie, a nie śmierć – powiedziała starsza kapłanka.

Miała ochotę się rozplakać. Eilan z pewnością przydarzyła się rzecz straszna, a jednak Caillean – przypominając sobie, jak zdradza ją własne ciało – przerażona, czy to, co ją dotknęło, oznacza jedynie koniec płodności, której nigdy nie wykorzystwała, czy koniec jej życia – nie potrafiła powstrzymać się od desperackiej zazdrości.

– Kto ci to zrobił, kochana? – szeptała. – Teraz rozumiem, dlaczego byłaś taka skryta.

Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Przecież nie mogłaś pomyśleć, że nie rozumiem.

Eilan uniosła ku niej zaczerwienione oczy, a Caillean przypomniała sobie, że ta dziewczyna nigdy nie kłamie.

– To nie był gwałt... – zaczęła Eilan.

Caillean westchnęła.

– Zatem przypuszczam, że to ten rzymski chłopak.

Nie zadała nawet pytania, lecz Eilan odruchowo skinęła głową. Caillean znów westchnęła i zapatrzyła się w przestrzeń.

– Biedne dziecko – rzekła w końcu. – Gdybym dowiedziała się o tym od razu, mogłybyśmy coś wymyślić, ale minęły już trzy miesiące. Więc rozumiesz – będziemy musiały zawiadomić Lhiannon.

– Co ona mi zrobi? – spytała Eilan drżącym głosem.

– Nie wiem – odparła Caillean. – Przypuszczam, że nic strasznego – istniało wprawdzie dawne prawo, które żądało śmierci dla kapłanki, która złamała śluby, ale było oczywiste, że wobec Eilan nigdy by go nie zastosowano. – Pewnie cię gdzieś odeśle. Byłaś chyba na to przygotowana. Jestem pewna, że nic gorszego się nie zdarzy.

A jeśli spróbują ukarać ją surowiej – pomyślała Caillean czując, że odzyskuje siły – wówczas będą mieli ze mną do czynienia!

– O nieszczęsna, ty brudne małe stworzenie! – krzyczała Lhiannon. Policzki Najwyższej Kapłanki spurpurowiały nagle i Eilan cofnęła się. – Kto ci to zrobił?

Eilan pokręciła głową, jej oczy płonęły nienaturalnym blaskiem.

– A więc zrobiłaś to rozmyślnie? Nie krzyczałaś? Ty zdrajczyń! Czy chciałaś zgubić nas wszystkie, czy byłaś po prostu bezmyślna? Tak się o ciebie troszczyliśmy, a ty parzysz się jak zwierzę... – Lhiannon ciężko wciągnęła powietrze.

Caillean wiedziała, że Najwyższa Kapłanka, gdy się o wszystkim dowie, urządzi scenę, ale jej reakcja była najgorsza z możliwych. Z biegiem lat coraz mniej można było polegać i na jej zdrowiu, i na nastrojach, a Caillean mogła teraz stwierdzić, że Lhiannon ma dziś zły dzień. Ale było już za późno. Nagle Lhiannon wymierzyła policzek Eilan, krzycząc: – Może myślisz, że to był poryw świętej namiętności? Jesteś nie lepsza niż zwykła dziwka!

– Lhiannon... – Caillean objęła kapłankę ramieniem i poczuła, że napięcie rozedrganych mięśni trochę ustępuje. – To może ci zaszkodzić. Uspokój się, Matko. Pozwól, że dam ci trochę naparu.

Przesunęła dłonią po jej czole, a Lhiannon osunęła się w objęcia przybranej córki.

Caillean wolną ręką przelała napar z butli do czarki, którą przysunęła do ust Lhiannon. Po izbie rozszedł się słodki aromat mięty.

Eilan wciąż stała jak sparaliżowana, niezdolna nawet do płaczu. Przyjście tu wyczerpało wszystkie jej siły. To, co miało zdarzyć się później, było już w rękach bogów.

Gdy Lhiannon wypila napar, zdawało się, że zapomniała o swym gniewie.

– Usiądź! – powiedziała gderliwie. – Bo od patrzenia na ciebie, gdy tak stoisz, boli mnie szyja.

Caillean wskazała na trójnogi stół, a Eilan, choć wciąż urażona i głęboko dotknięta, posłuchała.

– No tak – powiedziała Lhiannon głosem, który już bardziej przypominał jej normalny ton. – Co teraz zrobić? Przykro mi, że cię uderzyłam, ale pokrzyżowałam moje plany... – przerwała marszcząc czoło. – Cóż, musimy podjąć jakąś decyzję. Myślę, że trzeba zawiadomić Ardanosa.

– Nie rozumiem, co on ma z tym wspólnego – powiedziała Caillean.

Chyba że – pomyślała – to jego plany zostały pokrzyżowane...

– Eilan nie jest pierwszą – ciągnęła – którą rozpalili ognie Beltane... nie ostatnią...

Sprawa przedstawiałaby się łatwiej, gdyby nie była córką druidów. I Ardanos, i Bendeigid będą musieli po prostu się z tym pogodzić! A o losie kapłanki z Vernemeton my sami będziemy decydować. Czy chcesz powiedzieć, że nie potrafimy znaleźć właściwego rozwiązania?

– Niczego takiego nie powiedziałam – zaprzeczyła wzburzona Lhiannon – ale Ardanos powinien być powiadomiony.

– Dlaczego? Jakie prawo tego wymaga, no, poza prawem rzymskim, które traktuje kobiety jak posiadane przez mężczyzn ruchomości? – zirytowała się Caillean. – Czy naprawdę uważasz go za pierwszego z Mędrców?

Lhiannon otarła dłonią oczy.

– Dlaczego musisz mówić takim ostrym tonem, Caillean? Boli mnie od tego głowa.

Powinnaś już zrozumieć, że to nie kwestia mądrości, ale siły. Wedle traktatu, który chroni to miejsce, Ardanos jest odpowiedzialny za wszystko, co dzieje się w Leśnym Domu.

– I tym dla nas gorzej – zauważyła cierpko Caillean. – Powiedz mi, kto go do tego upoważnił?

Lhiannon zaczęła rozcierać sobie lewe ramię, tak jakby ją bolało.

– W każdym razie – rzekła zmęczonym głosem – jest jednym z niewielu krewnych Eilan, którzy pozostali przy życiu. – I to już wystarczy, by go powiadomić.

Caillean współczuła starej kapłance. Kłopot z Lhiannon polegał na tym, że po prostu bała się odpowiedzialności. I biorąc pod uwagę kiepski stan jej zdrowia, nie należało się chyba temu dziwić.

Eilan wciąż milczała, jakby przyznanie się do winy wyczerpało wszystkie jej siły.

Wyglądało, że to o czym mówią kapłanki decydujące o jej losie nie interesuje jej w najmniejszym stopniu.

Powiedz coś, dziecko – pomyślała Caillean patrząc na nią. – Teraz rozstrzyga się twoja przyszłość! Caillean wiedziała, że jej Ardanos nie może nic zrobić.

Próbował już, ale Lhiannon za bardzo była przywiązana do swej wychowawicy, więc w końcu oboje doszli do milczącego porozumienia na mocy którego starannie udawali, że Caillean w ogóle nie istnieje. Caillean zaś ze swej strony kryła się w cieniu, by nie zwracać na siebie uwagi starego druida. Ale czuła, że w obronie Eilan będzie gotowa nawet jemu stawić czoło.

– A więc dobrze, poślij po Ardanosa – rzekła. – Ale pomyśl dwa razy, zanim oddasz ją pod jego władzę.

– No więc co? – zmarszczył brwi Ardanos zwracając się do trzech kobiet, które powitały go w siedzibie Najwyższej Kapłanki. – Cóż takiego ważnego się wydarzyło, że mnie wzywacie?

Najwyższa Kapłanka wyglądała na słabą i zmęczoną, a Caillean stała za nią jak cień.

Czyżby chodziło o zdrowie Lhiannon? – pomyślał z niepokojem, dostrzegając w tej chwili Eilan siedzącą koło okna. Czy Najwyższa Kapłanka umiera? Ale nie wyglądała na aż tak chorą, i z pewnością nie zawiadomiono by o tym Eilan...

– Mówiąc szczerze – rzekła Caillean otwarcie – ja po ciebie nie posyłałam. I gdybym nawet wydawała teraz ostatnie tchnienie, nie zmieniałabym zdania – nie uważam, byś miał jakąkolwiek władzę nad kapłankami.

– Kobieto! – zagrział Ardanos. – Co...

– I nie mów do mnie „kobietę” takim tonem, jakby kobiety nie miały z tobą nic wspólnego, a twoja matka nie była jedną z nich – odcięła się z furją Caillean. – Mężczyźni, którzy nie boicie się Bogini, kimże jesteście, by przemawiać w Jej imieniu?

Ardanos skrzywił się i odwrócił ku Lhiannon.

– Cóż, lepiej mi ty powiedz, o co w tym wszystkim chodzi – rzekł tonem bynajmniej nie uprzejmym – bo jest pewne, że od Caillean tego nie usłyszę.

Z irytacją pomyślał, że nie powinien opuszczać teraz Deva. Gdy namiestnik walczył w Kaledonii, niektórzy lokalni dygnitarze zaczęli nadużywać swoich uprawnień.

Zamiast wysłuchiwać impertynencji Caillean powinien teraz zbierać informacje od swoich agentów i prowadzić rozmowy z Rzymianami, by zapobiec kłopotom.

Lhiannon wydała z siebie dziwny, zduszony jęk, kaszlnęła i wreszcie wydusiła z siebie: – Eilan jest w ciąży z synem prefekta i nie wiemy, co zrobić.

Ardanos patrzył na nią zdumiony, a potem zwrócił wzrok ku Eilan.

– Czy to prawda?

– Zawsze mówię prawdę – odparła Eilan cicho.

– Tak – chrząknął Ardanos, myślami błądząc gdzie indziej. – Muszę ci to przyznać, dziewczyno – nie jesteś kłamczuchą.

Eilan wyglądała, jakby w ogóle nie chciała z nim rozmawiać. Caillean podeszła do niej i, by dodać jej otuchy, wzięła ją za rękę. Ardanos poczuł, jak narasta w nim złość. „Czy te głupie niewiasty mają w ogóle pojęcie jak fatalne mogą być skutki tej sprawy?” – pomyślał.

Istnienie Leśnego Domu zależało przecież od utrzymania mitu o czystości kapłanek! Muszą to zrozumieć!

– Czemu mnie o to pytasz? – jego słowa zadźwięczały mocą, którą Ardanos – wyuczony bard – umiał im nadać. – Wiesz równie dobrze jak ja, jaka jest kara dla zaprzysiężonej kapłanki, która oddała się mężczyźnie, o ile oczywiście nie był on Świętym Królem. Śmierć.

„Śmierć” – po tym słowie w izbie zapadła grobowa cisza, choć przecież przedtem mówiono tu cicho lub milczano. Potem Lhiannon jęknęła, a Caillean pośpieszyła, by ją podtrzymać.

– Ty okrutny, pozbawiony serca starcze! – wybuchnęła. – I pomyśleć, że to właśnie ona nalegała na przedłożenie ci tej sprawy!

Caillean podtrzymywała Lhiannon, szukając pulsu na jej szyi.

– O Bogini! – krzyknęła. – Jej serce galopuje jak przestraszony koń. Ale jeszcze jej nie zabiłeś, jeszcze nie tym razem.

Lhiannon westchnęła i poruszyła się, a Caillean się wyprostowała.

– Wiesz dobrze, że jej serce jest słabe – ciągnęła. – Może chcesz znów spróbować?

Teraz Ardanos pochylił się nad Lhiannon.

– Po prostu zasłabła – rzekł cicho.

Był za bardzo poruszony...

– Nie wiedziałem, że tak nią to wstrząśnie – dodał.

Pomógł Caillean podnieść Lhiannon; zdziwiony, że suknie skrywają tak lekkie ciało.

Położyli ją na łóżku i podparli poduszkami, by mogła łatwiej oddychać. Caillean naląła do kubka z wodą kilka kropel jakiegoś lekarstwa i przystawiła naczynie do ust Najwyższej Kapłanki. Ardanos widział, jak Lhiannon przelyka z trudem, a po kilku chwilach kapłanka zamrugęła zamkniętymi dotąd oczami.

Jej oczy są wciąż piękne – pomyślał zaskoczony Ardanos – nawet teraz, gdy są przymglone przez ból. Kiedy śmierć ją zabierze, będzie ją oplakiwał, ale przecież nie może odstąpić od zasad...

– Tylko nie śmierć – szepnęła Lhiannon. – Czy nie ma żadnego innego wyjścia?

Ardanos spojrzał na Eilan, która siedziała skulona na ławie z dłonią przyciśniętą do ust.

– Gdyby to była moja córka Dieda, powiedziałbym to samo. Zresztą myślałem, że to ona...

– Mniejsza o Diedę... – rzekła Lhiannon mocniejszym głosem. – Nie możemy nikomu pozwolić skrzywdzić Eilan!

– Oczywiście, że nie – rzekła Caillean uspokajająco. – Ardanos wie równie dobrze jak ty czy ja, że to straszne prawo nigdy nie było egzekwowane. To przecież jasne.

– No cóż – rzekł Ardanos. – Co więc proponujesz zrobić?

Odczuwał przewrotną satysfakcję, widząc jak Caillean łagodnieje. Może teraz będzie z nią mniej kłopotów...

– Dziecko Miellyn było spłodzone przez Jednorocznego Króla, a poza tym poroniła je, więc problem w ogóle się nie pojawił. Ale przed pięciu czy sześciu laty wydarzyło się coś podobnego... i dziewczyna została stąd po cichu odesłana.

– To prawda – rzekł Ardanos. – Ale tamta dziewczyna nie była córką ważnego druida.

– Ani też wnuczką ważnego druida – odgryzła się Caillean. – Po prostu boisz się, żeby nie ucierpiała twoja reputacja!

– Bądź cicho, Caillean – powiedziała Lhiannon. – Jak możesz wyklócać się z Ardanosem, podczas gdy to biedne dziecko – wzrokiem wskazała na Eilan – nie wie, czy już zapadł na nią wyrok.

Ardanos spojrzał na swoją wnuczkę. Nie był w stanie nic odczytać z wyrazu jej twarzy. Czy zawzięła się, czy też naprawdę nie obchodził ją wyrok, który właśnie miał zapaść? Z irytacją potrząsnął głową. Nie można pozwolić na to, by wszystko, czego tu dokonali, zostało zaprzepaszczone przez jedną głupią dziewczynę.

– Czy inne kobiety o tym wiedzą? – zapytał, a Caillean pokręciła głową.

– Zadbajcie o to, by rzecz utrzymać w tajemnicy. A być może znajdziemy jakieś wyjście.

– Och, to się nazywa wielkoduszność – rzekła Caillean z sarkazmem. – Zrobić dla własnej wnuczki tyle, ile zrobiliby się dla obcej osoby.

– Uciszyć się, dziecko – powtórzyła Lhiannon zmęczonym głosem. – Nie powinnaś mówić w ten sposób do Arcydruida. Jestem pewna, że próbuje zrobić wszystko, co w jego mocy... I dla Eilan, i dla nas wszystkich.

Spojrzenie Caillean świadczyło o jej sceptycyzmie, ale zamilkła.

– Tak czy inaczej, ta sprawa dotyczy nie tylko was – rzekł Ardanos pośepnie.

Gwałt na świętej kapłance – bo tak będzie się o tym mówić, niezależnie od tego, co powie sama Eilan – był pochodnią, która mogła postawić całą Brytanię w płomieniach.

Owinał się płaszczem i spojrzał na kobiety. Był na świecie przynajmniej jeden Rzymianin, któremu w równym stopniu jak Ardanosowi powinno zależeć na załatwieniu całej tej sprawy po cichu.

– Pojadę do Deva – powiedział – i porozmawiam z Macelliuszem. Być może zobaczą się też z naszym młodym Rzymianinem.

W ciągu następnego miesiąca dręczące Eilan mdłości ustąpiły i czuła się już tak dobrze jak zwykle. Jej luźne szaty skrywały nabrzmiałe piersi, a ponieważ było to pierwsze dziecko, kapłanki wiedziały, że minie sporo czasu, nim zaokrąglenie brzucha będzie widoczne.

Była ciekawa, co powiedział Gajusz, gdy dowiedział się o jej stanie. Nie żałowała, że kochała się z nim, ale poznała teraz potęgę kary wymierzonej przez bogów i wydawało jej się, że była głupia, sądząc, że w jej przypadku może być inaczej. Wspomnienia o wizjach, w których wyjawiono jej tajemnicę Przeznaczenia zachodziły mgłą. Pragnęła być tylko matką dziecka Gajusza. Ale nawet teraz, mimo słów, które Ardanos wypowiedział przed odejściem, nie miała odwagi wierzyć, że pozwolą jej go poślubić.

Caillean i Lhiannon przynajmniej nie uważały, jak się zdaje, by jej stan eliminował ją z życia świętych kobiet. Większość czasu spędzała na uczeniu się na pamięć, wraz z innymi zaprzysiężonymi kapłankami, szczegółów ceremonii pełni księżyca.

Punktem honoru stało się dla niej udowodnienie, że utrata dziewictwa nie wpłynęła na jej możliwości wykonywania obowiązków kapłańskich, zmuszała się więc do zapamiętywania najdrobniejszych nawet detali obrzędów. Spośród wszystkich dziewcząt największą jej rywalką była Dieda. W dzieciństwie wciąż ze sobą współzawodniczyły, by zasłużyć na pochwałę Rheis. Jednak w tamtych czasach Eilan współczuła kuzynce – matka Diedy nie żyła, podczas gdy jej matka zawsze była przy niej i otaczała ją czułą opieką – i zwykła dawać jej pierwszeństwo. Wtedy nie musiała zwyciężać, teraz jednak miała już powód, by dążyć do pierwszeństwa.

Eilan miała bystry umysł, a ponieważ obecność Diedy pobudzała jej ambicję, sukcesy przychodziły z łatwością. Dieda zapamiętywała więcej szczegółów i oczywiście nikt nie mógł rywalizować z nią w śpiewie, ale to Eilan wiele razy dowiodła, że lepiej rozumie poznawaną wiedzę.

Eilan odkryła, że słuchając Lhiannon, chłonie każde jej słowo. Najwyższa Kapłanka stała się teraz tak krucha i wątła, że dziewczyna nie mogła uwierzyć, iż Lhiannon skończyła dopiero sześćdziesiąt lat.

Eilan zastanawiała się czasem, kto zostanie jej następczynią. Powinna być nią Caillean, ale przecież kapłani postawiliby weto. Miellyn była za bardzo skłonna do mówienia bez ogródek tego, co myśli, a od czasu, gdy straciła dziecko, stała się bardziej zgorzkniała.

Eilidh była zbyt nieśmiała. Eilan pomyślała więc, że najlepszą kandydatką jest Dieda i zaczęła się zastanawiać, jak wyglądałoby życie w Leśnym Domu pod rządami jej kuzynki.

Gdy przyszedł czas kolejnej pełni księżyca, Lhiannon zdawała się wyglądać o wiele lepiej, ale w miarę postępowania rytuału słyszały, że jej głos słabnie.

Dopełniła ceremonii, ale kapłanki wiedziały, że jest już u kresu sił. Następnego dnia zasłabła i tym razem, gdy położono ją do łóżka, nie znalazła już sił, by je opuścić.

Ardanos odczuwał przewagę, gdy opowiadał Macelliuszowi Sewerusowi o tym, co uczynił jego syn, ale niezależnie od tego, jakie wiązał nadzieje z tym spotkaniem, znalazł w prefekcie godnego przeciwnika. Macelliusz wysłuchał go uważnie, a potem poinformował spokojnie, że Gajusz wyjechał do Londinium, by zawrzeć tam małżeństwo. I gdy tylko Arcydruid odszedł, rozpuścił wieści, że rzeczywiście tak się stało.

Macelliusz nie wątpił, że Ardanos powiedział mu prawdę. Zdumiało go tylko, jak mógł się tak okłamywać co do uczuć własnego syna. Ten chłopiec odziedziczył po nim zawziętość, a po matce nadmierną uczciwość. Macelliusz otarł oczy. Moruadh, by go poślubić, miała odwagę stawić czoło całej swojej rodzinie. Powinien wiedzieć, że w żyłach jego syna płynie dzika celtycka krew.

Gdyby miał do czynienia z koniem albo z niewolnikiem, który zdradzałby podobne buntownicze skłonności, wiedziałby już wcześniej, że należy zastosować surowsze środki.

Być może przyczyną jego pobłażliwości dla Gajusza było podobieństwo chłopaka do matki...

Ale małżeństwo z dobrą rzymską dziewczyną będzie najlepszym lekarstwem na młodzieńcze zuchwalstwo. Macelliusz wezwał swego sekretarza.

Widok gniewnej twarzy prefekta powstrzymał Waleriusza od zwykłych dowcipów.

Oddał Macelliuszowi należne jego stanowisku honory i udał się na poszukiwanie Gajusza.

Znalazł go w bibliotece, gdzie chłopak czytał relację o wojnie galijskiej Cezara.

– Już idę – rzekł Gajusz odkładając pergamin. – Czy domyślasz się, czego chce ode mnie mój ojciec?

– Nie mam pojęcia. Ale sądzę, że jest w złym humorze – ostrzegł Waleriusz. – Dziś rano odwiedził go ten stary druid Ardanos, a gdy stamtąd wychodził, wyglądał, jakby miał miotać pioruny.

– Naprawdę? Jestem ciekaw, czego mógł chcieć – rzekł Gajusz i poczuł dreszcz strachu.

Ardanos przychodził tu od zawsze. Przekazywał Macelliuszowi prośby i żądania – słuszne czy niesłuszne – swego ludu. Nic dziwnego, że często irytował prefekta.

Nie było więc żadnego powodu, by Gajusz przypuszczał, iż zawezwanie go przez ojca ma jakiś związek z tym, iż Ardanos jest dziadkiem Eilan, a jednak stąpając po posadzce korytarza, nie potrafił stłumić niepokoju.

Sewerus senior trzymał w ręku plik wojskowych rozkazów.

– Masz natychmiast wyjechać do Londinium – warknął na powitanie.

Gajusz spojrział na niego zdumiony. Otworzył usta, żeby spytać o przyczynę tej nagłej decyzji i w tym samym momencie zorientował się, że jego ojciec kipi z wściekłości.

– Mówiłem ci, żebyś zostawił tę dziewczynę w spokoju!

Gajusz zaczynał rozumieć. Ardanos musiał powiadomić prefekta, że jego syn spotkał się z Eilan. Czyżby ktoś ich widział? Eilan z pewnością nikomu nic nie powiedziała. Gajusz byłby szczęśliwy, gdyby mógł zawiadomić cały świat o swoim szczęściu, ale to właśnie Eilan nalegała na utrzymanie sprawy w sekrecie.

– Zapewniam cię z szacunkiem, panie, że nie myślę...

– No właśnie. Nie myślisz. I stąd też połowa biedy – burknął Macelliusz. – Przypuszczam, że wiesz dobrze, że choćbyś zjeździł całą Brytanię, trudno byłoby ci zrobić coś bardziej głupiego. No, chyba że w biały dzień zgwałciłbyś Najwyższą Kapłankę na ich Głównym Ołtarzu albo wyciął ich Święty Gaj. Czy chcesz, żeby nas wszystkich wyrznęli? Tutejszy lud nie potrzebuje zachęty do buntu – ciągnął Macelliusz nie czekając na odpowiedź.

– Nie, ani słowa – gestem nakazywał Gajuszowi milczenie. – Już raz ci zaufałem i nigdy więcej tego nie uczynić. Ani przez chwilę nie wierzyłem, że mogłeś zgwałcić tę dziewczynę, ale mogę bez trudu uwierzyć, że jest brzemienna, a ty jesteś sprawcą... Nie wątpię zresztą, że jest przyzwoitą dziewczyną i zasługuje na coś lepszego... A ona... ona zaprzysięgła dziewictwo i jest wnuczką Arcydruida!

Gajusz powoli zamknął usta. Eilan jest w ciąży! Nosi jego dziecko! Przypomniał sobie słodycz jej ust i miękkość jej ciała pod jego ciałem. Przełknął ślinę. Nie słuchał już słów ojca.

– Długo poczekaś na moje przebaczenie. Nawet nie jestem w stanie udzielić wymaganej przez honor rekompensaty, bo w warunkach, jakie teraz tu mamy, nie mogę ci nakazać, byś ją poślubił.

– Ale ja chcę... – zaczął Gajusz.

Macelliusz pokręcił głową.

– Gdyby ludzie się o tym dowiedzieli... Zawrzałoby jak przed dwudziestu laty, a ten starzec doskonale o tym wie. Wymusił już na mnie ustępstwa w kwestii poboru do kopalń i przypuszczam, że na tym się nie skończy. Ale przynajmniej nie użyje ciebie przeciwko mnie.

Powiedziałem Ardanosowi, że jesteś w Londinium i tam też, mój chłopcze, pojedziesz. Dam ci list do Licyniusza i, jeśli szczęście dopisze, zobacze cię dopiero jako zięcia prokuratora.

Gajusz słuchał z niedowierzaniem.

– Ale to niemożliwe!

– Zobaczmy – warknął ojciec. – Czy potrafisz wymyślić inny sposób, by naprawić to głupstwo? Ardanos obiecał, że nie skrzywdzi dziewczyny, jeśli

będziesz się trzymał od niej z dala, a ja nie mam lepszego sposobu, by mieć pewność, że się już nigdy do niej nie zbliżysz.

Jak wiesz, ja i Licyniusz, właściwie spisaliśmy już intercyzę. Jeśli córka Licyniusza cię zechce, to ją poślubisz.

Gajusz pokręcił głową, próbując znaleźć słowa sprzeciwu, ale ojciec zmierzył go wzrokiem.

– Poślubisz ją – powiedział cicho, ale w jego głosie czaiła się groźba, i Gajusz nie ośmielił się protestować. – W zbyt wielkie wpędziłem się kłopoty, by chronić cię przed twoim szaleństwem. Nie pozwolę, byś rzucił się w przepaść – ojciec nakreślił swój podpis na zwoju papirusu i spojrzał na Gajusza. – Jeśli odmówisz, nie wiem, co zrobią dziewczynie. Może pomyślałbyś o niej...

Gajusz patrzył na niego i gorączkowo próbował sobie przypomnieć, jaka kara wedle rzymskiego prawa czeka westalkę, która złamała śluby. Chyba palono ją żywcem...

Nagle zrozumiał, że cokolwiek teraz powie, zostanie odczytane jako zwykle samousprawiedliwienie się. W istocie mógł narazić życie Eilan. Strach o nią zamknął mu usta.

Macelliusz zwinął list, zapieczętował go i podał synowi.

– Weź go do Licyniusza – polecił. – Mój ordynans Kapellus pojedzie z tobą. Już go zawiadomiłem.

W ciągu godziny Gajusz znalazł się na drodze wiodącej do Londinium w towarzystwie Kapellusa. Wszelkie próby wszczęcia przyjaznej konwersacji były w grzeczny, lecz stanowczy sposób odtrącane. Gdy bliski desperacji Gajusz zaoferował Kapellusowi łapówkę – chciał przesłać wiadomość Eilan – tamten parsknął tylko śmiechem.

– Bez obrazy, panie, ale prefekt powiedział mi, że pewnie będziesz próbował to zrobić i dobrze mi zapłacił, bym dopilnował, byś pojechał prosto do Londinium. A ja, widzisz, wolałbym nie narazić się na gniew twojego ojca. A więc uspokój się, panie. Kiedy to, panie, przemyślisz, zrozumiesz, że było to najlepsze wyjście.

Do Londinium jechali przez sześć dni, prawie bez postojów. Trzeciego dnia Gajusz poczuł się lepiej i z rosnącym zainteresowaniem przypatrywał się porozrzucanym wokół zadbanym gospodarstwom. Pojął teraz, jak dziki był wciąż Zachodni Kraj. Dopiero ten uporządkowany krajobraz wyglądał tak, jak powinny wyglądać ziemie imperium.

Podziwiał go, ale nie był pewien, czy go lubi.

Ściemniało się, gdy wjechali w bramy miasta i zatrzymali przed rezydencją prokuratora. Wznosiła się pomiędzy Forum, gdzie mieściły się urzędy skarbowe, a ozdobionym sadzawkami placem, na którym Agrykola wznosił swój nowy pałac. Gajusz odwiedzał Londinium kilkakrotnie – jako dziecko i jako młodzieniec – ale nigdy, odkąd Agrykola został tu namiestnikiem.

Miasto oświetlał łagodny blask letniego zachodu słońca, a znad rzeki wiał chłodny wiatr, orzeźwiający duszne powietrze dnia. Ruiny, które pozostały po pożarze, w większości były już odbudowane, a z opracowanych przez namiestnika planów przebudowy odczytać można było szlachetne kształty. Z Rzymem oczywiście nigdy to miasto nie będzie mogło rywalizować, ale w porównaniu z Deva było prawdziwą stolicą.

Gajusz podał swój list polecający barczystemu wyzwolencowi i został zaproszony do środka, na główny dziedziniec rezydencji. Było wciąż ciepło – w powietrzu unosił się aromat kwiatów i krzewów, w fontannie szumiała spływająca woda, a gdzieś z komnat położonych za dziedzińcem dobiegał dźwięczny śmiech młodej dziewczyny. Na dziedzińcu pojawił się stary ogrodnik i zaczął ścinać kwiaty – prawdopodobnie dla przyozdobienia stołu – ale nie rozumiał albo udawał, że nie rozumie, żadnego z języków, w jakich zwracał się do niego młody Rzymianin. Gajusz przechadzał się oglądając rezydencję, rad, że po długim dniu spędzonym w siodle może rozprostować nogi. Potem usiadł na kamiennej ławie, poczuł znużenie i zasnął.

Jego sen zakłócił dźwięk dziewczęcego śmiechu... Ocknął się i rozejrzał, ale nie było przy nim nikogo z wyjątkiem dobrze zbudowanego mężczyzny wspartego na kulach i owiniętego w odświętną rzymską togę. Gajusz poderwał się na nogi, rumieniając się z zakłopotania.

– Gajusz Macelliusz Sewerus?

– Tak, panie...

– Powinienem się domyślić – starszy mężczyzna uśmiechnął się. – Nazywam się Licyniusz. Jestem przyjacielem twojego ojca. Bardzo się cieszę, że mogę powitać jego syna.

Czy ojciec czuje się dobrze?

– Czuł się dobrze, gdy opuszczałem Deva.

– To dobrze, dobrze. Cóż, młody człowieku, miałem oczywiście nadzieję, że on sam złoży mi wizytę, ale jeśli wysłał ciebie... witam cię jak najserdeczniej. Możesz się domyślić, że oczekiwałem cię z niecierpliwością.

Gajusz przez całą drogę z Deva powtarzał sobie, że nie da się nakłonić do tego małżeństwa, ale nie mógł zbyt gwałtownie protestować w obecności starego przyjaciela Macelliusza i ojca dziewczyny... Zgodził się tu przyjechać z powodu grożącego Eilan niebezpieczeństwa i wiedział, że powinien być wdzięczny Licyniuszowi za jego uprzejmość.

– Tak, panie. Ojciec coś wspominał...

– Cóż, mam nadzieję – burknął Licyniusz. – Przyznam, że myśleliśmy o tym od chwili twoich narodzin. Na Mitrę, chłopcze: gdyby Macelliusz nic ci o tym nie powiedział, zastanawiałbym się, do czego służyła mu wtedy głowa.

Ten głos, choć trochę burkliwy, był pierwszym przyjacielskim głosem, który Gajusz usłyszał od wielu dni. Dobrze było być serdecznie powitany. Prokurator

uważał za oczywiste, że należy traktować gościa jak dobrego przyjaciela i przyszłego zięcia, a Gajusz od bardzo już dawna nie czuł się członkiem niczyjej rodziny. Z bólem uświadomił sobie, że po raz ostatni w taki sposób traktowano go w domu Bendeigida. Eilan, Cynrik – co się z nimi stanie? Czy kiedyś się dowie? Martwił się o to przez całą drogę do Londinium – teraz musiał przestać o tym myśleć.

– Cóż, mój synu – rzekł Licyniusz. – Z pewnością czekasz na spotkanie z narzeczoną.

Powiedz coś – namawiał sam siebie. Ale nie potrafił się zmusić, by zgasić blask, który płonął w oczach gospodarza i wymamrotał tylko jakąś oficjalną formułkę. „Eilan zostanie ukarana, jeśli będziesz próbował znów się z nią zobaczyć”. Najlepszą rzeczą, jaką mógł teraz dla niej zrobić była zgoda na małżeństwo z córką prokuratora. „A może po prostu jestem tchórzem?” – zastanawiał się.

Ale Licyniusz skinął już na niewolnika, czekającego na rozkazy.

– Poślij po panią Julię – polecił.

Gajusz wiedział, że teraz właśnie powinien powiedzieć prawdę: że nie chce mieć nic wspólnego z tą farsą, że nie chce poślubić Julii, ale prokurator wstał, nie czekając na jego odpowiedź.

– Za chwilę do ciebie przyjdzie. Zostawię was, młodych, samych, żebyście mogli się poznać.

Zanim Gajusz znalazł słowa, którymi mógłby go powstrzymać, starzec oddalił się kuśtykając.

Julia Licynia zajmowała się domem swego ojca od czasu, gdy przed trzema laty umarła jej matka. Jako jedyna córka prokuratora pogodziła się z myślą, że zostanie wydana za tego, kogo wybierze jej ojciec. Licyniusz powiedział jej kiedyś o synu Macelliusza. Znaczyło to przynajmniej tyle, że nie zostanie wydana za jakiegoś starego patrycjusza, jak przytrafiło się to niejednej z jej przyjaciółek. Gdy ujrzała zbliżającego się ojca, chcąc sprawić wrażenie obojętnej, pochyliła się przy drzewku figowym, udając, że zrywa owoce. Ojciec uśmiechnął się szeroko.

– Jest teraz tutaj, moja droga. Gajusz Macelliusz młodszy, twój narzeczony. Idź go powitać, w końcu masz za niego wyjść... Myślę, że jeśli nie spodoba ci się wygląd tego młodego człowieka, to trudno będzie cię zadowolić.

Julia spojrzała na ojca.

– Nie sądziłam – powiedziała – że sprawy potoczą się tak szybko.

A jednak przyszło jej do głowy, że nie ma sensu zwlekać. Niecierpliwie pragnęła mieć już swój własny dom, a gdy urodzi temu młodemu trybunowi syna, ten z pewnością będzie cenił ją ponad wszystko. Była zdecydowana nie zawieść, tak jak zawiodła jej matka, i dać swemu mężowi syna.

– Także się tego nie spodziewałem – rzekł ojciec pogodnym tonem. – Chciałem zatrzymać moją małą dziewczynkę na trochę dłużej. Teraz będę musiał poślubić jakąś starą wdowę, żeby zajęła się mną i domem. Ale nasz młody człowiek zaplątał się w jakąś historię z Brytyjką, a Macelliusz czuje, że małżeństwo pozwoli mu się ustatkować. A zatem...

Z Brytyjką? – Julia uniosła brew. Zdawała sobie sprawę, że większość ojców nie rozmawiałoby z córkami tak szczerze, ale dla Licyniusza była zawsze w równym stopniu przyjaciółką, jak dzieckiem.

– A zatem?

– A zatem młody człowiek zawitał w nasze progi i nadszedł, byście się poznali.

Przypuszczam, że z niecierpliwością czekasz na to spotkanie.

– Muszę przyznać, że jestem ciekawa.

Jakiego męża wyznaczyła jej Opatrzność? Jedną przygodę można było wybaczyć, ale jeśli należał do mężczyzn, którzy mają zwyczaj mieć po kilka kochanek i jeszcze żonę, to nie była pewna, czy go zechce.

– A więc idź, córko – rzekł ojciec. – Muszę powiedzieć, że jeśli nie przypadniesz mu do gustu, to będzie znaczyło, że jest bardzo wybredny.

Julia z paniką przypomniała sobie nagle, że ma na sobie starą tunikę i włosy w nieładzie.

– Mam tam iść tak... nie ubrana? – spytała.

W pośpiechu usiłowała udrapować suknię, by ukryć plamę po malinach.

– Jestem pewien, że chce zobaczyć ciebie, a nie twoje szaty – zapewnił ją ojciec z czułością. – Wyglądasz uroczo. Chłopak wie, że jesteś moją córką i w istocie to jest ważne.

Biegnij, a potem powiedz co o nim myślisz. Nie bądź niemądra, dzieciно.

Julia wiedziała, że nie ma co zwlekać. Licyniusz był wyrozumiałym ojcem, nawet pobłażliwym, ale gdy już podjął decyzję, nie była w stanie ani prośbą, ani groźbą skłonić go do jej zmiany.

Gajusz znów usłyszał cichy dziewczęcy śmiech i z jakiegoś powodu pomyślał o Odyseuszu przyłapanym przez Nauzykę i jej służebne. Zdażył się odwrócić, gdy zza jednego z uginającego się od kwiatów drzewek wyłoniła się dziewczyna i podeszła ku niemu.

Dziewczyna? Gajusz w pierwszej chwili pomyślał, że to dziecko, bo choć sam nie był wysoki, ona sięgała mu ledwie ramienia. Miała małą kształną głowę pokrytą gęstymi, ciemnymi i wijącymi się w loki włosami, które luźno związała na karku. Jej oczy, również ciemne, spoglądały na niego bez lęku. Niewątpliwie jadła niedawno maliny, bo na ładnej białej tunice z wełny i na kształtnych ustach widniały różowe plamy z malinowego soku. Jego ojciec mówił, że ma piętnaście lat, ale trudno było uwierzyć, by miała więcej niż dwanaście.

– Czy Julia Licynia to ty?

– To ja – dziewczyna zmierzyła go wzrokiem od góry do dołu. – Mój ojciec przyobiegał mnie jakimś półrzymskim barbarzyńcy i przyszedł, by go obejrzeć.

Kim jesteś?

– Obawiam się, że to ja jestem tym półrzymskim barbarzyńcą – odparł dość chłodno.

Dziewczyna raz jeszcze zmierzyła go wzrokiem, a Gajusz miał wrażenie, że czekał na jakiś niezwykle doniosły werdykt. Potem Julia zachichotała.

– Cóż, wyglądasz na Rzymianina z krwi i kości – powiedziała. – Byłam przygotowana, że zobaczę jakiegoś wielkiego jasnowłosego barbarzyńcę, którego synowie będą takimi samymi barbarzyńcami... Nie ulega wątpliwości, że polityka naszego namiestnika, by tutejszych wodzów uczyć rzymskich obyczajów, odniosła pewien sukces – dodała z rozważą – ale nam, Rzymianom, nie wolno zapominać do kogo należy imperium.

Nie urodziłabym dzieci, których portrety różniłyby się za bardzo od portretów moich przodków...

Krew rzymska czy toskańska? – pomyślał Gajusz cynicznie, przypominając sobie, że Licyniusz pochodzi z Etrurii, jak jego ojciec, a wysoką pozycję zawdzięcza swym zasługom, a nie przodkom. Wspólne pochodzenie Macelliusza i Lyceniusza było bez wątpienia jedną z przyczyn łączącej ich od lat przyjaźni. Gajusz pomyślał o Cynriku, który, choć nie chciał o tym pamiętać, był na pół Rzymianinem. Przynajmniej sam Gajusz niczego nie musiał udawać i niczego wypierać.

– Przypuszczam, że powinienem być wdzięczny, iż sprostalem stawianym przez ciebie wymogom – rzekł sucho.

– Och, proszę – powiedziała. – Jestem pewna, że nie mniej niż ja pragniesz, by twoi synowie wyglądali jak prawdziwi Rzymianie.

A co z dzieckiem Eilan? – pomyślał czując nagle ukłucie bólu. Czy będzie jasnowłose jak jego matka? Czy jego twarz będzie zdradzać, od jakiego pochodzi ojca? Zmusił się do uśmiechu.

– Och, jestem pewien, że wszyscy nasi synowie będą odważni i będą wyglądać jak prawdziwi Rzymianie.

Śmiali się, gdy powrócił Licyniusz. Spojrzał na zaróżowioną twarz Julii i rzekł: – A zatem postanowione.

Gajusz zamrugał oczami, gdy jego przyszły teść uściśnął mu rękę. Czuł się, jakby potężny jasnowłosy barbarzyńca właśnie roztrzaskał mu czaszkę. Ale obok stała Julia, drobna i uśmiechnięta. Wyglądała bezbrinnie jak dziecko.

Ale naprawdę jest inna – pomyślał. Jedno spotkanie wystarczyło, by go o tym przekonać – daleko jej do bezbronności. To ostatnie słowo, którego użyłbym, by ją określić.

– Rzecz jasna – rzekł prokurator – ze ślubem musimy trochę poczekać, bo ludzie pomyśleliby, że Julia musiała coś przeskrobać, skoro została tak szybko wydana za przybysza z Deva, który ledwie na nią spojrział – Licyniusz próbował żartować. – Tutejsza społeczność i moja rodzina muszą mieć szansę poznać cię i ocenić.

Gajusz pomyślał kwaśno, że o to właśnie w tym małżeństwie chodziło, tyle że to on „coś przeskrobał”, a nie Julia. Ale szybko się zorientował, że Julia nie chciałaby być przynaglana do małżeństwa z owym – jak to określił prokurator – przybyszem z Deva.

Musiała wiedzieć, że po ślubie zostanie szanowaną rzymską matroną. A jemu ta zwłoka da szansę spokojnego przemyślenia całej sytuacji. Być może, po zawarciu bliższej znajomości, dziewczyna odrzuci Gajusza i wówczas nawet Macelliusz będzie musiał być wyrozumiały.

Licyniusz zabębnił palcami w zwój pergaminu przysłany przez prefekta.

– Zostałeś oficjalnie oddelegowany do służby pod moim dowództwem. Być może sądzisz, że młody oficer nie musi nic wiedzieć o finansach, ale kiedyś sam się przekonasz jakie to ważne. Twoje nowe obowiązki niewątpliwie nie sprawią ci kłopotów.

Służyłeś przecież w legionach. To wprawdzie nie Rzym... ale Londinium się rozrasta i biorąc pod uwagę, że wszyscy młodzi oficerowie, którzy przybyli tu z namiestnikiem, wyjechali na północ, będziesz miał powodzenie u kobiet.

Licyniusz urwał i przeszył Gajusza świdrującym spojrzeniem.

– Nie muszę chyba mówić – dodał – że w moim domu nie wolno ci zachowywać się w niewłaściwy sposób. Tutaj pod tym dachem będziesz żyć z Julią, jakby była twoją siostrą.

Dopiero po ceremonii...

– Ojciec – zaprotestowała Julia – czy naprawdę wierzysz, że mogłabym tak zhańbić ciebie i mnie?

Wzrok Licyniusza złagodniał, gdy spojrział na córkę.

– Powiniennem mieć nadzieję, że nie, córeczko – mruknął. – Chciałem tylko uprzedzić naszego młodego człowieka o tym, jakie panują u nas obyczaje.

– Jestem pewien, że do tego nie dojdzie – mruknął Gajusz.

Trudno mu było uwierzyć, by Julia mogła kiedykolwiek stracić panowanie nad własnymi emocjami. Z pewnością różniła się od Eilan, która bardziej myślała o nim niż o sobie, a teraz ponosiła jakże niezasłużoną karę.

Czy podobnie jak jego skłonią ją do zawarcia małżeństwa z kimś bardziej „odpowiednim”? Nagle wyobraził ją sobie: biciem i groźbami zmuszaną do posłuszeństwa, zalaną łzami, nieszczęśliwą... Była przecież szlachetnie urodzona, była córką druidów, i związek z jej rodziną mógł uchodzić za korzystny – tak jak jego małżeństwo z Julią byłoby politycznie korzystne dla jego ojca, a także, jak przypuszczał, dla niego samego.

Ale jestem pewien, że jeśli spróbują ją do tego skłonić – odmówi – pomyślał – jest uczciwsza niż ja. Chwile, gdy siła Eilan budziła w nim niemal przerażenie, wywoływały taką samą ekstazę, jak chwile miłosnych uniesień. A może bał się własnych reakcji?

Julia uśmiechnęła się nieśmiało. Gajusz pomyślał, że jest zręczna w udawaniu, bo po spędzonej z nią godzinie już wiedział, że trudno sobie wyobrazić istotę mniej nieśmiałą od Julii Licynii – może tylko któregoś ze słoni bojowych Hannibala. Ale być może ojciec wciąż myślał o niej jako o nieśmiałej małej dziewczynce – ojcowie ostatni dowiadują się, jakie naprawdę są ich dzieci.

Ta myśl sprawiła, że Gajusz znów przypomniał sobie Eilan. Jej ojciec mu zaufał i, co z tego wynikło! Nie mógł więc winić ojca Julii za to, że był ostrożniejszy.

Okazało się, że funkcja oficera oddelegowanego na służbę prokuratora, wiązała się z nowymi obowiązkami, które Waleriuszowi zapewne nie sprawiłyby trudności, ale w przypadku Gajusza – którego nauczyciel został zwolniony przed kilku laty – były również wyczerpujące dla jego umysłu, jak pierwsze tygodnie spędzone w armii były wyczerpujące dla jego ciała. Na szczęście zdarzały się chwile wytchnienia, bo Licyniusz powierzał przyszłemu zięciowi eskortowanie dygnitarzy składających wizyty w Brytanii.

Gajusz nie był przyzwyczajony do życia w mieście, ale szybko nauczył się całkiem dobrze sobie radzić. Gnejusz Juliusz Agrykola, namiestnik Brytanii, zatwierdził plany rozbudowy prowincji, na czym Londinium skorzystało najbardziej. Brytowie byli ludem pasterskim, podczas gdy centrum wokół którego koncentrowało się życie Rzymian, tworzyło miasto z jego sklepami, łaźniami, igrzyskami i teatrami. Most połączył Londinium z południem, podczas gdy inne drogi biegingy w kierunkach północnym i zachodnim.

Nowymi trasami komunikacyjnymi napływały towary ze wszystkich zakątków prowincji, a statki, które cumowały przy nabrzeżach, przywoziły dobra z całego imperium.

Asystowanie gościom dało Gajuszowi okazję poznania wysoko postawionych osób i zaprezentowania się im. W ten sposób Licyniusz postanowił pokazać światu przyszłego zięcia.

– Bo oczywiście, jeśli to małżeństwo dojdzie do skutku... – powiedział i urwał nie kończąc zdania. – Jak wiesz, nie mam synów; nie mam w ogóle żadnych dzieci prócz Julii i jeśli sprawy potoczą się tak jak powinny, będzie mogła zostać moją sukcesorką, może nawet dostąpić zaszczytów stanu senatorskiego. Ale oczywiście

kobieta, niezależnie od tego jak zdolna, może jedynie przekazać swój status mężowi. Dlatego byłbym szczęśliwy, żeby wyszła za syna mojego najserdeczniejszego przyjaciela.

Dopiero teraz Gajusz rozumiał w pełni plan Macelliusza. Gajusz, po ślubie z Julią, miałby prawo ubiegać się o stanowiska, które dotąd były dla niego niedostępne z powodu mezaliansu ojca. Musiałby nie tylko nie być synem Macelliusza, ale w ogóle człowiekiem, gdyby było mu to obojętne. Życie w Londinium szybko zmieniło jego punkt widzenia, zaczynał teraz rozumieć, czego by się wyrzekł, gdyby uciekł z Eilan. Czy ją skrzywdził? Mógł tylko mieć nadzieję, iż ona wie, że nic na świecie – z wyjątkiem woli jego ojca czy zagrożenia dla niej samej – nie mogłoby go skłonić, by się jej wyrzekł.

Nie zdawał sobie sprawy, że Julia jest świadoma jego rozterek, dopóki ona sama nie podjęła tego tematu.

– Ojciec mówił mi – rzekła kiedyś po wieczornym posiłku, gdy siedzieli razem na tarasie, podziwiając zachód słońca – że zostałeś tu przysłany, ponieważ związałeś się z Brytyjką, której ojciec jest banitą. Opowiedz mi o niej. Ile miała lat?

Gajusz poczuł, że pali go twarz; chrząknął, by ukryć zmieszanie. Nie przyszło mu dotąd do głowy, że ojciec mógł jej o tym powiedzieć. Ale być może przyszedł czas, by wyjaśnić tę drażliwą kwestię.

– Myślę, że była kilka lat od ciebie starsza – odparł. W rzeczywistości przypuszczał, że Julia musi być teraz w tym samym wieku, co Eilan, kiedy spotkał ją po raz pierwszy. Choć bardzo się od siebie różniły, Julia miała w sobie ową niewinność, która tak zachwyciła go w Eilan.

Prokurator i lokalna społeczność nie pozostawiali Gajuszowi wiele czasu dla siebie.

Wiązały się z tym doświadczenia, które jako Rzymianin półkrwi przeżywał aż nadto. Gajusz oświadczył kiedyś ojcu, że nie jest ambitny, ale było to nim się przekonał, jakie korzyści może zapewnić bogactwo i dobre koneksje.

– Czy bardzo ci zależało na małżeństwie? – spytała Julia uśmiechając się uprzejmie.

– Wydawało mi się, że tak. Byłem zakochany. Oczywiście nie widziałem jej od tamtej pory – rzekł szybko, zastanawiając się, co miłość może oznaczać dla Julii.

Patrzyła na niego długo i spokojnie.

– Myślę, że zanim zawrzemy małżeństwo, powinieneś jeszcze raz ją zobaczyć – powiedziała – po to, by się upewnić, czy po ślubie nie będziesz za nią tęsknił.

– Jestem zdecydowany być dobrym mężem... – zaczął, ale Julia albo go nie zrozumiała, albo udała, że nie rozumie.

Jej oczy były zbyt ciemne, by mogły dać odpowiedź. A oczy Eilan były przejrzyste jak leśna sadzawka.

– Nie chcę mężczyzny, który wolałby poślubić inną – rzekła otwarcie. – Naprawdę uważam, że powinieneś ją znów zobaczyć i zastanowić się, której z nas pragniesz.

Potem, gdy wrócisz, będę wiedziała, że pragniesz mnie.

Gajusz pomyślał ponuro, że Julia zachowuje się jak jego ojciec w czasie negocjowania umowy; mówiła tak, jakby traktowała małżeństwo jak urzędowy kontrakt. No, ale przecież dziewczyna wychowana w stolicy – taka jak ona – uważała pewnie, że małżeństwo czymś takim właśnie jest! I jaki inny kontrakt mogłaby zawrzeć rzymska kobieta? Co mogła wiedzieć o ogniu, który pulsował w żyłach, gdy odezwały się bębny Beltane albo o tęsknocie, która szarpała serce jak muzyka fujarek dobiegająca z pobliskich wzgórz?

W każdym razie jego ojciec sprawił, że do następnego spotkania nigdy już nie mogło dojść. Niewątpliwie nawet Julia byłaby przerażona, gdyby się dowiedziała, kim była jego ukochana. Ale Julia układała już plany i Gajusz znów miał uczucie, że znalazł się na drodze szarży kawaleryjskiej.

– Ojciec zamierza posiać cię na północ z wiadomościami dla Agrykoli.

Gajusz uniósł brew, bo dotąd nic o tym nie słyszał, ale w gruncie rzeczy nie był zaskoczony. Julia była ulubienicą wszystkich urzędników w tabularium, a gdy podejmowano jakiegokolwiek decyzje, oni byli zawsze najlepiej poinformowani. A najgorzej ten, kogo one dotyczą! – pomyślał.

– Będiesz mógł znaleźć też czas, żeby spotkać się z tą dziewczyną. Gdy wrócisz, będziesz całkiem, całkiem pewien, że wolisz ożenić się ze mną.

Gajusz ukrył uśmiech – Julia nie wiedziała tyle, ile jej się wydawało, że wie, jeśli wyobrażała sobie, iż będąc w rządowej misji miałby dość czasu na dodatkowe podróże. Ale być może mógłby spróbować... sama myśl o tym, że znów zobaczy Eilan, sprawiała, iż krew zaczynała mu szybciej krążyć w żyłach.

Dzięki niech będą Wenus, że Julia nie mogła wiedzieć, co Gajusz myśli – choć bywały chwile, gdy przypisywał jej moce Sybilli; być może zresztą wszystkie kobiety obdarzone są taką mocą. Ale Julia szczebiotała teraz o swym ślubnym welonie, który miał zostać sporządzony z cudownej tkaniny przywiezionej przez karawanę z drugiego końca świata.

Pomyślał, że powrót do regularnej armii sprawi mu ulgę, nawet jeśli będzie musiał podróżować do dzikich Kaledończyków.

17

Lato zmierzało ku Lughnasad, a Lhiannon nie czuła się lepiej. Często bolało ją serce i wciąż była wyczerpana. Ardanos przychodził do niej codziennie. Na początku rozmawiał z Najwyższą Kapłanką, ale gdy wraz z upływem dni coraz mniej interesowała się otaczającym ją światem, po prostu siedział w milczeniu na

krawędzi łóżka, a gdy już mówił, to do Caillean albo do siebie. Caillean po tych spotkaniach była milcząca i zamyślona, ale ona zawsze taka była.

Eilan wydawało się dziwne, że wówczas, gdy z jej własnego ciała miało wyłonić się nowe życie, Lhiannon także przechodzi przemianę – jej ciało przygotowywało się do uwolnienia ducha. Ale nikt nie potrafił powiedzieć, w jakim świecie się on odrodzi. Radość z noszonego pod sercem dziecka łagodziła dręczący Eilan smutek. Ale w tych dniach Leśny Dom stał się bardzo cichy, a kobiety wykonywały swe obowiązki z mieszaniną podniecenia i strachu. Żadna z nich nie ośmieliła się jeszcze zapytać, kto ma zostać następczynią Lhiannon.

Na szczęście dla Eilan choroba Lhiannon zajmowała kapłanki na tyle, że na nikogo innego nie zwracały większej uwagi. Ale co Eilan zrobi, gdy nie będzie już mogła ukryć swego stanu? Dziewczyna ani na chwilę nie mogła zapomnieć, że dopóki jej los zależy od decyzji Ardanosa, dopóty grozi jej wyrok śmierci; miała wrażenie, że nawet Dieda spogląda na nią z ledwie skrywaną pogardą.

Miellyn wciąż opłakiwała stratę swego własnego dziecka i nie mogła zaoferować żadnego pocieszenia. Tylko Caillean nigdy nie zmieniła swego podejścia do Eilan – ale Caillean zawsze sama dla siebie była prawem. I w chwilach zwątpienia tylko to podtrzymywało Eilan na duchu – świadomość miłości, jaką darzy ją przyjaciółka.

Nie wiedziała, kiedy znów zobaczy Gajusza i czy w ogóle go zobaczy, ale przypominając sobie królewskiego ducha, którego ujrzała, gdy się kochali, wiedziała, że muszą spotkać się znowu. Nie chciała wierzyć w to, co powiedział jej Arcydruid: że Gajusza pośpiesznie ożeniono z inną kobietą. Nawet pośród Rzymian uroczystości ślubne wymagały czasu i formalności.

Minał miesiąc, a Caillean przewodniczyła rytuałom pełni księżyca. Było teraz oczywiste, iż Lhiannon, mimo iż pielęgnowały ją i troszczyły się o nią jak mogły, umiera. Jej stopy tak spuchły, że nie była już w stanie podnieść się z łóżka. Caillean pielęgnowała ją z czułością i żadna matka nie miała nigdy tak oddanej córki. Ale ciało Lhiannon odmawiało posłuszeństwa.

Caillean, która poila Lhiannon wywarami z ziół, mówiła o puchlinie wodnej.

Któregoś dnia poszły z Eilan daleko w pola, by znaleźć purpurowe kwiaty naparstnicy, które, jak Caillean mówiła, pomagały na bóle serca. Eilan ostrożnie skosztowała wywaru i stwierdziła, że jest gorzki jak smutek.

Ale pomimo wszelkiej ich opieki, Lhiannon z dnia na dzień stawała się coraz słabsza.

– Caillean...

Przez chwilę się zastanawiała, czy naprawdę to usłyszała. Wołający ją głos był jak westchnienie porwane przez wiatr. Potem łóżko zaskrzypiało. Caillean spojrzała w tamtą stronę – Lhiannon leżała z otwartymi oczmi. Caillean otarła sen ze swych własnych powiek i zmusiła się do uśmiechu. Spojrzała na swą przybraną matkę – choroba zmieniła rysy jej twarzy, teraz widać już było tylko

wystające kości policzkowe. To już prawie koniec – napłynęła do głowy Caillean nieproszona myśl. – Niedługo zostanie z niej sam szkielet.

– Czy chce ci się pić? – spytała. – Tu jest zimna woda. Mogę też rozpalić ogień i przyrządzić napar.

– Coś gorącego... sprawiłoby mi ulgę... – Lhiannon wciągnęła powietrze. – Jesteś dla mnie zbyt dobra, Caillean.

Caillean pokręciła głową. Przypomniała sobie, że gdy miała dziesięć lat i była bliska śmierci z powodu gorączki, to Lhiannon przywróciła jej zdrowie i uczyniła dla niej więcej niż ktokolwiek inny na świecie. Jej uczucia do starej kapłanki wykraczały poza miłość i nienawiść, jak miałyby je ująć w słowa? Jeśli Lhiannon odnajdzie ich w smaku wywaru albo w dotyku chłodnej chustki, którą Caillean ocierała jej czoło, nigdy się o nich nie dowie.

– Przypuszczam, że niektóre z nas podejrzewają cię o interesowność, myślą, że robisz to wszystko, by zostać moją następczynią... Kobiety zgromadzone w jednym miejscu potrafią być bardzo małostkowe i prawdą jest, że jesteś większą kapłanką niż one wszystkie razem wzięte... ale sama o tym wiesz, nieprawdaż?

– Wiem – Caillean zdołała się uśmiechnąć. – Jestem skazana na życie w cieniu, ale będę wspierać każdą kapłankę, która ciebie zastąpi. Oby Bogini sprawiła, by to się jeszcze trochę odwlekło.

A kto wie, czy wiele ciebie przeżyję – pomyślała. Jej dziwne krwawienie ustało, ale członki ciążyły jej, jakby odlano je z ołowiu w kopalniach Mendip.

– Być może... Nie bądź taka pewna, że wszystko wiesz, moje dziecko. Wbrew temu, co myślą ludzie, moje Jasnowidzenie nie zawsze zależy od intencji druidów. I widziałam cię z insygniami Najwyższej Kapłanki, otoczoną mgłą, która nie pochodziła z tego świata. Ścieżka życia może dziwnie się wiję i nie zawsze docieramy tam, gdzie myśleliśmy, że dotrzemy...

Gotująca się woda zasyczała w niewielkim kotle i Caillean wsypała tam garść krwawnika, rumianku i białej wierzby, zdjęła kociołek z ognia i odstawiła, żeby zioła się zaparzyły.

– Bogini świadkiem, że ja tam nie dotarłam! – wybuchnęła nagle Lhiannon. – Mieliśmy takie marzenia, gdy byliśmy młodzi – ja i Ardanos. Ale on bardziej pragnął władzy... a ja jestem bezsilna.

Mogłaś się jemu przeciwstawić – pomyślała Caillean. – Byłaś Głosem Bogini i ludzie ci wierzyli. A ty nawet nie wiesz, co wtedy mówiłaś! Gdybyś kiedykolwiek słuchała swoich słów, musiałabyś zacząć działać...

Ale przełknęła te słowa i nie wypowiedziała ich na głos, bo Lhiannon, działając nieświadomie dała ludziom więcej nadziei niż Caillean z całą swą mądrością. I to usprawiedliwiało wszystkie jej błędy, niezależnie od tego, co mogliby powiedzieć cynicy tacy jak Dieda.

Po dodaniu odrobiny miodu, aby złagodzić gorzki smak, napar był gotowy. Caillean wsunęła rękę pod wychudzone ramiona Lhiannon i podsunęła łyżkę do jej ust. Chora niespokojnie poruszyła głową, a na jej policzkach zabłyśły łzy.

– Jestem zmęczona, Caillean... – szepnęła. – Tak bardzo zmęczona i wystraszona...

– Jesteś tu, moja droga, otoczona przez osoby, które cię kochają – szepnęła Caillean. – Wypij to, poczujesz ulgę.

Lhiannon wypijała odrobinę słodkavo-gorzkiego naparu i westchnęła.

– Obiecałam Ardanosowi, że wybiorę moją następczynię... taką, która będzie służyć jego planom. On czeka... – skrzywiła się – jak kruk, który obserwuje chore jagnię. To miała być Eilan, ale... niedługo trzeba będzie ją stąd odesłać. Teraz powiada, że muszę wybrać Diedę, ale nie zrobię tego, chyba że Bogini...

Gwałtowny atak kaszlu nie pozwolił jej dokończyć. Caillean pośpiesznie odstawiła napar, uniosła Lhiannon i klepała ją w plecy, póki kaszel nie minął.

– Chyba że Bogini objawi ci, że taka jest jej wola – skończyła za nią Caillean, a Najwyższa Kapłanka Vernemeton uśmiechnęła się.

Lhiannon umierała. Było to oczywiste dla wszystkich, może z wyjątkiem Caillean, która pielęgnowała ją z takim oddaniem i rozpaczliwą troskliwością, jakby wierzyła, że jej starania odwleką nieuchronny wyrok losu. Nawet te z kapłanek, w których cudzoziemskie pochodzenie Caillean zawsze budziło podejrzliwość, nie mogły nie podziwiać jej poświęcenia. Zarówno Dieda jak i Eilan domyślały się, co miało nastąpić, ale nie śmiały powiedzieć o tym Caillean.

– Ale ona, która tak zna się na uzdrawianiu – powiedziała kiedyś Dieda, gdy niosły nad rzekę zaplamioną pościel Lhiannon – sama musi o tym wiedzieć.

– Przypuszczam, że wie – rzekła Eilan. – Ale nie chce tego powiedzieć głośno, by nie oblec zagrożenia w realne kształty.

Eilan spoglądała na swą kuzynkę z zaciekawioną. Jeśli nie liczyć sarkastycznego komentarza, że brudna bielizna Najwyższej Kapłanki nie pachnie inaczej niż jakakolwiek inna, i że nie rozumie dlaczego musi ją prac zaprzysiężona kapłanka, Dieda wykonywała swoją część obowiązków bez narzekania.

Wydawało się dziwne, że teraz były sobie tak obce... teraz, gdy były siostrami-kapłankami. Wspólna praca z Diedą w ciągu ostatnich tygodni, gdy uwaga Caillean była skupiona na Lhiannon, przypominała Eilan, jak bliskie były sobie w dzieciństwie.

Pograżona w myślach nie zauważyła wystającego korzenia drzewa. Potknęła się..

Dieda wyciągnęła rękę, by ją podtrzymać.

– Dziękuję – powiedziała zaskoczona Eilan.

Dieda spiorunowała ją wzrokiem.

– Czemu się gapisz? – spytała. – Wcale nie czuję do ciebie wstrętu.

Eilan poczuła, jak na jej policzkach wykwita gorący rumieniec, a potem zbladła.

– A więc wiesz – szepnęła.

– To ty jesteś naiwna, nie ja – odparła Dieda. – Byłam cały czas przy tobie i Caillean i trudno by mi było niczego nie podsłuchać. Sama jednak milczałam w imię honoru naszej rodziny. Jeśli więc ktokolwiek wie o twojej tajemnicy, to nie ode mnie. Ale wygląda, że ciąża ci służy. Czy dobrze się czujesz?

Eilan sprawiło ulgę, iż może pomówić o czymś innym niż choroba Lhiannon. Dieda pragnęła tego samego. Gdy wracały do Leśnego Domu, wyglądały jak dwie przyjaciółki, co nie zdarzyło się od wielu lat.

Nadszedł wreszcie dzień, gdy nawet Caillean nie mogła dłużej zaprzeczać rzeczywistości. Ardanos powiedział, że należy wezwać kapłanki, by czuwały przy umierającej. Robił wrażenie przygnębionego i postarzałego i Eilan przypomniała sobie, że jej kuzynka mówiła kiedyś o miłości mającej łączyć go z Lhiannon. Pomyślała, że musiało to być dawno temu, albo że był to bardzo dziwny rodzaj miłości.

Uznała, że z pewnością ich uczucie nie mogło być miłością, tak jak ona ją rozumiała, a niewątpliwie była w tej dziedzinie ekspertem. Ale Ardanos siadywał teraz przy chorej i trzymał ją za rękę; kapłanki wślizgiwały się do izby po dwie czy trzy, a Caillean denerwowała się, czy wizyty nie szkodzą Lhiannon.

– Dlaczego ona się tak przejmuje? Nie sądzę, by Najwyższej Kapłance mogło teraz coś bardziej zaszkodzić – szepnęła Eilan do kuzynki.

Dieda skinęła głową, ale nic nie powiedziała.

Zbliżał się zmierzch, gdy stary druid wyszedł przed dom, by trochę odetchnąć. W pokoju Lhiannon, jak zawsze w pokoju chorego, było gorąco i duszno i Eilan rozumiała, że Ardanos chciał zaczerpnąć powietrza. Choć zbliżało się już święto Lunghnasad, dni były wciąż długie. Izbę rozjaśnił blask zachodzącego słońca, ale kąś padania promieni podpowiedział Eilan, że wkrótce zagaśnie. Przeszła właśnie przez pokój, by zapalić lampę, gdy uświadomiła sobie, że Lhiannon obudziła się i po raz pierwszy od wielu dni patrzy na nią i ją rozpoznaje.

– Gdzie jest Caillean? – szepnęła.

– Przyrządź napar, Matko – odparła Eilan. – Czy życzysz sobie, bym ją wezwała?

– Nie ma czasu – Najwyższa Kapłanka zakasłała. – Podejdz tu... czy jesteś Diedą?

– Jestem Eilan, ale Dieda jest w ogrodzie. Czy chcesz, żebym ją zawołała?

Eilan usłyszała ni to zgrzyt ni to szelest i uświadomiła sobie, że chora kobieta próbuje się roześmiać.

– Nawet teraz nie potrafię odróżnić jednej od drugiej – szepnęła. – Czy nie widzisz w tym ręki bogów?

Eilan pomyślała, że Lhiannon majaczy, co – jak ją ostrzegano – mogło nadejść przed nastaniem końca. Ale Najwyższa Kapłanka rozkazała: – Wezwij Diedę, zostało mi mało czasu. Nie bredzę. Dobrze wiem, co robię i muszę to zrobić, zanim umrę.

Eilan pośpieszyła do drzwi, by przywołać kuzynkę. Gdy przyszły obie, umierająca uśmiechnęła się, widząc je stojące obok siebie.

– To prawda, co powiadają – wyszeptała. – Umierający widzą sprawy jasno. Diedo, będziesz teraz świadkiem. Eilan, córko Rheis: weź naszyjnik, który leży obok mnie... weź go! – Lhiannon urwała, by łapać oddech, a Eilan drżącymi rękami podniosła z poduszki złotą obręcz.

– I naramienniki – dodała Lhiannon – a teraz to załóż...

– Ale tylko Najwyższa Kapłanka... – zaczęła Eilan, ale oczy starej kobiety wpatrywały się w nią z taką mocą, że bez zastanowienia wygięła obręcz, by ją założyć i wsunęła na szyję.

Przez chwilę wydawała jej się chłodna, ale potem przyłgnęła do jej szczupłej szyi i rozgrzała się, jakby wdzięczna, że znów zdobi ludzkie ciało.

Dieda wydała z siebie jakiś cichy, zduszony dźwięk, ale głośniejsze było rżenie dobywające się z gardła Lhiannon.

Potem Najwyższa Kapłanka odezwała się zduszonym głosem: – Niechaj tak będzie. Panno i Matko, widzę teraz w tobie Boginię... Powiedz Caillean...

Zamilkła na chwilę, jakby walcząc o oddech, a Eilan zastanawiała się, czy nie postradała zmysłów. Raz jeszcze wyciągnęła rękę, by dotknąć ciężkich złotych ozdób.

– Caillean jest niedaleko, Matko. Czy mam ją wezwać? – spytała Dieda.

– Idź – szepnęła Lhiannon z większą mocą niż dotąd. – Powiedz jej, że ją kocham...

Gdy Dieda wyszła pospiesznie, spojrzenie umierającej spoczęło na Eilan.

– Rozumiem teraz, czego chciał Ardanos, gdy kazał mi wybrać ciebie, dziecko, ale bogowie zamiast ciebie podsunęli mi Diedę. Mylił się co do ciebie, a jednak wypełnił wolę Pani! – usta Lhiannon skrzywiły się, a Eilan uświadomiła sobie, że to śmiech. – Pamiętaj: to ważne! Być może nawet sama Bogini nie jest w stanie was odróżnić. Ani Rzymianie.

Teraz pojmuję... – znów zamilkła. Eilan patrzyła na nią niezdolna się poruszyć.

Zapadła długa cisza. W izbie pojawiła się Caillean.

– Czy śpi? – spytała. – Jeśli jest w stanie spać, może będzie w stanie przeżyć następny miesiąc...

Podeszła na palcach do Lhiannon, wciągnęła gwałtownie powietrze i szepnęła:
– Och, ona już nigdy nie będzie spać...

Przykłęka obok łóżka i pocałowała Lhiannon w czoło, a potem bardzo delikatnie opuściła jej powieki. Z każdą mijającą chwilą twarz umarłej coraz bardziej traciła wyraz, tak że nie wyglądała już na pogrążoną we śnie i nawet nie przypominała już Lhiannon.

Eilan splotła ramiona i drgnęła, gdy wyczuła twardej metal bransolety. Miała zawroty głowy i było jej zimno.

Caillean wstała, a gdy zobaczyła insygnia na szyi i ramieniu, jej oczy rozwarły się ze zdziwienia. Potem się uśmiechnęła.

– Pani Vernemeton, pozdrawiam cię w imię Jednej Matki!

Ardanos, który wszedł do izby za Diedą, pochylił się nad umarłą, a potem znów się wyprostował.

– Odeszła – obwieścił dziwnym matowym głosem.

Odwrócił się i w jego oczach pojawił się przelotny błysk, gdy spojrzał na Eilan.

Wszystkie kapłanki stłoczyły się wokół nich, ale to stara Latis, mistrzyni ziół, postąpiła krok do przodu, skłoniła się i z niezwykłym szacunkiem, który przeraził Eilan, powiedziała: – Błagam cię, Głosie Bogini: powiedz nam wszystko, co Święta Pani rzekła ci nim wydała ostatnie tchnienie.

– Lhiannon, niech Bogini da jej odpoczywanie, wybrała wyjątkowo kłopotliwą porę na umieranie – rzekł Ardanos brutalnie. – Potrzebujemy Kapłanki Wyroczeni w czasie obrzędów Lughnasad i rzecz jasna Eilan nie może nią być! – druid spojrzał ponuro na dwie kobiety, z którymi rozmawiał.

Minęły trzy dni rytualnej żałoby i Lhiannon spoczęła w grobie. Ardanos był zaskoczony, jak wciąż silny był jego ból, gdy rozglądał się po izbie, w której zawsze spotykał się z Lhiannon. Przypuszczał, że będzie rozpamiętywał stratę przez długi jeszcze czas, ale teraz były pilniejsze sprawy. Caillean siedziała z niezadowoloną miną, ale Eilan wpatrywała się w niego szeroko rozwartymi oczami. Odwzajemnił jej spojrzenie.

– Wiesz równie dobrze jak ja, że przesądem jest mniemanie, jakoby tylko dziewczica mogła służyć świątyni, ale w istocie, gdyby Eilan zechciała przyjąć teraz moc Bogini, byłoby to niebezpieczne zarówno dla niej, jak i dla jej dziecka – stwierdziła Caillean.

– Lhiannon powinna była o tym pomyśleć, gdy ją wybierała – odparł Arcydruid.
– Sama teraz widzisz... Eilan już w ogóle nie powinno tutaj być. A w dodatku tak brzemienna kobieta miałaby sprawować święty obrzęd! Bogini nigdy nie przemówi ustami zhańbionej! To niemożliwe!

– Mogłabym ją zastąpić podczas rytuału... – zaczęła Caillean.

– Jak wytłumaczyć to ludziom? Czasowe zastępstwo można było usprawiedliwić chorobą Lhiannon, ale wszyscy już wiedzą, że ona nie żyje. A

teraz będą się zastanawiać, czy nowa Najwyższa Kapłanka przeżyje sąd boży i czy teraz, gdy Lhiannon odeszła, Bogini będzie do nich dalej przychodzić.

Otarł czoło, Caillean patrzyła posępnie, a Eilan robiła wrażenie niespokojnej i spiętej.

Ardanos pomyślał, że to naturalne – w końcu i Lhiannon, wybierając tę dziewczynę, zapędziła ich wszystkich w kozi róg.

– Powiem wam tak: niezależnie od tego, jakie szaleństwo ogarnęło Lhiannon przed śmiercią, nie pozwolę, by za jego sprawą zniszczone zostało wszystko, nad czym tak ciężko pracowaliśmy! – druid westchnął. – Nie ma rady, musimy dokonać ponownego wyboru.

Był już precedens – stara Helve próbowała przekazać swą władzę... jakżeż się ona nazywała? Tej biednej szalonej dziewczynie, która umarła. A wtedy rada wybrała Lhiannon.

– Chciałbyś tego, nieprawdaż? – zaczęła Caillean, ale Eilan, która siedziała dotąd w milczeniu, nagle poderwała się na nogi.

– Ale to było po sędzie bożym! – prawie krzyknęła, a na jej policzkach zapłonęły rumieńce. Nową Najwyższą Kapłankę wybrano dopiero wtedy, gdy poprzednia nie zdołała przemówić słowem Bogini, czyż nie było tak? Jak myślisz: co powiedzą ludzie, jeśli nawet nie podejmę próby? Wszyscy w Vernemeton wiedzą, że Lhiannon wyznaczyła mnie...

– Ale ryzyko! – wybuchła Caillean.

– Czy myślisz, że Bogini pokarze mnie śmiercią? Jeśli to, co zrobiłam, było grzechem, pragnę, by to uczyniła! – wykrzyknęła Eilan. – Ale jeśli przeżyję, wtedy się przekonacie, że Ona naprawdę mnie wybrała!

– A co twoim zdaniem powinniśmy zrobić, jeśli przeżyjesz? – spytał Ardanos cierpko.

– Twój stan szybko stanie się widoczny i Rzymianie nieźle się zabawią, kiedy zobaczą naszą Najwyższą Kapłankę z brzuchem niczym ciężarna krowa!

– Lhiannon podsunęła rozwiązanie – odparła Eilan. – To była ostatnia rzecz, jaką mi powiedziała. Gdy rytuał dobiegnie końca, Dieda musi zająć moje miejsce, a wy będziecie udawać, że to ona została odesłana. Nawet ty, dziadku, nie potrafisz nas odróżnić, a znasz nas od kołyski!

Ardanos spojrział na nią mrużąc oczy. Być może ta nieszczęsna dziewczyna znalazła wyjście? Jeśli rytuał ją zabije, wówczas wybiorą następczynię. A jeśli umrze podczas porodu, Dieda od razu przejmie jej obowiązki i nikt nic nie zauważy. A władza pozostanie w rękach druidów, bo żadna nigdy nie będzie mogła poczuć się w swej roli Najwyższej Kapłanki naprawdę bezpieczna.

– Ale czy Dieda się zgodzi? – zapytał.

– Zostaw to mnie – odparła Caillean.

Dieda, wciąż nie wiedząc po co została wezwana, spotkała się z Caillean w izbie, która tak długo służyła Lhiannon.

– Ardanos zgodził się, byś zastąpiła Eilan, gdy ona przejdzie już sąd boży Wyroczni.

Musisz nam teraz pomóc, Diedo – powiedziała Caillean.

Dieda pokręciła głową.

– Dlaczego miałyby obchodzić mnie plany Ardanosa? W końcu on nigdy nie troszczył się o mnie. Eilan sama jest sobie winna. Nie zgodzę się na to oszustwo i możesz powtórzyć to mojemu ojcu!

– Piękne słowa, ale jeśli jesteś zdecydowana postępować zawsze dokładnie na odwrót niż chciałby Ardanos, to on zawsze będzie nad tobą panował. Czy gdybym ci powiedziała, że on jest przeciwny takiemu planowi, to wówczas byś się zgodziła?

Dieda milczała.

– Wiesz, jemu tak naprawdę wcale się nie podoba ten plan – ciągnęła Caillean wpatrując się w Diedę. – Wolałby odesłać teraz Eilan i ciebie zamiast niej uczynić Najwyższą Kapłanką. Sądzę, że zgodził się, bym złożyła ci tę propozycję, bo wiedział jak zareagujesz...

– Najwyższą Kapłanką? – krzyknęła Dieda. – Wtedy już nigdy nie wyrwałabym się z tego miejsca!

– W końcu zastapisz ją tylko na pewien czas – ciągnęła Caillean. – Eilan, gdy tylko urodzi dziecko, wróci, aby podjąć swoje obowiązki, a wówczas ty będziesz musiała odejść...

– Czy pozwolicie mi odejść na północ... tam, gdzie jest Cynrik? – spytała Dieda podejrzliwie.

– Jeśli tego właśnie pragniesz... Ale myślałyśmy o posłaniu cię do Eriu, abyś mogła dopełnić kształcenia się na barda...

– Wiecie dobrze, że tego właśnie zawsze pragnęłam najbardziej! – wykrzyknęła Dieda.

Caillean patrzyła na nią spokojnie.

– A więc, wciąż są jednak rzeczy, które mogę ci obiecać albo których mogę ci odmówić. Jeśli zrobisz to, o co cię proszę, dopilnuję, żeby zezwolono ci uczyć się w Eriu u największych poetów i harfiarzy. A jeśli tego nie zrobisz, Ardanos na pewno uczyni cię Najwyższą Kapłanką, a ja już zadbam o to, żebyś zgniła w tych ścianach.

– Nie zrobisz tego – powiedziała Dieda, ale poczuła dreszcz strachu.

– Przekonasz się – odparła Caillean ze spokojem. – Nie mam innego wyjścia. Taka była wola Lhiannon, i jest dla mnie święta, tak jak dla nas wszystkich...

Dieda westchnęła. Nie chciała, by Eilan przydarzyło się coś złego. Kiedyś ją kochała, choć ostatnie lata sprawiły, że trudno jej było kochać kogokolwiek. Uważała, że jej kuzynka jest skończoną wariatką. Obdarzono ją tym rodzajem miłości, której Diedzie odmówiono, a Eilan ją odrzuciła. Nie wiedziała tylko, dlaczego Caillean zajęła się tą sprawą i dla własnego dobra, a także dla Cynrika, postanowiła okazać posłuszeństwo. Caillean mogła być dobrą przyjaciółką, ale i niebezpiecznym wrogiem. Dieda mieszkała w Leśnym Domu dostatecznie długo, by wiedzieć, jak wielką władzę sprawowała ta nikomu nieznana wychowanica Lhiannon.

– A więc niech tak będzie – powiedziała. – Obiecuję zastąpić Eilan, jeśli ty obiecasz, że pomożesz mi spełnić moje marzenia.

– Obiecuję – Caillean uniosła rękę. – I niech zaświadczy sama Bogini – nikt spośród żywych nie może powiedzieć, bym kiedykolwiek złamała przysięgę.

Od odejścia Lhiannon minęło pół miesiąca i nadeszło święto Lughnasad. Eilan i Caillean czekały w oddzielnym budynku, w którym Najwyższa Kapłanka tak często przygotowywała się do rytuałów. Wyostrzony niepokojem słuch sprawił, że Eilan usłyszała, jak szurają za drzwiami obute w sandały stopy. Potem drzwi się rozwarły i zobaczyła w nich zakapturzoną postać, która w panującym tu półmroku wydawała się nienaturalnie wysoka. W jej cieniu majaczyły kształty druidów.

– Eilan, córko Rheis, Głos Bogini wybrał cię. Czy jesteś gotowa oddać się Jej całkowicie? – głos Ardanosa dźwięczał jak spiżowy dzwon, a Eilan poczuła, jak jej żołądek skręca się ze strachu. Przypomniała sobie teraz wszystkie opowieści, które słyszała w Domu Panien; lęk wygnał z jej umysłu wszelkie rozsądne myśli. Pomyślała z rozpaczą, że nie ma już żadnego znaczenia, co Bogini myśli o jej związku z Gajuszem. Przeżycie rytuału byłoby w jej wypadku cudem. Chciałam tylko przeciwstawić się druidom, a przeciwstawiłam się Jej i ściągnęłam na siebie Jej gniew. Z pewnością Bogini mnie ukarze! I co się wtedy stanie z dzieckiem? – rozmyślała Eilan. Ale jeśli Bogini ukarze nie narodzone dziecko za czyny jego matki, nie będzie już dla niej ową pełną miłości Obecnością, której złożyła przysięgę.

Ardanos czekał na jej odpowiedź – oni wszyscy na nią czekali. Eilan powoli się uspokoiła. Jeśli Pani nie chce mnie takiej, jaką jestem, to nie chcę żyć – przemknęło jej przez głowę. Wzięła głęboki oddech, by zmusić się to wcielenia w życie decyzji, którą powzięła po śmierci Lhiannon.

– Jestem gotowa – jej głos drżał tylko odrobinę. Dobrze chociaż, że ojciec był teraz wraz z Cynrikiem gdzieś na północy. Nie sądziła, by mogła znieść w tej chwili jego spojrzenie.

– Czy jesteś gotowa potwierdzić, iż jesteś godna stać się naczyniem Jej mocy?

Eilan przełknęła ślinę. Czy była? Minionej nocy nie potrafiła w to uwierzyć i płakała w ramionach Caillean jak przerażone dziecko.

Czy jesteś godna? A któż jest godny? – mówiła wtedy Caillean. – Wszystkie jesteśmy tylko śmiertelnymi istotami, ale to ty zostałam wybrana. Czyż nie do tego przygotowywałam się przez tyle lat?

Arcydruid wpatrywał się w Eilan niczym jastrząb czekający na ofiarę – czekał, aż dziewczyna dopuści się krzywoprzysięstwa i znajdzie się wówczas w jego władzy.

Uświadomiła sobie mgliście, że on tego właśnie pragnie.

Lhiannon uważała, że jestem godna – powiedziała sobie teraz. Wychodząc z wycięsko z tej próby mogła usprawiedliwić wybór, którego Lhiannon dokonała w godzinie śmierci i wybór, którego dokonała ona sama, gdy u stóp drzew oddała się Gajuszowi. Wówczas wydawało jej się, że wypełnia prawo Bogini bardziej starożytne niż to, które nakazywało jej czystość. Odrzucenie tej próby byłoby przyznaniem, że akt miłości był grzechem.

Eilan dumnie uniosła brodę.

– Jestem godnym i świętym naczyniem – rzekła. – Niech ziemia się uniesie i mnie pochłonie, niech niebo runie i strzaska mnie i niech bogowie, na których przysięgam, zaprą się mnie, jeśli kłamię!

– Kandydatce zadano pytania, a ona zaprzysięgła prawdziwość swych odpowiedzi – rzekł Ardanos do towarzyszących mu druidów. – Niech teraz zostanie oczyszczona i przygotowana do rytuału – dodał zwracając się do kapłanek.

Przez chwilę spoglądał na nią, a w jego spojrzeniu rozdrażnienie i satysfakcja zdawały się toczyć ze sobą wojnę. Potem odwrócił się i wyprowadził mężczyzn z izby.

– Eilan, nie wolno ci tak drzeć – rzekła Caillean łagodnie. – Nie daj się nastraszyć temu staremu mysołowowi; nie ma się czego bać. Bogini jest miłosierna. Jest naszą Matką, Eilan, i Matką wszystkich kobiet; stwórcą wszystkich śmiertelnych istot. Nie zapominaj o tym.

Eilan skinęła głową. Wiedziała, że nawet gdyby ta ostateczna chwila nadeszła normalną kolejną rzeczy, też by się bała. Ale jeśli musi zginąć, to stanie się to z woli Bogini i nie musi się lękać.

Zasłona w drzwiach znów się poruszyła i do izby weszły cztery najmłodsze kapłanki, pośród nich Senara i Eilidh, niosąc cebry z wodą ze świętego źródła. Zatrzymały się przy drzwiach. Patrzyły z lękiem na Eilan. „Naznaczyła mnie ręka Bogini” – pomyślała i wydało jej się, że widzi w ich twarzach coś z owego zdumienia, z którym ona sama zawsze patrzyła na Lhiannon. One wszystkie były młode – jeśli nie liczyć Eilidh – żadna nie była nawet w jej wieku...

Chciała krzyknąć: „Nic się nie zmieniło, wciąż jestem Eilan...”, ale naprawdę zmieniło się wszystko. Choć gdy zdjęły jej suknie, z zaskoczeniem stwierdziła, że jej ciało nie zmieniło jeszcze kształtów.

Ale one były dziewczynami. Nic więc dziwnego, że nie mogły dostrzec tych ledwie widocznych zmian, jakie w jej ciele wywołała ciąża. Dziewczęta pomogły się jej

umyc, tak jak ona pomagała Lhiannon. Drżąc stała na środku chłodnej izby; czuła jak spływa po niej lodowata, czysta woda i, rzecz zastanawiająca, poczuła, że oczyszcza ciało i duszę: tak jakby woda zmywała nie tylko ostatnie ślady jej spotkania z Gajuszem, ale całe jej minione życie.

Teraz Eilan pozwoliła, by kapłanki odziały ją w rytualne szaty. Na głowie splotły jej tradycyjny wianek. Gdy czuła, jak wokół jej czaszki zaciskają się roślinne lodygi, przez chwilę miała zawroty głowy i zastanawiała się, czy nie było to pierwsze delikatne muśnięcie Bogini.

Czuła się nieswojo i nie mogła skupić uwagi, jedno i drugie było do niej niepodobne.

W mglisty sposób uświadomiła sobie, że jest głodna. Wywar ze Świętych Ziół, który podano jej przed rozpoczęciem rytuału, musiała wypić na czczo, żeby uniknąć mdłości.

Caillean powiedziała kiedyś, że uważa, iż przyczyną choroby Lhiannon jest długotrwałe zażywanie przez nią tych ziół. Eilan przez chwilę zastanawiała się, czy jej zdrowie w niedługim czasie nie będzie również zagrożone. Potem uśmiechnęła się na myśl, że jeżeli przeżyje dzisiejszy wieczór, będzie miała dość czasu, żeby martwić się o przyszłość.

Przyniesiono jej ozdobną złotą czarę z magicznym napojem Widzenia. Wiedziała, że zawiera on jagody jemioly i inne święte zioła; nieraz patrzyła, jak Miellyn je zbiera. Święty napój zawierał również rozmaite grzyby, które przez zwykłych ludzi były uznawane za niejadalne. I z pewnością jako pożywienie były one bezwartościowe; jednakże kapłanki wiedziały, że zażywane w małych dawkach mogą wzmacniać zdolności jasnowidzenia.

Eilan, drżąc, powtórzyła gest, który nieraz widziała u Lhiannon: wzięła czarę z rąk Eilidh. Gdy uniosła ją do swych ust, pomyślała, że Caillean miała rację – na tyle często asystowała Najwyższej Kapłance, by nauczyć się rytuału niemal na pamięć.

Z tego samego powodu sądziła, że wie również, czego się spodziewać po napoju.

Ale gdy przechyliła czarę, przypomniała sobie, że kapłanka musi opróżnić ją jednym haustem.

Napój był straszliwie gorzki i gdy go przełknęła, zaczęła się zastanawiać, czy nie podano jej trucizny. Dla Ardanosa byłby to znakomity sposób, żeby się jej pozbyć. Ale Caillean obiecała jej, że sama przygotowuje zioła, i Eilan musiała ufać, że tak właśnie się stało.

Zakręciło jej się w głowie, a żołądek na chwilę się zbuntował. Być może to początek kary... Ale po krótkiej, lecz zaciętej walce Eilan zapanowała nad sobą; przełknęła kilka łyków wody, aby pozbyć się smaku napoju i zamknęła oczy pogrążając się w oczekiwaniu.

Ostre mdłości ustały. Eilan siedziała z przymkniętymi powiekami, by opanować zawroty głowy, i czekała, aż poczuje się lepiej. Przypomniała sobie niejasno, że tak samo reagowała Lhiannon. Wówczas Eilan przypisywała zachowanie Najwyższej Kapłanki wywołanemu przez wiek osłabieniu. Ale Lhiannon tak naprawdę nie była aż tak stara. Czy więc Eilan również przedwcześnie się zestarzeje? Cóż – mogła jedynie mieć nadzieję, że w ogóle będzie miała szansę się zestarzeć!

W izbie na chwilę zapanował ruch i nowicjuszek odsunęły się. Eilan uświadomiła sobie, że stoi przed nią Ardanos. Uniosła ciężkie powieki, żeby spojrzeć na niego, a on bez uśmiechu odwzajemnił jej spojrzenie.

– Widzę, Eilan, że już cię przygotowały. Wyglądasz bardzo pięknie, moja droga.

Lud będzie pewien, że przysłała do niego Bogini... – uprzejme słowa brzmiały w jego ustach dziwnie.

Czy naprawdę tak pomyślą – zastanawiała się oszołomiona. – A ty, starcze, co sądzisz, jeśli w ogóle wierzysz w Boginię? Wedle twoich praw te wieńce powinny uschnąć na mym czole!

Ale to nie miało już znaczenia; czuła się tak, jakby unosiła się gdzieś w przestworza i z każdą chwilą oddalała się coraz bardziej.

– Napój szybko zaczyna działać – mruknął Ardanos i skinął na dziewczęta, by się oddaliły. – Słuchaj, dziecko, wiem, że wciąż mnie słyszysz... – gdy mówił, jego głos zmieniał się w melodyjną rytualną inkantację.

Eilan wiedziała, że druid mówi coś niesłychanie ważnego, coś, co trzeba zapamiętać...

Czas mijał i Ardanos zniknął. „Czy cokolwiek z tego ma jakieś znaczenie?” – zastanawiała się teraz. Szybowała coraz wyżej. Czubki drzew pozostały daleko w dole...

Niesiono ją teraz w czymś... w lektyce. Potem lektykę postawiono i ktoś pomógł Eilan wstać. Czuła obok siebie obecność Caillean i jeszcze jakiejś kobiety – sądziła, że była nią Latis. Wzięły ją za ręce i poprowadziły, by dołączyła do procesji zmierzającej ku pierścieniowi pochodni otaczających święty pagórek.

Eilan próbowała się opierać, gdy zobaczyła trójnogi stołek. Wiedziała, że nie powinna na nim siadać; nie wiedziała jednak dlaczego. Ale asystujące kapłanki pociągnęły ją do przodu, a ona pomyślała, że jeśli nie wie co skalało jej duszę – to pewnie nie ma to znaczenia.

Złożono już w ofierze świętego byka i rozdzielono jego mięso pomiędzy lud.

Kapłani zainscenizowali obrzędową scenę, w której młody bóg odbierał żniwo staremu.

Teraz nadeszła pora odczytywania wróżb. Na wschodzie piał się w górę dożynkowy księżyc, złoty jak insygnia noszone przez jego kapłankę.

Spójrz na mnie, Pani – Eilan usiłowała ułożyć modlitwę – miej mnie w Swej opiece!

Jedna z asystujących kapłanek włożyła jej do ręki mały, zakrzywiony sztylet.

Uniosła go i szybkim ruchem wbiła jego czubek w swój palec. Poczowała ostry ból i na skórze zabłysła ciężka kropla krwi. Trzymając palec nad złotą czarą, pozwoliła, by skapnęły do wody trzy szkarłatne kropelki. Czara wypełniona była po brzegi wodą ze Świętej Studni, na powierzchni której pływały listki świętej jemioli; rośliny, zrodzonej przez piorun, pomiędzy niebem a ziemią.

Eilan obrócono kilka razy, po czym pozwolono jej usiąść. Przez chwilę miała zawroty głowy, gdy kapłani dźwignęli stółek i ponieśli ją na pagórek. Asystujące kapłanki odsunęły się.

Gdy kapłani zaintonowali pieśń, Eilan wydało się, że wznosi się w jakiś obcy, niedostępny ludzkiemu doświadczeniu boski wymiar. Dziwiła się, dlaczego się bała. Tutaj, w tym miejscu, wszystkie ziemskie pragnienia i lęki przestały mieć nagle jakiegokolwiek znaczenie.

Płomień pochodni poraził ją w oczy, a tłumnie zebrani u jej stóp ludzie mieli jednakowe twarze. Ich spojrzenia nakazywały jej powrócić w miejsce, które było w świecie, a jednocześnie poza światem.

– Dzieci Don, czemu tu przyszłyście? – głos Ardanosa zdawał się napływać z wielkiej oddali.

– Pragniemy błogosławieństwa Bogini – odparł męski głos.

– A więc wezwijcie Ją!

Nozdrza Eilan rozszerzyły się, gdy wokół niej zakłębił się dym ciężki od aromatu świętych ziół. Wciągnęła głęboko powietrze i świat zawirował, a ona walczyła o utrzymanie równowagi. Usłyszała jakiś skowyt i nie wiedziała, że był to jej własny głos. U jej stóp słychać było wiele innych głosów, które nie przestawały wołać: – Ciemna Łowczyni... Jasna Matko... Pani Kwiatów, usłysz nas... Pani Srebrnego Koła, przyjdź do nas...

Jestem Eilan, Eilan... – powtarzała uparcie i krzyczała, bo pragnienia, które słyszała w ich głosach, sprawiały jej niemal fizyczny ból. Po chwili gdzieś obok, a może w sobie samej wyczuła potężną siłę domagającą się, by Eilan otworzyła się i pozwoliła sobą zawładnąć.

Walczyła – jej ciałem wstrząsnęły spazmy, poczuła przerażenie, bo coś przenikało do jej Jaźni i odbierało tożsamość. Nie mogła oddychać. „Pomóż mi!” – wołała jej dusza.

Szarpnęła się do przodu i zobaczyła połyskującą tafłę wody, a wtedy głos, który zdawał się płynąć z niej samej, rzekł: „Córko, jestem tu zawsze. Żeby mnie zobaczyć, wystarczy byś spojrzała do Świętej Sadzawki”.

– Spójrz w wodę, Pani... – rozkazał głos dobiegający z bardzo bliska. – Spójrz w czarę i zobacz!

Na wzburzonej powierzchni falowała czyjaś twarz, a gdy woda się uspokoiła, Eilan dostrzegła, że odbicie, które widzi nie jest jej twarzą. Cofnęła się przestraszona i znów usłyszała głos: „Spocznij teraz, moja córko. Ze mną twa dusza będzie bezpieczna...”

Eilan poczuła znajomą falę miłości i z tą samą ufnością, z jaką oddała się Gajuszowi, westchnęła i ześliznęła się w ciepłe i słodkie schronienie w ramionach Bogini.

Czuła, jak jej ciało się prostuje; jak jej ręce odrzucają welon i wznoszą się ku księżycowi – ale bodźce te napływały jakby z wielkiej oddali.

– Spójrzcie! Pani Życia przybyła do nas! – krzyczała Caillean. – Pozdrówmy ją!

I zgiełk wielu głosów wzniósł się jak przyływ, i przeniósł ją w miejsce, z którego mogła obserwować – z zaciekawieniem, lecz bez lęku – jak mówi i porusza się porzucone przez nią ciało. Gdy okrzyki ucichły, Najwyższa Kapłanka znów osunęła się na swój trójnóg.

Wypełniała ją boska tożsamość, która z beczasową cierpliwością czekała, by śmiertelni nawiązali z nią kontakt.

– Oto pytania, z którymi lud przyszedł do ciebie – rzekł Arcydruid, a ponieważ przemawiał starą mową Mędrców, Bogini odpowiadała mu w tym samym języku.

Po każdej odpowiedzi kapłan odwracał się do ludu i tłumaczył święte słowa. Eilan ze zdumieniem stwierdziła, że to co on mówi nie wiele ma wspólnego z tym, co głosiła Bogini.

To nie było uczciwe, ale być może słyszała niewyraźnie, a poza tym przebywała w miejscu tak odległym od świata śmiertelnych, że trudno jej było przejmować się takimi sprawami.

Zadawanie pytań trwało, ale w miarę upływu czasu czuła jak jej uwaga rozprasza się coraz bardziej. Wydało jej się, że Ardanos skrzywił się i nachylił ku niej.

– Pani, składamy ci dzięki za twe słowa. Nadszedł czas, by opuścić ciało, przez które przemawiałaś. Bądź pozdrowiona i żegnaj! – wyjął ze złotej czary gałązkę jemioli i prysnął na Eilan kropelkami wody.

Przez chwilę kapłanka nic nie widziała, potem jej ciałem wstrząsnęły konwulsje.

Przeszył ją ból i zapadła w ciemność, w której migotały srebrne dzwonki.

Gdy świadomość zaczęła powracać, Eilan usłyszała śpiew kapłanek. Znała tę pieśń; wydawało jej się, że kiedyś sama ją śpiewała, ale teraz, obolała i oszołomiona, nie mogła śpiewać. Kapłanki ściągnęły z jej głowy uciskające wieńce; ktoś obmywał jej czoło i ręce.

Ktoś podał wodę, a czyjś głos coś szeptał jej do ucha. „Caillean...” Eilan poczuła, jak dźwignięto ją i znów posadzono na trójnogu.

- Bądź pozdrowiona – śpiewały kapłanki.
- Klejnocie nocy! – odpowiedzieli druidzi.
- Piękności niebios... Matko gwiazd... Wychowanko Słońca... – kapłanki wznosiły ramiona ku srebrnemu księżycowi.
- Majestacie gwiazd... – śpiewały, a po każdej inwokacji chóru kobiet, mężczyźni niskimi głosami odpowiadali: – Klejnocie nocy!

Minęło wiele czasu nim Eilan ocknęła się we własnym łóżku w Domu Najwyższej Kapłanki. Jej oczu nie raziło już światło pochodni i mogła jasno myśleć. Z jakiegoś powodu kołatał się w jej głowie fragment starożytnej ballady: „Gdy zdjęli z niej ozdoby i spalili jej święte kwiaty...” Nie potrafiła sobie przypomnieć, skąd zna tę pieśń, ale wiedziała, że jej wianki zostały rzucone w ogień, a gdy płonęły, w powietrzu roznosił się aromatyczny dym.

Teraz zaczęła przypominać sobie więcej – śpiew kapłanek, srebrny księżyc.

Ale choć pamiętała, że zadawano jej pytania, nie potrafiła przypomnieć sobie swoich odpowiedzi. Ale jakiegokolwiek były, lud przyjął je z zadowoleniem.

„A Bogini w końcu nie pokarała mnie śmiercią!” – pomyślała teraz. Przynajmniej na razie tego nie uczyniła, choć jeszcze kiedyś mogła nadejść chwila, w której Eilan pożałuje, że tak się nie stało. Czuła ucisk w żołądku, bolało ją całe ciało i nie ulegało wątpliwości, że jutro będzie się czuć jeszcze gorzej. Ale przeżyła. Stała przed sądem bożym i przeżyła.

- Dobranoc, Pani – odezwała się Eilidh od progu. – Obyś spała spokojnie.

„Pani...” – powtórzyła w myślach Eilan. Więc było to prawdą, była teraz Panią Vernemeton.

W kilka dni później Caillean wezwała Diedę do komnat Najwyższej Kapłanki. Eilan siedziała przy ogniu, była blada i robiła wrażenie wyczerpanej.

- Przyszedł czas, byś dotrzymała słowa. Eilan powinna teraz wyjechać. Wysyłamy ją, by w ukryciu urodziła dziecko.

- To śmieszne. Czy naprawdę sądzicie, że nikt nie zauważy zamiany? – spytała Dieda cierpko.

- Odkąd Eilan została Najwyższą Kapłanką, przykrywa twarz welonem, tak że niewiele mieszkanek domu zauważy różnicę. A te, które zauważą, uznają to bez wątpienia za skutek rytuału.

Cynrik by poznał – pomyślała Dieda z tęsknotą; pragnąc, by wrócił i zabrał ją z tego miejsca. Ale ostatnią od niego wiadomość miała przed rokiem. Czy przybyłby więc tutaj, gdyby nawet wiedział, że ona czeka?

- Twój ojciec jest ci wdzięczny – rzekła Caillean.

Dieda skrzywiła się. I w istocie powinien być – pomyślała. – Gdybym nalegała na ślub z Cynrikiem, co by się stało z tą piękną szaradą?

- Diedo - Eilan po raz pierwszy zabrała głos w swej własnej sprawie. - Byłyśmy jak siostry. W imię krwi, która nas łączy i ponieważ ty również wiesz, co znaczy kochać, proszę: pomóż mi!

- Ja przynajmniej miałam dość rozumu, by nie oddawać się mężczyźnie, który mnie porzuci! - rzekła Diedo zgryźliwie. - Caillean obiecała, że pośle mnie do Eriu.

A co ty mi obiecasz, siostrze?

- Jeśli pozostanę Najwyższą Kapłanką, spróbuję pomóc tobie i Cynrikowi. Jeśli zawiodę, wiesz jak mnie ukarać. Czy to ci wystarczy?

- To prawda - Diedo poczuła, że na jej twarzy pojawia się dziwny uśmiech.

Gdy skończy już naukę u druidów z Eriu, będzie umiała za pomocą zaklęć wywołać pęcherze na ludzkiej skórze albo pieśnią zczarować każdego ptaka czy zwierzę; posiadać umiejętności, o których te naiwne kobiety nawet nie śniły. Nagle uświadomiła sobie, że tym, co ją drażniło, była tylko dyscyplina, której musiała przestrzegać w Leśnym Domu. Teraz będzie mogła cieszyć się władzą... i nikt jej nie przeszkodzi.

- Doskonale, pomogę ci - powiedziała i wyciągnęła rękę po welon.

18

Wbrew temu, co Rzymianie z Londinium opowiadali o północy, podróżowanie przez północną Brytanię teraz, u schyłku lata, młodemu i zdrowemu mężczyźnie nie sprawiało żadnego trudu. Nie padało zbyt często, a powietrze było słodkie od zapachu suszonego siana.

Gajusz, podróżując wzdłuż wschodnich wybrzeży Brytanii przez kraj coraz dzikszy, z ciekawością przyglądał się lasom i pagórkom. Podczas ostatniej kampanii maszerował wzdłuż zachodniego wybrzeża przez Lecanum, a więc wschód był ziemią nieznaną.

Rozbijanie obozu czy opieka nad końmi nie sprawiały kłopotów, bo Gajuszowi towarzyszył Kapellus, adiutant jego ojca. A znajomość celtyckiego ułatwiała nawiązywanie przyjaznych kontaktów z miejscową ludnością.

Im dalej posuwali się na północ, tym więcej mówiono o kampaniach gubernatora Agrykoli. Od pewnego weterana, który zarządzał jedną z gospod dla kurierów, dowiedział się, że w minionym roku pojawienie się u kaledońskich brzegów rzymskiej floty wywołało wśród Brytów taką panikę, że przypuścili desperacki atak na osłabiony już Dziewiąty Legion i wygrywali, zanim Agrykola nie posłał kawalerii, by zaatakowała tyły przeciwnika.

- Było ciężko, chłopcze. Naprawdę ciężko - opowiadał zarządca gospody. - Te demony wyły jak wilki w środku naszego obozu, a ludzie przewracali się o linki namiotów, gdy w pośpiechu szukali broni. Ale jakoś ich powstrzymaliśmy i nie zapomnę chwili, gdy nagle powiały nasze dumne sztandary i wiedzieliśmy, że

nareszcie nastaje dzień – pociągnął następny łyk cienkiego wina i otarł usta wierzchem dłoni.

– Wtedy, mówię ci, odzyskaliśmy odwagę i gdy wreszcie przybył nam z pomocą Dwudziesty, mogliśmy im oświadczyć, że przyszli za późno, żeby wziąć udział w zabawie i muszą iść do domu. Ale wódz zatrzymał ich i wziął się do roboty. Gdyby te diabły nie schowały się w swych przeklętych lasach i błotach, całkiem byśmy ich rozgromili.

Ale przecież musieliśmy zostawić coś dla was, młodzi poszukiwacze sławy! – mężczyzna roześmiał się i dolał wina.

Gajusz ukrył uśmiech. Wiedział już trochę o tej bitwie od żołnierzy, którzy zostali odesłani do Deva, ale z uwagą słuchał relacji kogoś, kto był obecny w obozie, gdy zaatakowali go Kaledończycy.

– Och, nasz wódz jest wielkim człowiekiem! Teraz nawet maruderzy śpiewają na jego cześć pochwalne hymny. Znajdzie dla ciebie zajęcie, nie ma wątpliwości, i zaczniesz karierę, mając już zresztą powody do chwały! Chciałbym z tobą jechać, chłopcze, naprawdę chciałbym!

Licyniusz nic nie mówił o tym, by Gajusz podjął służbę u namiestnika, ale teraz wyglądało na to, że przyszły teść uknuł misterny plan, by zwrócić uwagę Agrykoli na obiecującego młodzieńca. Agrykola jako jeden z nielicznych namiestników utrzymywał dobre stosunki ze swymi prokuratorami. Poparcie Licyniusza mogło być więc naprawdę bardzo przydatne.

W czasie minionej kampanii Gajusz był po prostu jednym z wielu młodych oficerów, którzy jak jeden mąż pragnęli sławy. Jednak nad nim był jeszcze centurion.

Podziwiał Agrykolę, ale nie było żadnej przyczyny, by wódz zwrócił uwagę na niedoświadczonego legionistę. Myśl o zdobyciu uznania Agrykoli rozbudzała w Gajuszu ambicję.

Po kilku dniach wjechali w kraj jeszcze dzikszy, w którym ludzie mówili niezrozumiałym dialektem.

Gdy przemierzali cieniste lasy i porośnięte wrzosami nieużytki, myślał, że Rzym może podbić ten kraj, ale zastanawiał się, czy kiedykolwiek będzie w stanie nimi rządzić. Jedyne poskromienie dzikich najeźdźców z Kaledonii i Hibernii mogła uzasadnić obecność Rzymian tutaj, na tej ziemi.

Długi północny zmierzch zabarwiał niebo fioletem, gdy Gajusz wjeżdżał do Pinnata Castra. Twierdza Dwudziestego Legionu wznosiła się ponad Zatoką Tava, gdzie pojawienie się rzymskiej floty wywarło ubiegłego lata takie wrażenie. Za solidną palisadą stanęły już kamienne mury, a skórzane namioty marszowego obozu zastąpiono drewnianymi barakami.

Fort wydawał się większy, niż był w istocie, bo teraz był niemal opustoszały.

– Gdzie są wszyscy? – spytał Gajusz, gdy przejechał pod wymalowanym na bramie legionowym dzikiem i przedstawił swe rozkazy dyżurnemu oficerowi.

– Tam – mężczyzna wskazał dłonią gdzieś w kierunku północy. – Są wieści, że plemiona w końcu zjednoczyły się pod komendą wodza Wotadynów imieniem Calgacus.

Stary gonił za tubylcami przez całe lato, zostawiając za sobą marszowe obozy niczym kamienie, po których przeskakuje się strumień. Będziesz musiał jechać przez następny tydzień, żeby go dogonić, ale przynajmniej dzisiaj prześpisz się pod dachem i zjesz gorący posiłek. Rano prefekt przydzieli ci niewątpliwie eskortę – byłoby wstyd, gdybyś zginął w jakiejś zasadzce.

Gajusz wziął kąpiel w legionowej łaźni i zasiadł do obiadu. Jego trochę nerwowy gospodarz, który wyraźnie czuł się osamotniony w opuszczonej twierdzy, wydawał się zadowolony z przybycia gościa, w którym powitał upragnionego partnera do rozmowy.

– Czy słyszałeś o buncie Uzypów? – spytał oficer, gdy uprzątnięto resztki po zjedzonej przez nich kuropatwie w sosie.

Gajusz odstawił swój kubek z winem – było to całkiem niezłe falerno – i spojrzał wyczekująco.

– Banda dzikich Germanów została zesłana na roboty do Lecanum. Tam zbuntowali się i ukradli trzy statki. Skończyło się na tym, że przebyli całą drogę z zachodu na wschód, opływając brzegi Brytanii.

Gajusz rozwarł oczy ze zdumienia.

– A więc jednak Brytania jest wyspą... – ta kwestia, odkąd pamiętam, była tematem dyskusji przy obiedzie.

– Tak się wydaje. W końcu Swewowie złapali uciekinierów, sprzedali ich jako niewolników po rzymskiej stronie Renu i tak poznaliśmy tę historię!

– Nadzwyczajne! – wykrzyknął Gajusz.

Wino zrobiło już swoje i poczuł, że szumi mu w głowie. Opowie to Julii po powrocie do Londinium... Z zaskoczeniem uświadomił sobie, że pragnie podzielić się tą niezwykłą opowieścią właśnie z Julią... – ale była to historia, której ironia mogła być odczytana tylko przez kogoś z jego rzymskiego świata. W tej chwili pojął, że tak naprawdę tkwiło w nim dwóch ludzi – Rzymianin zaręczony z Julią i Bryt, który kochał Eilan.

Następnego dnia zaczęło mżyć. Jechali przez zamazany deszczem pejzaż, a Gajusz pomyślał, że to prawda co mówią w Rzymie o mieszkańcach tych ziem – że jeśli zechcą, potrafią rozplynać się pośród wrzosowisk. Wydawało się, że wzgórza roztopiają się w niebiosach, lasy w ziemi, a on sam i jego koń w błocie.

Pomyślał, że on sam przynajmniej jedzie konno. Żał mu było legionistów, którzy wlekli się drogą, obładowani bronią i sprzętem. Czasami na zboczach jakiegoś pagórka pojawiały się owce albo drobne czarne bydło, które wypasali tubylcy. Jeśli nie liczyć strzały, która wyleciała spośród drzew i świsnęła koło głowy Gajusza, gdy forsowali jeden ze strumieni, nigdzie nie było widać śladów sił nieprzyjaciela.

– Dobra wieść dla nas, ale być może zła dla armii – skomentował ponuro dowodzący eskortą dekurion. – Jeśli wojownicy nie strzegą swych obszarów łowieckich, to może znaczyć, że w końcu się zjednoczyli. Nikt nie może zaprzeczyć, że są całkiem niezłymi żołnierzami, gdy zagrzeje się w nich krew. Gdyby plemiona wcześniej połączyły swe siły, to imperium wciąż kończyłoby się na brzegach Galii.

Gajusz skinął głową i szczerzej owinał się płaszczem w kolorze cegły, zastanawiając się, co skłoniło Licyniusza do wysłania posłańca właśnie teraz, gdy najpotężniejsza zapewne konfederacja brytyjskich plemion, zamierzała zaatakować rzymską armię...

– Przywozisz wiadomości od Marcjusza Juliusza Licyniusza? Czy ma się dobrze?

Mężczyzna, który wyszedł z dużego skórzanego namiotu, był zaledwie średniego wzrostu, a bez zbroi robił wrażenie niemal szczupłego. Pomimo kropel deszczu, które błyszczały na jego siwiejących włosach i cieni pod oczami, roztaczał wokół siebie aurę siły i autorytetu, po czym można by go rozpoznać, nawet gdyby nie miał na sobie płaszcz w barwie szkarłatu tak głębokiego, że przechodził w purpurę.

– Panie, melduje się Gajusz Macelliusz Sewerus! – Gajusz wyprężył się i zasalutował.

– Prokurator ma się dobrze i przesyła ci najserdeczniejsze pozdrowienia. Co możesz, panie, wyczytać z jego listów...

– W istocie – Agrykola wyciągnął rękę po zwój i uśmiechnął się. – A najlepiej przeczytać je pod dachem, zanim rozplyną się od wilgoci. Ty także musiałeś przemoknąć.

Tacyt zabierze cię do ogniska oficerów i przydzieli ci kwaterę – wskazał na wysokiego i ponurego młodzieńca, który, jak Gajusz się później dowiedział, był jego zięciem.

– Teraz, gdy tu jesteś, zaczekaj na wynik bitwy; będziesz mógł wtedy zabrać raport, tym razem ode mnie...

Gajusz zamrugał oczami, gdy namiestnik cofnął się do swego namiotu. Był zdumiony uprzejmością i ujmującym sposobem bycia tego człowieka; w końcu, gdy był po prostu jednym z wielu młodych oficerów, serdeczność Agrykoli nie była nigdy bezpośrednio do niego kierowana. Teraz Tacyt wziął Gajusza pod ramię, a ten krzywiąc się lekko, bo sztywniejące mięśnie ud odmawiały mu posłuszeństwa, podążył za nim.

Przyjemnie było siedzieć przy ognisku, znowu wśród oficerów, jedząc gorącą soczewicę i twardy chleb, i popijając to kwaśnym winem. Dopiero teraz Gajusz uświadomił sobie, jak bardzo brakowało mu atmosfery żołnierskiego obozu. Gdy tylko przypomniał innym trybunom, że nie jest żołnierzem od parady, zaakceptowali go w swym gronie, a krążący dzban z winem sprawił, że nawet deszcz nie wydawał się zimny. Napięcie, które wyczuwał wokół siebie, było takie,

jakiego należało się spodziewać, a morale wśród wojska wydawało się wysokie. Panczerze tych, którzy pełnili służbę, były wyszorowane i pomimo złej pogody lśniły, a na tarczach błyszczała nowa farba. Młodzi oficerowie sprawiali wrażenie poważnych i odważnych.

– Czy sądzicie, że Agrykola zdoła skłonić Kalgakusa do bitwy? – spytał Gajusz.

Któryś z mężczyzn roześmiał się.

– Bardziej prawdopodobne, że kto inny wyda tę bitwę. Czy nie słyszysz? – wskazał gestem w ciemność. – Oni wszyscy są już gotowi – wznoszą swoje bojowe okrzyki i malują się na niebiesko! Zwiadowcy mówią, że na Graupius jest trzydzieści tysięcy ludzi: wojowników Wotadynów, Selgów, Nowantów, Dobunnów i innych mniejszych plemion, za którymi uganiał się przez ostatnie cztery lata. I jeszcze Kaledończycy z północnych plemion, których nazw nawet oni nie znają. Calgacus wyda nam bitwę, to nie ulega wątpliwości. Musi to zrobić, zanim oni wszyscy nie przypomną sobie o starych waśniach i nie zaczną walczyć ze sobą; zamiast z nami.

– A ilu jest naszych? – spytał ostrożnie Gajusz.

– Piętnaście tysięcy legionistów: Dwudziesty Valeria Victrix, Drugi Adiutrix i to, co zostało z Dziewiątego – rzekł jeden z trybunów, który, jak wskazywały jego insygnia, sam służył w Drugim.

Gajusz spojrział na niego z zaciekawieniem. Ten trybun musiał zacząć służbę w legionie, gdy on był już w Londinium, ale z pewnością są tu też inni oficerowie z legionu jego ojca, których powinien znać.

– I osiem tysięcy posiłkowej piechoty – głównie Batawowie i Tungrowie, trochę nie zorganizowanych Brygantów i cztery szwadrony kawalerii – dodał dowódca szwadronu, który zaraz potem pożegnał się i wrócił do swych ludzi.

– Cóż, więc nie ma wielkiej różnicy sił, nieprawdaż? – rzekł Gajusz pogodnie, a ktoś się roześmiał.

– Nie byłoby problemu, gdyby nie to, że oni mają wyżej położone pozycje.

Wyżej, na stokach góry, którą Rzymianie nazywali Mons Graupius, wiało chłodem.

Brytowie po swojemu nazywali wznoszący się nad równiną szczyt: Pani Śmierci lub Zimowa Wiedźma. Gdy zapadała noc, Cynrik poznał ją pod tym drugim imieniem. Zalewająca doliny ulewa tutaj była lodowatym deszczem ze śniegiem, który palił policzki i z sykiem ginał w płomieniu ogniska. Cynrik naciągnął kraciasty płaszcz na głowę. – Miał nadzieję, że w ten sposób ukryje targające nim dreszcze.

– Myśliwy, który za głośno przechwala się o świcie, o zmroku może zostać z pustym garnkiem – dobiegł go z boku czyjś cichy głos.

Cynrik odwrócił się i rozpoznał Bendeigida, który w swych białych szatach przypominał teraz ducha.

– Nasi wojownicy zawsze śpiewali tak przed bitwą, to podnosi na duchu!

Spojrzał w stronę zgromadzonych wokół ognia mężczyzn. Byli Nowantami z klanu Białego Konia z południowo-wschodniego wybrzeża Kaledonii, gdzie w ład wrzyna się Zatoka Salmaes, sięgając Luguvaliurn. Przy drugim ognisku popijali Selgowie, ich odwieczni nieprzyjaciele. Hałas wzmógł się, a Cynrik zobaczył sylwetkę ich wodza, nagle oświetloną blaskiem ognia. Wódz śmiał się odchylając głowę do tyłu, a światło rozbłysło w jego bladych oczach.

– Jesteśmy na swojej ziemi, chłopcy, i ta ziemia będzie za nas walczyć! Czerwone płaszcze przygnała tu chciwość, która nie daje ducha walki, ale my płoniemy ogniem wolności! Czyż moglibyśmy ponieść klęskę?

Nowantowie pozostawili ognisko, by przyłączyć się do Selgów, a po chwili obie grupy zmieniły się w jeden tłum wiwatujących mężczyzn.

– On ma rację – rzekł Cynrik. – Jeśli Kalgakus potrafił przekonać wszystkie te plemiona, by się zjednoczyły, to jak możemy przegrać?

Bendeigid milczał, a Cynrik pomimo swych śmiałych słów poczuł, że wąż niepokoju, który dręczył go od zmroku, znów się ożywił.

– O co chodzi? – zapytał. – Czy zauważyłeś jakieś znaki?

Bendeigid pokręcił głową.

– Nie. Myślę, że szansę w tej walce są tak wyrównane, że nawet bogowie nie będą robić zakładów. Mamy przewagę, to prawda, ale Agrykola jest groźnym przeciwnikiem. Jeśli Calgacus zlekceważy go, to choć sam jest wielkim wodzem, nie ręczę za wynik.

Cynrik westchnął. Tak bardzo pragnął pozyskać tych wojowników z północnych plemion, dla których lekceważenie innych stało się drugą naturą i którzy wyśmiali go jako syna podbitego ludu, choć nie wiedzieli, że jego krew była zbrukana krwią rzymską. Ale przed swym przybranym ojcem nie musiał udawać.

– Słyszę śpiewy, ale nie potrafię się do nich przyłączyć; piję, ale mój brzuch pozostaje zimny. Ojciec, czy odwaga mnie nie opuści, gdy stanimy jutro wobec rzymskich mieczy... – w chwilach zwątpienia powracała myśl o Dziecie. Może powinni uciec, gdy jeszcze było to możliwe?

Bendeigid odwrócił się i spojrzał mu w oczy.

– Nie zawiedziesz – rzekł gniewnie. – Ci tutaj wciąż walczą o sławę. Nie znają swego wroga tak jak ty znasz. Ale gdy staniesz do boju, twoja rozpacz uczyni cię groźniejszym.

Pamiętaj – jesteś Krukiem, Cynriku, i jutro będziesz szukać nie chwały, lecz zemsty!

Tej nocy Gajusz nie mógł zasnąć. Zastanawiał się dlaczego – łóżko było wygodne, a bitwa, która czekała go o świcie nie była jego pierwszą... Ale to poprzednie były niespodziewanymi potyczkami, które kończyły się równie szybko jak zaczynały.

Chciał czymś zająć myśli i nagle złapał się na tym, że wspomina Eilan, Podróżując na północ pamiętał o Julii i wyobrażał sobie, jak może ją rozbawić jakaś osobliwa plotka czy wojskowa gawęda. Ale Julii nigdy nie mógłby powierzyć myśli, które nękały go tej ciemnej nocy.

„Pośród tych wszystkich ludzi czuję się samotny... Chciałbym położyć głowę na twojej piersi i poczuć, jak obejmują mnie twoje ramiona... Jestem samotny, Eilan, i boję się...”

W końcu zapadł w niespokojną drzemkę i śnił o tym, że jest razem z Eilan w chatce w środku lasu. Całował ją i zauważył wypukłość jej ciała. To było jego dziecko.

Uśmiechnęła się i obciągnęła suknię, by mógł się przyjrzeć, a on położył rękę na jej brzuchu i poczuł ruchy dziecka, i pomyślał, że nigdy jeszcze nie była tak piękna. Wzięła go w ramiona i przyciągnęła ku sobie szepcząc słowa miłości.

Potem zapadł w głębszy sen. Gdy się obudził, wokół niego krzatali się mężczyźni, szykując się do czekającej ich bitwy... Był ponury szary przedświt.

– Dlaczego nie ustawia legionów w szyku bojowym? – Gajusz zwrócił się do Tacyta.

Razem z resztą osobistego sztabu generała zatrzymali konie na niewielkim wzniesieniu, z którego obserwowali, jak u stóp góry lekka piechota rozwija długi szyk, z kawalerią rozmieszczoną po obu skrzydłach. Białe światło błyszczało na zaokrąglonych czubkach brązowych hełmów i końcach włóczni, migotało na kolczugach. Dalej, za linią piechoty pagórkowate pastwiska przechodziły w zbocza góry, na których sucha trawa ustępowała miejsca rozległym kępom granatowo-brązowych paproci i bladej purpurze wrzosów. Ale topografię Graupius można było jedynie odgadnąć, bo podnóże góry przesłaniały oddziały zbrojnych mężów.

– Ponieważ nie mają pełnego stanu liczebnego – odparł Tacyt. – Pamiętaj, że cesarz na kampanię germańską wziął żołnierzy ze wszystkich czterech legionów. W rezultacie trzy tysiące legionistów stacjonuje beczynnie w Germanii, a Chattowie i Sygambrowie tylko się śmieją. A Agrykola będzie musiał użyć wszelkich wybiegów, by wypełnić tę lukę.

Ustawił legiony przed linią okopów, gdzie będą mogły nas wspomóc, jeśli się cofniemy, choć ma nadzieję, że do tego nie dojdzie.

– Ale to właśnie cesarz rozkazał gubernatorowi zdobyć północną Kaledonię, czyż nie? – spytał Gajusz. – Domicjan jest żołnierzem. Czy nie mógł się domyślić...?

Tacyt uśmiechnął się, a Gajusz poczuł się nagle jak naiwne dziecko.

– Niektórzy powiadają, że Domicjan aż za dobrze wie, co robi. Tytus za sukcesy w Brytanii obwołał naszego namiestnika bohaterem, a gdy ta kampania dobiegnie końca, skończy się władza Agrykoli. Być może cesarz czuje, że w Rzymie nie ma miejsca dla dwóch zwycięzców...

Gajusz spojrział na namiestnika, który z wielką uwagą obserwował formowanie się oddziałów. Jego zbroja z wydłużonych łusek połyskiwała w coraz silniejszym blasku dnia, pióropusz z końskiej grzywy na hełmie powiewał lekko na wietrze. Tunika i bryczesy, które nosił pod zbroją, były śnieżnobiałe, szkarłatny płaszcz lśnił złowrogo w świetle wczesnego poranka.

Kilka lat później, podczas wizyty w Rzymie, Gajusz przeczytał fragment biografii Agrykoli, w którym Tacyt opisał ten dzień. Musiał się uśmiechnąć przy przemowach wodzów, które autor zredagował wedle wymogów wysokiego stylu – bo choć obaj słyszeli słowa wodza, wiatr przyniósł im tylko strzępy mowy Kalgakusa, które Gajusz zrozumiał bez wątpienia dużo lepiej niż Tacyt.

Kalgakus zaczął pierwszy. Ujrzeni wysokiego mężczyznę o włosach koloru lisiego futra, przechadzającego się przed frontem nieprzyjacielskich wojowników i uznali, że to musi być on. Zdania odbijały się echem w kotlinie: – ...pożarli ziemię i za naszymi plecami mamy już tylko morze – Kalgakus wskazał na północ. – ...zniszczmy wroga, który zaprzedałby nasze dzieci w niewolę!

Kaledończycy wrzaskiem wyrazili swe poparcie i następne słowa nie dotarły już do uszu Gajusza. Gdy go znów usłyszał, Kalgakus mówił chyba o rebelii Icenów.

– ...wpadli w popłoch, gdy kobieta, Boudicca, podniosła przeciw nim Trynobantów...

gdy walczą z nami, nie chcą nawet ryzykować życia własnych ludzi! Niechaj Galowie i nasi bracia Brygantowie przypomną sobie, jak Rzymianie ich zdradzili i niechaj Batawowie opuszczą ich, tak jak uczynili to już wcześniej Uzypowie.

W szeregach oddziałów posiłkowych, wśród tych, którzy zrozumieli słowa Kalgakusa, zapanowało pewne poruszenie, które jednak szybko uciszyli dowódcy. A wódz Kaledończyków nadal wzywał swój lud do walki o wolność.

Teraz tubylcy tłumnie ruszyli naprzód, ze śpiewem i wzniesionymi włóczniami, a Gajusz zadrżał słysząc w tej dzikiej muzyce zew, który przebudził w nim wspomnienia niemal zbyt stare, by mógł je opisać słowami – wspomnienia o pieśniach słyszanych wśród Sylurów, gdy był niemowlęciem noszonym na rękach. I dotąd ukryta część jego duszy zapłakała w odpowiedzi, bo Gajusz widział kopalnie Mendip, i brytyjskich niewolników odprowadzanych na statki, które miały wywieźć ich do Rzymu, i wiedział, że to, co mówi Kalgakus, jest prawdą.

Rzymianie, jeśli nawet nie zrozumieli słów, domyślali się o czym mówi wódz nieprzyjaciela. I właśnie w tej chwili, gdy wydawało się, że może zawieść dyscyplina, a może nawet wierność legionistów, Agrykola uniósł rękę i obrócił swojego białego konia, by stanąć twarzą do szeregu, a jego oficerowie przysunęli się bliżej, by słyszeć co powie.

Wódz mówił spokojnie, niczym łagodny ojciec strofujący niegrzeczne dziecko.

Mówił o odległości, którą przemierzyli i o ich odwadze, i o niebezpieczeństwie wiążącym się z próbą ucieczki przez ten obcy i wrogi kraj: – ...wycofujący się wódz ani armia w odwrocie nigdy nie są bezpieczni... lepsza zaszczytna śmierć niż życie

w niesławie... Bo nawet polec na tym krańcu świata i natury nie byłoby niechlubne.

Kaledończyków, których Kalgakus nazwał ostatnimi wolnymi ludźmi w Brytanii, Agrykola określił jako uciekinierów: – ...najbardziej waleczni z Brytów już polegli, a pozostali tylko tchórze pozbawieni ducha. Jeśli znaleźliście ich wreszcie, nie temu to należy przypisać, że dotrzykali placu, lecz że ich zaskoczono.

Gajusz, słuchając jak ten spokojny i przyjacielski głos unicestwienia kaledońską wizję chwalił, poczuł na krótką chwilę nienawiść. Ale nie mógł zaprzeczyć konkluzji wodza – zwycięstwo Rzymian w tej bitwie mogło zakończyć trwającą od pięćdziesięciu lat wojnę.

Gajusz miał wrażenie, że widzi w tym człowieku esencję wszystkiego, co Macelliusz uważał za rzymskie. Choć rodzina Agrykoli była galijskiego pochodzenia i dopiero sukcesy w służbie publicznej zapewniły jej awans w szeregi ekwitów, a potem miejsce w senacie, Agrykola przywodził Gajuszowi na myśl dawnych bohaterów republikańskiego Rzymu.

Urzędnicy Licyniusza byli przywiązani do swego pana, ale w sposobie, w jaki na Agrykolę patrzyli jego oficerowie, Gajusz odczytywał coś innego. Siła ich oddania była tak wielka, że stali nieruchomo nawet wtedy, gdy barbarzyńcy zaczęli wznosić wojenne okrzyki i uderzać w tarcze. Podobnie zachowywali się prości żołnierze, a Gajusz, patrząc na surowy profil Agrykoli i słuchając jego spokojnych słów, pomyślał nagle: „Oto ten rodzaj oddania, który wynosi na tron cesarów”. Być może Domicjan miał powody do obaw.

Kaledończycy uszykowani byli na zboczu ponad równiną w ustawionych jeden ponad drugim szeregach. Nagle ruszyły w dół rydwany i asekurowujący je jeźdźcy. Zwinne koniki cwałowały, woźnice kolebali się na wyplatanych platformach, a włócznicy śmiali się i potrzęsali orężem.

Dla Gajusza przedstawiali sobą obraz piękna i grozy. Zrozumiał, że widzi bitewnego ducha Brytanii, takim jakim oglądali go Cezar i Frontinus i wiedział, że nigdy już więcej nikt nie zobaczy go w całej jego chwale. Rydwany pędziły naprzód i skręcały w ostatniej chwili, gdy wyrzucone z nich włócznie dosięgały rzymskich tarcz. Wychylali się z nich wojownicy – podrzucali miecze, by zabłyśły w powietrzu i łapali je z powrotem. Przyszli na tę bitwę jak na święto, a słońce odbijało się od ich naszyjników i naramienników. Niektórzy mieli kolczugi i hełmy, ale większość walczyła w tunikach w jaskrawą kratę albo półnago; wtedy na ich skórze widoczne były ozdobne tatuaże. Gajusz mimo terkotu kół słyszał ich krzyki i nie czuł strachu, tylko straszliwy smutek.

Jeden z trybunów zaprotestował głośno, gdy Agrykola zsiadł z konia i kazał zabrać go z pola bitwy, ale inni z wdzięcznością przyjęli ten dowód wierności wodza.

Oddaliby za niego życie – pomyślał Gajusz. I nagle uświadomił sobie, że on także zrobiłby to bez wahania.

Niektórzy członkowie osobistego sztabu Agrykoli również zsiadli z koni, podczas gdy inni, wierni rozkazowi, cwałowali wzdłuż szeregów. Gajusz ściągnął cugle, niepewny co zrobić.

Dowódca przywołał go gestem.

– Jedź do Tungrów i każ im rozciągnąć szyk. Powiedz, że wiem, że w ten sposób osłabimy centrum, ale nie chcę, by nieprzyjaciel zaszedł nas od flanki.

Gajusz ruszył przed siebie; słyszał za plecami łoskot włóczni uderzających o tarcze i spostrzegł, że brytyjskie rydwany odsunęły się i nadciąga pierwsza linia piechoty. Pochylił się nad końskim grzbietem i ścisnął boki zwierzęcia – należało usunąć się z pola dzielącego ruszające na siebie armie gotowe już wymienić mordercze pociski. Przed nim załopotał tungryjski sztandar i szereg rozstał się, by dać mu drogę; wykrzykiwał rozkaz wodza, próbując dogonić rozciągający się szereg i obserwując kątem oka nadciągającego nieprzyjaciela.

Pomyślał, że Brytowie to godny przeciwnik. Ich wielkie miecze były dłuższe niż rzymskie spatha – pierwszorzędna broń sieczna o tępym czubku, ale morderczo ostrej krawędzi. Zagrały rzymskie trąbki i centrum wojsk Agrykoli ruszyło naprzód, zwierając się z nieprzyjacielem.

Gajusz wykonał zadanie, ale generał nie dał mu dalszych rozkazów. Nagle podjął decyzję – ścisnął boki konia i ruszył wzdłuż frontu, by dołączyć do jazdy. Ponad głowami posiłkowych żołnierzy widział, jak szyk rozpada się w bezpośrednim chaotycznym starciu.

Kaledończycy nie mieli teraz miejsca, żeby walczyć swymi długimi mieczami – to była ulubiona strategia Batawów: parli do przodu dźgając swymi gladii i miażdżąc twarze wrogów guzami tarcz. Rzymianie wydali zwycięski okrzyk, bo pierwsza linia wroga cofnęła się, a centrum sił Agrykoli w pogoni za nią poczęło wdzierać się na niższe zbocza wzgórza.

Brytowie widząc ustawienie rzymskiej piechoty, ruszyli do ataku, a ich rydwany podskakiwały na wyboistym gruncie. W następnej chwili znaleźli się pośród Rzymian niczym wilki w owczarni, rażąc piechurów swymi ciężkimi mieczami i włóczniami. Ktoś krzyknął do żołnierzy, by zwarli szeregi, a ludzie, konie i rydwany zbiły się w jedno kłębowisko. Gajusz zobaczył przed sobą pomalowanego na niebiesko wojownika i pchnął go włócznią.

Potem wypadki potoczyły się za szybko. Gajusz zadawał ciosy i parował je, gdy dostrzegł błysk broni. Ruszył ku niemu rydwan, spłoszony koń obrócił się, a Rzymianin uderzył mocno o tył swego siodła. Poczuł, że wytracono mu z ręki włócznię i zrobił unik widząc nadlatujący oszczep, który odbił się od jego hełmu, zaplątał na chwilę w pióropusz i upadł. Gajusz przymknął oczy, poczuł zawroty głowy i zrozumiał dlaczego tylko oficerowie noszą w bitwie pióropusze na hełmach... Koń, mądrzejszy od swego pana, pocwałował w bezpieczniejsze miejsce.

Po chwili Gajusz oprzytomniał, wyszarpnął z pochwy spatha i wyprostował się.

Widział teraz, jak rydwany, które nie zdołały rozerwać rzymskich szyków, znalazły się w okrażeniu. Jeden z nich ruszył w stronę Gajusza, kolebiąc się na wybojach, ale zawadził kołem o głaz, drewno chrupnęło i wóz obrócił się wokół własnej osi. Woźnica przeciął lejce i konie rżąc dziko wyrwały przed siebie, dołączając do innych, które w panice galopowały przez pole bitwy, traktując swoich i wrogów.

Walka wrzała. Stoki Graupius falowały od atakujących się nawzajem ludzi, którzy na przemian zbijali się w kupy i rozpraszali, tworząc nieustannie zmieniającą się mozaikę. Ale Gajuszowi wydawało się, że Rzymianie krok po kroku posuwają się do przodu.

Potem, jakby z podziemi wyłoniła się przed nim włócznia, a nad nią rozwścieczona twarz. Koń stanął dęba, a Gajusz odbił włócznię mieczem i ciał w dół. Gdy ostrze spadło, niebieskie wzory na skórze napastnika pokryła krew, koń wyrwał do przodu, twarz znikła, a Gajusz zadawał i odbijał ciosy nie mając czasu, by się nad czymkolwiek zastanawiać.

Gdy się rozejrzył wokół, byli już wysoko na zboczu. Z lewej strony usłyszał krzyki; Kaledończycy, którzy dotąd obserwowali bitwę ze szczytu wzgórza, teraz zatrważająco szybko zbiegali w dół, by zaatakować Rzymian od tyłu. Czy Agrykola to widział? Gajusz usłyszał rzymskie trąbki i uśmiechnął się, gdy cztery szwadrony jazdy, które wódz trzymał w rezerwie, włączyły się do akcji. Zajechały Brytów od flanki i uderzyły na nich niczym młot, który wbił wroga w kowadło rzymskiej piechoty. Zaczęła się prawdziwa rzeź.

Siły Kalgakusa zostały kompletnie rozbite. Trochę wojska jeszcze walczyło; inni próbowali uciekać, ale Rzymianie byli wszędzie – zabijali i brali jeńców, ale także po to, by potem ich zabić. Gajuszowi mignął w pobliżu jakiś biały kształt. Spojrzył i zobaczył Agrykolę walczącego zaciekle, mającego przy sobie jedynie dwóch trybunów i kilku legionistów do ochrony. Ruszył w tamtą stronę.

Gdy się zbliżył, jeden z trybunów krzyknął. Trzech Brytów w szatach splamionych krwią, uzbrojonych w noże i kamienie, rzuciło się do ataku. Gajusz mocno ścisnął boki konia.

Ciał mieczem i jego ostrze wyrzyło purpurowe znamię na piersi pierwszego z napastników.

Potem jego koń potknął się; Gajusz poczuł, jak zwierzę pada, wypuścił z rąk tarczę i zeskoczył na ziemię. Zobaczył błysk noża i poczuł palący ból w udzie. Koń próbował dźwignąć się na nogi, ale nóż był szybszy – zagłębił się w karku wierzchowca; zwierzę drgnęło konwulsyjnie i runęło na ziemię. Gajusz dźwignął się na łokciu, zatopił sztylet w piersi Bryta, a potem podciął gardło zdychającego konia. Krzywiąc się z bólu z trudem podniósł się na nogi.

– Wszystko w porządku, chłopcze? – z góry spoglądał na niego Agrykola.

– Tak panie! – Gajusz chciał oddać salut, ale uświadomił sobie, że w ręku wciąż trzyma sztylet i schował go do pochwy.

– A więc dołącz do walki – rzekł generał – mamy jeszcze trochę do zrobienia.

– Tak... – zaczął Gajusz, ale Agrykola już się odwracał, by wydać rozkaz komuś innemu. Jeden z trybunów pomógł Gajuszowi wstać, a on próbował złapać oddech.

Krew zbryzgała paprocie głęboką purpurą. Pole bitwy pokrywały zmasakrowane ciała i strzaskaną broń. Ci z wrogów, którzy przeżyli, rozproszyli się ścigani przez jazdę. Rzymska piechota posuwała się wolniej, bo Kaledończycy uciekali do lasu porastającego przeciwległe zbocze góry. Agrykola rozkazał żołnierzom zejść z koni i ruszyć za uciekającymi.

Zapadał zmierzch. Gajusz odwrócił się, gdy wyczuł jakiś ruch i stanął twarzą w twarz z brytyjskim wojownikiem. Gajusz ciał instynktownie, ale był zmęczony i miecz obrócił mu się w ręce. Drasnął przeciwnika w głowę i obalił go na ziemię. Wyciągnął sztylet i pochylił się nad mężczyzną, by go dobić i zakłał, bo zakrwawiona dłoń chwyciła go za ramię. Stracił równowagę i runął na ziemię – zaczęli się turlać walcząc o nóż.

Ramię Gajusza zaczęło drżeć, bo osłabione po wypadku w brytyjskim lesie mięśnie nie były dość mocne. Strach wy dobył z niego ostatnie pokłady energii i jego palce zacisnęły się na gardle tamtego. Na chwilę dźwignęli się, a sztylet dźgał bezskutecznie w zbroję Gajusza. Potem mężczyzna stracił oddech i znieruchomiał na ziemi.

Gajusz podniósł się drżąc i wyszarpnął broń z dłoni przeciwnika. Pochylił się nad nim... i napotkał oszołomione spojrzenie Cynrika.

– Nie ruszaj się! – rzekł po celtycku i tamten znieruchomiał.

Gajusz rozejrzał się wokół.

– Mogę cię ocalić. Zaczynają teraz brać zakładników. Czy się poddajesz?

– Rzymianinie – Cynrik splunął. – Powinienem był zostawić cię w pułapce na dziki! – teraz Gajusz wiedział, że tamten także go rozpoznał. – Tak byłoby lepiej i dla mnie, i dla Eilan.

– Masz w sobie tyle samo rzymskiej krwi co ja! – poczucie winy kazało wypowiedzieć Gajuszowi te słowa.

– Twoja matka sprzedała swój honor! Moja umiała zhańbiona!

Gajusz poczuł, że jego dłoń szuka sztyletu i w ostatniej chwili uświadomił sobie, że tego właśnie żąda od niego Cynrik.

– Ocaliłeś mi życie. Teraz ja ofiarowuję ci twoje i niech Hades pochłonie twą celtycką dumę! Poddaj się, a jutro będziesz mógł się ze mną zmierzyć.

Wiedział, że było to głupie, bo Cynrik nawet leżąc we krwi wyglądał na groźnego przeciwnika. Ale ocalenie go było jedyną rzeczą, jaką mógł zrobić dla Eilan.

– Wygrałeś... – głowa Cynrika opadła na miękką ziemię, a Gajusz zobaczył świeżą krew sączącą się z ran na jego ramionach i udach – ...dzisiaj... – ich spojrzenia spotkały się i Gajusz zobaczył nienawiść w oczach tamtego. – Ale jeszcze zapłacisz...

Zamilkł, a w ich stronę zbliżył się skrzypiąc wóz, na który zabierano rannych.

Gajusz patrzył, jak dwóch legionistów układa rannego Cynrika. Jego radość z rzymskiego zwycięstwa gdzieś uleciała, gdy zrozumiał, że stracił przyjaciela, tak jakby Cynrik umarł na jego oczach.

Gdy zapadły ciemności Agrykola odwołał pościg nie chcąc, by jego ludzie ryzykowali zapuszczanie się w nieznany teren. Ale dla Kaledończyków, którzy ocaleli, walka się nie skończyła. Jeszcze późną nocą Rzymianie słyszeli nawoływania kobiet przeszukujących pole bitwy. Przez następnych kilka dni zwiadowcy donosili o nowych zniszczeniach.

Ziemia, która rozkwitała niegdyś życiem, zmieniała się teraz w krainę milczenia, gdzie ciała kobiet i dzieci pomordowanych przez własnych mężów i ojców, by uchronić je przed rzymskim jarzmem, pustym wzrokiem szukały pociechy w niebiosach, a dym z podpalonych domostw zasnuwał mrokiem płaczące niebo.

W końcu ustalono, że straty nieprzyjaciela sięgnęły dziesięciu tysięcy, podczas gdy Rzymian zginęło zaledwie trzystu sześćdziesięciu.

Gajusz, towarzysząc konno kolumnie żołnierzy maszerujących na zimowe kwatery, przypomniał sobie słowa Kalgakusa: „Grabieże, morderstwa, kłamliwe uzurpacje nazywają imperium, a gdzie pustynię uczynią, nazywają to pokojem”.

Na północy zapanował teraz pokój, a ostatnie nadzieje na brytyjską wolność zginęły wraz z tymi, którzy jej bronili. To właśnie to – bardziej niż raport donoszący o jego waleczności – uświadamiało Gajuszowi, że musi teraz dokonać wyboru – pozostać Brytem czy stać się Rzymianinem.

19

Pomimo żywionych przez Agrykolę nadziei, pacyfikacji Północy nie dało się zakończyć jedną zwycięską bitwą. I choć w Rzymie, gdy ogłoszono wieść o triumfie pod Mons Graupius, tańczono na ulicach, pozostało jeszcze wiele do zrobienia.

Instrukcje, które wiozł Gajusz na południe, zawierały rozkaz dla niego, by wracał, gdy tylko jego rany się wygoją, bo namiestnik nie zamierzał pozwolić tak obiecującemu żołnierzowi, by marnował się w Londinium.

Gajuszowi wyznaczono zadanie odwiedzenia obozu, w którym więziono co znaczniejszych jeńców. Cynrik wciąż tam był – poraniony i zgorzkniały, ale żywy i pełen ponurej satysfakcji, że Rzymianom nie udało się jednak schwytać Kalgakusa, przez co triumf Agrykoli w Rzymie nie był tak świetny jak planowano.

Wyglądało, że nikt nie ma pojęcia, co stało się z brytyjskim przywódcą. Co zaś do druida Bendeigida, plotka głosiła, że ukrywa się na wzgórzach.

– Zostałem schwytany z bronią w ręku i nie oczekuję łaski – rzekł Cynrik. – Ale jeśli twój wódz jest wobec ciebie przychylny, poproś go, by oszczędził starego człowieka.

Wyciągnąłem cię z pułapki na dziki, ale to on ocalił ci życie. Dlatego sędzę, że jesteś mu coś winien, czyż nie tak?

Gajusz zgodził się. W istocie jego dług był większy niż Cynrik mógł przypuszczać. A ponieważ nie można było udowodnić, iż Bendeigid walczył przeciwko Rzymowi, Agrykoli było na rękę, by na północy rozeszła się pogłoska, że druid może bezpiecznie powrócić do domu.

Sprawy ułożyły się tak, że dopiero gdy sam namiestnik wyruszał na południe, by poczynić przygotowania do powrotu do Rzymu, Gajusz otrzymał pozwolenie na opuszczenie obozu. Był więc już koniec zimy, gdy ruszył w drogę, by odwiedzić ojca w Deva.

Myślał też o spotkaniu z Eilan, czego przed paroma miesiącami zażądała od niego Julia.

Zima na północy była ciemna i mroźna, wiały lodowate wiatry, a noce zdawały się nie mieć końca. Nawet tu, daleko na południu, powietrze wciąż było chłodne, choć pierwsze pączki zaczynały już zdobić gałązki zielenią. Gajusz był bardzo rad ze swego płaszcza z wilczej skóry. W Brytanii nawet boski Juliusz, by uchronić się przed chłodem, nosił trzy tuniki, jedną na drugiej.

Gajusz czuł się nieswojo, gdy przemierzał kraj, w którym panował pokój. Wydawało mu się, że od czasu, gdy po raz ostatni widział te okolice, wszystko musiało się zmienić, tak jakby nie było go tu przez całe lata. Ale gdy zbliżał się do Deva, stwierdził, że wilgotny wiatr wiejący od zatoki jest wciąż taki sam, a wznoszące się na zachodnim horyzoncie góry są tymi samymi zadumanymi cieniami, które oglądał od dzieciństwa. Gdy jechał wzdłuż masywnych umocnień fortu ku głównej bramie spostrzegł, że wieńczący je drewniany ostrokół jest tylko odrobinę bardziej zniszczony niż ten, który pozostał w jego pamięci. To tylko on się zmienił.

Jego kroki dudniły na kamiennej posadzce pretorium, gdy zmierzał do kwatery swego ojca. Wszedł, a Waleriusz spojrział na niego ze zdumieniem. Dopiero po chwili się uśmiechnął. Ale kiedy Macelliusz wyszedł ze swego gabinetu, Gajusz uświadomił sobie, że nie tylko on się postarzał.

– Cóż, mój chłopcze. Czy to naprawdę ty? Zaczęliśmy się obawiać, że namiestnik zabierze cię ze sobą do Rzymu. Pisał mi o tobie... same pochwały! – Macelliusz wyciągnął ramiona i serdecznie uściskał syna. Uścisk trwał jednak krótko, jakby starzec nie chciał okazywać swoich uczuć.

Ale Gajusz przez tę krótką chwilę poczuł całą miłość i troskę ojca. Nie musiał pytać, czy Macelliusz martwił się o niego; nie sądził bowiem, by łagodzenie

drobnych sprzeczek pomiędzy żołnierzami na zimowych kwaterach i inwentaryzowanie zapasów mogło sprawić, że na głowie prefekta obozu pojawiła się świeża siwizna.

– A więc jak długo będziemy mieli przyjemność cieszyć się twym towarzystwem, zanim znów będą cię potrzebować w Londinium?

– Kilka tygodni... – Gajusz zmusił się do uśmiechu. – Pomyślałem, że nadszedł czas, by zajrzeć do domu.

Z ukłuciem bólu uświadomił sobie, że Macelliusz nie wspomniał ani słowem o małżeństwie. Musiał nareszcie zdać sobie sprawę, że jestem dorosły! – pomyślał.

Ale Macelliusz nie musiał już o to pytać. Od czasu bitwy pod Mons Graupius Gajusz jakimś sposobem zaczął traktować swe małżeństwo z Julią jak rzecz ustaloną. Choć tutaj, w Deva, gdzie ożyły stare wspomnienia, zaczął się zastanawiać. Czy rzeczywiście może się na to zgodzić, a jeśli nie, to co powinien zrobić?

Ale w tych ostatnich miesiącach Gajusz dowiedział się o sobie nowej rzeczy: mimo wszystko był ambitny. Agrykola to bez wątpienia wielki człowiek, polityk i strateg, ale kto wie, kogo wyznaczy na jego następcę Domicjan? A były sprawy dotyczące tej ziemi, których nawet Agrykola nigdy nie mógłby pojąć. Stara Brytania umarła. Jej naród musiał przyjąć rzymskie panowanie. Ale czy jakiś Gal albo Hiszpan zrozumie ten lud? Jeśli Brytania miała zmienić się w klejnot imperium, jej władcą powinien zostać ktoś, kto jest i Brytem, i Rzymianinem. Ktoś taki jak on...

– ...zaproszę kilku starszych oficerów, by towarzyszyli nam przy obiedzie – rzekł ojciec. – Chyba że jesteś zbyt zmęczony...

– Nie, czuję się dobrze – uśmiechnął się Gajusz. – Po podróży kaledońskimi drogami jazda tutaj była prawdziwą przyjemnością.

Macelliusz skinął głową, a Gajusz dostrzegł dumę w oczach ojca. Przełknął ślinę uświadamiając sobie nagle, że Macelliusz nigdy dotąd nie obdarzył go tak bezwarunkową aprobatą – a także to, jak bardzo pragnął zobaczyć ten blask w spojrzeniu swojego prefekta.

Nikt się nie dziwił, że Najwyższa Kapłanka po wielkich świętach spędzała pewien czas w odosobnieniu. Była tak wyczerpana, że musiała dojść do siebie po spełnieniu wielkiego rytuału. Kobiety z Leśnego Domu przywykły do tego, gdy rządziła nimi Lhiannon i żadnej nie wydawało się dziwne, że rekonwalescencja Eilan po jej pierwszym występie w roli Najwyższej Kapłanki, miała potrwać dłużej.

A gdy już wróciła, kobiety poczuły się rozczarowane, że prawie nie uczestniczy w życiu ich wspólnoty i przesłania twarz welonem, ale nie były zaskoczone. Dla większości z nich Lhiannon była jedyną Najwyższą Kapłanką, jaką znały, a ona w ciągu ostatnich lat życia zamykała się w swoich komnatach, dopuszczając do siebie Caillean czy inną wybraną służkę.

Tak czy inaczej potrzebny był okres odosobnienia, by nowa Wyrocznia mogła zjednoczyć się z bogami.

Tak więc zachowanie Najwyższej Kapłanki prowokowało mniej plotek niż zniknięcie Diedy. Niektóre kobiety były pewne, że odeszła z własnej woli, rozgniewana wyborem Eilan.

Inne sugerowały, że uciekła do Cynrika, którego widywano, gdy wraz z Bendeigidem odwiedzał Leśny Dom.

Ale gdy rozeszła się pogłoska, że w chacie w lesie mieszka ciężarna kobieta, pojawiło się przerażająco oczywiste rozwiązanie zagadki. Dieda niewątpliwie nosi w sobie dziecko i odesłano ją, by żyła w odosobnieniu, póki nie utraci swego haniebnego brzemienia.

A prawdy oczywiście nikt nie odgadł... W istniejących okolicznościach okazało się nawet, że Dieda nie naraża się na żadne ryzyko, jako że po bitwie pod Mons Graupius namiestnik zakazał wszelkich publicznych zgromadzeń, w obawie przed niepokojami.

Tutaj, daleko na południu, słyszano tylko plotki o klęsce; dla większości ludzi ważniejsze było teraz gromadzenie zapasów na zimę. W dniu święta Samaine lud musiał więc zadowolić się skromnymi wróżbami z jabłek, orzechów i ogniska domowego.

Eilan spędziła zimę ukryta w okrągłej chatce w lesie, odwiedzała ją od czasu do czasu Caillean, a obsługiwała stara kobieta, która nie знаła jej imienia. Eilan sporządziła obok paleniska mały ołtarzyk dla Bogini Matki i patrząc na swój wciąż większy brzuch wahała się między radością z kiełkującego w niej nowego życia, a udręką, bo nie wiedziała, czy kiedykolwiek jeszcze zobaczy ojca swego dziecka.

Ale naturalną kolejną rzeczą zima musiała ustąpić miejsca wiosnie. Choć Eilan wydawało się czasem, że nigdy nie nadejdzie dzień narodzin dziecka, to jednak ów dzień zbliżał się każdego ranka. Na kilka dni przed świętem Brigantii w drzwiach stanęła Caillean, a Eilan na jej widok tak się ucieszyła, że prawie się rozplakała – choć trzeba przyznać, że w owych dniach śmiech i łzy przychodziły jej równie łatwo.

– Mam świeży owsiany chleb, który upiekłam dziś rano – powiedziała. – Siądź ze mną do południowego posiłku... – zawahała się – ...chyba że sądzisz, iż towarzystwo zhańbionej kapłanki jest nieodpowiednie?

Caillean roześmiała się.

– Skądże – odparła. – Gdyby nie śniegi, przyszedłbym już wcześniej.

– A co słyhać w Leśnym Domu? – spytała Eilan. – Jak sobie radzi Dieda na moim miejscu? Opowiedz mi wszystko – strasznie się tutaj nudziłam.

– Gadasz głupstwa – uśmiechnęła się Caillean. – Chyba że owoce zbiera się nie jesienią, ale wiosną. Co do Vernemeton, Dieda spełnia swe obowiązki sumiennie, choć być może nie tak dobrze, jak robiłabyś to ty. Obiecuję, że będę przy tobie, gdy będziesz rodzić.

Gdy przyjdzie czas, pošlij mi wiadomość przez tę staruszkę.

– A skąd mam wiedzieć, że czas przyszedł?

Caillean roześmiała się.

– Byłaś przy narodzinach drugiego dziecka twojej siostry. Co z tego pamiętasz?

– Zapamiętałam rabusiów i to, jak nosiłaś ogień – odparła Eilan miękko.

Caillean uśmiechnęła się.

– Cóż, myślę, że to już wkrótce. Być może urodzisz w dniu Święta Panny. Dziś rano chciałaś zająć czymś ręce, a taki niepokój jest często spotykany, gdy dziecko wrywa się na świat. Przyniosłam ci prezent – wianek białych brzozowych gałązek poświęcony Matce.

Powieszę go nad twym łóżkiem, by ściągnął na ciebie jej błogosławieństwo – Caillean wstała, by wyjąć wianek. – Można by pomyśleć, że bogowie, których czczą mężczyźni, opuścili cię, ale Bogini troszczy się o wszystkie swoje córki. Przyjdę tu po festynie, choć nie sprawi mi przyjemności oglądanie tam Dieda zamiast ciebie.

– Jakże się cieszę, słysząc twą opinię – rzekł ktoś słodkim głosem, który dodawał jadu wypowiedzanym słowom. – Ale jeśli nie lubisz mnie w roli Najwyższej Kapłanki, z pewnością jest trochę za późno, żeby o tym mówić!

W drzwiach stała postać z twarzą przesłoniętą ciemnoniebieskim welonem. Oczy Eilan rozszerzyły się, a Caillean poczerwieniała z gniewu.

– Po co tu przyszedłeś?

– A nie wolno mi? – zapytała Dieda. – Czy nie uważasz za wyraz łaski ze strony Najwyższej Kapłanki, że odwiedza swą upadłą krewną? Wszystkie nasze drogie siostry wiedzą, że ktoś tutaj mieszka i są przekonane, że to ja. Kiedy w końcu „powrócę”, co będzie z moją reputacją?

– Czy przyszedłeś tu tylko po to, żeby napawać się moją hańbią? – głos Eilan lekko drżał.

– Może to dziwne, ale nie – Dieda odrzuciła welon. – Eilan, pomimo wszystko, życzę ci dobrze. Nie jesteś jedyną, która jest samotna. Nie mam żadnych informacji o Cynriku...

Odkąd udał się na północ nie dał znaku życia. Troszczy się o los Kruków i o nic więcej. Być może, gdy skończy się ta mistyfikacja, zamiast do Eriu powinnam pojechać na północ i zostać jedną z wojowniczek, które służą bogini bitew.

– Nonsens – rzekła Caillean cierpko. – Nie byłoby wtedy z ciebie pożytku, a jesteś utalentowanym bardem.

Dieda bezradnie wzruszyła ramionami.

– Być może, ale muszę znaleźć jakiś sposób, by odpokutować za uległość wobec Ardanosa i udział w tym oszustwie.

– Więc tak to nazywasz? – spytała Eilan. – Ja nie. Miałam bardzo dużo czasu, żeby wszystko przemyśleć i wydaje mi się, że Pani poddała mnie tej próbie, żebym zrozumiała potrzebę chronienia wszystkich dzieci tej ziemi. Gdy wrócę, będę dążyć do pokoju, nie do wojny.

Dieda spojrzała na Eilan.

– Nigdy nie pragnęłam mieć dziecka z Cynrikiem ani z żadnym innym mężczyzną – powiedziała powoli. – A jednak myślę, że gdybym była w ciąży z Cynrikiem, mogłabym czuć to samo, co ty – otarła ze złością oczy, które błyszczały od łez. – Muszę wrócić, zanim plotkarskie języki zdażą coś jeszcze wymyślić. Przybyłam tu jedynie po to, by życzyć ci szczęścia, ale nawet tutaj Caillean mnie ubiegła.

Odwróciła się, zakryła twarz i odeszła, zanim którakolwiek z nich zdołała cokolwiek powiedzieć.

Dnie stawały się coraz dłuższe. Gałązki nabierały kolorów od powracających w nie soków, a łąbędzie rozpoczęły wiosenne gody. Choć wciąż mogły wrócić zimowe burze, by nękać ziemię, miało się wrażenie, że nadchodzi wiosna. Ludzie pracujący na roli ściągali z krokwi lemieszce, rybacy naprawiali łodzie, a pasterze zaczęli wypasać owce.

Gajusz wyjechał na przechadzkę i wsłuchując się w dochodzące zewsząd odgłosy budzącego się życia liczył dni. Podczas Bekane on i Eilan legli ze sobą, i od tamtej pory minęło dziewięć miesięcy. Zbliżał się dzień, w którym Eilan będzie rodzić.

Czasami kobiety przy porodzie umierają. Patrzył na niebo i powracające wędrowne ptaki rozciągające na niebie swe szyki i wiedział, że niezależnie od tego, czy poślubi Julię, czy nie, musi raz jeszcze zobaczyć Eilan.

Im wyższą pozycję zdobędzie wśród Rzymian, tym więcej będzie mógł zrobić dla Eilan i jej dziecka. Jeśli to będzie syn, być może Eilan pozwoli mu go wychowywać. Nie było to niemożliwe; w końcu on został przez rodzinę matki oddany pod opiekę ojca.

Gdy Gajusz wracał do fortu, jego myśli krążyły wciąż wokół jednego tematu. Jakże trudno będzie powiedzieć Eilan, że nie mogą wziąć ślubu, przynajmniej jeszcze nie teraz. A jeśli Julia nie da mu syna... cóż, czasami wydawało mu się, że w rzymskim świecie więcej par się rozwodzi niż żyje w małżeństwie. Gdy zdobędzie już pozycję, być może będą mogli wziąć ślub, a przynajmniej zapewni synowi dobry start życiowy. Czy Eilan w to uwierzy? Czy mu przebaczy? Przygryzł wargę zastanawiając się, co jej powie.

Ale przede wszystkim serce biło mu mocniej na myśl o tym, że znów ją zobaczy, choćby nawet z daleka; choćby po to, by się upewnić, że z nią wszystko w porządku.

Oczywiście pozostawał wciąż problem, jak zorganizować owo spotkanie. W końcu postanowił zdać się na łaskę bogów.

Legat, który dowodził Drugim Legionem Adiutrix, minionej zimy odszedł ze służby i właśnie teraz przybył jego zmiennik. Gajusz wiedział, że prefekt będzie miał dość zajęć przy wdrażaniu nowego dowódcy do obowiązków. Gdy więc syn obwieścił, że wybiera się na kilkudniowe polowanie, Macelliusz ledwie znalazł czas, by powiedzieć „do widzenia”.

Gajusz raz jeszcze przejechał obok Wzgórza Panien. Jechał na festyn ku czci bogini, którą Brytowie nazywali Brigantią. Był to czas, gdy młodzi chłopcy ubrani w kostiumy ze słomy chodzili z wizerunkiem Pani od domu do domu, aby przynieść błogosławieństwo mieszkańcom w zamian za ciasta i piwo. Na owym festynie, jak słyszał, pojawiała się kapłanka będąca Głosem Bogini, aby obwieścić ludowi nadejście wiosny. W lesie za wsią Gajusz przebrał się w brytyjskie szaty i dołączył do innych, którzy zbierali się, by oczekiwać kapłanek. Z podsłuchanych wokół rozmów dowiedział się, że w tym roku zgromadziło się więcej ludzi niż zwykle.

– Stara kapłanka umarła zeszłej jesieni – powiedziała jedna z kobiet. – I powiadają, że nowa jest młoda i bardzo piękna.

– Kto to jest? – zapytał, a serce zaczęło mu walić w piersi.

– Podobno wnuczka Arcydruida, a niektórzy szepczą, że to nie przypadek. Ale ja powiadam, że do wypełniania starych obyczajów najlepiej pasuje stara krew.

„Eilan!” – pomyślał. Jakże to możliwe? Co się stało z dzieckiem, czy poroniła? Jeśli naprawdę była Najwyższą Kapłanką, jakim sposobem miałby ją jeszcze kiedykolwiek zobaczyć? Ze źle skrywaną niecierpliwością czekał na zmierzch i wraz z innymi ucichł widząc, jak z drewnianej bramy Leśnego Domu wyłania się procesja ubranych w białe szaty panien i zmierza aleją w ich stronę. Na ich czele szła szczupła kobieta w szkarłatnym płaszczu zarzuconym na białą suknię. Widział, jak pod cienkim woalem połyskują jej złote włosy. Nadchodziła ukoronowana światłem, przy wtórze harfy. „Eilan...” – krzyknęło jego serce – „czy czujesz, że jestem przy tobie?”

– Przyszłam z mroku zimy – powiedziała tamta, a jej głos był jak muzyka. Gajusz pomyślał, że jest za bardzo melodyjny; głos Eilan był dla jego uszu słodki, ale miał inne brzmienie. Przeciskał się bliżej, próbując więcej zobaczyć. Głos tej kobiety był głosem wyszkolonej pieśniarki.

– Jestem nosicielką światła i nosicielką błogosławieństw. Przychodzi wiosna: wkrótce z gałązek wyrosną młode listki i kwiaty zakwitną tęczą barw. Niech wasze zwierzęta będą płodne, a orka przyniesie plony. Weźcie teraz światło, moje dzieci, a wraz z nim moje błogosławieństwo.

Kapłanka pochyliła się i z jej głowy zdjęto koronę ze świec. Gdy młodsze kapłanki postawiły ją przed nią na ziemi, Gajusz po raz pierwszy zobaczył twarz kobiety w pełnym świetle. To była twarz, o której marzył, a jednak już w pierwszej chwili, gdy rozjaśniło ją światło, wiedział, że to nie Eilan. Teraz przypomniał sobie jak pięknie śpiewała Dieda.

Cofnął się drżąc. Czy tamta kobieta nie знаła prawdy, czy też Eilan padła ofiarą jakiegoś strasznego oszustwa?

– Chwała Pani! – krzyczeli ludzie. – Chwała Świętej Pannie!

Młodzi mężczyźni, wiwatując, przytknęli swe pochodnie do korony ze świec i zaczęli formować procesję, która zaniesie światło do każdej chaty i gospodarstwa. Teraz nie miał wątpliwości – to była Dieda i musiała wiedzieć, gdzie jest Eilan. Ale nie mógł się do niej zbliżyć.

Odwrócił się i rozpoznał w tłumie następną twarz. W tej chwili niebezpieczeństwo nic dla niego nie znaczyło.

– Caillean – wyszeptał chrapliwie. – Muszę z tobą porozmawiać. Na miłosierdzie, gdzie jest Eilan?

W półmroku wyczuł, jak przeszywa go przenikliwe spojrzenie i usłyszał szept: – Co powiedziałaś? – poczuł mocną dłoń na swojej ręce. – Wyjdźmy stąd, tutaj nie możemy rozmawiać.

Posłusznie ruszył za nią. Wydawało mu się, że gdyby w tej chwili zstąpiła po niego śmierć, nie byłoby to więcej niż sobie zasłużył. Gdy wyszli już poza obręb tłumy, zatrzymał się i spojrzał na kapłankę.

– Pani Caillean – szepnął. – Wiem, jak Eilan cię kochała. W imię bogów, których miłujesz, powiedz mi, gdzie ona jest teraz?

Caillean wskazała na podium, na którym przesłonięta welonem kapłanka odprawiała święte obrzędy.

– Krzycz i wydaj mnie, jeśli chcesz, ale nie okłamuj mnie – Gajusz popatrzył jej w oczy. – Choć wszyscy tu zgromadzeni mogliby przysiąc, że to Eilan, to ja wiem lepiej.

Powiedz mi tylko, czy jest zdrowa?

Caillean spojrzała na niego. Oczy miała szeroko rozwarte, a on zobaczył w nich zdumienie, gniew i strach. Potem westchnęła i pociągnęła go za sobą, jeszcze dalej od kręgu pochodni, gdzie Dieda wznosiła ręce w geście błogosławieństwa. Gajusz podążając za Caillean w mrok wmawiał sobie, że ucisk w gardle, który go dławi, to podrażnienie dymem z ognisk i nic więcej.

– Powinnam powiedzieć im, kim jesteś i pozwolić, by cię zabili – rzekła w końcu Caillean. – Ale ja też kocham Eilan, a ona dość już wycierpiała.

– Czy żyje? – głos Gajusza załamał się.

– Nie ma w tym twojej zasługi – stwierdziła ze złością Caillean. – Ardanos chciał skazać ją na śmierć, gdy się o wszystkim dowiedział! Ale dał się ubłagać...

Dlaczego po nią nie przyszedłeś? Mówiono, że się ożeniłeś. Czy to prawda?

– Mój ojciec mnie odesłał...

– Do Londinium... – skinęła głową. – Czy zatem to, że wzięłaś za żonę jakąś rzymską dziewczynę było kolejnym kłamstwem Arcydruida?

– Jeszcze jej nie poślubiłem – odparł – ale przez cały ten czas pełniłem służbę i nie mogłem tu przybyć. Jeśli Eilan nie została ukarana, to dlaczego jej tutaj nie ma?

Caillean spojrzała na niego ze wzgardą, a on poczuł, że zmiażdży go tym spojrzeniem.

W końcu rzekła: – Czy oczekujesz, że będzie tu tańczyć, skoro dopiero co urodziła twój syna?

Gajuszowi zaparło dech w piersiach.

– Czy ona żyje? A dziecko? – byli z dala od ognisk i wokół było ciemno, ale wydało mu się, że surowa dotąd twarz Caillean złagodniała.

– Żyje, ale jest osłabiona, bo poród był ciężki i bardzo się o nią bałam. Nie wydaje mi się, by z twego powodu warto było umierać... Spotkanie z tobą może być lekarstwem, którego potrzebuje. Bogowie widzą, że ja was nie osądzam. Nie dbam o to, co mógłby powiedzieć Ardanos. Chodź ze mną.

Caillean była tylko niewyraźnym cieniem pośród nocy, gdy prowadząc Gajusza kluczyła wśród tłumy oddalając się od Leśnego Domu i Wzgórza Panien. Gdy nie widzieli już światła ognisk, Gajusz zapytał: – Dokąd mnie prowadzisz?

– Eilan nie ma teraz w Leśnym Domu – odparła Caillean. – Gdy ciąża stała się widoczna, zamieszkała w małej chacie w najdalszej części lasu.

Po chwili kapłanka dodała z wahaniem: – Bardzo się o nią martwię. Kobiety po urodzeniu dziecka często ogarnia straszna rozpacz, a bogowie widzą, że Eilan ma dość powodów, by czuć się nieszczęśliwa; być może, widząc, że jej nie porzuciłeś, szybciej wróci do zdrowia.

– Mówiono mi, że jeśli nie będę próbował się z nią zobaczyć, to nic złego jej nie spotka... – próbował się tłumaczyć.

Caillean zaśmiała się krótko i gorzko.

– Ardanos był rzecz jasna wściekły, nędzny stary tyran. Jest przekonany, że jeśli wy, Rzymianie będziecie myśleć o naszych kapłankach jako o westalkach, będziecie je chronić.

Ale wybór Bogini padł na Eilan i Ardanos nie mógł odmówić zgody na całą tę maskaradę, którą zaproponowała przed śmiercią Lhiannon.

Caillean zamilkła. Po jakimś czasie Gajusz zobaczył ledwie widoczne światełko.

– Tam jest dom – szepnęła mu do ucha Caillean. – Zaczekaj w ciemności, aż pozbędę się staruszki.

Otworzyła drzwi i rzekła: – Niech błogosławi cię nasza Pani, Eilan; przyszedłam, żeby dotrzymać ci towarzystwa.

Teraz ja się nią zajmę, Annis. Możesz pójść nacieszyć się festynem...

Zobaczył starą kobietę wychodzącą z chaty. Gdy przechodziła koło niego ścieżką, cofnął się pod osłonę drzew. Caillean stała w otwartych drzwiach otoczona aureolą światła.

Przywołała go gestem, a gdy się zbliżył z sercem galopującym niczym kawalerski rumak, kapłanka odezwała się cicho, zwracając się w stronę sączącej się spoza niej złotej poświaty: – Przyprowadziłam ci gościa, Eilan.

Gajusz słyszał, jak Caillean odchodzi, by stanąć na straży. Na chwilę jego oczy oślepił blask. Gdy mógł znów wyraźnie widzieć, zobaczył Eilan leżącą na wąskim łóżku. U boku trzymała zawiniątko.

Eilan zmusiła się, by otworzyć oczy. Pomyślała, że to miło ze strony Caillean, że ją odwiedziła, ale po co jeszcze kogoś przyprowadziła? Nie miała ochoty widzieć nikogo za wyjątkiem Caillean, ale była przekonana, że przyjaciółka będzie zajęta przy festynie. Po chwili rozwarła powieki.

Pomiędzy nią a światłem stała jakaś męska postać. Instynktownie przytuliła dziecko, które na znak protestu cicho pisnęło. W tym momencie mężczyzna zrobił szybki krok do przodu. Teraz w świetle znalazła się cała jego twarz i nareszcie go poznała.

– Gajusz! – krzyknęła i od razu zalała się łzami.

Widziała, jak stoi niepewnie, niezdolny spojrzeć jej w oczy.

– Odesłano mnie do Londinium, nie miałem wyboru – powiedział. – Marzyłem o tym, by cię odwiedzić.

– Przepraszam – powiedziała, choć nie bardzo wiedziała za co. – Wydaje się, że ostatnimi czasy płacz przychodzi mi bardzo łatwo.

Spojrzał szybko na nią, a potem na zawiniątko.

– Czy to mój syn?

– Niczyj inny – odparła. – Czy może myślisz, że jeśli... – nagle zaczęła płakać tak spazmatycznie, że ledwo mogła mówić – że jeśli oddałam się tobie, to mogłam spać z każdym mężczyzną, który się przytrafi?

– Eilan! – z jego twarzy mogła wyczytać, że taka myśl nigdy nie przyszła mu do głowy. Zacisnął dłonie w pięści i znów je rozprostował. – Proszę, pozwól mi potrzymać mego syna!

Eilan poczuła, że przestaje płakać równie szybko, jak zaczęła. Spojrzała na Gajusza i dopiero teraz wyraźnie go zobaczyła: przyklęknął przy niej i wziął dziecko w ramiona.

Postarzał się i wyglądał gorzej niż przy poprzednim spotkaniu – był wymizerowany, a oczy zasnuł mu mroczny cień, jakby i on poznał cierpienie; a na jego policzku pojawiła się nowa blizna. Ale gdy wziął dziecko na ręce, zobaczyła, że jego twarz zaczyna się zmieniać.

– Mój syn... – szepnął wpatrując się w pomarszczoną twarzyczkę. – Mój pierworodny syn...

Eilan pomyślała, że nawet jeśli zawarł małżeństwo z tą rzymską dziewczyną, to w tej chwili był jej.

Gdy jasnoniebieskie rozbiegane oczy dziecka napotkały oczy ojca i malec wydawał się nim zainteresowany, Gajusz wziął go w opiekuńcze objęcia. Jego rysy straciły teraz wszelką surowość; całą uwagę skupił na niemowlęciu, tak jakby gotów był zrobić wszystko, by zapewnić bezpieczeństwo temu dziecku, które tak ufnie i bezradnie spoczywało w jego ramionach. Eilan uświadomiła sobie, że nigdy nie widziała go tak promiennym – nawet wtedy, gdy się z nią kochał. Rozpoznała postać Boga – Ojca.

– Jaki świat będzie ci dany, maleńki? – szepnął Gajusz łamiącym się ze wzruszenia głosem. – Jak mogę cię ochronić, zapewnić ci bezpieczny dom?

Przez długą chwilę on i dziecko poznawali się wzajemnie, potem niemowlę nagle beknęło i zaczęło ssać jego kciuk.

Gajusz znów spojrzał na Eilan i gdy ponownie złożył dziecko u jej boku, dziewczyna uświadomiła sobie, że choć jest blada i wyczerpana, on taki widzi w niej Boginię.

– I jak ci się podoba, mój kochany? – spytała łagodnie. – Nazwałam go Gawen, tak jak nazywała ciebie twoja matka.

– Myślę, Eilan, że jest piękny – głos mu drżał. – Jak mogę ci kiedykolwiek odpłacić za ten wielki dar?

Ucieknij ze mną – krzyczało jej serce. – Zabierz nas stąd do jakiegoś kraju, gdzie będziemy wolni!

Promień światła zamigotała złowrogo na sygnecie Gajusza i wiedziała, że takiego kraju nie ma i że nigdy nie wyrwą się spod władzy Rzymu.

– Spraw, aby świat był dla niego bezpieczny – powtórzyła jego własne słowa.

Pamiętała swoją wizję. W tym dziecku krew Smoka i Orła zmieszała się ze starą krwią Mędrca i z jego rodu zrodzą się wybawcy Brytanii. Ale musiało jeszcze dorosnąć i stać się mężczyzną.

– Czasami zastanawiam się, czy to możliwe – Gajusz zamyślił się, a ona zobaczyła w jego oczach mroczny cień.

– Po tym, jak się rozstaliśmy, musiałeś brać udział w bitwie – rzekła łagodnie – mów mi o tym twoje oblicze... Opowiedz mi.

– Czy słyszałeś o bitwie pod Mons Graupius? – głos Gajusza stał się bardziej szorstki.

– Cóż, byłem tam.

Gdy opowiedział całą historię, rozwijając przed jej oczami ciąg obrazów, wzдрыgnęła się z odrazą.

– Wiedziałam, że coś się zdarzyło – powiedziała cicho, kiedy skończył. – Pewnej nocy w miesiąc po Lunghnasad, poczułam, że jesteś w wielkim niebezpieczeństwie. Cały następny dzień byłam przerażona, ale po zmroku to uczucie minęło. Pomyślałam wtedy, że pewnie walczyłeś, ale choć nie potrafiłam wyczuć nic więcej, byłam pewna, że przeżyłeś! Jesteś częścią mnie, mój ukochany. Gdybyś umarł, z pewnością bym o tym wiedziała!

Wzjął ją za rękę.

– To prawda – powiedział. – Śniłem wtedy, że jestem w twoich objęciach. Nigdy żadna kobieta nie zajmie w moim sercu twojego miejsca. Żadna inna kobieta nie może dać mi pierwotnego syna! Ale... – głos mu się załamał – nie mogę go uznać. Nie mogę cię poślubić!

Z wykrzywioną twarzą spojrzął na dziecko.

– Gdy nie wiedziałem, co się z tobą stało, wciąż sobie mówiłem, że powinniśmy byli razem uciec, gdy było to jeszcze możliwe... Mógłbym znieść życie w nieustannej ucieczce.

Ale czymże by to było dla ciebie i dla niego? – dotknął delikatnie dziecięcego policzka.

– Jest taki mały, taki kruchy – mówił z zachwytem. – Myślę, że gdyby cokolwiek próbowało wyrządzić mu krzywdę, zabiłbym to coś gołymi rękami!

Spojrzenie Gajusza prześlizgnęło się z dziecka na Eilan, i zaczerwienił się, jakby zakłopotany własnymi uczuciami.

– Powiedziałaś, że pragniesz, by świat był dla niego bezpieczny – ciągnął ściszym głosem. – A teraz przychodzi mi na myśl tylko jeden sposób, by to uczynić. Ale będziesz potrzebowała tyle odwagi, co dawna rzymska matrona z czasów republiki... – Rzymianie, gdy mówili o największych cnotach, zawsze przywoływali czasy republiki, a przecież teraz także szczylic się świetnością swoich cesarzy i prawością swoich praw...

– Próbujesz mi powiedzieć, że zamierzasz poślubić swoją rzymską dziewczynę – rzekła Eilan cierpko. Znów zaczęła płakać.

– Muszę! – krzyknął. – Czy tego nie rozumiesz? Mons Graupius było ostatnim punktem oporu brytyjskich plemion. Jedyłą nadzieją na zmiłowanie dla twego ludu są teraz władcy, którzy będą zarazem Rzymianami i Brytami, tacy jak ja, a dla mnie jedyną nadzieją na zdobycie pozycji i władzy w rzymskim świecie jest poślubienie dziewczyny pochodzącej z jakiejś znaczącej rodziny. Nie płacz – poprosił szorstko. – Nigdy nie potrafiłem znieść twoich łez, maleńka. Pomyśl o nim – wskazał na śpiące niemowlę. – Dla jego dobra z pewnością potrafimy znieść to, co nieuniknione.

Ty nie będziesz musiał znosić tego, co ja będę musiała wycierpieć – pomyślała próbując powstrzymać łzy – i tego, co wycierpieć już musiałam.

– Nie na zawsze zostaniesz sama, obiecuję ci to – powiedział. – Gdy tylko będę mógł, powrócę do ciebie. I jak z pewnością wiesz – dodał obłudnie – pośród naszego ludu małżeństwo nie jest nierozwiązywalne.

– Tak, słyszałam o tym – rzekła Eilan kwaśno, pewna, że krewni dziewczyny uczynią ten związek tak mocnym, jak tylko będzie to możliwe. – A jaka jest ta rzymska dziewczyna? Czy jest piękna?

Gajusz popatrzył na nią smutno.

– Nie jest nawet w połowie tak piękna jak ty, mój skarbie. To małe stworzenie – dodał – ale bardzo zdecydowane. Są chwile, kiedy czuję się, jakbym został rzucony na arenę i musiał stawiać czoło jakiejś dzikiej bestii; słyszałem, że w Rzymie czynią tak z przestępcami.

A zatem ona nigdy z niego nie zrezygnuje – pomyślała Eilan, ale zdołała się uśmiechnąć.

– A więc... tak naprawdę nie jest dla ciebie ważna.

– Kochana – powiedział przyklękając przy jej łóżku, a ulga, którą usłyszała w jego głosie sprawiła, że chciało jej się śmiać – gdyby nie to, że jej ojciec jest prokuratorem, to przysięgam ci, że nigdy bym się za nią nie obejrzał. Ale dzięki niej mogę zostać senatorem, a pewnego dnia nawet i namiestnikiem Brytanii. Pomyśl o tym, co będę mógł wówczas zrobić dla ciebie i dziecka!

Gajusz pochylił się nad niemowlęciem i w jego oczach znów zabłysło owo niepokonane pragnienie otoczenia go opieką. Potem, wyczuwając, że Eilan przygląda mu się z uwagą – uniósł wzrok.

Eilan wpatrywała się w niego, póki nie spostrzegła, że Gajusz znów wpada w zakłopotanie.

Caillean miała rację – pomyślała z gorzką rezygnacją. – On zakochał się w iluzji i wmówił sobie, że to rzeczywistość: tak, jak każdy mężczyzna. Cóż – ułatwić to powinno powiedzenie tego, co musiała powiedzieć.

– Gajuszu, wiesz, że cię kocham – zaczęła – ale musisz zrozumieć, że nawet gdybyś zaproponował mi małżeństwo, nie mogłabym przyjąć tej propozycji.

Spojrzał na nią zdumiony.

– Cóż – westchnęła. – Jestem Najwyższą Kapłanką Vernemeton, Głosem Bogini.

Tym, kim masz nadzieję zostać pośród Rzymian, ja, pośród swojego ludu już jestem! Zaryzykowałam życiem, by dowieść, że jestem godna tego zaszczytu... próba, którą przesłałam była równie niebezpieczna, jak twoja bitwa. Nie mogę odrzucić mojego zwycięstwa, tak jak ty nie możesz odrzucić swojego!

Zmarszczył brwi, próbując się z tym pogodzić, a Eilan uświadomiła sobie, że byli do siebie daleko bardziej podobni niż Gajusz mógłby sądzić. Ale wydawało jej się, że nim kieruje ambicja, podczas gdy ona – jeśli również i to nie było iluzją – wypełniała wolę bogów.

– A więc, choć zachowamy to w głębokiej tajemnicy, będziemy działać razem – rzekł w końcu Gajusz, znów patrząc na dziecko. – A jeśli jego rodzicami będzie namiestnik i Najwyższa Kapłanka, to czy cokolwiek będzie dla niego niemożliwe? Kto wie? Może któregoś dnia zostanie cesarzem?

W tej chwili dziecko otworzyło oczy i spojrzało na nich swym niewinnym, nierozumiejącym spojrzeniem. Gajusz znów wziął je na ręce i zaczął niezgrabnie kołysać.

– Leż spokojnie, Panie Świata – szepnął, gdy dziecko się poruszyło – i pozwól, bym cię ponosił.

I na myśl, że coś tak małego i różowego mogłoby zostać cesarzem, Gajusz i Eilan wybuchnęli śmiechem.

20

Gajusz wracał do Londinium pogrążony w jakimś dziwnym słodkavo-gorzkim odurzeniu. Odnalazł Eilan i utracił ją. Był zmuszony porzucić dziecko, które mu urodziła, a jednak miał syna! Jego świat, do którego wracał, był coraz bliżej i chwilami miał ochotę zawrócić konia i pogalopować z powrotem do Eilan, ale wiedział, że ich wspólne życie, przynajmniej teraz, nie jest możliwe. Pamiętał też, jak surowa stała się twarz dziewczyny, gdy mówiła o swoich powinnościach jako Najwyższej Kapłanki. Wtedy, przez kilka chwil, wyglądała tak, jakby wcale nie była jego Eilan. Z dreszczem zgrozy myślał o ryzyku, jakie podjęła, by dowieść, że jest godna sprawowania tej funkcji, i o niebezpieczeństwie, na jakie naraziła jego syna.

A jednak płakała, gdy się rozstawali. Zresztą on także płakał. Jeśli Eilan sądzi, że myśl o zaślubieniu Julii Licynii sprawia mu jakąkolwiek przyjemność, to jest w wielkim błędzie.

Gdy pokonał ostatnie wzgórze i zobaczył wierzchołki miejskich domów, kryte dachówką i grzejące się w blasku popołudniowego słońca, powtórzył sobie raz jeszcze, że wszystko to robi jedynie dla dobra Eilan i ich dziecka.

Gdy dotarł do domu Licyniusza, zapadał już zmrok. Prokurator nie wrócił jeszcze z tabularium, ale Julię odnalazł Gajusz w atrium dla kobiet. Jej oczy rozjaśniły się na jego widok, czyniąc ją ładniejszą niż kiedykolwiek przedtem. Nie była oczywiście tak piękna jak Eilan, ale teraz żadna kobieta nie mogła się już równać z Eilan. Niemniej jednak Julia zapowiadała się na bardzo ponętą kobietę.

– A więc powróciłeś z Zachodniego Kraju, Gajuszu – powitała go poważnie.

– A co byś rzekła, gdybym teraz, stojąc przed tobą, powiedział, że jestem wciąż na północy?

Zachichotała.

– Cóż, słyszałam, że duchy zabitych pokazują się czasem tym, których zostawiły.

Nagle przestraszyła się i spoważniała.

– Gajuszu, ty tylko mi dokuczasz, naprawdę jesteś cały i zdrowy!

Uświadomił sobie, jak bardzo była dziecinna.

– Jestem Gajuszem z krwi i kości – rzekł zmęczonym głosem.

Ale odkąd był tu po raz ostatni zobaczył śmierć i jej uniknął, a potem wyczytał swą przyszłość z oczu nowo narodzonego dziecka. Przedtem był chłopcem. Teraz stał się mężczyzną i nauczył się myśleć jak mężczyzna. Nic dziwnego, że Julia była zaskoczona zmianą.

Julia podeszła i chwyciła go za ramię.

– Tak, ty żyjesz – rzekła spokojnie. – A czy widziałeś swą celtycką dziewczynę?
– spytała unosząc ku niemu wzrok.

– Widziałem ją... – zaczął. Chciał powiedzieć jej o wszystkim. Jeśli miała go poślubić, powinna wiedzieć, jakiego męża dostaje.

Ale zanim zdołał otworzyć usta, usłyszał kuśtykanie Licyniusza na wykładanej mozaiką podłodze.

– A więc wróciłeś, mój drogi – Licyniusz wydawał się szczerze rad, że widzi Gajusza.

– To chyba znaczy, że wkrótce będziemy mieli ślub.

– Mam taką nadzieję, panie – rzekł Gajusz, pragnąc, by jego rezerwa została odczytana jako skromność. Musiał poślubić Julię – tylko wtedy mógłby mieć nadzieję na wypełnienie obietnicy danej Eilan.

Julia uśmiechnęła się promiennie. Być może życie z nią miałyby też swoje plusy...

Dostrzegła jego spojrzenie i zarumieniła się.

– Chodź i zobacz mój ślubny welon – zachęciła go. – Wyszywałam go całymi miesiącami. Czy mogę go już pokazać Gajuszowi, ojczu? – spytała.

– Oczywiście, moja droga, ale wciąż uważam, że powinnaś była wybrać welon płócienny. Wystarczał rzymskim kobietom w czasach republiki, więc tobie także powinien wystarczyć – gderał Licyniusz.

– I patrz, co stało się z twoją republiką – rzekła Julia. – Chciałam mieć najpiękniejszy welon, i myślę, że ty także tego chciałeś!

Welon był rzeczywiście piękny, zrobiony z przejrzystego jedwabiu o barwie płomienia, ozdobiony złotym haftem.

Kiedy zostawiła ich samych, Licyniusz dyskretnie wziął Gajusza na bok.

– Datę formalnych zaręczyn ustaliłem na koniec tego miesiąca, przed feralnymi dniami na początku marca. Twój ojciec nie będzie mógł przybyć, ale w kwietniu,

kiedy planuję wasz ślub, legat powinien sobie przez jakiś czas bez niego poradzić. To krótki termin, ale myślę, że zdążymy się przygotować. W przeciwnym razie musielibyśmy wstrzymać się do drugiej połowy czerwca, zanim nadejdzie sprzyjająca pora... Gdy ty zdobywałeś sławę wśród Kaledończyków, moja córka musiała odczekać dodatkowy rok przed zawarciem ślubu – Licyniusz uśmiechnął się niewinnie. – Czy odpowiada ci to, mój drogi chłopcze?

– Oczywiście, w zupełności – odparł Gajusz słabym głosem.

Zastanawiał się, co by zrobili, gdyby powiedział, że mu to nie odpowiada. Po co właściwie Licyniusz zawraca sobie głowę naradzaniem się z nim?

Do pokoju wróciła Julia, a gdy wyciągnęła ku niemu ręce, uświadomił sobie, że nie może zawieść zaufania, które ujrzał w tych ciemnych oczach. On i Eilan tak naprawdę nigdy nie mieli swojej szansy, być może los pozwoli mu dać trochę szczęścia tej rzymskiej dziewczynie.

Przez drzwi chaty sączył się blask słońca – trochę zamglony, bo niedawno padało.

Eilan powoli przechadzała się po izbie. Dziecko cicho popłakiwało przez sen. Po wizycie Gajusza zaczęła wracać do zdrowia, ale poruszanie się wciąż sprawiało jej ból.

Urodzenie dziecka stanowiło dla jej ciała potężny wstrząs i teraz łatwo się męczyła.

Niemowlę drzemało w swym koszyku, zawinięte w stary szal. Eilan przystanąła na chwilę, by na nie popatrzeć. Gawen był piękny, tym piękniejszy, że odnajdywała w jego rysach odbicie twarzy ojca.

Na chwilę usiadła, wpatrując się w dziecięcą twarz. Gawen – pomyślała – mój mały król! Ciekawe, co pomyślałby o tym wszystkim Macelliusz, zakładając, że kiedykolwiek dowie się, że ma wnuka. Chciała wziąć dziecko na ręce, ale miała jeszcze tyle do zrobienia, a ono spało teraz spokojnie. I tak spokojnie, że aż nachyliła się ku niemu, żeby usłyszeć jego cichy oddech. Uspokojona znów się wyprostowała.

Ubrała się z trudem, a potem uczesała i spięła swoje długie włosy. Zwykle pomagała jej w tym Annis, ale została posłana do wsi po jedzenie. Jeśli sekret Eilan tak długo udało się utrzymać w tajemnicy, należało odesłać staruszkę na czas wizyty Ardanosa.

Eilan owinęła warkocz wokół głowy, tak jak czyniły to matrony, a czego nigdy dotąd nie robiła. Być może przy spotkaniu z dziadkiem będzie bardziej pewna siebie, jeśli zobaczy w niej dojrzałą kobietę, a nie przestraszone dziecko.

Czego chciał druid? Rozum podpowiadał jej, że przybył, by wezwać ją z powrotem do Leśnego Domu, a jednak nie mogła opanować lęku. Czyżby mimo wszystko postanowił ją wygnać?

Do głowy przyszła jej szalona myśl, by pojechać do Gajusza. A może Mairi mogła udzielić jej schronienia, jeśli ich ojciec nie zabroni. Caillean mówiła jej, że

Bendeigid wrócił z północy – wychudzony jak głodny wilk i bardzo zgorzkniały po przegranej bitwie. Ale dopóki przebywał w gospodarstwie starszej córki i nie mieszał się w sprawy publiczne, było mało prawdopodobne, by Rzymianie chcieli go niepokoić.

Gdy odzyska siły, będzie mogła utrzymać siebie i dziecko zajmując się do pracy w jakimś gospodarstwie. A zdrowy chłopak szybko się usamodzielni... Pomyślała, że może lepiej będzie zachować w tajemnicy jego pochodzenie... Została przecież nauczona wszystkiego, co wiąże się z prowadzeniem domu: umiała prząść, tkać, doić krowy, ubijać masło... i jakoś by sobie poradziła. Westchnęła i usiadła z powrotem na łóżku wiedząc, że to tylko mrzonki.

Słyszała, że rzymskie westalki mogły opuścić świątynię, gdy osiągnęły wiek trzydziestu lat, ale w Brytanii Najwyższą Kapłankę zwolnić mógł tylko pogrzebowy stos.

Przypomniała sobie, że Ardanos chciał skazać ją i jej nie narodzone dziecko na śmierć, a Bendeigid groził niegdyś, że udusi ją własnymi rękami... Ale z pewnością, gdyby zamierzali ją zabić, mogli to już zrobić.

W chwili gdy na próg chaty padł cień Arcydruida, była już opanowana i obojętna.

– Cieszę się, że widzę cię w lepszym zdrowiu – rzekł pokojowo.

– O tak, czuję się całkiem dobrze, dziadku.

Nachmurzył się.

– W istocie, jestem twoim dziadkiem i dobrze zrobisz, jeśli będziesz o tym pamiętać!

Podszedł do koszyka, przez chwilę patrzył na dziecko, a potem wziął je na ręce.

– Nawarzyłaś sobie piwa, które teraz wszyscy musimy wypić. Ta maskarada trwała już dostatecznie długo. Trzy dni powinny wystarczyć, żeby twoje mleko wyschło.

Wrócisz do Leśnego Domu, żeby przygotować się do wiosennych rytuałów. A jeśli chodzi o twój syna, będzie wychowywał się gdzie indziej – Ardanos odwrócił się i ruszył ku drzwiom.

– Stój! – krzyknęła Eilan. – Dokąd chcesz go zabrać?

Czuła, jak narasta ściskający jej gardło ból i przypomniała sobie, jak przejmująco wyła ich suka, gdy Bendeigid zabrał jej szczeniaki, by je utopić.

Ardanos patrzył na nią obojętnie.

– Lepiej, żebyś nie wiedziała. Obiecuję ci, że będzie mu dobrze i będzie bezpieczny.

A jeśli będziesz posłuszna, być może od czasu do czasu pozwolimy ci go zobaczyć.

Eilan zdziwiła się, dlaczego nigdy przedtem nie dostrzegła okrucieństwa w twarzy Ardanosa.

– Nie możesz – szlochała. – Będę się o niego troszczyć. Nie możesz mi go zabierać.

Och, proszę, błagam cię...

Krzaczaste brwi starca zbiegły się w prostą linię.

– Dlaczego się dziwisz? – spytał doskonale opanowanym głosem. – Czy przypuszczałaś, że będziesz mogła niańczyć swoje dziecko w Domu Panien, na oczach wszystkich kapłanek? Bądź rozsądna.

– Daj mi go! – krzyczała.

– Nie możesz go mieć.

Rzuciła się, by wyrwać z jego rąk zawiniątko. Dziecko obudziło się i zaczęło płakać.

– Ty mała idiotko, daj mi go zabrać.

Eilan upadła i uczepliła się kolan druida.

– Błagam cię, błagam cię, dziadku, nie możesz mi zabierać mojego syna – bełkotała.

– Muszę go zabrać i zabiorę – odrzekł Ardanos. Odsunął się, uwalniając się z jej uścisku. Gdy upadła, wyszedł z płaczącym dzieckiem przez otwarte drzwi.

A potem zostały już tylko refleksy słonecznego światła igrające na podłodze tak niewinnie, jak uśmiech na twarzy dziecka.

– Czy to twoja zemsta, potworze? – Caillean zatrzasnęła za sobą drzwi wdzierając się do izby, zbyt wściekła, by zauważyć, że Arcydruid w swej siedzibie w rzymskim mieście miał drzwi na zawiasach. Dom, wedle obowiązujących tu standardów, był mały i skromny.

Proste, tynkowane ściany i ostre kąty pomiędzy nimi naruszały brytyjskie poczucie estetyki.

Ardanos, wytrzeszczając oczy, uniósł głowę znad swego posiłku, zaś ona zaczęła układać w zdania myśli, które kłębiły się w jej głowie podczas jazdy z Vernemeton: – Ty nikczemny, okrutny starcze! Zanim Lhiannon umarła, obiecałam jej, że będę ci pomagać. Ale nie czyni mnie to twoją niewolnicą, ani katem na twych usługach!

Otworzył usta chcąc coś powiedzieć, ale Caillean nie pozwalała mu dojść do słowa.

– Jak mogłeś dziecko własnej córki potraktować w taki sposób? Powiadam ci, ja ci w tym nie pomogę! Pozwól jej wychowywać własne dziecko, albo – nabrała powietrza – albo odwołam się bezpośrednio do ludu i wezwę Boginię, by rozsądziła.

– Nie zrobiłabyś tego... – zaczął Ardanos.

– Przekonaj się! – zagroziła Caillean. – Zakładam, że Eilan jest ci potrzebna, bo w przeciwnym razie nie pozwoliłbyś jej żyć – ciągnęła spokojniejszym tonem. – Cóż, powiem ci, Eilan umrze, jeśli odbierzesz mi dziecko.

– Nie zdziwiłbym się, gdyby to ona plotła takie głupstwa, ale ty... – rzekł, gdy wreszcie pozwoliła mu coś powiedzieć. – Nie przesadzaj. Kobiety nie umierają tak szybko.

– Czyżby? Gdy odwiedziłam Eilan, znowu miała krwotok. Już ją prawie straciłam, starcze, a kiedy ona umrze, co wtedy zrobisz? Czy naprawdę sądzisz, że Dieda będzie posłuszna?

– W imię Bogini, czego ode mnie chcesz, kobieto?

– Nie waż się mówić o Bogini. Wiesz o Niej mniej niż nic – rzekła Caillean ze złością.

– To dla Lhiannon, która, bogowie tylko wiedzą dlaczego, kochała cię i wierzyła w twoje plany, dotąd ci pomagałam. Ale teraz nie będę i nie dam się zastraszyć, nie mam wiele do stracenia. Mogę pójść do kapłanów – niech rozsądzą nasz spór. Paktowanie z Rzymianami albo wtrącanie się w Wyrocznię to brzydkie sprawy, a przynajmniej oni by je za takie uznali, nie pojmując – zrobiła pauzę, by ostatnie słowa ugodziły go mocniej – twoich szczytnych intencji.

– Czemu to robisz? Eilan nie jest twoją krewną – Ardanos gapił się na nią, jakby naprawdę nie rozumiał.

Caillean westchnęła. Lhiannon była dla niej matką, a teraz zaczynała zdawać sobie sprawę, że Eilan jest jak siostra albo córka, której nigdy nie miała i już nigdy nie będzie mieć.

Teraz, gdy przekroczyła wiek płodności, rozumiała desperacką potrzebę Eilan zatrzymania przy sobie dziecka. Przedtem nie potrafiłaby pojąć tego aż tak dobrze.

– Jedno powinieneś wiedzieć – nie powstrzymasz mnie. Radziłabym, Ardanosie, żebyś potraktował to poważnie, bo masz więcej do stracenia niż ja. Czyżbyś sądził, że kapłani z twego Bractwa nie będą ciekawi do czego to dziecko jest ci potrzebne? Masz władzę nad Eilan, dopóki wie, że możesz zabrać jej syna. Nade mną zaś nie masz żadnej władzy i składam za to dzięki wszystkim bogom.

Arcydruoid wyglądał na zadumanego, ale w chwili, gdy zaczęła mieć nadzieję, że go przekona, uświadomiła sobie, że to, co powiedziała, nie było do końca prawdziwe.

Ardanos mógł być niebezpieczny także dla niej, bo był niebezpieczny dla Eilan.

– Przynieś dziecko z powrotem, Ardanosie – Caillean, którą lata spędzone z Lhiannon nauczyły kompromisu, złagodziła ton. – Nawet, gdy Eilan będzie miała dziecko przy sobie, wciąż będziesz miał nad nią władzę. Czy sądzisz, że trzymać w garści Kapłankę Wyroczni to drobiazg?

– Być może działałem trochę zbyt pochopnie... – rzekł po namyśle. – Ale to, co powiedziałem dziewczynie, było prawdą. Jeśli ma chować syna w Leśnym Domu, to równie dobrze moglibyśmy rozgłosić jej hańbę całemu światu. Jak w takim wypadku zamierzasz ukryć jej macierzyństwo?

Ramiona Caillean opadły, gdy uświadomiła sobie, że wygrała.

– Wymyśliłam pewien sposób...

W dniu wyznaczonym na ślub Gajusza świt był słoneczny i bezchmurny. Promienie wiosennego słońca wpadły przez okno i odbiły się od rozwieszanej na krześle śnieżnobiałej togi. W ciągu minionego roku Gajusz musiał nosić togę, gdy towarzyszył przysłemu teściowi na towarzyskich i dyplomatycznych spotkaniach. Już nawet nauczył się układać fałdy, choć wciąż uważał to za nader niewdzięczne zajęcie. Agrykola chwalił się, że nawet synów brytyjskich wodzów przyzwyczał do noszenia togi, ale Gajusz nie dowierzał mu. Był wychowywany na Rzymianina, a mimo to wciąż lepiej czuł się w mundurze albo w brytyjskiej tunice i spodniach.

Usiadł i popatrzył na togę z konsternacją. Jego ojciec, który poprzedniego dnia przybył z Deva i spał w tej samej komnacie, obrócił się i otworzył jedno oko.

– Myślę, że mogli wymyślić lepszy strój na ceremonie – narzekał Gajusz. – A przynajmniej wygodniejszy.

– Toga to coś więcej niż strój – rzekł Macelliusz. – To symbol.

Również usiadł i ku zdumieniu syna, który po przebudzeniu nigdy nie był w najlepszej formie, zaczął wyklądać o znaczeniu i historii togi.

Ale wkrótce Gajusz zaczął rozumieć. Nawet tutaj, na dalekim krańcu imperium – a być może właśnie tutaj – prawo do noszenia białej togi było czymś, co pozwalało rozróżnić zwycięzców od zwyciężonych, a wąski purpurowy pasek ekwity wyszyty na jego tunice, był zaszczytem zdobytym za wysoką cenę. Dla ludzi takich jak jego ojciec były to kwestie niezwyklej wagi. W porównaniu z nimi to, czy strój był wygodny, czy nie, było nieistotne.”

Choć więc Gajusz miał wielką ochotę wyrzucić białą togę za okno, musiał ją zaakceptować. Przynajmniej była wełniana, tak jak tunika, którą miał pod nią nosić. Nie zmarznie więc, choćby kwietniowy dzień był dżdżysty i wietrzny.

Pozwolił, by wyzwoleniec wykapał go i ogolił, wślizgnął się w swą tunikę i sandały, a potem zabrał się za drapowanie fałd szacownego stroju. Po paru chwilach jego ojciec – z miną tak poważną, że Gajusz był pewien, iż z trudem ukrywa uśmiech – wziął z jego rąk togę.

Zręcznie ułożył fałdę białej wełny tak, by zwisała przed lewym ramieniem, drugą udrapował wzdłuż pleców i pod prawym ramieniem syna. Resztę materiału owinął starannie wokół jego piersi i zarzucił na lewe ramię, tak że biegnące w przeciwne strony fałdy wdzięcznie się skrzyżowały.

– I gotowe – Macelliusz zrobił krok do tyłu i obrzucił swego syna pobłażliwym spojrzeniem. – Jeszcze trochę się wyprostuj i będziesz wyglądał jak pomnik Rzymianina.

– Już czuję się jak pomnik – wymamrotał Gajusz, bojąc się ruszyć, żeby nie zburzyć misternej konstrukcji.

Tym razem ojciec się roześmiał.

– Nie martw się. To normalne, że pan młody jest zdenerwowany. Gdy będzie już po wszystkim poczujesz się lepiej.

– A ty? – spytał ostro Gajusz. – Czy bałeś się, gdy zaślubiałeś moją matkę?

Macelliusz umilkł, a oczy zamgliło mu bolesne wspomnienie.

– Cieszyłem się, gdy przysłała do mnie i tak samo cieszyłem się przez wszystkie dni naszego wspólnego życia, dopóki mnie nie opuściła... – szepnął.

Tak jak ja, gdy Eilan leżała w mych ramionach... – pomyślał Gajusz z goryczą.

– Ale zgodziłem się na tę maskaradę i muszę przez to przebrnąć...

Widok haruspika, który miał wywróżyć z wnętrzości kurczaka, czy małżeństwo będzie szczęśliwe, nie poprawił jego nastroju. W blasku południowego słońca czerwona łysa głowa mężczyzny i jego długie chude nogi czyniły go podobnym do któregoś z jego ptaków.

Gajusz dobrze wiedział, że wróżbita w każdych okolicznościach oznajmi, że dzień jest sprzyjający. Wokół stało bowiem wielu dygnitarzy z Londinium i odłożenie uroczystości byłoby wysoce kłopotliwe. W każdym razie już dużo wcześniej konsultowano się z augurami, by wybrali właściwy dzień.

Wydawało się, że w atrium zgromadził się zatrwająco tłum. Gajusz zauważył kilka starych pomarszczonych wdów o wysuszonych twarzach, które w ciągu ostatnich kilku miesięcy spotykał w domu Licyniusza. Zauważył, że uśmiechają się uprzejmie – jeśli nie do niego, to w każdym razie gdzieś w jego stronę. Być może cieszyły się z powodu Mi, ale gdyby tylko wiedziały, jak wątpliwy kontrakt podpisuje córka prokuratora, z pewnością by się skrzywiły.

W końcu ofiarnik oświadczył, że dzień znakomicie nadaje się na zawarcie małżeństwa i pośpieszył z gratulacjami. Żaden dzień, w którym Julia postanowiłaby wziąć ślub, nie ośmieliłby się być niesprzyjający.

Gdy usunięto ofiarę, rozległ się lekki pomruk i pojawiła się panna młoda prowadzona przez ojca pod rękę. Spod purpurowej flammy wystawał tylko brzeg jej białej tuniki. Jeden z sekretarzy Licyniusza rozwinął kontrakt małżeński i zaczął go czytać – mówił monotonnym nosowym głosem. Większość punktów ustalono już wcześniej podczas ceremonii zaręczyn: wielkość coeptio, które oferował Gajusz i sumę, którą do małżeństwa miała wnieść Julia, a także postanowienie, że ma ona pozostać „w ręku” swego ojca jako prawnie uznany członek jego rodziny i że zachowa swoją własność. Wyjaśniono Gajuszowi, że w obecnych czasach ów ostatni zapis jest powszechnie przyjmowany i że nie przynosi to ujmy mężowi.

W umowie była też klauzula, że nie może dać Julii rozwodu, chyba że w przypadku „ciężkiej zdrady”, którą muszą potwierdzić co najmniej dwie szacowne matrony. Gajusz śmiałby się z tego, gdyby cokolwiek mogło go w tej chwili

rozśmieszyć; Julia była ostatnią, po której mógłby się spodziewać złego prowadzenia, a poza tym aż nadto jasno dała mu do zrozumienia, że pragnie tego małżeństwa, by chciała je zrywać. Nawet jej zwykła powściągliwość nie mogła dziś przesłonić błyszczącego w jej oczach triumfu.

– Gajuszu Macelliuszu Sewerusic Siluricusie, czy zgadzasz się na warunki tego kontraktu i pragniesz zgodnie z prawem wziąć tę kobietę za żonę? – spytał go teraz jego ojciec.

Gajusz uświadomił sobie, że wszyscy na niego patrzą, a mimo to wydało mu się, że minęła wieczność, zanim zdołał powiedzieć: – Zgadzam się.

– Julio Licynio... – ojciec Julii zwrócił się do córki z takim samym pytaniem.

Dziewczyna wyraziła swą zgodę o wiele szybciej. Sekretarz podał dokument obu ojcom do podpisu, a potem zabrał go, żeby przekazać do archiwum.

Gajusz poczuł, jakby wraz z tym zwojem odchodziła jego wolność, ale rzymska powaga, do której zobowiązywała go toga, nie wymagała, by się uśmiechał. Kobieta o miłej twarzy, w której rozpoznano córkę Agrykoli, wzięła dłoń Julii i połączyła ją z dłonią Gajusza.

Gdy drobne palce zacisnęły się na jego ręce, poczuł kłujący wyrzut sumienia.

Potem były modlitwy – bardzo wiele modlitw – w których przyzwano Junonę, Jupitera, Westę i wszelkie inne bóstwa, którym powierzono opiekę nad domem i domowym ogniskiem. Gajuszowi i Julii dano zaś misę ziarna dzban oliwy, by złożyli je w ofierze płomieniowi na ołtarzu. Gdy ofiara płonęła, spoza atrium, z jadalni, rozniósł się zapach gotowanych potraw, który w sposób przyprawiający nieco o mdłości mieszał się z zapachem palonego kadzidła. Uczta była prawie gotowa. Julia odsunęła welon. Gajusz wziął placek z grubej pszennej mąki – miał nadzieję, że podczas uczyty dostanie coś lepszego do jedzenia – przełamał go i włożył kęs do jej ust. Ona powtórzyła jego gest, wypowiadając ustaloną formułę, która czyniła ich związek legalnym. Od tej chwili Gajusz mógł być już tylko biernym uczestnikiem wydarzeń.

W sali jadalnej przy weselnej uczcie – tak obfitej, jak nakazywało bogactwo Licyniusza i duma Julii – Gajusz siedział milczący, pogrążony nieomalże w letargu. Ludzie coś do niego mówili; przyjął gratulacje od starszego wiekiem przyjaciela Licyniusza i zgodził się, że miał dużo szczęścia dostając taką żonę. Stary senator rozgadał się i postanowił opowiedzieć Gajuszowi anegdoty z czasów, gdy Julia była jeszcze dzieckiem. Dwóch siedzących niedaleko nich sędziów rozmawiało półgłosem o zbliżającej się germańskiej kampanii cesarza.

Niewolnicy, mamrocząc powinszowania, podali im delikatne pieczone kurczaki, wieprzowinę i biały pszenny chleb. Nie brakowało też wina i Gajusz, który wychylał kielich za kielichem, szybko uznał, że smakuje lepiej niż myślał. Płynął ku niemu nie kończący się strumień gości z powinszowaniami, a jego ojciec, Macelliusz Sewerus wyglądał na najszcześniejszego ze szczęśliwych.

Uczta trwała, a Gajusz starając się zachować pozory uprzejmości myślał o Eilan.

Zastanawiał się, czy ona kiedyś się dowie o jego poświęceniu dla niej i ich syna...

Julia śmiała się z nieprzyzwoitych dowcipów kuglarzy, ale Gajusz nie był wcale pewien, czy naprawdę je rozumie. Ta część ceremonii tradycyjnie poświęcona była zachęcaniu do płodzenia dzieci i nigdy o niej nie zapomniano. Widok jedzenia zaczynał przyprawiać Gajusza o mdłości, ale wciąż udawał, że je i zgodził się po raz dziewięćdziesiąty, że Julia jest uroczą dziewczyną, a on wielkim szczęściarzem.

Julia wyglądała na śpiącą. Wypiła drugą, a potem trzecią szklanekę wina, a że było ono mocniejsze niż to, które Licyniusz podawał zwykle do stołu, szybko poczuła senność i znużenie. Gajusz zazdrościł jej tego stanu – on sam był niestety bardzo trzeźwy.

Ściemniało się. Usłyszał dochodzące z zewnątrz krzyki i uśmiechnął się głupawo, gdy Mistrz Ceremonii obwieścił, że nadszedł czas ślubnej procesji. Młoda para przenosiła się wprawdzie tylko do dalszego skrzydła rezydencji Licyniusza, ale Julia była zdecydowana, by nie przeoczyć żadnego z tradycyjnych zwyczajów wiążących się z jej wielkim dniem.

Gajusz z udaną brutalnością chwycił dziewczynę za nadgarstek i ciągnąc ją za sobą pomyślał, że na szczęście nie wymagają od niego, by naprawdę porwał pannę młodą. W swym obecnym stanie oszołomienia mógłby zostać powstrzymany przez starą kobietę i kulawego psa.

Mistrz Ceremonii podał mu torbę pełną orzechów i drobnych monet i wyjaśnił, że powinien rozrzucić jej zawartość zebranych na dziedzińcu żebrakom. Julia miała podobną torbę dobraną kolorem do jej karmazynowego welonu. Młodą parę wyniesiono z domu Licyniusza w otoczonej pochodniami lektyce, przed którą szli fletniści i śpiewacy.

Niewolnicy ruszyli aleją wiodącą ku forum. Minęli nowy pałac namiestnika, abularium i wreszcie zawrócili ku wejściu do nowego mieszkania młodych, które przygotowano na ich przybycie. Gajusz z trudem zachowywał powagę. Rozrzucił monety i wysłuchał błogosławieństw tłumu. Jeszcze tylko trochę...

Pochodnia z głogu rzucała przez próg migotliwe światło rozpraszające cienie i chroniące przed czarną magią. Gajusz wolałby, żeby mogło wygnać wspomnienia...

Ktoś podał Julii czarę oliwy, by namaściła nią odrzewia i pasmo białej wełny.

Stare wdowy ucałowały Julię, mrużąc jej życzenia szczęścia, a po chwili namysłu uściskały Gajusza; to sprowokowało prawdziwą nawałnicę uścisków, pocałunków i gratulacji.

Macelliusz, któremu wino szumiało w głowie – Gajusz po raz pierwszy widział ojca w takim stanie – uścisnął ich oboje, a Licyniusz ucałował Julię i Gajusza, i stwierdził, że wesele było wspaniałe.

Potem Gajusz podniósł Julię, dziwiąc się jak jest lekka, przeniósł ją przez próg i nogą zatrzasnął za sobą drzwi.

Czuł zapach świeżej farby mieszającej się z wonią kadzidła i słodkim aromatem kwiatów. Julia stała przed nim, a on z delikatnością większą niż się spodziewał, zdjął z niej flamme.

Jej wianek wiedł; sześć misternie ułożonych loków rozsypało się na kołnierze jej sukni.

Wyglądała tak bardzo dziecinnie... Zanim zdołał coś powiedzieć, poprowadziła go ku ołtarzowi na środku ich atrium i stanęła wyczekując.

Naciągnął na głowę fałd togi i pozdrowił małe terakotowe statuetki symbolizujące bóstwa rodziny.

– Przez moc wody i ognia przyjmuję cię jako moją żonę i kapłankę mojego domu – rzekł.

Skropił jej ręce wodą i podał ręcznik, żeby je wytarła; potem podał kaganek, by rozpałała ogień.

– Niechaj bogowie błogosławią nas w łożu i przy stole i pozwolą, bym urodziła ci wielu synów – odpowiedziała Julia.

Łoże małżeńskie było ustawione przy ścianie. Poprowadził ją ku niemu i zaczął rozplątywać specjalny węzeł, na który wiązana była wełniana przepaska, zastanawiając się przy tym, ilu zapalczywych panów młodych straciło cierpliwość i po prostu przecięło supeł.

Teraz wreszcie mógł zdjąć swoją białą togę.

Julia leżała w wielkim łożu i spoglądała na niego. O świcie zakrwawione prześcieradła zostaną ceremonialnie zaprezentowane wdowom jako dowód, że małżeństwo zostało skonsumowane. Nie wątpił też, że Julia – jak zawsze praktyczna – zaopatrzyła się w torebkę z krwią kurczaka na wypadek, gdyby był zbyt pijany, by spełnić swą powinność.

Mówiono mu, że niemal każda panna młoda miała dość rozsądku, by tak zrobić.

Ale Gajusz dopełnił swych obowiązków. Zrobił to raczej sprawnie niż z namiętnością, był przynajmniej delikatny. Julia zaś była zbyt niewinna, by mogła oczekiwać więcej.

Eilan nie wróciła do Vernemeton aż do marca, bo mimo iż Caillean obiecała sprowadzić jej syna z powrotem, trzeba było trochę czasu, by odzyskała siły po szoku spowodowanym jego utratą. Gdy już się wyplakała, pojęła, że nawet gdy odzyska dziecko, to już nigdy nie będzie naprawdę szczęśliwa.

Po kilku dniach piersi przestały ją boleć. Wiedziała, że teraz jej maleństwo będzie karmione przez inną kobietę. Inna kobieta będzie tulić je w czasie długich nocnych godzin, inna będzie ocierać z jego ust ślinę i pocieszać, gdy zapłacze. Innej przypadnie słodki trud kąpienia małego jędrnego ciała. Inna będzie pochyłać się nad kolebką i śpiewać kołysanki.

Inna kobieta będzie robić to wszystko – nie Eilan. Bo Eilan nie miała prawa opiekować się synkiem. I musiała się zgodzić, jeśli chciała, by wszystko, co dotąd uzyskała i wycierpiała, nie poszło na marne.

By zamiana nie wzbudziła podejrzeń, ogłoszono, że Najwyższa Kapłanka jest chora.

Później w nocy Eilan wróciła do Leśnego Domu. Diedę zaś wyprawiono do Eriu, by mogła tam poznać rzemiosło bardów. Caillean i Arcydruid mieli nadzieję, że do czasu jej powrotu wszyscy zapomną, że w Vernemeton były kiedyś dwie panny wyglądające niemal tak samo.

Cynrik wciąż był więźniem Rzymu, a zatem było niemożliwe, by Dieda pojechała do niego, nawet gdyby on tego pragnął. Ostatecznie jednak wyglądało, że dziewczyna pogodziła się z perspektywą pobierania nauk u bardów z krainy, której nigdy nie skalala ręka najeźdźcy.

Eilan dopiero teraz, gdy podjęła obowiązki Kapłanki Wyroczni, uświadomiła sobie, jak bardzo będzie teraz samotna. Zgodnie ze swym prawem zaszczyliła Eilidh, Miellyn i młodą Senarę wyborem na swe przyboczne kapłanki, ale pozostałe widywała tylko podczas ceremonii.

W przeszłości zdarzało się, że Leśny Dom dawał schronienie potrzebującym pomocy kobietom czy dzieciom, takim choćby jak Senara. Sprowadzenie do domu kapłanek młodej kobiety imieniem Lia i niemowlęcia było zatem zdarzeniem niecodziennym, ale nie wzbudzającym zdumienia. Ulokowano ich w okrągłej chacie szopy z ziołami, gdzie zwykle zatrzymywali się goście. A to, że Caillean zaniósła niemowlę do Najwyższej Kapłanki, utrzymując, że piastowanie niemowlęcia może ją rozweselić, był jeszcze mniej zaskakujący.

Jednak po pierwszym radosnym spotkaniu Eilan rozpaczliwie płakała, bo Gawen wydawał się teraz bardziej dzieckiem mamki niż jej własnym. Jednak fakt, że Ardanos, choćby nawet pod naciskiem, dotrzymał słowa, wydawał się Eilan cudem. Czasami zastanawiała się, jak Caillean zdołała go przekonać, ale nie śmiała się pytać.

Naturalnie jej czułość wobec tego dziecka wywołała trochę plotek. Ale Caillean podjęła środki ostrożności – zwierzała się starej Latis – w największej tajemnicy –

że jest to dziecko siostry Eilan, Mairi, zrodzone z nieznanego ojca i że przysłano je tutaj, ponieważ Mairi myśli o ponownym zamażpójściu. Po tygodniu historia była znana w całym Vernemeton. Ale choć niektóre kapłanki wciąż uważały, że matką dziecka jest Dieda, żadna nie podejrzewała Eilan. Chłopiec zaś szybko stał się ulubieńcem wszystkich.

Eilan czuła się winna wobec swojej siostry i kuzynki, która była dla niej jak siostra.

Ale w końcu przecież obie zgodziły się na to, jakkolwiek niechętnie. Najgorsze było to, że nie mogła przyznać się do własnego dziecka i wydawało się, że nie prędko będzie mogła ujawnić prawdę. Eilan wydawało się, że w owej sytuacji niespokojnego zawieszenia czas płynie powoli. Ardanos powrócił z Deva i niemal z rozkoszą przekazał wieść, że syn Macelliusza poślubił córkę prokuratora Londinium. Wiedziała, że tak się stanie, ale trudno jej było powstrzymać się od płaczu. W obecności Ardanosa zdobyła się na obojętność.

Musiała wierzyć, że oboje – i ona, i Gajusz – podjęli słuszne decyzje, ale nie mogła nie myśleć o tej kobiecie, która dla niej była po prostu rywalką. Czy była piękna? Czy Gajusz wyznał jej miłość? Eilan była matką jego pierworodnego syna, czy to się nie liczyło? A może o niej zapomniał? A jeśli tak, to jak się o tym przekonać?

A czas płynął, tak jak zawsze i zbliżał się dzień święta Beltane, kiedy to Eilan znów miała być głosem Wyroczni.

Myślała, że przezwyciężyła swe wątpliwości, gdy została Najwyższą Kapłanką.

Teraz jednak znów powracały – być może ze względu na dziecko. Podczas długich nocnych godzin zastanawiała się, czy tym razem nie zostanie ukarana za bluźnierstwo. W świetle dnia myślała, że jeśli już raz przeżyła, to widać Bogini jej potrzebowała. A jeśli Moc, którą odczuwała podczas inicjacji była narzuconym jej złudzeniem? W takim razie wyrzekła się Gajusza, nie dostając nic w zamian. Ale jeśli Ardanos w rzeczywistości nie wierzył w Boginię, której służył, to w takim razie on, a nie Eilan, dopuszcza się bluźnierstwa. Jeśli zamierzała być dalej Najwyższą Kapłanką, powinna przede wszystkim ustalić co jest oszustwem: czy interpretacje Arcydruida, czy sama Bogini.

Gdy Eilan przygotowywała się i oczyszczała, przyszło jej do głowy, że picie ze złotej czary przyda dramatyzmu uroczystościom, jeśli nastąpi na oczach ludu i postanowiła pomówić o tym z Ardanosem. Arcydruid ochoczo przystał na zmianę, ale był jakby zdziwiony, że w ogóle zajmowała ją taka kwestia.

Tym razem Eilan sama przygotowała zioła, z których napar miała wypić. W jej mieszance nie było ziół, które powodowały oddzielenie zmysłów od woli. Dlatego, gdy stanęła przed zgromadzonym tłumem, jasno zdała sobie sprawę, jak głęboka zalega wokół niej cisza. Ze strony zebranych wyczuwała szacunek i oczekiwanie. Mogła to sobie racjonalnie wytłumaczyć. Wiedziała, że ludzi zdumiewa jej uroda, tak jak nigdy nie zachwycał ich przywiedły wdzięk Lhiannon. Ale kiedyś również Lhiannon była młoda i bardzo piękna. Czyżby więc misterium nigdy nie było

niczym więcej niż przedstawieniem wyreżyserowanym przez kapłanów, spośród których jej dziadek był najważniejszy? Jednak Moc, która przemówiła jej słowem, gdy za pierwszym razem usiadła na krześle Wyrocni, była rzeczywista.

Gdy Eilan wypija napój poczuła lekkie kołysanie typowe dla transu. Mając w pamięci jak zioła działały na nią poprzednio, osunęła się na krzesło przymykając powieki, by Ardanos nie dostrzegł, że wciąż zachowuje pełnię świadomości. Tym razem, gdy Arcydruid rozpoczął swą inkantację, szybko odkryła, że w formuły zaklęcia wplecione są instrukcje.

Było jasne, czego tamten chciał i dlaczego.

Już знаła powód, dla którego Ardanos potrzebował Kapłanki Wyrocni, która w swoich prorocत्वach nie opiera się na natchnieniu. Już wcześniej słyszała, jak mówił o korzyściach, które Brytania będzie czerpać z rzymskiej cywilizacji. Coś takiego mówił już owego wieczoru w domu jej ojca, zanim dowiedziała się, kim naprawdę jest Gajusz.

Arcydruidowi nie można było przynajmniej zarzucić braku konsekwencji.

W czasie swego ostatniego spotkania z Gajuszem dowiedziała się dosyć, by przyznać, że w obecnej sytuacji koncepcje Ardanosa mogą okazać się słuszne. Wyrocnia, jeśli by jej w mądry sposób używać, mogła być potężnym instrumentem pomagającym zaprowadzić w Brytanii pokój. Dopóki Ardanos był Arcydruidem i dopóki w swojej polityce kierował się rozwagą i mądrością, to być może to, co robili nie było wielkim grzechem. Ale jeśli Eilan miała być czymś więcej niż tylko narzędziem Ardanosa, powinna rozumieć, co dzieje się w świecie poza murami Leśnego Domu. Potencjalnie Najwyższa Kapłanka Vernemeton mogła podejmować działania daleko wykraczające poza funkcję Wyrocni. Gdy dowiedziała się, co robi jej dziadek, wzięła na siebie odpowiedzialność za decyzję, czy będzie z nim współpracować i do jakiego stopnia.

Eilan wierzyła, że poprzednim razem przemawiało przez nią coś więcej niż jej podświadomość. Ale żaden człowiek nie jest w stanie samotnie unieść mocy Bogini.

Kiedy święty duch wstępuje w ciało, nie tylko daje mu swą siłę, bierze także na siebie ryzyko cielesnych ograniczeń – musi współdziałać z materia.

Bogini, pomóż mi! – krzyczała jej dusza. – Pani, jeśli tam jesteś, jeśli nie jesteś po prostu moim złudzeniem, pokaż mi, jak wypełniać Twoją wolę!

Inwokacja Ardanosa skończyła się – tłum czekał. Gdy z ognisk uniosły się kłęby dymu ze świętych ziół, Eilan poczuła boską Obecność.

Pani, jestem w twoich rękach – Eilan z westchnieniem pozwoliła, by boski duch oświadczył jej ciało. Miała wrażenie, że piastują ją miękkie ramiona, ale jednocześnie wiedziała, że jej ciało prostuje się teraz na krześle, a Ta, której moc płynęła przez nią, wpatruje się w Ardanosa z promiennym uśmiechem.

Dziadku – pomyślała bądź ostrożny! Czyż nie widzisz, Kto teraz do ciebie przybył? Ale Ardanos zwrócił się ku ludowi i zaintonował pieśń. Zmiłuj się Bogini!

– krzyknęła jej dusza. – On pracuje dla swego ludu. Przez wzgląd na nas wszystkich, daj mu mądrość czynienia!

I wydało jej się, że w ciszę, która panowała w miejscu, do którego się przeniosła, wdarły się słowa: „Córko, dbam o wszystkie moje dzieci; nawet gdy się kłócą i troszczę się o nie we wszystkich czasach – nie tylko w tym, w którym żyjesz. Moje Światło może dla ciebie oznaczać ciemność, a twoja zima może zapowiadać Moją wiosnę. Czy zgadzasz się na to, aby mogło się ziścić większe dobro?”

„Tak, ale nie pozostawiaj mnie samej, bo jesteś wszystkim, co mam”.

„Jak mogłabym cię zostawić – czyżbyś nie wiedziała, że kocham cię tak, jak ty kochasz swoje dziecko?”

Miłość Pani otoczyła ją, a Eilan pogrążyła się w nich niczym w bezpiecznych ramionach matki. Jakby z wielkiej oddali docierały do niej pytania Ardanosa.

Pamiętała, jakich żąda odpowiedzi, nie było to już ważne. Spłynęło na nią Poznanie; wiedziała, co odpowiada, a jednak Jaźń, która wypowiadała te słowa w języku ludu nie była tą Eilan, którą znała.

Nie potrafiłaby powiedzieć, jak długo to trwało. Czas przestał istnieć, a jednak usłyszała wezwanie do powrotu. Jęknęła próbując się wymknąć. Dlaczego miała wracać?

Zadrzała i nagle znów była sobą – Eilan – i szeroko rozwartymi oczami patrzyła na przestraszone twarze otaczających ją osób.

Ardanos nakazał ludziom, by odeszli w pokoju. Był zadowolony.

On nie rozumie – pomyślała Eilan. – Myśli, że to wszystko działo się za jego sprawą...

Ale jeśli Arcydruid nie pojmował mocy swojej Bogini, oświecenie go nie było zadaniem dla Eilan. Ona mogła jedynie ufać, że Pani wie, co czyni, i będzie nad nimi czuwać.

Gajusz przez pierwsze miesiące swego małżeństwa zmagał się ze świadomością, iż jest ono oparte na kłamstwie. Sądził, że Julia bardziej jest zakochana w swoim statusie mężatki niż w swoim mężu, ale była radosna i tkliwa, a rozsądek przypominał mu, by zwracał na nią uwagę. Mógł jedynie dziękować bogom za jej niewinność, a może za brak emocjonalnej głębi, dzięki czemu nie wiedziała nawet, że kobietę i mężczyznę powinno łączyć coś o wiele głębszego.

Licyniusz, który uważał, że w pierwszym roku małżeństwa młoda para nie powinna być rozdzielana, powierzył Gajuszowi stanowisko edyla odpowiedzialnego za rządowe budynki w Londinium. Miało mu to dać nieco doświadczenia w służbie publicznej, co było niezbędne dla dalszej jego kariery. Na początku Gajusz nie chciał przyjąć tego nudnego zajęcia i zastanawiał się, czy teść nie znalazł mu go tylko po to, by Julia mogła dalej prowadzić jego dom. Szybko jednak odkrył, że choć ludzie, którymi kierował – niewolnicy i wyzwolenicy – mogli sami wykonywać

całą robotę, to niezbędny był autorytet kogoś o odpowiednim statusie, żeby załatwiać sprawy z wyższą władzą. Teraz uświadomił sobie, że wysłuchiwanie w dzieciństwie problemów ojca związanych z utrzymywaniem dużej twierdzy, całkiem dobrze przygotowało go do takich obowiązków.

– Korzystaj dobrze z czasu, który możesz spędzać z Julią – miał powiedzieć Licyniusz, poklepując go po ramieniu – bo w przyszłości wystarczająco często będziecie musieli się rozstawać, zwłaszcza jeśli zostanie ci wyznaczona służba w Dacji, czy na jakiejś innej nadgranicznej placówce.

Obaj wiedzieli, że ścieżka awansu wiodła przez całe imperium. Stałą posadę na prowincji – taką jak stanowisko prefekta obozu czy prokuratora – otrzymywało się dopiero u schyłku kariery.

To były decydujące lata i opinia oraz znajomości, jakie wyrabiał sobie teraz młody człowiek, ważyły na tym, jak daleko zajdzie. Gajusz niedługo powinien udać się do Rzymu i czuł, że czeka na to z niecierpliwością. Tymczasem starał się zrozumieć mechanizm funkcjonowania władzy w tym pomniejszonym odbiciu stolicy, jakim było Londinium.

Rok minął szybko. Od czasu do czasu z Rzymu napływały niepokojące wieści. Cesarz oprócz uprawnień, jakie dotąd posiadał, został dodatkowo wybrany konsulem na następne dziesięć lat i objął urząd dożywotniego cenzora. Patrycjusze szemrali ponuro, że jest to spisek służący przejęciu kontroli nad Senatem, ale mogli niewiele zrobić, gdyż imperator miał za sobą armię. Było coraz bardziej jasne, w którą stronę wieją wiatry. Domicjan bardziej nawet niż jego poprzednicy zdawał się uważać istniejące jeszcze demokratyczne instytucje Rzymu za przestarzałe i uciążliwe dla władcy.

W kilka miesięcy po ślubie Licyniusz zatrudnił nauczyciela – jak twierdził dla Julii, by mogła nauczyć się mówić lepszą greką i wytworniejszą łaciną. Gajusz, ku swemu utrapieniu, także musiał uczestniczyć w tych lekcjach. „Bo jeśli pojedziesz do Rzymu, niezbędne będzie, abyś dobrze wysławiał się po grecku i bardziej arystokratycznie po łacinie” – wyjaśnił Licyniusz.

Dotknięty Gajusz zaprotestował. Od jego najwcześniejszych chłopięcych lat Macelliusz dbał o zatrudnianie wykładowców, tak że jego syn mówił po łacinie równie płynnie, jak w celtyckim narzeczu matki.

– Wystarczy mi potoczna łacina – upierał się Gajusz.

– W wojskowym obozie niewątpliwie tak – oponowała Julia. – Ale wierz mi – w Senacie lepiej byłoby już przemawiać po celtycku niż w dialekcie z Deva.

Gajusz miał ochotę klócić się, że jego łacina niczym nie różni się od łaciny Macelliusza, ale prawdą było, że Macelliusz nigdy nie musiał przemawiać do senatorów w Rzymie. Nie zaszkodzi mu też znajomość języka wykształconych ludzi, którym na zawsze pozostanie greka. Jednak pobieranie nauk nie potrwało długo. Pod koniec lata Julia była już w ciąży i przez większą część czasu dręczyły ją takie mdłości, że nauczyciel został zwolniony.

Teraz jednak Gajusz, za każdym razem, gdy miał okazję, konwersował ze służącymi w domu greckimi niewolnikami. Pośród nich była Charis, pokojówka Julii, która pochodziła z Mityleny – wyspy Apollina, a jeden z wyzwolenców, który przybył do Brytanii jako sekretarz poprzedniego gubernatora stał się jego prywatnym lektorem łaciny.

Gajusz postanowił, że jeśli Julia po urodzeniu dziecka znów podejmie lekcje, jego umiejętności będą przewyższały jej zdobytą wcześniej biegłość.

I tak minęła zima. Około rocznicy ich ślubu mdłości Julii ustały. Nie protestowała, gdy ojciec zaproponował, by Gajusz przyłączył się do polowania na dzika w lasach na północ od Londinium. Miał towarzyszyć zamożnemu senatorowi mającemu udziały w handlu winem, który twierdził, że właśnie z myślą o polowaniu przedsięwziął niebezpieczną wyprawę do Brytanii. Licyniusz nie oceniał zbyt wysoko zdolności tego człowieka, ale doceniał jego polityczne wpływy.

Julia po wyjeździe Gajusza poczuła nawet lekką ulgę. Jej mąż, jak większość mężczyzn, uważał, że zwierzanie mu się z kłopotów jest równoważne z prośbą o pomoc.

Ponieważ zaś nie mógł jej pomóc, irytował się, gdy wspominała o złym samopoczuciu i dręczącym ją niepokojem. Jej ojciec był niewiele lepszy, a Julia była zbyt dumna, by odsłaniać swe serce przed niewolnikami.

I tak tego ranka, gdy Gajusz odjechał na polowanie, Julia odszukała świątynię Junony.

Jej służebna Charis narzekała, że całą drogę szły na piechotę, ale Julia, choć poruszała się z trudem wolała iść na piechotę niż narażać się na trzęsienie wozu albo kołysanie lektyki.

Nie przejęła się też, kiedy eunuch, pełniący straż przy bramie, powiedział jej, że musi poczekać, aż kapłanki znajdą dla niej czas. Wnętrze świątyni po jasnej, gwarnej i zakurzonej ulicy dawało przyjemny chłód i spokój, i Julia była całkiem zadowolona, że może tu odpocząć.

Domina Dea... – modliła się. – „Sądziłam, że to będzie takie łatwe. Ale niewolnicy, kiedy myślą, że nie słyszę, rozmawiają o kobietach, które umarły przy porodzie.

Nie boję się tego Bogini, ale co będzie, jeśli umrze moje dziecko? Co będzie, jeśli jestem taka, jak moja matka, która urodziła tylko jedno dziecko, które pozostało przy życiu? Mój ojciec ma władzę, a Gajusz jest żołnierzem. Zaś jedyną rzeczą, jaką ja potrafię uczynić, jest dać im legalnego potomka. Naciągnęła welon na twarz, żeby nikt nie mógł zobaczyć jej łez. „Pomóż mi urodzić zdrowego syna... proszę, Bogini, proszę!”

Drgnęła, gdy eunuch dotknął jej ramienia; potem otworzyła oczy i poszła za nim do wewnętrznej komnaty, nie zwracając uwagi na dokuczający jej ból w dole pleców.

Najwyższa kapłanka Junony była kobietą w średnim wieku. Przyjrzała się w milczeniu klejnotom i sukni Julii, a potem powitała ją z wylewną serdecznością, która wzbudziła w dziewczynie nieufność.

– Lękaś się porodu – kapłanka gładziła jej ramię. – To twoje pierwsze dziecko, więc to naturalne, że się boisz.

Julia cofnęła się odrobinę, wpatrując się w kobietę podejrzliwie. Czy nie rozumie, że ona boi się nie o siebie?

– Chcę syna – zaczęła i zakaszła, krztusząc się od woni pachnidła, gdy kapłanka się nachyliła ku niej.

– To oczywiste, że chcesz. I jeśli złożysz ofiarę, Bogini ci pomoże.

– Jakie zwierzę powinnam kupić na ofiarę?

– Cóż, moja droga... – kobieta wpatrywała się w swoje pierścienie. – Takich ofiar naprawdę nam nie brakuje. Ale przy nabrzeżu budowana jest wspaniała świątynia Izis i byłoby szkoda, gdyby Junona wyglądała przy Izydzie jak uboga krewna. Z pewnością da ci, czego pragniesz, jeśli złożysz jej świątyni cenny dar.

Julia popatrzyła na kobietę, pojmując wszystko aż zbyt dobrze i ciężko dźwignęła się na nogi.

– Muszę już iść – rzekła sucho – ale dziękuję za dobrą radę.

Obróciła się na pięcie, żałując, że nie jest dość wysoka, by jej odejście zrobiło odpowiednie wrażenie, i wyszła z komnaty dumnym krokiem, zostawiając za sobą zdumioną kapłankę. Gdy przeszła przez próg klucie w plecach zmieniło się w przenikliwy ból, który na chwilę odebrał jej dech.

– Moja pani... – Charis pośpieszyła ku niej z pomocą.

– Wezwij lektykę – poleciła Julia, opierając się o kolumnę.

Gajusz wrócił do Londinium dopiero późnym wieczorem. Upewnił się, że znamienity myśliwy zdobył trofeum, którego pragnął i nie bez ulgi rozstał się z uciążliwym gościem. Gdy wszedł do domu, zastał chaos, bo Julia pod jego nieobecność przedwcześnie urodziła córkę.

Zawiadomił go o tym Licyniusz, który powiedział, że wszystko trwało godzinę albo dwie i że Julia teraz śpi.

Prokurator, wyciągając zakurzony gliniany dzban z grecką pieczęcią, stwierdził, że czas uczcić narodziny pierwszego dziecka. Gajusz pomyślał, że bez wątpienia jego teść już wcześniej świętował.

– Nie wiem, jak ci dziękować za ten wspaniały prezent – rzekł tamten bełkotliwie. – Zawsze chciałem zostać dziadkiem. To tylko córka, ale cóż, wcale mi to nie przeszkadza; Julia była dla mnie dzieckiem tak dobrym jak czterdziestu synów i wprowadziła cię do naszej rodziny. Wasze następne dziecko na pewno będzie chłopcem.

– Mam nadzieję, iż masz, panie, rację – rzekł Gajusz. Pomyślał, że jeśli Julia nie urodzi chłopca, nie będzie to jego winą, bo on spłodził już syna.

– Odstawiłem to wino, gdy urodziła się Julia, aby je wypić, gdy urodzi się mój pierwszy wnuk – powiedział Licyniusz odrywając pieczęć. – Pij ze mną, mój synu, i nie dodawaj za wiele wody.

Gajusz nie jadł kolacji i chętniej powitałby kubek piwa i miszkę fasoli albo pieczonego ptaka, ale biorąc pod uwagę panujący w domu nieład, musiałby mieć szczęście, żeby znaleźć kogoś z domowej służby i dostać choćby trochę chleba z zimnym mięsem. Pogodził się z myślą, że położy się spać głodny i pijany i przyłączył się do Licyniusza.

– Za twoją córkę – rzekł Licyniusz. – Niech będzie dla ciebie równie dobra, jak Julia jest dla mnie.

Gajusz wypił i teść zaproponował toast za syna. Gajusz zamrugnął oczami i wymamrotał coś niewyraźnie, a jego teść wyjaśnił: – Z pewnością w przyszłym roku będziecie już mieli syna.

– Och tak, oczywiście...

Ale gdy Gajusz uniósł swój puchar, myślał o Eilan i Gawenie. Teraz chłopiec powinien mieć rok. Czy już chodził? Czy ciemny puszek na jego głowie zmienił się w złote włosy?

A potem oczywiście musieli wypić za Julię i gdyby wtedy nie pojawiła się służąca z wiadomością, że Gajusz może zobaczyć żonę, upiłby się do nieprzytomności.

Podążył więc za służącą do sypialni.

Od razu zauważył, że Julia jest wychudzona i bardzo blada. W ramionach trzymała małe dziecięce ciało zawinięte w pieluszki.

Spojrzała na męża i zaczęła płakać.

– Tak mi przykro. Tak chciałam dać ci syna. Byłam tak pewna...

Myśl o synu Eilan dorastającym gdzieś daleko na zachodzie uczyniła go wielkodusznym. Pochylił się i ucałował Julię.

– Nie płacz – powiedział. – Jeśli bogowie pozwolą, będziemy mieli chłopca za następnym razem.

– A więc ją uznajesz?

Niewolnica wzięła dziecko i uniosła je. Obie kobiety patrzyły na niego wyczekująco.

Po chwili Gajusz uświadomił sobie, czego od niego oczekiwano i sam, trochę niezgrabnie, wziął dziecko na ręce. Spoglądał na pomarszczoną twarzyczkę córki, czekając na przypływ czułości, który ogarnął go, gdy przytulił syna. Ale jedynym uczuciem, którego teraz doświadczał, było zdziwienie, że coś tak małego może być prawdziwe. Westchnął.

– W imię moich przodków ogłaszam to dziecko moją córką – rzekł głośno. – Na imię mieć będzie Macellia Sewerina.

Wkrótce po Beltane Bendeigid poprosił o audiencję u Pani Vernemeton. Eilan zdażyła się już przyzwyczać do swojej roli Najwyższej Kapłanki, ale wciąż zdumiewało ją, że jej własny ojciec, potężny druid, musi mieć pozwolenie, by ją odwiedzić. Przesłała mu oficjalną odpowiedź, że z radością go przyjmie i gdy owego popołudnia pojawił się w jej przedsionku, przygotowała się, by serdecznie go powitać.

A tak naprawdę Eilan nie żywiła serdecznych uczuć wobec ojca. Nie potrafiła zapomnieć, że to przez jego zaciętość nie mogła być teraz najczulszą z matek dla swojego syna. Postarała się, żeby tego popołudnia Gawen znalazł się poza zasięgiem wzroku i słuchu.

Bendeigid przecież wiedział, że Mairi nie urodziła następnego dziecka, a Gawen coraz bardziej przypominał swojego ojca.

Odstawiła dzban ze świeżą wodą, który właśnie przyniosła Senara i dała znać Huwowi, że może pozwolić wejść gościowi. Myśl o strażniku, który będzie czuwać nad jej bezpieczeństwem podczas rozmowy z ojcem, sprawiała jej niejaką przyjemność. Huw był tak wielki, że nawet jej Bendeigid – rosły mężczyzna, wydawał się przy nim mały.

Przedtem sądziła, że stała obecność wiernego służącego, jakim był Huw, demonstruje jego psie wręcz przywiązanie – będzie dla niej trochę żenujące. Huw jednak nigdy nie był natrętny. Po prostu czuwał na swoim miejscu, a ona stopniowo zaczynała doceniać jego użyteczność, gdy trzeba było pozbyć się niechcianych lub krępujących gości.

– Czym mogę ci służyć, ojcze? – spytała spokojnie, nie wstając z miejsca.

Mówiła takim samym tonem, jakiego użyłaby wobec każdego wysoko postawionego druida. Czas spędzony na północy w istocie zmienił Bendeigida. Wciąż był potężnym mężczyzną, ale zniknęła typowa dla niego zażywność, która utrwalała się w jej pamięci – tylko wychudł, zostały z niego ścięgni i kości.

Bendeigid przystanął nagle, wpatrując się w nią ze zdziwieniem. Zastanawiała się, co ujrział. Z pewnością nie swoją córkę taką, jaką pamiętał. Twarz, którą widziała, spoglądając do Świętej Studni, straciła swą dziewczęcą pulchność, a cierpienie i odpowiedzialność nadały jej spojrzeniu obcy wyraz. Ale być może te subtelne oznaki dojrzałości nie wywierały takiego wrażenia, jak jej złote insygnia i półksiężyc pomiędzy brwiami.

Gdy odsunęła ze swej twarzy welon z dobrego ciemnoniebieskiego płótna, jego fałdy ułożyły się wokół jej głowy i ramion. Zwykle chodziła zasłonięta, tak jak czyniła to Dieda, gdy występowała w jej roli i przyzwyczała się, że jej twarz jest ukryta przed światem. I z pewnością welon przydawał tajemniczości osobie Najwyższej Kapłanki.

– Chciałem tylko złożyć ci wyrazy szacunku, córko. A może powinienem powiedzieć: Pani – odparł druid. – Nie widzieliśmy się od dawna. Chciałem się upewnić, czy miewasz się dobrze.

Potrzebowałeś na to sporo czasu – pomyślała ponuro.

Ale widziała, że ostatnie lata także dla niego nie były łatwe. To nie tylko wzrost Huwa sprawiał, że wydawał się mniejszy; jego czupryna posiwiała, a wokół ust i na czole pojawiły się nowe zmarszczki. Zawsze wyglądał surowo, ale teraz zawziętość płonęła w jego oczach niczym ciemny ogień.

Bendeigid wziął okuty srebrem kubek i usiadł na drewnianej ławie. Eilan zajęła miejsce na swym wielkim rzeźbionym krześle.

– Z pewnością nie jest to jedyna przyczyna, która cię tu sprowadza, ojciec – rzekła z tym samym spokojem.

– Lhiannon była stara – Bendeigid zajrzał do swego kubka, a potem znów spojrzął na dziewczynę. – Potrafię zrozumieć, że nie chciała, by jej kraj szarpany był przez wojnę. I być może dlatego Bogini doradzała pokój przez ostatnich kilka lat. Ale teraz mamy nowe czasy i nową kapłankę. Czy wiesz o bitwie na wzgórzu, które Rzymianie nazywają Mons Graupius? Czy słyszałaś, jak ziemie Wotadynów zmieniły się w pustkowia i że tam, gdzie niegdyś żyło potężne plemię, teraz kilku niedobitków walczy o przetrwanie?

Eilan spuściła oczy, unikając jego wzroku. W istocie słyszała o tej bitwie...

Gajusz opowiadał jej o głodujących ludziach, którzy tamtej zimy przyszli do bram fortecy, by żebrać o jedzenie. To prawda – Rzymianie byli najeźdźcami, ale wiedziała, że to pobici Brytowie w desperacji spalili swe wsie i zarżnęli swe zwierzęta, by nie dostały się w ręce wroga.

– Powiedz mi, Głosie Bogini: lzy wziętych w niewolę kobiet kapia jak deszcz, a krew naszych zabitych wojowników domaga się poruszenia. Dlaczego Ona tego nie słyszy? Dlaczego Bogini nie wysłuchała naszych modlitw i dlaczego Wyrocznia wciąż doradza nam zachowanie tego żalosego pokoju?

Dźwignął się na nogi i pochylił ku niej, a Huw postawił ciężki krok w ich kierunku.

Eilan odetchnęła głęboko, by ukryć zdziwienie i gestem nakazała strażnikowi, by się cofnął.

Zawsze myślała, że ojciec dobrze rozumiał zamiary Arcydruida. Czy było możliwe, żeby nie wiedział, że to Ardanos manipulował Wyrocznia przez wszystkie te lata?

– Wiesz z pewnością, ojciec, że głoszę tylko to, co zostało mi dane – rzekła uspokajająco.

W rzeczywistości to, co powiedziała było nawet głębszą prawdą niż ta, którą znał Ardanos, bo choć Arcydruid tłumaczył jej odpowiedzi tak, jak było mu wygodnie, to wówczas gdy Eilan przemawiała wprost do ludu, wstępująca w nią

Bogini sama decydowała, czy zgodzić się ze strategią starego kapłana, czy ją odrzucić. Przynajmniej jak dotąd Jej rady wystarczająco sprzyjały zachowaniu pokoju, by Ardanos ich nie zakwestionował.

Bendeigid wstał i zaczął nerwowo przechadzać się po izbie.

– A zatem muszę błagać cię o modlitwę do Bogini, by nas pomściła. Duchy kobiet z Mona wciąż domagają się zemsty.

Skrzywiła się.

– Czy to Cynrik cię przysłał? – wiedziała, że Gajusz wziął Cynrika do niewoli i ocalił mu życie i wolność, czyniąc go jednym z zakładników, ale nie wiedziała, co stało się później.

– Został pojmany – mruknął ojciec. – Zamierzali posłać go do Rzymu, by zabawić cesarza, ale zabił swych strażników i wyrwał się na swobodę.

– Gdzie jest teraz? – zapytała czując ukłucie trwogi.

Jeśli Rzymianie go złapia, szybka śmierć będzie tym, czego powinien pragnąć.

– Nie wiem – rzekł wymijająco druid. – Ale na północy, córko, narasta wielki gniew.

Rzymianie się wycofują. Nie wszystkie Kruki zginęły w bitwie, a ich rany się goją. Jeśli Bogini nie poderwie kraju przeciwko Rzymianom, z pewnością uczyni to Cynrik.

– Ale ja przemawiam tylko do tych, którzy przybywają na festyn na Wzgórzu Panien – rzekła niechętnie. – Przede wszystkim są tam Kornowioie i Ordowicy, trochę Demetów i Sylurów i jeszcze kilku z dzikich plemion żyjących na wzgórzach. Co mamy wspólnego z Kaledonią?

– Czyż to możliwe, że nie rozumiesz, jaką masz władzę? – Bendeigid zwrócił się do niej wprost. – Rzymianie zabrali nasze ziemie, obalili naszych wodzów i zakazali nam odprawiania obrzędów. Wyrocznia tu, w Vernemeton, jest jedną z niewielu rzeczy, jakie nam pozostały i jesteś głupia, jeśli nie pojmujesz, że słowa Bogini przekazywane są z ust do ust, z jednego krańca Brytanii na drugi!

Nie wie, że Ardanos manipuluje Wyrocznią – pomyślała teraz Eilan – ale to podejrzewa. Dopóki udawała naiwność, nie mógł otwarcie poprosić jej o poparcie powstania.

Dotarli jednak do sedna.

– Żyłam dotąd w odosobnieniu... – rzekła cicho. – Do świętej studni przybywają pielgrzymi, by się modlić. Niechaj ci, którzy znają wieści, przybywają tutaj co miesiąc, a jeśli zawołowana kapłanka wspomni o Krukach, niechaj przekażą jej nowiny.

– Ach, córko! Wiedziałem, że nie wyrzekniesz się tego, czego cię nauczyłem! – wykrzyknął Bendeigid, a oczy mu zaiskrzyły. – Powiem Cynrikowi...

– Powiedz mu, że nie składam żadnych obietnic – przerwała. – Ale jeśli chcecie, żebym modliła się do Bogini o pomoc, muszę wiedzieć, o co prosić! Nie mogę ci dać żadnych gwarancji, co Ona odpowie...

Bendeigid musiał się tym zadowolić. Po jego odejściu Eilan siedziała przez długi czas rozmyślając, dokąd teraz się udał. Bez wątpienia Cynrik podburza lud, ale bez jej pomocy jego wysiłki pójdą na marne.

Ale Bendeigid zrozumiał bez wątpienia, że Eilan jest teraz dojrzałą kobietą i sama chce podejmować decyzje. To było jej zadośćuczynienie za wszystkie krzywdy i poniżenia.

Ale wraz z władzą przyszła odpowiedzialność, od której nie była w stanie uciec.

Mógł przecież nadejść dzień, w którym jej ojciec i przybrany brat staną na polu bitwy przeciwko ojcu jej dziecka.

A jeśli to się zdarzy, to co wtedy zrobić? – Eilan w udręce przymknęła oczy. – Słodka Bogini, co wtedy zrobić?

Córkę Julii zaczęto nazywać „Cella”, ponieważ zwracanie się do tak drobnej istotki długim imieniem jak „Macellia” wydawało się śmieszne. Gajusz jednak na próżno czekał, aż między nim a córką pojawi się więź, którą od razu poczuł, gdy ujrzał małego Gawena.

Czyżby więc coś takiego istniało wyłącznie między ojcem a pierworodnym synem? A może przyczyną była jego obojętność wobec matki Celi?

Julia nie wydawała się zdziwiona jego zachowaniem. A Cella była pogodnym dzieckiem, które szybko wyrastało na piękną pannę, co radowało serce dziadka.

Julia poświęcała dziewczynce wiele czasu i ubierała ją w pięknie haftowane ubranka, co zresztą Gajusz uważał za marnotrawstwo. A gdy Cella skończyła rok, Julia znów była w ciąży. Tym razem czuła absolutną pewność, że będzie to upragniony syn. Wróżbita zapewnił ją, że chłopiec oczekuje na narodziny. Gajusz nie był tego taki pewien.

W końcu jednak okazało się, że nie musi towarzyszyć rozkapryszonej żonie. Wojna w Dacji szła źle. Gajusz poczuł ukłucie żalu słysząc, że Drugi Legion miał być wycofany z północy, a fort, który tam zbudowali – zniszczony. Przypuszczał, że nareszcie zrozumiała, że tego dumnego kraju nie da się utrzymać bez użycia sił i środków większych, niż imperium mogło zagwarantować. Pomyślał ponuro, jak wiele istnień ludzkich mogło zostać ocalonych, gdyby Rzymianie mieli dość rozumu, by dostrzec to trzy lata wcześniej!

Wolny czas zaczął spędzać w garnizonie, gdzie przysłuchiwał się wieściom. Na rozkaz cesarza nowy namiestnik Salustiusz Lukullus zarządził, że wszystkie wysunięte na północ forty mają zostać opuszczone, ich mury zburzone, a drewniana zabudowa spalona, żeby nie pozostało nic, z czego nieprzyjaciel mógłby zrobić użytek. Dwudziesty Legion opuścił północ i powrócił do starych kwater w Glevum, ale nikt nie wiedział, na jak długo.

Jednakże to Drugi Legion został odkomenderowany z Deva do Dacji. Macelliusz obwieścił, że jest zbyt stary, by wlec się na drugi kraniec imperium i zdecydował, iż nadszedł czas, by odejść ze służby. Myślał teraz o nowym domu w Deva. Gajusz zaś został zaskoczony propozycją ze strony nowego dowódcy legionu, by przyłączył się do jego sztabu i ruszył wraz z nim. Niemal tak samo zdziwiło go, że Licyniusz nie protestował, gdy dowiedział się o tych planach.

– Będzie nam ciebie brakować, chłopcze – rzekł. – Ale teraz, gdy dałeś początek rodzinie, nadszedł czas, byś zajął się swą karierą. Czyż nie po to wychwalałem cię w całym Londinium? Szkoda, że nie będzie cię tutaj, gdy narodzi się twoje drugie dziecko, ale tego można się było spodziewać. Nie martw się o Julię, zaopiekuję się nią. Wypełnij swój obowiązek i wróć okryty chwałą!

22

Dieda wróciła do Leśnego Domów połowie maja, nieco ponad cztery lata po tym, jak udała się do Eriu. Dzień był słoneczny i Eilan przyjęła ją w ogrodzie z nadzieją, że będzie im łatwiej rozmawiać w mniej oficjalnej scenerii. Niemniej jednak poprosiła Caillean, by została.

Gdy Dieda przeszła przez furtkę, Eilan wyprostowała się a welon opadał jej na ramiona.

Caillean pośpieszyła, by powitać przybyłą.

– Diedo, moje dziecko. To naprawdę dobrze, że cię widzę... – uściskały się ceremonialnie.

Dieda miała na sobie luźną suknię irlandzkiego kroju, uszytą z białego płótna, szczerze haftowaną, oraz płaszcz barda w kolorze nieba, obramowany złotą lamówką i spięty złotą szpilą. Jej związane złotą wstęgą włosy opadały w dół, wijąc się w loki. Robiła wrażenie niepewnej i zdenerwowanej.

– Och, zapomniałam, jak tu spokojnie... – rzekła patrząc na połyskliwą zielenią grządek mięty i srebrzyste liście lawendy, gdzie pośród purpurowych kwiatów brzęczały pszczoły.

– Obawiam się, że po spotkaniu z wszystkimi królami i księżętami Eriu, uznasz, że w istocie jest u nas cicho – odezwała się Eilan, gdy wreszcie wydobyła z siebie słowa.

– To z pewnością piękna ziemia i wielce się tam ceni pieśniarzy, poetów i wszystkich muzyków, ale po jakimś czasie zaczyna się tęsknić za własnym krajem.

– Cóż, moje dziecko, w twojej mowie słyhać muzykę mowy Eriu – zauważyła Caillean. – Miło znów to słyszeć!

Z pewnością teraz nikt, kto usłyszałby Diedę, nie mógłby nas pomylić – pomyślała Eilan. Była to nie tylko kwestia akcentu, ale także głębi i barwy głosu.

Głos Diedy zawsze był przyjemny, ale teraz używała go jak dobrze nastrojonego instrumentu. Nawet złe słowa, jeśli wypowiedziano je tak pięknym głosem, łatwiej było przebaczyć.

– Miałam dość czasu, by się nauczyć... – rzekła Dieda i jej wzrok prześlizgnął się na Eilan. – Miałam wrażenie, że byłam tam pół życia.

Eilan skinęła głową. Czuła się o całe stulecie starsza od tej dziewczyny, którą Lhiannon wybrała przed pięciu laty na swą następczynię. Ale usta Diedy wykrzywiały grymas rozdrażnienia. Czy wciąż czuła urazę?

– Był to dostatecznie długi czas, by zdążyło przyjść do nas pół tuzina nowych dziewcząt – rzekła Eilan spokojnym tonem. Myślę, że większość z nich złoży śluby.

– A o czym myślisz dla mnie? – spytała Dieda spoglądając na nią.

– Przekaż tym dziewczętom swój talent i wiedzę! – Eilan nachyliła się do przodu.

– Myślę nie tylko o hymnach upiększających nasze rytuały, ale również o starożytnych naukach bogów i herosów.

– Kapłanom się to nie spodoba.

– Nie będą mieli nic do powiedzenia – rzekła Eilan, a oczy Diedy rozwarły się szerzej.

– Dziś wodzowie naszych plemion zatrudniają łacińskich nauczycieli dla swych synów i uczą ich recytować Wergiliusza i pić sprowadzane z Italii wina. Tu, w Vernemeton, jest być może ostatnie sanktuarium starej mądrości naszego ludu i nie wolno go zatracić!

– Widzę, że od czasu mojego wyjazdu wiele się zmieniło – Dieda po raz pierwszy uśmiechnęła się. Potem jej spojrzenie spoczęło na kimś, kto pojawił się za plecami Eilan i wyraz jej twarzy zmienił się.

Biegł ku nim Gawen, a za nim podążała jego opiekunka. Ręce Eilan wpiły się w fałdy welonu, gdy walczyła z impulsem, by wyciągnąć ręce i chwycić go w ramiona.

– Księżycowa Pani! Księżycowa Pani! – krzyczał chłopiec.

Przystanął i spojrzał Diedzie w twarz.

– Ty nie jesteś Księżycową Panią – rzekł z dezaprobatą.

– Już nie – rzekła Dieda z dziwnym uśmiechem.

– Ta pani to nasza kuzynka Dieda – powiedziała Eilan z trudem. – Nie ma ptaka, który piękniej by od niej śpiewał.

Przez chwilę chłopiec spoglądał to na jedną, to na drugą. Miał takie same migotliwe piwne oczy jak jego matka, ale jego włosy były ciemne i kręcone, jak u ojca i podobnie szerokie czoło.

– Przepraszam, moja Pani – rzekła zdyszana Lia. – Uciekł mi!

Dolna warga Gawena zaczęła drżeć, a Eilan, rozpoznając ten zwiastun, dała Lii znak, by go zostawiła. Przypuszczam, że go rozpieściłyśmy – pomyślała – ale jest taki maleńki i tak szybko go stracę!

– Czy chciałeś mnie zobaczyć, moje serduszko? – spytała łagodnie. – Nie mogę się teraz bawić, ale jeśli przyjdiesz do mnie o zachodzie słońca, pójdziemy nakarmić łososa w Świętej Sadsawce. Czy to cię uraduje?

Gawen poważnie skinął głową. Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego policzka i zaparło jej dech w piersi, gdy uśmiechnął się i wyczuła pod palcem dołeczek. A potem równie szybko jak przybiegł, pomknął z powrotem do swojej opiekunki i pozwolił jej się odprowadzić. Gdy odszedł, świat wokół pociemniał.

– Czy to jest to dziecko? – rzekła Dieda, przerywając ciszę, która zapadła po odejściu dziecka i Lii.

Gdy Eilan skinęła głową, w niebieskich oczach Diedy błysnęła furia.

– Jesteś szalona, że go tu trzymasz! Jeśli ktokolwiek odkryje, kim jest, wszystkie będziemy zgubione! Czy po to spędziłam cztery lata na obczyźnie, żebyś ty mogła cieszyć się radościami macierzyństwa i zaszczytem bycia Najwyższą Kapłanką?

– On nie wie, że jestem jego matką – szepnęła Eilan łamiącym się głosem.

– Ale możesz go oglądać. Nie zabito ani jego, ani ciebie! Zawdzięczasz to mnie, o święta Księżycowa Pani Vernemeton! – Dieda zaczęła chodzić tam i z powrotem, jakby naśladowała drżenie strun harfy.

– Miej trochę litości, Diedo – rzekła surowo Caillean. – Chłopiec za rok czy dwa zostanie oddany do przybranej rodziny i nikt o niczym się nie dowie.

– A więc co inni o tym myślą? Czyje jest to dziecko? – Dieda splunęła przez ramię. – Biednej Mairi, czy może moje?

Mogła wyczytać odpowiedź z ich twarzy.

– No tak. Teraz, gdy tu wróciłam będę jeszcze musiała dźwigać twoją hańbę. Cóż, gdy zobaczą mnie razem z chłopcem, plotki być może ustaną. Bo ostrzegam cię: wcale nie lubię dzieci!

– Ale zostaniesz tu i będziesz milczeć? – spytała Caillean bez ogródek.

– Zostanę – odparła Dieda po chwili – bo wierzę w to, co tu robicie. Ale posłuchaj mnie, Eilan – już ci to mówiłam, gdy zgadzałam się ciebie zastąpić: jeśli kiedyś zdradzisz nasz lud, to ja zdradzę ciebie!

Zmierzchało. Księżyc w nowiu był już wysoko na niebie, oblewając srebrzystą poświatą opalizujące wody Świętej Sadsawki. Przyplłynął łosось i wziął ofiarowane mu przez Gawena ciasto niemal z ręki. Eilan zaczęła, aż oddalający się dziecięcy szczebiot rozplynie się w ciszy wieczoru, a potem naciągnęła welon na twarz i ruszyła ścieżką ku kaplicy przy źródle zasilającym sadsawkę.

Jej panny uważały za wielką z jej strony łaskę, że osobiście służyła duszpasterską posługą tym, którzy przybywali do Leśnego Domu po poradę. Dostyc często polegało to jedynie na życzliwym wysłuchiwaniu strapionych albo odsyłaniu tych, których problemy były bardziej konkretne, do którejś z kobiet zajmujących się zamawianiem albo zielarstwem. Ale odkąd dowiedziała się o planach Cynrika, wstępowała na tę ścieżkę z lekkim drżeniem, obawiając się nocy, gdy ktoś zacznie szeptać o krukach i rebelii.

W kaplicy było chłodno i Eilan szczelniej owinęła się płaszczem, wsłuchując się w uspokajający szmer źródła. Woda wyciekała ze skalnej szczeliny i z pluskiem wlewała się do kanału prowadzącego do ujęcia wody pitnej i Świętej Sadzawki. W niszy ponad szczeliną umieszczono wykonaną z ołowiu figurę Pani.

Źródło życia... – szeptała pochylając się, by nabrać trochę lodowatej wody i zwilżyć nią usta i czoło. – Święta wodo nigdy nie przestająca płynąć, napełnij mnie swym spokojem.

Potem zapaliła pod figurą kaganek i usiadła. Księżyc błyszczał wysoko na niebie, gdy usłyszała ciężkie kroki. Gdy na progu pojawiła się ciemna postać, ścisnęło ją w gardle. To był mężczyzna owinięty w proste sagum, które mogłoby należeć do każdego wieśniaka.

Ale jego spodnie wystające spod płaszcza były zaplamione zaschniętą krwią. Gdy ją zobaczył, westchnął z ulgą.

– Spocznij, napij się, ciesz się pokojem Pani... – wymamrotała.

Opadł na kolana i czerpał dłońmi spływającą korytem wodę, starając się nie stracić nad sobą panowania.

– Walczyłem... Kruki latały nad polem bitwy – szepnął spoglądając na nią.

– Kruki latają również o północy – odparła. – Co mi masz do powiedzenia?

– Wybuch powstania... był ustalony na dzień letniego przesilenia. Czerwone płaszcze dowiedziały jakoś się o tym i zaatakowały nas... – otarł dłonią oczy – przedostatniej nocy.

– Gdzie jest Cynrik? – spytała cicho i pośpiesznie. Czy jej przyrodni brat był jeszcze pośród żywych? – Czego od nas żąda?

Mężczyzna bezradnie wzruszył ramionami.

– Cynrik? Pewnie ucieka. Może przybyć więcej takich, jak ja... Będą szukać miejsca, by wylizać swe rany.

Eilan skinęła głową.

– Za naszą kuchnią jest leśna ścieżka; prowadzi do chaty, w której nasze kobiety czasem medytują. Możesz tam spać, a ktoś przyniesie ci jedzenie.

Ramiona tamtego opadły, a Eilan zaczęła zastanawiać się, czy będzie miał dość siły, by przebyć tę drogę.

– Błogosławiona niech będzie Pani – wymamrotał gość – i błogosławieństwo tobie za pomoc.

Dźwignął się na nogi, oddał cześć figurze, a potem odszedł – tak cicho, że ledwie uwierzyła, że to spotkanie odbyło się naprawdę.

Eilan siedziała jeszcze długo po jego odejściu i nasłuchiwała plusku wody. Jej wzrok przyciągała hipnotyczną grę refleksów światła padającego na ścianę.

Bogini – modliła się. – Zmiłuj się nad wszystkimi uciekinierami, zmiłuj się nad nami wszystkimi... Dzień letniego przesilenia nadejdzie za miesiąc. Ardanos zażąda, bym nawoływała do spokoju, a ojciec... ojciec będzie chciał, by lud powstał i pomścił Kruki krwią i ogniem. Co powinnam powiedzieć? Jak sprowadzić pokój na tę ziemię?

Czekała, jak się jej zdawało bardzo długo, ale nie знаła żadnej wizji – nie zobaczyła nic prócz wody, która nieustannie wytryskiwała ze skały i spływała w dół pagórka.

Gajusz, siedząc w swej kwaterze w forcie Colonia Agrippensis, zabrał się do pisania.

Za oknem padał monotony deszcz. Przypuszczał, że Germania Interior nie była bardziej dżdżysta niż Brytania, ale mieli akurat deszczową wiosnę. Czasami wydawało mu się, że dwa lata spędzone najpierw na ziemiach na północ i zachód od Italii, a teraz tutaj, u ujścia Renu, który rozlewał się w meandry zmierzające poprzez płaskie łąki ku północnemu morzu, minęły szybko jak kilka tygodni. Ale dzisiaj czuł się tak, jakby nie było go w domu od stuleci.

Umoczył pióro w kałamarzu i zaczął kreślić następne zdanie listu, który pisał do Licyniusza.

Z krzywym uśmiechem pomyślał, że dwa lata regularnej korespondencji sprawiły, że pisanie szło mu niemal równie łatwo, jak jego sekretarzowi. Początki nie były łatwe, ale z czasem zaczął doceniać wartość prywatnej korespondencji.

„...osądzono ostatnich legionistów, którzy przed rokiem poparli rebelię Saturnina i większość z nich rozdzielono po różnych oddziałach” – donosił. – „Nowe zarządzenie cesarza, że w każdym obozie stacjonować może tylko jeden legion, wywołuje wiele niewygód, a inżynierowie mają mnóstwo pracy. Nie wiem, czy skutki tego rozkazu zniechęcą do spisków, ale planowe rozmieszczenie naszych sił wzdłuż granicy może być dobrym rozwiązaniem. Czy zarządzenie to jest realizowane w Brytanii?”

Przerwał na chwilę nasłuchując regularnego stukotu sandałów przechodzących wartowników, a potem znów pochylił się nad listem.

„Powiada się tutaj, że Markomanowie i Kwadowie znów stali się krnąbrni i że Domicjan musiał przerwać swą kampanię przeciw Dacji, by się z nimi rozprawić.

Moim zdaniem należałoby, jeśli to możliwe, zawrzeć sojusz z królem Decebalem i wykorzystać Daków do okiełznania Markomanów. Cesarz jednak nie włączył mnie jeszcze do ścisłego kręgu swych doradców, więc kto wie, co uczyni”.

Uśmiechnął się wiedząc, że Licyniusz zrozumie żart. Zanim z Drugiego Legionu w Dacji został przeniesiony do oddziału jazdy w Germanii, kilkakrotnie spotkał go zaszczyt pozostawania w otoczeniu cesarza, ale raczej wątpił, by Domicjan wiedział o jego istnieniu.

„Szkolenie mojego szwadronu jazdy idzie dobrze. Stacjonujący tu Brygantowie są nieustraszonymi jeźdźcami i bardzo się cieszą, że mają dowódcę, który mówi w ich języku. Ci biedacy muszą tęsknić za domem tak samo jak ja. Przekaż Julii i dzieciom, że ich kocham.

Przypuszczam, że Cella musi być teraz całkiem dużą dziewczynką i aż trudno uwierzyć, że mała Secunda ma już więcej niż rok.

Gdy porównuję Brytanię z germańską granicą, myślę o niej, jak o oazie spokoju – pisał dalej – choć przypuszczam, że to złudzenie. Podśluhałem, jak jeden z moich nowych żołnierzy rozmawiał o Krukach i przypomniałem sobie o tym tajnym stowarzyszeniu, o którym przed laty tyle słyszeliśmy...”

Znów zrobił przerwę. Poczłł trudny do wytłumaczenia niepokój, ale pomyślał, że sprawił to nastrój smutnego deszczowego dnia. Zanim jednak zdażył wrócić do pisania, ktoś zapukał do drzwi i zawiadomiono go, że oczekuje go legat. Gajusz założył płaszcz i wyszedł z kwatery, zastanawiając się, po co został wezwany.

– Nadeszły nowe rozkazy, trybunie – rzekł dowódca. – I muszę przyznać, że będzie mi przykro cię stracić, bo dobrze się tu sprawowałeś...

– Czy oddział zostaje przeniesiony? – spytał Gajusz spoglądając na oficera z zaskoczeniem, gdyż zawsze najpierw rozchodziły się po obozie plotki...

– Nie, tylko ty. I tym bardziej szkoda. Zostajesz odkomenderowany do eskorty namiestnika Brytanii. Jak się wydaje, robią tam jakieś porządki i potrzebują kogoś takiego jak ty, z twoim szczególnym doświadczeniem.

„Kruki...” – pomyślał Gajusz i oczami duszy zobaczył pełną nienawiści twarz Cynrika. Od tej pory będę przywiązywał większą wagę do przeczuć – pomyślał. W tym wezwaniu dostrzegł rękę Licyniusza. Tu, na granicy, jako jeden z wielu oficerów, musiałby mieć ogromne szczęście, by zwrócić na siebie uwagę kogoś wysoko postawionego.

Ale jeśli uda mu się zapobiec rebelii... Licyniusz niewątpliwie gratulował sobie pomysłu.

I tylko Gajusz wiedział, że wiązało się to z koniecznością zniszczenia człowieka, który był niegdyś jego przyjacielem...

Odpowiedział dowódcy jakąś uprzejmą formułką i nawet nie postarał się, by usłyszeć odpowiedź. Potem wrócił do kwatery, by spakować rzeczy.

Zbliżał się dzień letniego przesilenia, a po kraju rozchodziły się wieści o losie, jaki spotkał powstanie Kruków. Eilan miała nadzieję, że w odpowiedzi na powstanie namiestnik zabroni publicznych zgromadzeń, ale wydawało się, że obecna polityka ma na celu zniechęcenie ludu do poparcia powstania przez udawanie, że nic niepokojącego się nie dzieje.

Eilan dowiedziała się od uciekinierów, że Cynrik powędrował z powrotem do swych przyjaciół na północy i tam sformował zbrojny oddział złożony z tych, którzy przeżyli Mons Graupius. Było to łatwe zadanie, bo Rzymianie po prostu się wycofali pozostawiając ludziom tylko nienawiść.

Potem próbował wywołać powstanie w Brygancji. Tutaj jednak po krwawym stłumieniu rebelii Wenucjusza, podjęto pewne środki ostrożności. Zdradził pewnie ktoś z miejscowych – myślała Eilan. A może – przyszło jej do głowy, gdy przypomniała sobie Kartimandwę – to była jakaś kobieta, która wołała względny dobrobyt w łańcuchach od rzymskiego miecza.

Kruki powędrowały na południe. Szli pojedynczo, albo po dwóch – dręczeni rozpaczą i przepelnieni ponurym gniewem. Eilan powierzyła nad nimi opiekę swym najbardziej zaufanym kobietom. Dowiedziała się, że Cynrik jest wciąż na północy i tropi go specjalny oddział legionistów. Kaledończycy kryli się wśród wzgórz, a do kruków przystępowali ci, którzy nie mieli już swych klanów i swych domów.

Uciekinierzy przybywający z Leśnego Domu, byli zaledwie w wieku Cynrika, ale przebyte trudy uczyniły ich starcami. Eilan spoglądała na nich z bólem, gdyż twarze niektórych – tak jak twarz jej syna – zdradzały rzymską krew. Niegdyś w jednej ze swych wizji ujrzała, że krew Rzymu i krew celtyckich plemion zmiesza się kiedyś ze sobą. Merlin nie powiedział jej jednak, czy nastąpi to pośród przyjaźni i pokoju, czy też pokolenie za pokoleniem mężczyźni będą zasiewać swe nasienie i ginąć, zostawiając samotne, zrozpaczone kobiety.

Ardanos i Lhiannon wciąż pamiętając Mona wybrali politykę ugody. Jej ojciec i Cynrik woleli śmierć niż niewolę. A Eilan, patrząc na dorastającego Gawena wiedziała tylko, że chce chronić swoje dziecko.

Wreszcie nadeszło letnie przesilenie i kapłanki z Leśnego Domu wyszły na Wzgórze Panien, by dopełnić rytuału.

Eilan dostrzegła blask wielkich ognisk na szczycie wzgórza i płomienne łuki, jakie zataczały płonące pochodnie. Bębny dudniły, a ich dźwięk był głosem gromu.

Młodzi mężczyźni podrzucali pochodnie do nieba. Królowie i armie mogą przychodzić i odchodzić, ale prawdziwą walką – i jak czasami Eilan myślała, jedyną naprawdę ważną – była ta, którą ludzie staczali każdego roku, by ochronić swe pola i zapewnić sobie plony.

Słyszała dobiegający z oddali ryk bydła, przepędzanego pomiędzy świętymi ogniskami; czuła zapach palonego drewna i gotowanego mięsa oraz ostry aromat bylicy i hypericum, które zdobiły jej wianek.

– Och, spójrz – odezwała się z boku Senara. – Zobacz jak wysoko rzucają pochodnie! Zupełnie jakby rzucali gwiazdy!

– Niechaj plony urosną tak wysoko, jak wzlatają pochodnie! – odparła jej Caillean.

Przyniesiono ławkę dla Eilan, by usiadła, zanim przyjdzie czas na obrzęd Wyroczni.

Opadła na nią z ulgą, przysłuchując się szeptom otaczających ją kobiet.

Słuchając Senary pomyślała, że dojrzewały nie tylko plony. Przestraszona ośmiolatka, którą przed pięciu laty oddano pod jej opiekę, zmieniała się w piękną pannę, której przyszła uroda zwiastowały smukłe kształty i bursztynowe włosy.

Zgiełk na wzgórzu po raz ostatni spotężniał, a potem ogniska zaczęły wybuchać, bo chłopcy porwali z nich polana i rozbiegli się ze wzgórza na wszystkie strony, by przenieść zaklętą w nich ochronną moc słońca na pola. Bębny wybijały teraz hipnotyczny rytm uderzeń serca, a Eilan poczuła znajomy niepokój, który poprzedzał nadejście transu.

To już niedługo – pomyślała – i cokolwiek, będę to miała za sobą. Po raz pierwszy w ciągu tych lat dodała do napoju mocniejsze zioła, obawiając się, że bez ich pomocy jej lęk mógłby uniemożliwić objawienie się Bogini. Wiedziała, że Ardanos był równie niespokojny, choć tego nie okazywał. Pomyślała, że jest podobny do rzeźbionej figury; pustej skorupy, w której płomień ducha migocze coraz słabiej i widziała, jak bardzo potrzebuje swojej dębowej laski. Któregoś dnia, być może niedługo, odejdzie. Kiedyś go nienawidziła, ale w ostatnich latach wytworzył się między nimi rodzaj milczącego porozumienia. Nigdy nie mówiło się o jego następcy.

Ale to był lęk, który będzie umiała pokonać gdy minie ta noc. Procesja ruszyła z miejsca. Eilan pozwoliła, by Caillean pomogła jej wstać i zaczęła wspinać się na wzgórze.

Druidzi śpiewali, a ich pieśń roznosiła się wśród wzgórz.

Oto nadchodzi święta kapłanka

Co święte zioła ma w swoim wianku

Złoty półksiężyc dzierży w swej dłoni...

Minęło już pięć lat, a Eilan zawsze drżała w chwili poprzedzającej obrzęd. Gdy zioła wzięły nad nią władzę, zapomniała o mdłościach i o szalonym migotaniu świadomości.

Przewyciężyła panikę, gdy świat wokół niej zawirował. Pragnęła tego – nie była pewna, czy powodowała nią wiara, czy lęk, ale tym razem chciała stracić kontakt z rzeczywistością.

Pani Życia, Tobie zawierzam moją duszę. Bądź Matko miłościwa dla wszystkich swych dzieci!

Lata praktyki sprawiły, że w pełni opanowała sposoby medytacji, służyły oddzieleniu duszy od ciała. Zioła z napoju wspomagały ten akt. Miała uczucie jej głowa została strzaskana jak czara, po to, by Inne mogło wlać się w nią. A jej własna świadomość odpływa gdzieś niczym liść porwany przez rwący strumień.

Eilan czuła, jak kapłanki doprowadzają ją do jej krzesła, i dręczyło ją niepokojące wrażenie, że pada na ziemię, choć wiedziała, że ją niosą. Jej duch szybował między niebem i ziemią. Gdy krzesło ustawiono na szczycie wzgórza, poczuła lekki wstrząs i była już wolna.

Unosiła się w złotej mgłę i w tej chwili była szczęśliwa i bezpieczna. Była w domu.

Ta pewność sprawiała, że ustały jej lęki – zostawiła je daleko za sobą. Ale srebrny sznur wiążący ją wciąż z ciałem nie pozwalał jej w pełni się uwolnić, a mgła, choć powoli, rozrzedzała się i Eilan mogła widzieć i słyszeć.

Spojrzała w dół na stos niebieskiej materii leżącej na wysokim krześle i rozpoznała swoje ciało niewyraźnie oświetlane blaskiem dogasającego ognia. Kapłani i kapłanki utworzyli krąg, a dalej stali zwykli ludzie. Białe szaty po jednej stronie i ciemne po drugiej.

Łuk światła i łuk cienia. Wzgórze pociemniało od wielkiego tłumy, który przybył na festyn.

Pośród budek i namiotów obozowiska otaczającego pagórek migotały ogniste punkty.

Dalej rozciągała się szachownica pól i lasów i blado lśniły drogi biegnące wśród drzew. Patrzyła obojętnie na poruszenie, które ogarnęło tłum i dalej na jakiś dziwny ruch na drodze biegnącej z Deva i połysk metalu, w którym odbijało się światło zachodzącego księżycyca.

Druidzi przyzywali Boginię, a w ich wezwaniu rozbrzmiewał głos całego ludu.

Eilan widziała wyzwalaną przez nich moc jako wir różnokolorowego światła i współczuła słabemu ludzkiemu ciału, w które owa moc spływała. Teraz jej własne ciało prawie odeszło, a energia przybierała konkretny kształt. Eilan zobaczyła kobiecą postać o dumnej postawie i wspaniałych kształtach, choć rysy jej twarzy były jeszcze niewidoczne.

Zbliżyła się, próbując odgadnąć jaką twarz wybierze sobie Pani na dzisiejszy obrzęd.

I w tej chwili zamieszanie dotarło do centrum tłumy. Zobaczyła czerwono połyskujące miecze i usłyszała męskie głosy, ochryple od krzyku: – Wielka Królowo, usłysz nas! Przyzywamy cię, Cathubodvo! Pani Kruków, pomścij swych synów!

Ardanos z wykrzywioną twarzą odwrócił się, by ich uciszyć, ale siła uczucia, którym przepełnione było ich wołanie, zrobiła swoje. Gdy nagły zimny podmuch poruszył ogniska, ponad kręgiem przefrunęły ciemnoskrzydłe cienie, a postać na krześle, która zdała się rosnać, wyprostowała się i odrzuciła woal.

– Usłyszałam wasze wołanie i przybyłam – rzekła w języku plemion. – Kto ośmiela się Mnie przyzywać?

Wśród tłumu przebiegł bojaźliwy szmer, ale ucichł, gdy w oświetlony krąg wszedł mężczyzna, w którym Eilan rozpoznała Cynrika. Miał zakrwawiony bandaż owinięty wokół głowy, a w dłoni dzierżył obnażony miecz.

– To ja cię przyzwałem, Matko. Ja, który ci zawsze służyłem! Pani Kruków, powstań teraz w gniewie!

Krzesło zaskrzypiało, gdy siedząca na nim postać wychyliła się do przodu. W blasku ognia Jej włosy i twarz były tak purpurowe, jak purpurowy był miecz Cynrika.

Ardanos próbował przerwać magiczną więź łączącą tych dwoje, ale siła, która ich związała była zbyt potężna, by mógł to uczynić.

– Cóż, w istocie mi służyłeś – Jej głos wbił się w ciszę. – Odrąbane głowy i poćwiartowane ciała są twymi ofiarami; krew twoją uczta. Płacz kobiet i jęki umierających to twoja święta muzyka, a twe rytualne ognie podsycają ciała wojowników...

Przyzwałeś mnie, czerwony kruku. Czego ode mnie żadasz?

Uśmiechnęła się, a jej uśmiech przypominał grymas okrutnej ironii. Wiatr nagle stał się lodowatym wichrem, jakby ciemność Cathubodvy zabiła słońce. Ludzie zaczęli się cofać.

Tylko Cynrik, Ardanos i dwie przyboczne kapłanki pozostali na swoich miejscach.

– Zniszcz najeźdźców. Poraż gromem grabieżców naszej ziemi! Żądam zwycięstwa, o Pani!

– Zwycięstwa? – Bogini wojny wybuchnęła śmiechem. – Ja nie przynoszę zwycięstwa. Jestem dziewicą bitew i matką, która pożera swe dzieci. Śmierć będzie twoim zwycięstwem!

Uniosła ręce i fałdy jej płaszcza zamieniły się w czarne skrzydła kruka. Teraz nawet Cynrik się cofnął.

– Ale po naszej stronie jest sprawiedliwość...

– Sprawiedliwość? Czy wojny mężów mogą być sprawiedliwe? Wszystko, co czynią wam Rzymianie, ludzie waszej krwi czynili sobie nawzajem i tym, którzy przed nimi żyli na tej ziemi! Twoja krew karmi ziemię. Wszystko jedno, czy umierasz na sienniku czy na polu bitwy. Mnie to nie robi różnicy!

Cynrik potrząsał głową.

– Ale walczyłem za mój lud. Powiedz mi, że nasi wrogowie też kiedyś będą cierpieć.

Bogini pochyliła się do przodu i wbiła w niego spojrzenie swoich ciemnych oczu, a on nie był w stanie odwrócić wzroku.

– Widzę... – szepnęła. – Z ramion jasnego boga wzlatają kruki, nie będą już jego doradcami. Zamiast kruków przyleci orzeł. Będzie orłem zdradzającym i zdradzającym, cierpiącym w gałęziach dębu, aż wreszcie znów stanie się bogiem...

Widzę orła wzbijającego się w powietrze, gdy umyka przed nadlatującym od morza białym koniem. Teraz orzeł sprzymierza się z czerwonym smokiem i wspólnie walczą z ogierem, a ogier zмага się ze smokami z północy i lwami z południa... Widzę, jak jedna bestia zabija drugą i zajmuje jej miejsce, a każda broni tej krainy. Ich krew będzie karmić ziemię i będzie się mieszać, i nikt nie zdoła orzec, kto komu jest wrogiem.

Gdy skończyła, zapadła głęboka cisza, jakby ludzie nie wiedzieli, czy cieszyć się nadzieją, czy drzeć z lęku. Z oddali dobiegał ryk bydła i bicie bębnów wzywających do boju...

– Powiedz nam, Pani – wykrztusił Cynrik. – Powiedz nam, co powinniśmy robić...

Bogini oparła się na krześle i roześmiała się cicho.

– Uciekać – prawie szeptała. – Uciekajcie, bo wasi wrogowie są blisko – uniosła głowę i rozejrzała się po otaczającym ją tłumie. – Odejdźcie stąd wszyscy.

Szybko i bezszelestnie, a będziecie żyć... przez chwilę.

Niektórzy zaczęli odsuwać się od ognisk, ale inni stali nieruchomo, jakby ktoś ich zaczarował.

– Idźcie! – gwałtownym ruchem uniosła dłoń i skrzydło kruka zatoczyło w powietrzu krąg. Ludzie zaczęli przepychać się i tłum runął przed siebie niby niczym nie powstrzymana lawina.

– Cynriku, synu Juniusza – krzyknęła nagle – uciekaj! Nadchodzą Orły!

A gdy ludzie uciekali w popłochu, odległy głos bębnów przeszedł w przeciągły grzmot – to szarżowała rzymska jazda.

Gajusz galopował przed siebie, pragnąc, by jego świadomość ograniczyła się do postrzegania ruchów konia, na którym siedział i jeźdźców po obu jego stronach, postaci uciekających mężczyzn i kobiet oraz blasku płomieni. Starał się odpędzić wspomnienia, ale wciąż widział księżyc w pełni i tancerzy, a także Cynrika obejmującego Diedę i twarz Eilan różowiejącą w blasku ognisk Beltane.

Tylne krawędzie siodła wbiły mu się w pośladki, gdy grunt, po którym jechał, zaczął stromo piąć się w górę. Ścisnął konia kolanami, przygotował się do ataku i lustrując wzrokiem postacie uciekających szukał uzbrojonych mężczyzn. Rozkazy były jasne – nie zabijać niewinnych ludzi, ale nie dopuścić, by obecni wśród nich rebelianci uciekli. Legat nie wyjaśnił jednak, jak pośród zamieszania i ciemności mają odróżnić jednych od drugich.

Gajusz, wciąż przeklinając los, który go posłał w to miejsce, zobaczył nagle błysk metalu i bladą twarz wykrzywioną strachem albo gniewem. Dziesięć lat w armii sprawiło, że nad odpowiedzialnością nie musiał się zastanawiać. Poczł wstrząs i

szarpnięcie, gdy ostrze jego dzidy wbijało się w ciało, a potem uwalniało z niego, a twarz znikła.

Oddział rzymskiej jazdy zwolnił; wdarli się na spłaszczony szczyt wzgórza i zobaczyli, że jest niemal opustoszały, choć wokół roilo się od uciekających ludzi. Gajusz wydał krótki rozkaz wstępny, by konni kontynuowali pogoń. Wierzchowiec stanął dęba, gdy przed jego pyskiem pojawiła się jakaś biała postać, zamachała dziko rękami, wykrzykując jakieś ostrzeżenie. Gajusz zmusił konia do cwału w kółko, a sam rozglądał się za Cynrikiem.

Usłyszał szcęk metalu gdzieś pośrodku przeciwległego zbocza i skierował się w tamtą stronę.

I nagle jego wierzchowiec poniósł, rżąc z przerażenia, gdy zatrzepotało nad nim skrzydło ciemności i rozległ się krzyk. W tym krzyku nie było lęku, był gniew i udręka i cała groza, strach i wściekłość wszystkich pól bitewnych świata. Był to krzyk, który zatrzymał serce i zmroził krew w żyłach. Każde zwierzę, które go słyszało, na chwilę oszalało, a każdy człowiek poczuł, że jego dusza martwieje z przerażenia. Świat wokół Gajusza zawirował – wypuścił z rąk cugle i dzidę i przylgnął do grzywy konia. Ujrzał twarz Furii otoczoną aureolą wijących się pasm lśniących jasnych włosów.

Koń uniósł go przed siebie, aż znalazł się w migotliwym świetle ognisk. Widział znieruchomiałych z przerażenia ludzi – jakby rzucono na nich zaklęcie. Potem jego koń przystanął i zadrżał, a ludzie z wolna odżywali, choć w ich oczach wciąż czaił się paniczny strach. Odetchnął głęboko i rozejrzał się wokół.

Kilku druidów podtrzymało odzianego w białą szatę mężczyznę. To był Ardanos.

Arcydruid wyglądał jak zgrzybiały starzec. Kapłanki w niebieskich sukniach pochyliły się nad stojącym na szczycie wzgórza krzesłem i zdejmowały zeń coś, co wyglądało jak sterta ubrań. Gajusz poczuł się nagle bardzo zmęczony.

U jego boku pojawił się optio.

– Rozproszyli się, panie – powiedział.

Gajusz skinął głową.

– Ale nie mogli daleko uciec. Poślij ludzi, żeby przeczesali okolicę. Potem niech się tutaj zameldują – rozkazał zastępcy.

A potem przełożył nogę nad karkiem wierzchowca, ześlizgnął się na ziemię i ruszył naprzód, prowadząc za sobą konia.

Gdy podszedł bliżej, Ardanos poruszył się i spojrzał na niego błagalnie.

– To nie moja wina – wymamrotał. – Wezwano Boginię i nagle pojawił się Cynrik!

Gajusz skinął głową. Znał politykę Arcydruida i mógł mu wierzyć. To jakaś kobieta sparaliżowała Rzymian swym krzykiem i w ten sposób dała buntownikom czas, by mogli zniknąć w tłumie. Szedł dalej w kierunku grupy kapłanek. Nie

zdziwił się, gdy zobaczył Caillean, która odwróciła się i spojrzała na niego wyzywająco. Ale on szukał kogoś innego.

Zrobił jeszcze krok i zapatrzył się w twarz leżącej na ziemi kobiety. Była nieprzytomna, ale jej twarz była twarzą Furii i twarzą... Eilan.

23

W dniach, które nastąpiły po starciu na Wzgórzu Panien Gajusz czuł się, jakby był jednocześnie dwiema osobami – jestem rzymski trybun udał się do Deva, gdzie zdał raport o wyniku akcji, a potem wrócił do Londinium, by powtórzyć relację namiestnikowi, podczas gdy Bryt Gawen wciąż nie mógł zapomnieć tamtej twarzy – Bogini Wojny i kobiety, którą kochał. Julia, jak przystało na żonę, opiekowała się nim gorliwie, ale odkąd zaczęły nawiedzać go nocne koszmary zgodzili się, że powinien przez jakiś czas sypiać sam.

Julia zdawała się tym nie przejmować. Była jak zawsze czuła, ale podczas dwóch lat jego nieobecności jej uwaga skupiała się wyłącznie na dzieciach. Dorastające dziewczynki wyglądały jak miniaturki swej matki, choć zdarzały się chwile, gdy Gajusz sądził, iż w oczach starszej córki widzi błysk zdecydowania znany mu ze spojrzenia Macelliusza. Ale choć dzieci były mu posłuszne, traktowały go jak kogoś obcego. Sprawiało mu to przykrość, gdy słyszał, jak urywa się ich śmiech, kiedy on wchodzi do pokoju i pomyślał, że może, gdyby miał więcej czasu, mógłby je lepiej poznać, a wtedy zmniejszyłby się dystans między nimi.

Ale teraz nie mógł o tym myśleć. Nie teraz, gdy serce powtarzało mu, że cokolwiek pozostało z miłości między nim a Eilan, zostało zniszczone przez Moc, która nią owładnęła.

Czasami wysilek, jakiego wymagało od niego ukrycie rozpacz, męczył go tak, że miał ochotę wyć. Poczul ulgę, gdy wezwano go do Deva. Dostał także wiadomość od ojca.

Macelliusz miał nadzieję, Gajusz złoży mu wizytę w nowym domu. Być może tam będzie łatwiej uporać się z problemami.

– Czy złapano jakichś nowych zbiegów? – Macelliusz nalał Gajuszowi wina i podał mu kubek. Naczynie było proste i ładne, ale nie zbyt dobre. Tak samo jak jadalnia i całe domostwo. Rezydencja starego prefekta była jednym z lepszych domów, które wzniesiono wokół fortec, i dowodem rosnącego znaczenia ludzi nie związanych z armią.

Gajusz pokręcił głową.

– Ten chłopak, Cynrik, był ich przywódcą, nieprawdaż? – ciągnął Macelliusz. – Czy to nie jego wzięłeś do niewoli pod Mons Graupius?

Gajusz skinął potakująco i pociągnął głęboki haust kwaśnego wina, krzywiąc się, bo każdy ruch wywoływał ból nie zagojonej jeszcze rany na boku. Nie zauważył jej, aż do końca walki na wzgórzu. Na germańskiej granicy był ranny poważniej. Teraz jego najcięższą raną był szok wywołany świadomością, że Furia, która przekleła ich wszystkich, była Eilan... Po chwili Gajusz zdał sobie sprawę, że ojciec czeka na odpowiedź.

– To był on – odparł – ale później uciekł.

– Chyba jest w tym dobry – zauważył ojciec – tak jak ten bękart Karaktacus. Ale w końcu złapaliśmy go i tego twojego Cynrika także wyda jakiś zdrajca...

Gajusz na dźwięk słowa „twojego” poruszył się niespokojnie; miał nadzieję, że ojciec nie chciał mu przypomnieć, iż Cynrik jest przybranym synem Bendeigida. Pomyślał ponuro, że oszczędziłby wszystkim wiele kłopotów, gdyby zabił Cynrika.

– No cóż – ciągnął prefekt – nikt nie wini cię za to, że tym razem go nie schwytałeś.

Dokądkolwiek skierują się uciekinierzy, nie sędzę, byśmy mieli ich tu jeszcze zobaczyć... – rozejrzał się dokoła i westchnął.

– W istocie, to mało prawdopodobne – zgodził się syn. – Czy naprawdę dobrze się tu czujesz, ojcze?

Macelliusz zbudował ten dom po odejściu z armii. Niemal natychmiast został wybrany na dekuriona i jego wpływy wśród lokalnej społeczności wciąż rosły.

– Och tak, to miłe miejsce. Wielu ludzi osiedliło się tu w ostatnich latach i miasto się rozrasta. Atrakcją jest oczywiście amfiteatr. Wydaje się, że z dnia na dzień przybywa sklepów i właśnie dopiero co wyłożyłem niemałą sumę na nową świątynię.

– Prawdziwa miniatura Rzymu – rzekł Gajusz z uśmiechem. – Brakuje wam tylko Koloseum, żeby urządzić igrzyska.

– Niech bogowie strzegą Macelliusz śmiejąc się uniósł rękę. – Nie ulega wątpliwości, że za to także ja musiałbym płacić. Szanowany obywatel miasta ma niemało problemów.

Ledwie ośmielałem się otworzyć drzwi w obawie, że znów zaszczyca mnie prośbą o następny datek!

Macelliusz śmiał się jednak, a Gajusz spostrzegł, że nigdy jeszcze nie widział swego ojca tak zadowolonego.

– Jest jednak jedno, na co nie skąpiłbym pieniędzy – rzekł Macelliusz. – Chodzi o posłanie cię do Rzymu. Jak wiesz, przyszedł na to czas. Po twej ostatniej misji otrzymasz dobre rekomendacje od namiestnika, bo na moim i twojego teścia poparciu niewiele byś już skorzystał. Czy Licyniusz mówił ci coś o wyjeździe?

– Wspominał – rzekł Gajusz ostrożnie. – Nie mogę jednak stąd wyjechać, póki nie zapanuje tu spokój.

– Nie mogę odżałować, że Wespazjan nie pożył dłużej – Macelliusz zmarszczył czoło.

– Był jadowitym starym lisem, ale potrafił dobierać ludzi. Ten jego szczeniak, Domicjan, chce chyba rządzić jak wschodni despot. Podobno wygnał filozofów. Powiedz mi: co mu szkodziła gromada zwykłych starych nudziarzy?

Gajusz przypomniał sobie swojego starego wychowanka i jego monotonne wywody o Platonie. – Poczul przyływ sympatii do cesarza.

– W każdym razie jest to ktoś, na kim musisz zrobić dobre wrażenie, jeśli chcesz zdobyć pozycję. Choć będzie mi ciebie brakowało, to objęcie stanowiska prokuratora w którejś ze starszych prowincji powinno być kolejnym krokiem w twojej karierze.

– Mnie też będzie ciebie brakować – rzekł cicho Gajusz.

I była to prawda. I prawdą było także, że nie będzie mu szczególnie brakować ani Licyniusza, ani nawet Julii i dziewczynek. Już wcześniej myślał, żeby opuścić Brytanię i udać się tam, gdzie nic nie będzie mu przypominać Cynrika i Eilan.

Gajusz wyruszył do Rzymu w idy wrześniowe. Towarzyszył mu grecki niewolnik imieniem Filo – prezent od Licyniusza, który zaklinał się, iż można na nim polegać w kwestii układania togi i wszelkich zabiegów toaletowych. Gajusz wiozł w torbie przy siodle doroczny raport prokuratora o gospodarce prowincji, co dawało mu status oficjalnego kuriera i co za tym idzie – prawo do korzystania z wojskowych stacji kurierskich.

Była ładna pogoda, ale podróż nie należała do najłatwiejszych. Im dalej jechali na południe, tym kraj stawał się coraz bardziej suchy, a Gajuszowi wydał się pustynią.

Oficerowie ze stacji kurierskich słysząc jego narzekania, wybuchali śmiechem i odwzajemniali się opowieściami o Egipcie i Palestynie. By rozproszyć nudę po podróży, Gajusz pomyślał, by wzorem Cezara zająć się pisaniem pamiętników. Ale czy ktoś chciałby je przeczytać?

Teraz byłby szczęśliwy słysząc nawet paplaninę Julii, choć przez wszystkie dni, gdy byli razem, mówiła wciąż o tym samym – o dzieciach... Ale w końcu ożenił się z nią po to, żeby mieć dzieci – przypomniał sobie. No i dla pozycji społecznej. I jak dotąd wszystko przebiegało mniej więcej zgodnie z planem. Teraz jednak, gdy jechali pośród nie kończących się płaskich równin, Gajusz przyłapał się na myśli, że wcale nie jest pewien, czy wybrał słuszną drogę. A potem docierali do następnej gospody czy do kolejnej willi należącej do któregoś z przyjaciół Licyniusza, a Gajusz w ramionach ładnej niewolnicy mógł zapomnieć i o Julii i o Eilan, a rankiem mówił sobie, że poprzedniego dnia przemawiało przez niego zmęczenie albo może obawa przed tym, jak poradzi sobie w Rzymie.

Gdy dotarli do stolicy, zaczął padać deszcz – rześisty i nieprzerwany, jakby natura chciała odrobić stracony czas. Krewny Licyniusza, u którego się zatrzymał, był gościnnie, ale Gajusz bardzo szybko zmęczył się dowcipami o brytyjskiej

pogodzie. Tyle że w Brytanii deszcz przynosił ze sobą chłód, w Rzymie zaś było nie tyle chłodno, co panowała przenikliwa i niezdolna wilgoć. Wspomnienia Gajusza o tych dniach na zawsze wiązać się miały z alkaliczną wonią wilgotnego tynku i fetorem mokrej wełny.

Rzym to było błoto, zadymione niebo, cuchnący Tybr, ciężki zapach i krzyki bazarowych przekupek. Ale Rzym były to także białe marmury, złocenia i uderzające do głowy aromaty. I nieustający, choć niemal niezauważalny zgiełk takiej rzeszy ludzi mówiących tyloma językami, że Gajusz nigdy nie przypuszczał, że jednych i drugich może być aż tyle; tłoczących się na siedmiu wzgórzach, których zarysy już dawno temu przykryła powłoka cywilizacji. Rzym był bijącym sercem Świata.

– Więc to jest twoja pierwsza wizyta w Rzymie? – pani, z którą Gajusz rozmawiał, roześmiała się śmiechem dźwięcznym, jak noszone przez nią srebrne bransolety.

Kobiety o wspaniałych fryzurach i mężczyźni w elegancko udrapowanych szatach tłoczyli się w atrium kuzyna Licyniusza. W powietrzu unosił się szmer rozmów podobny brzęczeniu pszczoł w sadzie.

– A zatem, co myślisz o Pani Narodów, diademie imperium? – kobieta kokieteryjnie opuściła umalowane powieki.

Było to jedno z pytań, które słyszał tak często, że odpowiedzi nauczył się na pamięć.

– Sądzę, że splendor miasta przyćmiony został przez piękno tej, która jest jego ozdobą – rzekł szarmancko. Gdyby rozmawiał z mężczyzną, mówiłby o „majestacie” i „potędze”.

W nagrodę obdarzony został kolejnym wybuchem dźwięcznego śmiechu. Potem jego gospodarz uwolnił go od dalszej rozmowy i zaprowadził do perystylu, gdzie zebrali się odziani w togi mężczyźni i wszyscy wyglądali jak żywe posągi. Gajusz dołączył do nich z niejaką ulgą. Nawet pobyt wśród mężczyzn wprawiał go w zażenowanie, ale ich przynajmniej rozumiał. Tymczasem rzymskie kobiety przyprawiały go o paraliż podobny temu, jakiego doświadczył, gdy po raz pierwszy spotkał Julię.

Ale jakże prostolinijna była Julia w porównaniu z damami, które teraz spotykał.

Jedna czy dwie zaprosiły go do łoża, ale instynkt samozachowawczy nie pozwolił mu ulec pokusie.

Rzym przyciągał do siebie wszystko co najlepsze. Gdyby potrzebował kobiety, były tu kurtyzany, które nie chciały od niego nic prócz pieniędzy i których sztuczki mogły rozwiać każdy smutek – na krótką chwilę.

Życie towarzyskie w tym mieście przypominało prowadzenie oddziału jazdy po oblodzonym gruncie – było ekscytujące, póki wszystko szło dobrze, ale nigdy nie było wiadomo, gdzie czai się zdradliwa pułapka. Gajusz zastanawiał się, czy Julia

potrafiłaby odnaleźć się w tym towarzystwie. Jeśli zaś chodzi o Eilan – to tak jakby wpuścić dziką antylopę czy może kocicę żbika do zagrody dobrze ułożonych wyścigowych klaczy: i ona, i tamte były piękne, ale należały do biegunowo różnych porządków istnienia.

– Jak mi się zdaje, służyłeś w Kaledonii pod Agrykolą...

Gajusz zamrugał oczami – jeden ze starszych mężczyzn zwrócił się właśnie do niego.

Dostrzegł na tunice błysk szerokiej purpurowej wstęgi senatora i wyprężył się, jakby stanął przed obliczem wyższego rangą oficera. Gwałtownie usiłował przypomnieć sobie imię rozmówcy. Większość z przyjaciół jego gospodarza pochodziła ze stanu ekwitów.

Kuzyn Licyniusza musiał się nieźle natrudzić, by sprowadzić tu senatora.

– Tak panie, miałem ten zaszczyt. Miałem nadzieję odwiedzić go tutaj w Rzymie.

– Przypuszczam, że obecnie przebywa w rodzinnych posiadłościach w Galii – rzekł senator ostrożnie.

Nazywał się Marceliusz Klodiusz Malleus.

– Trudno wyobrazić go sobie beczynnym – uśmiechnął się Gajusz. – Gotów byłem raczej przypuszczać, że gdzieś na granicy niesie wrogom Rzymu gniew bogów, albo że zaprowadza Pax Romana w którejś z prowincji.

– W istocie, można by tak przypuszczać – senator stał się bardziej serdeczny. – Ale mógłbyś być bardziej rozważny i nie mówić takich rzeczy nie upewniwszy się przedtem kim jest twój rozmówca...

Gajusz zamilkł strapiiony, ale Malleus wciąż się uśmiechał.

– Tu w Rzymie jest wielu, którzy doceniają talenty Agrykoli. A wydają się one tym godniejsze podziwu, że wciąż słyszymy o kolejnej nieudolnej kampanii...

– Dlaczego więc cesarz go odsunął? – spytał Gajusz.

– Ponieważ zwycięstwa rzymskiego oręża są mniej ważne niż zachowanie władzy przez cesarza. Im więcej ludzi domaga się przywrócenia Agrykoli do łask, tym podejrzliwiej patrzy na niego nasz „pan i bóg”. W przyszłym roku Agrykolą będzie mógł objąć ważną funkcję konsula, ale nic w Rzymie się nie zmieni, przyjaciele będą musieli mu odradzać przyjęcie tego zaszczytu.

– Rozumiem – rzekł zamyślony Gajusz. – Agrykola jest zbyt uczciwy, by świadomie przegrywać, ale jeśli będzie sobie dobrze radził, cesarz będzie czuł się zagrożony. Cóż, niezależnie od tego, co wydarzy się w Rzymie, w Brytanii Agrykola będzie czczony jak bohater...

– Tacyt byłby szczęśliwy słysząc twe słowa – rzekł Malleus.

– Och, znasz go panie? Służyłem z nim w Kaledonii.

Rozmowa przemieniła się w ogólną dyskusję na temat kampanii na północy, a senator dowiedział, że śledził ją z uwagą. Dopiero gdy gości odprowadzano do ogrodów, gdzie miały ich zabawić popisy bityńskich tancerek, rozmowa znów zeszła na sprawy osobiste.

– Za trzy tygodnie wydaję mały obiad – rzekł Malleus kładąc dłoń na ramieniu Gajusza. – Będzie kilka osób, które, jak sądzę, wydadzą ci się interesujące. Czy zaszczyisz mnie przybyciem? Korneliusz Tacyt obiecał, że także przyjdzie.

Tego dnia Gajusz wkroczył w krąg spraw, które zajmowały go nieskończenie bardziej niż nie kończący się korowód próżnych zabaw i rozrywek. Czuł się tak, jakby wreszcie przeniknął przez zasłonę, za którym rzymska socjeta chroniła się przed przybyszami z zewnątrz. I jeśli nawet chodziło tylko o część owego towarzystwa, i to tę, z którą kontakty mogły się okazać niebezpieczne, wolał to niż umieranie z nudów.

W kilka dni później kuzyn Licyniusza imieniem Koraks zabrał go ze sobą na igrzyska do nowego koloseum, które Domicjan budował w miejscu, gdzie niegdyś wyróżniał się wśród murów pałac Nerona.

– Wybór miejsca jest w pewien sposób właściwy – zauważył Koraks, gdy zajęli miejsca w sektorze przeznaczonym dla ekwitów – bo to właśnie Neron urządził igrzyska, jakich Rzym nigdy nie widział... Zwłaszcza wtedy, gdy pragnął przekonać lud, że to szalona sekta żydowska wznieciła pożar.

– A wznieciła? – spytał Gajusz, rozglądając się wokół. Przyszli w przerwie pomiędzy walkami, gdy niewolnicy wymieniali zachlapaną krwią piasek.

– W tym mieście, mój chłopcze, nie trzeba wiele, by wybuchł pożar – rzekł jego gospodarz z krzywym uśmiechem. – Jak myślisz, dlaczego każda dzielnica ma swoją straż pożarną, na którą wszyscy tak chętnie się składamy? Ale tamten pożar zniszczył całe miasto i cesarz musiał znaleźć kozła ofiarnego, by zamknąć usta plotkarzom, że sam podłożył ogień!

Gajusz odwrócił się i spojrzał osłupiały na swego rozmówcę.

– Nowe budynki, chłopcze, nowe budynki – wyjaśnił Koraks. Neron uważał się za wielkiego architekta, a ludzie, którzy posiadali nieruchomości na terenach, które strawił ogień, nie chcieli ich sprzedać. Pożar rozprzestrzenił się na cały Rzym i cesarz musiał zrzucić na kogoś winę. Igrzyska były ohydny widowiskiem – pokazano biedaków, którzy ginęli bardziej jak owce niż jak ludzie.

Gajusz poczuł nagle radość, że nie schwytał Cynrika. Takiego wojownika z pewnością by tutaj przysłano, a Cynrik nie zasługiwał na taki los, choć z pewnością nie okazałby się owcą, lecz raczej wilkiem czy niedźwiedziem.

Zagrzmiały trąbki i po tłumie przeszedł dreszcz oczekiwania. Gajusz poczuł, że serce bije mu szybciej i poczuł się jak przed bitwą. Bo tutaj także znajdował się w obecności tysięcy ludzi podsycających w sobie żądzę krwi. Ale podczas bitwy obie strony ponosiły jednakowe ryzyko, a ci Rzymianie składali w ofierze nie swoją krew, lecz cudzą.

W Brytanii zdarzało mu się oglądać szczucie psów na niedźwiedzia. Tutaj zaś, a tradycją było szczególne łączenie w pary sprowadzonych na igrzyska zwierząt – na przykład lwa z żyrafą albo dzika z panterą. Koraks powiedział mu, że któregoś razu walczyła tu ciężarna locha, która w agonii urodziła warchlaka. Ale główną atrakcją popołudnia było najgroźniejsze ze zwierząt – człowiek.

– Teraz będziemy mogli obejrzeć prawdziwą walkę – rzekł Koraks, gdy skończyły się pozorowane walki i pierwsi gladiatorzy, których skóry i zbroje lśniły wysmarowane oliwą, wkroczyli na piasek. – To jest właśnie to, co czyni igrzyska wartymi oglądania.

A walki, w których na arenę ciska się nie wyszkolonych jeńców czy przestępców, wśród których są nawet kobiety i dzieci, to po prostu bezsensowna rzeź. Tutaj na przykład mamy samnitę i sieciarza... – wskazał na gladiatora noszącego nagolenniki i hełm zwieńczony pióropuszem.

Był uzbrojony w krótki miecz i dużą prostokątną tarczę. Jego przeciwnik wywijał siecią i trójzębem.

Gajusz przyglądał się z zainteresowaniem. Koraks komentował walkę. Gdy samnita legł z trójzębem sieciarza w gardle, Gajusz uświadomił sobie, że mężczyzna, który skierowanym w dół kciukiem daje znak z przyozdobionej purpurą łoży, to cesarz.

Trójząb wbił się raz jeszcze, samnita drgnął konwulsyjnie i znieruchomiał, jego jasna krew ściekała na piasek. Gajusz oparł się na swym krześle, oblizując suche wargi. Gardło miał zdarte od krzyku. Musiał być naprawdę pochłonięty widowiskiem, bo nawet nie usłyszał trąbek obwieszczających przybycie imperatora. Z tej odległości widział tylko postać w purpurowej tunice zawiniętą w połyskujący złotem płaszcz.

Później tego wieczoru, gdy masażysta pracował nad jego ciałem, uświadomił sobie, że czuje każdy mięsień, jakby sam stoczył śmiertelną bitwę.

Ale czuł wielką ulgę. Wizyta w koloseum naprawdę przypominała bitwę – chwilę, kiedy całe istnienie sprowadza się do walki, która pozwala walczącym przekroczyć granice samego siebie i zespolić się z większą całością. Rzymianie tak namiętnie kochają swe igrzyska. I niezależnie od tego, jak ta namiętność mogła wydawać się prostacka, była tą samą namiętnością, która pozwoliła legionom podbić pół świata.

Wieczór był chłodny i wietrzny, ale na ulicach roiło się od sprzedawców żywności, fryzjerów, przekupniów zachwalających garnki i handlarzy, mających nadzieję na ostatnią transakcję, zanim zmierzchni wrócą do domu. Gdy tragarze niosący lektykę Gajusza przedzierali się w stronę Awentynu, młodzieniec uświadomił sobie, że niemal przyzwyczaił się do zgiełku tego miasta, łoskotu toczących się po bruku okładanych żelazem kół, który nie pozwalał odróżnić nocy od dnia.

Ale gdy skręcili w główną aleję, do jego uszu dotarły nowe dźwięki. Lektyka przystanęła, a on wysunął głowę, by zobaczyć, co się dzieje. Ulicą szła procesja.

Dojrzał wygolonych kapłanów w białych szatach i kobiety w welonach. Kobiety żałośnie zawodziły, a ich lamente wzmacniał monotony szum grzechotek i głuchy łoskot bębna.

Gajusz poczuł, że drży. Ogarnął go trudny do wyjaśnienia lęk i niepokój. Nie pojmując przyczyny rozpaczki zawodzących kobiet, odczuł ją jako własną. Obok przeszła kolejna grupa kapłanów, potem następne kobiety, których posuwisty krok przypominał mu chód kapłanek z ojczystych stron; na koniec minęła go lektyka, w której dostrzegł okryty czarnym welonem posąg złotego cielca. Jeszcze przez kilka chwil słyszał uderzenia bębna, a potem wszystko ucichło. Procesja oddaliła się.

Uczta u Malleusa była typową ucztą rzymskiej socjety. Dania były proste, ale wytworne; towarzystwo wykwiśnięte i dobrze poinformowane. Gajusz czuł się tu jak ubogi krewny, ale spotkał osoby, od których mógł się wiele nauczyć.

Jako temat do konwersacji zaproponował „pobożność”. Do wina dolewano wody, by umysłów nie zmaciła moc trunków.

– Jak przypuszczam, jedną z kwestii jest to, czy istnieje więcej niż jedna prawdziwa religia – rzekł Gajusz. – Oczywiście każdy lud ma swoją wiarę i powinno się ją uszanować, ale tu w Rzymie zdajecie się czcić więcej bogów niż zdażyłem ich poznać w całym moim życiu. Dziś wieczorem widziałem jakąś procesję, która sprawiała wrażenie orientalnej, ale większość wiernych wyglądała na Rzymian.

– To musiały być Izja – zauważył Herenniusz Senecio, jeden z ważniejszych gości.

– O tej porze roku wyznawcy Izis świętują jej poszukiwania poćwiartowanego ciała Ozyrysa.

Gdy zbierze wszystkie części, ożywia ciało i poczyňa słoneczne dziecię: Horusa.

– Czy plemiona celtyckie urządzają również święta w tym czasie? – spytał Tacyt.

– Widziałem chyba w Brytanii procesje z maskami i kośćmi.

– To prawda – odparł Gajusz. – W Samaine lud adoruje białą klacz. Zaprasza się wtedy dusze przodków, by wcieliły się w łona kobiet z plemienia.

– Być może znaleźliśmy odpowiedź – rzekł Malleus. – Choć nazywamy bogów różnymi imionami, w istocie są tożsami, a zatem pobożnością jest oddawanie czci któremukolwiek z nich.

– Na przykład boga, którego nazywamy Jupiterem, poznaje się po jego dębie i gromie – rzekł Tacyt. – Germanie czczą go jako Donara, Brytowie jako Tanarusa albo Taranisa.

Gajusz nie był tego tak pewien. Nie mógł sobie wyobrazić, by jakiegokolwiek celtyckie bóstwo mogło być czczone w wielkiej świątyni, takiej jak ta na Forum, poświęcona Jupiterowi. Na jednym z przyjęć spotkał kobietę, o której mówiono, że

była westalką i przyglądał jej się z ciekawością, ale choć było w niej pewne dostojęstwo, godność, brakowało jej szlachetności, tak typowej dla kobiet z Leśnego Domu. Ciekawe, że łatwiej mu było utożsamić egipską Izis z Wielką Boginią, której służyła Eilan.

– Myślę, że nasz przyjaciel z Brytanii dotknął rzeczywistego problemu – rzekł Malleus. – To mnożenie się bogów było przyczyną, że nasi ojcowie tak zaciekle walczyli, by obce kultury, takie jak Kybele czy Dionizosa, nie zakorzeniły się w Rzymie.

Spalono nawet świątynię Izidy.

– Jeśli przyłączymy do naszego imperium wszystkie ludy świata – wtrącił Tacyt – musimy również przyjąć ich bogów. Uważam, że w domostwie każdego germańskiego wodza jest więcej godności, czystości obyczajów i tego, co nazwalibyśmy pobożnością niż w większości rzymskich rezydencji. Nie wyrządzi to żadnej szkody imperium, póki rytuałom służącym bezpieczeństwu państwa będziemy dawać pierwszeństwo.

– Wydaje się, że właśnie to boski August miał na uwadze, gdy pozwolił, by jego kult rozpowszechnił się w imperium – odparł Malleus.

Na chwilę zapadła cisza.

– Dominus et Deus... – rzekł ktoś półgłosem i Gajusz przypomniał sobie, że w owym czasie tak właśnie lubił być nazywany cesarz. – On posuwa się za daleko! Czy wrócimy do dni, gdy czczono konia Kaliguli?

Gajusz obejrzał się i z pewnym zdziwieniem zauważył, że tym, który włączył się do rozmowy, był Flawiusz Klemens, kuzyn cesarza.

– Pietas, pobożność, to podstawa czci i zobowiązań pomiędzy ludźmi i bogami, a nie płaszczenie się przed śmiertelnikiem – zagrzemiał Heroniusz Senecio. – Nawet August nalegał, by jego imię łączyć z imieniem Rzymu. Nie czcimy człowieka, ale jego geniusz, bóstwo w nim. Wierzyć, że zwykły człowiek ma dość mądrości i siły, by rządzić imperium takim jak to, byłoby prawdziwą bezbożnością.

– W istocie, w prowincjach ten kult jednoczy narody – wtrącił bystro Gajusz, przerywając kłopotliwą ciszę, która zapadła po ostatniej wypowiedzi. – Gdy nikt nie wie, kim jest cesarz, ludzie będą czcić nie człowieka, ale ideę. Jakakolwiek jest ich religia, mogą wspólnie zapalić kadzidło dla imperatora.

– Za wyjątkiem chrześcijan – zauważył ktoś i wszyscy zebrani oprócz Flawiusza Klemensa roześmieli się.

– Cóż, nie ma potrzeby, by ich prześladować i powoływać męczenników – zauważył Tacyt. – Ich nauki porywają głównie niewolników i kobiety. A poza tym są tak pochmieleni, że bez wątpienia sami zniszczą się nawzajem, jeśli tylko zostawić ich w spokoju!

Podawano teraz słodczyce i sery, a rozmowa zesła na inne kwestie. W końcu byli to wykształceni i rozumni obywatele stolicy imperium, niełatwo ulegający religijnym uniesieniom. Ale Gajusz wciąż się zastanawiał, czy pobożność, poczucie

obowiązku, wzajemne zobowiązania, to dość, by zapewnić ludziom duchowy pokarm. Być może oficjalna religia nie mogła wystarczyć... a być może prawdziwą religią Rzymu stały się krwawe igrzyska.

Poczynił jeszcze jedno ważne odkrycie – zauważył, że wśród ludzi, których towarzystwo cenił sobie coraz bardziej, narastała opozycja wobec cesarza. Takie znajomości nie zapewnią mu protekcji potrzebnej do zrobienia kariery. A jeśli będzie musiał wybierać między ambicją a honorem, to jakiego dokona wyboru?

Wkrótce po przybyciu Gajusza do Rzymu w Cesarskiej Prokuraturze przystąpiono do drobiazgowej analizy raportu Licyniusza. Senatorowie zachowali jednak jeszcze dość władzy, by tego rodzaju informacje musiały być przekazane także im i Gajusz przekonał się, że jego nowi przyjaciele są dostatecznie wpływowi, by zdobyć dla niego zaproszenie do Senatu.

Tego ranka ogolił się ze szczególnie starannie. Wprawdzie czasami myślał, że noszący brody Ardanos i Bendeigid byli w mniejszym stopniu barbarzyńcami niż on sam, ale nie sądził, by podzielali jego zdanie zasiadający w Senacie szanowni ojcowie miasta.

Do Senatu przybył bardzo wcześnie. Dano mu miejsce pod posągami boskiego Augusta. Senatorowie przychodzili pojedynczo lub po dwóch, cicho rozmawiając. Za nimi podążali sekretarze ze stertami woskowych tabliczek, by zapisywać treść obrad i podjęte tego dnia decyzje. To tu – pomyślał Gajusz – panowie świata decydują o losie narodów.

Na tej marmurowej podłodze debatowali o obronie przed Hannibalem i inwazji na Brytanię.

W tej sali rzekli czasu płynęła wartkim nurtem, a duma Cezarów nie mogła zawrócić, ani powstrzymać jej biegu.

Cezar przybył dokładnie w chwili, gdy wypowiedziano otwierające obrady formuły.

Był w błyszczącej także wyszywanej złotymi gwiazdami. Gajusz słyszał o toga picta, ale sądził, że noszą ją jedynie wodzowie głoszący swój tryumf. Przywdzianie jej do rady Senatu było raczej niepokojące i Gajusz zastanawiał się, czy Domicjan chciał być postrzegany jako zdobywca, czy po prostu lubił się stroić. Po raz pierwszy oglądał swego cesarza z tak bliska.

Najmłodszy syn wielkiego Wespazjana miał byczy kark i muskularne ramiona żołnierza, ale z grymasu jego ust i podejrzliwości w oczach można było wyczytać skłonność do rozdrażnienia.

Zanim Gajusz został zaproszony, by odczytać raport Licyniusza o finansach Brytanii, była już prawie pora południowej przerwy. Postawiono mu kilka pytań, dotyczących posiadanych środków i jedno, zadał je Klodiusz Malleus, a które pozwoliło mu w odpowiedzi wspomnieć o roli, jaką odegrał w stłumieniu ostatniej rebelii. Pomimo niedawnych lekcji krasomówstwa wydawało mu się, że musiał ich znudzić, ale pod koniec przemówienia senatorowie nagrodzili go nawet oklaskami

i – jak przewidział Licyniusz – potwierdzili, że w przyszłym roku odpowiedni procent od zebranych podatków może pozostać w Brytanii.

Spotkanie z Domicjanem trwało krótko. Cesarz, wybierając się na kolejne spotkanie, zmieniał wystawną togę na mniej uroczystą, ale przerwał tę czynność, by przekazać Gajuszowi niedbałe podziękowania.

– Byłeś w armii? – spytał – Jako trybun w Drugim Legionie. Miałem, Panie, zaszczyt służyć w Dacji pod twoim dowództwem – rzekł Gajusz, starannie układając odpowiedź.

– Hmm... Cóż, przypuszczam, że w takim razie będziemy musieli znaleźć dla ciebie jakieś zajęcie w prowincjach – odpowiedział cesarz bez większego zainteresowania.

– Dominus et deus – wyrecytował Gajusz salutując i zniechęcił się za te słowa.

W drodze do domu Gajusz dzielił lektykę z Klodiuszem Malleusem. Po raz pierwszy mogli porozmawiać prywatnie.

– Co myślisz o Senacie? – spytał.

– Poczuję dumę, że jestem Rzymianinem – odparł szczerze Gajusz.

– A o cesarzu?

Gajusz milczał. Po chwili usłyszał, jak senator westchnął.

– Widziałeś, jak sprawy stoją – rzekł półgłosem Malleus. Moja protekcja nie ułatwi ci kariery, przynajmniej na razie. Ale jeśli jesteś gotów podjąć ryzyko, będę szczęśliwy przyjmując cię do grona moich klientów. Mogę ci pomóc w objęciu w Brytanii stanowiska prokuratora odpowiedzialnego za zaopatrzenie wojskowe. Wedle zwyczajów powinieneś służyć w innej prowincji, ale myślę, że będziesz dla nas najbardziej użyteczny w kraju, który znasz najlepiej.

Wystarczyła jedna chwila, by w Gajuszu przebudziło się coś, co uspiła obojętność okazana przez cesarza. Rzym, który ojciec i Licyniusz nauczyli go czcić, mógł być martwy, ale Gajuszowi wydawało się, że pod przywództwem takich ludzi jak Malleus i Agrykola duch imperium znów się odrodził.

– Będę zaszczycony – odrzekł, przerywając milczenie i wiedział, że tak jak decyzja podjęta pod Mons Graupius, ten wybór zadecyduje o całym jego życiu.

24

Kobiety w Świątym Gaju za Leśnym Domem oddawały cześć księżycowi w nowiu, dopełniając rytuału, którego mężczyznom nie wolno było oglądać. Caillean patrząc, jak nowicjuszek ustawiają się w szereg, aby zamknąć krąg, czuła się jak kwoka licząca kurczęta, albo – jeśli wziąć pod uwagę białe suknie dziewcząt – jak łabędzica dogładająca swych piskląt.

Gdy krąg się zamknął, na chwilę zapadła cisza. Caillean stanęła przed ołtarzem.

Po swej lewej stronie miała Diedę, po prawej Miellyn, stojącą tam, gdzie zwykle stała ona sama.

Tego wieczoru Eilan źle się czuła i rola Najwyższej Kapłanki przypadła Caillean.

Dziwnie było stać tutaj i nie czuć energii Eilan, która równoważyła jej własną.

Dieda uniosła dłoń i ciszę przerwał brzęk srebrnych dzwoneczków.

– Chwała tobie o nowy księżycu, nasza przewodniczko, klejnocie łagodności – zaśpiewał chór panien; wszystkie przybyły do Leśnego Domu po tym, jak Eilan została Najwyższą Kapłanką. A kiedy wróciła Dieda dziewczęta przyciąga jej cudowna muzyka.

Stary Ardanos nawet nie przypuszczał jak wiele dobrego uczynił dla Vernemeton...

Caillean wsłuchiwała się w te czyste głosy ofiarujące niebiosom swe dziękczynienie i westchnęła zadowolona.

Padam przed tobą na kolana

Ofiarowując ci moją miłość

Padam przed tobą na kolana

Podaję ci moją rękę

Wznoszę ku tobie me oko

O nowy księżycu wszystkich pór roku.

Wraz z każdą frazą pochylały się, a potem z oczami wpatrzonymi w srebrny sierp zawieszony na niebie w błagalnym geście unosiły w górę ręce. Ich hymn był jednocześnie tańcem.

Bądźże pozdrowion nowy księżycu,

radosna panno mego serca!

Bądźże pozdrowion nowy księżycu,

Radosna panno pełna wdzięku!

Wędrujesz po swym szlaku

Objawiając nam swe jaśniejące oblicze

O nowy księżycu wszystkich pór roku!

Caillean poddała się uniesieniu – pogrążała się w coraz większym transie. W jej życiu był przedtem jałowy okres, kiedy nic nie miało dla niej znaczenia. Ale, dzięki Bogini, ten czas chyba już minął. Wraz z ustaniem jej miesięcznych krwawień otworzyły się bramy jej ducha i za każdym razem coraz silniej doświadczała przyływów mocy. I to dzięki tobie, Eilan – pomyślała, a jej

świadomość poszybowała ku skrytemu za drzewami ciemnemu magazynowi Leśnego Domu. – „Czy słyszysz, jak słodko śpiewają teraz twoje córki?”

Jej ramiona same się rozpostarły; dziewczęta otaczające ołtarz zdawały się poruszać w świetlistej mgle.

Dziewicza królowo dobrej rady

Dziewicza królowo szczęśliwego losu

Dziewicza królowo, ma ukochana.

Nowy księżycu wszystkich pór roku!

Dzwoneczki raz jeszcze słodko zadźwięczały i śpiew ucichł, ustępując miejsca ciszy.

Teraz była to jednak cisza nabrzmiała mocą. Caillean wyciągnęła ręce i doznała cudownego spełnienia, gdy dwie inne kapłanki je schwyciły, tworząc wokół niej święty krąg.

– Wiedźcie, o me siostry, że moc księżycy jest Mocą kobiet; światłem, które świeci w ciemności; cyklem, który rządzi ziemską dziedziną. Dziewicza luna włada wszelkim wzrostem i wszelkim początkiem i to dlatego czerpiemy z niej siłę, gdy proszone jesteśmy o udzielenie pomocy. Siostry, czy jesteście gotowe, by obdarować swą energią dzieło, które teraz podejmujemy?

Z kręgu dobiegł pomruk aprobaty, a Caillean mocniej wsparła się stopami o chłodną trawę.

– Przyzywamy Boginię, Panią Życia, której szatą jest gwiazdziste niebo. Ona jest dziewiczą panną młodą, matką wszelkiego życia, mądrością wszechświata. Ona jest wszystkimi boginiami, a wszystkie boginie są jedną Boginią; we wszystkich Swych fazach odbija się w twarzach nas wszystkich i gdy świeci na niebie, świeci w każdej z nas! Bogini, usłysz nas... – zawołała.

– Bogini, bądź przy nas – zawtórowały jej inne.

– Bogini, usłysz nas teraz!

Napięcie było niemal nie do zniesienia; wyczuwała je w drzeniu rąk ściskających jej własne dłonie.

– Dla uzdrowienia Bethoc, matki Ambigatos, przywołujemy tę moc!

Usłyszała, jak Dieda intonuje pierwszy głos uzdrawiającego chorału i kilka kapłanek przyłącza się do niej. Śpiew był niski i przejmujący – jak dźwięk, który wydaje struna harfy – ale głębszy, słodszy i głośniejszy. Potem włączył się drugi głos – teraz śpiewała połowa kręgu, i trzeci, gdy chorał rozwinał się dopełniony wysokim tonem, ponad którym głos Diedy wznosił się wysoko niczym skowronek wzbijający się w przestworza. Kto stał pośród tego śpiewu, czuł się, jakby znalazł się we wnętrzu harfy. A gdy głosy zlały się ze sobą, Caillean poczęła stopniowo dotykać dusz pozostałych kapłanek.

„Unoszę się na skrzydłach światła” – Caillean nie potrafiła powiedzieć, czyja była ta myśl, ale nie miało to znaczenia, bo w tej chwili, gdy były ze sobą złączone, ona sama „unosila się na skrzydłach świata”.

„Widzę tęcze wokół księżyca... w blasku słońca... w kaskadzie wody... cały świat skrzy się kolorami...”

„Chłodna woda... ciepło ognia... miękkość kaczego puchu... ramiona mojej matki...”

W tym wielogłosie mieszały się ze sobą wszystkie umysły. Jedyne umysł Diedy był wciąż oddzielony od innych – krytyczny i nieufny.

„Odetchnij teraz i wstrzymaj się... Tanais fałszuje. Czeka, czeka – teraz Rhian powinna wejść z piątym głosem. Teraz podwyższyć ton – trzymajcie się mnie, wszystkie – i pamiętajcie o harmonii!”

Zniknęły ostatnie dysonanse. Złączone głosy kobiet wznosiły się razem, by stać się głosem Bogini. Na chwilę ustał nawet wewnętrzny monolog Diedy. Caillean w jej milczeniu wyczuła napięcie, bo chorał wibrował z nieczłowieckim napięciem. I choć Caillean była samoukiem i nie znała słów, by ocenić prawidłowość tego, co słyszała, była pieśniarką na tyle, aby pojąć ekstazę wykształconego muzyka doświadczającego doskonałej harmonii.

Caillean musiała teraz podjąć wysiłek, by odzyskać panowanie nad sobą, i sięgnąć po energię pulsującą wokół niej, a jednocześnie podtrzymać w umyśle obraz chorej kobiety, dla której się trudziły. Mogła teraz to zobaczyć – mgłę mocy, która z każdym oddechem stawała się jaśniejsza.

Caillean wciągnęła Moc do swego wnętrza i rzuciła na nią obraz, tak że wszystkie mogły go ujrzeć – jaśniejący ponad usypiskiem głazów. Śpiew narastał, aż do chwili, gdy wydawało jej się, że nie może go już dłużej znieść. Jej ramiona uniosły się – a po chwili ramiona wszystkich kobiet wznosiły się ku niebu, gdy Moc wytrysnęła w górę w kolumnie światła i fali czystego dźwięku, która miała przesłać siłę chorej kobiecie. A potem wszystko minęło.

Tej nocy jeszcze dwukrotnie przywoływały moc dla uzdrawiania, a potem jeszcze ostrożnie po raz ostatni, aby odzyskać część sił, które straciły. Gdy obrzęd się skończył, powrócił spokój. Półgłosem wypowiedziały końcowe podziękowania i rzadkiem ruszyły z powrotem do Leśnego Domu. Ale Caillean, choć zmęczona, udała się do budynku Najwyższej Kapłanki.

– Nie musisz nic mówić... – rzekła Eilan, gdy Caillean weszła do izby. – Nawet tutaj cię słyszałam i poczułam twą Moc.

Caillean wyglądała na rozświetloną od wewnątrz.

– To prawda, Eilan. Właśnie do tego byłyśmy przeznaczone! Gdy byłam dzieckiem służącym Lhiannon, o tym właśnie marzyłam, ale potem druidzi zagubili nas tutaj i marzenie zostało zagubione. Mimo całej swej wiedzy nie wiedziałam, jak je odnaleźć, póki ty nie wskazałaś mi drogi.

– Sama byś ją odnalazła – Eilan usiadła na łóżku i zmusiła się do uśmiechu; nie czuła się najlepiej, co często jej się zdarzało w tej fazie księżyca.

Eilan nabierała coraz większego przekonania, że w minionych wiekach Caillean była jedna z największych kapłanek. Tak wiele z tego, co robiły w Leśnym Domu, przyszło do nich w nagłym przyptywie pewności, że po prostu przypominają sobie dawną mądrość.

Przypuszczała, że ona także była kapłanką, ale podczas gdy ona doświadczała wizji, Caillean miewała chwile, kiedy mogła przywołać zdumiewającą moc.

– Często myślałam, że powinnaś zostać wybrana na Najwyższą Kapłankę zamiast mnie.

Caillean obrzuciła ją krótkim spojrzeniem.

– Kiedyś też tak myślałam – rzekła. – Ale teraz nie chcę tego.

– Rozsądna kobieta! Ale niemniej jednak, gdybyś musiała, mogłabyś pełnić tę funkcję. Eilan pomyślała, że w ciemnych włosach Caillean jest teraz więcej srebra, ale poza tym niewiele różniła się od kobiety, która przed dziesięciu laty przyjmowała na świat dziecko Mairi.

– Cóż, ale nie muszę – odparła Caillean z werwą. – Wystarczy, jeśli wydobędę od ciebie kilka decyzji! Przybył tutaj jakiś dziwak z tej rzymskiej sekty, którą nazywają chrześcijanami i chce żyć w starej chacie w lesie. Nazywa siebie pustelnikiem.

Czy mam mu powiedzieć, że może zostać, czy też go odesłać?

– Czemu nie, niech zostanie – rzekła Eilan zastanawiając się. – Chata teraz stoi pusta...

Myśl o nieznanym mieszkającym w miejscu, w którym urodziła i karmiła swoje dziecko, przypawiła ją o ukłucie bólu, ale sentymentalizm był nie na miejscu.

– Bardzo dobrze – rzekła Caillean. – Jeśli Ardanos będzie się sprzeciwiał mogę wskazać mu precedens – kapłani zezwolili chrześcijanom wybudować kaplicę białego ciernia na Wyspie Jabłoni przy Świętej Studni.

– Czy tam byłaś? – spytała Eilan.

– Kiedyś, gdy byłam dużo młodsza – odparła Caillean. – Letni Kraj to dziwna okolica, same mokradła, jeziora i łąki. Gdy tylko spadnie deszcz, Tor zmienia się w wyspę. Czasami ziemię pokrywa taka mgła, że wydaje ci się, iż następny zakręt zaprowadzi cię do Innego Świata, a potem przez chmury przedziera się promień słońca i widzisz świętą górę Tor otoczoną pierścieniem głazów.

Gdy Caillean mówiła Eilan wydawało się, że niemal może to zobaczyć. A potem widziała świętą górę Tor w przebłysku proroczej wizji. W tej wizji występowała również Caillean; w płaskodennej łodzi, którą w ruch wprawiali bosakami drobni ciemnowłosi mężczyźni ze wzgórz, prześlizgiwała się wśród mgieł ku górze, a na

rufie tłoczyło kilka nowicjuszek. Caillean stała wyprostowana, ze złotem na szyi i czole.

– Caillean – zaczęła. – Zostaniesz Najwyższą Kapłanką na Wyspie Jabłoni.

Widziałam to. Zabierzesz tam kobiety.

– Kiedy... – zaczęła Caillean, ale Eilan potrząsnęła głową.

– Nie wiem! – westchnęła, bo wizja była tylko przeblyskiem, tak chwilowym jak mgnienie oka. – Ale wydaje się, że to bezpieczne miejsce, ukryte przed orężem Rzymian. Być może powinniśmy pomyśleć o umieszczeniu tam kilku kapłanek.

Nowe stanowisko Gajusza zmuszało go do częstego podróżowania po kraju. Główny magazyn materiałów zaopatrzeniowych znajdował się w Deva, gdzie stacjonował teraz Dwudziesty Legion, i Gajusz przeniósł się wraz z rodziną do wiejskiej posiadłości położonej na południe od miasta, zwanej przez nich Villa Sewerina. Julia nie była zadowolona opuszczając Londinium, ale nie oponowała i w rok później urodziła bliźniaczki, które nazwała Tertia i Quarta. Druga z nich była tak drobna, że szybko zamiast Quarta zaczęli nazywać ją Quartilla.

– Ale dlaczego? – spytał Licyniusz, który przybył z wizytą, by zobaczyć nowe wnuczki.

– Czy nie potrafisz odgadnąć? – spytała Julia bez cienia wesołości. – Gdyby była dzbankiem, nie moglibyśmy nazwać jej kwarta, byłaby półpinta.

Ojciec spojrział na nią zdumiony i Julia uświadomiła sobie, że to, co powiedziała nie przypominało zbyt dowcipu, ale z drugiej strony Quartilla nie przypomina zbyt dziecka.

Nie mogła zdobyć się na czułość wobec bliźniaczek. Gdy chodziła z coraz większym brzuchem, była pewna, że wreszcie urodzi Gajuszowi dorodnego syna. Czyż przejście przez taki poród tylko po to, by urodzić dwie córki, z których jedna była słabowita, nie było powodem do depresji?

Julia po porodzie była bardzo wyczerpana i nie mogła karmić córek. Bez większego żalu oddała je mamkom.

Im szybciej będzie znów płodna, tym szybciej będzie mogła postarać się o syna.

Grecki lekarz dawał już do zrozumienia, że to może być niebezpieczne, ale był tylko niewolnikiem i Julia zakazała mu mówienia o tym Gajuszowi albo jej ojcu.

Za następnym razem – zaprzysięgła – jeśli będzie trzeba, wybuduję Junonie w Deva świątynię. Ale za następnym razem musi być chłopak!

W miarę jak dzieci dorastały, Julia coraz bardziej przyzwyczajała się do spędzania większości czasu wśród łagodnych wzgórz na południe od Deva i tylko zimą mieszkała w domu swego ojca w Londinium. Licyniusz kochał wnuczki i już rozglądał się za kandydatami na zięciów.

Gajusz był dość obojętnym ojcem, ale Julia niczego więcej się nie spodziewała.

Wiedziała, że gdy ona źle się czuła, sypiał z niewolnicami, ale dopóki wypełniał swe obowiązki, nie protestowała. Wyszła za męża, aby zdobyć status matrony i dać swemu ojcu dziedzica. Jej stosunki z Gajuszem opierały się na wzajemnym szacunku i przywiązaniu i tyle powinno wystarczyć.

Gdy słyszała o skandalach i rozwodach, które w Londinium były na porządku dziennym, wydawało jej się, że ona i Gajusz tworzą jedną z nielicznych par, które dochowały wierności starym rzymskim wartościom. Zdarzały się też chwile, gdy Julia, obserwując jak jej córki bawią się razem w ogrodzie – ich jasne tuniki wyglądały pośród zieleni jak kwiaty – czuła, że być może jako matka nie spisała się wcale tak źle.

I niedługo po tym, jak bliźniaczki świętowały swe drugie urodziny, znów była w ciąży.

Po długim okresie męczących deszczów, pogoda nareszcie się poprawiła. Julia siedziała na werandzie. Przyszła tu, by przejrzeć domowe rachunki, ale w istocie drzemała na słońcu. Ręce oparta lekko na zaokrąglonym brzuchu, by poczuć ruchy dziecka, z pewnością syna. Ostatnio nie ruszał się zbyt wiele i Julia przypuszczała, że to wina tych ciepłych dni.

Siedziała z przymkniętymi oczami i słuchała śpiewu ptaków i głosów domowych niewolników zajmujących się gospodarskimi obowiązkami. Gajusz zwykł mówić, że służba Julii działa równie sprawnie, jak wznoszący obóz legion. Julia nie musiała sprawdzać, by wiedzieć, gdzie który służący właśnie się znajduje i jakie jest jego zajęcie.

– ...bawią się w ogrodzie – to był głos wysokiej galijskiej dziewczyny, której obowiązkiem było pilnowanie dzieci.

– Nie ma ich tam! – odparła stara Lidia, która zajmowała się pokojem dziecięcym.

– Bliźniaczki jedzą drugie śniadanie, a Cella pomaga kucharzowi robić placki. Ale Secunda jest właśnie w tym wieku, że nie można spuścić z niej oka.

– Była w ogrodzie... – rzekła dziewczyna niepewnie.

– A ty gdzie byłaś? Znowu flirtowałaś ze stajennym pana? – odparła Lidia. – Cóż, nie mogła odejść daleko. Idź i jej poszukaj, zawołam jeszcze kilku mężczyzn, żeby ci pomogli.

Ale osobiście dopilnuję, by cię wychłostano, jeśli dziecku przydarzy się jakaś krzywda! Co ty sobie myślałaś? Wiesz dobrze, że nie wolno denerwować pani, gdy tak blisko jest czas rozwiązania!

Julia zasepiła się, zastanawiając się, czy nie wstać i nie dowiedzieć się o co chodzi.

Ale ta ciąża wyssała z niej energię i siłę woli, a Secunda z pewnością niedługo wróci.

W oddali usłyszała jakieś głosy, wśród nich niski głos Gajusza, który o coś wypytywał. Dobrze – pomyślała – wyciągnęli go na poszukiwania. Najwyższy czas, by bardziej zainteresował się dziećmi.

Przymknęła oczy, pomyślała, że dla dobra nie narodzonego dziecka powinna się odprężyć, ale gdy mijały nieznośnie ciągnące się chwile, poczuła, że niepokój każe jej znowu się podnieść. Teraz nie słyszała już prawie nawoływań. Jak daleko odeszła Secunda?

Cień na zegarze słonecznym przesunął się niemal do następnej godziny, gdy usłyszała ciche głosy i szelest na posypanej żwirem ścieżce. A zatem znaleźli ją – ale dlaczego zachowuje się tak cicho? Secunda powinna płakać, bo pewnie ojciec sprawił jej lanie, tak jak sobie zasłużyła. Po ciele Julii przeszedł dreszcz. Podźwignęła się chwytając się kolumny, podczas gdy spośród drzew wyłoniła się niewielka procesja.

Zobaczyła ciemną głowę Gajusza i próbowała go zawołać, ale nie mogła wydobyć słowa. Potem od grupy odłączył się ogrodnik i zobaczyła, że trzyma w ramionach Sekundę.

Ale nawet gdy jej mała dziewczynka spała, nigdy nie leżała tak nieruchomo.

Dlaczego się nie rusza? – wargi Julii drgnęły bezdźwięcznie.

Gajusz podszedł bliżej; twarz miał wykrzywioną i zalaną łzami. Ale to z różowej sukienki Sekundy kapłała woda, a ciemne loki przylegały do głowy dziecka. Julia znieruchomiała.

– Była w strumieniu – rzekł Gajusz ochryple – na skraju pola. Próbowałem z powrotem tchnąć w nią życie. Próbowałem... – przełknął ślinę spoglądając w dół na drobną ściągniętą twarzyczkę, teraz bladą jak marmur.

Nie – pomyślała otępieła – Secunda już nigdy nie będzie oddychać. Zamrugła oczami, zastanawiając się, dlaczego świat tak pociemniał. Potem poczuła palący ból w brzuchu.

Następne godziny przyniosły jej tylko ból i rozpacz. Przypominała sobie, że Gajusz przysięgał, że obedrze Galijkę ze skóry, a Licyniusz próbował go uspokoić. Z Secundą stało się coś złego... Próbowała wstać i podejść do niej, ale służące nie pozwalały. A potem brzuch znów zaczął ją boleć. W chwilach krótkich przeblysków świadomości Julia wiedziała, że dzieje się coś złego. Dobrze znała bóle porodowe, ale była dopiero w szóstym miesiącu ciąży.

Bogowie – błagała – niech to ustanie, jeśli macie choć trochę litości.

Zabraliście moją córkę; nie pozwólcie, bym straciła również synka!

Był już prawie świt, gdy wygięła się spazmatycznie i poczuła między udami gorący potok krwi. Lydia pochylała się nad nią, a Julia czuła, jak kobiety wpychają między jej nogi więcej kawałków tkaniny, by zatamować krwawienie. Ale zobaczyła coś jeszcze; coś małego, siniego i nieruchomego.

– Mój syn – jej szept był wątły jak nić. – Pozwólcie mi go potrzymać, proszę!

Lidia płacząc przyniosła coś zawiniętego w krwawą płachtę i podała Julii.

Twarzyczka była wytarta do czysta i Julia mogła zobaczyć jej drobne, doskonale rysy, jakby wpatrywała się w płatki zwiędłej róży.

Wciąż jeszcze go trzymała, gdy wreszcie pozwolono Gajuszowi ją zobaczyć.

– Bogowie mnie nienawidzą – szepnęła, a z oczu ściekały jej łzy.

Ukląkł obok łóżka, odgarnął wilgotne włosy z jej czoła i ucałował ją z większą czułością niż oczekiwała. Spoglądał chwilę na martwe dziecko, a potem delikatnie zasłonił mu twarz fałdą tkaniny i uniósł je do góry. Szarpnęła się konwulsyjnie, by go powstrzymać, ale ledwo mogła się ruszać. Przez chwilę stał z dzieckiem w ramionach, jak każdy ojciec mający uznać nowo narodzonego syna, a potem podał nieruchome ciało Lidii, by je zabrała.

Julia wtuliła twarz w poduszkę, szlochając: – Pozwól mi umrzeć! Zawiodłam, pozwól mi umrzeć!

– To nieprawda, moje biedne kochanie. Masz wciąż trzy małe dziewczynki, które cię potrzebują. Nie wolno ci tak płakać.

– Moje dzieciątko, mój mały chłopiec nie żyje!

– Cicho, kochanie – Gajusz próbował ją uspokoić, patrząc prosząco na teścia, który wszedł za nim do pokoju. – Nie jesteśmy jeszcze starzy, moja najdroższa. Jeśli bogowie zechcą, możemy mieć jeszcze wiele dzieci...

Licyniusz pochylił się, by również ją ucałować.

– A jeśli nie będziesz miała syna, drogie dziecko, to co z tego? Przysięgam ci, że byłaś dla mnie lepszym dzieckiem niż gromada synów.

– Musisz teraz pomyśleć o naszych dzieciach, które wciąż żyją – rzekł Gajusz.

Julia czuła, jak narasta w niej rozpacz.

– Nigdy nie zwracałeś uwagi na Secundę. Dlaczego miałbyś teraz troszczyć się o pozostałe? Przejmujesz się tylko tym, że straciłam twojego syna.

– Nie – rzekł Gajusz bardzo cicho. – Nie potrzebuję od ciebie syna. A teraz musisz spać – dźwignął się na nogi, spoglądając na nią. – Sen leczy wiele smutków i rano będziesz się czuła inaczej.

Ale Julia widziała tylko delikatną twarzyczkę swojego małego synka.

Podczas ciągnących się nieznośnie tygodni, gdy Julia wracała do zdrowia, Gajusz odkrył, że bardziej przygnębiał go jej smutek niż własne uczucia. Nie było go w domu, kiedy Secunda przyszła na świat i nie był do niej szczególnie przywiązany. Nie potrafił też zmusić się, by rozpaczać po śmierci córki.

A jednak, gdy myślał o synu, którego stracił, nie mógł powstrzymać się od rozmyślań o Gawenie. Adopcja zdrowego chłopaka z innej rodziny była wśród Rzymian tradycyjnym rozwiązaniem. Jeśli Julia nie będzie mogła mieć męskiego potomstwa, a teraz było to raczej pewne, nie powinna się sprzeciwiać, jeśli Gajusz

uzna syna Eilan. Gajusz lubił swoje córki, ale nie czuł z nimi takiej więzi jak z pierworodnym synem.

Ale na to będzie jeszcze dość czasu... Zabrał Julię na pielgrzymkę do świątyni Bogini Matki niedaleko od Venta. Podróż jednak nie poprawiła ani jej zdrowia, ani dobrego nastroju.

A gdy zaproponował, by rodzina z powrotem przeniosła się do Londinium, Julia nie chciała jechać.

– Tutaj pochowane są nasze dzieci – powiedziała mu. – Nie zostawię ich.

Gajusz uważał jej sposób myślenia za niedorzeczny. Pomimo plemiennych wierzeń, że na ziemi Sylurów znajduje się przejście do Innego Świata, wydawało mu się, że żadne miejsce na świecie nie może być bliżej ani dalej od Ziemi Umarłych niż inne.

Ustąpił jednak i zostali.

Pod koniec roku przysły wieści, że umarł Agrykola.

„Jak lubi mawiać Tacyt – pisał Licyniusz Koraks – w ludzkiej naturze leży nienawidzić tych, których skrzywdziliśmy. Ale nawet nasz Święty Cesarz niewiele mógł znaleźć w Agrykoli wad, które mogłyby usprawiedliwić jego gniew i dzięki temu nasz przyjaciel uniknął oficjalnej niełaski. Gdy zachorował, cesarz był naprawdę wielce zaniepokojony i choć są tacy, którzy szepczą, że Agrykolę zabrała trucizna, osobiście sędzę, że przyczyną zgonu było serce, które pękło, gdy nasz wódz patrzył na hańbę Rzymu. Być może będziemy wkrótce żałować, że nie odeszliśmy wraz z nim. Ciesz się, że jesteś bezpieczny, bo żyjesz w Brytanii i nie rzucasz się w oczy”.

W rok później Licyniusz złożył urząd prokuratora i przyjechał do Deva, by zamieszkać z córką i jej rodziną. Był to również ostatni rok służby Gajusza jako prokuratora organizującego zaopatrzenie wojska. Przedtem miał nadzieję, że gdy odsłuży swą kadencję, przejdzie na wyższe stanowisko, ale ten rok przyniósł niepokojące wieści. Cesarz stawał się coraz bardziej autokratyczny i podejrzliwy. Jako dowódca odnosił niejaki sukcesy, ale zdawało się, że traktuje je jako dowód przychylności bogów i – jak pisał kuzyn Licyniusza, Koraks – robił, co mógł, by odebrać patrycjatowi resztki władzy.

Gajusz zastanawiał się, czy nie będzie to iskra, która roznieci pożar rebelii, ale następną wieścią, jaka do niego dotarła, była informacja o egzekucji senatorów podejrzanych o zdradę. Gajusz rozumiał, iż było prawdopodobne, że jego kariera na pewien czas utknie w martwym punkcie. Jego protektor senator Malleus nie został wprawdzie oskarżony, ale uznał za rozsądne usunąć się na pewien czas do swych posiadłości w Kampanii. I tak, gdy Gajusz odsłużył swą kadencję jako prokurator, odłożył wyjazd do Rzymu, który na tę chwilę planował i podobnie jak jego patron postanowił na pewien czas zadowolić się zwiększaniem urodzajności swych ziem.

Teraz nareszcie zbliżył się do córek, ale Julia wciąż była pogrążona w depresji i słabowita. Choć wciąż dzielili łożę, stawało się coraz bardziej oczywiste, iż nie powinien oczekiwać, że da mu syna.

Dziecko Eilan miałoby teraz dziesięć lat. Nawet ojciec, który nie cieszył się u cesarza szczególną łaską, mógł zagwarantować mu lepszą przyszłość niż celtycka kapłanka, nie mogąca nawet ujawnić pochodzenia syna. Julia chętniej wychowywałaby jego syna niż dziecko kogoś obcego – choć Gajusz nigdy nie potrafił do końca odgadnąć uczuć swej żony.

Ale w końcu mógł ją zapewnić – i była to prawda – że chłopiec został spłodzony, zanim jego ojciec zobaczył swą przyszłą małżonkę.

Leśny Dom był tak blisko... Gdy Gajusz spoglądał poprzez drzewa w południową stronę, przychodziło mu do głowy, że jego syn być może mieszka za następnym wzgórzem.

Ale złapał się na tym, że boi się ponownego spotkania z Eilan. Czy ona nienawidzi Rzymu? Czy nienawidzi jego? Dziewczyna, którą kochał, gdy był chłopcem, zniknęła; zmieniła się w przerażającą kapłankę Vernemeton. Czasami wydawało mu się, że kobieta, którą poślubił, również zniknęła. Jej wdzięk, który tak go w niej pociągał, umarł wraz z jej synkiem.

Odnosił sukcesy, choć nie spełnił jak dotąd marzeń swego ojca. Gajusz uświadomił sobie, że w całym swym życiu niewiele miał do kochania i często bywał samotny, choć służba w legionach nie zostawiała wiele czasu na zastanawianie się nad tym. Ale podczas tego roku odkrył, że choć zarządzanie gospodarstwem zajmowało jego ciało, to jego myśli mogły swobodnie się błąkać i prześladowały go własne dziecięce marzenia. Być może cały ten czas, który poświęcał ziemi, ożywiały jego wspomnienia z czasów, gdy cały świat był piękny i nowy. W dzieciństwie nie dopuszczał do siebie myśli o matce, ale teraz śnił o niej. Czuł, jak go przytula; słyszał jej słodkie kołysanki i budził się zalany łzami, prosząc, by nie zostawiała go samego.

Ale matka odeszła do Ziemi Umarłych, a Eilan porzuciła go dla Wielkiej Bogini. A teraz opuszczała go również Julia. Zastanawiał się, czy znajdzie kiedykolwiek kogoś, kto będzie go po prostu kochał miłością nie stawiającą żądań.

A potem wracała ta jedyna w jego życiu chwila, gdy trzymał w ramionach swego syna. Ale ilekroć zaczynał zastanawiać się, jak odnaleźć chłopca, pojawiała się myśl, że gdyby się spotkali, jego syn nawet by nie wiedział, że odnalazł ojca. I w końcu nie robił nic.

Pewnego dnia Gajusz ścigając dziki, które ryły w jego ogrodach, uświadomił sobie, że dotarł do lasu ponad Leśnym Domem, gdzie Eilan w ukrytej w gąszczu chacie urodziła ich syna, i spostrzegł, że kieruje konia w dół ścieżki. Wiedział, że Eilan tam nie ma, ale być może jest ktoś, kto mógłby coś o niej powiedzieć.

Najpierw pomyślał, że to miejsce jest opuszczone. Gałązki z twardymi zielonymi pączkami zaróżowiła obietnica wiosny, ale kryty strzechą dach był postrzępiony i spłowiały, a ziemia wokół pokryta połamanymi gałęziami i suchymi

liśćmi. Potem dostrzegł wąty dym wydobywający się spod strzechy. Koń Gajusza parsknął, gdy jeździec ściągnął mu cugle, i ze środka wyjrzał jakiś mężczyzna.

– Witaj, mój synu – powiedział. – Kim jesteś i co cię sprowadza?

Gajusz podał swe imię, przyglądając się temu człowiekowi z zaciekawieniem.

– A ty kim jesteś? – spytał.

Mężczyzna był wysoki, miał opaloną twarz i włosy ciemne jak noc. Niechlujna i rzadka broda opadała mu na prostą szatę z koziej wełny.

Gajusz pomyślał, że to jakiś bezdomny włóczęga, który znalazł sobie schronienie w opuszczonym domostwie, ale potem zobaczył krzyż na szyi mężczyzny i pojął, że musi to być jakiś chrześcijanin; być może jeden z pustelników, którzy w ciągu ostatnich dwóch czy trzech lat pojawiali się w rozmaitych zakątkach imperium.

– Co tutaj robisz? – spytał.

– Przybyłem, aby służyć zagubionym dzieciom Boga – odparł pustelnik. – W świecie byłem znany jako Lycias, ale teraz zwie się mnie ojcem Petrosem. Z pewnością Bóg przysłał cię do mnie, ponieważ jesteś w potrzebie. Co mogę dla ciebie zrobić?

– Dlaczego myślisz, że to Bóg przysłał mnie tutaj? – spytał Gajusz trochę rozbawiony naiwnością tego człowieka.

– Jesteś tu, nieprawdaż? – zapytał ojciec Petros.

Gajusz wzruszył ramionami, a Petros ciągnął: – Wierz mi, mój synu, nic nie dzieje się bez woli Boga, który umieszcza gwiazdy w przeznaczonych im miejscach.

– Nic? – rzekł Gajusz z goryczą.

Uświadomił sobie, że w jakiejś chwili, podczas ostatnich trzech lat, być może wtedy, gdy dowiedział się o śmierci Agrykoli, a być może wtedy, gdy patrzył na cierpienia Julii – przestał wierzyć w bogów.

– Więc może potrafisz mi powiedzieć, jakie bóstwo zabrałoby syna albo córkę kochającej je matce?

– Czy to cię dotknęło? – ojciec Petros otworzył drzwi szerzej. – Wejdz, mój synu, takich spraw nie da się wyjaśnić w dwóch zdaniach, a twoje biedne zwierzę wygląda na zmęczone.

Gajusz z lekkim poczuciem winy przypomniał sobie, jak daleko koń go zawiózł.

Uwiązał wierzchowca na postronku na tyle długim, by mógł dosięgnąć suchej trawy, i wszedł do środka.

Ojciec Petros rozstawiał naczynia na nieheblowanym blacie stołu.

– Czym mógłbym cię poczęstować? – spytał. – Mam fasolę i rzepę, a nawet trochę wina. Pogoda jest tu taka, że nie mogę pościć tak często, jak czyniłem to w

cieplejszym klimacie. Sam nie piję nic prócz wody, ale wolno mi proponować ziemskie dobra, gdy przychodzą do mnie tacy goście jak ty.

Gajusz skinął głową, uświadamiając sobie, że rozmawia z filozofem.

– Skosztuję twego wina – powiedział – ale nigdy mnie nie przekonasz, że twój bóg jest jednocześnie wszechmocny i dobry. Bo gdyby był wszechmocny, to dlaczego pozwalałby ludziom cierpieć? A jeśli robi to rozmyślnie, to dlaczego ludzie mają go czcić?

– Och – rzekł ojciec Petros. – Na podstawie tego pytania mogę stwierdzić, że poznałeś filozofię stoików, bo mówisz ich słowami. Ale filozofowie myślą się co do natury Boga.

– A ty, rzecz jasna, nie mylisz się? – spytał Gajusz napastliwym tonem.

Ojciec Petros pokręcił głową.

– Jestem tylko ubogim sługą dzieci, które szukają u mnie pomocy. Jedyny syn Boga został ukrzyżowany i zmartwychwstał, żeby nas zbawić; to wszystko, co mi potrzeba wiedzieć. A ci, którzy w Niego nie zwątpili, żyć będą w wiecznej chwale.

To dziecinna wschodnia legenda – pomyślał Gajusz, przypominając sobie, co słyszał o chrześcijanach w Rzymie. Przypuszczał, że rozumie, dlaczego opowieść ta przemawia do niewolników, a nawet do niektórych kobiet z dobrych rodzin. Nagle przyszło mu do głowy, że być może ten człowiek mógłby pomóc Julii... Odstawił swój kubek.

– Dziękuję ci za twe wino, ojcze, i za twą opowieść – powiedział. – Czy mogłaby cię odwiedzić moja żona? Jest zrozpaczona po stracie naszej córeczki.

– Kiedykolwiek przyjdzie, będzie tu mile widziana – odparł ojciec Petros życzliwie. – Przykro mi tylko, że nie przekonałem ciebie. Nieprawdaż?

– Obawiam się, że masz rację – szczerzy żal mężczyzny zyskał mu sympatię w oczach Gajusza.

– Nie nadaję się raczej na kaznodzieję – rzekł ojciec Petros wyraźnie przygnębiony. – Szkoda, że nie było tu ojca Josepha. Jestem pewien, że on by cię przekonał.

Gajuszowi wydawało się to raczej niemożliwe, ale uśmiechnął się uprzejmie. Gdy zbierał się do odejścia, ktoś zapukał do drzwi.

– Och, Senara? Wejdz – rzekł pustelnik.

– Widzę, że masz gościa – odparł dziewczęcy głos. – Jeśli można, przyjdę innym razem.

– Nie trzeba, właśnie wychodzę – Gajusz odsunął skórzaną płachtę, która zakrywała drzwi.

I oto stała przed nim jedna z najpiękniejszych dziewcząt, jakie widział od czasu, gdy tak dawno temu po raz pierwszy ujrzał Eilan. Ale wtedy on także był młody.

Pomyślał, że dziewczyna ma jakieś piętnaście lat. Jej włosy były barwy miedzianych opiłków w piecu kowala, a oczy niebieskie; nosiła prostą płócienną suknię.

Gajusz spojrział na nią jeszcze raz i przypomniał sobie, gdzie ją przedtem spotkał.

Choć oczy i włosy wskazywały na celtyckie pochodzenie, to zarysem nosa i podbródka przypominała wyraźnie Waleriusza, starego sekretarza jego ojca. To wyjaśniało jej znajomość łaciny.

Dopiero, gdy odwiązywał konia, uświadomił sobie, że mógł zapytać tę – jakże ją nazwał pustelnik? – Senarę, gdzie mógłby spotkać Eilan. Ale zakrywająca drzwi płachta opadła, a jedną z niewielu rzeczy, jakie wiedział o kobietach – od czasu swego małżeństwa miał wrażenie, że wie jeszcze mniej – było to, że nigdy nie jest mądrze pytać jedną kobietę o inną.

Było już dobrze po zachodzie słońca, gdy Gajusz dotarł do willi. Julia na niego czekała. Licyniusz siedział w jadalni.

Macellia i Tertia bawiły się na werandzie miniaturką rydwanu; ubrały małąkę Julii w dziecinne ubranka i usiłowały umieścić ją w wozie. Gajusz wybawił zwierzątko z opresji i podał je Julii. Czasami zastanawiał się, jak trzy małe dziewczynki, jedna kobieta i siedmiu służących, mogą wprowadzić do domu tyle zamieszania.

– Tatuś! Tatuś! – krzyczały dziewczynki, a Quartilla przybiegła, by do nich dołączyć.

Gajusz uściskał je; przywołał Lidię, by zajęła się nimi; i udał się z Julią do jadalni.

Julia wciąż trzymała małąkę na ramieniu. Zwierzątko było mniej więcej wielkości dziecka i jej widok, odzianej w dziecięce ubranka, z jakiegoś powodu zirytował Gajusza. Nie mógł pojąć, z jakiego powodu Julia trzyma to stworzenie. Pochodziło z tropików i potrzebowało pieczyoty, jakby rzeczywiście było dzieckiem. Ze wszystkich miejsc, w jakich można było hodować takie zwierzątko, Brytania była z pewnością najgorszym.

Przypuszczał, że nawet latem było tu dla niej za zimno.

– Chciałbym, żebyś pozbyła się tego nieszczęsnego stworzenia – burknął poirytowany, gdy zasiedli do jedzenia.

Jej oczy zwilgotniały.

– Secunda tak ją lubiła – szepnęła.

Ta odpowiedź sprawiła, że Gajusz nie po raz pierwszy zaczął się zastanawiać, czy Julia nic postradała zmysłów. Secunda, gdy umarła, miała sześć lat i nie sądził, by kiedykolwiek zwróciła choćby najmniejszą uwagę na małąkę. Ale jeśli Julia czuła się lepiej tak myśląc... Widząc ostrzegawcze spojrzenie Licyniusza, Gajusz westchnął i zrezygnował z rozmowy na ten temat.

– Co dzisiaj robiłeś? – spytała, czyniąc widoczny wysiłek, by podjąć pogodną konwersację, podczas gdy służący przynieśli gotowane jajka, talerz wędzonych ostryg i solonej ryby oraz wybór sałatek z zieleniny z oliwą.

Gajusz, zastanawiając się nad odpowiedzią, za szybko przełknął kawałek ogórka i zakrztusił się. Potem sięgnął przez stół po pachnący kawałek świeżego chleba.

– Próbowałem tropić dziki i dotarłem na drugą stronę wzgórz – zaczął. – Stara chata w tamtejszym lesie ma teraz nowego mieszkańca, jest nim pewien pustelnik.

– Chrześcijanin? – spytał Licyniusz podejrzliwie. Nigdy nie miał nic dobrego do powiedzenia o zalewających Rzym wschodnich kultach.

– Wygląda na to, że tak – rzekł Gajusz neutralnie; pozwalając, by służebna dziewczka zabrała od niego talerz, w czasie gdy inne wносиły półmisek z kaczką ze śliwkami moczonymi w słodkim winie. Gajusz umoczył palce w misie z perfumowaną wodą, a potem je wytarł.

– W każdym razie wierzy, że jego bóg zmartwychwstał.

Licyniusz parsknął, ale oczy Julii wypełniły się łzami.

– Naprawdę? – spytała.

Bezradność w jej oczach sprawiła, że serce mu krwawiło, choć jej rozpacz zaczynała go irytować. Wszystko, byle tylko podnieść ją na duchu – pomyślał. Odłożył kacze skrzydełko i obrócił się na swej obiadowej sofie, by na nią spojrzeć.

– Czy myślisz, że pozwoli mi przyjść i zechce ze mną porozmawiać? Czy pozwolisz mi tam pójść? – pytała błagalnym tonem.

– Moja droga Julio; chcę, żebyś robiła wszystko, co może zmniejszyć twoją rozpacz – mówił całkiem szczerze. – Zgodzę się na wszystko.

– Jesteś dla mnie taki dobry – jej oczy znów napełniły się łzami. Przeprosiła ich, tłumiąc płacz, i wybiegła z komnaty.

– Nie rozumiem jej – przyznał Licyniusz. – Uczyłem ją, by żyła cnotliwie i czciła swych przodków. Też kochałem to dziecko, ale wszyscy któregoś dnia umrzemy, prędzej czy później. Widzę, że dokonałem dobrego wyboru – dodał. – Okazałaś jej więcej serca, niż ja bym okazał, choć przecież nie dała ci syna.

Gajusz westchnął i sięgnął po wino. Czuł się jak potworny kłamca, ale zachował spokój. Wziął na siebie odpowiedzialność za szczęście tej kobiety i zranienie jej było ostatnią rzeczą, której pragnął. Nie mógł jednak powstrzymać się od myśli, że Eilan nigdy nie byłaby na tyle głupia, by dać się zwieść bredniom jakiegoś chrześcijańskiego mnicha.

Gdy ze stołu zniknęły już słodczyce, Gajusz udał się do pokoju, w którym Julia doglądała układania dziewczynek do snu. Gajusz był zadowolony, gdy zobaczył, że małpka gdzieś się wymknęła. Miał nadzieję, choć wiedział, że to małoduszne, że

zwierzę w ogóle ucieknie i, jeśli tak zrządzi szczęśliwy traf, schwyta je jakiś włóczący się pies.

Niewolnica przycięła knot, a Julia stała przez chwilę, patrząc, jak łagodny blask migocze na gładkich policzkach i ciemnych kosmykach jej córek. Wypowiedziała formułę błogosławieństwa i dotknęła chroniącego przed ogniem amuletu, który wisiał na ścianie.

Ostatnio stała się bardzo przesądna. Ogień oczywiście może być bardzo niebezpieczny, ale dom był świeżo zbudowany i nie było w nim żadnych przeciągów. Zaś Gajusz ufałby bardziej strażackim umiejętnościom swej domowej służby niż ochronie większości bogiń.

Gdy wyszli do sieni, Julia powiedziała: – Myślę, że pójde teraz do łóżka.

Gajusz pogładził ją po ramieniu i ucałował nadstawiony przez nią policzek. Mógł się tego spodziewać. Wiedział, że zanim on przyjdzie do łóżka, Julia będzie spać tak głęboko – albo może będzie udawać – że nie będzie mu wypadało jej niepokoić. Równie dobrze mógłby w ogóle nie mieć żony. Jakże więc mogła spodziewać się od niego następnego dziecka?

Ale nie było sensu jej strofować. Życzył jej dobrej nocy i skierował się w stronę swego gabinetu w drugim skrzydle willi, gdzie czekał na niego zwój zawierający najnowsza część Żywotu Agricoli Tacyta. Gdy tam dotarł, odkrył, gdzie małpa Julii znalazła schronienie.

Siedziała na jego biurku. Wszystkie papiery zapaskudziła cuchnącymi ekskrementami.

Krzyknął ze złości, chwycił zwierzątko i cisnął je na dziedziniec. Usłyszał dziwny chrzęst, potem skowyt i już nic więcej.

Dobrze. Jeśli stworzenie nie żyło, nie będzie po nim płakać, a jutro nie będzie miał żadnych skrupułów, powie Julii, że zagryzł je pies. Chrześcijański kapłan być może zdoła pomóc jego żonie, choć Gajusz słyszał, że tacy jak on wolą nie mieć nic wspólnego z kobietami. Zresztą on także w tej chwili wołałby nie mieć z nimi nic wspólnego.

25

Gajusz obudził się wcześniej rano. Dzisiaj, cokolwiek się zdarzy, musi odnaleźć swego syna. Ardanos na pewno wie gdzie jest Eilan. Gajusz nie palił się do rozmowy z tym starcem, o którym sądził, że jest fanatykiem takim jak ojciec Petros, ale nie widział innego wyjścia.

Problem tkwił w tym, że Ardanos nie mieszkał już w okolicach Deva.

Gdy Gajusz leżał, próbując podjąć jakąś decyzję, usłyszał energiczne pukanie do frontowych drzwi i narzekania rządcy, który poszedł je otworzyć. Naciągnął na siebie szatę i ostrożnie – by nie obudzić Julii – wysliznął się z łóżka. Na frontowym

dziecińcu czekał legionista – miał wiadomość od Macelliusza, który prosił, by syn go odwiedził.

Gajusz uniósł brew. Oficjalnie jego ojciec nie piastował już żadnego urzędu, ale Gajusz wiedział, że starzec wyrobił sobie pozycję zaufanego doradcy komendanta Dwudziestego Legionu. Jeśli nie będzie go w domu, gdy Julia odkryje śmierć małpki, nie będzie musiał znosić jej łez. Nie zastanawiając się długo ruszył więc prosto ku bramom fortecy.

– Twój ojciec, panie, wspominał, że pewnie przyjedziesz tu przed południem – rzekł strażnik fortu. – Znajdziesz go razem z legatem w pretorium.

Na ławie przed kwaterą komendanta Gajusz zobaczył kobietę, która wyglądała na wyczerpaną. Pochodziła z ludu jego matki – ciemnowłosa, o jasnej cerze. Miała, jak zgadywał, jakieś trzydzieści, trzydzieści pięć lat; ubrana była w suknię z szafranowej wełny, modnie zdobioną złotem. Gajusz zastanawiał się, skąd się tu wzięła i jakie mogła popełnić przewinienie. Gdy wartownik zaprowadził go do komendanta i ojca, zapytał ich o to.

– Ma na imię Brigitta – odparł ojciec z niechęcią. – Nazywa siebie królową Demetów.

Przed śmiercią jej mąż podzielił swe dobra na pół – część dla niej, część dla cesarza. Ona teraz myśli, że to daje jej prawo do władania jego królestwem. Brzmi znajomo, nieprawdaż?

Gajusz zwilżył suche wargi. Było przyjętą praktyką, iż bogacze dzielili swój majątek między własną rodzinę a cesarza w nadziei, że cesarski współspadkobierca dopilnuje, by także inni spadkobiercy otrzymali swe nadania. Agrykola tak właśnie uczynił.

Legat spojrział pytająco na Gajusza, a potem na jego ojca.

– Boudicca – rzekł Gajusz krótko. – Jej mąż próbował uczynić to samo, ale Icenowie mieli długi u kilku wpływowych senatorów. Kiedy wódz umarł, wtargnęli wierzyciele, a Boudicca próbowała stawiać opór. Wraz ze swymi córkami została... dość źle potraktowana i podburzyła plemię do rebelii, która niemal zmiotła nas z tej ziemi!

Widmo krwawej królowej zobaczył Macelliusz, gdy patrzył na siedzącą za drzwiami przygnębioną kobietę, a jego obawy były tym większe, że Demetowie byli jednym z plemion, dla których liczyło się dziedzictwo po matce.

– Och, ta Boudicca – rzekł legat.

Nazywał się Lucjusz Domicjusz Brutus i Gajusz pomyślał, że jest bardzo młody, jak na sprawowanie tak poważnej funkcji; uważany był jednak za dobrego przyjaciela cesarza.

– Ta Boudicca – powtórzył Macelliusz z obrzydzeniem. – A zatem rozumiesz teraz, panie, dlaczego trybun przywiózł ją aż z Morinduum, gdy tylko odczytano testament i dlaczego nie możemy wypełnić po prostu postanowień umowy, niezależnie od tego, jakie korzyści przyniosłaby cesarzowi..

– Z drugiej strony – rzekł Gajusz – powinno być dla nas jasne, że tę kobietę należy traktować z największą ostrożnością. Zapewniam cię panie – nasze działania będą uważnie obserwowane... – nagle Gajuszowi przyszło coś do głowy.
– Jak przypuszczam, nie ma dzieci?

– Słyszałem, że ma gdzieś dwie córki – rzekł Macelliusz zmęczonym głosem – ale nie wiem, co się z nimi dzieje. Na nasze nieszczęście mają dopiero trzy, cztery lata. Gdyby nie to, wydałbym je po prostu za męża za szacownego obywatela. Nie wydaje mi się, by honor pozwolił nam prowadzić wojnę z kobietami i dziećmi... ale jeśli kobiety chcą mieszać się do polityki, to cóż robić? Plotka głosi, że ta wdowa, czy może ci, którzy chcą ją wykorzystać, posłała posłów do Hibernii.

Gajusz zadrżał przypominając sobie napaść na dom Bendeigida.

– Zabierzcie ją do Londinium – zaproponował. – Jeśli wyślemy ją do Rzymu, jej lud uzna, że jest więźniem. Ale gdy damy jej ładny dom w Londinium, mogą pomyśleć, że ich zdradziła. Powiedz jej, że póki nie zamieszka w Londinium, nie zobaczy ani sestercji ze złota swego męża.

– To może się udać – przyznał po chwili wahania Macelliusz. – Zgadzam się z sugestią mojego syna. Jest już gotowy oddział wymarszu, by wzmocnić garnizon Morinduunum. Mogę zanieść tam ostatnie wieści...

– A zatem kobieta będzie zakładniczką – rzekł Domicjusz Brutus. Tyle zdołał zrozumieć.

Gdy Gajusz wyszedł z kwatery legata, uświadomił sobie, że dziewczynki, choć małe, mogą być jednak zagrożeniem. Poza tym kobieta wzbudziła w nim nieśmiały odruch współczucia, wyglądała na tak bardzo samotną.

– Gdzie są twoje dziewczynki? – zapytał po celtycku.

– Tam, gdzie nigdy ich nie znajdziesz, Rzymianinie, i dziękuję za to bogom – odparła.

– Dobrze wiem, jak wasi legionieści traktują młode dziewczęta.

– Nie małe dzieci! – wykrzyknął Gajusz. – Posłuchaj, mam trzy córki, w wieku twoich... Możemy znaleźć dla nich odpowiednich opiekunów.

– Oszczędzę wam kłopotu – rzekła gniewnie. – Są pod dobrą opieką.

Podszedł do nich legionista i trącił ją w ramię. Gdy się poruszyła, rozkazał;

– Chodź ze mną, pani, i nie stawiaj oporu. Nie chcemy cię wiązać.

Przerażona rozejrzała się wokół siebie i jej wzrok padł na Gajusza.

– Dokąd mnie zabierają?

– Tylko do Londinium – rzekł uspokajająco.

Jej twarz wykrzywił grymas ulgi albo rozczarowania – tego nie mógł odgadnąć. Ale odeszła spokojnie.

Pełniący straż legionista rzekł do Gajusza: – Patrząc na nią nie przyszłoby do głowy, że jest buntowniczką... Ale gdy ją zatrzymaliśmy, przyszły raporty, że widziano ją w towarzystwie notorycznego rebelianta.

Cynrika... chyba tak się nazywa. Mówią o nim, że wciąż tam jest i podburza do buntu.

– Znam go – rzekł Gajusz.

Legionista wlepił w niego oczy.

– Ty, panie?

Gajusz skinął głową, przypominając sobie brytyjskiego chłopaka, który wyciągnął go z pułapki na dziki. Czy Cynrik wiedział gdzie jest Eilan? Gdyby go schwytano, Gajusz mógłby nareszcie czegoś się dowiedzieć.

– O bogowie – rzekł Macelliusz – to wszystko sprawia, że czuję się stary.

– Nie bądź śmieszny – odparł Gajusz.

– Legat chce, żebym coś zrobił, by uspokoić nastroje wśród ludu. Mówi, żebym wykorzystał dawne znajomości.

Gajusz pomyślał, że być może Brutus nie jest taki głupi, na jakiego wygląda.

Macelliusz był znany ze zdolności do negocjacji z miejscowymi plemionami.

– Ale jestem zmęczony wyciąganiem za innych kasztanów z ognia – ciągnął prefekt.

– Być może przeniosę się do Rzymu, dawno nie widziałem tego miasta. A może powinienem pojechać do Egiptu, żeby wreszcie się wygrzać.

– Nie mów głupstw – strofował go Gajusz. – Co moje małe dziewczynki zrobią bez dziadka?

– Och, myślę, że one ledwie wiedzą o moim istnieniu – rzekł Macelliusz, ale wyglądał na zadowolonego. – Oczywiście, gdybyś miał syna, sprawy wyglądałyby inaczej.

– Ja... cóż, być może wkrótce będę mieć syna – Gajusz poczuł, że oblewa się potem.

To przecież Macelliusz powiedział mu o ciąży Eilan, ale gdy Gajusz znalazł ją i dziecko w leśnej chacie, było jasne, że narodziny trzymane są w tajemnicy. Jeśli więc Macelliusz nie wiedział, że Eilan urodziła, to chyba lepiej było mu teraz o tym nie mówić.

Eilan śniła, że spaceruje brzegiem jeziora. Wokół panował półmrok – mógł to być zmierzch albo świt. Ponad wodami wisiała lekka mgła zamazująca widok przeciwległego brzegu. Mgła była srebrna i w wodzie odbijał się srebrny blask; delikatne fale pluskały miękko o brzeg. Wydawało się, że ponad wodą unosi się śpiew. Z mgły wypłynęło dziewięć białych łabędzi, których biel była tak czysta jak biel szat kapłanek z Leśnego Domu.

Eilan nigdy nie widziała nic równie pięknego. Zeszła na skraj jeziora, rozpostarła ramiona, a łabędzie powoli ją otoczyły.

– Pozwólcie mi przyjść do was, pozwólcie mi pływać razem z wami! – krzyczała, ale łabędzie odpowiedziały: – Nie możesz się do nas przyłączyć, twoje suknie i bransolety pociągnęłyby cię na dno – ptaki odpłynęły, a Eilan poczuła, że straciła coś najbardziej cennego...

Zdjęła swą ciężką suknię, welon i płaszcz, odrzuciła na bok złoty naszyjnik i naramienniki Najwyższej Kapłanki. Gdy na tafli wody zamigotał jej cień, był to cień łabędzia.

Wskoczyła do jeziora...

Gdy srebrne wody zamknęły się ponad jej głową, obudziła się i w bladym świetle świtu zobaczyła znajome belki Leśnego Domu. Przez kilka chwil siedziała nieruchomo, przecierając oczy. Nie po raz pierwszy śniła o jeziorze i łabędiach. Za każdym razem powrót do rzeczywistości wydawał się trudniejszy. Nikomu nie mówiła o swoim problemie.

Była Najwyższą Kapłanką Vernemeton, nie jakąś głupią dziewczyną, którą może przestraszyć dziwny sen. Ale za każdym razem, gdy powracał, wydawał się bardziej rzeczywisty, a to kim była po przebudzeniu, coraz bardziej nierealne.

Ktoś dobijał się do furtki prowadzącej do jej ogrodu. Eilan słyszała niewyraźnie głos młodej kapłanki strzegącej wejścia.

– Za kogo, do licha się uważasz? Nie możesz tak po prostu przychodzić i domagać się spotkania z Najwyższą Kapłanką. Z pewnością nie o tej godzinie.

– Wybacz mi – odezwał się skądś znajomy głos. – Wciąż myślę o niej jako o mej przybranej siostrze, a nie Najwyższej Kapłance. Zapytaj ją, proszę, czy chciałaby ze mną porozmawiać.

Eilan narzuciła szal i pośpieszyła na ganek.

– Cynrik! – krzyknęła. – Myślałam, że jesteś gdzieś na północy!

Trzymał w ramionach ciemnowłose dziecko, miało dwa albo trzy lata. Druga dziewczynka, w wieku może pięciu lat, chowała się za jego płaszczem.

– Czy to twoje dzieci?

Zaprzeczył.

– To dzieci nieszczęśliwej kobiety i przyszedłem błagać cię w imię Bogini, byś udzieliła im schronienia.

– Udzieliła im schronienia? – powtórzyła Eilan bezmyślnie. – Ale dlaczego?

– Ponieważ go potrzebują – odparł Cynrik, jakby jego prośba była najnaturalniejszą rzeczą na świecie.

– Chciałam tylko spytać, dlaczego właśnie tutaj... Czy nie mają żadnych krewnych, którzy mogliby się nimi zaopiekować? I właściwie z jakiego powodu wzięłeś za nie odpowiedzialność?

– Ich matką jest Brigitta, królowa Demetów – odparł Cynrik z widocznym zakłopotaniem. – Próbowala objąć królestwo po śmierci męża, a teraz jest więźniem Rzymu.

Obawiamy się, o dzieci. Jeśli wpadną w ręce Rzymian, mogą zostać zatrzymane jako zakładniczki albo stanie się coś jeszcze gorszego.

Eilan popatrzyła na dziewczynki i pomyślała o własnym synu. Współczuła ich matce całym sercem, ale co powiedziałby na to Ardanos? Tak bardzo potrzebowała rady Caillean, ale jej starsza przyjaciółka odjechała do Letniego Kraju, aby odwiedzić Świętą Studnię.

– To jeszcze dzieci, nie możemy poświęcić ich Bogini.

– Proszę cię tylko o to, byś zapewniła im bezpieczne schronienie – zaczął Cynrik, ale zanim zdążył coś jeszcze powiedzieć, dobiegł ich nowy hałas.

– Moja pani, nie możesz teraz widzieć się z Kapłanką. Ma gościa.

– To jeszcze jeden powód, dla którego powinnam się z nią zobaczyć – odparł głos i do ogrodu weszła Dieda. Zobaczyła Cynrika. Krzyknęła, a on odwrócił się, by ją zobaczyć. Po powrocie z Eriu Dieda wiele słyszała o Cynriku, ale zobaczyła go po raz pierwszy od bardzo dawna.

– To nie są moje dzieci! – wykrzyknął Cynrik, który na jej widok pobladł, a po chwili poczerwieniał. – Królowa Brigitta przysłała je tutaj.

– A zatem trzeba zaprowadzić je do Domu Panien – powiedziała Dieda bardzo spokojnie, ale jej oczy wciąż były wpatrzone w Cynrika.

– Zaczekaj – rzekła Eilan – muszę pomyśleć. Leśny Dom nie może pozwolić sobie na wplątywanie się w politykę.

– Czy to Rzymianie muszą wyrazić zgodę? – zapytał Cynrik ironicznie.

– Łatwo ci drwić – zaczęła Eilan – ale musisz pamiętać, że wciąż tu jesteśmy dlatego że owi Rzymianie zgodzili się nas tolerować, co ty jesteś skłonny tak lekko odrzucać.

Powinniśmy przynajmniej skonsultować się z Ardanosem.

– Z Ardanosem? – Cynrik splunął. – Dlaczego nie z samym legatem z Deva? Może powinniśmy pójść do namiestnika Brytanii i zapytać go o pozwolenie?!

– Cynriku, wiele ryzykowałam dla ciebie i twojej sprawy. – Ale nie mogę narażać Leśnego Domu.

Eilan, nie czekając na odpowiedź, poleciała jednej z kapłanek, by pobiegła do mieszczącego się nieopodal nowego domu Arcydruida.

– Eilan, czy wiesz na jaki los skazujesz te dziewczynki? – spytał Cynrik.

– A ty? – odparła Eilan. – Skąd masz pewność, że Ardanos odmówi?

– Czego odmówi? – ktoś spytał i wszyscy się odwrócili – Eilan ze zmarszczonym czołem, Cynrik zarumieniony z gniewu, a Dieda pobladła z powodu uczuć, których Eilan nie potrafiła nazwać.

– Właśnie tędy przechodziłem – wyjaśnił Ardanos.

Eilan wskazała na dzieci.

– Dla Brigitty nie mogę nic zrobić – rzekł Ardanos, gdy Eilan wyjaśniła mu sytuację.

– Ostrzegano ją, co się zdarzy, gdy sięgnie po władzę. Ale nie będą jej źle traktować, nawet Rzymianie nie popełniają dwa razy tego samego błędu. Jeśli chodzi o dziewczynki, to nie wiem. Mogą później sprawić nam kłopot.

– Ale jeszcze nie teraz – rzekła Eilan zdecydowanie. – i nie pozwolę, by dzieci cierpiały za rodziców. Senara i Lia mogą się nimi zaopiekować. Jeśli nadamy im nowe imiona i nie będziemy ich wyróżniać, przez jakiś czas powinny być bezpieczne. W nikim nie wzbudzi to podejrzeń – Eilan uśmiechnęła się cierpko – wszyscy wiedzą, że chętnie pomagam sierotom!

– Też tak myślę – rzekł Ardanos niepewnie. – Ale jeśli chodzi o Cynrika, to byłoby lepiej, gdyby znalazł się daleko stąd. Gdzie tylko się pojawi, sprowadza kłopoty – spojrzał na młodzieńca, a Dieda pobladła. – Rzymianie mogą zostawić dziewczynki w spokoju, ale ciebie z pewnością będą szukać!

– Niech tylko spróbują, a będą mieć więcej kłopotów niż sądzili – odparł Cynrik gniewnie.

Eilan westchnęła. Pomyślała, że on nie jest krukiem, ale petrelem – ptakiem, który zwiastuje burzę. Miała jednak dość rozsądku, by nie klócić się z Cynrikiem ani z Diedą. Jej zadaniem, jako Najwyższej Kapłanki, było utrzymanie pokoju choćby odrobinę dłużej.

Czasami wydawało jej się, że na jej ramionach spoczywa ciężar całej Brytanii – i że wszyscy jej krewni sprzysięgli się, by właśnie tak było.

Przywołano Senarę, żeby zabrała dzieci, Eilan zajęła się swymi obowiązkami, Dieda i Cynrik zostali sami. Później, po południu, Eilan usłyszała, płacz dochodzący z szopy, w której suszyły zioła. To płakała Dieda.

Słyszac, iż ktoś nadchodzi, zerwała się z płonącymi oczami, ale gdy zobaczyła Eilan, odetchnęła z ulgą. Choć nie były już sobie tak bliskie jak kiedyś, jednak Dieda nie odczuwała potrzeby ukrywania przed Eilan swoich uczuć. A Najwyższa Kapłanka była na tyle mądra, by nie próbować jej pocieszać.

– Co się stało? – spytała.

Dieda otarła oczy rogiem welonu.

– Poprosił mnie, żebym z nim odeszła...

– A ty odmówiłaś – Eilan starała się mówić spokojnie.

– Życ życiem banitki, wciąż kryć się po lasach, bać się każdego odgłosu...

każdego dnia zastanawiać się, czy następnego ranka jeszcze go zobaczę... Nie potrafiłabym tak, Eilan! Tutaj mam moją muzykę i robię to, w co wierzę. Jak mogłabym odejść?

– Czy powiedziałaś mu o tym?

Dieda skinęła głową.

– Powiedział, że go nie kocham i że zdradzam naszą sprawę... Powiedział, że mnie potrzebuje...

Jestem pewna, że on bardzo jej potrzebuje – pomyślała Eilan – i że nigdy się nie zastanawiał, czy ona go potrzebuje...

– To twoja wina! – krzyknęła Dieda. – Gdyby nie wybrano mnie zamiast ciebie, już dawno bym go poślubiła! Wtedy być może nie zostałaby banita!

Eilan chciała jej przypomnieć, że śluby kapłańskie złożyła z własnej woli.

Jednak milczała. I jeszcze wtedy, gdy Eilan wróciła do Leśnego Domu po narodzinach Gawena, Dieda zamiast do Eriu mogła udać się do Cynrika. Ale biedna dziewczyna nie potrzebowała logicznych argumentów – potrzebowała kogoś, kogo mogłaby obarczyć winą.

– A teraz pamiętam tylko jego spojrzenie! Miną miesiące, a nawet lata, zanim dowiem się, jak on się czuje i co się z nim dzieje. Gdybym z nim była, przynajmniej to bym wiedziała! – szlochała Dieda.

– Nie przypuszczam, by interesowało cię moje zdanie... – rzekła Eilan cicho. – Ale cokolwiek sądzisz o moich decyzjach, dobrze wiesz, że jestem konsekwentna. Ja także płakałam po nocach, pełna wahań i rozterek. Ty, Diedo, być może nigdy nie będziesz pewna słuszności swojego wyboru. Jedyne, co możesz zrobić, to wykonywać pracę, która została ci dana i mieć nadzieję, że Bogini któregoś dnia wyjawia ci jej sens.

Dieda była odwrócona, ale Eilan wiedziała, że dziewczyna przestaje płakać.

– Powiem kapłankom, że jesteś chora i dziś wieczorem nie będzie śpiewów – ciągnęła.

– Ucieszą się z wolnego czasu.

Kilka dni później, tuż przed wieczornym posiłkiem, przyboczna kapłanka Eilan oznajmiła, że jakiś Rzymianin doprasza się audiencji.

W pierwszej chwili pomyślała o Gajuszu, ale było to niedorzeczne, bo przecież nie ośmieliłby się tutaj przyjść.

– Dowiedz się kim jest i czego chce – rzekła spokojnie.

Po kilku chwilach dziewczyna wróciła.

– Pani, to Macelliusz Sewerus, który błaga o łaskę rozmówienia się z tobą – powiedziała i dodała: – Był prefektem obozu w Deva.

– Wiem – odparła Eilan.

Lhiannon przyjęła go kiedyś przed laty... Raz, może dwa razy... Ale teraz, gdy odszedł ze służby, czego na bogów, mógł chcieć w Leśnym Domu?

– Powiedz mu, żeby wszedł – poleciała Eilan. Wygładziła suknię i po chwili namysłu zakryła twarz welonem.

Przez wejście przecisnął się Huw, a za nim jakiś obcy mężczyzna. Ojciec Gajusza...

dziadek Gawena... Eilan przypatrywała mu się z zaciekawieniem. Nigdy go przedtem nie widziała, a jednak poznałaby go w każdym miejscu na ziemi. Zobaczyła zniszczoną twarz starego człowieka i mocny zarys nosa i czoła, który tak dobrze знаła.

Huw zajął swoje miejsce przy drzwiach, a Macelliusz zatrzymał się przed nią.

Wyprostował się i uklonił, a Eilan już wiedziała po kim Gajusz odziedziczył hardość i dumę.

– Moja pani – użył rzymskiego zwrotu „domina”, poza tym jego celtycki był całkiem dobry. – Wielce łaskawie z twojej strony, że mnie przyjęłaś...

– Ależ skąd – odparła. – Cóż mogę dla ciebie zrobić, panie?

Sądziła, że jego wizyta ma związek z którymś ze zbliżających się festynów, tak jak wtedy, gdy składał wizyty Lhiannon. Macelliusz chrząknął.

– O ile się orientuję, udzieliliście schronienia córkom królowej Demetów...

Eilan poczuła nagle wielkie zadowolenie, że zakryła twarz welonem.

– Gdyby to była prawda – rzekła powoli, czując desperackie pragnienie, by Ardanos albo Cailleán byli tutaj i mogli jej przyjść z pomocą – z jakiego powodu miałyby to was interesować?

– Gdyby to była prawda – powtórzył za nią – chcielibyśmy wiedzieć, w jakim celu to uczyniłyście.

Powtórzyła automatycznie słowa Cynrika.

– Ponieważ powiedziano mi, że tego potrzebują. Czy potrafisz, panie, wymyślić jakiś lepszy powód?

– Nie – odparł – ale ich matka jest buntowniczką, która groziła Rzymowi rebelią.

Mimo to Rzym okazał się miłościwy; Brigitte odesłano do Londinium, gdzie będzie musiała pozostać przez jakiś czas, lecz nie stanie jej się krzywda. Nie pragniemy również śmierci dla jej krewnych.

Małeństwa ucieszą się na wieść, że ich matka jest bezpieczna – pomyślała Eilan, przypominając sobie ciche i smutne dziewczynki. Ale skąd ta decyzja? Czy to możliwe, by Macelliusz pragnął pokoju między Rzymem a Brytami równie mocno jak ona?

– Jeśli to prawda, rada jestem to słyszeć – powiedziała. – Ale czego oczekujesz ode mnie?

– To chyba jasne, pani. Te dziewczynki nie mogą stać się powodem rozruchów. Sama Brigitta nie jest ważna, ale w niespokojnych czasach każdy pretekst jest dobry.

– Możesz być spokojny. Ich sytuacja nie będzie wykorzystana do żadnych politycznych celów – rzekła Eilan. – Przynajmniej dopóki będą pod naszą opieką...

– Nawet, gdy dorosną? – zapytał. – Skąd mamy wiedzieć, czy nie zostaną wydane za mężczyzn, którzy będą się uważali za władców, bo poślubili królową?

Pomyślała, że jeśli się nad tym zastanowić, to ma rację. Z całą pewnością Cynrik mógł rozważać podobny plan.

– A ty, panie, jak byś tego uniknął?

– Najlepsze rozwiązanie to adopcja przez lojalne rzymskie rodziny, a gdy dorosną, powinny zostać wydane za porządnych obywateli Rzymu.

– I to wszystko, co może je spotkać?

– Wszystko – odparł Macelliusz. – Czyżbyś moja pani wierzyła, że prowadzimy wojnę z niemowlakami i małymi dziećmi?

Milczała. Właśnie w to nauczono mnie wierzyć – pomyślała.

– Czy uważasz, że do końca świata powinniśmy płacić za okrucieństwa popełnione przez innych, na przykład na Świętej Wyspie? – spytał Macelliusz, jakby słyszał jej myśli.

Cynrik tak właśnie myśli, ale to ja muszę podjąć decyzję. I to mnie Bogini musi wskazać drogę.

Zamilkła za chwilę. Czekwała na Jej głos.

– Nie – rzekła wreszcie. – Straciłabym zaufanie mojego ludu, gdyby uznano, że zbyt chętnie ci uwierzyłam. Córki Brigitty to małe dzieci, za wcześnie myśleć o ich zamążpójściu.

Wiele przeszły. Okażmy miłosierdzie i pozwólmy im zostać tam, gdzie są.

Wystarczy kilka miesięcy albo może rok... potem wrzawa ucichnie. Do tego czasu wszyscy będą wiedzieć, jak łagodnie potraktowaliście ich matkę. Emocje ostygną i mało kto się oburzy, gdy ludzie usłyszą, że dzieci są w waszych rękach.

– Czy wtedy zostaną nam oddane? – spytał Macelliusz marszcząc brwi.

– Jeśli wszystko będzie tak, jak mówisz, to przysięgam na bogów mego plemienia, że tak – Eilan położyła dłoń na opasującym jej szyję naszyjniku. – Bądź gotów przyjąć je w swoim domu w Deva w przyszłym roku w Święto Panien.

Jego twarz się rozjaśniła, a Eilan zapało dech w piersiach, gdy patrząc na starca ujrzała ujmujący uśmiech syna. Gdyby tylko mogła powiedzieć mu kim jest, i gdyby mogła pokazać mu wnuka!

– Wierzę ci – rzekł Macelliusz. – Mogę mieć tylko nadzieję, że legat mi uwierzy.

– Vernemeton niech będzie zakładnikiem – Eilan powiodła gestem wokół siebie. – Jeśli nie dotrzymam obietnicy – jest wasze.

– Pani – powiedział. – Ucałowałbym cię, ale twój strażnik przygląda mi się z najwyższą podejrzliwością.

– Nie możesz tego uczynić – powiedziała – ale doceniam twe dobre chęci, mój panie.

– A ja twoje – rzekł Macelliusz i znów się skłonił.

Gdy odszedł, Eilan jakiś czas siedziała w milczeniu, zastanawiając się, czy zdradziła swój lud, czy też go ocaliła? Czy po to bogowie sprowadzili ją tutaj? Czy po to została zrodzona?

Caillean powróciła z Letniego Kraju następnego dnia wieczorem. Wyglądała na zmęczoną, ale radosną. Gdy się wykapała, Eilan przysłała do niej Senarę z pytaniem, czy nie zechciałaby zjeść z nią kolacji – przy kominku Najwyższej Kapłanki.

– Jakże to dziecko wyrosło! – zauważyła Caillean, gdy Senara odeszła, by przynieść posiłek. – Wydaje się, że przysłała tu dopiero wczoraj, a ma teraz tyle lat ile miałaś ty, gdy po raz pierwszy cię spotkałam, i jest niemal równie piękna.

Eilan z zaskoczeniem uświadomiła sobie, że Senara jest już na tyle dorosła, że może złożyć śluby. Już wkrótce powinna zostać zaprzysiężona na kapłankę. Przez lata nie było żadnych wiadomości od rzymskich krewnych dziewczyny i nie było żadnego powodu, by sądzić, że mogą się sprzeciwić.

– I co robiłaś w ten piękny, słoneczny dzień, moje drogie dziecko? – spytała Caillean, gdy Senara postawiła przed nimi jedzenie.

Po twarzy dziewczyny przeszedł dziwny grymas.

– Przechodziłam obok tego małego domku w lesie. Czy wiecie, że tam mieszka pustelnik?

– W istocie, udzieliłyśmy mu zezwolenia. To dziwny starzec. Pochodzi chyba z południa. Jest chrześcijaninem, nieprawdaż?

– Tak – odparła Senara z tym samym dziwnym wyrazem twarzy. – Był dla mnie miły.

Caillean zmarszczyła brwi. Eilan wiedziała, co chce powiedzieć. Kapłanka z Leśnego Domu nie powinna pozostawać sam na sam z mężczyzną, z żadnym mężczyzną. Ale ostatecznie dziewczyna nie składała jeszcze ślubów, a Eilan gdzieś słyszała, że chrześcijańscy kapłani ślubują zachowanie czystości. W każdym razie – pomyślała Eilan z krzywym uśmiechem – nie mnie osądzać skromność młodej dziewczyny.

– Moja matka była chrześcijanką – rzekła Senara. – Czy mogę otrzymać twoje pozwolenie na odwiedzanie tego kapłana? Chciałabym dowiedzieć się więcej o tym, w co wierzyła moja matka.

– Nie widzę powodów, dla których miałabym odmówić – odparła Eilan. – To, że wszyscy bogowie są w istocie jednym Bogiem, stanowi jedną z naszych najbardziej starożytnych nauk. Idź i dowiedz się, którą z Jego twarzy oglądają chrześcijanie...

Przez pewien czas jadły w milczeniu.

– Coś się wydarzyło – rzekła w końcu Eilan spoglądając na odwróconą do ognia Caillean.

– Być może... – odparła Caillean. – Ale nie jestem pewna, co to oznacza.

– Święta góra Tor ma wielką moc, a jezioro... – potrząsnęła głową. – Przysięgam, że gdy zrozumie, co tam poczułam, pierwsza się o tym dowiesz. Przy okazji... – jej oczy, gdy spojrzała na Eilan, straciły swój rozmarzony wyraz. – Słyszałam, że tutaj też się coś wydarzyło... Że miałaś gościa.

– Raczej gości, ale przypuszczam, że rozmawialiście o Cynriku.

– Miałam na myśli Macelliusza Sewerusa. Co sobie o nim pomyślałaś?

Że chciałabym, by był moim teściem – przemknęło przez głowę Eilan. Nie mogła jednak powiedzieć tego głośno. Wybrała więc kompromis i rzekła: – Jest uprzejmy i troskliwy.

– W taki właśnie sposób Rzymianie podbijają coraz to nowe ziemie – rzekła Caillean.

– Wolałabym raczej, by zachowywali się jak zbóje. Jeśli nawet ty myślisz dobrze o Macelliuszu, to kto będzie się buntował?

– Dlaczego miałybyśmy się przeciw nim buntować? Mówisz jak Cynrik.

– Mogłabym powiedzieć coś jeszcze gorszego.

– Nie wiem co – odpowiedziała urażona Eilan. – Nawet jeśli narzucono nam rzymski pokój, to co w tym złego? Pokój jest z pewnością lepszy od wojny, niezależnie od tego skąd przychodzi.

– Nawet pokój bez honoru? Pokój, gdy odebrano wszystko, co czyni życie wartym życia?

– Rzymianie potrafią być honorowi... – zaczęła Eilan, ale Caillean przerwała: – Nie sądziłam, że usłyszę od ciebie takie słowa. – Zapadła przerażająca cisza, jakby Caillean zdała sobie sprawę, że cokolwiek teraz powie, tylko pogorszy sprawę.

Ale mówię takie rzeczy – pomyślała Eilan, czując, jak z jej twarzy znika rumieniec wstydu. – Matka Gajusza poślubiła Macelliusza, żeby przynieść pokój, a ja z tego samego powodu pozwoliłam Gajuszowi poślubić rzymską dziewczynę. Zastanawiała się, jaką kobietą jest jego rzymska żona i czy uczyniła go szczęśliwym.

Wiedziała, że nie wszystkie kobiety pragną pokoju – przypomniała sobie Boudicę, i Kartimandę i Brigitte... Ale podjęła decyzję i będzie przy niej trwać.

– Cynrik się myli – rzekła w końcu. – Tym, co czyni życie wartym życia, nie jest chwała zdobyta na polu bitwy, lecz pasące się bydło, obsiane pola i szczęśliwe dzieci przy ogniu. Wiem, że Bogini może być straszna jak niedźwiedzica broniąca młodych; ale sędzę, że wolałaby raczej patrzeć, jak budujemy, a nie burzimy... Czyż nie po to próbowałyśmy tutaj odrodzić starożytne sposoby uzdrawiania?

Uniosła wreszcie wzrok, napotykać spojrzeń ciemnych oczu Caillean, i zdumiała się widząc, że wciąż nie może sprostać ich czarowi magicznej głębi.

– Wyjawiałam ci powody, dla których nienawidzę mężczyzn i obawiam się tego, co mogą uczynić – rzekła starsza kapłanka cicho. – Myślę, że łatwiej byłoby mi iść przez życie tocząc walkę. Są chwile, gdy mnie zawstydzasz. Ale gdy zajrzałam do Świętej Studni, wydało mi się, że rozlewa się ona w setkę drobnych strumyczków, które wryły się w ziemię i rozniosły po kraju jej uzdrawiającą moc. I wtedy, na krótką chwilę, uwierzyłam.

– Musimy zrobić coś ze studnią – rzekła cicho Eilan i ujęła Caillean za rękę.

Wydało jej się, że słyszy krzyk łabędzi rozbrzmiewający jak echo.

Gajusz odwiedził w Deva swojego ojca. Rozmowa szybko zeszła na temat demeckiej Brigitty.

– To chyba niemożliwe, byś odnalazł jej córki? – spytał Gajusz.

– A jednak je znalazłem – odparł Macelliusz. – Nigdy byś nie zgadł, gdzie znalazły schronienie.

– Myślałem, że zamierzałeś znaleźć dla nich rzymskie rodziny.

– W swoim czasie zrobię to, ale na razie sędzę, że Kapłanka Wyroczeni będzie dla nich najlepszą opiekunką. Gajusz wlepił oczy w ojca, który ciągnął: – Jest młoda i obawiałem się, że sympatyzuje z buntownikami takimi jak Cynrik, którego, powiem szczerze, powiesiłbym, gdybym dostał go w moje ręce. Jak chyba wiesz, mam w Leśnym Domu swojego informatora, służącą kapłanek, ale po raz pierwszy widziałem Kapłankę osobiście.

– Jak wyglądała? – głos Gajusza się załamał, ale Macelliusz zdawał się tego nie słyszeć.

– Jej twarz zasłaniał welon – rzekł. – Uzgodniliśmy, że dziewczynki zostaną w Leśnym Domu dopóki napięcie nie opadnie, a potem odda je nam – zostaną adoptowane przez Rzymian, a potem odpowiednio wydane za mąż. Myślę, że nawet Brigitta się zgodzi, jeśli się do niej zwrócimy. A zamierzam to zrobić. Obawiałem się, że jacyś agitatorzy spróbują posłużyć się dziewczynkami jako pretekstem do kolejnej świętej wojny, która, nie muszę ci tego mówić, mogłaby się dla nas źle skończyć. Jak wiesz, Domicjan zredukował wojsko na granicach.

Przerwał i spojrzał twardo na syna.

– Czasami zastanawiam się, czy dobrze dla ciebie wybrałem, mój chłopcze.

Myślałem, że Wespazjan pożyje dłużej; był dobrym cesarzem i zadbałby o twoją karierę. A co zostało z naszych planów? Uprawiasz ziemię i żyjesz jak celtycki kacyk. Nawet twoje małżeństwo z Julią... – urwał na chwilę. – Czy potrafisz mi przebaczyć?

Gajusz popatrzył na niego.

– Nie wiedziałem, że jest coś do przebaczenia. Urządziłem sobie tutaj życie i to jest mój dom. A jeśli chodzi o moją karierę, cóż, mamy jeszcze czas...

Żaden cesarz nie żyje wiecznie – przypomniał sobie słowa Malleusa. Jednak nawet własnemu ojcu nie mógł tego głośno powiedzieć. Gdy wspominał swój pobyt w Rzymie, widział tylko tłok, bród i nienawistną togę. Nie miałby nic przeciwko temu, by Brytania miała łagodniejszy klimat, ale nie tęsknił za południowymi krajami.

A jeśli Macelliusz cierpi, że nie doczekał się wnuka, to może nadszedł już czas, by mu powiedzieć o Gawenie. Czy to naprawdę Eilan widział jego ojciec? Odetchnął z ulgą – a jednak potrafi być rozsądna. I nawet jeśli nie może jej zobaczyć, wie przynajmniej, że jest cała i zdrowa.

Gajusz kochał swoje córki, tak jak Licyniusz kochał wnuczki. Ale dla rzymskiego prawa liczyli się synowie. Uznanie syna Eilan byłoby być może niesprawiedliwe, bo pozbawiało sukcesji małą Cellę. Ale prawo jest prawem, czy się je lubi czy nie.

W końcu jednak Gajusz uznał, że bezpieczniej będzie milczeć. Czego nie powie, nie będzie musiał potem żałować – tego nauczyło go pełne przeciwności życie.

26

Caillean zbudziła się otoczona szarym półmrokiem przedświt. To był tylko sen – pomyślała. Ale obrazy były wciąż żywe i jeszcze teraz wydawały się bardziej realne niż zasłony, łóżka i oddechy śpiących w izbie kobiet. Usiadła, wsunęła stopy w pantofle, a potem, dygocąc, zdjęła z haka szal i narzuciła na ramiona.

Ale dotyk ciepłej wełny nie ukoił jej. Gdy zamknęła oczy, wciąż widziała srebrne rozlewiska wody wielkiej i wirującą mgłę. Eilan stała po drugiej stronie wody, głębia dzieląca ją od Caillean rozszerzała się z każdą chwilą; i dwie kapłanki coraz bardziej oddalały się od siebie. Uczucie, które towarzyszyło tej wizji, przeraziło Caillean – przygniatająca fala rozpaczy i zagubienia.

To tylko moje lęki – powiedziała sobie – to tylko sen, który zniknie o świcie.

Nie wszystkie sny są prorocze. Wstała i napiła się wody.

Pod koniec snu pomiędzy nią a Eilan zawirował szary obłok, który odciął Najwyższą Kapłankę od świata. Śmierć jest czymś podobnym... – ta myśl nie chciała jej teraz opuścić.

Zwyczajne senne marzenia po przebudzeniu rozpraszają się niczym poranna mgła.

Wielki sen – sen mocy – nabiera barw i kształtów, gdy ktoś zaczyna się nad nim zastanawiać.

Nie można go zignorować.

Gdy pozostałe kobiety zaczęły się budzić, Caillean uświadomiła sobie, że nie może tutaj zostać i znosić ich ciekawskich spojrzeń. Zapewne w ogrodzie odnajdzie spokój, którego tak bardzo potrzebuje. Ale jedno było pewne – musi o wszystkim powiedzieć Eilan.

Tego roku obchody Beltane dały początek bujnemu latu, a lasy wokół Leśnego Domu rozkwitły barwnymi kwiatami. Eilan dała się przekonać, by wyjąć do lasu. Ona, Miellyn, Lia i dzieci ruszyły zbierać zioła. U stóp drzew wciąż kwitły śmietankowe pierwiosnki i dzwonki, ale łąki zaczynały już rozkwitać złotymi jaskrami, niczym niebo gwiazdami, a gałązki głogu były ciężkie od białych owoców.

Uradowany Gawen popisывał się swą wiedzą o lesie przed córkami Brigitty, które pełne podziwu, z szeroko rozwartymi oczami, chłoneły każde jego słowo, Eilan uśmiechnęła się, przypominając sobie, jak ona i Dieda chodziły wszędzie za Cynrikiem.

Słuchając śmiechu dzieci, pomyślała jak wiele Gawen stracił wychowując się w samotności. Myślała też o tym, że nie dziewczynki wkrótce ją opuszcza. Już niedługo Gawen będzie musiał zostać oddany do adopcji. Wrócili po południu – zarumienieni, rozszczebiotani i ustrojeni kwiatami.

– Caillean czeka na ciebie w ogrodzie – rzekła Eilidh do wchodzącej Eilan. – Siedziała tam przez cały ranek. Nie chciała nawet przyjść na śniadanie, ale zapewnia nas, że wszystko jest w porządku.

Eilan, marszcząc czoło, przeszła do ogrodu. Caillean siedziała na ławce obok grządki rozmarynu, nieruchoma jakby pogrążona w medytacji, słysząc kroki Eilan otworzyła jednak oczy.

– Co się stało, Caillean?

Tamta uniosła wzrok i Eilan drgnęła, widząc w jej ciemnych oczach absolutny spokój.

– Od ilu już lat się znamy? – spytała Caillean.

Eilan zaczęła podliczać – spotkały się, gdy urodziło się młodsze dziecko Mairi.

Ale tak naprawdę czuła, że znają się dłużej; były chwile, gdy Eilan przypominała sobie o owych dziwnych przeblyskach wiedzy, których doświadczyła i sądziła, że ona i Caillean były siostrami w więcej niż jednym życiu.

– Myślę, że od szesnastu lat – rzekła w końcu niepewnie.

Był chyba początek zimy... chociaż nie... wtedy grasowali rabusie z Hibernii, a jest pewne, że nie ruszyliby na morze w czasie zimowych sztormów. Eilan przypomniała sobie, że nie było wówczas śniegu, lecz padał deszcz. To była brzydka wiosna. A później, latem przybyła do Leśnego Domu jako nowicjuszka.

– To już tak dawno? Masz racje. Córka Mairi jest już gotowa do zamążpójścia, a Gawen ma jedenaście zim.

Eilan skinęła głową; przypomniała sobie, tak jakby to było wczoraj, jak Caillean odwiedzała ją w czasie jej odosobnienia w leśnej chatce i jak trzymała ją za rękę i ocierała czoło, gdy dziecko przychodziło na świat. Sądziła wtedy, że te wspomnienia zawsze będą żywe, tak jak w tej chwili, ale jednak wyblakły, rozplynęły się w czasie. Praca, którą ona i Caillean zajmowały się teraz w Leśnym Domu, wydawała się daleko bardziej realna.

– Teraz mamy w Domu dwie córeczki Brigitty – rzekła zamyślona Caillean. – Ale w tym roku oddamy je Rzymianom.

– Nienawidzę myśli o tym, że Brigitta straci swoje dzieci – rzekła Eilan z westchnieniem.

– Nie marnowałabym na nią swojej sympatii – odparła Caillean. – Wątpię, czy myślała o dzieciach, gdy zgodziła się przystąpić do Kruków...

Eilan wiedziała, że Caillean najprawdopodobniej ma rację, ale aż za dobrze pamiętała swą rozpacz, gdy Ardanos zabrał Gawena.

– Dlaczego teraz o tym mówisz? – spytała. – Nie potrafię uwierzyć, że czekałaś tu przez cały ranek tylko po to, by dokonać rachunku wspomnień, niczym rzymski lichwiarz, który oblicza ile zarobił złotych monet.

Caillean westchnęła.

– Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć i nie wiem, jak... Dlatego mówię o tych wszystkich nieistotnych sprawach. Eilan, otrzymałam ostrzeżenie. Każda kapłanka otrzymuje wiadomość o zbliżającej się śmierci. Nie, nie potrafię wyjaśnić...

Eilan, choć dzień był upalny, poczuła chłód mrozący jej serce.

– Co masz na myśli mówiąc o ostrzeżeniu? Czy coś ci dolega? Być może Miellyn zna jakieś zioła.

– Miałam sen – odparła cicho Caillean – i sądzę, że oznacza on, że to życie niedługo się skończy.

Caillean umiera? – oszołomiona Eilan spytała: – Ale jak ma do tego dojść?

– Naprawdę nie wiem, jak ci to powiedzieć – odparła Caillean cichym głosem – ponieważ jest to coś, co można pojąć dopiero wtedy, gdy nadejdzie.

Och tak – pomyślała Eilan. To prawda. Ja też jestem kapłanką, nawet jeśli niezbyt dobra. W obecności Caillean pamiętała o swojej świętej misji, choć w innych okolicznościach przychodziło zwątpienie. Od czasu ostatniego spotkania z

Cynrikiem myślała przede wszystkim o roli, jaką ma odegrać w jego politycznych planach, podobnie czuła się w obecności Ardanosa. Przez ostatnich kilka kwartałów w Brytanii panował spokój, ale słyszała o niepokojach wśród Rzymian. Cynrik nie omieszkaby skorzystać z zamieszania, gdyby Rzymianie zbuntowali się przeciwko swemu cesarzowi. Czy Gajusz przyłączyłby się do takiej rebelii? Czy kiedykolwiek troszczył się o to, czego ona, Eilan, potrzebowała?

Ale przy Caillean Eilan była tylko kapłanką, pokorną służką Bogini i tylko Jej.

Choć bardzo kochała Gajusza, nie potrafiła zapomnieć, że ją zostawił. A Caillean zawsze z nią była.

Spojrzała bezradnie na swą siostrę – kapłankę i nagle pomyślała: Już kiedyś to przeżywałyśmy, a ja patrzyłam, jak ona umiera w bólu.

Naraz Eilan poczuła złość na Caillean, dlaczego dręczy ją mówiąc o tym, skoro już niczego nie da się zmienić... Spojrzała na tamtą niemal z wrogością i dostrzegła w ciemnych oczach Caillean niepokój i lęk. Zrozumiała: Caillean Sie boi.

Głęboko odetchnęła i siła Bogini, którą Caillean potrafiła w niej obudzić, przemówiła mocnym głosem: – Jako Najwyższa Kapłanka Vernemeton rozkazuje ci: opowiedz mi swój sen!

Oczy Caillean rozszerzyły się, ale po chwili snuła już swoją opowieść. Eilan słuchała z zamkniętymi oczami, oglądając obrazy, które widziała Caillean w swoim śnie. I wkrótce wydało jej się, że także tam była, że śniła wraz z nią... A potem opowiedziała swój sen o łabędziach.

– Zostaniemy rozdzielone – rzekła w końcu, otwierając oczy. – Nie wiem czy rozdzieli nas śmierć, czy jakaś inna siła, ale myśl o utraceniu ciebie, Caillean, to myśl o śmierci.

– Ale jeśli nie przez śmierć, to przez co? – spytała starsza z kobiet.

Eilan zmarszczyła czoło przypominając sobie srebrne wody błyszczące pod zasłoną obłoków.

– Letni Kraj – rzekła nagle. – To miejsce widziałyśmy w naszych snach. Musisz tam jechać, Caillean, i zabrać ze sobą tuzin panien. Nie wiem, czy taka jest wola Bogini, ale lepiej coś zrobić, choćby nierozważnego, niż siedzieć tutaj i czekać, aż zabierze cię śmierć!

Wydawało się, iż Caillean wciąż się waha, ale jej oczy zabłysły.

– Ardanos nigdy na to nie pozwoli. Jest Arcydruidem i chce, byśmy wszystkie były w Vernemeton.

Eilan spojrzała na nią i uśmiechnęła się.

– A ja jestem Kapłanką Wyroczeni. Zostaw Ardanosa mnie!

W poranek Święta Letniego Przesilenia panny z Leśnego Domu wyszły o świcie, by zbierać rosę z letnich kwiatów. Wierzyły w jej magiczną moc; powiadano, że

owego dnia każda dziewczyna, która przemyje twarz poranną rosą, a potem przejrzy się w czystym potoku, zobaczy twarz tego, który kocha ją najbardziej.

Eilan złapała się na tym, że zastanawia się, dlaczego kapłanki – które w końcu wszystkie co do jednej albo złożyły śluby czystości, albo zamierzały je złożyć – interesują się takimi sprawami. Czyżby pielęgnowały wspomnienia o ukochanych, których pozostawiły w porzuconym przez siebie życiu? Ona sama nie ograniczyła się do marzeń o swym kochanku, lecz uczyniła coś gorszego. Miała jednak nadzieję, że inne służki Bogini nie powtórzą jej błędu.

Eilan usłyszała śmiech powracających z lasu dziewcząt, ale nie wyszła, by je powitać.

W miarę upływu lat coraz bardziej potrzebowała samotnych medytacji przed wielkimi świętami. Przedtem sądziła, że z czasem odprawianie rytuału będzie stawało się coraz łatwiejsze, ale teraz wydawało się, że balansowanie pomiędzy wszystkimi siłami, które poszukiwały wsparcia w Mocy Bogini, stawało się z roku na rok coraz trudniejsze.

Za każdym razem, gdy przychodził Ardanos, by szeptać jej do ucha instrukcje, przypominała sobie, że będąc mu posłuszną w takim samym stopniu jak on zdradza swój lud.

Zastanawiała się, czy ich przekonanie, że czynią dobro usprawiedliwia sojusz z największym wrogiem Rzymu.

Drzwi otworzyły się i weszła Caillean. Jej czoło także zdobił wianek z czerwonych maków. Policzki miała zaróżowione od słońca i wyglądała zdrowiej niż ostatnimi czasy.

– Czy jesteś sama? – spytała.

– A któż mógłby być dzisiaj ze mną? Wszystkie dziewczęta z Domu wyszły zbierać sobótkowe kwiaty, a Lia wzięła Gawena i poszła odwiedzić Mairi – odparła Eilan.

– To dobrze – Caillean usiadła na trójnogim stołku. – Musimy porozmawiać o dzisiejszej Wyrocni.

– Od chwili, gdy się obudziłam, myślę tylko o tym – odparła Eilan cierpko. – Chciałabym, żebyś to ty musiała siedzieć tutaj po ciemku i przygotowywać się do ceremonii.

Byłabyś na pewno lepszą Najwyższą Kapłanką ode mnie!

– Niech bogowie bronią, nie należę do takich, które potrafiłyby posłuszenie wypełniać wolę Ardanosa.

Eilan rzekła gniewnie: – Jeśli nie jestem niczym więcej niż kukłą w rękach kapłanów, ty wiesz najlepiej kto mnie taką uczynił.

Caillean westchnęła.

– Nie chciałam cię krytykować, mo chrithe – czule słowa złagodziły gniew Eilan, a Caillean ciągnęła – wszystkie jesteście w Jej rękach i wypełniamy Jej wolę najlepiej jak potrafimy. Ja nie mniej niż ty. Nie powinnaś się na mnie złościć.

– Nie złość się – rzekła Eilan.

Nie było to całkiem zgodne z prawdą, ale nie chciała kłócić się z kobietą, której zawdzięczała tak wiele. Czasami wydawało jej się, że ciężar jej długu wobec Caillean powinien ją zmiażdżyć.

– Boję się – ciągnęła. – Powiem ci coś, o czym nie wie nikt inny. Święty napój, który odbiera świadomość, nie jest już taki sam jak za czasów Lhiannon. Zmieniłam jego recepturę, tak że nie tracę świadomości. Wiem, co Ardanos każe mi mówić...

– Ale zawsze wydaje się zadowolony z twoich prorocstw – rzekła Caillean marszcząc czoło. – Czy dalej jesteś tak zakochana w Gajuszu, by świadomie służyć Rzymowi?

– Służę pokojowi! – wykrzyknęła Eilan. – Ardanosowi nigdy nie przyszło do głowy, że mogłabym być mu nieposłuszna, a gdy moje odpowiedzi są trochę inne, myśli jedynie, że jestem niedoskonałym narzędziem. Ale to, że głoszę pokój, nie wypływa z mej własnej woli.

Gdy ofiarowałam się Bogini, nie kłamałam! Czy uważasz, że obrzędy, których dopełniamy tutaj, w Leśnym Domu, są kłamstwem? Caillean pokręciła głową.

– Zbyt mocno odczuwałam obecność Bogini. Ale...

– Czy pamiętasz Letnie Przesilenie, gdy przybył Cynrik?

– Jakże mogłabym zapomnieć? – rzekła Caillean ponuro. – Byłam przerażona! Przez chwilę milczała.

– To nie byłaś ty, wiem to, lecz twarz Bogini, której, mam nadzieję, nigdy więcej nie zobaczę. Czy zawsze przebiega to w ten sposób?

– Czasami Ona przychodzi, a czasami nie – Eilan wzruszyła ramionami i wtedy muszę posługiwać się własnym osądem. Ale za każdym razem, gdy siedzę na wysokim krześle i za każdym razem, gdy czekam tak jak teraz, zastanawiam się, czy tym razem nie porazi mnie Ona śmiercią!

– Rozumiem – rzekła Caillean ostrożnie. – Przebac mi, jeśli źle cię zrozumiałam, gdy powiedziałaś mi, że skłonisz Ardanosa, by posłał mnie na południe. Ale co zamierzasz uczynić?

– To próba... – Eilan pochyliła się do przodu – dla nas obu. Jeśli wszystko, co zrobiłyśmy dotąd, nie ma zmienić się w kłamstwo, muszę narazić na ryzyko tak siebie, jak ciebie. Na dzisiejszy wieczór przygotowuję napój według starej receptury. Gdy Bogini przemówi przeze mnie, musisz zapytać o swój sen. Wszyscy usłyszą odpowiedź i każde z nas – ty, Ardanos i ja – będziemy nią związani, niezależnie od tego, jaka by ona była.

Gdy miało się już ku zachodowi i w izbie pociemniało, otworzyły się zewnętrzne drzwi i do środka wszedł jeden z uczniów Ardanosa.

Młody druid rzekł z szacunkiem: – Czekamy na ciebie, moja Pani.

Eilan, pogrążona w medytacji poprzedzającej trans, powoli podniosła się z krzesła.

Eilidh i Senara zarzuciły na jej ramiona ciężki rytualny płaszcz i spięły go masywnym złotym łańcuchem.

Pomimo pory roku wieczór był chłodny i Eilan drżała z zimna. Z ciemności wynurzyło się dwóch ubranych w białe szaty kapłanów – ich blade postacie, poruszające się równym krokiem, zatrzymały się po obu stronach lektyki. Wiedziała, że byli tutaj, by ją chronić, aby rozgorączkowany tłum, nawet przypadkowo, nie wyrządził jej krzywdy.

Nie mogła jednak pozbyć się myśli, że byli jej konwojentami. Przez jej świadomość przemknęło nagle: każda kapłanka jest więźniem swoich bogów...

Niejasno zdawała sobie sprawę, że niosą ją długą, wysadzaną drzewami aleją, wiodącą na wzgórze. U jego stóp płonęło wielkie ognisko, jedno z wielu rozpalonych tej nocy. Jego czerwona poświata igrała na liściach rosnącego przy wzgórzu starożytnego dębu.

Przez tłum przebiegł pomruk oczekiwania podobny cichemu westchnieniu. Mimowolnie przypomniała sobie, jak usłyszała ów szmer po raz pierwszy, gdy witano nim Lhiannon. Teraz ona stała na jej miejscu, a zgromadzeni ludzie rozumieli równie niewiele z tego, co się działo, jak ona sama w owym czasie.

Dwóch małych chłopców w wieku ośmiu, dziewięciu lat – ubranych w białe szaty nowicjuszy ze szkoły bardów, a wybranych ze względu na swoją niewinność i urodę – przyniosło wielką złotą czarę: Na szyjach mieli złote obręcze, a ich białe suknie przepasywały złote pasy. Gdy przez liście dębu przedarł się promień księżycy, gałązka jemioly – ścięta przez ukrytego w konarach drzewa kapłana – poszybowała w dół. Eilan schwyciła ją i wrzuciła do czary.

Wymruczała słowa błogosławieństwa i jednym haustem wypila napój. Głosy druidów wzniosły się w inwokacji; siła oczekiwania tłumu poraziła jej świadomość.

Ziołowy wywar palił jej wnętrzności i zastanawiała się, czy nie pomyliła składników, ale potem przypomniała sobie, że czuje się tak nie po raz pierwszy. Zrozumiała, że za każdym razem wypija porcję trucizny i że umrze tak jak umarła Lhiannon, choć być może nie nastąpi to tak szybko.

Ale świat wokół niej tracił kontury i już nie wiedziała kiedy osunęła się na krzesło prorokini, które silne ręce kapłanów uniosły do góry i poniosły na szczyt wzgórza.

Caillean patrzyła na kapłankę z większym niż zazwyczaj zainteresowaniem.

Rozbrzmiewające wokół śpiewy również ją wprowadzały w trans. Ale w pulsujących wokół mocach było również napięcie, którego nie potrafiła pojąć – Odwróciła się i pośród stojących w kręgu druidów zobaczyła ojca Eilan. Ardanos nic o tym nie mówił. Czy w ogóle wiedział, że Bendeigid tutaj przybędzie?

Eilan zachwiała się na swym wysokim krześle i Caillean podtrzymała je z tyłu.

Gdy Najwyższa Kapłanka była w transie, nie wolno jej było dotykać, ale asystujące kobiety musiały być przygotowane, by schwycić ją, jeśli upadnie.

O Bogini! – modliła się Caillean. – Miej ją w swej opiece; nie troszczę się o to, co mnie spotka!

Wydało jej się, że Eilan znieruchomiała; kątem oka widziała białą rękę, wiotką jak u śpiącego dziecka, zwisającą ponad krawędzią krzesła. Jakże ta ręka mogła dzierżyć tak wielką władzę?

– Pani Kotła! – krzyczał lud. – Pani Srebrnego Kola! Wielka Królowo! Przybądź do nas! Wielka Bogini, przemów do nas!

Caillean czuła, jak krzesło drży pod jej dłonią. Palce Eilan kurczyły się spazmatycznie i patrzącej na nią kapłance wydało się, że widzi promieniujący wokół blask. To prawda – pomyślała – to jest Bogini. Postać na wysokim krześle powoli wyprostowała się i wyprężyła, jakby po to, by pomieścić w sobie istotę większą niż siedząca tam drobna kobieta. – Spójrz, o ludzie, Pani Życia przybyła! Niechaj Bogini wyjawi wolę Nieśmiertelnych – wykrzyknął Ardanos.

– Bogini! Wybaw nas z rąk tych, którzy pragnęli naszej hańby! – rozległ się potężny głos innego druida i Bendeigid wystąpił naprzód. – Prowadź nas do zwycięstwa!

Ich okrzyki przypominały wrzask kruków rządnych krwi i śmierci. Jedną Eilan stała pomiędzy Leśnym Domem a ludźmi, którzy nawoływali do wojny. Czy mogli wiedzieć co stałoby się z tą ziemią zdeptaną podkutymi butami Rzymian i ich cudzoziemskich oddziałów, gdyby doszło do otwartej walki? Caillean pomimo swej nienawiści do Rzymu, zastanawiała się, jak ktokolwiek przy zdrowych zmysłach, nawet i Bogini – mógłby chcieć sprowadzić na tę krainę wojnę. Czyżby Bendeigid tak szybko zapomniał o swym spalonym domu? O śmierci swej żony i córki?

O Bogini – pomyślała. – powierzyłaś losy tego kraju w ręce Eilan; niechaj wypełni twoją wolę, choćby wydawała się ona zarazem wołą Rzymu.

Postać na krześle poruszyła się i nagle odrzuciła welon i spojrzała na tłoczącą się ciżbę. Jej twarz była chłodna i beznamiętna jak posąg wykuty w brązie.

– To najkrótsza z nocy – rzekła cicho, a tłum umilkł. – Ale od tej chwili siły światła będą zamierać. O wy, którzy dumni jesteście, iż uczycie się wszystkich tajemnic Nieba i Ziemi – lekceważącym gestem wskazała na druidów – czyż nie umiecie czytać symboli? Plemiona miały już swój dzień chwały i teraz stają się coraz słabsze. Taki los czeka również rzymskie imperium. Wszystko co osiągnie szczyt chwały, musi umrzeć...

– Czy nie ma więc dla nas nadziei? – spytał Bendeigid. – Nawet słońce się odradza.

– To prawda – odezwał się ponad jego głową cichy, spokojny głos. – Ale nastąpi to nie wcześniej nim przeminie najciemniejsza noc. Odłóżcie swe miecze i zawieście tarcze, dzieci Don. Pozwólcie, by rzymskie orły rozszarpywały się nawzajem, gdy wy będziecie uprawiać swe pola. Bądźcie cierpliwi, bo Czas was pomści! Czytałam w mistycznych księgach Niebios i powiadam wam, że imię Rzymu nie jest tam zapisane.

Przez tłum przeszło westchnienie, w którym ulga mieszała się z rozczarowaniem.

Ardanos szeptał z jednym kapłanów. Caillean pomyślała, że nadeszła chwila, by uczynić to, o co prosiła Eilan.

– Co więc stanie się ze starożytną mądrością? Jak cześć dla ciebie ma przetrwać w zmieniającym się świecie?

Ardanos i Bendeigid spiorunowali ją wzrokiem, ale pytanie już padło i Bogini odwróciła się, a drżąca Caillean była pewna, że twarz, którą ujrzała, nie była twarzą Eilan.

– Czy to ty, córko starszej rasy, chcesz znać odpowiedź? – zabrzmiało cicho.

Potem na chwilę zapadła cisza, a uwaga Bogini jakby zapadła się w sobie; wreszcie pani roześmiała się.

– Ach, również ona Mnie pyta. Mogłaby pytać o więcej, ale boi się. Takie z niej głupie dziecko, że nie rozumie, iż moją wolą jest, byście wszyscy byli wolni – delikatnie wzruszyła ramionami. – Bo jesteście dziećmi, wszyscy – uniosła wzrok, by wbić go w Ardanosa, który poczerwieniał i odwrócił się – i nie zniszczyć waszych iluzji.

Jeszcze nie... Nie jesteście dość silni, by znieść prawdę rzeczywistości...

Wyciągnęła ramię, odwróciła rękę i zgięła palce, jakby tylko po to, by radować się poruszeniem swojego ciała.

– Ciało jest słodkie – roześmiała się cicho. – Nie dziwię się, że tak kurczowo się go trzymacie. Ale jeśli chodzi o Mnie, to czy sądzicie, że wasze żalosne usiłowania mogą pomóc albo zaszkodzić? Byłam tu od początku i dopóki słońce będzie świecić, a wody płynąć – pozostanę... Ja jestem... – w tych słowach tkwiła straszliwa prawda i Caillean zadrżała.

– Ale nasze życie przepływa jak woda i mija – rzekła teraz Caillean. – Jak przekazemy twoją mądrość naszym następcom?

Bogini przeniosła wzrok z niej na Ardanosa, a potem znów popatrzyła na Caillean.

– Znasz już odpowiedź. W minionych wiekach twoja dusza i jej dusza złożyły ślub.

Niech jedna z was pojedzie – teraz Bogini krzyczała – niech jedna z was pojedzie do Letniego Kraju, nad brzeg jeziora, by tam wznieść Dom Panien. Będę tam czczona u boku kapłanów Nazarejczyka. I Moja prawda przetrwa w dniach, które nadchodzą!

Nagle ciało kapłanki, dotąd napięte jak łuk, rozluźniło się gwałtownie: misja została spełniona, przesłanie przekazane. Eilan osunęła się na krzesło, a Caillean i Miellyn pośpieszyły, żeby ją podtrzymać. Eilan rzucała się w drgawkach, mamrocząc niezrozumiałe słowa.

Ardanos stał z pochyloną głową, zastanawiając się nad znaczeniem Wyroczni i nad tym, jak ją wykorzystać. Nie mógł jej odwołać; nie mógł też, jako pobożny mąż, zlekceważyć słów Bogini; ale mógł je zinterpretować. Po chwili uniósł głowę. Spojrzał prosto na Caillean, a ona pomyślała, że stary druid się uśmiecha.

– Bogini przemówiła. Niechaj tak będzie. Służebna Bogini założy ten dom. A będziesz nią ty, Caillean. Ty pojedziesz, by założyć na górze Tor Dom Panien.

Caillean odwzajemniła spojrzenie. W bladych oczach starca lśnił triumf. Spełniły się jego nadzieje – teraz uczyni to, czego od dawna pragnął: oddzieli ją od Eilan.

Podniósł gałązkę jemioli i spryskał wodą bezwładne ciało kapłanki. I wszystkie dźwięki zatoneły w szyderczym brzęku srebrnych dzwoneczków.

– Jak na kogoś, kto od kilku lat chodzi swoimi drogami, robisz wrażenie zajętego! – Gajusz uśmiechnął się do ojca siedzącego przy stole zarzuconym zwojami pergaminu i stosem woskowanych tabliczek. Za oknem zimny lutowy wiatr poruszał gałęziami drzew, ale w dobrze ogrzanej izbie było jednak ciepło i przytulnie.

– Mam nadzieję, że młody Brutus docenia twoje starania.

– Docenia moje doświadczenie – rzekł Macelliusz. – A ja doceniam przynieszone przez niego wieści. Jak wiesz, ma bardzo dobre koneksje – jest spowinowacony z połową starożytnych rodów w Rzymie. Nawiasem mówiąc, jego ojciec jest starym przyjacielem twego patrona Malleusa.

– Ach – Gajusz pociągnął kolejny łyk grzanego wina z przyprawami. Zaczynał już rozumieć. – A co nasz legat myśli o obecnej polityce cesarza?

– Mówiąc szczerze listy z Rzymu przeraziły go. Jego kadencja upływa z końcem tego roku i zastanawia się, co zrobić, by nie wracać do domu! My jako ekwici mamy jedną przewagę: prawo nie wymaga od nas, byśmy przebywali w Rzymie. Jak mi mówiono, Wieczne Miasto było w tym roku niezwykle niezdrowym miejscem dla senatorów.

– Na przykład dla Flawiusza Klemensa? – spytał Gajusz ponuro.

Nic dziwnego, że senatorowie byli zaniepokojeni. Jeśli kuzyn Domicjana został stracony, to co czekało innych?

– Czy słyszałeś, o co został oskarżony? – spytał Gajusz.

– Oficjalnie zarzucono mu bezbożność. Ale wedle plotek był chrześcijaninem i odmówił palenia ofiarnego kadzidła.

– Jestem pewien, że nasz Dominus et Deus poczuł się straszliwie znieważony! Macelliusz uśmiechnął się kwaśno.

– Bogowie wiedzą ile mamy chrześcijańskich sekt, i że kiedy władze ich nie prześladują, one prześladują siebie nawzajem. Neron nie musiał wypuszczać lwów – wystarczyło, żeby postawił dwóch chrześcijan po dwóch stronach areny... Ale cześć, jakiej domaga się Domicjan, jest całkiem nieprzyzwoita!

Gajusz skinął głową. Słyszał od Julii dość o kazaniach ojca Petrosa, by wiedzieć o typowej dla chrześcijan fascynacji męczeństwem i o ich wewnętrznych swarach, choć Julia przedstawiała to jako oczyszczanie Kościoła z bezbożników. Ale w gruncie rzeczy chrześcijanie byli problemem mniej istotnym. Znacznie poważniejszym była megalomania cesarza.

– Czy Domicjan idzie w ślady Nerona albo Kaliguli?

– Jeszcze nie próbował ogłosić swego konia bogiem, jeśli o to ci chodzi – odparł ojciec. – Nie jest głupi i dlatego jest niebezpieczny. Co stanie się z Rzymem, gdy przyjdzie następny szalony cesarz, jeśli pozwoli się Domicjanowi zniszczyć resztki rzymskiej demokracji?

Gajusz popatrzył uważnie na swego ojca.

– Ty naprawdę się tym martwisz, nieprawdaż?

– Jeśli chodzi o mnie, nie jest to takie istotne – rzekł Macelliusz obracając pierścień ekwity. – Chodzi mi o ciebie i twoją karierę. A przy takim cesarzu, jakie masz szansę?

– Ojcze... coś się szykuje... prawda? O co oni cię prosili?

Macelliusz westchnął i rozejrzał się po swym pokoju o białych ścianach i półkach zawalonych pergaminami, jakby w obawie, że jego bezpieczny dom za chwilę zniknie.

– Jest... plan – rzekł ostrożnie – położenia kresu dynastii Flawiuszy. Gdy Domicjan zostanie usunięty, senatorowie wybiorą nowego cesarza. Aby plan się powiódł, muszą go poprzeć prowincje. Nowy namiestnik jest człowiekiem Domicjana, ale większość legatów legionów pochodzi z takich rodzin jak Brutus...

– A więc chcą, żebyśmy ich poparli – rzekł Gajusz bez ogródek. – A co według nich zrobią plemiona brytyjskie, gdy my będziemy zajęci porządkami w cesarstwie?

– Jeśli obiecamy ustępstwa, poprą nas... Wkrótce przybędą do nas córki królowej Brigitty, a Waleriusz pomaga mi znaleźć dla nich przybranych rodziców. Rzymianie i Brytowie i tak muszą w końcu zawrzeć sojusz. W ten sposób może dojść do tego trochę szybciej, to wszystko.

Gajusz gwizdnał przeciągle. To był bunt na wielką skalę! Przełknął resztkę swego wina. Gdy znów uniósł wzrok, ojciec patrzył na niego uważnie.

– Dziwne rzeczy się dzieją – rzekł cicho Macelliusz. – Jeśli sprawy potoczą się po naszej myśli, może pojawić się interesująca przyszłość dla Rzymianina z królewskiego rodu Sylurów!

Gajusz jechał do domu z głową pełną splątanych myśli. Dostatecznie długo pobłążał Julii. Teraz było dla niego całkiem jasne, że musi formalnie adoptować syna, którego ma z Eilan. Ale gdy przybył do domu, okazało się, że Julia nie potrafi mówić o niczym innym, jak tylko o swej ostatniej wizycie u pustelnika ojca Petrosa.

– I powiada on, że na podstawie Świętego Pisma i innych prorocत्व pewne jest, że przyjdzie zagłada, zanim przeminie to pokolenie – mówiła z błyszczącymi oczami.

– Z nadejściem każdego świtu powinniśmy myśleć, że być może nie jest to słońce, lecz płomień Apokalipsy. A potem złączymy się z tymi, których straciliśmy... Czy wiedziałeś o tym?

Pokręcił głową, zdumiony, że kobieta, która otrzymała solidną rzymską edukację, może wierzyć w takie bzdury. Ale z drugiej strony kobiety były naiwne i prawdopodobnie dlatego nie mogły sprawować funkcji publicznych. Zastanawiał się, czy chrześcijanie wykorzystają obecne napięcia związane z osobą cesarza.

– Czy zamierzasz zostać wyznawczynią Nazarejczyka? Tego proroka niewolników i żydowskich renegatów? – spytał ostro.

– Nie pojmuję, jak myśląca osoba mogłaby tego nie uczynić – odparła Julia chłodno.

Cóż – pomyślał Gajusz – widocznie nie jestem myślącą osobą. Ale rzekł tylko: – A co na to Licyniusz?

– Nie spodoba mu się to – odparła Julia ze smutkiem. – Ale to jedyna rzecz, której jestem pewna odkąd... odkąd umarły moje dzieci – jej oczy wypełniły się łzami.

To nie ma sensu – pomyślał, ale nie powiedział tego głośno. Apelowanie do rozsądku nie odniosło jak dotąd rezultatów... A teraz naprawdę wyglądała na szczęśliwszą.

Obraz utopionej córeczki nie opuszczał Gajusza ani na chwilę – w dzień i w nocy.

Dlatego niemal zazdrościł Julii – wszystko jedno, skąd pochodziła jej pociecha.

– Cóż, rób jak chcesz – rzekł z rezygnacją. – Nie będę próbował cię powstrzymać.

Spojrzała na niego jakby z rozczarowaniem, ale po chwili rozpogodziła się.

– Gdybyś miał jakiegokolwiek pojęcie o tym, co jest dobre, również zostałbyś wyznawcą Nazarejczyka.

– Moja droga Julio. Mówiłaś mi wiele razy, że nie mam pojęcia o tym, co jest dobre – rzekł uszczypliwie. – O co ci chodzi?

– Nie chcę mówić przy dzieciach – wyjąkała.

Gajusz roześmiał się, wziął ją pod ramię i zaprowadził do innego pokoju.

– Cóż więc to jest, o czym nie możesz mówić przy naszych dzieciach, Julio?

Znów wbiła wzrok w podłogę.

– Ojciec Petros powiada, że... ponieważ koniec świata jest tak blisko – jąkała się – lepiej będzie, jeśli wszystkie zamężne kobiety... i żonaci mężczyźni... złożą śluby czystości.

Gajusz wybuchnął śmiechem.

– Zdajesz sobie sprawę, że wedle rzymskiego prawa stanowi to podstawę do rozwodu?

Julia, choć najwyraźniej zakłopotana, czekała na to pytanie: W królestwie niebieskim... – zacytowała – ani się żenić nie będą, ani za mąż wychodzić.

– Sprawa załatwiona – rzekł Gajusz ze śmiechem. – Nie odpowiada mi twoje Niebo, a w każdym razie ta jego część, którą włada ojciec Petros.

Potem dodał, wiedząc, że to ją zrani: – Złóż wszelkie śluby, jakie tylko chcesz, moja droga. Biorąc pod uwagę, że przez ostatni rok, czy coś koło tego, było z ciebie w łóżku tyle pożytku, co z drewnianej kłody, nie umiem sobie wyobrazić, jak możesz myśleć, że robi mi to jakąkolwiek różnicę.

Zdumienie rozszerzyło jej źrenice.

– Więc nie będziesz robił żadnych trudności?

– Żadnych, Julio. Ale uczciwość wymaga, bym ci powiedział, że jeśli nie będziesz już ze mną związana węzłami małżeńskimi, ja również nie będę czuł się nimi skrępowany.

Zdawał sobie sprawę, że źle odegrał rolę, jaką mu wyznaczyła; wedle jej zamysłów, jak przypuszczał, powinien wpaść w gniew albo ją błagać.

– Nigdy nie przyszłoby mi do głowy prosić cię, byś składał taki ślub – rzekła, a potem dodała złośliwie: – Wątpię, czy gdybyś go nawet złożył, umiałbyś go dotrzymać.

Czy myślisz, że nie wiem, po co w zeszłym roku kupiłeś tę ładną niewolnicę? Bóg mi świadkiem, że niewiele z niej pożytku w kuchni! Z duszą zbrukaną tyloma grzechami...

Ale Gajusz miał dość. Nie chciał rozmawiać z Julią o swojej duszy – niezależnie od tego, co rozumiała pod tym pojęciem.

– Sam będę odpowiadał za swą duszę – powiedział jej i udał się do gabinetu, gdzie znalazł przygotowane już dla siebie łóżko. A więc Julia liczyła na to, że zwolni ją z obowiązków małżeńskich, choć mógł przecież odmówić.

Gajusz przez chwilę myślał, czy nie przywołać niewolnicy, ale stwierdził, że właściwie nie ma na to ochoty. Chciał czegoś więcej niż uległości ze strony kobiety, która musiała być uległa. Pomyślał o Eilan. Teraz przynajmniej Julia nie może protestować, gdy zechce zaadoptować Gawena. Tylko jak zakomunikować jej tę nowinę?

Nareszcie mógł odszukać Eilan. Ale pomiędzy nim a jego wspomnieniami stała straszna twarz Furii. W końcu do bram snu odprowadziła go więc twarz dziewczyny, którą w zeszłym roku spotkał u pustelnika.

27

W połowie lutego burze ustały i nadszedł okres ładnej, bezchmurnej pogody – dni były chłodne, lecz słoneczne. W osłoniętych od wiatru miejscach wcześniej owocujące drzewa zaczęły wypuszczać pąki, a ich gałązki poczerwieniały od powracających soków.

Wzgórza i bagna rozbrzmiewały nową muzyką – beczaniem owiec i krzykiem powracających łabędzi.

Eilan spojrzała na błękitne niebo i uświadomiła sobie, że nadszedł czas, by dotrzymać danego Macelliuszowi słowa. Czekala w ogrodzie na Senarę.

– Ładny dzień – powiedziała Senara, zastanawiając się, czemu Eilan odwołała ją od obowiązków.

– To prawda – zgodziła się Eilan – ładny słoneczny dzień na wykonanie niewdzięcznego zadania. Ale tylko ciebie mogę o to poprosić.

– A o co chodzi?

– Córki Brigitty są tu już od roku i nadszedł czas, by posłać je do Rzymian, tak jak obiecałam. Dotrzymali swego słowa, jeśli chodzi o Brigitte, i ufam, że obejdą się z dziećmi łagodnie. Ale trzeba zrobić to dyskretnie, by nie ożywić dawnej wrogości. Jesteś już dorosła i znasz łacinę – chciałabym, żebyś zabrała je do Deva i zaprowadziła do Macelliusza Sewerusa.

Czy zrobisz to?

– Sewerus? – Senara zmarszczyła czoło. – Myślę, że pamiętam to imię. Moja mama mówiła mi kiedyś, że służy u niego jej brat i że to człowiek surowy, ale uczciwy.

– Ja też tak uważam – skinęła głową Eilan. – Im szybciej dziewczynki znajdą się pod jego opieką, tym szybciej będzie mógł umieścić je w ich nowym domu.

– Ale będą wychowane na Rzymianki – zaprotestowała Senara.

– Czy to takie straszne? – uśmiechnęła się Eilan. – W końcu twoja matka też była Rzymianką.

– To prawda – rzekła dziewczyna. – Czasami myślę o jej rodzinie i o tym jak wyglądałoby moje życie w tamtym świecie. Dobrze – rzekła w końcu – pójdę.

Przygotowanie dzieci do drogi zajęło trochę czasu. Eilan nie chciała, by Rzymianie zarzucali kapłankom zaniedbywanie dziewczynek. Ale w końcu patrząc na nie, nawet Eilan była usatysfakcjonowana, a Senara gotowa do drogi.

Dzień był chłodny, ale bezchmurny i Senara, z jedną dziewczynką w ramionach, a drugą biegnącą u jej boku, spędzała czas całkiem miło. Dzieci podekscytowane wycieczką, wesoło szczebiotały. Gdy się zmęczyły, Senara owinęła młodszą w swój szal, który zawiązała na plecach, a starszą wzięła na rękę. Widać już było pojedyncze domy na skraju miasta i mocne ściany z belek wznoszącej się poza jego granicami forticy. Gdy dotarła do znajdującego się w centrum Forum, usiadła obok fontanny, by chwilę odpocząć, zanim zapyta o drogę do domu Macelliusza.

Nagle coś zasłoniło słońce. Senara uniosła wzrok i ujrzała Rzymianina, którego zeszłego roku spotkała w chacie pustelnika. Później to, że stanął pomiędzy nią, a słońcem uznała za symbol, ale w tamtej chwili nie myślała o tym.

– Widziałem cię już kiedyś, nieprawdaż? – spytał.

– W chacie ojca Petrosa – odparła rumieniąc się.

Jedno z dzieci zbudziło się i popatrzyło na mężczyznę. Senara nie widziała go na żadnym ze spotkań niewielkiej grupy tutejszych chrześcijan, ale z drugiej strony jako mieszkanka Leśnego Domu nie mogła przychodzić na nie zbyt często. Po raz pierwszy poszła z ciekawości; później, dlatego że uznała, iż w ten sposób uda jej się zachować więź ze zmarłą matką. A w końcu zrozumiała, że przychodzi, bo u chrześcijan znalazła pokrzepienie.

Przystojny Rzymianin wciąż się jej przypatrywał. Był młodszy niż myślała i miał bardzo ładny uśmiech.

– Dokąd zdążasz, panienko?

– Do domu Macelliusza Sewerusa, panie. Te dziewczynki mają być oddane pod jego opiekę...

– Och, więc to te dzieci – na chwilę zmarszczył brwi, a potem przelotny uśmiech znów rozjaśnił jego oczy. – A zatem dobrze, że się spotkaliśmy, bo ja także tam zmierzam.

Czy mogę być twoim przewodnikiem?

Wyciągnął rękę, a starsza dziewczynka wsunęła swoją drobną rączkę w jego dłoń i uśmiechnęła się do niego zadzierając głowę.

Senara patrzyła na niego trochę niepewnie, ale gdy mężczyzna wziął dziecko na rękę, a ono roześmiało się radośnie, uznał, że musi być dobrym człowiekiem.

– Trzymasz ją, panie, jak ktoś dobrze obeznany z dziećmi – powiedziała i choć o nic nie pytała, odpowiedział: – Mam trzy córki, jestem przyzwyczajony do małych brzdąców.

A więc – pomyślała – jest żonaty. Czy jest jednym z nas? Po chwili spytała: – Powiedz mi, panie, czy należysz do trzody ojca Petrosa?

– Nie – odparł – ale moja żona do niej należy.

– A zatem panie, twoja żona jest moją siostrą w Jezusie i w ten sposób moja krewną.

Mężczyzna w odpowiedzi wykrzywił usta w ironicznym grymasie i Senara pomyślała: Jest zbyt młody, by uśmiechać się tak gorzko. Kto go zranił?

– To bardzo miło z twojej strony, że mnie odprowadzasz – powiedziała głośno.

– To żaden kłopot. Widzisz, Macelliusz jest moim ojcem.

Zbliżali się do pobielonego wapnem domu, na rzymską modłę krytego dachówką.

Rzymianin zastukał w bramę, którą po chwili otworzył niewolnik. Długim korytarzem przeszli do urządzonego na wewnętrznym dziedzińcu ogrodu.

– Czy mój ojciec jest w domu? – spytał Rzymianin.

– Jest z legatem – odparł niewolnik. – Wejdz, panie, i poczekaj na niego, jeśli chcesz; powinien zaraz nadejść.

W istocie Macelliusz przybył zaledwie po czterech czy pięciu minutach. Senara była zadowolona, bo młodsza dziewczynka obudziła się i zaczynała marudzić. Macelliusz powierzył obie dziewczynki miłej niewolnicy, która miała się nimi zaopiekować, zanim przybędą wybrani przez niego rodzice. Podziękował Senarze i spytał ją uprzejmie, czy nie chciałyby, by ktoś ją odprowadził.

Senara szybko pokręciła głową. W Leśnym Domu myślano, że zabrała dziewczynki do mieszkających w mieście krewnych ich matki. Jej powrót w asyście rzymskich żołnierzy z pewnością wywołałby niepotrzebne domysły. Pomyślała, że byłoby jej miło, gdyby młodszy Sewerus mógł odprowadzić ją do domu, ale zaraz porzuciła tę myśl.

– Czy zobaczę cię jeszcze? – spytał ten, o którym myślała i przeszedł ją lekki dreszcz podniecenia.

– Być może na którymś z nabożeństw – odparła.

Potem – nie czekając, aż zrobi z siebie kompletną idiotkę – wyslizgnęła się za drzwi.

Julia Lycynia lubiła robić wszystko do końca. Któregoś kwietniowego wieczoru poprosiła Gajusza, by towarzyszył jej w wieczornym nabożeństwie w nazarejskiej świątyni w Deva. Choć ich małżeństwo było już tylko fikcją, formalnie nie przestała być żoną Gajusza i panią jego domu. Myślał o rozwodzie, ale doszedł do

wniosku, że nie ma potrzeby, by ranić Licyniusza i własne dzieci tylko po to, by poślubić jakąś inną rzymską dziewczynę.

Nie był w łaskach u cesarza, nie miało więc sensu wiązanie się z rodziną należącą do jego stronnictwa, a koligacenie się z opozycją mogło być niebezpieczne. Choć stary Macelliusz niewiele mówił, Gajusz wiedział, że konspiracja się rozwija. Jeśli cesarz upadnie, wszystko się zmieni. Gajuszowi wydawało się, że martwienie się o swoją przyszłość lepiej odłożyć do czasu, gdy będzie wiadomo, czy w ogóle ma jakąś przyszłość.

Wiedział, że nazarejska świątynia została nabyta za pieniądze Julii, był więc ciekaw, co dostała w zamian. Gdy wychodzili na nabożeństwo, zorientował się, że będzie im towarzyszyć bez mała połowa domowników.

– Dlaczego musimy brać ze sobą tych wszystkich ludzi? – dopytywał się, nie całkiem życzliwie, Gajusz.

– Ponieważ oni wszyscy są członkami zboru – odparta Julia ciepłym głosem. Gajusz zamrugnął oczami. Nigdy dotąd nie przyszło mu do głowy, by kwestionować sposób w jaki kierowała służbą, ale nie przypuszczał, że jej religijna gorliwość zaprowadziła ją aż tak daleko.

– Po zakończeniu nabożeństwa powrócą do willi – dodała Julia. – Nie mogę im zakazać, by wielbili Boga.

Gajusz pomyślał, że raczej nie chce, ale uznał, że mądrzej będzie zamilknąć.

Nowy chrześcijański kościół był sporym, starym budynkiem stojącym w pobliżu rzeki.

Kiedyś należał do handlarza sprowadzającego wino. Odór starego wina zmieszał się tu z wonią woskowych świec i zapachem wiosennych kwiatów. Obrazy, raczej prymitywnie malowane – przedstawiające pasterza niosącego jagnię, rybę, jakichś mężczyzn w łodzi – ozdabiały pobielane ściany.

Gdy weszli, Julia uczyniła tajemniczy znak. Gajusz z niezadowoleniem zobaczył, że Cella, Tercia i Quartilla próbowały ją naśladować. Czyżby Julia nawróciła nie tylko służbę, ale także córki? A gdzie autorytet ojca? – pomyślał z oburzeniem.

Julia znalazła sobie miejsce na twardej ławie niezbyt daleko od drzwi i usiadła otoczona przez służące i córki. Stojący za nią Gajusz, rozglądał się wokół, próbując rozpoznać kogoś z członków zboru. Większość z wiernych wyglądała na ubogich wyrobników i Gajusz zastanawiał się, jak dumna Julia mogła polubić towarzystwo takiej hołoty. Potem zauważył dziewczynę, która przyprowadziła do miasta córki Brigitty.

Powiedziała mu wtedy, że przychodzi na te spotkania, a mogła po prostu uciec, i Gajusz uświadomił sobie, że jedynym powodem, dla którego uległ prośbie Julii była nikła nadzieja na spotkanie owej dziewczyny.

Do środka wszedł gładko ogolony kapłan w ozdobionej purpurą dalmatyce.

Towarzyszyło mu dwóch chłopców – jeden niósł długi drewniany krzyż, a drugi świecę – oraz kilku starszych mężczyzn, którzy, jak powiedziała Julia, byli diakonami.

Jeden z nich dźwigał w ręku ciężką, oprawioną w skórę księgę. Był statecznie wyglądającym mężczyzną w średnim wieku. Gdy dochodził do pulpitu, potknął się o stojące w przejściu pomiędzy ławkami czteroletnie dziecko, ale malec zamiast przerażony uciec, roześmiał się, a diakon pochylił się i wziął berbecia w ramiona z uśmiechem, który odmienił jego twarz, a potem oddał go z powrotem ojcu – brudnemu mężczyźnie o sękatych rękach i muskularnych ramionach kowala.

Rozpoczęły się modlitwy i inwokacje. Miejsce modłów okadzono kadzidłem i pokropiono wodą. Wszystko to było na tyle podobne do rzymskich ceremonii, by Gajusz nie czuł się nieswojo, choć łacina, którą tu się posługiwano, daleka była od języka używanego przez senatorów i mędrców. Potem kapłani i diakoni usiedli. Jeden z mężczyzn wystąpił naprzód, a pośród zgromadzonych przeszedł lekki dreszcz podniecenia.

Gajusz rozpoznał w nim ojca Petrosa, który na tle innych zebranych robił wrażenie zarośniętego i niechlujnego. Wlepił spojrzenie w wiernych z takim natężeniem, że Gajusz pomyślał złośliwie, czy pustelnik nie cierpi z powodu słabego wzroku.

– Nasz Pan kiedyś powiedział: „Dopuszczcie dzieci i nie przeszkadzajcie im przyjść do Mnie; do takich bowiem należy królestwo niebieskie”. Wielu spośród was tu obecnych straciło dziecko i je oplakuje; ale powiadam wam, wasze dzieci są bezpieczne u Jezusa w Niebie. Ale wy, o rodzice, którzy oplakujecie dzieci, jesteście szczęśliwsi niż ci, którzy oddali swe żyjące dzieci w służbę fałszywym prorokom. Powiadam wam: lepiej byłoby dla owych dzieci, gdyby umarły w pokoju nie zbrukane grzechem, niż by żyły w hańbie! – pustelnik zrobił pauzę, by zaczerpnąć tchu.

Przyszli tutaj po to, by ich straszono – pomyślał Gajusz cynicznie – radują się na myśl o wyższości własnych cnót.

– Pierwsze nowe przykazanie mówi: „Będiesz miłował Pana Boga swego całym swym sercem i całą swą duszą”. A inne: „czcij ojca swego i matkę swą” – grzmiał ojciec Petros. – Pojawia się więc pytanie: w jakim stopniu niewinne dziecko może być winne, jeśli opiekunowie pošlą je na służbę pogańskiemu bożkowi. Są w naszym Kościele ojcowie, którzy głoszą, że nawet niemowlę noszone na rękach jest winne, jeśli było obecne przy oddawaniu czci bałwanowi; ale są też tacy, którzy utrzymują, że póki dziecko nie dojdzie do wieku rozumności, nie może odpowiadać za grzechy ojców. Mnie osobiście wydaje się...

Ale Gajusza nie obchodziło co wydaje się ojcu Petrosowi. Przez cały czas jego oczy syciły się dużo przyjemniejszym widokiem. Nie mógł oderwać wzroku od Senary, pochylonej do przodu, pochłoniętej słowami pustelnika. Nie słyszał wywodów kapłana.

Wcześniej już uznał, że chrześcijańskie ceremonie są zbyt nudne jak na jego gust: nie było tu ofiar ani krzyków wiernych – żadnych dramatycznych śpiewów, jakie obrzędy ku czci Izis czy Mitry mogły czasem zapewnić widzowi. W istocie te chrześcijańskie ceremonie były nudniejsze od wszystkiego o czym dotąd słyszał, jeśli nie liczyć niektórych nauk głoszonych przez miejscowych druidów.

Choć wciąż wpatrywał się w promienną dziewczęcą twarz, i tak wydało mu się, że minęło wiele czasu, zanim przemowa ojca Petrosa wreszcie się skończyła. Gajusz niecierpliwie czekał, aż będzie mógł wyjść ze świątynią, usłyszał jednak, że on i inni nieochrzczeni członkowie zboru mają teraz poczekać na zewnątrz, podczas gdy wtajemniczeni mieli uczestniczyć w kolejnym obrzędzie. Narzekał tak głośno, że Julia w końcu zgodziła się wyjść. Pozwoliła jednak pozostać służącym.

Wziął na ręce śpiącą Quartillę i udali się ku domowi Macelliusza. Ale ledwie ruszyli, gdy Tertia zaczęła prosić, by ją także ktoś wziął na ręce. Gajusz odpowiedział jej szorstko, że powinna iść sama. Stan zdrowia Julii był teraz lepszy, ale wciąż nie miała dość sił, by nieść dziecko, a Cella była jeszcze za mała. Gdy Tertia zaczęła płakać, wyczuli ruch za swymi plecami i Gajusz usłyszał słodki głos: – Ja poniosę waszą dziewczynkę.

Gajusz chciał odmówić, ale dziewczyna wzięła już dziecko na ręce, które w jej ramionach niemal natychmiast zasnęło.

– Ona naprawdę zupełnie nic nie waży – powiedziała. – A ja jestem przyzwyczajona do ciężkiej pracy!

– Jesteś prawdziwą siostrą w Chrystusie – wykrzyknęła Julia.

Gajusz nie wiedział, co mógłby jeszcze dodać, więc w milczeniu szli przed siebie.

Kobiety półgłosem wymieniły między sobą kilka niewinnych uwag i Gajusz poczuł coś, jakby ulgę, bo już wiedział, że nie znają się za dobrze. Błady księżyc oświetlał im drogę. Mogli wyraźnie widzieć ulicę pod swymi stopami, a drzewa jaśniały od mglistobiałego kwiecia.

Gdy otworzyli bramę posiadłości Macelliusza, wyszedł do nich rządcą z latarką.

Tertia poruszyła się i celtycka dziewczyna postawiła ją na ziemi. Stali spoglądając na siebie w jasnym świetle lamp.

– Zjedz z nami posiłek – zaproponowała Julia.

– Och, nie. Nie mogę – rzekła dziewczyna nieśmiało. – To niezwykle uprzejme z twojej strony, pani, ale nie dostałam pozwolenia, by tu przyjść. Muszę już wracać do domu, bo zauważą, że mnie nie ma i nawet jeśli nie zostaną ukarane, mogą zakazać mi przyjść tu znowu...

– Nie będę cię więc zatrzymywać. Wyrzuciłabym ci niedźwiedzią przysługę – rzekła Julia pośpiesznie. – Gajusz cię odprowadzi. Ta część miasta jest spokojna, ale zanim wydostaniesz się poza bramy, mogłabyś napotkać ludzi, których uczciwa i porządna dziewczyna nie powinna spotykać.

– To nie będzie potrzebne, Domina... – zaczęła, ale Gajusz przerwał: – Chętnie się przejdę. Miałem ochotę na spacer przed snem.

Nareszcie mógł zadać jej pytanie, co dziewczyna z Leśnego Domu robi pośród chrześcijan. Uznał, że jej odpowiedź może wiele wyjaśnić. Gdy szczerze owinęła się ciemnym płaszczem, takim, jaki nosiłaby służąca w szanującym się domu – pomyślał, że być może chce ukryć przed nim suknię kapłanki. Gajusz wziął ze sobą pochodnię. Miał dość rozsądku, by widzieć, że blask księżycy nie wystarczy, by mogli dotrzeć bezpiecznie do bram miasta. Poza tym czuł, że jasne światło może działać na dziewczynę uspokajająco.

Senara ucałowała wszystkie jego córki, łącznie z sennym brzdącem, którego Julia trzymała w ramionach, i u boku Gajusza zeszła po schodach. Szli cichymi ulicami; nikt nie zwracał na nich uwagi, ale nawet, gdy pozostawili za sobą ostatnie domy miasta, jego towarzyska nie zdjęła swego kaptura, choć noc była ciepła.

Cisza wydawała się przytłaczająca. W końcu Gajusz zapytał: – Od jak dawna przychodzisz na nabożeństwa do nowej świątyni?

– Odkąd tam jest.

– A przedtem?

– Gdy byłam małą dziewczynką matka zabierała mnie na spotkania w kwaterach dla służby w domu jednego ze znamienitych obywateli miasta, którego rządca był chrześcijaninem.

– Ale mieszkasz w Leśnym Domu? – spytał marszcząc brwi.

– To prawda – odparła cicho. – Kapłanki udzieliły mi schronienia, jestem sierotą. Ale nie wiążą mnie żadne śluby. Mój ojciec jest Brytyjczykiem i został wygnany...

ale moja matka była Rzymianką. Ona mnie ochrzciła i gdy odkryłam, że w pobliżu Domu Panien mieszka ojciec Petros, zapragnęłam dowiedzieć się więcej o jej wierze.

Gajusz uśmiechnął się.

– I nazywasz się Waleria!

Zamrugła oczami. Minęło wiele czasu, odkąd słyszała to imię.

– Tym imieniem nazywała mnie moja matka, ale tak długo byłam Senarą, że prawie o tym zapomniałam. Ojciec Petros powiada, że moim obowiązkiem jest być posłuszną moim opiekunkom, nawet jeśli są pogankami. W Leśnym Domu na pewno nie spotka mnie żadna krzywda. Ojciec powiada, że druidzi to dobrzy poganie, którzy pewnego dnia będą mieli szansę zbawienia. Nie mogę jednak wiązać się z nimi ślubami. A apostoł Paweł nakazał niewolnikom, by byli posłuszni swoim panom. Wolność dotyczy duszy, a ciało i składane śluby są podporządkowane prawu...

– Przynajmniej mają na tyle rozumu – mruknął Gajusz. – Szkoda tylko, że nie biorą pod uwagę swoich obowiązków wobec cesarza...

Senara dalej szczebiotała jakby nie słyszała jego słów. Zastanawiał się, czy jej paplanina nie służy dodaniu sobie odwagi. Ale był zbyt oczarowany melodią jej głosu, by troszczyć się o słowa. Miała w sobie niewinność Eilan, sprzed laty.

– Oczywiście kobiety w Leśnym Domu nie wymagają ode mnie bym grzeszyła. Są dla mnie dobre. Ale chcę być prawdziwą chrześcijanką, chcę pójść do Nieba. Jednak bałabym się zostać męczennicą i nieraz obawiam się, czy nie jest moją powinnością umrzeć za wiarę, jak święte, o których opowiadała mi matka... Byłam wtedy mała, ale pamiętam. Teraz władze nie prześladują chrześcijan... – zawahała się, lecz nim Gajusz zdążył odpowiedzieć, już mówiła dalej: – Oczywiście, dziś wieczór ojciec Petros tak naprawdę mówił o mnie. W zborze jest kilku ludzi, którzy wiedzą, że mieszkam w jednej z pogańskich świątyń i z tego powodu mną gardzą. Ale ojciec Petros powiada, że nie muszę opuszczać Leśnego Domu zanim dorosnę.

– A co potem? – spytał. – Czy Waleriusz przygotuje dla ciebie odpowiednie małżeństwo?

– Och nie. Mam nadzieję wstąpić do zgromadzenia świętych sióstr. Kapłani powiadają, że w Niebie nikt się nie żeni, ani nie wychodzi za mąż...

– Jaka szkoda – stwierdził Gajusz, który już kiedyś to słyszał. – Naprawdę sędzę, że kapłani muszą być w błędzie.

– Och nie. Chyba nie chcesz, żeby gdy nadejdzie koniec świata, odkryto, że twoja dusza zbrukana jest grzechem?

– Nigdy nie interesowałem się własną duszą, ani też nawet się nie zastanawiałem czy ją mam, czy nie – rzekł Gajusza z absolutną szczerością.

Przystanęła i odwróciła ku niemu twarz.

– Jakie to straszne – rzekła z wielkim przejęciem. – Chyba nie chcesz zostać ciśnięty w czeluść piekła?

– Nie podoba mi się religia, która potępia ludzi za płodzenie i rodzenie dzieci! A jeśli chodzi o twą piekielną czeluść, to myślę, że to taka sama bajka jak Tartar czy Hades. Nic, co mogłoby przestraszyć rozumnego człowieka. Czy chcesz mi powiedzieć, że szczerze wierzysz, że trafią tam ci, którzy łamią nakazy ojca Petrosa?

Znów przystanęła, by na niego spojrzeć. Jej twarz w zimnym blasku księżyca była biała jak lilia.

– Ależ oczywiście, że wierzę – powiedziała. – Musisz pomyśleć o swojej duszy już teraz, zanim będzie za późno.

Gdyby ktokolwiek inny, a nie tak ładna dziewczyna jak ta, poruszył przy nim taki temat, prawdopodobnie wybuchnąłby śmiechem. Gdy Julia wykladała mu nauki Nazarejczyka, nudziło go to niemal do łez. Teraz jednak nie roześmiał się,

lecz odpowiedział łagodnie: – Jeśli tak troszczysz się o moja duszę, będziesz musiała pomóc mi ją zbawić...

– Myślę, że ojciec Petros potrafiłby ci pomóc dużo lepiej niż ja – rzekła z wahaniem...

Dotarli do wysadzanej dębami alei, która wiodła do Leśnego Domu i Senara zatrzymała się, marszcząc czoło.

– Dalej pójde już sama, nie powinieneś podchodzić bliżej. Mógłby cię ktoś zauważyć, a wówczas to ja zostałabym ukarana.

Ujął ją za rękę i rzekł trochę żartobliwie, trochę prosząco: – Czy więc pozwolisz mi odejść z duszą, która czeka piekła? Musimy się znowu spotkać.

Wyglądała na zakłopotaną.

– Nie powinnam tego mówić – rzekła szorstko – ale codziennie w południe zanoszę jedzenie ojcu Petrosowi. Jeśli przypadkiem tam będziesz... myślę... że moglibyśmy wtedy porozmawiać.

– Wówczas z pewnością wybawisz moją duszę, o ile może jeszcze zostać wybawiona – odparł Gajusz.

Za swą duszę, o której nic nie wiedział, nie dałby złamanego szeląga, ale wiedział, że chce znów zobaczyć Senarę.

– Już nigdy cię nie zobaczę – Eilan odwróciła się od Caillean i zapatrzyła w ogród.

– To niemądre! – wykrzyknęła Caillean ze złością. – Teraz ty masz głupie przeczucia.

Przecież sama chciałaś, żebyśmy wyjechała!

Drobne ramiona Eilan zadrżały.

– To nie ja, nie ja. To Bogini przemawiała przeze mnie i wiem, że musimy wypełnić Jej wolę. Ale, och, Caillean: teraz, gdy nadszedł czas, to takie trudne...

– W istocie trudne – parsknęła Caillean. – Ale to ja muszę zostawić ciebie i wszystko, co kochałam. Czy jesteś pewna, że to były słowa Bogini, a nie podszepty Ardanosa? Wciąż chciał nas rozłączyć, odkąd nakłoniłam go, by pozwolił ci zatrzymać twojego syna!

– Przypuszczam, że jest zadowolony... – szepnęła Eilan – ale czyżbyś naprawdę wierzyła, że to jego sprawa? Czy wszystko, co próbowałam tu zrobić, jest kłamstwem?

Caillean usłyszała udrekę w jej głosie i ogarnęła ją fala czułości.

– Moja kochana, moja maleńka – położyła rękę na ramieniu Eilan, a tamta padła jej w objęcia; nie wydała z siebie żadnego dźwięku, ale po jej policzkach ściekały łzy.

– Nie możemy kłócić się jak dzieci – rzekła Caillean – zostało nam tak mało czasu! Są chwile, gdy moc bogów jaśnieje jak słońce, ale potem przychodzi ciemność i światło wydaje się tylko snem. Zawsze tak było. Ale wierzyłam w ciebie, moja ukochana.

– Twoja wiara zawsze mnie podtrzymywała – szepnęła Eilan.

– Posłuchaj – powiedziała Caillean. – Nie rozstajemy się na zawsze. Któregoś dnia, gdy obie będziemy stare, będziemy się śmiać ze swych dawnych lęków.

– Wiem – rzekła Eilan powoli – ale czy będzie to w tym życiu, czy w przyszłym, tego nie potrafię powiedzieć.

– Moja Pani – odezwał się stojący przy furtce Huw – tragarze czekają.

– Musisz iść – Eilan wyprostowała się i znów była Najwyższą Kapłanką. – Obie musimy służyć Pani... być tam, gdzie nas wezwała, niezależnie od tego, co czujemy.

– Wszystko w porządku. Ja wrócę, zobaczysz – rzekła Caillean burkliwie, po raz ostatni ściskając ją szybko.

Potem odeszła, wiedząc, że gdyby odwróciła się ku Eilan, rozplakałaby się, a nie wolno jej było tego zrobić; nie w obecności młodych kapłanek i usługujących mężczyzn.

Dopiero w lektyce wybuchnęła płaczem.

Większą część smętnej podróży Caillean spędziła na rozmyślaniu. Do poprawy jej nastroju bynajmniej nie przyczynił się fakt, że musiała podróżować lektyką, bo Caillean nie znosiła jazdy lektyką.

Towarzyszyły jej wybrane kapłanki. Były przeważnie młode i wszystkie przybyły do Leśnego Domu dość niedawno i teraz były zbyt przestraszone, by mówić cokolwiek poza najprostszymi frazesami. Caillean poza opanowaniem gniewu niewiele miała do roboty.

Zbliżał się zmierzch, gdy procesja kapłanek przecisnęła się przez przełęcz pomiędzy wzgórzami i przesiadła się na barki, żeby przemierzyć płytkie moczary, które otaczały górę Tor. Święta góra wznosiła się ku ciemniejącemu niebu, zwieńczona kręgiem głazów; nawet stąd Caillean mogła wyczuć jej moc. Niższe zbocza przesłoniły okrągłe chaty druidów. W leżącej niżej kotlinie zauważyła mniejsze, podobne do uli chatki należące do chrześcijan, którym Ardanos pozwolił się tutaj osiedlić. W powietrzu unosił się zapach jakiegoś wonnego drzewa, być może jabłoni. U stóp wzgórza czekali na nie kapłanki i strażnicy, którzy witając Caillean po wielekroć zapewniali ją o swym szacunku i dobrej woli. Pomimo swej irytacji zauważyła, że wyglądają na zakłopotanych, co ją rozbawiło i zaczęła powoli godzić się z tym, co nieuchronne; wszak przybyła tu, by wypełnić wolę Bogini...

Gdy dotarli do świątyni, było już ciemno. Kapłani powitali przybyłe kobiety uprzejmie, a nawet serdecznie. Caillean pomyślała, że jeśli ma to być wygnanie, to

przynajmniej nikt jej o tym nie przypominał, a ona, ze swej strony, postanowiła wykorzystać je jak najlepiej.

Jeden z młodszych kapłanów zaprowadził kobiety do niskiego, krytego strzechą budynku, który – jak usprawiedliwiali się druidzi – w żaden sposób nie nadawał się na Dom Panien, nie mówiąc już o tym, by mogła w nim mieszkać taka osobistość jak Caillean.

Gdy Caillean upewniła się, że wszystkie jej kapłanki znalazły wygodne miejsce do spania, rozejrzała się za własnym łóżkiem i padła ze zmęczenia. Obudziła się o świcie. Ubrała się i wyszła powitać poranek. Niebo rozjaśniały smugi bladego światła. Stroma ścieżka wiodła ku szczytowi wzgórza.

Caillean uważnie przyglądała się otoczeniu. Co ją spotka w tej odległej krainie, do której przywiodło ją przeznaczenie?

Gdy słońce wzeszło wyżej ujrzała górę Tor wznoszącą się ponad rozległą dziką krainą, otoczoną gęstą mgłą napływającą znad wielkiej wody. Przybyły tak późno, że zmęczona i wyczerpana, ledwie zauważyła, że ostatni etap podróży pokonały łodzią.

Otoczające świętą górę wzgórza wystawiały ponad mgłę swe ciemnozielone, porośnięte lasem wierzchołki. Było bardzo cicho, ale gdy słońce wznosiło się na niebie, a Caillean zapoznawała się z tą obcą okolicą, usłyszała w pewnej chwili dobiegający gdzieś z pobliza cichy śpiew.

Odwróciła się. Dochodził z niewielkiej budowli na samym szczycie wzgórza. Weszła wyżej, by słyszeć wyraźniej. Muzyka była cicha i powolna; głęboki rezonans męskich głosów brzmiał dziwnie po latach spędzonych wśród kobiet. Po pewnym czasie mogła już rozróżnić słowa i wydało jej się, że śpiewają po grecku.

– Kyrie elejson, Chryste zmiłuj się – słyszała, że właśnie tak chrześcijanie wzywają swego Pana. To musi być owa wspólnota uchodźców, którym Arcydruid pozwolił się tutaj osiedlić. W tych czasach po całym imperium rozprzestrzeniały się najróżniejsze dziwaczne religie.

Głosy ucichły, a Caillean zobaczyła drobnego przygarbionego staruszka, który przyglądał się jej uważnie. Gdy spojrzała na niego, spuścił oczy. To pewnie jeden z tych chrześcijańskich kapłanów – pomyślała. Słyszała, że wielu z nich nie chce patrzeć na obce kobiety.

Ale on mógł z nią rozmawiać.

– Dzień dobry, moja siostró – rzekł w gminnej łacinie. – Czy wolno mi spytać cię o imię? Wiem, że nie należysz do moich katechumenów, bo od wielu lat nie ma wśród nas żadnych kobiet, jeśli nie liczyć sędziwych pań, które przybyły tu z nami dawno temu; ty zaś jesteś młoda.

Caillean uśmiechnęła się na myśl, że ktoś jeszcze mógł uznać ją za młodą, ale kapłan był siwowłosy i kruchy jak opadły liść. Mógłby być jej dziadkiem, przynajmniej jeśli chodzi o wiek.

– Nie należę do nich – potwierdziła Caillean. – Jestem jedną z tych, którzy czczą leśnego boga. Nazywam się Caillean.

– Naprawdę? – spytał ją uprzejmie. – Znam moich braci druidów i nie słyszałem, by były pośród nich kobiety.

– Wśród tych, którzy tutaj mieszkają, w istocie nie ma kobiet – odparła – a przynajmniej nie było ich do tej pory. Przybyłam tutaj z Leśnego Domu, z północy, by założyć Dom Panien. Pragnę zobaczyć, w jakie miejsce zaprowadzili mnie bogowie.

– Mówisz, moja siostrze, jak ktoś, kto szuka prawdy. Z pewnością więc wiesz, że wszyscy bogowie są jednym Bogiem...

Urwał, a Caillean dokończyła: – ...a wszystkie boginie są jedną Boginią.

Twarz starca promieniowała dobrocią.

– Tak jest. Ci, do których przyszedł nasz Pan jako Święty Syn Boży, nie obdarzają Bóstwa kobiecym pierwiastkiem, więc nie mówimy im o Bogini, lecz o Sophii, Świętej Mądrości. Ale pojmujemy, że Prawda jest jedna. A zatem, moja siostrze, dobrze się składa, że pragniesz założyć tutaj świątynię Świętej Mądrości.

Caillean skinęła głową. Jego głęboko pobrużdżona zmarszczkami twarz jaśniała życzliwością.

– Jakaż wspaniała praca, siostrze, której poświęcić można pozostałą część tego wcielenia – uśmiechnął się i zamilkł zamyślony. – Sądzę, iż to właściwe, że jesteś tutaj, bo Wydaje mi się, że kiedyś służyliśmy tym samym bogom...

Nie po raz pierwszy podczas tego niezwykłego spotkania Caillean poczuła zdziwienie.

– Słyszałam, że bracia twojej wiary odrzucają prawdę o reinkarnacji – odezwała się.

Ale to, co powiedział było prawdą. Rozpoznała go, tak jak kiedyś rozpoznała Eilan.

– Jest napisane, że sam Mistrz wierzył w nią – rzekł sędziwy kapłan – bo o tym, który przygotował Drogę, a którego ludzie nazywali Janem, powiedział, że jest drugi raz narodzonym Eliaszem. Powiedział również, że jest mleko dla niemowlaków i dla silnych mężczyzn. Jest pośród nas wiele niemowląt – młodych w wierze – i dostają one pokarm odpowiedni dla duchowych dzieci, by nie zaniedbywały naprawy swego życia w mniemaniu, iż Ziemia będzie trwać wiecznie. A przecież Mistrz powiedział, że nie zdąży przeminąć to pokolenie, a nadejdzie Syn Człowieczy. Dlatego więc jestem tu, by lud, nawet na końcu świata, usłyszał i poznał Prawdę.

– Niechaj prawda zwycięży – rzekła Caillean cicho.

– Powodzenie dla twojej misji, siostrze – odparł starzec. – Jest tutaj wielu, którzy z radością powitają zgromadzenie pobożnych sióstr – odwrócił się, jakby chciał odejść.

– Czy mogę cię spytać o imię, mój bracie?

– Nazywają mnie Józefem. Byłem kupcem w Arymatei. Żyją wciąż wśród nas święte kobiety, które patrzyły w oblicze Mistrza za jego ziemskiego żywota. Powitają was tu z radością.

Caillean raz jeszcze skinęła głową. Uznała za dobry znak, że stary chrześcijanin, a przecież wyznawcy Nazarejczyka niechętnie akceptowali kobiety, powitał ją serdeczniej niż jej bracia druidzi. Sługa światłości... – usłyszała z daleka, z jakiegoś miejsca starszego niż pamięć. Gdy sędziwy kapłan schodził po zboczu, jej dłonie uczyniły starożytny gest uwielbienia. Jeśli taka dusza mogła połączyć się z chrześcijanami... nie wszystko jeszcze stracone.

Gdy zniknął we wnętrzu malej, podobnej do ula świątyni, Caillean uświadomiła sobie, że się uśmiecha. Wiedziała teraz, że Bogini będzie jej sprzyjać. Postanowiła zabrać się do pracy jeszcze tego samego dnia.

Gdy Caillean wraz z innymi kobietami jadła śniadanie, przyszło jej do głowy, że w tym nowym otoczeniu nie potrafi zachować rezerwy, tak dotąd dla niej charakterystycznej.

Podjęła swą pierwszą decyzję: nikt nie będzie im usługiwać. Był to pierwszy krok w określeniu zakresu ich kontaktów z kapłanami. Następnym było wyznaczenie jednej z nowicjuszek, by znalazła odpowiednie miejsce na ogród, zasiała rośliny tak szybko, jak tylko to możliwe. Miejscowa ludność będzie oczywiście dostarczać im jedzenie, ale Caillean chciała od samego początku dać jasno do zrozumienia, że nie chcą w najmniejszym nawet stopniu być zależne od druidów. Nie dostarczy kapłanom żadnego pretekstu do roszczenia sobie praw do kontroli życia mieszkających tu kobiet.

Potem wyznaczyła kapłankę do gotowania i podawania posiłków i jeszcze tego samego dnia odbyła rozmowę z jednym z kapłanów i ustaliła, że specjalny budynek dla kobiet powinien zostać ukończony, zanim spadnie pierwszy śnieg. Kończąc rozmowę dodała, że będzie musiało pomieścić się w nim cztery czy pięć razy więcej kobiet niż te, które przybyły.

Grzecznie, choć stanowczo, odrzuciła sugestię, że obecne kwatery powinny im wystarczyć przynajmniej na najbliższą zimę.

Gdy w końcu pozwoliła odejść swojemu rozmówcy, wyglądał na oszołomionego, a Caillean po raz pierwszy w życiu wiedziała, że nikt nie decyduje za nią. I nie było to bynajmniej uczucie nieprzyjemne. W istocie musiała być w tym ręka Bogini, bo ukryte dotąd talenty Caillean zajaśniały pełnym blaskiem.

Brakowało tu Diedy – przydałaby się na nauczycielkę muzyki. Ale, z drugiej strony...

obecność Diedy musiałaby zrodzić konflikty, których lepiej było unikać. A teraz nie było nikogo, kto mógłby kwestionować decyzje Caillean. Postanowiła wybrać kobietę najbardziej doświadczoną w śpiewie i nauczyć ją gry na harfie, a może nawet sztuki wyrabiania tych instrumentów.

Gdy wreszcie po trudach tego dnia ułożyła się do snu, słyszała słodki śpiew, który znów dochodził z odległej świątyni wyznawców Nazarejczyka. Zasnęła przy rozbrzmiewających dźwiękach hymnu *Kyrie elejson*, szczęśliwa jak nigdy dotąd.

Tej nocy śniła o świątyni, w której służyły panny; o pałacach i gmachach, które pewnego dnia wyrosną na świętej górze Tor. Być może nie zdarzy się to za jej życia, ale ta chwila z pewnością nadejdzie.

28

Po Beltane dni wydłużały się coraz bardziej. Na wzgórzach wypasano bydło, a na polach przygotowywano ziemię pod zasiew zbóż. Nadeszło Święto Letniego Przesilenia i po raz pierwszy Ardanos nie próbował instruować Eilan. Gdy go zobaczyła, wydał jej się bardzo słaby i chory. Potem powiedziano jej, że Bogini przepowiedziała czas klęsk i zmian, ale obiecała, że potem nastąpi pokój. W istocie wprost roilo się od fantastycznych pogłosek, ale nikt nie potrafił powiedzieć, skąd owe klęski mają nadejść.

Eilan postanowiła odwiedzić Arcydruida, ale o tej porze roku w Leśnym Domu było dużo pracy. Dni mijały, a ona wciąż nie mogła znaleźć czasu. W środku lata nawet panny z Leśnego Domu szły na pola Vernemeton, by pomagać przy sianokosach. Eilan nadzorowała te, które tkwały płótno dla kapłanów i zajmowały się farbowaniem materiałów.

Bardzo brakowało Caillean, która była wśród nich najzręczniejszą farbiarką. Żadne prawo nie wymagało od Eilan, by zajęła miejsce przyjaciółki, ale sama uznała, że jej pozycja Najwyższej Kapłanki zobowiązuje ją do tego.

Była właśnie w farbiarni; miała podwinęte rękawy i ręce zachlapane niebieską farbą, gdy na próg padł czyjś cień. Wśród kobiet przeszedł pomruk zgorszonego zdziwienia, gdy spostrzegły, że w drzwiach stoi jeden z młodych druidów – ubrany w białą szatę, spocony i zaczerwieniony.

– Dostojne kapłanki – wyjąkał druid. – Czy jest tu Pani Eilan?

Wszystkie kobiety spojrzały na Eilan, a ona – widząc, jak ciemnieje rumieniec chłopaku uświadomiła sobie, że nigdy nie widział jej bez welonu. Druid przełknął ślinę.

– Błagam, Pani... Arcydruid zachorował. Musisz przyjść!

Eilan przystanęła w progu komnaty Ardanosa. Była wstrząśnięta tym, co tu zastała.

Usłyszała, jak Miellyn cicho wzdycha i nakazała jej gestem, by wraz z Huwem pozostali przy drzwiach. Potem usiadła przy łóżku umierającego. Nie było wątpliwości, że Ardanos umiera.

Starzec rzeził przy każdym oddechu, rysy miał wyostrome i zmienione cierpieniem. Z ukłuciem bólu przypomniawszy sobie, jak siadywał przy Lhiannon

podczas jej choroby. Choć przedtem zdarzało się jej go nienawidzić, miała nadzieję, że będzie miał lekką śmierć.

– Zasłabł podczas obiadu, ocknął się dopiero przed chwilą – rzekł Garic, jeden z dostojniejszych druidów. – Posłaliśmy po Bendeigida.

Odrzuciła welon i ujęła Arcydruida za rękę.

– Ardanosie – rzekła cicho. – Czy słyszysz mnie, Ardanosie?

Pergaminowe powieki zatrzepotały i po chwili zagubienia spojrzął na wnuczkę.

– Dieda – szepnął.

– Dziadku, czy nawet teraz mnie nie poznajesz? Dieda jest na południu; egzaminuje panny, które chciałyby zostać kapłankami. Jestem Eilan – jego pomyłka przyprawiła ją o gorzkie rozbawienie.

Spojrzał na insygnia Najwyższej Kapłanki i westchnął.

– To ty byłaś tą właściwą... mimo wszystko.

– Ardanosie – rzekła z mocą. – Moim obowiązkiem, jako Najwyższej Kapłanki, jest powiedzieć ci, że umierasz. Nie wolno ci odejść bez wskazania następcy. Powiedz nam Arcydruidzie: kto będzie nosił złoty sierp, gdy ty odejdiesz?

Spojrzał na nią niewidzącym wzrokiem.

– Bogini, zrobiłem wszystko... co mogłem – wyszeptał. – Merlin wie...

– Ale to my musimy wiedzieć! – rzekł czuwający przy nim druid. – Kogo wybierzesz?

– Pokój! – rzekł Ardanos z naciskiem, jakby nakazywał im ciszę. – Pokój... – wyszeptał wraz z ostatnim oddechem.

Przez chwilę nikt się nie ruszał. Potem Garic pochylił się nad Ardanosem, by sprawdzić puls; odczekał chwilę i pozwolił opaść bezwładnej rękę.

– Odszedł! – rzekł z pretensją w głosie.

– Przykro mi – rzekła Eilan. – Co teraz zrobimy?

– Musimy wezwać wszystkich członków naszego Bractwa – odezwał się ktoś inny. – Idź teraz, Pani. Zrobiłaś, co do ciebie należało. Poinformujemy cię, gdy bogowie pozwolą nam podjąć decyzję, ponieważ nie uznali oni za właściwe, by podjął ją Ardanos.

Mijało piętnaste lato panowania Domicjana. Powietrze było ciężkie i nieruchome, jakby tuż za horyzontem zbierało się na burzę. Gajusz, który jechał ulicami Deva nasłuchiwał potężnego grzmotu. I nie tylko on. Głosy miejskich przekupniów stały się złe i krzykliwe; w koszarach i tawernach było więcej bójek; szerzyły się pogłoski o rebeliach i buntach. Nawet koń Gajusza zdawał się wyczuwać napięcie – podskakiwał i niespokojnie wierzgał na boki.

„Idy wrześniowe... idy wrześniowe...” – te słowa dudniły w jego świadomości, gdy kopyta wierzchowca stukwały o bruk. Odkąd Macelliusz powiedział, że o

ustalono datę wybuchu rebelii, spokojny sen go opuścił. Jego ojciec wierzył, że plemiona ich poprą, ale Gajusz wcale nie był tego pewien. Jeśli rzymskie Orły zaczną ze sobą walczyć, zwycięzcą mogą okazać się Kruki. Czy warto więc było ponosić takie ryzyko, choćby nawet po to, by obalić Domicjana?

Gdy to wszystko się skończy, z radością spędzę resztę życia zajmując się moją ziemią... – pomyślał przecierając oczy. – Nie urodziłem się na konspiratora.

I w dodatku umarł Arcydruid. Gdyby Gajusz wierzył w chrześcijańskie piekło, o którym opowiadała Julia, chętnie cisnąłby go za ten występek w piekielne płomienie. Jeden Mitra wie, kogo wybiorą na jego następcę, ale nawet jeśli będzie to przyjaciel Rzymu, upłynie wiele czasu, zanim zawiąże się między zwycięzcami a zwyciężonymi ten rodzaj porozumienia, który istniał między Macelliuszem a Ardanosem. To wszystko skłoniło Gajusza do podjęcia decyzji. W tej chwili nie chodziło już nawet o adopcję.

Jeśli w kraju miało wybuchnąć powstanie, musiał mieć pewność, że jego syn jest bezpieczny.

Informatorzy jego ojca potwierdzili, że Najwyższą Kapłanką wciąż jest Eilan. Zamierzał ją odwiedzić; za pretekst posłużyć miało przekazanie oficjalnych kondolencji od legata.

Ubrał się na tę okazję starannie – w rzymskie szaty, ale z celtycką ostentacją.

Założył szafranową tunikę ozdobioną liśćmi różdżeńca, bordowe spodnie z zajęczej skóry i lekki płaszcz z wełny w kasztanowym kolorze, który spiał złotą broszą. Przynajmniej nikt nie wymagał, by założył togę, skoro miał jechać konno. Gdy skierował wierzchowca w wysadzaną drzewami aleję wiodącą do Leśnego Domu, uświadomił sobie, że jest zdenerwowany. Pierwsze siwe włosy pojawiły się na jego skroniach... czy Eilan nadal będzie uważać, że jest przystojny?

Zaprowadzono go do ogrodu, gdzie osłonięta niebieskim welonem kobieta czekała pod cienistym, porośniętym kwieciami drzewem. Wiedział, że musi być to Najwyższa Kapłanka, ponieważ jej strażnikiem był ten sam głupek, który przed laty zasłabł, gdy spłoszyło się bydło podczas Beltane. Ale Gajusz nie mógł uwierzyć, że ta wyprostowana, zawoalowana postać to Eilan.

– Moja Pani... – urwał, i zmuszony przez jakąś magiczną siłę, skłonił się. – Przybyłem, by w imieniu legata z Deva złożyć kondolencje z powodu śmierci Arcydruida, twojego dziadka. Był... – na chwilę urwał – wybitną osobistością.

– Nasza strata jest w istocie wielka – odparła, a jego puls przyśpieszył. – Czy zechcesz się orzeźwić?

W parę chwil później panna w płowej szacie nowicjuszeki postawiła przed nim tacę z miodowymi ciasteczkami i dzban z jakimś napojem, sporządzonym z ziół, jagód i wody pochodzącej, jak się domyślił, ze Świętej Studni. Zastanawiał się co jeszcze powiedzieć, gdy spostrzegł, że jej welon drży.

– Eilan – rzekł cicho – pozwól mi zobaczyć twoją twarz. Zbyt długo cię nie widziałem...

Roześmiała się krótko.

– Byłam głupia. Myślałam, że spotkanie z tobą nie będzie dla mnie groźne.

Potem wzruszyła ramionami i odsunęła welon, a on zobaczył jej oczy mokre od łez.

Gajusz patrzył zdumiony, bo Eilan nie tyle się postarzała, ile stała się jakby bardziej do siebie podobna – tak, jakby dziewczyna, którą znał przed laty była tylko zapowiedzią kobiety, którą miała się stać. Pomimo łez płynących po policzkach i szyi, która wydawała się zbyt wiotka, by dźwigać złotą obręcz, robiła wrażenie silnej. A czemu miałyby być inaczej? – pomyślał. – W końcu przez te lata sprawowała władzę równą władzy dowódcy legionu... Ta kobieta nie mogła być Furia, której nie mógł zapomnieć. Przed oczami zamigotały mu napływające z pamięci obrazy. Miał ochotę rzucić się do jej stóp i wyznać swą miłość, ale obok stał ten prostak z włócznią...

– Posłuchaj, bo nie wiem, jak długo będę mógł tu zostać – rzekł pośpiesznie. – Będzie wojna. Nie z powodu śmierci twojego dziadka, ale z powodu wydarzeń w Rzymie. Nie mogę ci powiedzieć nic ponad to, że wybuchnie bunt przeciwko cesarzowi. Macelliusz ma nadzieję, że Brytowie nas poprą, ale nie mamy żadnych gwarancji. Muszę zabrać was w bezpieczne miejsce – ciebie i chłopca.

Eilan spojrzała na niego zimno.

– Czy dobrze słyszysz? Teraz, gdy upada imperium chcesz ofiarować mi schronienie pod opieką Rzymian? Po tych wszystkich latach?! Czy nie myślisz, że jeśli w najbliższych tygodniach dojdzie do niepokoju, będę bezpieczniejsza niż ty i twoi krewni? – wskazała dłonią na ogrodzenie i niezdarną sylwetkę Huwa.

Gajusz poczerwieniał.

– Czy jesteś pewna, że twój lud nigdy nie obróci się przeciwko tobie? Twoje wyrocznie podtrzymywały pokój z Rzymem. Teraz, gdy nie ma już twojego dziadka, kogo będą obwiniać ludzie tacy jak Cynrik, jeśli proroctwa nie będą po ich myśli? Czy nie rozumiesz, że musisz odejść ze mną?

– Muszę...? – oczy jej rozbłysły. – A co o tym pięknym planie myśli twoja rzymska żona? Czy po dwunastu latach wspólnego życia ma cię już dosyć?

– Julia została chrześcijanką i złożyła ślub czystości. Wedle rzymskiego prawa to wystarczający powód do rozwodu. Mogę cię poślubić, Eilan, możemy być razem.

Jeśli tego nie chcesz, mogę formalnie adoptować twojego syna!

– Jakże miło z twojej strony! – twarz Eilan spurpurowiała.

Nagle poderwała się na nogi i pobiegła w dół ścieżki, jej suknie ciągnęły się za nią po żwirze. Gajusz i Huw również się poderwali i ruszyli za nią – jak się Gajuszowi wydawało – obaj równie zaskoczeni.

Na skraju ogrodu rósł żywopłot – na tyle niski, by Gajusz mógł spojrzeć ponad nim na pusty plac pomiędzy zabudowaniami a zewnętrznym ogrodzeniem, gdzie kilkoro dzieci grało w piłkę. Po kilku chwilach dla Gajusza było jasne, że

przywódcą gromadki jest długonogi chłopak. Jego loki na czubku głowy były spłowiałe od letniego słońca, ale niżej stawały się ciemne. Gdy chłopiec odwrócił się, Gajuszowi zaparło dech w piersiach.

Eilan coś powiedziała, ale Gajusz nie słuchał. Jego spojrzenie wbite było w chłopca, a serce waliło tak mocno, że słysząc je było chyba w Deva...

– Gdzie byłeś, gdy rodziłam go w leśnej chacie? – jej głos, ściszony i pełen furii, docierał do jego uszu. – I gdzie byłeś wtedy, gdy walczyłam, by zatrzymać go przy sobie, i przez te wszystkie lata, gdy doglądałam go w sekrecie, nigdy nie ośmielając się przyznać, że to moje dziecko? Nie wie, że jestem jego matką, ale jest bezpieczny. A teraz, gdy jest prawie dorosły, ty miałbyś przyjść i mi go zabrać? Myślę, że tak nie będzie, Gajuszu Macelliuszu Sewerusicie Siluricusie! – syknęła. – Gawen nawet nie wie, że Rzym istnieje!

– Eilan! – szepnął. Przez te lata myślał, że to, co poczuł do tego dziecka owego jedyne go razu, gdy trzymał je w ramionach, było przelotną fantazją, ale teraz doznał tego samego... tęsknoty, która przenikała aż do kości. – Proszę...

Odwróciła się i ruszyła ścieżką pod górę.

– Dziękuję ci, Rzymianinie, za wyrazy sympatii – rzekła głośno i wyraźnie. – To miło, że przybyłeś do nas. Jak powiedziałaś, śmierć Ardanosa to wielka strata. Przekaż nasze pełne szacunku pozdrowienia legatowi i twemu ojcu.

Huw ruszył w stronę Rzymianina. Gawen na chwilę jeszcze raz się obrócił – głowę miał zadartą, bo śledził lot piłki. Potem odbiegł. Gajusz dał się odprowadzić wielkiemu strażnikowi Najwyższej Kapłanki. Miał uczucie, że zgasło całe światło świata.

Eilan opuściła welon. Pozostała w jego pamięci jako cień znikający w ciemnym progu.

Gajusz pozwolił, by jego koń sam odnalazł drogę powrotną, a on zastanawiał się, dlaczego wszystko poszło tak źle. Był taki szczęśliwy, gdy zobaczył swą dawną Eilan i chciał jej powiedzieć, że wciąż ją kocha, ale zrozumiał, że ona już nie jest jego Eilan. Była teraz kimś gorszym niż Furia: kobietą przypominającą dawne cesarzowe albo Boudicę, kobietę opętaną przez dumę i władzę.

Nagle obraz Senary – takiej, jaką widział po raz ostatni, przyćmił jego wspomnienie o gniewie Eilan. To ona była dobra i niewinna. Eilan nigdy naprawdę go nie rozumiała, ale Senara... Tak jak on była w połowie Rzymianką i targały nią takie same rozterki.

Gajuszowi wydało się teraz, że jeśli ją zdobędzie, znów stanie się całością.

Jeszcze nie przegrał. Będzie miał Senarę i swego chłopca, choćby nawet próbowały mu przeszkodzić wszystkie legiony Rzymu i wszyscy celtyccy wojownicy.

Dni, które przysły po wizycie Gajusza, Eilan spędziła w odosobnieniu. Kapłanki sądziły, że opłakuje swego dziadka, ale choć jego śmierć wstrząsnęła nią

i zaskoczyła, w gruncie rzeczy odczuła ulgę. Gdy chodzi o Gajusza było jednak całkiem inaczej.

Była zaskoczona własną furją. Nie uświadamiała sobie przedtem, jak bardzo przez wszystkie te lata cierpiała z powodu jego nieobecności. To prawda, sama się zgodziła, ale przecież mógł odszukać ją wcześniej! Jak ośmielił się sądzić, że może tu przyjść i po prostu zabrać jej dziecko...

Gdy jej rozmyślania dochodziły do tego punktu, wychodziła na spacer albo oddawała się ćwiczeniom medytacyjnym, których nauczyła ją Caillean. Musiało minąć parę dni, zanim zaczęła myśleć o tym, co jej powiedział. W istocie była ciekawa, kto w następstwie Ardanosa uzna się za powołanego do instruowania jej, co ma przekazać głosem Bogini.

Ostatnio słyszała, że druidzi wciąż się spierają. Było jasne, że nowy Arcydruid zostanie wybrany dopiero po Lunghnasad; nie musiała na szczęście przejmować się przygotowaniami do festynu. Ale już do Samaine nowy przywódca mocno usadowi się na swym stołku. I jeśli będzie to ktoś podobny do jej ojca, zacznie domagać się, by Bogini wezwała plemiona do wojny.

Gdy do Leśnego Domu wróciła Dieda, Eilan pośpieszyła z wyrazami współczucia, ale tamta tylko wzruszyła ramionami.

– Nie trzeba żałować Ardanosa – rzekła brutalnie. – Mój ojciec zawsze tańczył, jak zagrali mu Rzymianie. Jestem ciekawa, kto teraz będzie wydawał rozkazy Wyroczeni?

Od chwili narodzin Gawena Eilan w obecności Diedy zawsze czuła się skrępowana.

Wydawało się jej jednak niemożliwe, by jej kuzynka nic nie czuła po stracie własnego ojca.

Eilan z dnia na dzień coraz bardziej brakowało Caillean, która być może wiedziałaby co robić...

Była wciąż z Diedą, gdy weszła jedna z dziewcząt, by oznajmić, że przybył Cynrik. A więc Kruki się zbierają – pomyślała Eilan ponuro, ale gdy Huw wprowadził Cynrika, uprzejmie go pozdrowiła jako swego krewnego. Wyglądał staro jak na swoje lata, był zarośnięty jak górski kucyk, a jego twarz szpeciły dawne blizny.

– Co robisz w tej części kraju? – spytała. – Myślałam, że schroniłeś się gdzieś na północy, gdy nie powiodło ci się z Brigittą i Demetami.

– Och, mogę przychodzić i odchodzić, kiedy zechcę, choćby pod samym nosem dowódcy legionu. Jestem dla nich za sprytny – rzekł z nerwową wesołością, która wydała jej się irytująca.

– Najbardziej zarozumiałe zwierzę najprędzej trafia w sidła – mruknęła Dieda.

Robiła wszystko, by pokazać jak bardzo Cynrik jest jej obojętny, ale Eilan wiedziała, że nie jest szczerą.

Cynrik wzruszył ramionami.

– Mam prawo sądzić, że jestem ulubieńcem jakiegoś boga. To prawda, wygląda, jakby chroniły mnie czary. Myślę, że mógłbym pojechać do Londinium i wytargać namiestnika za brodę.

– Nie próbowałabym tego na twoim miejscu – rzekła Dieda, a on roześmiał się wraz z nią.

– Nie zrobiłbym tego dzisiaj, ale za miesiąc albo dwa sprawy mogą wyglądać inaczej.

Nie płaczę po Ardanosie i ty też nie powinnaś tego robić, Eilan. Za bardzo starał się naginać wszystko do swoich planów.

– To prawda – rzekła szczerze, choć krew zmroziła jej się w żyłach, gdy skojarzyła słowa Cynrika z tym, co powiedział jej Gajusz.

– Znakomicie, jak dotąd jesteś szczerą – rzekł Cynrik. – Jestem ciekaw, przybrana siostrze, na jak długo wystarczy ci szczerości.

– Wiem przynajmniej, czego chcę – rzekła ostrzegawczym tonem.

– Naprawdę? I cóż to takiego?

– Pokój.

Żeby mój syn mógł wyrosnąć na mężczyznę – dodała ponuro w myślach. Ale Cynrik nie potrafił tego zrozumieć. Ardanos zaprzepścił jej szczęście, podobnie jak szczęście Cynrika i Diedy, ale przynajmniej przez tuzin lat zachodnie plemiona żyły w pokoju.

– Kobiety zbyt wiele myślą o pokoju – parsknął Cynrik, krzywiąc się. – Mówisz, jakby cię wynajął Macelliusz. Czasem myślałem, że tak było ze starym Ardanosem.

Ale teraz Ardanos odszedł. Mamy szansę wyrzucić stąd Rzymian. Brigitta czeka i dobrze wie, jaka jest jej rola.

– Myślę, że Brigitta dość napatrzyła się na wojnę – rzekła Eilan.

– Powiedz raczej, że dość napatrzyła się na rzymską sprawiedliwość – powiedział cierpko Cynrik. – Ale krążą dziwne plotki... Jeśli Rzymianie zaczną walczyć między sobą, być może zdołamy uwolnić się od tego, co nazywają sprawiedliwością. Wówczas każdy rzymski dom zostanie obrócony w popiół, tak jak dom Bendeigida!

– Czy już zapomniałeś, że to nie Rzymianie zrównali z ziemią dom mego ojca i zabili moją matkę – przerwała mu Eilan – ale Hibernijczycy i dzicy wojownicy z północy? I to Rzymianie ich ukarali.

– A może to my powinniśmy być odpowiedzialni za własne domy? – spytał Cynrik. – To my powinniśmy ukarać grabieżców albo im przebaczyć. Czy mamy się zgodzić, by Rzymianie traktowali nas jak swoje psy i decydowali, z kim i gdzie mamy walczyć?

– Pokój jest dobry, niezależnie od tego, skąd przychodzi – upierała się Eilan.

– Więc wciąż będziesz powtarzała zdradzieckie słowa Ardanosa? A może to słowa Macelliusza albo jego przystojnego syna? – spytał z szyderstwem w głosie.

Za jego plecami Huw poruszył się niespokojnie, ale Eilan była tak zajęta rozmową, że ledwo to zauważyła.

– Macelliusz przynajmniej troszczy się o dobro obu naszych ludów.

– A ja nie dbam o swój lud? – spytał Cynrik z płonącymi oczyma.

– Nie powiedziałam tego ani nic podobnego.

– Ale to właśnie miałaś na myśli – odciął się. – Wiem, że był tu szczeniak Macelliusza. Co ci mówił? Póki ty zasiadasz na trójnogim stołku, wydaje się, że Rzymianie nawet nie muszą nas pilnować. Ale nie będziemy dłużej słuchać tych zdradzieckich rad.

Bendeigid został wybrany na Arcydruida, właśnie to chciałem ci powiedzieć, i podczas następnego święta usłyszysz nowe instrukcje!

Dieda spoglądała to na jedno, to na drugie; twarz miała zaczerwienioną z emocji.

Eilan starała się zachować spokój. Szybko się zorientowała, że Cynrik próbuje ją obrazić.

– To prawda, że Ardanos przekazywał mi instrukcje i interpretował proroctwa. Ale to Bogini przemawia przeze mnie. To nie ma nic wspólnego z moją wola, Cynriku.

– Czy próbujesz mi powiedzieć, że to Bogini chce zdrady?

– A czemu nie? – krzyknęła Eilan. – Jest matką.

Tak jak ja – dopowiedziała w myślach i dodała ostrym tonem: – Nie masz prawa mówić tak do mnie!

– Jestem gniewem Bogini – warknął Cynrik – mówię, co chcę, i wymierzam karę...

Zanim Eilan mogła zareagować, uniósł rękę i spoliczkował ją. Jęknęła, a Dieda krzyknęła zszokowana: – Jak śmiałość?

– Cathubodwa wie, że ośmielę się potraktować w ten sposób wszystkich zromanizowanych zdrajców!

Z tyłu wyrósł cień. Cynrik, z oczami wciąż płonącymi gniewem, odwrócił się. Na jego głowę opadła ciężka maczuga Huwa. Dieda wrzasnęła, a Eilan uniosła rękę, ale było już za późno.

Przez chwilę ciało Cynrika kołysało się na nogach; ze zdumieniem zastygłym na tym, co zostało z twarzy. Potem, jakby pojmując wreszcie swą śmierć, osunęło się na podłogę.

Eilan pochylała się, by dotknąć nadgarstka leżącego, choć wiedziała, że nie wyczuje pulsu, bo strumień ciekącej z głowy krwi spowolniał. Uniosła wzrok ku swemu strażnikowi.

– Huwie, dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego?

– Pani... on cię uderzył!

Eilan skinęła głową. Nawet, gdyby zamiast Cynrika był tu Ardanos, Huw zadałby swój cios. Nauczono go, że Kapłanki nie wolno tknąć. Ale śmierć Cynrika trzeba będzie ukryć. Jego zwolennicy nie byli liczni, ale zdesperowani. Jeśli zechcą go pomścić, zniknie krucha jedność, którą stworzyła wśród swego ludu. Cynrik po śmierci może być bardziej niebezpieczny niż był za życia.

Dieda zanosiła się płaczem. Oczy Eilan były suche.

– Odejdź Huwie – rzekła zmęczonym głosem. – Powiedz Miellyn, co się zdarzyło i poproś ją, by posłała wiadomość nowemu Arcydruidowi.

Memu ojcu... – pomyślała tępo, ale nie miała czasu, by zastanowić się, jakie to mogło mieć znaczenie.

– Nie mów o tym nikomu innemu – poinstruowała strażnika – i gdy przekażesz wiadomość, zapomnij, co się dzisiaj tutaj zdarzyło.

Dźwignęła się na nogi, czując się nagle, jakby miała sto lat.

– Diedo, idź do ogrodu. Nic nie możesz dla niego zrobić – podeszła, by pocieszyć kuzynkę, ale Dieda wyrwała się.

– Czy to tak się odwdzięczasz za oddanie naszego ludu? Więc powiedz temu oswojonemu niedźwiedziowi, żeby mnie też zabił.

Eilan drgnęła, boleśnie dotknięta.

– Próbowałam go ocalić. Oddałabym własne życie...

– Och, tak. – Dieda spojrzała na nią. – Ale ty nie dajesz życia, lecz je odbierasz.

Wykarmiłaś się na mądrości Caillean i gdy ją wysłałaś, posłałaś na wygnanie.

Noszę twoją hańbę, a ty pozostałaś, nieskalana jak nowo narodzone dziecko. A teraz odebrałaś życie jedynemu mężczyźnie, którego kochałam! Twój Rzymianin miał szczęście, że się ciebie pozbył! Eilan Niedotykalna! O Pani Dostojna i Potężna! Gdyby tylko ludzie wiedzieli!

– Nikt nie przystawiał ci miecza do gardła, by cię skłonić do złożenia ślubów – rzekła Eilan zmęczonym głosem. – Gdy stało się jasne, że to mnie wybrała Lhiannon, ty mogłaś zostać zwolniona. A gdy wyjechałaś do Eriu, nikt nie zmuszał cię, byś wróciła.

Już to mówiłam, ale ty nie chciałaś słuchać – starała się mówić spokojnie, ale słowa kuzynki dotknęły ją boleśniej niż cios Cynrika.

– A ja mówiłam ci, byś się strzegła, jeśli zdradzisz nasz lud. Czyżby Cynrik miał rację, Eilan? Czy przez cały czas służyłaś Rzymowi?

Eilan uniosła rękę i drżąc wpatrywała się w twarz kuzynki, tak podobną do swojej.

– Przysięgam... że służyłam Bogini tak dobrze, jak potrafiłam – rzekła chrapliwie – i niechaj Niebo spadnie i strzaska mnie, niechaj Ziemia się uniesie i pochłonie mnie, jeśli kłamię – odetchnęła głęboko. – Wciąż jestem Najwyższą Kapłanką Vernemeton. Ale możesz odejść do Caillean albo gdziekolwiek indziej, jeśli czujesz, że nie możesz służyć Bogini wraz ze mną.

Dieda powoli pokręciła głową, a na jej twarzy pojawił się chytry grymas, który Eilan podobał się jeszcze mniej niż czający się w jej oczach gniew.

– Nie zostawię cię – szepnęła. – Nie odejdę teraz w świat; chcę być tutaj, gdy Bogini cię pokarze!

Gdy przyjechał Gajusz, Senara czekała przed chatą. Jej rozwiane jasne włosy na tle ciemnych drzew wyglądały jak płomień.

– Widzę, że przyszłaś – rzekł cicho.

Senara odwróciła się i choć go oczekiwała, wydała z siebie cichy okrzyk zdumienia.

– Czy to ty?

– Nikt inny – rzekł prawie wesoło – choć pogoda jest kiepska. Ośmielam się twierdzić, że będziemy mieli deszcz i to za chwilę – popatrzył w niebo. – Jak myślisz, co ojciec Petros powiedziałby o udzieleniu schronienia dwojgu wędrowcom?

– Byłby zadowolony, gdyby byli to wyznawcy Nazarejczyka. Co innego jednak, gdyby poganie poprosili go o to – rzekła z dezaprobatą.

Weszli jednak razem do środka. Umebrowanie pustelni składało się z kilku rozklekotanych ław i stojącej przy ścianie krzywej pryczy. Ale gdzie sam ojciec Petros podział się tego wieczoru? W ciągu kilku chwil rozszalała się burza, wył wiatr i lunął deszcz.

Gajusz drgnął słysząc grzmot.

– Jak widzisz, trafiliśmy tu w samą porę, bellissima!

– Nie wolno ci tak mówić do mnie – rzekła bojaźliwie.

– Nie? – spytał, wpatrując się w nią uważnie. – A sądziłem, że chrześcijanie uważają prawdomówność za cnotę. Tak samo uważają stoicy i słyszałem, że nawet druidzi cenią mówienie prawdy. Czy chciałabyś więc, bym cię okłamywał?

– Wiesz, jak mi pochlebić – rzekła niezadowolona. – Ale przyszliśmy tutaj, żeby rozmawiać o twojej duszy.

– Och tak. O czymś, o posiadaniu czego nie jestem przekonany.

– Nie jestem filozofem – powiedziała – ale czyż nawet stoicy, o których wspomniałeś, nie głosili, że w człowieku jest coś, co pozwala mu poznać to, co nienamacalne?

– Mówili. I właśnie to coś mówi mi, że jesteś najbardziej ponętą z kobiet.

Wiedział, że narzuca się dziewczynie, ale burza, miast go uspokoić, udzieliła mu coś ze swej furii. Dni, które minęły od czasu spotkania z Eilan przeżył w straszliwym podnieceniu, wahając się między gniewem a rozpaczą. Chciał ją odzyskać, uczynić dla niej to, co był jej winien; a ona odmówiła. Również Julia go odtrąciła. Nic go więc nie krępowało, by poszukał szczęścia gdzie indziej! I nie kłamał, mówiąc Senarze, że jest piękna.

Dziewczyna zarumienił się i rzekła nieśmiało: – Nie powinienes mówić do mnie w taki sposób.

– Przeciwnie, właśnie tylko tak powinienem do ciebie mówić. Bo czyż nie po to zostałaś stworzona kobietą?

Wiedziała co odpowiedzieć, rozmawiała przecież o tym z wieloma katechetami.

– Pismo powiada nam – odparła – że zostaliśmy stworzeni, aby oddawać cześć Stwórcy.

– Myślisz, że to takie ciekawe? – odparł Gajusz. – Gdybym był Bogiem, wymagałbym od ludzi czegoś więcej niż żeby spędzali wolny czas czcząc mnie.

– Stworzenie nie ma prawa kwestionować postanowień Stwórcy.

– Ale czemu?

– Czyż jest coś lepszego niż oddawanie czci Bogu? – upierała się Senara unosząc ku niemu oczy. Zarumieniona i przejęta wyglądała jeszcze piękniej.

Z pewnością jest – pomyślał Gajusz – i chciałbym robić to z tobą. Jeśli istniał Bóg, to właśnie on stworzył kobiece piękno i Gajusz nie mógł uwierzyć, iż mógłby potępić kogokolwiek za to, że docenił jego dzieło. Ale nie nadszedł jeszcze czas, by o tym mówić.

– Opowiedz mi więc o Stwórcy.

– Niemal każda religia, może poza rzymską, bo Rzymianie czczą jedynie swego cesarza, który jest wcielonym złem, mówi o Stwórcy. To On uczynił wszystkie rzeczy i On umieścił nas tutaj, byśmy oddawali Mu cześć.

– Ściśle mówiąc nie czcimy cesarza jako człowieka, ale jego geniusz; świętą iskrę, która kieruje nim, a poprzez niego imperium. To dlatego ci, którzy nie spalą mu w ofierze kadzidła, są oskarżani o zdradę.

– Być może byli dobrzy cesarze, choć niektórzy kapłani nie uwierzyliby w to – przyznała Senara. – Ale nawet ty musisz przyznać, że Neron, który zamordował tylu chrześcijan, był zły.

– Zgodzę się, jeśli chodzi o Nerona – rzekł Gajusz – i Kaligulę. Są w Rzymie tacy, którzy uważają, że również Domicjan posunął się w swej hubris za daleko. Gdyby zdarzyło się coś takiego, ci, którzy uczynili człowieka cesarzem, mają prawo zastąpić go kimś innym.

I wkrótce tak zrobią – pomyślał czując dreszcz na plecach. Wrzesień mijał szybko.

– Jesteś bardzo dumny z bycia Rzymianinem – rzekła teraz Senara. – Niewiele wiem o rodzinie mojej matki i zawsze zastanawiałam się, jakie byłoby moje życie, gdybym była wychowywana na Rzymiankę. Czy urodziłeś się w Rzymie?

– Bynajmniej – uśmiechnął się do niej – moja matka była Sylurką z królewskiego rodu. Miałem kilka lat, gdy umarła...

– Och, jakie to smutne – oczy Senary nagle zwilgotniały; nie zauważył dotąd, że są tak intensywnie niebieskie. – Co się potem z tobą stało?

– Zostałem z ojcem. Byłem jego jedynym synem, więc wynajął nauczycieli, bym otrzymał dobrą edukację, to oni nauczyli mnie czytać po łacinie i po grecku.

Potem trafiłem do legionów. Niewiele mam do opowiadania.

– I nie było w twoim życiu żadnych kobiet?

Widział, jak Senara walczy z ciekawością dotyczącą spraw grzesznego świata, ale uznał za dobry znak, że jednak pyta go o to.

– Gdy byłem bardzo młody mój ojciec zaaranżował moje małżeństwo z Julią – rzekł z rozmysłem. Pewnego dnia Senara dowie się o Eilan i Gawenie, ale jeszcze nie teraz. – Jak pewnie wiesz, moja żona złożyła ślub czystości, co oznacza, iż jestem samotny – rzekł ze smutkiem.

Rozległ się potężny grzmot.

– Nie powinnam tak mówić i myśle, że ojciec Petros by mnie zganił, ale wydaje mi się, że to nie w porządku z jej strony. Wiem, że czystość jest Bogu miła, ale skoro zawarta z tobą ślub...

– A gdybyś ty była moją żoną, czy zaprzysięgåbyś czystość?

Znów się zarumieniała, ale rzekła poważnie: – Nie. Uczony Paweł napisał, że ci, którzy są małżonkami, powinni nimi pozostać, i tylko ci, którzy nie zawarli małżeństwa, są zobowiązani do unikania grzechów tego świata.

– Gdybym się z tobą ożenił, potraktowałabyś nasz ślub poważniej niż Julia – rzekł cicho.

– Nie potrafiłabym złamać przysięgi...

– A czy w Leśnym Domu składałaś jakieś śluby? – Senara wciąż miała wzrok wbity w podłogę, ale Gajusz przysunął się do niej trochę bliżej, czując, jak krew szybciej krąży mu w żyłach.

– Nie – odparła. – Kapłanki są dla mnie bardzo dobre i niewiele ode mnie wymagają, ale służąc Bogini, wyrzekłabym się swego rzymskiego pochodzenia. Wkrótce będę musiała podjąć decyzję.

– Jest jeszcze inne rozwiązanie – jego głos stał się chrapliwy, gdy poczuł słodki zapach jej włosów, ale wciąż mówił cicho. – Julia, po złożeniu ślubu czystości wyrzekła się swych małżeńskich praw, a nasz ślub zawarty był wedle rzymskich,

a nie chrześcijańskich obyczajów. Poślubię cię Senaro... czy może Walerio, bo tak cię nazywała matka.

Twój wuj Waleriusz jest dobrym człowiekiem i będzie rad, jeśli cię stąd zabiorę.

Usłyszał, że zaparto jej dech w piersiach. Była jak barwny ptak, który trzepotał skrzydłami niemal w zasięgu jego ręki – tak jak Eilan na Bekane, wiele lat temu... Ale Eilan i Julia wyrzekły się go i były teraz cieniami odegnanymi przez żywą obecność tej pięknej dziewczyny.

– Gdyby mogło tak się stać – szepnęła – dokąd byś mnie zabrał?

– Do Londinium albo może nawet do Rzymu. Nadchodzą wielkie zmiany. Nie mogę ci więcej powiedzieć, ale jeśli pojedziesz ze mną, wszystko stanie się możliwe!

Nie dotknąć jej teraz było najtrudniejszą rzeczą na świecie, gdyż niepewność i pożądanie doprowadzały go do szaleństwa. Ale wiedział, że gdyby to uczynił, straciłby ją.

Senara uniosła wzrok i Gajusz spojrział jej w twarz, a ogień, który w nim płonął, rozjaśnił jego oczy.

Nie umknęła wzrokiem, choć drżała.

– Chciałabym wiedzieć, co zrobić – rzekła cicho.

Bądź moja – rzekł w myślach. – Pomóż mi wychować syna! Z pewnością Senara zaakceptuje Gawena. W końcu również do tego była mu potrzebna, właśnie ona, a nie jakaś zamożna rzymska panna, która gardziłaby jego synem z powodu celtyckiego pochodzenia.

Działał dla dobra swego chłopca...

Dopiero teraz Gajusz ośmielił się obdarzyć dziewczynę pieśczętą. Nie wrywała się, ale poczuł, jak zadrżała, gdy jej dotknął. Obawiając się, że ją przestraszy, cofnął dłoń.

– Och, co ja zrobię? Pomóż mi, Boże – szepnęła odwracając głowę, tak że jej policzek spoczął na jego ramieniu.

– Myślę – szepnął jej do ucha – że to za sprawą twojego Boga się spotkaliśmy.

– Dałby Bóg, abys miał rację.

– Pójdę do twego wuja i poproszę o przyzwolenie na zabranie cię z Leśnego Domu.

Bądź gotowa do drogi, gdy po ciebie przyjadę – rzekł Gajusz. – Nie będziesz długo czekała.

Raz jeszcze z wielkim wysiłkiem powstrzymał się od dotknięcia jej. Ale dostał nagrodę, bo Senara wspięła się na palce i szepnęła: – Mój bracie, wymieńmy pocałunek pokoju.

– Och, Walerio – szepnął w jej jedwabiste włosy. – To nie pocałunku pokoju od ciebie pragnę. I pewnego dnia to zrozumiesz.

Odsunęła się od niego, a on – powodowany mądrością czy też chytryością, której się właśnie nauczył – pozwolił jej na to. Zrobił to w samą porę, bo w następnej chwili rozległy się kroki i do chaty wszedł ojciec Petros. Senara, ku zaskoczeniu Gajusza, bynajmniej nie zarumieniła się na jego widok. Czyżby wszystkie kobiety potrafiły tak szybko skrywać swe uczucia? Przypomniawszy sobie Eilan...

– Raduj się ojcze – rzekła Senara. – Gajusz Macelliusz obiecał zabrać mnie ze świątyni druidów i znaleźć dla mnie nowy dom, być może nawet w Rzymie.

Ojciec Petros spojrział na niego bystro. Starzec nie był tak naiwny jak ona.

– Senara próbowała mnie przekonać, zacny ojcze, że powinienem stać się członkiem waszego Kościoła.

– I czy nim zostaniesz? – kapłan przypatrywał się Gajuszowi podejrzliwie.

– Jej wywody były niewątpliwie bardzo przekonujące – rzekł cicho Gajusz.

Ojciec Petros rozpromienił się.

– Powitam cię pośród mej trzody jak syna. – Będiesz wspaniałym przykładem dla innych z twojej warstwy.

W istocie – pomyślał Gajusz – rzymski szlachcic z moimi koneksjami byłby dobrą przynętą dla tego łowiącego ludzi rybaka. A to jego zdaniem dowodziło, że chrześcijanie nie mają szacunku dla ludzkiej osoby. Ale jednak... przecież coś z ich nauk zafascynowało taką dziewczynę jak Senara.

29

– Eilan! Eilan! Cesarz nie żyje! – Senara wbiegła z krzykiem do izby, a potem nagle zatrzymała się, usiłując odzyskać stateczność, z jaką powinna zwracać się do Najwyższej Kapłanki Vernemeton.

Eilan uśmiechnęła się i odłożyła szydło. Poprosiła Senarę, by usiadła. Teraz, gdy Caillean wyjechała, Miellyn cierpiała na kolejny nawrót depresji, a Eilidh była zajęta nadzorowaniem panien, spostrzegła, że jej jedynym towarzyszem jest ta młoda dziewczyna.

Od czasu śmierci Cynrika Dieda nie odzywała się do niej. Na szczęście udało im się pochować go w dyskretny sposób. Nocą przyszło dwóch druidów i zabrało ciało do starożytnego kurhanu na Wzgórzu Panien. Choć Cynrik nie poległ jak bohater, urządzone mu pogrzeb godny wojownika.

– Mężczyzna, który przynosi nam świeże jaja, słyszał wieści w Deva – rzekła Senara; podniecenie sprawiło, że jej oczy były szeroko rozwarte. – Zamordowano go przed tygodniem, bezpośrednio przed Equinox – i od Kaledonii aż do Partii

huczy teraz jak w wywróconym ulu! Niektórzy mówią, że nowym cesarzem zostanie jeden z senatorów, ale inni sądzą, że legiony obdarzą purpurą swego dowódcę. Jednak wygląda na to, że kilku kandydatów będzie ubiegać się o tron i wybuchnie wojna domowa!

– Co się dzieje w Deva? – spytała Eilan, gdy wreszcie zdoła przerwać dziewczynie.

– Żołnierze z Dwudziestego są niespokojni, ale jak dotąd nic nie robią. Dowódca urządził dla nich wielkie święto, poił ich winem i piwem. Jak myślisz, Pani Eilan, co się teraz stanie?

Eilan westchnęła.

– Niewątpliwie rzymski dowódca ma nadzieję, że żołnierze upiją się do nieprzytomności i nie będą sprawiać kłopotów.

Jeśli będą mieli szczęście, sprawy potoczą się właśnie w taki sposób. Ale może być całkiem inaczej – pijani legionieści do wszystkiego mogą być zdolni.

Senara zachichotała i pokręciła głową.

– Myślałam o cesarzu. A może sądzisz, Pani, że senatorowie obejmą władzę i Rzym znów stanie się republiką?

Eilan spojrzała na nią zdumiona. Nie wiedziała dlaczego dziewczynę tak interesuje to, co zdarzy się w Rzymie. Oczywiście, była w połowie Rzymianką – tak jak Gajusz – ale nigdy dotąd nie wykazywała zainteresowania rzymskimi sprawami.

– O wiele bardziej troszczę się o to, co zdarzy się w Brytanii – rzekła Eilan ponuro. – Cynrik nie był jedynym, który w obecnej sytuacji dostrzegalby świetną okazję, by wywołać wśród plemion powstanie, a wówczas i tutaj będziemy mieć wojnę domową.

A mój ojciec jest właśnie jednym z tych... – pomyślała czując, jak przenika ją dreszcz.

Co, na litość Bogini, ma ona zrobić, gdy Bendeigid posłuży się władzą Arcydruida i swym ojcowskim autorytetem, by stawiać jej żądania? Tak bardzo chciała pomówić o tym z Caillean!

– Co powinniśmy zrobić? – oczy Senary znów się rozszerzyły.

– Jest coś, co możemy zrobić – rzekła Eilan z namysłem. – Nie składałaś jeszcze ślubów, więc druidom nie wyda się dziwne, jeśli zaniesiesz do ich domu nowe sztuki płótna.

Spróbuj ich niewinnie wypytać, czy słyszeli jakieś wieści. A potem wszystko mi powtórzysz.

Senara uśmiechnęła się do niej konspiracyjnie i poderwała na nogi. Po chwili już jej nie było w izbie, a Eilan z zazdrością pomyślała o jej żywotności i energii.

Co więc powinnam zrobić? – zaczęła się zastanawiać. Być może należało porozmawiać jednak z Gajuszem, ale wyglądało, że w obecnej chwili on również jest w kłopotach. Istnienie Gawena było wymierzoną przeciwko niej bronią Ardanosa.

Przedtem myślała, że śmierć dziadka będzie dla niej wyzwoleniem. Ale choć jej ojciec nie znał sekretu, znała go Dieda. Eilan zastanawiała się, a teraz, kiedy nowy Arcydruid pozna tajemnicę, wtedy jego władza nad Najwyższą Kapłanką będzie nieograniczona... o ile oczywiście od razu nie zabije córki.

Wsparła głowę na rękach, czując, jak zaczyna ją boleć. Od kilku dni dręczyła ją migrena. Jak mam sobie z tym poradzić? Pomóż mi, Bogini! Pewnego dnia, gdy wszyscy zrozumieją motywy jej działania, gdy w całym kraju panować będzie pokój i zgoda, och wtedy jej wysiłki zostaną usprawiedliwione! Potrzęsnęła głową w udreće, nie widząc znikąd pomocy.

I w tej samej chwili jej skroń przeszył ból, jakby poraził ją grom. Gdzieś z daleka napłynęła do niej myśl: Ale gdy to nastąpi, ja będę już martwa... Potem straciła świadomość.

Gdy się ocknęła, leżała oparta o stół. Była dziwnie spokojna, ale coś się zmieniło.

Zawsze wiedziała, że niektóre z ziół dodawanych do świętego napoju rozcieńczają krew, co czasem szkodzi funkcjonowaniu mózgu. Być może teraz właśnie doszło do czegoś takiego.

Przypomniała sobie słowa Caillean: „Gdy będzie miała przyjść ta chwila, będziesz o tym wcześniej wiedziała. Długa agonია, taka jak u Lhiannon, była w przypadku Eilan mało prawdopodobna. Kiedyś stara Latis powiedziała jej, że większość Najwyższych Kapłanek umierało nagłą śmiercią. Aczkolwiek – jak podejrzewała teraz Eilan – nie bez ostrzeżenia.

Czy to było właśnie przeznaczone dla mnie ostrzeżenie? – zastanawiała się. – Ale w takim razie nie wykonam mego zadania.

Zostało wykonane – jeszcze jedna myśl, jakby wypowiedziana przez kogoś innego, napłynęła do jej świadomości.

Ale kto ją zastąpi? Nie wolno jej pozostawić nie uporządkowanych spraw, tak jak uczynił to Ardanos.

To nie ma znaczenia – usłyszała i wraz z tymi słowami napłynął do niej spokój.

To, co miało się zdarzyć, było w rękach Bogini i Eilan nie była już za to odpowiedzialna. Jeśli umrze, powali ją cios miłosierdzia, a nie zemsty. Caillean miała rację; druidzi nie mieli prawa decydować o życiu kapłanek. Liczyło się tylko to, że Eilan usiłowała jak najlepiej wypełniać wolę swojej Bogini.

Gdy przyszła jesień, mgły ponad bagnami Letniego Kraju zgęstniały i owiły się wokół góry Tor. Caillean wspinała się ku wieńczącym górę gładom, by poświęcić się tam porannej medytacji. Wydawało jej się, że Tor naprawdę jest

wyspą i że w dole rozciąga się skłębione, zielone morze. Zbliżała się Samaine, i Caillean odkryła, że obsesyjnie myśli o Eilan.

Z początku oddalała od siebie te myśli. Ale w miarę, jak dni stawały się krótsze, twarz przyjaciółki wciąż pojawiała się w jej wizjach, tak często, że nie mogła już walczyć. Eilan musiała jej rozpaczliwie potrzebować i byłoby niebezpiecznie zignorować taką wieść.

Pewnego poranka, po przebudzeniu, usłyszała: „Tu gdzie stoimy, w ciemności i w cieniu śmierci, przyzywamy Cię, o Matko. Siostry i więcej niż Siostry...” I wiedziała, że ona i Eilan składały razem śluby nie tylko jako kapłanki Świętego Gaju, ale kiedyś, o wiele dawniej...

Na dwa tygodnie przed Samaine postanowiła pojechać do Leśnego Domu. Pomyślała, że dobrze ułożyła sprawy w nowej świątyni – tutaj, tak jak w Vernemeton, wszelkie decyzje kapłanki były uznawane za przemawiający przez nią głos Bogini. Tyle że musiała zadbać, by pod jej nieobecność wszystko toczyło się właściwym rytmem.

Na podróż do Vernemeton wystarczyłyby jej ledwo trzy dni. Najchętniej poszłaby tam pieszo w prostym męskim odzieniu, ale było jeszcze za wcześnie na takie ekstrawagancje. Z rezygnacją przystała więc na przywdzianie wszelkich insygniów kapłanki i podróż w kapłańskiej lektyce. Jej eskortę stanowiło dwóch młodych druidów. Traktowali ją z wielkim szacunkiem, jakby byli jej wnukami, a Caillean pomyślała, że to naturalne – obaj byli bardzo młodzi.

Gdy płynęli bagnistymi rozlewiskami u stóp Tor, zaczęło padać. Caillean wiedziała, że opóźni to jej przybycie i poczuła nieokreślony niepokój. Padało niemal cały czas od dnia Equinox, jakby niebiosa oplakiwały zabitego cesarza, a nikt – choćby obdarzony najwyższą mocą – nie potrafił kontrolować brytyjskiej pogody.

Po dwóch dniach podróży dotarli do Aquae Sulis, a stamtąd rzymska droga wiodła na północ do Glevum. Jednak, ku zaskoczeniu Caillean, okazała się prawie nieprzejezdna.

Caillean była rada, że nie jedzie rydwanem, czy nawet zaprzężonym w woły chłopskim wozem.

Prawie zasypiała, gdy z lasu wybiegła grupa mężczyzn o brutalnych twarzach – brudnych, odzianych w postrzępione łachy. Bacaudae – pomyślała Caillean. Te bandy przestępców i zbiegłych niewolników były plagą wielu regionów imperium. Słyszała o nich, ale nigdy się z nimi dotąd nie zetknęła. Chaos, który zapanował po śmierci cesarza, musiał dodać zbójom śmiałości.

– Odsuńcie się ludzie zażądał jeden z druidów. – Niesiemy wielką kapłankę.

– I cóż nas jej wielkość obchodzi? – spytał szyderczo jeden z bandytów. – Co może nam zrobić? Czy ciśnie w nas ogniem? Na każdym jarmarku jest stragan, gdzie kuglarz pokazuje taką sztuczkę.

Caillean pożałowała, że nie ma w lektyce ognia, ale ci zbóje wyglądali na mniej naiwnych niż irlandzcy rabusie, których niegdyś wystraszyła. Wsiadła z lektyki i spytała młodego kapłana: – Dlaczego stoimy?

– Ci... ci ludzie... wyjąkał...

Caillean obrzuciła intruzów spokojnym spojrzeniem, a potem sięgnęła do wiszącego u jej pasa woreczka. Dopiero później uświadomiła sobie, że w owej chwili wciąż nie rozumiała jeszcze grozy sytuacji. Przez tyle lat Rzymianie utrzymywali porządek na drogach, że niebezpieczeństwo wydawało się nierealne.

Wyjęła sakiewkę i rzekła z wyniosłą uprzejmością: – Miłosierdzie jest nakazana przez bogów powinnością. Masz, człowieku – podała bandycie denara.

Tamten spojrział na nią i zarechotał.

– Nie potrzebujemy twego miłosierdzia, pani – rzekł z przesadną kurtuazją. – Ale możesz zacząć od tej małej sakiewki.

Teraz Caillean uświadomiła sobie wreszcie o co im chodzi. Zdumienie ustąpiło miejsca wściekłości. Wyostrzone nagle zmysły powiedziały jej o energii gromadzącej się w kłębiących się ponad nią chmurach i energia ta wstąpiła w jej duszę i ciało.

Pojęła, że na tę jedną chwilę natura obdarzyła ją Mocą. Uniosła ręce i przed oczami mignął jej rozmazany kształt, gdy bandyta, który wyczuł niebezpieczeństwo, zadał cios maczugą.

Oślepiła ją błyskawica, a gdy zagrzmiało, pomyślała, że niebo zważyło jej się na głowę, a potem wszystko zniknęło.

Minęło wiele godzin, zanim odzyskała świadomość.

W dniach, które nastąpiły po pierwszym ataku, Eilan próbowała pogodzić się z wolą bogów, Ale choć mogła uwierzyć, że Bogini będzie czuwać nad Vernemeton i jej ludem, wciąż obawiała się o swe dziecko. Mogłaby oddać Gawena pod opiekę Caillean, ale Caillean była pochłonięta pracą w odległym zakątku Brytanii. Opieka Diedy nie wchodziła w rachubę.

Wiedziała, że Lia oddałaby życie za chłopca, ale była tylko biedną kobietą, która nie miałaby z nim dokąd pójść. Być może Mairi byłaby gotowa wziąć dziecko, ale nawet u niej Gawen nie byłby bezpieczny, gdyby Bendeigid dowiedział się o jego pochodzeniu.

Gdyby tylko wiedziała, ile ma jeszcze czasu... Ale moce, które przepowiedziały jej śmierć, milczały teraz uparcie. I gdyby nie powtarzające się bóle głowy, mogłaby pomyśleć, że owo ostrzeżenie było tylko chorobliwym wytworem jej wyobraźni.

Gawena nie było w izbie Eilan, gdy pojawiła się Senara. Huw jak zwykle czuwał w milczeniu przy drzwiach. Przez wiele lat myślała, że jako ze strażnika nie ma z niego więcej pożytku niż z nie wyklutego pisklęcia, jednak okazał się niebezpieczny. Gdy na niego patrzyła, wciąż wracał żywy ból po śmierci Cynrika.

– Ty też idź i zjedz obiad – poleciła mu. – Senara zostanie tu ze mną.

Dziewczyna powoli obeszła izbę z krzesiwem w rękę i gliniane lampki, jedna po drugiej, rozbłysły światłem. Przez kilka minut dziewczyna stała bez słowa, aż wreszcie Eilan spytała: – O co chodzi, dziecko? Czy źle się czujesz?

– Och, Eilan! – zaszlochała Senara.

Eilan usiadła na jednej z ław.

– Chodź tutaj, dziecko – rzekła łagodnie, a gdy dziewczyna podeszła, zauważyła, że jej twarz jest mokra od łez. – Co się stało, kochanie? Znasz mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, że cokolwiek się zdarzyło, nie powinnaś się obawiać...

Na policzkach Senary lśniły jasne krople.

– Jesteś dla mnie taka dobra, zawsze byłaś taka dobra... a ja nie jestem tego warta – wykrztusiła i osunęła się do nóg Eilan łkając rozpaczliwie.

– Och, moja droga – uspokajała ją Eilan – nie wolno ci płakać, brak mi sił, by to znieść. Cokolwiek się stało, na pewno nie jest to takie straszne, jak ci się wydaje – wyciągnęła ramiona i delikatnie postawiła dziewczynę na nogi. – Chodź, usiądź przy mnie.

Senara płakała już mniej rozpaczliwie, ale zamiast usiąść obok Eilan, zaczęła krążyć po izbie. Wreszcie rzekła, głosem przerywanym łkaniem: – Zupełnie nie wiem, jak ci to powiedzieć.

Eilan od razu pojęła, o co chodzi.

– Przyszłaś mi powiedzieć, że nie chcesz złożyć ślubów i zostać w Leśnym Domu.

Senara uniosła oczy, w blasku lamp wciąż widać było lśniące na jej policzkach strugi łez.

– To tylko jedno, co chciałam powiedzieć – szepnęła – najmniej ważne – z trudem szukała słów. – Nie jestem warta, by tu być, nie jestem godna. Gdybyś o wszystkim wiedziała, wygnałabyś mnie stąd...

Ty? Niegodna? – pomyślała Eilan. – Och, gdybyś tylko o wszystkim wiedziała! A potem głośno powtórzyła to, co powiedziała jej kiedyś Cailleán: – Zapewne żadna z nas nie jest naprawdę godna... Spróbuj przestać płakać, moja droga, i opowiedz, co cię dręczy.

Senara uspokoiła się trochę, choć wciąż nie ośmielała się spojrzeć Eilan w oczy.

Eilan przypomniała sobie, jak sama przed wielu laty stała tak przed Lhiannon. Ale z pewnością źle oceniała dziewczynę. Senara wolne chwile spędzała u chrześcijan, a oni o czystość obyczajów dbali bardziej niż kobiety z Vernemeton.

– Ja... poznałam mężczyznę... i on chce, żebym z nim wyjechała – rzekła wreszcie Senara bez ogródek.

Eilan wzięła ją w objęcia.

– Och, biedne dziecko – szepnęła. – Jeśli chcesz, możesz nas opuścić, a nawet wyjść za mąż. Gdy przyprowadzono cię tutaj, byłaś taka mała. Nikt wtedy nie myślał, że masz złożyć kapłańskie śluby, ale to było tak dawno, że większość z nas o tym zapomniała.

Opowiedz mi wszystko. Gdzie poznałaś tego mężczyznę? Kim on jest? Nie będę się sprzeciwiać, byś wyszła za mąż, ale troszczę się o ciebie, jak troszczyłaby się każda matka, i chciałabym być pewna, że dobrze wybrałaś.

Senara patrzyła na Najwyższą Kapłankę ledwie pojmując, że Eilan nie tylko nie jest zła, ale wcale nie zmusza jej do pozostania.

– Spotkałam go w pustelni ojca Petrosa. Jest Rzymianinem, przyjacielem mego wuja Waleriusza.

Urwała, słysząc męski głos, który o coś pytał.

– Senara? – dobiegła wyraźna odpowiedź jednej z nauczycielek. – Myślę, że tam ją znajdziesz.

Będę musiała porozmawiać z tą dziewczyną – pomyślała Eilan. – To nie jest sposób, w jaki powinno się tu wprowadzać gości, a szczególnie mężczyzn. Senara, przypominając sobie, że pod nieobecność Huwa to do niej należy chronienie Najwyższej Kapłanki, stanęła między Eilan a drzwiami. Wszedł jakiś mężczyzna, a Eilan zobaczyła, że Senara blednie, a potem purpurowieje.

– To on – wyjąkała tamta. – Przyszedł po mnie...

Odsunęła się na bok, a Eilan w zwodniczym migotliwym blasku lamp zobaczyła twarz gościa.

– Gajusz... – szepnęła.

Z pewnością był to jakiś koszmar zrodzony przez chorą wyobraźnię. Zamknęła oczy, ale gdy je znów otworzyła, on wciąż tam był i patrzył zdumiony to na nią, to na Senarę.

Senara zrobiła krok ku niemu.

– Gajuszu! – krzyknęła. – Nie oczekiwałam cię tak szybko! Czy mój wuj pozwolił ci mnie poślubić?

Gajusz rozejrzał się niespokojnie wokół siebie.

– Ty głupia dziewczyno, co ty tutaj robisz? – krzyknął.

Eilan wydało się, że płomień zapłonął w jej piersi.

– A ty, co tu robisz? – spytała, a potem zwróciła się do Senary: – Czy chcesz mi powiedzieć, że mężczyzną, którego kochasz, jest Gajusz Macelliusz Sewerus?

– Tak. Co w tym złego? – Senara patrzyła na Eilan zbita z tropu.

– Powiedz jej, co w tym złego – zwróciła się do Gajusza. – Powiedz jej całą prawdę, jeśli cię na to jeszcze stać.

– Jaka prawdę? – spytała Senara łamiącym się głosem. – Wiem, że ma żonę, Rzymiankę, która odmówiła spełniania swych małżeńskich ślubów. Oczywiście rozwiedzie się z nią, zanim pojmię mnie za żonę...

– Oczywiście – rzekła Eilan. – A zatem, Gajuszu, Senara wie o córkach, które zamierzasz porzucić. Czy wie również o naszym synu?

– Waszym synu? – wstrząśnięta Senara spoglądała to na Gajusza, to na Eilan. – To nieprawda... – głos uwiązał jej w gardle.

– Nic nie rozumiesz – mruknął Gajusz.

– Nie rozumiem... – powtórzyła Senara, z trudem wypowiadając słowa. – Chciałam twego zbawienia, a to ty mnie zgubiłeś! Teraz pojmuje, jak byłam głupia!

Gdy odwróciła się, drzwi otworzyły się szeroko i do izby wszedł olbrzymi Huw ze wzniesioną maczugą. Po śmierci Cynrika został wychłostany i teraz starał się być ostrożniejszy.

– Pani – wymamrotał – powiedziano mi, że jest tu mężczyzna. Usłyszałem krzyki.

Co mam uczynić?

Eilan spojrzała na Gajusza i pomyślała, że gdyby sytuacja nie była tak dramatyczna, wyglądałby teraz po prostu śmiesznie. Być może owa śmieszność była najgorszą karą, jaka mogła spotkać dumnego Rzymianina. Po dłuższej chwili Eilan uniosła rękę i dała Huwowi znak, by został na swoim miejscu.

– Idź – rzekła gniewnie do Gajusza. – Idź albo on strzaska ci czaszkę – i dodała zwracając się do Senary: – Idź z nim, jeśli chcesz, póki mogę cię jeszcze chronić.

Senara przez chwilę patrzyła na Gajusza, a potem zarzuciła Eilan ramiona na szyję.

– Nie pójdę – zaszlochała – nie pójdę z nim za nic na świecie!

Zaskoczona Eilan przyciągnęła do siebie dziewczynę, a potem podniosła wzrok na Gajusza.

– Wyjdź stąd – rzekła cicho. – Wyjdź stąd albo pozwolę Huwowi na najgorsze.

I po chwili, tracąc panowanie nad sobą, wrzasnęła: – Wynoś się stąd albo cię zabiję!

Gajusz nie chciał się kłócić. Wszedł i zasłona w drzwiach opadła za nim.

Gajusz zawołał oberżystę, by przyniósł mu kolejny dzban kwaśnego galijskiego wina.

Przez ostatnie trzy dni pił bez przerwy, a gdy w jednej tawernie mieli go dość, przenosił się do następnej. Oberżyści wiedzieli kim jest i kim jest jego ojciec, więc chętnie udzielali mu kredytu.

Chwilami zastanawiał się, czy nikt nie zaniepokoił się jego zniknięciem, ale przypuszczał, że Macelliusz myśli, iż jego syn pojechał do rodziny, a Julia sądzi, że jest wciąż w mieście u ojca. Ale przede wszystkim Gajusz zastanawiał się, ile musi wypić wina, żeby zabić ból.

Przedtem zatrzymał się w Deva. Chciał uniknąć spotkania z Licyniuszem – odwlekał chwilę zakomunikowania mu, że chce opuścić Julię i nie nadające się do niczego córki, które mu urodziła. Choć myśl ta nie była dla Gajusza miła, przypuszczał, że Licyniusz jako kochający ojciec może robić trudności w kwestii rozwodu. Stary prokurator nie spodziewał się zapewne, że córka da mu wnuka. Ale gdyby przekonał ją, by zgodziła się wypełniać swe małżeńskie powinności, Gajusz nie mógłby poślubić Senary – a tylko myśl o Senarze pozwalała mu opanować lęk przed przyszłością.

Teraz to wszystko nie ma już żadnego znaczenia – pomyślał, czując jak wino, chłodne i rozgrzewające zarazem, spływa mu do żołądka. Senara go nie kochała. Nie kochała go Julia.

A Eilan go nienawidziła. Zadrżał, raz jeszcze przypominając sobie twarz Furii.

Drzwi tawerny rozwarły się i do środka wtoczyła się kolejna gromada legionistów.

Gajusz pomyślał kwaśno, że komendant pomylił się w swoich rachubach. Święto, które urządził swoim żołnierzom, przyczyniło się tylko do osłabienia dyscypliny. Gdyby byli w Rzymie, cesarz opróżniałby teraz skarbiec, by urządzić igrzyska dla ludu, ale w zapomnianej prowincji jedyną rozrywką było poszczucie psów na niedźwiedzia. I było to o wiele za mało jak na potrzeby wojska, które z dnia na dzień wydawało się coraz bardziej zdemoralizowane.

Żaden z nowych gości nie zwrócił jednak uwagi na siedzącego w kącie samotnego mężczyznę i było to wszystko, czego Gajusz teraz pragnął. Westchnął i sięgnął po dzban.

Ktoś chwycił go za rękę. Uniósł mętny wzrok i zamrugał oczami. Zobaczył stojącego nad nim Waleriusza.

– Na Merkurego, człowieku, aleś mnie przestraszył! Waleriusz cofnął się nieco, by spojrzeć na Gajusza, i skrzywił się.

– Dzięki bogom, że twój ojciec cię teraz nie widzi!

– Czy wie...? – zaczął Gajusz.

– Czyżbyś oszalał? Dbam o to, by go nie zranić, nawet jeśli ty zdajesz się zapominać.

Co cię opętało, żeby się teraz upijać? Zresztą mniejsza o to... Najpierw, chłopie, musimy cię stąd zabrać!

Gajusz próbował się opętać, gdy Waleriusz wywlókł go na ulicę i prowadził do łaźni. Dopiero po kąpieli w chłodnym basenie wytrzeźwiał na tyle, by rozumieć, co się wokół niego dzieje.

– Powiedz mi – rzekł Waleriusz bryzgając śliną – czy moja siostrzenica Waleria wciąż jest w Leśnym Domu?

Gajusz skinął głową.

– Byłem tam... ale zmieniła zdanie i nie pojedzie ze mną.

Pamiętał, że kilka dni wcześniej otrzymał zgodę Waleriusza na poślubienie Senary, co dawało prawo do ubiegania się o jej rękę. Ale dlaczego obecność Senary w Leśnym Domu miałyby niepokoić Waleriusza?

– Posłuchaj – mówił tamten pospiesznie – nie jesteś jedynym, który się ostatnio upija.

Zeszłego wieczoru byłem w towarzystwie kilku legionistów odkomenderowanych do Kwestury... nieważne, jak się nazywają... Rozmawiali o kapłankach z Vernemeton.

I jeden z nich powiedział: „to nieprawda, jakoby one były w czymś podobne do prawdziwych westalek, to po prostu dzikuski, takie same jak wszystkie inne”. Protestowałem, ale w końcu stanął zakład, że uprowadzą stamtąd jedną ze świętych dziewic i żadni bogowie ich nie ukarzą.

Gajusz wziął ręcznik i zaczął się nim z furją wycierać, próbując pojąć cokolwiek ze słów Waleriusza.

– Chodź do parówki – rzekł sekretarz, biorąc go pod ramię. – Szybciej wypocisz truciznę.

Gdy siedzieli pławiąc się w strumieniach gorącej pary, Waleriusz opowiadał dalej: – Myślałem, że to kolejny głupi pijacki zakład, czym nie warto się przejmować – po prostu czcza gadanina przy winie. Jednak dziś rano w czasie musztry okazało się, że trzech z tych ludzi brakuje. Inny z tego towarzystwa, powiedział mi, że tamci wyjechali o świcie z Deva... że chcą wygrać zakład.

– Centurion... – Gajuszowi huczało w głowie, ale zaczął odzyskiwać zdolność do formułowania myśli.

– ...i bez tego ma wiele do roboty, podobnie jak trybunowie. Od czasu zamachu na cesarza dyscyplinę diabli wzięli. Ty i twój ojciec znacie Brytów lepiej niż ktokolwiek inny.

Jak myślisz – co się stanie, jeśli kilku naszych ludzi zostanie przyłapanych na gwałcie tubylczej kapłanki? Wybuchnie bunt, przy którym rebelia krwawej królowej to pestka, a my nie bylibyśmy teraz w stanie niczemu się przeciwstawić.

– Tak... oczywiście. Pojadę do Vernemeton. Czy wiesz, kiedy tamci odjechali i jaką wybrali drogę?

– Przykro mi, ale nie mam pojęcia – odparł Waleriusz. – Mógłbym zapytać.

– Nie ma czasu. Muszę pojechać do domu, żeby się przebrać – Gajusz przetarł oczy.

– Mam dla ciebie ubranie – rzekł Waleriusz. – Przypuszczałem, że może ci się przydać.

– Mój ojciec miał rację – mruknął Gajusz. – Myślisz o wszystkim.

Pozwolił, by niewolnicy wytarli go i ogolili, a potem zmusił się, żeby coś zjeść.

Pomyślał gorzko, jakim był głupcem próbując utopić swe smutki w winie, podczas gdy świat rozpadał się na kawałki. W pewnej chwili przypomniał sobie, że jutro jest Samaine. Połowa tubylców z zachodu przybędzie do Vernemeton na festyn. Nieważne, co myślą o nim Eilan i Senara. Wiedział tylko jedno – jeśli wybuchnie wojna, one będą w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

– Wywożę stamtąd twoją siostrzenicę – zapewnił Waleriusza, gdy szykował się do wyjazdu z Deva.

I Eilan, i chłopca... – dodał w myślach – a jeśli wciąż mnie nienawidzą, będą mi mogli o tym powiedzieć w drodze do mego domu. Odgarnął płaszcz, by uwolnić ramiona i namacał ręką ostatnią z rzeczy, które pożyczył od Waleriusza – miecz.

Wszystkie te długie lata, które spędziła w Leśnym Domu wydawały się Eilan krótsze niż dwa dni poprzedzające Samaine. A noc przed świętem zdawała się trwać tysiąc lat. Już wiele godzin minęło odkąd odesłała Senarę. Lampy się dopalały, a Eilan zdawało się, że olbrzymie cienie pochłaniają jej duszę.

To właśnie musiało oznaczać otrzymane przez nią ostrzeżenie – śmierć czekała przedtem w jej sercu i duszy jak zasiane ziarno, które teraz obrodziło... Serce waliło, jakby chciało rozsadzić ściany z kości. Nawet gdy rodziła dziecko, nie czuła takiego bólu. Nie umiała jednak powiedzieć, czy ten ból dręczy jej ciało, czy umysł i duszę.

Gdy zapadała w drzemkę, jej sny były chaotyczne. Widziała Caillean otoczoną przez złych ludzi. Potem kapłanka wzniosła ramiona ku niebiosom, rozbłysła oślepiająca błyskawica, a gdy Eilan mogła widzieć znów, napastnicy leżeli bez życia na ziemi. Ale Caillean też leżała nieruchomo i Eilan nie wiedziała, czy jej przyjaciółka żyje.

Ocknęła się drżąca, z policzkami mokrymi od łez. Czy ta wizja była prawdziwa? Caillean powinna być bezpieczna na świętej górze Tor. Ale jeśli jej tam nie było, to czy pozostała jeszcze nadzieja?

Nad ranem Eilan wślizgnęła się do izby, w której Lia ułożyła do snu Gawena. Huw stapał cicho jej śladem. Niemal po raz pierwszy, odkąd objęła obowiązki Najwyższej Kapłanki, spostrzegła, że czuje niechęć do tego olbrzyma, jakby zabierał powietrze, którym oddychała.

Przypomniała sobie straszną opowieść zasłyszana niegdyś w Domu Pani. Była o tym, jak jedną z Najwyższych Kapłanek napastował jej własny strażnik, a ona oddała go w ręce kapłanów, którzy wydali wyrok śmierci. Teraz mogła to zrozumieć – wiedziała, jak bardzo samotna kobieta potrzebuje odrobiny ludzkiego ciepła... tyle że prośba tamtej została opacznie rozumiana. Drząc odwróciła się w stronę Huwa i poleciła mu, by zaczekał przy drzwiach.

Och, bogowie – pomyślała – gdyby tylko była tu Caillean, albo Lhiannon, albo nawet moja matka. Ktokolwiek bądź, bylebym tylko nie była tak straszliwie samotna. Ale nie było nikogo. W tej chwili nawet Senara wydawała jej się wrogiem. A ojciec? Był największym z jej nieprzyjaciół.

Długo spoglądała na twarz śpiącego Gawena. Wydawało się nieprawdopodobne, że łomot jej serca jeszcze go nie obudził. Czy ten chłopak naprawdę był kiedyś tak maleńki, że mógł leżeć w dłoniach swego ojca? Wyrósł z czegoś mniejszego niż nasienie kwiatu; spłodzony w głębi lasu w owej chwili, gdy pragnienie Gajusza przełamało opór Eilan. A jednak czuła radość, gdyż wierzyła, że to, co czynią, jest święte.

I Gawen był piękny. Jakże pośród tylu smutków mogło rozkwitnąć takie piękno? Raz jeszcze przyjrzała się dziecięcej twarzy i smukłemu ciału o trochę za długich dłoniach i stopach, odczytując z nich zapowiedź męzczyzny, którym chłopiec już wkrótce miał się stać.

Nie potrafiła w jego rysach dostrzec podobieństwa do Gajusza. Kiedyś była rozczarowana, ale teraz nie musiała przynajmniej tłumić nienawiści, której doznawałaby bez wątpienia, gdyby patrząc na synka widziała jego ojca.

Ale Gawen tak czy inaczej był synem Gajusza i to dla jego dobra była kiedyś skłonna pozwolić Gajuszowi poślubić córkę rzymskiego dostojnika. Tyle że teraz Gajusz pragnął rozwieść się z Julią i poślubić Senarę, która przypominała Eilan własną siostrę.

A Senara była młoda i piękna...

U pasa Eilan zwisał zakrzywiony sztylet, który otrzymała od druidów, gdy została kapłanką. Przez chwilę muskała go palcami. Potem spojrziała na przegub ręki, gdzie pulsowało jej życie. Jedno mocne i głębokie cięcie położyłoby kres wszystkim cierpieniom, przynajmniej w tym wcieleniu. Dlaczego miałyby czekać pokornie na śmierć? Ale jeśli odbierze sobie teraz życie, to co stanie się z Gawenem?

Eilan schowała sztylet z powrotem do pochwy. Jej twarz, oświetlona migotliwym blaskiem lamp, musiała zdradzić jakieś uczucia, gdyż Huw postąpił krok do przodu.

– Pani? – spytał zaniepokojony.

– Wrócimy teraz do moich komnat, a potem przyprowadź do mnie Senarę.

Senara pojawiła się po chwili. Jej suknia była pognieciona, oczy zaczerwienione, a policzki wilgotne.

– Przebacz mi, Pani. Za nic w świecie... – zaszlochała patrząc na Eilan.

– Uspokój się – rzekła Eilan. – Nie mam siły dłużej tego znosić. Otrzymałam zapowiedź swej śmierci. Darem Bogini jest, że Najwyższa Kapłanka zna jej czas – Eilan westchnęła, a zapłakana Senara patrząc na sztylecik, który musiał być przed chwilą wyjmowany z pochwy, pobladła.

– To nie może być prawda – rzekła z rozpaczą. – W świętych księgach jest zapisane, że nikt nie wie, co przyniesie następny dzień...

– Bądź cicho – odparła Eilan zmęczonym głosem. – Muszę ci powiedzieć coś bardzo ważnego. Jeśli się mylę, nie będzie żadnej różnicy, czy mi uwierzysz, czy też nie. Ale być może się nie mylę i dlatego chcę cię o coś poprosić...

– Mnie? Zrobię wszystko... – rzekła pokornie Senara.

Eilan nabrała powietrza w płuca.

– Słyszałaś, jak powiedziałam, że Gajusz i ja mamy syna. Tym dzieckiem jest Gawen.

Chcę, żebyś pojechała do Gajusza i zabrała ze sobą chłopca. Obiecaj mi jej głos, tak bardzo spokojny, gdy mówiła o własnej śmierci, teraz załamał się – obiecaj mi tylko, że będziesz dla niego dobra.

– Och, nie – zaszlochała Senara. – Nie poślubiłabym teraz Gajusza Sewerusa, nawet gdyby był jedynym mężczyzną na Ziemi.

– Obiecałaś, że zrobisz dla mnie wszystko – rzekła cicho Eilan. – Czy to tak dotrzymujesz słowa?

Senara uniosła wzrok i z jej oczu znów pociekły łzy.

– Chcę po prostu postąpić słusznie. Jeśli sądzisz... – urwała, ciężko łapiąc oddech. – Jeśli Bóg postanowił cię zabrać, to jego sprawa, ale nie wolno ci, Eilan, targnąć się na własne życie!

Eilan, otulając się całą swą godnością niczym płaszczem, rzekła: – Nie ma dla mnie znaczenia, czy mi wierzysz, czy nie. Ale jeśli nie chcesz mi pomóc, odejdz.

– Nie zostawię cię teraz samej – odparła Senara drżąc.

– Więc, dla dobra Gajusza, zaopiekuj się jego synem.

– A ja ci powiem, że ty, dla dobra twojego syna, musisz żyć – powiedziała błagalnym tonem Senara. – Jakkolwiek do tego doszło, masz dziecko i twoje życie nie należy już tylko do ciebie. Gawen jest pięknym chłopcem. Musisz żyć, by widzieć, jak dorasta. A Gajusz...

– Och, błagam cię, nie mów o nim...

– Moja Pani – rzekła drżącym głosem Senara. – Powiem ci, że Gajusz nie zapomniał o tobie, ani o swym synu.

– Zapomniał.

– Jestem pewna, że nie – upierała się Senara. – Pozwól mi, bym mu przypomniała, co należy się matce jego syna. Daj mi pomówić z nim o obowiązkach, jakie ma jako ojciec i Rzymianin. Jestem pewna, że przebudzi to drzemiące w nim dobro, choćby nawet nic innego nie mogło tego uczynić.

Czy było to możliwe? Czy Senara naprawdę mogła tego dokonać? I czy naprawdę tego chciała?

– Wierzę w prawdziwość ostrzeżenia, którego udzieliła mi Bogini – rzekła w końcu Eilan – ale jeśli przeżyję Samaine, możesz podjąć tę próbę... Ale przedtem musisz zabrać Gawena w bezpieczne, miejsce. Obawiam się tego, co może się wydarzyć podczas święta.

Jutro... nie, dzisiaj – poprawiła się, bo już prawie świtało – wyjedziesz z Leśnego Domu.

Zawieź Gawena do lasu do ojca Petrosa. Nikomu nie przyjdzie do głowy, by cię tam szukać!

30

Gdy Caillean odzyskała świadomość, zorientowała się, że musiała być nieprzytomna przez dłuższy czas. Obudził ją łoskot wiejskiej fury. W wozie siedziało czterech czy pięciu mężczyzn uzbrojonych w solidne maczugi, a kilka kroków przed nimi szli muskularni strażnicy z pochodniami. Czy to oni przepędzili bandytów? Coś musiało się wydarzyć, bo po tym, jak jeden z tamtych uderzył ją maczugą, nie wyrządzono jej żadnej krzywdy.

Caillean zdołała się podnieść, choć miała wrażenie, że za chwilę odpadnie jej głowa.

Wokół niej leżały rozciągnięte na ziemi ciała, a w powietrzu unosił się zapach nadpalonego mięsa.

Jeden z mężczyzn niosących pochodnie, gdy ją zobaczył – zadrzał.

– Czy jesteś duchem, pani? Nie czyn nam krzywdy...

– Daję ci słowo, że nie jestem duchem, ale kapłanką ze świątyni w Letnim Kraju.

Napadli mnie bandyci – rzekła Caillean najspokojniej jak mogła.

Teraz spostrzegła swoją lektykę, przewróconą na bok. Obok niej leżeli młodzi kapłani, wpatrując się pustym wzrokiem w niebo – zdarto z nich ich złote naszyjniki i poderżnięto im gardła. Caillean patrzyła przerażona.

A potem spojrzała na leżące wokół niej czerniałe zwłoki i pomyślała, że na szczęście bogowie okazali się silniejsi niż ich służebnica. Wolałaby wprawdzie, by ci dwaj młodzi druidzi żyli, ale tak zostali przynajmniej pomszczeni.

– A gdzieś, pani, jechała? – spytał wieśniak spoglądając na nią z wysokości wozu.

Odwróciła wzrok od leżących na ziemi ciał i z trudem panując nad głosem, odparła: – Do Leśnego Domu, niedaleko od Deva.

– Słyszałem, że wciąż stacjonuje tam legion i drogi są patrolowane. Nikt teraz tedy nie jeździ bez ochrony. Dobrze będzie, jeśli przyjdzie nowy cesarz i wszystko się uspokoi.

Caillean zamrugła ze zdumienia, bo mężczyzna mówił po celtycku. Jak więc mógł żałować, że Rzym nie ma cesarza!

– Widziałem, pani, że zabili twoich strażników – rzekł mężczyzna powożący furą.

– Czy miałaś niewolników, którzy nieśli lektykę? Bez wątpienia wzięli nogi za pas – zatrzymał wóz tuż przy niej i jego wzrok padł na ciała kapłanów. Znow spojrział na nią i starożytnym gestem oddał jej cześć.

– Pani, widzę, że bogowie czuwają nad tobą. Udajemy się gdzie indziej niż ty, ale zawiozę cię do najbliższej wioski, gdzie będziesz mogła znaleźć tragarzy do lektyki i strażników.

Pomógł jej wdrapać się na wóz i owinał ją suchym kocem. Pozostali ułożyli na furze ciała młodych kapłanów. Caillean – kuląc się pod szorstkim kocem – pomyślała z przygnębieniem, że choć ci ludzie robią wszystko, by jej pomóc, ale żadna ziemski siła nie jest w stanie sprawić, by przybyła do Leśnego Domu przed Samaine.

Gajusz był zaskoczony tłokiem panującym na drodze z Deva. Dopiero po chwili skojarzył, że wszyscy ci ludzie muszą zjechać na festyn. Ale spojrzenia, jakimi go obrzucali, nie były przyjazne i po jakimś czasie uznał, że mądrzej będzie zjechać z drogi na biegnącą przez wzgórze ścieżkę, by dotrzeć do Leśnego Domu od strony pustelni ojca Petrosa.

Na chwilę przestało padać, ale wciąż wiał przejmujący chłodny wiatr. Samaine było świętem umarłych, a dla Rzymian był to dzień złych wróżb. Gajusz pomyślał, że on z pewnością nie powinien oczekiwać dobrej wróżby... Ale ani myślał o powrocie.

Wpadł w nastrój przygnębienia, który pamiętał z czasów służby w legionach – ponure pogodzenie z losem, którego doświadczają ludzie przez bitwą, gdy przeżycie staje się mniej ważne niż honor. Gajusz nie wiedział czy pozostał mu jeszcze jakiś honor, ale wiedział, że nie może teraz zdezerterować.

Gdy tak jechał przez las, poruszyło go piękno jesiennego krajobrazu. Uświadomił sobie, że w ciągu ostatniego roku nauczył się kochać ten kraj. Ktokolwiek zwycięży w toczącej się walce o władzę, on nie wyjedzie do Rzymu. Choć tak bardzo starał się zaspokoić ambicje Macelliusza, nigdy tak naprawdę nie należał do świata swego ojca, a jednak za bardzo był Rzymianinem, by próbując stać się tubylcem nie czuć się oszustem. Ale drzewa nie pogardzały nim jako barbarzyńcą, a kamienie nie nienawidziły go jako zdobywcy. W pustym i spokojnym lesie Gajusz czuł się u siebie.

Zobaczył dym unoszący się z chaty ojca Petrosa i pomyślał, by tam pojechać. Ale to miejsce przypominało mu Senarę. Wiedział, że nie zniesie wspomnienia o niej i był także pewien, że nie potrafi zachować zimnej krwi, jeśli z chaty wynurzy się kapłan z którymś ze swych świątobliwych frazesów na ustach.

Przypuszczał, że rzymscy zbiegowie będą się gdzieś ukrywać aż do zmroku. Uwiązał swego wierzchowca i zaczął ostrożnie okrażać chatę, kryjąc się w zaroślach okalających polanę.

Zapadał już zmrok, gdy w krzakach przed sobą dostrzegł jakiś ruch. Podkradł się cicho jak kot. Legioniści skryli się w kępie leszczyn. Przedtem grali w kości, a teraz nie mogli się zdecydować, czy rozpalić ognisko.

– Flawiuszu Makro! – warknął Gajusz tonem wydającego rozkaz dowódcy.

Żołnierz automatycznie wyprężył się na baczność, a potem powiódł wokół błędnym wzrokiem.

– Kto to...? – drugi z żołnierzy chwycił za miecz. Gajusz nastąpił na suchą gałązkę, by go ostrzec, że nadchodzi, a potem wstąpił w krąg światła.

– Ależ to Gajusz Macelliusz – rzekł Makro. – Co tutaj robisz, panie?

– Raczej ja powinienem was o to zapytać – odparł Gajusz, oddychając z ulgą. – W Deva już wiedzą o waszym zniknięciu. Jak sądzicie, co się stanie, jeśli odkryją, że pojechaliście właśnie tutaj?

Twarz mężczyzny poszarzała.

– Ale nie powiesz im tego, panie?

Gajusz udawał, że się waha. Z zadowoleniem zauważył, że uciekinierzy drżą ze strachu. Potem wzruszył ramionami.

– Cóż, nie jestem waszym oficerem. Jeśli teraz wrócicie, nie powinniście się wpakować w kłopoty, jeśli wziąć pod uwagę sytuację w mieście.

– Nie możemy tego zrobić, panie – rzekł drugi z mężczyzn – Longus wciąż jest w środku.

Gajusz poczuł, jak zamiera mu serce.

– Nie pomożecie mu czekając tu na niego – rzekł spokojnie. – Idźcie – to rozkaz. Sam to załatwię.

Nieco się rozluźnił, gdy usłyszał, jak odchodzą przedzierając się przez krzaki.

Ale nawet jeden legionista to było za dużo, jak na to miejsce.

Gajusz najciszej jak mógł przemknął się przez otwartą przestrzeń ku ogrodzeniu.

Gdzieś tutaj powinno być tylne wejście – ogrodzenie było pomyślane raczej jako symbol odosobnienia niż rzeczywista bariera. Wymacał kłamkę i już był na podwórzu, gdzie widział swego syna grającego w piłkę. Wznoszący się przed nim duży budynek musiał być Domem Panien. Za kuchnią był mroczny zakątek, który wyglądał na dobre miejsce do prowadzenia obserwacji. Gajusz podkradł się tam.

Ale ktoś już wcześniej wpadł na ten pomysł. Gdy ukląkł, poczuł czyjaś obecność.

Ktoś zaskowyczał, a Gajusz po krótkiej szamotaninie obezwładnił go i zatkał mu dłonią usta.

– Longus? – zapytał szeptem Gajusz; a jego jeniec żywo skinął głową. – Przegrałeś zakład. Twoi kompani poszli już do domu i jeśli wiesz, co dla ciebie dobre, zrobisz to samo. I to szybko!

Longus westchnął, potem znów skinął głową i Gajusz go puścił. Ale gdy mężczyzna szedł przez dziedziniec, otworzyły się drzwi i podwórze zalał strumień światła.

Longus zamarł, jak zając złapany w pułapkę.

– Uciekaj głupcze! – syknął Gajusz z cienia.

Longus przelazł nad furtką, ale plac nagle zaroił się od mężczyzn w białych szatach „Druidzi” – pomyślał Gajusz. Skąd się tu wzięli? Mieli pochodnie i jego kryjówka za chwilę zostanie odkryta. Gajusz ostrożnie zaczął okrażać budynek. Ktoś za nim zaklął po celtycku, a on odwrócił się, instynktownie wyciągając miecz.

Mężczyzna wrzasnął, gdy wbijało się w niego ostrze, a inni druidzi rzucili się w jego kierunku. Gajusz walczył jak mógł i przypuszczał, że musiał kogoś ranić lub zabić, bo pozostali bili go i kopali z zawziętą brutalnością. Wreszcie przeważającymi siłami przydusili go do ziemi.

– Cóż, córko, czy jesteś przygotowana? – Bendeigid, w płaszczu z byczej skóry i złotymi insygniami Arcydruida na swej białej wełnianej sukni, wyglądał wspaniale, ale serce Eilan zamarło, gdy odwzajemniała jego pozdrowienie.

– Jestem gotowa – powiedziała cicho.

Jak przed każdym świętem były u niej panny, by ją przygotować. Po raz ostatni – zapłakało jej serce, gdy kapały ją i zakładały święty wianek werbeny na czoło.

Przynajmniej odejdzie do Bogini oczyszczona.

Przez chwilę spoglądał na nią, wspierając się na lasce. Potem nakazał kapłanom i kobietom, by zostawili ich samych.

– Słuchaj, dziecko, nie musimy już niczego ukrywać. Powiedziano mi, jak Ardanos zwykł tobą manipulować i jakich sztuczek używał, by skrępować twą wolę. Przykro mi, że obwiniałem cię o zdradę.

Eilan nie podnosiła oczu, by Bendeigid nie zobaczył w nich gniewu. Przez trzynaście lat była Najwyższą Kapłanką, panią Leśnego Domu, najdostojniejszą kobietą w tym kraju.

Dlaczego więc mówił do niej, jakby wciąż była dzieckiem? Ale to był ten kochający ojciec, który powiedział kiedyś, że wolałby ją zobaczyć utopioną niż poślubioną Rzymianinowi. Nie mogła mu się przeciwstawić. Z powodu panującego w Leśnym Domu zamętu, dopiero po południu Senara i Lia mogły odejść wraz z

Gawenem. Musiała więc zająć Bendeigida, by mogły bezpiecznie dotrzeć do chaty pustelnika.

– Czego ode mnie chcesz? – spytała tym samym neutralnym tonem.

– Rzymianie rozrywają się na kawałki – wyszczerzył zęby w wilczym uśmiechu.

– Nigdy nie będziemy mieć lepszej okazji, by powstać przeciwko nim. Nadeszła pora rzezi, gdy otworzą się drzwi pomiędzy światami. Przyzwijmy Panią Kruków, niechaj przeciw naszym wrogom powstaną duchy przodków. Wezwij, córko, nasze plemiona do walki z Rzymem, wezwij je do wojny!

Eilan stłumiła dreszcz przerażenia. Nie darzyła Ardanosa przyjaźnią, ale on był rozumnym człowiekiem i ambicja nie zaślepiała go nigdy tak bardzo, by nie można go było nakłonić do zmiany decyzji. Jej ojciec był dużo groźniejszy, ponieważ gotów był poświęcić wszystko na ołtarzu swych niewzruszonych ideałów. Ale jeśli nie chciała narazić się na niebezpieczeństwo, mogła mu tylko przytakiwać. Teraz znów poczuła znajomy ból w skroni i przypomniała sobie, że cokolwiek uczyni i tak zostało jej niewiele czasu.

– Ojciec – zaczęła – Ardanos interpretował me odpowiedzi i myślę, że ty uczynisz tak samo, ale nie pojmujesz natury świętego transu i tego, jak wstępuje we mnie Bogini.

Usłyszała zgiełk na dziedzińcu i spostrzegła, że Bendeigid już jej nie słucha.

Drzwi rozwarły się z trzaskiem i do izby wdarli się kapłani w szatach splamionych krwią. Wlekli jakiegoś mężczyznę.

– Co to ma znaczyć? – spytała Eilan z całą wyniosłością, jakiej nauczyła się przez trzynaście lat, i wrzawa ucichła.

– To obcy, Pani – rzekł jeden z kapłanów. – Znaleźliśmy go przy Domu Panien. Był tam jeszcze inny mężczyzna, ale tamten zdołał uciec.

– Zabił Dinana!

– Musiał przyjść do którejś z kapłanek!

– Ale do której?

Arcydruid nakazał ciszę mocnym uderzeniem laską o podłogę.

– Kim jesteś, człowieku? – spytał – i po co tu przyszedłeś?

Eilan zamknęła oczy z nadzieją, że nikt nie zauważy materii, z jakiej uszyta była tunika pojmanego. Rozpoznała Gajusza, choć był zalany krwią i oblepiony błotem, ale ludziła się, że jeśli nie da nic po sobie poznać, nikt inny go nie pozna. Czy przyszedł tu po Senarę – zastanawiała się – czy po swego syna?

– Czyżbyś go nie poznawał, Panie Druidzie? – Dieda przepchała się do przodu, a Eilan drgnęła przestraszona, słysząc jej śmiech. – Cóż, być może nie jest teraz tak przystojny.

Twoi ludzie złowili pięknego dzika na nasze święto. Jeśli dobrze poszukasz, znajdziesz na jego ramieniu bliźnę...

Bendeigid powinien być twoim ojcem – pomyślała Eilan – a Ardanos moim! Kapłani unieśli głowę schwytanego i jego wzrok spotkał się na chwilę z jej przerażonym spojrzeniem.

Potem Gajusz znów stracił przytomność.

– Ty! – w głosie Bendeigida zdumienie zmieszało się z furją. – Czy nie dość wyrządziłeś szkód mnie i mojej rodzinie, by teraz nas nachodzić? – nagle wyraz jego twarzy się zmienił. – Cóż, więcej tego nie zrobisz. Diedo: wskaż moim ludziom, gdzie mogą go wykopać i opatrzyć jego rany, ale niech w żadnym wypadku go nie rozwiązują.

Garicu i Vedrasie – skinął na najstarszych spośród druidów – musimy porozmawiać. Niech wszyscy wyjdą!

Kapłani wywlekli Gajusza na zewnątrz, a izba opustoszała. Eilan oparła się na krześle zastanawiając się, czy ból w jej brzuchu jest echem bolesnego pulsowania w głowie, czy też wywołał go lęk.

– Widzę, że znasz tego człowieka – rzekł Vedras, starszy z druidów. – Kto to jest?

– Nazywa się Gajusz Macelliusz Sewerus młodszy – warknął Bendeigid.

– Syn prefekta! – wykrzyknął Garic. – Czy sądzicie, że tak jak powiadają, przyszedł do którejś z kapłanek?

– Nieważne – rzekł Vedras. – Musimy się go pozbyć. Czerwone Płaszczce nie pozwoliłyby nam ukarać nawet zwyczajnego legionisty. Jedni bogowie wiedzą, co mogliby nam zrobić za podniesienie ręki na syna wodza!

– W rzeczy samej – Bendeigid uśmiechnął się chytrze. – Ale nie sądzę, by jego ludzie wiedzieli, dokąd pojechał. A tutaj też nikt nie zna jego imienia, ani nawet nie wie, że jest Rzymianinem, poza Diedą i nami.

– Czy chcesz więc go potajemnie zabić?

– Nie potajemnie – oczy Bendeigida roziskrzyły się. – Czyż nie rozumiecie? To, że ktoś taki wpadł w nasze ręce, jest znakiem danym od bogów. Niech przynajmniej jego śmierć czemuś się przysłuży. Nigdy nie znaleźlibyśmy lepszej ofiary! Idź i powiedz ludziom, którzy strzegą jeńca, by odziali go w najpiękniejszą szatę, jaką zdołają znaleźć – dodał zwracając się do Garica.

Eilan poczuła, że włosy stają jej dęba z przerażenia. W jej umyśle pojawiła się wizja Jednorocznego Króla na jarmarku Beltane, z wiankiem na głowie, w wyszywanej tunice.

– A jeśli Rzymianie się o tym dowiedzą? – spytał Vedras.

– To prawda, ich gniew będzie straszny – rzekł Arcydruid triumfalnie. – Tak straszny, że nawet ci, którzy teraz zachwalają pokój, nie będą mieli innego wyjścia niż wojna!

Przez dłuższą chwilę drugi druid wpatrywał się w niego. Potem skinął głową i wyszedł z izby.

– Czy Gajusz przyszedł tu za twoją wiedzą, Eilan? – spytał Bendeigid, gdy zostali sami. – Czy przez cały czas spotykałaś się z tym potworem?

– Nie – szepnęła – przysięgam na Boginię, że nie!

– Zresztą nie ważne, czy ci wierzę, czy nie – mruknął Arcydruid. – Ogień Samaine oddzieli prawdę od kłamstwa.

„Patrzcie, nadchodzi święta, kapłanka, co święte zioła ma w swym wianku” – śpiewali kapłani. Ale dziś wieczór w hymnie pojawiły się dodatkowe wersy: Wojny i krwi! Niech nasze lasy

Zrodzą żołnierzy, ile w nich drzew;

Jak wilk zgłodniały ściga owce,

Tak Rzymian wygna stąd nasz gniew!

Gajusz szedł popychany ostrą włócznią do przodu. Gdyby tylko ta suka Dieda go nie rozpoznała! Macelliusz będzie go opłakiwał, gdy dowie się o jego śmierci, ale będzie ośmieszony, gdy zostaną ujawnione okoliczności. Jakże mógł być tak głupi, by sprowokować to, czemu miał nadzieję zapobiec? Nie zdołał nawet zapewnić bezpieczeństwa tym, których kochał. Pocieszało go tylko to, że nie widział tu Senary ani chłopca.

Droga na Wzgórze Panien nigdy dotąd nie wydawała mu się tak stroma. Pomyślał ponuro, że znacznie bardziej odpowiadałoby mu, gdyby pokonywał ją tak, jak za ostatnim razem – z bronią w ręku i oddziałem kawalerii za plecami. Wyszywana szata drażniła świeże rany, a święty wianek kłuł w czoło. Umyto go i dano mu napój, od którego przejaśniło mu się w głowie, ale nie miał złudzeń, co do losu, jaki mu przeznaczono.

Na szczycie wzgórza zobaczył blask wielkiego ogniska. Z przerażającą jasnością powróciły do niego wspomnienia z dzieciństwa. Na krótko przed inwazją Rzymian, Sylurowie złożyli w ofierze jednego ze swych książąt. Ten człowiek był jednym z jego wujów i na ramionach miał wytatuowane smoki – symbol królewskiego rodu. Matka Gajusza nie chciała, by jej dziecko, na poły Rzymianin, patrzyło na tę scenę, ale Gajusz widział, jak zabierano Jednorocznego Króla na śmierć, a on uśmiechał się wierząc, że w ten sposób pomoże swemu ludowi.

A ja w imię czego umrę? – przemknęło mu teraz przez głowę.

Byli już na szczycie otoczonym pierścieniem kapłanów.

U stóp wzgórza rozciągał się falujący tłum. Czy Eilan cieszyła się, czy rozpaczała widząc go tutaj? Chciałby zobaczyć jej twarz ukrytą za welonem.

Eilan stała obok swego ojca; za nią Dieda i jeszcze dwie kapłanki. Gajusz zaczął się zastanawiać, czy Eilan nie jest więźniem tak jak on. Wprawdzie się go wyrzekła i jej klęska nie powinna go smucić, a jednak nawet myśl o bliskiej

śmierci nie napełniała Gajusza takim przerażeniem, jak obawa o los tej dziewczyny.

Zniszczmy ich wszystkich! Pomścijmy hańbę!

Niech się rozpocznie krwawa rzeź

W szeregach legioniści padną,

Jak zboże, które skosił sierp!

Pieśń urwała się i ucichły bębny, a wśród tłumu przeszedł pomruk i Gajusz wiedział, że to cisza przed burzą.

– Dzieci Don! – krzyknął Arcydruid. – Jest wigilia Samaine, czas zmian! Zaczyna się nowy rok i nowa era dla tej ziemi! Niech wraz z ich nadejściem szczęzną Rzymianie, którzy spustoszyli Brytanię! Dziś wieczór uradujemy bogów wojny ofiarą. Ale najpierw musimy oczyścić nasze szeregi z odstępców. Zdrajco – zwrócił się do Gajusza – możemy uczynić twą śmierć ciężką albo lekką. Powiedz nam, po co przybyłeś do Vernemeton?

– Zabij mnie, jeśli chcesz, ale nie zadawaj głupich pytań! – rzekł Gajusz ochryple. – Powiem tylko, że nikomu nie chciałem wyrządzić krzywdy – być może nie umiał dobrze przeżyć swego życia, ale przynajmniej chciał umrzeć z godnością.

– Byłeś na świętej ziemi, której nie może skalać żaden obcy! Czy uwiodłeś którąś z naszych panien? Którą z nich pragnąłeś porwać?

Gajusz pokręcił głową i zakrztusił się, gdy włócznia wbiła mu się w bok. Poczul spływającą krew.

– Czy była to Rhian, Tanais, Bethoc...? – zaczęła się litania, a po każdym imieniu znów go dźgali. W pewnej chwili próbował nadzieć się na włócznię, ale strażnicy przejrżeli jego zamiary i zdołali go przytrzymać. Utrata krwi sprawiła, że poczuł zawroty głowy. Już niedługo – pomyślał – stracę świadomość i nie będzie miało znaczenia, co będą ze mną robić.

– ...Senara...

Gajusz mimowolnie drgnął, ale szybko ukrył swe poruszenie. Zresztą nikt w tej chwili na niego nie patrzył. Eilan wystąpiła naprzód i odrzuciła welon.

– Dość! – rzekła wyraźnie. – Mogę wam powiedzieć do kogo przyszedł ten Rzymianin. Przyszedł do mnie!

Co ona mówi? – pomyślał Gajusz wpatrując się w nią z przerażeniem. Potem pojął, że Eilan próbuje chronić Senarę i zapewne także dziecko. W tej chwili promieniała niezwykłym pięknem. Uroda Senary była przy nie jak gwiazdka przyćmiona majestatem księżyca w pełni.

W tej decydującej chwili Gajusz czytał w swym sercu z przerażającą jasnością.

Wiedział, że jedyną kobietą, którą kochał była Eilan. W Senarze próbował tylko odnaleźć dawną Eilan taką, jaką była przed laty – tę pannę, którą czas i własne błędy na zawsze mu odebrały.

Tłum zamarł. Słysząc było jedynie trzask płomieni. Rysy Arcydruida na chwilę wykrzywił grymas wściekłości, ale potem opanował się i odwrócił od Eilan ku Gajuszowi.

– Zaklinam cię na honor, byś dla dobra własnego i jej powiedział, czy to prawda.

Prawda – przez chwilę to słowo było dla Gajusza pustym dźwiękiem. Rozdarty między Rzymem a Brytanią, nie potrafiłby nawet określić, kim jest. Co więc miał odpowiedzieć? Gajusz powoli wyprostował się i napotkał jasne spojrzenie Caillean. Jej oczy zdawały się pytać. I Gajusz poczuł, że całe napięcie opuszcza go wraz z jednym długim westchnieniem.

– To prawda – rzekł cicho – zawsze kochałem Eilan.

Eilan na chwilę przymknęła oczy, czując radosny zawrót głowy. Gajusz patrzył na nią tak jak wtedy, gdy trzymał ją w ramionach owego Beltane przed tyłu laty.

– Czy zatem przez cały czas nas zdradzałaś? – syknął Bendeigid, pochylając się do Eilan. – Czy kłamałaś, gdy przysięgałaś, że cię nie tknął? A może stało się to później, gdy byłaś już zaprzysiężoną dziewicą świątyni? Czy uczył cię rzymskich kłamstw i zdrady pośród pieścot i zaklęć miłosnych? Czy spałaś z nim na świętej ziemi czy w Świętym Gaju?

Eilan wyczuwała wściekłość ojca, ale wydawało jej się, że widzi go przez ścianę z rzymskiego szkła. Pogodziła się już ze swoją śmiercią. A teraz, gdy nadszedł jej czas, nie czuła wcale lęku.

– Ze Świętym Królem ległam tylko raz – rzekła spokojnie – zgodnie z moim prawem przy ogniu Beltane...

– O czym mówisz? – krzyknęła za jej plecami Miellyn. – To przecież Dieda została stąd odesłana, to Dieda miała dziecko...

– Nie! – przerwała jej Dieda, zbliżając się do Arcydruida. – Zmusiły mnie, żebym się zgodziła na to oszustwo. Zająłem jej miejsce, gdy ona zamieszkała w chacie w lesie. A gdy wróciła, mnie wygnano! Odtąd panowała w Leśnym Domu, udając królową, jakby była czysta jak księżyc. A to wszystko było kłamstwem!

– Ale zawsze służyłam Bogini, nie Rzymianom – krzyknęła Eilan, tracąc zimną krew, gdy zrozumiała, że dziecku grozi niebezpieczeństwo.

Widziała, jak w oczach jej ojca, który rzucił się ku niej, zdumienie ustępuje furii.

Ludzie stłoczyli się przy nich, usiłując coś usłyszeć, ale jedni drugich przekrzykiwali i pytania mieszały się z głosami potępienia. Plotki o zamieszkach wśród Rzymian sprawiły, że wystarczyłaby jedna iskra, by tłum wybuchnął.

Gdyby odwołała się do tych ludzi, to czyż nie spowodowałyby katastrofy, której przez wszystkie te lata pragnęła uniknąć?

– Czemu miałbym ci wierzyć, suko – warknął ojciec. – Całe twoje życie było kłamstwem!

Uniósł rękę, by ją uderzyć. Przez szereg druidów przedarta się muskularna postać; to przybył Huw, by bronić jej po raz ostatni. Ale pomiędzy nimi zaroilo się od kapłanów. Zanim Huw zdołał dotrzeć Bendeigida swoją maczugą, brązowe klingi rozblęły w blasku płomieni. Opadły, uniosły się jeszcze czerwieńsze niż przedtem i raz jeszcze opadły. I znowu druidzi zadali ciosy, i znowu, aż wreszcie Huw, który wciąż usiłował przedrzeć się do kapłanki, upadł nie wydawszy z siebie krzyku.

Był gotów zaatakować nawet samego Arcydruida, gdyby ten stanowił dla mnie zagrożenie – przypomniała sobie tępo Eilan. – I zrobił to...

– Zabierzcie go stąd – rzekł Bendeigid ciężko sapiąc. – Był głupcem.

Odwrócił się nagle i chwycił Eilan za ramię.

– Gdybyś głosiła prawdę, poprosiłbym cię, byś przywołała Boginię, by dała nam błogosławieństwo. Ale zamiast tego złożymy cię Jej w ofierze!

Dlaczego miałabym się bać? Całe moje życie było ofiarą – pomyślała Eilan, gdy ojciec włókł ją w stronę Gajusza, by stanęła u jego boku. Tłum zareagował pomrukiem. Jedni domagali się jej krwi, inni uważali, że targnięcie się na Najwyższą Kapłankę jest świętokradztwem, niezależnie od tego, jakiej dopuściła się zbrodni.

– Czy możesz mi przebaczyć, Eilan? – spytał Gajusz cicho. – Nigdy nie byłem godny twojej miłości. Chciałaś, bym był twym Świętym Królem, a ja jestem ułomnym człowiekiem...

Odwróciła się, by na niego spojrzeć i w jego udręczonej twarzy dostrzegła majestat, którego nigdy przedtem nie widziała. Chciała wziąć go w objęcia, ale kapłani przytrzymywali ją, a ona zrozumiała, że Gajusz wcale tego nie potrzebuje. Jego spojrzenie nie było już spojrzeniem bezbronnego, zagubionego dziecka, patrzył na nią śmiało, nareszcie pogodzony z samym sobą.

– Widzę w tobie boga – odparła Eilan z pasją. – Widzę ducha, który nigdy nie umrze.

Spełniliśmy nasze zadanie i jeśli nawet popełniliśmy błędy, to zamiar Pani i tak został zrealizowany. Będziemy razem wędrować po Krainie Lata, zanim powrócimy tu znowu...

– Nazwałaś go Świętym Królem – rzekł Bendeigid chrapliwie – i jako taki umrze.

Widziała jak z twarzy Gajusza znika wyraz gorzkiego pogodzenia się ze śmiercią, ustępując miejsca zdumieniu. Zarzucili mu pętlę na szyję i zacisnęli ją, a on nie przestawał patrzeć na Eilan. Ale zanim dosięgnął go miecz, jego wzrok

stał się nieobecny – jego oczy znieruchomiały wpatrzone w jakiś punkt poza światem. Gdy kapłani nieśli ciało w płomienie, z piersi Gajusza wciąż jeszcze tryskała krew.

– Powiedz mi, Kapłanko, jaką wróżbę odczytujesz z tej ofiary?

Eilan odwróciła się od płomieni ku swemu ojcu i, choć się nie poruszyła, coś w wyrazie jej twarzy zmusiło go, by się cofnął.

– Widzę królewską krew, która uświęca ziemię – rzekła spokojnym głosem. – Ten człowiek został zrodzony z nasienia Rzymu i Brytanii, a ciskając go w święty ogień, zasiałeś ziarno na tej ziemi.

Eilan odetchnęła głęboko. Serce waliło jej tak, że aż pociemniało jej przed oczami, ale nie miało to już znaczenia. Widziała chwałę w oczach Gajusza i niczego na świecie nie musiała już oglądać. Huczało jej w uszach. Choć nie piła świętych ziół, czuła jak ogarnia ją trans, a potem usłyszała, jak rozbrzmiewa głos, który nie był już jej głosem: – Słuchajcie mnie, o Kornowio i Ordowicy, a także wy, którzy z innych plemion pochodzicie, bo po raz ostatni wasza kapłanka prorokuje ze świętego wzgórza.

Schowajcie swe miecze, o wojownicy, i ukryjcie swe włócznie, bo dziewięć pokoleń narodzi się i umrze, zanim Rzymskie Orły stąd odlecą. A wtedy ci, w których zmieszana będzie krew wasza i ich, pozostaną tu, by bronić tej ziemi!

– Kłamiesz! Musisz kłamać! – głos Bendeigida się załamał. – Złamałaś swoje śluby!

Eilan czuła, jak powraca do swego ciała. Ból rozsadzał jej czaszkę, ale pokręciła głową.

– Nie złamałam ślubów, bo Gajusz był Jednorocznym Królem. Sam go takim uczyniłeś, a zatem moja miłość nie była grzechem!

Bendeigid zachwiał się; twarz wykrzywił mu grymas rozpacz, bo kruszyło się wszystko, w co wierzył.

– Jeśli to, co mówisz, jest prawdą – krzyknął – niechaj Bogini da znak, zanim cisnę cię żywcem w ogień!

Gdy to mówił, Eilan wydało się, że w jej głowie rozległ się potężny grzmot.

Poczuła, że osuwa się na kolana. Ojciec próbował ją chwycić, ale ona oddalała się od niego ześlizgując się w długi tunel. Jej serce biło coraz słabiej – niczym milknący bęben – a potem nagle ucichło i była wolna.

A więc w końcu Bogini poraziła mnie śmiercią – pomyślała dziwnie. – Ale nie uczyniła tego z gniewu, lecz z miłosierdzia!

Gdzieś w dali widziała ludzi pochylających się nad nieruchomym ciałem. Taki był koniec, który musiał nadejść, odkąd legła w ramionach Gajusza, ale odwróciła go na tyle, by wznieść most między swoim ludem a ludem tego, którego kochała. Dwóch druidów podtrzymywało jej ojca; wciąż krzyczał, ale ludzie odwracali się od niego z przestraszonymi twarzami i tłum zaczął się rozpraszać.

Widziała, jak kapłani podnoszą ciało, które opuściła i niosą je na stos, na którym płonął już Gajusz. A potem odwróciła się od tego bledszego światła ku światłości, która rozwierała się przed nią: jaśniejszej niż ogień, piękniejszej niż księżyc.

Epilog

Gdy następnego wieczora przybyłam do Leśnego Domu, ogniska Samaine dogasły i pozostały tylko popioły. Zajął mi trochę czasu, zanim znalazłam kogoś, kto potrafił powiedzieć mi, co się stało. Nikt nie wiedział, gdzie jest Miellyn; niektórzy sądzili, że zginęła próbując osłonić Eilan. Eilidh została zabita podczas zamieszania, które nastąpiło po złożeniu ofiary. Dieda również nie żyła – leżała w sanktuarium i było jasne, że zginęła z własnej ręki.

Od Bendeigida nie można się było niczego dowiedzieć, a kapłani – jeśli nie liczyć kilku, którzy przy nim pozostali – rozproszyli się po kraju. Dzięki bogom to samo uczynili przybyli na święto wojownicy. Spostrzegłam, że ludzie, którzy tu pozostali, byli mi posłuszni, bo stałam się dla nich teraz kimś w rodzaju Najwyższej Kapłanki.

Szłam wśród wrzawy wydając polecenia ze spokojem, który samą mnie zdziwił; udało mi się ukryć rozpacz, która mogłaby okazać się bezmierna. A jednak w tym wszystkim musiał być jakiś sens i nie wolno było zaprzepaścić tego, co Eilan zdołała osiągnąć, składając w ofierze swe życie.

Następnego dnia obudziła mnie wieść, że jacyś Rzymianie poprosili o spotkanie z Najwyższą Kapłanką. Wyszłam na dziedziniec pod zapłakane jesienne niebo i zobaczyłam trzech siedzących na koniach mężczyzn – Macelliusza Sewerusa, jego sekretarza i kogoś trzeciego, o którym powiedzieli, że jest teściem Gajusza. Zdumiałam się, że Macelliusz przybył tu bez ochrony legionistów. Ale w końcu jego syn w ostatniej godzinie swego życia także okazał odwagę.

Było mi ciężko spotkać się z tym starcem, bo znałam odpowiedź na pytanie, którego on nawet nie śmiał zadać, i wiedziałam, że nigdy nie będę mogła mu powiedzieć, jak zginął jego syn. Po okolicy rozchodziły się już najdziwaczniejsze plotki. Gajusz umarł jako celtycki Święty Król i choć niektórzy przypuszczali, że był Rzymianinem, ci, którzy znali jego imię, mieli ważne powody, by zachować milczenie.

Wśród Rzymian panował chaos, ale wciąż mieli dość sił, by zatopić tę krainę w morzu, gdyby znaleźli dowód, iż na tym wzgórzu złożony został w ofierze rzymski oficer. Ale oczywiście nie pozostało żadne ciało, tylko stos popiołu zmieszanego z węglami ogniska Samaine.

Gdy odjeżdżali, Macelliusz odwrócił się ku mnie i zobaczyłam, że nadzieja nie zgasła jeszcze w jego oczach.

– W Leśnym Domu mieszkał pewien chłopiec. Miał na imię Gawen. Sądzę, że jest...

moim wnukiem. Czy mogłabyś powiedzieć, mi, Pani, gdzie teraz jest?

Przynajmniej teraz nie musiałam kłamać, mówiąc że nie wiem, bo Gawena nie było tutaj od dnia wigilii Samaine.

Senara wróciła dopiero po trzech dniach. Przyszła ukradkiem, była wynędzniała i zapłakana, a za nią stapał wychudzony chłopak ze smutnymi oczami.

– Umarła za mnie – zapłakała Senara, gdy powiedzieliśmy jej, co stało się z Eilan. – Oskarżyła siebie, żeby ocalić mnie i swoje dziecko.

Czułam ucisk w gardle, ale zmusiłam się, by mówić spokojnie.

– A zatem nie wolno zaprzepaścić jej ofiary. Czy teraz, gdy odeszła, złożysz śluby i ją zastąpisz?

– Nie mogę, nie mogę – szlochała Senara. – To byłby grzech, jestem chrześcijanką.

Ojciec Petros przenosi się do Deva, pozwoli mi zamieszkać w swojej pustelni i resztę moich dni spędzę na modlitwie!

Przymknęłam oczy, bo nagle wydało mi się, że widzę małą chatkę w lesie otoczoną przez wiele innych. Pomyślałam, że kiedyś wokół pustelni Senary wyrosną siedziby innych pustelniczek. Po wielu latach, stało się tak w istocie – w owym miejscu powstało jedno z pierwszych zgromadzeń pobożnych sióstr, które służą ludowi, tak jak niegdyś służyły panny z Leśnego Domu. Czy Eilan to przewidziała? Tak czy inaczej córka Waleriusza także odegrała w tym dziele swoją rolę. Senara, choć odmówiła przyjęcia godności Najwyższej Kapłanki Vernemeton, to jednak w pewnym sensie stała się następczynią Eilan.

– Czy zabierzesz Gawena do jego dziadka? – spytała Senara. – Gdy złożę chrześcijańskie śluby, nie będę mogła go przy sobie trzymać.

Do którego dziadka? – pomyślałam z ironią, a potem uświadomiłam sobie, że nie chcę oddawać chłopca żadnemu z tych starców, wciąż uwięzionych w pancerzu nienawiści należącej do odchodzącej w przeszłość epoki.

– Gawenie... – spojrzałam na niego i zobaczyłam istotę, która nie była ani Rzymianinem, ani Brytem; ani chłopcem, ani mężczyzną, kogoś, kto stanął na progu otwierających się dopiero możliwości. Eilan umarła przecież po to, by jej syn mógł żyć w nowym świecie.

– Gawenie, wracam do Letniego Kraju, gdzie mgły suną ponad doliną, którą zwą Avallon. Czy pojedziesz ze mną?

– Czy to owa Kraina Lata, do której, jak mówią, odeszła moja matka?

– Niezupełnie – odparłam, a moje oczy zwilgotniały – ale jest chyba do niej podobna.

Gawen uniósł ku mnie wzrok i zobaczyłam, jak z jego oczu spogląda na mnie duch, który nie przypomina ani jego dziadka, ani jego rodziców.

– Dobrze. Pojadę z tobą do Avallon.

Tutaj, w sercu Letniego Kraju, czasem zastanawiam się, dlaczego spośród wszystkich bohaterów tej historii, tylko ja przeżyłam. Wiem, że dopiero zaczynam pojmować wielki zamysł ukryty w tym, co się zdarzyło. Czyżby dziecko Eilan, w którego żyłach płynie krew dwóch wielkich narodów, miało być założycielem rodu, z którego pewnego dnia narodzi się Wybawiciel?

Bogini nie powiedziała mi tego. Merlin także milczał, choć Eilan mówiła, że kiedyś mówił o jej przeznaczeniu. Bogini musi mieć jakiś plan. Ja wiem tylko, że to nie z Kruka-

mściciela, lecz ze Smoka i Orła narodzi się obrońca naszej ziemi, i być może wtedy Merlin zstąpi wśród śmiertelnych, by wspomóc bohatera...

Tu, w Letnim Kraju, gdzie pierścień gładów ocienia szczyt świętej góry Tor i starożytna moc nie ginie, czekam na ciąg dalszy tej opowieści.